

BESTSELLER NEW YORK TIMES A

Ogień za
O G I E Ń

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

DRUGA CZĘŚĆ SERII

Feeria
young

Ogień za
OGIENI

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

PRZEKŁAD:
ANDRZEJ GOŹDZIKOWSKI

Spis treści

Motto LILLIA KAT MARY TYDZIEŃ PÓŹNIEJ Rozdział pierwszy
Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział
szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział
dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział
siedemnasty Rozdział osiemnasty Rozdział dziewiętnasty Rozdział
dwudziesty Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział
dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty szósty Rozdział dwudziesty
siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty Rozdział trzydziesty pierwszy Rozdział trzydziesty
drugi Rozdział trzydziesty trzeci Rozdział trzydziesty czwarty Rozdział
trzydziesty piąty Rozdział trzydziesty szósty Rozdział trzydziesty
siódmy Rozdział trzydziesty ósmy Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty Rozdział czterdziesty pierwszy Rozdział
czterdziesty drugi Rozdział czterdziesty trzeci Rozdział czterdziesty
czwarty Rozdział czterdziesty piąty Rozdział czterdziesty szósty
Rozdział czterdziesty siódmy Rozdział czterdziesty ósmy Rozdział
czterdziesty dziewiąty Rozdział pięćdziesiąty Rozdział pięćdziesiąty
pierwszy Rozdział pięćdziesiąty drugi Rozdział pięćdziesiąty trzeci
Rozdział pięćdziesiąty czwarty Rozdział pięćdziesiąty piąty Rozdział
pięćdziesiąty szósty Rozdział pięćdziesiąty siódmy Rozdział
pięćdziesiąty ósmy Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty Rozdział
sześćdziesiąty Rozdział sześćdziesiąty pierwszy Rozdział sześćdziesiąty
drugi Rozdział sześćdziesiąty trzeci Rozdział sześćdziesiąty czwarty
Rozdział sześćdziesiąty piąty Rozdział sześćdziesiąty szósty Rozdział
sześćdziesiąty siódmy

Tytuł oryginału: *Fire with Fire*

Przekład: Andrzej Goździkowski
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski
Opieka redakcyjna: Maria Zalasa
Korekta: Karolina Pawlik
Projekt okładki: Lucy Ruth Cummins
Zdjęcie na okładce: Anna Wolf

Text Copyright © 2013 by Jenny Han and Siobhan Vivian
Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and
GRAAL

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK,
2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może
być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń
elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych
bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-621-4
Wydanie I, Łódź 2016

Wydawnictwo JK
ul. Krokusowa 3
92-101 Łódź
tel. 42 676 49 69
www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

Zemsty zakosztowałam po raz pierwszy; wydawała mi się winem aromatycznym i krzepiącym, lecz jej zimny i gryzący posmak budził we mnie uczucie, jakbym była otruta.

Charlotte Brontë
(tłum. Teresa Świdorska)

LILLIA

Nie mogłam się zdecydować, w co się ubrać. Najpierw myślałam o czymś w luźnym stylu, na przykład jeansach i koszuli. Potem jednak przyszło otrzeźwienie – na wypadek gdyby byli tam jego rodzice, powinnam założyć sukienkę, i to jakąś stonowaną – na przykład tę szarą z dekoltem w łódkę i wąskim paseczkiem. Kiedy ją jednak przymierzyłam, wyglądałam w niej, jakbym wybierała się na pogrzeb. Pomyślałam też o jedwabnej sukience o sportowym kroju, w kolorze nagietka, ta z kolei wydała mi się jednak zbyt radosna i wiosenna.

Drzwi windy się rozsunęły i wyszłam na korytarz. Był wczesny poniedziałkowy poranek. Do pierwszej lekcji została jeszcze godzina. W ręce niosłam wiklinowy koszyk pełen świeżo upieczonych ciasteczek z kawałkami czekolady oraz kartką z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia, pokrytą różowymi i czerwonymi śladami po pocałunkach. Na sobie miałam granatowy sweterek z golfem i minispódniczkę w płowym kolorze. Oprócz tego kremowe rajstopy i botki do kostek z brązowego zamszu na wysokim obcasie. Wcześniej podkręciłam na lokówce włosy i część zaczesalam do góry, a pozostałym pozwoliłam opadać na ramiona.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że na zewnątrz nie było widać moich wyrzutów sumienia.

Pocieszałam się, że i tak nie skończyło się najgorzej. W chwili, gdy doszło do wypadku, wyglądało to naprawdę fatalnie. Strasznie. Wiedziałam, że nigdy już nie zapomnę tego widoku – Reeve spadający ze sceny i lecący bezwładnie na podłogę sali gimnastycznej. Wkrótce okazało się, że na szczęście nie doszło do uszkodzenia kręgosłupa. Skończyło się na stłuczeniach i kilku siniakach. Jediną poważniejszą kontuzją było złamanie kości strzałkowej. Ale to wystarczyło, bym czuła się z tego powodu fatalnie.

Wypisaliby Reeve'a do domu wcześniej, lekarze jednak chcieli się jeszcze upewnić, że jego wypadek nie był efektem jakiegoś ataku. O ile wiem, nie przeprowadzili testów na obecność narkotyków we krwi. Byłam przekonana, że bez tego się nie obejdzie, ale Kat upierała się, że

nie będzie im się chciało – nie w przypadku kogoś takiego jak Reeve, szkolnej gwiazdy sportu. Koniec końców nikt nie dowiedział się o ecstacy, które dodałam Reeve’owi do drinka. A to znaczyło, że ani on nie zostanie zawieszony, ani ja nie wyląduję w więzieniu. Właśnie dzisiaj mieli wypisać go ze szpitala.

Wyglądało na to, że nam obojgu dopisało szczęście.

A teraz zbliżał się moment, gdy mieliśmy wrócić do normalności. Cokolwiek miałyby to znaczyć. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żebym jeszcze kiedykolwiek miała się poczuć „normalnie” po wszystkim, co wydarzyło się w tym roku. Nie wiedziałam nawet, czy życzyłabym sobie, żeby tak się poczuć. Miałam wrażenie, że moje życie rozpadło się na dwie połowy: była Lillia Przed, a teraz jest Lillia Po. Lillia Przed nic jeszcze nie wiedziała o życiu, poruszała się jak dziecko we mgle. Gdyby musiała się zmagać z tym, co ja teraz, nie miałaby pojęcia, od czego zacząć. Byłam już teraz znacznie twardsza, bardziej doświadczona. Przeżyłam swoje i niejedno już widziałam. Przestałam już być głupiutkim dziewczątkiem z plaży. Wszystko zmieniło się z chwilą, gdy poznałyśmy tych chłopaków.

Kiedyś myśl o tym, że miałabym zamieszkać z dala od wyspy Jar, mojej rodziny i przyjaciół, napawała mnie przerażeniem. Teraz moja perspektywa diametralnie się zmieniła – ważne było to, że gdy w przyszłym roku pójdę na studia, nikt nie będzie znał różnicy między Lillią Przed i Lillią Po. Będzie tylko jedna Lillia.

Kobieta w recepcji uśmiechnęła się na mój widok.

– Przyszłaś pewnie w odwiedziny do naszej gwiazdy futbolu – zagaiła, a gdy z uśmiechem skinęłam głową, dodała: – Jest w sali na końcu korytarza.

– Dziękuję. Ma jakichś gości?

– Tak, jest u niego ta śliczniutka, drobna brunetka – wyjaśniła recepcjonistka, puszczając oko.

Rennie. Chyba od soboty nie odstępowała na krok łóżka Reeve’a. Dwukrotnie próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Domyślałam się, że nadal jest obrażona, że to mnie przypadł tytuł królowej imprezy na balu z okazji zjazdu absolwentów.

Ruszyłam korytarzem, przyciskając do piersi koszyk z ciastkami

i kartką. Nie cierpiałam szpitali – świetlówki i szpitalne zapachy budziły we mnie odruchową niechęć. Kiedy byłam mała, podczas szpitalnych wizyt próbowałam tak długo, jak tylko mogłam, wstrzymywać oddech. Teraz wytrzymałabym pewnie dłużej, ale już nie bawiłam się w ten sposób.

Im bliżej byłam sali Reeve’a, tym szybciej biło mi serce. Słyszałam teraz tylko jego głucho uderzenia w piersi oraz stukanie moich obcasów na linoleum.

W końcu zatrzymałam się pod jego salą. Na drzwiach widniała plakietka z nazwiskiem Reeve’a. Drzwi były lekko uchylone. Postawiłam koszyk na ziemi i podniosłam już rękę, żeby zapukać, gdy z wnętrza dobiegł mnie jego lekko zachrypnięty, zdecydowany głos:

– Nie obchodzi mnie, co mówią lekarze. Nie ma szans, żebym zmarnował tyle czasu na rekonwalescencję. Jestem w szczytowej formie. Niedługo wrócę na boisko.

– To prawda, Reeve, jesteś w życiowej formie. Jedno złamanie nie powstrzyma cię przed osiągnięciem tego, na co tak ciężko pracowałeś.

W pewnym momencie ktoś przesunął się obok mnie. Pielęgniarka.

– Przepraszam, złotko – zaćwierkała, po czym otworzyła szerzej drzwi.

Zbliżyła się do zasłony, którą przedzielono salę na dwie części, i ją odsunęła.

I dopiero wtedy dostrzegłam Reeve’a. Ubrany był w wypłowiałą szpitalną koszulę. Na brodzie miał lekki zarost – widocznie nie golił się, odkąd tu trafił. Pod jego oczami widniały ciemne obwódki. Do ramienia przyczepiono mu przewód kroplówki. Jedną nogę miał w gipsie, który zaczynał się na stopie, a kończył aż na udzie. Złamana kończyna została zawieszona na dużym wyciągu przymocowanym do sufitu. Wystające z gipsu palce stopy były fioletowe i opuchnięte. Jego ramiona nie wyglądały dużo lepiej – poranione, zapewne przez odłamki szkła, którymi usiana była podłoga w sali gimnastycznej, i pokryte strupami. Kilka głębszych skaleczeń zaszyto cienką czarną nicią chirurgiczną. Na szpitalnym łóżku Reeve wydał się dziwnie mały. Jak nie on.

Oczy Rennie były zaczerwienione od płaczu. Na mój widok zmrużyła je podejrzliwie.

– Cześć – rzuciła krótko.

Przełknąwszy nerwowo ślinę, pokazałam kartkę z życzeniami.

– To od dziewczyn z drużyny – powiedziałam. – Wszystkie przesyłają ci pozdrowienia.

Dopiero po chwili przypomniałam sobie o głównym prezencie. Ruszyłam w stronę łóżka, żeby podać Reeve'owi kosz z ciastkami, jednak po chwili zmieniłam zdanie i postawiłam go na krześle przy drzwiach.

– Przyniosłam ci ciasteczka. Te z kawałkami czekolady w środku. Pamiętam, że chyba ci smakowały, kiedy upiekłam je na kiermasz dobroczynny w zeszłym roku... – Mówiłam szybko, równocześnie czując, że rośnie we mnie panika. *Dlaczego to ja ciągle mówię, a oni milczą?*

Reeve szybkim ruchem otarł oczy prześcieradłem, po czym opryskliwym tonem rzucił:

– Dzięki, ale podczas sezonu futbolowego nie jadam śmieciowego żarcia.

Stropiona utkwiłam spojrzenie w jego gipsie.

– No tak, wybacz.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Rennie:

– Za chwilę ma przyjść lekarz, żeby wypisać go do domu. Chyba będzie lepiej, jeśli sobie już pójdiesz.

– Jasne – wydukałam, czując, jak cała się czerwienię. – Wracaj do zdrowia, Reeve.

Być może to tylko wytwór mojej wyobraźni, kiedy jednak Reeve spojrzął na mnie ponad ramieniem Rennie, wydawało mi się, że z jego oczu wзираła nienawiść. Po chwili je zamknął.

– Cześć – powiedział.

Dopiero gdy dotarłam do połowy korytarza, zatrzymałam się i wypuściłam długo wstrzymywane w płucach powietrze. W rękach nadal ściszałam przyniesioną kartkę z życzeniami. Byłam tak zdenerwowana, że miałam miękkie nogi.

KAT

Nie zapali – westchnęłam i pokonana oparłam czoło o kierownicę.
– To na nic.

Mój starszy brat, Pat, wytarł szmatą ręce.

– Kat, przestań histeryzować, tylko przekręć jeszcze raz kluczyk.

Zrobiłam, co kazał – przekręciłam kluczyk w stacyjce naszego golfa przerobionego na kabriolet. I nic, żadnej reakcji. Cisza.

– To bez sensu – jęknęłam.

Pat znał się co prawda jak nikt na wszelkiego rodzaju silnikach, lecz nawet on nie potrafił nic wykrzesać z tego gruchota. Fakty były nieubłagane: nasza rodzina potrzebowała nowego auta, a przynajmniej takiego, który wyprodukowano w tym dziesięcioleciu. Wsiadłam, zamykając za sobą drzwi z takim impetem, że cały samochód się zatrzęsł. Na myśl o tym, że czeka mnie drałowanie do szkoły na piechotę, i to zimą, odechciało mi się żyć. Jeżdżenie autobusem było jeszcze gorszym rozwiązaniem. Litości, przecież byłam już w czwartej klasie.

Pat posłał mi niechętne spojrzenie, po czym skupił się znów na majstrowaniu przy silniku. Zrzucił z głowy kaptur i pochylał się nad otwartą maską. Wokół niego zebrało się kilku jego kumpli, którzy przyssali się już do piw naszego ojca. Tak właśnie wyglądało typowe poniedziałkowe popołudnie tych gości. Pat poprosił Skeetera, żeby podał mu jakiś klucz, a po chwili rozległy się metalicznie brzmiące uderzenia.

Stanęłam za bratem i powiedziałam:

– Może to wina akumulatora. Wydaje mi się, że zanim silnik wysiadł, najpierw padło radio.

Samochód odmówił posłuszeństwa dziś po południu.

Postanowiłam, że zerwę się z ósmej lekcji i zajadę do Mary. Chciałam sprawdzić, jak się ma, bo nie widziałam jej tego dnia w szkole.

Domyślałam się, że nie doszła jeszcze do siebie po tym, co wydarzyło się na imprezie. Była śmiertelnie przerażona, że Reeve mógł poważnie ucierpieć podczas upadku. Biedna dziewczyna. Nie zajechałam jednak daleko. Silnik padł, zanim jeszcze zdążyłam wyjechać z parkingu pod

szkołą.

W głowie momentalnie pojawiła mi się myśl: *Czy to karma?* Czyżby miała to być kara za wszystkie numery, które odstawiłyśmy w ostatnich tygodniach?

Miałam nadzieję, że nie.

Kiedy Pat się odwrócił, żeby sięgnąć po jakieś inne narzędzie, zderzył się ze mną. Podskoczyłam nerwowo i mało brakowało, a wylądowałabym na ziemi.

– Chryste, Kat, nie stójże nade mną. Idź na fajkę.

W ciągu ostatnich kilku dni faktycznie byłam trochę nerwowa. Ale w sumie kto by nie był po tym, co wydarzyło się na balu z okazji zjazdu absolwentów? Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że zobaczę Reeve'a wywożonego na noszach przez sanitariuszy. Nasz plan był prosty – chcieliśmy zrobić go w zażywanie narkotyków, a w rezultacie sprawić, że wyrzucą go z drużyny. Nie planowałyśmy wysłać go do szpitala.

Przez cały czas powtarzałam sobie, że to, co tam zaszło, nie stało się z naszej winy. Musiała nawalić instalacja elektryczna i doszło do pożaru. Taką wersję podawała przecież nawet prasa. To wybuchy, a nie narkotyki dodane do jego drinka przez Lillię, sprawiły, że Reeve'a ogarnęła panika, i doprowadziły do tego, że rzucił się ze sceny. Wiem, jak to wszystko musi brzmieć: jakbym była złym człowiekiem. No cóż, takie są fakty.

Prawdę mówiąc, ten pożar to było szczęście w nieszczęściu. Jasne, szkoda, że przy okazji ucierpiało kilka osób. Sypiące się z sufitu szkło pękających żarówek poraniło sporo dzieciaków. Jakiemuś pierwszoklasiście iskry poparzyły rękę, a jeden ze starszych nauczycieli nawdychał się dymu i musiał skorzystać z opieki medycznej. Równocześnie jednak to właśnie pożarowi zawdzięczałyśmy, że nikt nas nie wykrył. Wypadek Reeve'a został potraktowany jako jeden z wielu, do jakich doszło w tym chaosie. Nie ma szans, żeby zapamiętał, że to Lillia przyniosła mu drinka z narkotykiem. Nie w całym tym zamieszaniu.

A przynajmniej to bez przerwy powtarzałam Lillii.

W pewnym momencie Pat pokazał swoim koleżkom prętowy

wskaźnik poziomu oleju. Pokręcili z dezaprobatą głowami.

– Jezu, Kat, kiedy ostatnio sprawdzałaś poziom oleju? – spytał Pat.

Przewróciłam oczami i szybko zmieniłam temat:

– Pat, gwizdnałeś mi fajki?

– Wziąłem może jedną albo dwie – odparł z zakłopotaniem, wskazując na swój stół warsztatowy.

Ruszyłam w tamtą stronę. Oczywiście moja świeżo kupiona paczka była pusta.

– Podrzucić cię na stację? – zaproponował Ricky, który stał z kaskiem w ręku. – Muszę zatankować motor.

– Dzięki, Ricky – zgodziłam się chętnie.

Jak tylko wyszliśmy z warsztatu, Ricky delikatnie ujął mnie w tali. Momentalnie przypomniałam sobie o Aleksie Lindzie, który równie szarmancko prowadził Lilię, gdy zabierał ją z piekła pożaru w bezpieczne miejsce. Żałowałam teraz, że do tego doszło. Nie żebym czuła od razu zazdrość, po prostu było w tym coś ckliwego. Ciekawiło mnie, jak bardzo miły był wtedy dla niej. I czy naprawdę na nią leci. Nie żeby mnie to jakoś specjalnie obchodziło. Wskoczyłam na motor i usiadłam tak blisko Ricky'ego, jak tylko się dało. Nasze ciała przylgnęły do siebie niczym w miłosnym uścisku.

W pewnym momencie Ricky odwrócił się do mnie i powiedział przyciszonym głosem:

– Przeginasz, wiesz o tym?

A po chwili zasunął nieprzezroczystą szybkę w kasku. Dostrzegłam w niej swoje odbicie: wyglądałam całkiem nieźle. Puściłam do niego oko, po czym zrobiłam niewinną minkę.

– Ruszaj – poleciłam, a Ricky posłusznie uruchomił motor i dodał gazu, tak żeby silnik zawył specjalnie dla mnie.

Tak naprawdę mogłam mieć każdego faceta, którego sobie upatrzyłam. Łącznie z Alekssem Lindem.

Na szarym niebie zachodziło słońce, drogi były niemal puste – typowe jesienne krajobrazy na wyspie Jar po sezonie. Wraz z końcem lata wyspa się wyludniała, zostawała na niej mniej niż połowa ludzi. Jasne, w miesiącach jesiennych przyplływało kilku maniaków, żeby pozachwycać się barwą listowia, ale w przeważającej mierze wyspa

zamierała. Sporo restauracyjek i butików pozamykało się już na zimę. Był to przygnębiający widok. Nie mogłam się już doczekać przyszłego roku, gdy zamieszkać gdzie indziej. Miałam nadzieję, że w Ohio, w jakimś fajnym akademiku. Musiałam tylko dostać się na studia do Oberlin. Równie dobrze mogłam też zamieszkać w jakimkolwiek innym miejscu, byle z dala od wyspy Jar.

Kiedy dojechaliśmy na stację, Ricky zajął się tankowaniem motoru, a ja poszłam do sklepiku i kupiłam paczkę papierosów. Fajki były drogie; wiedziałam, że powinnam rzucić i wydawane na nie pieniądze zacząć odkładać na studia. Kiedy stanęłam znów przy motorze, moje spojrzenie podążyło ku wysokiemu wzgórzu, za którym leżało miasteczko Middlebury. To właśnie tam stał dom Mary.

– Ricky, bardzo ci się spieszy?

– A dokąd chcesz pojechać? – spytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wskazałam mu drogę do domu Mary. Kiedy jednak znaleźliśmy się już na miejscu i zadzwoniłam do drzwi, nikt mi nie otworzył, nawet jej zdziwaczała ciotka. Skrzynkę na listy po brzegi wypełniała nieodebrana korespondencja, trawnik był w bardziej opłakanym stanie niż sierść mojego psiaka, Shepa. Poszłam za róg budynku i podniosłam z ziemi kamyk, chcąc rzucić go w okno na pierwszym piętrze. W pokoju Mary światła były pogaszone, a zasłony zaciągnięte. Omiotłam spojrzeniem pozostałe okna, szukając jakichkolwiek śladów życia. Wszystkie jednak były ciemne. Cały dom wyglądał... dość strasznie. W końcu wypuściłam z ręki kamyk.

Tak bardzo chciałam pogadać z Mary, choćby chwilę – dzięki temu poczułabym się spokojniejsza. Mary nie miała powodu się obwiniać. Ten dupek dostał to, na co zasłużył. I tyle. Miałam nadzieję, że teraz, gdy zemściłyśmy się na naszych prześladowcach, Mary będzie mogła nareszcie zająć się swoim życiem i nie marnować już ani chwili na myśli o Reeve Tabatskym.

MARY

Płakałam bez przerwy od dwóch dni. Nie mogłam jeść, nie mogłam spać. Byłam zupełnie do niczego.

Z łazienki dobiegały odgłosy myjącej się ciotki Bette. Umyła twarz, a teraz szorowała zęby – był to jej rytuał powtarzany każdego wieczoru przed położeniem się do łóżka. Po drodze do swojego pokoju zaszła do mnie. Była opatulona w szlafrok, a pod pachą ścisnęła gazetę.

Kiedy stanęła na progu, leżałam zwinięta w kłębek na łóżku, ze wzrokiem utkwionym w sufit. Nie znalazłam w sobie nawet siły, żeby życzyć jej dobrej nocy.

Przez długą chwilę ciotka stała w drzwiach, przypatrując mi się bez słowa.

– W dzisiejszej gazecie jest artykuł, który może cię zainteresować – powiedziała w końcu, pokazując gazetę. Już z daleka widziałam, że dotyczy potańcówki i pożaru. Tekst opatrzone był zdjęciem budynku mieszczącego salę gimnastyczną: z okien wydobywały się kłęby czarnego dymu, a z drzwi wylewał się strumień uczniów. – Policja uważa, że za wybuch pożaru odpowiada spięcie w instalacji elektrycznej.

Odwróciłam się na bok, plecami do ciotki. Nie miałam ochoty na rozmowy o balu. Nie chciałam nawet wracać do niego myślą. Już milion razy przerabiałam w głowie wydarzenia tamtego wieczoru i to, jak wszystko się pochrzało.

Tamtego dnia byłam wreszcie gotowa na spotkanie z nim. Chciałam, żeby nareszcie mnie zobaczył – wystrojoną w piękną suknię, dumną, silną, inną niż kiedyś. Wyobrażałam sobie, jak przebiegnie nasza konfrontacja; miałam przed oczami, jak Reeve, naćpany narkotykami, które potajemnie mu podałyśmy, zauważył mnie w tłumie. A ponieważ coś w mojej twarzy wydaje mu się znajome, zbliżył się do mnie. Uważa, że jestem piękna.

Planowałam, że ilekroć nasze spojrzenia się skrzyżują, będę dotykać naszyjnika w kształcie stokrotki, który podarował mi przed laty na urodziny. Będę się do niego uśmiechać i cierpliwie czekać, aż rozpozna, kim jestem. W tym czasie nauczyciele mieli stopniowo się

zorientować, że naćpany Reeve zachowuje się coraz dziwniej. Zakładałam, że prędzej czy później zrozumieją, że coś jest z nim nie tak. A chwilę po tym, jak Reeve mnie rozpozna, zostanie zaprowadzony przez nich do gabinetu dyrektora szkoły. I tam spotka go kara, na którą sobie zasłużył.

Tylko że w rzeczywistości wyglądało to inaczej. Zupełnie inaczej. Reeve rozpoznał mnie błyskawicznie, zaraz po tym, jak wypatrzył mnie w tłumie. Od czasu pierwszej klasy gimnazjum bardzo się zmieniłam, on jednak momentalnie ujrzał we mnie tę samą grubą dziewczynkę, która kiedyś była na tyle głupia, żeby uwierzyć w jego przyjaźń. Reeve rozpoznał we mnie Kruszyne. Kiedy wypowiedział na głos to przezwisko, zupełnie zmartwiałam. Poczułam się tak samo jak wtedy, gdy przed laty zepchnął mnie z nabrzeża do ciemnej, lodowatej wody. Zrozumiałam wtedy, że już zawsze będę dla niego Kruszyką, niczym więcej. Poczułam się strasznie zraniona. Ogarnęła mnie wściekłość. I właśnie wtedy coś we mnie wybuchło.

Usłyszałam płytki oddech ciotki Bette. Stała teraz kilka kroków od mojego łóżka.

– Czy to było...?

– Czy to było co? – przerwałam jej napastliwie.

Zabrzmiało to naprawdę agresywnie, ale nie umiałam nic na to poradzić. Czy nie widzi, że nie jestem w nastroju na pogawędkę?

Ciotka otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nic, nic... – szepnęła, wycofując się na korytarz.

Bała się mnie. Prawdę mówiąc, sama też zaczynałam się siebie bać.

Nie mogłam już dłużej wytrzymać w pokoju. Dlatego wstałam, na koszulę nocną narzuciłam sweter, stopy wsunęłam w adidas-y i wymknęłam się tylnymi drzwiami z domu.

Doszłam do Main Street, po czym skierowałam się ku klifom. Był tam jeden, który kiedyś uwielbiałam. Rozciągał się z niego widok na wiele kilometrów.

Kiedy jednak stanęłam na nim, wkoło widziałam tylko ciemność. Wokół mnie królował tylko mrok i cisza, jakbym znalazła się na krańcu świata. Szurając stopami, zbliżyłam się do brzegu skały. Stałam tak blisko krawędzi, że czubki moich adidasów znalazły się w powietrzu.

W dół osypało się trochę żwiru. Spadł zupełnie bezgłośnie, jakby jego lot nie miał końca.

W mojej głowie rozległ się głos Reeve'a. Szeptał moje przezwisko, które wypowiedział podczas balu: Kruszyna. Przezwisko rozbrzmiewało w mojej czaszce, jakby zwielokrotnione echem, raz za razem.

Zacisnęłam pięści, starając się siłą umysłu odepchnąć wspomnienie tego, co się stało. Na niewiele się to jednak zdało. Jak zawsze.

Po chwili wróciły też wspomnienia innych wypadków, na przykład moment, gdy Rennie runęła na ziemię ze szczytu piramidy cheerleaderek. Jak to się stało? Potknęła się, czy to ja sprawiłam, że spadła?

Przypomniałam też sobie moment, gdy nagle zatrzasnęły się wszystkie drzwiczki szafek na szkolnym korytarzu. Czy mógł to sprawić poryw wiatru? Czy zrobiłam to ja?

A jeśli to ja spowodowałam te zdarzenia, jak to było możliwe? Zadziałała telekineza? Telepatia? A może jakiś rodzaj przesyłu energii?

Przerażało mnie właśnie to, że nie miałam pojęcia. A ponieważ nie rozumiałam, czym to było, jak niby mogłabym nauczyć się to kontrolować, tak żeby znowu się nie ujawniło?

W pewnym momencie zasłona chmur rozsunała się niczym kurtyna na scenie, ukazując księżyc. Jego światło padło na mokre skały i nagle wszystko wkoło zaczęło lśnić. Dostrzegłam przełamujące się grzbiety fal w niedalekiej zatoczce u dołu. Nieco wyżej zauważyłam półkę skalną, na której ktoś poustawiał w rzędzie butelki po piwie. Na ścianie widniało też jakieś graffiti. A na ziemi widać było pozostałości po małym ognisku. A więc nie byłam pierwszą osobą, która przyszła tu, żeby się schować.

Nie poszłam dziś do szkoły. Prawdę mówiąc, wcale nie wiedziałam, czy kiedykolwiek do niej wrócę.

Nie od razu odkryłam, jak mogę dostać się na tę półkę skalną. Po chwili jednak znalazłam ścieżkę wiodącą po wystających ze skały głazach, które układały się w coś w rodzaju poszczerbionych schodów. Jako dziecko hasałam na bosaka wśród tych skał w poszukiwaniu kałuż, gdzie mieszkały kraby pustelniki i kryły się muszelki. Wtedy nie wiedziałam, co to strach, że mogę spaść. Teraz jednak, po tylu latach, czułam się niezręczna, moje ciało było sztywne, a ruchy niepewne.

Wyciągałam na boki drżące ręce, szukając miejsc, których mogłabym się uchwycić. Moje palce natrafiały tylko na śliską i zimną skałę. W końcu udało mi się jednak dostać na sam dół. Nadal znajdowałam się nieco ponad poziomem wody – fale rozbijały się przede mną o skalną ścianę, wzbijając w powietrze lekką mgiełkę.

Żałowałam, że nie mogę porozmawiać teraz z Kat i Lillią. Ale co właściwie miałabym im powiedzieć? Że posiadam jakąś dziwną moc? Że przydarzają mi się dziwaczne rzeczy, a ja nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje?

Przecież dziewczyny pomyślałyby, że mi odbiło. Że mam halucynacje. Pewnie pokazałyby mi też artykuł, w którym wyraźnie, czarno na białym stwierdzono, że pożar wybuchł na skutek spięcia instalacji. Od dłuższego czasu trwała wymiana przewodów elektrycznych w szkole, ale nasz dyrektor uznał, że ważniejsze jest unowocześnienie basenu. Pewnie straci za to teraz posadę.

Nie obchodziło mnie jednak, co stanie się z tym facetem. Interesowało mnie tylko, co stanie się z Reeve'em. To najlepszy dowód, jak bardzo jestem żałosna.

Nagle poczułam podmuch wiatru i rozległ się trzask rozbijającej się o skałę fali. Mało brakowało, a podmuch zmiotłby mnie z półki do wody. Upadłam na kolana i na czworaka, z sercem podchodzącym do gardła, wróciłam na ścieżkę.

Właśnie dlatego nie mogłam porozmawiać szczerze z Kat i Lillią. W głębi duszy ukrywałam bowiem przed nimi jeszcze inny sekret. Straszniejszy nawet niż moce, które być może we mnie drzemały.

Kochałam Reeve'a.

Kochałam go mimo wszystkich tych rzeczy, które mi zrobił. Kochałam go mimo nienawiści. I nie wiedziałam, co zrobić, żeby przestać.

A najgorsze było to, że nawet nie wiedziałam, czy tego pragnę.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Rozdział pierwszy

MARY

Kiedy w poniedziałek rano wyjrzało słońce, poczułam, że chyba pora zwlec się z łóżka, zamiast tkwić w nim ze wzrokiem utkwionym w ścianę, co praktykowałam przez cały ostatni tydzień. Wiedziałam, że powinnam pójść do szkoły, ale nie umiałam się zmusić. Dlatego po prostu przez cały tydzień nie podnosiłam się z łóżka.

Dopiero dzisiaj poczułam, że coś się zmieniło. Nie umiałabym powiedzieć, co właściwie. Nagle ogarnęło mnie przeczucie, że po prostu powinnam pójść do szkoły.

Zaplotłam warkocze, założyłam sztruksową sukienkę, koszulę, a na ramiona narzuciłam rozpinany sweter. Jasne, bałam się, że wpadnę na Reeve'a. I że... znów stanie się coś złego. Wolałam nawet nie myśleć o moich zaległościach w nauce. Przez cały czas spędzony w domu nie spróbowałam nawet podgonić prac domowych. Nie zajrzałam do książek ani zeszytów – wszystkie tkwiły nieruszone w plecaczku rzuconym w kąt pokoju. Teraz podeszłam do niego, chwyciłam za pasek i zarzuciłam go na ramię. Nie mogłam się teraz przejmować tym, jak dogonię resztę uczniów. Na pewno wymyślę jakiś sposób.

Kiedy zbliżyłam się do drzwi i położyłam dłoń na klamce, ta ani drgnęła.

Takie rzeczy zdarzały się często w starych budynkach na wyspie. Zwłaszcza latem, gdy drewno pęczniało pod wpływem wilgoci. Drzwi do mojego pokoju oraz klamka i zamek były równie stare, jak sam dom. Ozdobną klamkę wykonano z grubego szkła, a obudowę zamka z mosiądzu; u dołu widniał otwór na klucz. W żadnym sklepie nie sprzedawano już tego typu zamków.

Zazwyczaj trzeba było trochę się namocować, nim klamka posłuchała, tym razem jednak ani drgnęła.

– Ciociu Bette? – zawołałam. – Ciociu?

Pociągnęłam znów za klamkę, tym razem znacznie mocniej. I w tej samej chwili poczułam, że ogarnia mnie panika.

– Ciociu Bette, pomocy!

W końcu od strony schodów rozległo się szuranie jej kapci.

– Coś się stało z drzwiami – zawołałam zdyszana. – Nie chcą się otworzyć.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, dlatego żeby zademonstrować jej, że nie kłamię, pociągnęłam jeszcze raz za klamkę. Następnie uklęknęłam i zerknęłam przez dziurkę od klucza. Ciotka nadal tam stała – dostrzegłam fragment jej spódnicy z marszczonego materiału w kolorze kasztanowym.

– Ciociu Bette, niech ciocia coś zrobi!

W końcu ciotka przystąpiła do działania. Przez chwilę słyszałam, jak zмага się z klamką po swojej stronie. I już po kilku sekundach drzwi otworzyły się na oścież.

– Dzięki Bogu – jęknęłam.

Miałam już wyjść na korytarz, gdy nagle moją uwagę przykuło coś na podłodze. Wyglądało jak biały piasek albo sproszkowana kreda. Na lewo od drzwi z proszku usypano prostą linię, która na wprost drzwi została zdeptana przez ciotkę Bette.

A co to, do cholery, jest?

Pomyślałam, żeby się pochylić i dotknąć tego czegoś, trochę się jednak bałam.

Ciotkę zawsze pociągały różne newage’owskie nowinki: oczyszczanie ze złych mocy, kryształy i praca z różnymi energiami. Ilekroć wybierała się za granicę, brała ze sobą różne świece i talizmany. Doskonale wiedziałam, że to wszystko jest nieszkodliwe, teraz jednak wskazałam rozsypaną kredę i podejrzliwie spytałam:

– A to co?

– Nic takiego – odparła ciotka skruszonym głosem. – Zaraz to posprzątam.

Skinęłam milcząco głową i rzuciłam na odchodne:

– Do zobaczenia za kilka godzin.

– Zaczekaj – odezwała się nagle ciotka. – Dokąd się wybierasz?

– Do szkoły – powiedziałam z ciężkim westchnieniem.

– Lepiej zostań w domu – rzekła napiętym głosem ciotka.

No dobra, ostatni tydzień nie należał do najlepszych w moim

wykonaniu. Zdawałam sobie z tego sprawę. Szwendałam się z kąta w kąt i sporo ryczałam. Ale przecież ciotka też nie była w jakiejś superformie. Słyszałam, że źle sypia – ciężko wzdychała i wierciła się na łóżku. Rzadko wychodziła z domu. A przede wszystkim przestała malować, co było najbardziej niepokojące. Kiedy ciotka Bette malowała, znaczyło to, że jest w dobrej formie. Wiedziałam, że powinnam wreszcie choćby na jeden dzień uwolnić ją od swojego towarzystwa. Obie musiałyśmy od siebie odpocząć.

– Nie mogę w nieskończoność tkwić w domu – wyjaśniłam. Wiedziałam, że muszę zdać się na intuicję, a ta nakazywała mi się wreszcie ruszyć. – Idę do szkoły.

Ostatnie zdanie wypowiedziałam poważnym głosem, bez uśmiechu. A następnie, nie czekając na pozwolenie, pomaszzerowałam po schodach na dół. Jeśli ciotka obawiała się, czy czuję się na siłach, by wyjść z domu, oto miała najlepszy dowód, że mi ich nie brakuje.

* * *

Kiedy przypinałam rower do stojaka pod liceum Jar Island High, słońce zdążyło skryć się za chmurami. Niebo wydawało się szare i nieprzyjazne. Na parkingu nie było praktycznie żadnych samochodów, z wyjątkiem kilku wozów nauczycieli i furgonetki elektryka. Po pożarze wymieniano instalację elektryczną w całej szkole. Wyglądało na to, że dyrekcja wynajęła do tego zadania dosłownie wszystkich fachowców działających na wyspie. Mężczyźni pracowali na okrągło przez całą dobę, żeby jak najszybciej skończyć.

Dobrze zrobiłam, że przyjechałam do szkoły tak wcześnie, zanim zjawiły się tu tłumy uczniów. Mój proces ponownego wrastania w szkolne życie chciałam przeprowadzić ostrożnie. Musiałam uważać na wypadek, gdyby okazało się, że coś jest ze mną naprawdę nie w porządku.

W pewnym momencie z zaskoczeniem zauważyłam nadchodzącą od strony ulicy Lillie. Miała na sobie zapiętą pod samą szyję kurteczkę z kapturem nasuniętym na głowę. Z dnia na dzień robiło się coraz chłodniej.

– Cześć – rzuciłam, przypinając rower. Nagle dotarło do mnie, że

nie widziałyśmy się ani razu od dnia balu. – Wcześniej przyszłaś.

– O Jezu, ale się cieszę, że cię widzę, Mary – odezwała się Lillia, a gdy nie doczekała się żadnej odpowiedzi, zmarszczyła brwi i spytała: – Gniewasz się na mnie? Nie dzwoniłaś, nie próbowałaś w żaden sposób nawiązać kontaktu. Wyszukałam numer twojej ciotki w książce telefonicznej i dzwoniłam do was, ale nikt nie odbierał. Kat zajechała pod wasz dom kilka razy, nikt jednak nie otwierał.

Westchnęłam ciężko. W sumie niezbyt mądrze było zakładać, że Lillia i Kat nie zauważą, że próbuję ich unikać. Prawda jednak wyglądała tak, że nie miałam ochoty na spotkanie się z kimkolwiek ze szkoły. Nie było w tym nic osobistego.

– Przepraszam – rzekłam. – Po prostu... dużo się wydarzyło.

– Rozumiem, nie musisz przeproszać. To faktycznie był szalony czas. W gruncie rzeczy to dobrze, że nie pokazywałyśmy się razem – zgodziła się, ale w jej głosie wyczuwałam smutek. Może Lillia też tęskniła za naszą trójką? – Słyszałaś, że Reeve chodzi już do szkoły?

Z trudem przełknęłam ślinę. Czyżby to był powód, dla którego rano ogarnęło mnie to poczucie, że powinnam tu przyjść? Czy to dlatego, że do szkoły wrócił też Reeve?

– Jak on się czuje?

Lillia mówiła teraz przez zaciśnięte usta:

– Nieźle. Ale jego noga... Obawiam się, że to złamanie wyeliminuje go z rozgrywek do końca sezonu. – Musiała dojrzeć w mojej twarzy wrażenie, jakie wywołały na mnie jej słowa, bo szybko ruszyła przed siebie, rzucając mi na odchodnym: – Nie martw się, wszystko się ułoży. Pogadamy potem, dobra? Stęskniłam się za tobą.

A więc Reeve był połamany. To ja mu to zrobiłam.

Dostałam to, czego pragnęłam.

Ale czy na pewno?

Raźnym krokiem ruszyłam do szkoły. Ze względu na prowadzone prace drzwi do niemal wszystkich gabinetów były otwarte na oścież. Wyglądały niczym ziejące po bokach korytarza jamy. Posadzka korytarza zasłana była zwojami nowych kabli. Musiałam uważać, żeby się na nich nie potknąć.

Odnalazłam moją salę i usiadłam na grzejniku przy oknie. Siadając,

podwinęłam moją sztruksową sukienkę, a na kolanach położyłam otwartą książkę. Nie skupiałam się jednak na tekście, nawet na nią nie spoglądałam. Przez opadające mi na twarz włosy patrzyłam, jak parking zapelnia się stopniowo uczniami. Oddychałam miarowo, próbując zachować spokój.

W weekend po raz pierwszy pojawiły się przymrozki, a dozorczy szybko zakręcili wodę w fontannie na dziedzińcu. Wszyscy uczniowie tłoczyli się u wejścia do budynku. Nikt nie chciał marznąć, z wyjątkiem palaczy i biegaczy na treningu.

W pewnym momencie rozległo się miarowe dudnienie basu, a po chwili zobaczyłam wjeżdżającą na parking terenówkę Aleksa. Zatrzymał się w miejscu do parkowania dla niepełnosprawnych, niedaleko chodnika. Wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

Nagle spojrzenia wszystkich uczniów na dziedzińcu skierowały się w ten punkt – najwidoczniej ludzie wiedzieli już, że Reeve ma dziś wrócić.

Reeve postawił zdrową nogę na ziemi. Ubrany był w siateczkowe spodenki do koszykówki i bluzę z kapturem i nadrukiem JAR ISLAND FOOTBALL. Alex wyciągnął do niego rękę, on jednak zignorował ten gest. Zamiast tego uchwycił się drzwi, po czym wyciągnął na zewnątrz drugą nogę. Cała, od górnych partii uda aż po palce, pokryta była gipsem.

Podczas gdy Alex wyjmował z bagażnika kule, Reeve starał się utrzymać równowagę, balansując na jednej nodze. Z tylnego fotela wysiadła Rennie i zabrała plecak Reeve'a. Widząc to, wykonał niecierpliwy ruch, jakby sam chciał go nieść. Rennie pokręciła jednak zdecydowanie głową, tak że koński ogon zatańczył jej na plecach. Reeve dał za wygraną i po chwili, wspierając się już na kulach, zaczął kuśtykać w stronę budynku szkoły. Całkiem nieźle mu to szło. Jego przyjaciele zostali z tyłu.

Kilka osób podeszło do niego i wesoło się przywitało. Wszyscy jednak gapili się na jego gips. Jakiś chłopak ukucnął z długopisem w ręce, chcąc się podpisać, ale Reeve nawet nie zwolnił. Z opuszczoną głową, udając, że nie dostrzega witających go osób, parł przed siebie.

Nagle oddech zamarł mi w piersi. Jak miałam stanąć z nim twarzą w twarz, skoro wiedział już, kim jestem? A co, jeśli znów będzie chciał mnie obrazić?

Próbowałam uspokoić rozbiegane myśli. Nie mogłam się teraz przejmować tymi sprawami. Musiałam skupić się na przeżyciu najbliższych sekund i minut. Cała reszta będzie musiała poczekać. Wiedziałam, że tylko w ten sposób przetrwam.

Rozdział drugi

LILLIA

Rozwiązywałam zadanie z równań na matematyce, gdy rozległo się pukanie do drzwi klasy. Po chwili na progu stanęła szkolna sekretarka, pani Gardner, ubrana w niezbyt efektowny granatowy blezer. Żakiet był za długi, miał wielkie złote guziki i fatalnie na niej leżał. Wyglądał, jakby ukradła go z szafy męża w latach 80. ubiegłego wieku. Moim zdaniem niskie kobiety nigdy nie powinny zakładać żakietów. No chyba że jakieś króciutkie i z rękawami trzy czwarte.

Skupiłam się znów na zadaniu. Przerabialiśmy akurat pochodne. O dziwo wcale nie było to zbyt trudne. Wszyscy w zeszłym roku powtarzali, że równania to najstraszniejsza rzecz, jaka nas czeka. Serio?

W pewnym momencie pani Gardner podeszła do mnie i położyła na ławce jakąś kartkę. U góry widniało moje imię i nazwisko, a pod spodem napis: „Zgłosić się do psychologa szkolnego”. W rubryce, gdzie należało wpisać czas, napisano: „Teraz”.

Momentalnie poczułam, jak ogarnia mnie panika. Dzisiaj Reeve wrócił do szkoły. Czyżby powiedział już coś, co mogło mnie obciążyć?

Odrzuciłam włosy na ramię i zaczęłam się pakować. Kiedy ruszyłam do drzwi, wyczułam na sobie uważne spojrzenie Aleksa. Posłałam mu uśmiech i wzruszyłam ramionami, jakby nie chodziło o nic istotnego.

Wziąwszy głęboki oddech, ruszyłam korytarzem. Gdybym naprawdę była w opałach, to znaczy, gdyby ktoś się zorientował, co zrobiłam Reeve'owi podczas balu, kazano by mi się zgłosić do gabinetu dyrektora, a nie psychologa.

Pan Randolph został mi przydzielony jako psycholog szkolny już w pierwszej klasie. Nie był jakoś strasznie stary, dyplom zrobił niedawno, dziesięć lat temu – sprawdziłam to przy jakiejś okazji. Podejrzewałam, że za młodu był z niego przystojny facet. Teraz jednak zaczynał łysieć. Wielka szkoda. Jego rodzice mieli stadninę, gdzie trzymaliśmy mojego konia o imieniu Phantom. W gabinecie pana

Randolpha na ścianach wisiało mnóstwo dyplomów i medali zawodów jeździeckich z czasów, gdy jeszcze uprawiał jeździectwo sportowe.

Widząc, że pan Randolph zajęty jest rozmową przez telefon, zawahałam się na progu jego gabinetu. On jednak przywołał mnie gestem.

Usiadłam i w myślach powtórzyłam sobie wszystko, co zamierzałam mu powiedzieć, jeśli spyta mnie, co zaszło tamtej nocy. Miałam zamiar zrobić zdumioną minę i rzucić coś w stylu: „Słucham? Po co miałabym coś takiego zrobić? Reeve jest jednym z moich najbliższych przyjaciół. To jakiś absurd. Nie wiem nawet, jak to skomentować”. Następnie planowałam skrzyżować ręce na piersi i zachować milczenie do momentu, aż zjawi się mój adwokat.

Pan Randolph zrobił zniecierpliwioną minę i zaczął nerwowo pocierać łysinę. Ciekawe, czy za jego przedwcześnie łysienie odpowiadał ciągły stres i drapanie się po głowie całymi dniami.

– W porządku, dobrze. Dziękuję – powiedział do słuchawki, po czym się rozłączył i westchnął głęboko. – Lillia, coś ty taka nerwowa?

– Dzień dobry panu – odparłam, przywołując na usta uśmiech.

– Nie zaglądałaś ostatnio do stadniny. Chyba nie chodzi ci po głowie sprzedaż tego konia, co?

– Nigdy w życiu nie sprzedałabym Phantoma! – zapewniłam.

– Wiem, wiem – roześmiał się. – Gdybyś jednak któregoś dnia zmieniła zdanie, pamiętaj, żeby przedzwonić do mnie w pierwszej kolejności.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, nigdy jednak nie zamierzałam spełnić jego prośby. Nigdy, przenigdy nie sprzedam Phantoma.

– Dobrze.

– Świetnie. Przeglądałem twoje wyniki w nauce i robią naprawdę dobre wrażenie. Świetnie sobie radzisz. Może nawet jako wzorowa uczennica wystąpisz w specjalnej roli na uroczystości wręczenia dyplomów.

– To rewelacyjna wiadomość – powiedziałam, czując wielką ulgę. – Tata się ucieszy.

Pan Randolph otworzył teczkę podpisaną moim nazwiskiem. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce sprawdzić moje notowania na

tle całej klasy, miał jednak inne plany.

– Zauważyłem, że nie zaliczyłaś jeszcze pływania.

– No tak – westchnęłam.

Odkąd na terenie szkoły zbudowano krytą pływalnię, wprowadzono obowiązek zaliczenia egzaminu z pływania. Dotyczył on wszystkich uczniów i stanowił jeden z warunków przystąpienia do matury.

– Chyba że wkradł się tu jakiś błąd.

– Nie, po prostu jeszcze nie przystąpiłam do egzaminu

– powiedziałam, wierząc się nerwowo na krześle.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że bez tego nie zdasz matury, prawda?

– Chyba że zostanę zwolniona z testu przez lekarza – zauważyłam.

Moja uwaga wyraźnie go zaskoczyła. I chyba rozczarowała.

– Racja – rzekł, zamykając teczkę. – Lillia, nie chcesz nauczyć się pływać?

– Panie Randolph, wiem, co muszę robić, żeby nie utonąć. Ale pływanie jako takie na pewno nie jest moją pasją.

– Umiejętność pływania przydaje się w życiu – powiedział, posyłając mi pełne niedowierzania spojrzenie. – Może się przydać zwłaszcza dziewczynie mieszkającej na wyspie. Pewnego dnia może uratować ci życie. Albo komuś innemu. Obiecuj, proszę, że jeszcze się nad tym zastanowisz.

O tak, zastanowię się – ale nad tym, jak przekonać tatę, żeby wypisał mi zwolnienie. Jeśli się nie zgodzi, na pewno uda mi się ubłagać Kat, żeby wypisała je na lekarskim druku mojego ojca.

Po drodze do klasy zauważyłam, jak ktoś na tablicy ogłoszeń wokół październikowego kalendarza przyczepia papierowe dynie. Nie do wiary, że nasza trójka – to znaczy Kat, Mary i ja – trzymała się razem od tak niedawna. Od chwili naszej pierwszej narady na przystani minął dopiero miesiąc z okładem. Miałam poczucie, jakbyśmy przyjaźniły się znacznie dłużej.

* * *

Na długiej przerwie, gdy siedziałam przy stoliku z Reeve'em i innymi ludźmi z naszej paczki, co chwila ktoś podchodził, żeby wpisać

mu się na gipsie. Kiedyś Reeve byłby zachwycony, że tyle osób poświęca mu uwagę. Teraz jednak coś się w nim zmieniło: sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie zależało mu na zainteresowaniu ze strony innych. Z Rennie chciał rozmawiać tylko o jednym – o planowanej fizjoterapii. Oboje siedzieli blisko siebie na drugim krańcu stołu; Reeve ułożył jej na kolanach swoją nogę w gipsie.

– Dopóki nie zdejmą mi gipsu, będę trenował wyłącznie górne partie mięśni: klatkę piersiową, bicepsy, tricepsy, plecy, tułów. A więc wszystko od pasa w górę. Za trzy, góra cztery tygodnie zdejmą mi gips i założą półsztywną opaskę stabilizującą. A wtedy będę mógł zająć się hydroterapią.

Z zapartym tchem obserwowałam, jak Reeve pożera gorące piersi z kurczaka i wielką porcją sałatki z marchewką i szpinakiem. Zmiał jedzenie jak odkurzacz.

– Zamówiłam ci wczoraj pas do ćwiczeń w wodzie
– poinformowała go Rennie. – Kurier powinien dowieźć go jeszcze w tym tygodniu.

Alex próbował namówić Reeve'a, żeby ten zjawił się na piątkowym meczu. Ale egoista Reeve oczywiście nie widział powodu, dla którego miałby przychodzić.

– Reeve, nie daj się prosić. Przecież wiesz, że twoja obecność podziałałaby mobilizująco na chłopaków. Wszyscy są przerażeni, że na pozycji rozgrywającego ma znowu zagrać u nas Lee Freddington.

– Pewnie dlatego, że ten cały Freddington rzuca jak ostatnia łajza – zauważył Derek z ustami pełnymi pizzy.

Miał rację. Nasz mecz w ubiegły weekend – pierwsze spotkanie bez Reeve'a – okazał się totalną katastrofą. Przegraliśmy wysoko z niemal najsłabszą drużyną w lidze.

Po chwili wtrącił się PJ:

– Brakuje nam ciebie, stary. Może mógłbyś dać Freddingtonowi parę porad, jak myślisz?

– Właśnie – rzekł Alex. – Nie musisz się nawet przebierać. Wystarczy, że będziesz siedział przy linii bocznej. Twoja obecność wystarczy, żeby nasza gra wyglądała zupełnie inaczej.

Reeve dopił odżywkę białkową, po czym otarł usta wierzchem

dłoni i oznajmił:

– Musicie radzić sobie teraz sami. Nie mogę już wam pomagać, muszę zatroszczyć się o samego siebie. Jeśli nie przyłożę się do fizjoterapii, stracę też następny sezon.

– Ale przecież nadal jesteś kapitanem drużyny – przypomniał mu Alex.

– Muszę skupić się na powrocie do zdrowia – odparł Reeve.

– Kładę się spać o dwudziestej pierwszej, a o wpół do szóstej rano jestem już na siłowni. Myślisz, że mam teraz głowę do meczów?

– Po prostu zastanów się jeszcze – poprosił Alex. – Nie musisz dzisiaj się decydować. Zaczekaj do piątku wieczorem. Jeśli będziesz się dobrze czuł, przyjdź na mecz.

Obserwowanie, jak Alex płaszczy się przed Reeve'em, sprawiało mi niemal fizyczny ból. Na jego miejscu już dawno powiedziałabym Reeve'owi, żeby spadał.

– Cholera, stary – odezwał się posępnie Derek. – Ciągłe nie mogę uwierzyć, że cię to spotkało. Byłem pewien, że za rok będę cię oglądał w telewizji, jak robisz przyłożenia.

Reeve wpakował sobie do ust wielką porcję sałatki.

– Nie skreślaj mnie tak łatwo. Za rok będę w telewizji – powiedział.

– No właśnie, Dereku – wtrąciła się Rennie, piorunując go wzrokiem. – Niech od tej chwili nikt już nie zaraża Reeve'a negatywnym myśleniem. Tylko pozytywne nastawienie.

Reeve zwlókł się z krzesła i stanął chwiejnie, wspierając się na kulach.

– A ty dokąd? – zdziwiła się Rennie.

– Do łazienki.

W następnej chwili pokuśtykał ku męskiej toalecie. Rennie odprowadzała go wzrokiem, gotowa w każdej chwili pospieszyć z pomocą, gdyby jej potrzebował. Kiedy zniknął za rogiem, rozejrzała się wkoło, żeby sprawdzić, czy nikt inny nie słucha, po czym nachyliła się do Ash:

– Jest taki silny. Kiedy dowiedział się, że uczelnia w Alabamie z niego zrezygnowała, prawie poryczał się przy mnie jak dziecko.

Dotychczas Alabama to była jedna z jego awaryjnych opcji, a teraz musiał błagać tamtejszych trenerów, żeby zgodzili się przyjąć go w charakterze zmiennika na pierwszy sezon. – Mówiąc to, Rennie przymknęła oczy i zaczęła pocierać skronie. – Dla drużyny akademickiej jego kontuzja to jednak zbyt duże ryzyko. Uważają, że Reeve nigdy już nie wróci do poziomu sprzed złamania. Nie mogę się doczekać, gdy udowodni, że ci idioci się mylą. Jasne, może nie załapie się do najlepszej uczelni, ale szkoły z drużynami z drugiej albo trzeciej ligi będą się o niego zabijać.

– Spędziłaś znowu noc u niego w domu? – spytała szeptem Ash.

Znowu? A więc śpiąją teraz u siebie? Jasne, matka Rennie, Paige, nie miałyby nic przeciwko, żeby jej córka spędziła noc w domu chłopaka. Ale rodzice Reeve’a zawsze sprawiali wrażenie ludzi hołdujących tradycyjnym wartościom.

– Tylko dzięki mnie trzyma się teraz w pionie – oznajmiła Rennie, przeczesując palcami włosy.

– Zrobiliście już OSZ? – zainteresowała się Ash.

– A co to takiego? – spytałam.

– Określ się w Związku, w skrócie OSZ – wyjaśniła Rennie, przewracając oczami, jakby przyszło jej rozmawiać z jakąś idiotką, która nie wie podstawowych rzeczy. Nie raczyła jednak nawet na mnie spojrzeć. – Nie, nie zrobiliśmy. Reeve ma teraz za dużo na głowie. Po prostu chcę być u jego boku. Tylko tego obecnie potrzebuje.

Po chwili wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Pójdę go poszukać – powiedziała, nachylając się do Ash, żeby cmoknąć ją w policzek. – Cześć, Ash. Cześć, PJ. Cześć, Derek.

I nie spojrzawszy nawet na mnie, odeszła od stolika. Nikt się nie zorientował, że pożegnała się ze wszystkimi z wyjątkiem mnie.

Zachowywała się w ten sposób od feralnego balu. Właściwie każdego dnia trochę gorzej. Z wolna załęgły się we mnie najgorsze przecucia. Rennie była na mnie wściekła. Naprawdę wściekła. Z niechęcią przyznawałam przed sobą, że ma to na mnie aż taki wpływ. Niewątpliwie jednak miało. Chciałam, żeby wszystko wróciło do normy, żeby znów nikt z nikim nie walczył.

Gdy tylko Rennie zniknęła za drzwiami, zwróciłam się do Ash:

– Rennie mówiła coś na mój temat?

– To znaczy? – dopytała Ash, wierząc się nerwowo na krześle i unikając mojego wzroku.

– Od dnia balu zachowuje się wobec mnie strasznie wrednie. To dlatego, że to ja zamiast niej zdobyłam tytuł? – domyśliłam się, a po chwili dodałam, przygryzając wargę. – Jeśli tak bardzo tego pragnie, mogę oddać jej moją tiarę.

Ash w końcu podniosła na mnie spojrzenie.

– Lil, to nie tak. Chodzi o to, że pocałowałaś Reeve’a na scenie podczas tańca.

Z wrażenia otworzyłam usta.

– Wcale go nie pocałowałam – broniłam się. – Przecież to on mnie pocałował!

– Ale ty mu pozwoliłaś. I to na oczach wszystkich.

– Ash, nie chciałam, żeby mnie całował – tłumaczyłam, czując, jak do oczu napływają mi łzy. – Sama wiesz, że Reeve nawet mi się nie podoba. Dlaczego ona... wścieka się na mnie, a nie na niego?

– Wiesz przecież, co Rennie czuje do Reeve’a – wyjaśniła Ash współczującym tonem. – To jej największa miłość, jej ukochany Reeve. Wybacz mu każde głupie zagranie.

– Ale to nie *fair* – szepnęłam.

– Powiedz jej, że ci przykro – poradziła Ash. – Wytłumacz, że nigdy nie patrzyłaś na Reeve’a w ten sposób.

Ze zmarszczonymi brwiami zaczęłam się bujać na krześle. Może faktycznie było to jakieś rozwiązanie, choć prawdę mówiąc, jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

– Chodzi o to – odezwałam się w końcu – że nie powinnam w ogóle być zmuszona do tłumaczenia się przed nią z czegoś takiego.

Rozdział trzeci

MARY

Dzięki Bogu dobrnęłam jakoś do końca tygodnia. Wyszłam z budynku szkoły i marzyłam tylko o tym, żeby znaleźć się jak najszybciej w domu. Byłam kompletnie padnięta po wszystkich lekcjach, na których musiałam nadrabiać zaległości w materiale. W pewnym momencie od strony parkingu dobiegł mnie krzyk Kat. Brzmiał, jakby się śmiała. To nie był strach ani nic podobnego. Rozejrzałam się szybko i dostrzegłam ją kilka metrów dalej – z papierosem między zębami próbowała zerwać flanelową koszulę z ramion jakiegoś chłopaka.

Skądś go chyba kojarzyłam. Nie wiedziałam, jak ma na imię, lecz wiele razy widywałam, jak włóczy się bez celu po terenie szkoły. Nie chodził chyba do żadnej klasy. W przeciwnym razie jego nauczyciel musiałby być nadzwyczaj wyrozumiały, jeśli chodzi o nieobecności.

Kat powinna należeć do szkolnej drużyny zapaśniczej, miała świetną pracę nóg. Bez przerwy była w ruchu, podskakując na palcach i stopniowo ściągając chłopakowi przez głowę koszulę. Pewnie jej brat, Pat, nauczył ją tej sztuczki.

Chłopak nie trzymał się zbyt pewnie na nogach, ale chyba przede wszystkim nie bardzo wiedział, jak ma walczyć z dziewczyną. A Kat bez mrugnięcia okiem to wykorzystywała. Nacieriała agresywnie, pociągając to jedną, to drugą ręką, i po chwili większość koszuli była już zdjęta. Co kilka sekund odciągała uwagę chłopaka, kłując go palcami w żebra albo ciągnąc za gumkę, którą związał sobie sięgające ramion włosy. Chwilę później chłopak był już rozebrany, choć kurczowo uczeplił się jeszcze skrawka rękawa.

Kat zajęła postawę, jakby przygotowywała się do przeciągania liny.

- Dan, jeśli nie puścisz, porwiemy ją – ostrzegła.
- No dobra – przystał w końcu Dan.

Kat wydała z siebie triumfalny okrzyk i zrobiła piruet. Flanelowa koszula zawirowała nad jej głową niczym lasso.

– Dan, zapamiętaj sobie ten moment. Kiedy czegoś chcę, biorę to sobie. I tyle.

Dan oblał się rumieńcem, a ja parsknęłam śmiechem – Kat zupełnie odwaliało.

Musiała mnie usłyszeć, bo szybko spojrzała w moją stronę. Skinęła mi ledwo dostrzegalnie głową, a ja posłałam jej szybki uśmiech. Miałam już wsiąść na rower i odjechać, gdy Kat zrobiła coś zupełnie zaskakującego.

Uniosła palec, jakby chciała, żebym na nią zaczekała.

Stało się to tak szybko, że w pierwszej chwili pomyślałam, że może mi się przywidziało. Nigdy dotychczas tego nie robiłyśmy – nigdy publicznie nie pokazywałyśmy, że się znamy. Ale w sumie teraz, gdy nasza zemsta się dokonała, chyba nie musiałyśmy już dłużej się ukrywać. Czekaając, aż podejdzie, wyjęłam z plecaka książkę, którą powinnam przeczytać na lekcję angielskiego, i zaczęłam ją kartkować. Kątem oka widziałam, jak Kat zgniata niedopałek.

– Kat, nie wygłupiaj się – wołał za nią chłopak. – Oddaj ją.

Kat jednak zarzuciła już sobie koszulę na bluzę.

– Ale ja chcę ją ponosić – rzuciła. – Obiecuję, że oddam ją w poniedziałek. Będzie już wtedy cała pachniała mną.

Dan udawał, że się na nią wkurza. Ale to, jak szybko się poddał, podpowiadało mi, że tak naprawdę lubi Kat.

– Podrzucić cię do domu? – spytał.

– Nie, przejdę się. Ale możesz dać mi jeszcze jedną fajkę. – Nie czekając, aż poda jej papierosa, sama wyjęła go z paczki i zatknęła sobie za uchem.

Schowałam książkę do plecaka i poprowadziłam rower ścieżką. Szłam niezbyt szybko, tak żeby mogła mnie dogonić. Powinnyśmy być nadal ostrożne.

– Trzymasz się jakoś, Mary? – spytała, podchodząc bliżej.

– Tak – odparłam z ciężkim westchnieniem. – Staram się.

– Widziałaś się z Reeve'em w tygodniu?

– Prawdę mówiąc, starałam się go unikać – wyjaśniłam, odgarniając włosy za uszy. Spojrzenie utkwiłam w ziemi. – Słyszałam trochę plotek. Ludzie mówią, że z powodu kontuzji Reeve może stracić

szanse na stypendium sportowe. To prawda?

Kiedy wypowiadałam ostatnie słowa, drżały mi już usta, jakbym zaraz miała się rozplakać.

– Kto wie? – odparła Kat. – Może straci, może nie. W końcu nadal ma przecież tę nogę. To tylko złamanie, i to nie jakieś bardzo poważne. Mój brat złamał kiedyś kość udową podczas wyścigów żużlowych. Teraz lewą nogę ma centymetr krótszą niż prawą.

Jej głos był dziwnie poważny. Czułam na sobie jej spojrzenie. Domyślałam się, że Kat chce się upewnić, czy znów się nie rozkleję. Oczy miałam już pełne łez, wysunęłam jednak brodę i przywołałam na usta blady uśmiech.

Teraz Kat uciekła spojrzeniem w bok. Zeszła ze ścieżki na trawę i zerwała garść zeschniętych liści z nisko zwieszanej gałęzi.

– Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi. Reeve się z tego wyliże, jest w tym dobry.

Skinęłam bez przekonania głową. Co innego miałam zrobić? Ja też jakoś sobie poradzę. Udało mi się przeżyć ten tydzień, a to już coś.

Uznałam, że pora zmienić temat.

– Co to za chłopak, z którym gadałaś? Podoba ci się?

– Dan? Nie żartuj sobie! – odparła, przewracając oczami. – Mary, za siedem miesięcy mam zamiar wynieść się z wyspy. Nie potrzeba mi teraz żadnych romansów. A ten chłopaczek to takie doraźne lekarstwo na nudę.

Gdyby to było takie proste... Znaleźć sobie chłopaka, którego bym polubiła. Takiego, który polubiłby też mnie. Kat miała duże doświadczenie z chłopakami, tymczasem ja nigdy nawet z żadnym się nie całowałam. Chyba dlatego przez cały ten czas zadręczałam się myślami o Reeve, bo w głębi duszy się łudziłam, że wreszcie mnie doceni.

No i proszę bardzo – znowu o nim myślałam. Co z tego, że przez cały czas próbowałam nie dopuszczać do siebie tych myśli?

Przypominało to jakąś dziwną chorobę.

– Masz jakieś plany na wieczór, Mary? – spytała Kat, a zanim zdążyłam odpowiedzieć, powiedziała: – Ja wybieram się na stały ląd. W sklepie muzycznym mojej kumpeli będzie dziś koncert. Zagra

deathcore'owa kapela Day of the Dog. Na koncertach lubią pobawić się z publicznością, muzycy wołają ze sceny, a publika musi odwrzaskiwać im na całe gardło. Wiem, że umiesz się wydzierać.

Domyślałam się, że Kat nawiązuje do mojego przeraźliwego wrzasku z balu. To miał być dowcip, ale ani jej, ani mnie nie było teraz do śmiechu.

– Chodź ze mną – odezwała się po chwili. – Rozerwiesz się, przewietrzysz umysł.

Nie miałam zielonego pojęcia, czym jest deathcore. Ucieszyłam się, że Kat o mnie pamięta, czułam jednak, że jeszcze za wcześnie na szaleństwo.

– Mam mnóstwo pracy domowej. Obawiam się, że jeszcze przez długi czas nie będę mogła wychodzić z domu.

Kat utkwiała we mnie wzrok, próbując chyba zrozumieć, co chcę jej powiedzieć. W końcu odwróciła się plecami do wiatru i zapaliła papierosa.

– Mary, posłuchaj, wiem, że od czasu balu żyjesz w strachu. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, wyszło inaczej, niż chciałyśmy. Wiem, co czujesz. Po tym, jak umarła moja mama, nie odzywałam się do nikogo przez pół roku. – Po tych słowa zaciągnęła się kilka razy, po czym sprawdziła, czy papieros jeszcze się żarzy. – Wiesz o tej sprawie z moją mamą, prawda?

Skinęłam głową. Chyba Lillia opowiedziała mi o tym przy jakiejś okazji. Mama Kat chorowała na raka. Kat nigdy jednak o tym nie wspominała. Jakaś część mnie się ucieszyła, że nareszcie o tym mówi. Oznaczało to, że chce podzielić się ze mną czymś bardzo osobistym.

– Tak myślałam, ale chciałam się upewnić – stwierdziła, zaciągając się papierosem, a potem strząsając popiół. – To nie był najlepszy sposób na poradzenie sobie ze stratą. Nie powinnam była zamykać się przed całym światem. Nie można bez końca rozpaczać, wiesz? Zrozumiałam potem, że zadręczając się, nie sprawię, że moja mama ożyje. Prędzej czy później trzeba wrócić do normalnego życia.

– Niby jak mam to zrobić? – spytałam, zwalniając kroku.

Kat włożyła papierosa do ust, a obie ręce schowała w kieszeniach.

– Może powinnaś... czy ja wiem... zapisać się na jakieś kółko

zainteresowań. Zaangażować się bardziej w życie szkoły. I przeczekać do matury.

– Jakieś kółko zainteresowań?

– Mary, nie mam pojęcia – odparła, wykrzywiając się. – Takie rzeczy to nie moja bajka. Ale chodzi o coś, co cię kręci. Musisz po prostu znaleźć sposób, żeby przestać się dołować. Może poznać nowych znajomych. Skupić się na tym, co sprawia ci największą radość. Nie chcę, żeby zabrzmiało to jakoś protekcjonalnie, ale musisz zacząć czerpać więcej z życia. Do matury masz jeszcze cały następny rok.

W jej ustach brzmiało to tak prosto. Ale może faktycznie było to proste.

– Wiem, że masz rację – powiedziałam. – Ale to... trudne.

– Wcale nie musi takie być – powiedziała, opierając się o drzewo.

– Po prostu musisz zacząć coś robić. I nie pozwalaj, by twoje emocje pomieszały ci szyki. Ja rzadko w ogóle zwracam uwagę na swoje uczucia. Wiesz czemu? Bo gdybym zaczęła rozpaczać z powodu wszystkich złych rzeczy, które mnie spotkały, nigdy nie znalazłabym w sobie siły, żeby wstać z łóżka. A poza tym nie umiem zmienić przeszłości. Wspólnie zmieniłyśmy ją tak bardzo, jak tylko się dało. Ale resztą musisz się już zająć sama, maleńka.

Otuliłam się szczerzej płaszczykiem. Wiedziałam, że Kat ma rację. Wiedziałam też, że nie mogę w nieskończoność rozpaczać. Po mojej nieudanej próbie samobójczej z powodu tego, co zrobił mi Reeve, straciłam cały rok życia. Nie mogłam dopuścić, by uciekł mi następny.

– Dziękuję – powiedziałam.

Moje podziękowania płynęły z serca. Pomiedzy mną wtedy a mną teraz istniała jedna poważna różnica – teraz miałam przyjaciółki, które się o mnie troszczyły.

* * *

Siedziałam nad pracą domową do chwili, gdy widok książek był już ponad moje siły. W końcu jednak wyszłam z domu i skierowałam się na Main Street. Gdy przybił prom, pierwszym pojazdem, który zjechał na brzeg, był autokar wypełniony futbolistami. Na oknach wymalowano różne numery zawodników i obraźliwe hasła w stylu: „Utopić Mewy!”.

Fiu, fiu, pomyślałam. *Chyba nasza drużyna gra dziś mecz.*

Ciekawe, czy zjawi się na nim Reeve.

Zaciekawiona ruszyłam w kierunku stadionu. Nie planowałam zostać długo, ale na miejscu okazało się, że na trybunach nie brakuje wolnych miejsc. Przyszło, lekko licząc, dwa razy mniej kibiców niż podczas meczu z okazji balu absolwentów. Taka jest cena za stratę najlepszego zawodnika. W pierwszym meczu bez Reeve'a przegraliśmy. I to grubo. Nasz rezerwowy rozgrywający, Lee Freddington, nie zaliczył ani jednego udanego podania.

Kilka zbitych w grupkę cheerleaderek ćwiczyło okrzyki zagrzewające do boju. Krzyczały: „Obrona, obrona!”. Coś mi się zdawało, że teraz, gdy ofensywa w naszej drużynie przestała istnieć, okrzyk ten będzie zyskiwał na znaczeniu. Pozostałe cheerleaderki kłębiły się za linią boczną boiska. W ich zespole panowało rozprężenie, jakby przygotowywały się do treningu, a nie prawdziwego meczu. Rennie siedziała po turecku na murawie, ze wzrokiem utkwionym w komórcę. Lillia i Ashlin stały niedaleko ławki zawodników, zajęte rozmową. Kiedy Lillia mnie zauważyła, uśmiechnęła się promiennie. Odwzajemniłam się jej tym samym.

Spiker powitał graczy drużyny przeciwnej, a kiedy skończył, nasze cheerleaderki ustawiły się w dwóch rzędach, tworząc szpaler przy wyjściu na boisko. Czekały, aż na murawę wybiegną nasi zawodnicy, żeby ich powitać. Widziałam, że na samym przedzie miejsce zajęła Teresa Cruz. Ponieważ jej zadaniem było dopingowanie naszego rezerwowego rozgrywającego Lee Freddingtona, jej znaczenie w drużynie cheerleaderek w ostatnim czasie wzrosło.

Oczywiście kiedy Rennie zobaczyła jej manewry, zajęła miejsce w drugim rzędzie, dokładnie naprzeciw Teresy.

Pierwszy na boisko wyszedł Reeve. Ubrany był tak samo jak w szkole – w koszulkę i spodenki do koszykówki. Kiedy tylko pojawił się na murawie, wszyscy kibiciele wstali i powitali go radosnymi okrzykami. Nie był to jednak ten rodzaj szaleńczego aplauzu, jaki towarzyszył jego pojawieniu się na początku sezonu. Dopingując go, kibice wyrażali teraz szacunek i klaskali z grzeczności.

Reeve próbował poruszać się o kulach tak szybko, jak tylko mógł.

Przeszkodziła mu rozmokła murawa – po deszczach w tym tygodniu ziemia była wilgotna i kule grzęzły w trawie. Im szybciej chciał kuśtykać, tym głębiej się zapadały, przez co zwalniał.

W końcu z szatni wybiegli pozostali gracze. Chcieli trzymać się z tyłu za Reeve'em, dając do zrozumienia, że nadal widzą w nim swojego kapitana, on jednak poruszał się tak ślamazarnie, że zawodnicy zaczęli tłoczyć się tuż za jego plecami.

W pewnym momencie grupę zawodników wyminął Lee Freddington. Wyprzedził Reeve'a, tak jakby w ogóle go nie zauważył, i znalazł się na czele całej grupy. I nagle wszyscy pozostali zawodnicy, jakby ośmieleni przykładem danym przez Lee, również ruszyli do przodu, wymijając Reeve'a. Po chwili znalazł się na szarym końcu. Obok niego posuwali się teraz tylko Alex, PJ, trener i chłopcy taszczący pojemniki z napojami chłodzącymi. Widziałam, że z wolna narasta w nim frustracja. W pewnym momencie zarył gipsem w błoto, tak że trawa z ziemią nasypała się do środka. Jego twarz stała się purpurowa. Wyglądał, jakby za chwilę miał stracić resztki cierpliwości.

Przestałam klaskać i wsunęłam dłonie pod uda. Wiedziałam, że nie powinnam się nad nim litować, ale to było silniejsze ode mnie. Reeve był kompletnie nieprzygotowany do sytuacji, w jakiej się znalazł. Nie wiedział, jak się zachowywać, gdy nagle przestał być w centrum zainteresowania. Obserwowanie, jak próbuje sobie radzić, było ponad moje siły. Patrząc na niego, miałam wrażenie, że księżyc i gwiazdy zostały stracone z nieba i zmuszone wieść życie zwykłych śmiertelników, jak wszyscy pozostali.

Od dawna marzyłam, żeby Reeve znalazł się w tarapatkach. I żeby stracił pewność siebie, przekonanie, że jest lepszy niż wszyscy inni. Wiedziałam też, że na to zasługiwał. W głębi duszy przez cały czas miałam jednak nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Łudziłam się, że zdołamy dać mu nauczkę, nie uciekając się do tak drastycznych środków.

W pierwszej kwarcie zagraliśmy fatalnie, czyli tak, jak wszyscy się spodziewali. Na początku drugiej kwarty piłka wróciła do Lee Freddingtona. Kiedy spróbował wykonać podanie, gracze z przeciwnej drużyny momentalnie go zablokowali. Nasz trener poprosił o przerwę na

żądanie i zaczął wydzierać się na chłopaków z naszej linii defensywnej.

Widziałam, że do Lee zbliżył się też Reeve, żeby dać mu kilka rad. Próbował przez cały mecz, Lee jednak prawie na niego nie patrzył. I to wcale nie dlatego, że wstydził się swojej gry. Unikał kontaktu wzrokowego z Reeve'em, bo nie sądził, żeby potrzebował od niego pomocy.

Tuż przed końcem przerwy na żądanie Lee podszedł do Aleksa Linda, zarzucił mu rękę na ramię i przez chwilę szeptał koledze coś na ucho. Reeve przyglądał się temu z boku, zaciskając zęby.

W następnej sekundzie nasza drużyna wybiegła z powrotem na murawę. Lee biegł na przedzie. Kiedy nadleciała piłka, chwycił ją i zamachnął się, jakby zamierzał wykonać naprawdę dalekie podanie. W głębi boiska tymczasem Alex prześcigał jednego z obrońców i wychodził na czystą pozycję. Po chwili Lee wyrzucił w powietrze piłkę, która zatoczywszy ostry łuk, wylądowała prosto w rękach Aleksa.

Przyłożenie.

Kiedy wstawałam z ławki, PJ wykonał jeszcze dodatkowe kopnięcie, za które zdobyliśmy punkt. Przechodząc, widziałam, jak cheerleaderki przy linii bocznej ustawiają się w rzędzie, przygotowując się do wykonania figur zarezerwowanych dla poszczególnych graczy. Gdy na przód wystąpiła Teresa, Rennie rzuciła się w jej stronę.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła, chwytając ją za sweterek.

– Zaliczyliśmy właśnie przyłożenie po podaniu Lee. Chcę go nagrodzić dopingiem.

Rennie spojrzała na nią z politowaniem.

– Przecież to Alex wykonał przyłożenie – rzekła. – To po jego zagranii zdobyliśmy punkty.

– Ale zawsze dopingujemy rozgrywającego... – zachnęła się Teresa.

– Naszym rozgrywającym jest Reeve – warknęła Rennie. – Lee to nic nieznaczący rezerwowy.

A już w następnej chwili wybiegła przed szereg, wykrzykując jego imię. Krzyczała tak głośno, że Reeve z zażenowania aż skulił się na ławce. Rennie wydawało się, że wie, czego potrzebuje jej ukochany, ale tak naprawdę nie miała o tym bladego pojęcia. Reeve nie życzył sobie,

by ktokolwiek go oglądał. Chciał, by wszyscy dali mu spokój.

Ruszyłam w stronę wyjścia ze stadionu. Chciałam iść już do domu. Tak właśnie powinnam postąpić – powinnam zostawić Reeve'a samego. Oczyszczyć umysł i o nim nie myśleć, pozbyć się wszelkich uczuć, jakie we mnie budził. Wiedziałam, że nie ma innej drogi.

* * *

Po powrocie do domu zastałam ciotkę Bette w dużym pokoju. Siedziała po ciemku na podłodze, otoczona kręgiem świeczuszek. Na podłodze dostrzegłam kałuże roztopionej stearyny. Gdyby mój tata to zobaczył, dostałby zawału. Zawsze powtarzał, że najbardziej lubi w tym domu podłogi. Wykonane były z drewna cedrowego w pięknym jasnorudym odcieniu.

– Już jestem – powiedziałam, wchodząc do pokoju.

Ciotka nie spodziewała się mojego wtargnięcia – widziałam, że przestraszona lekko drgnęła. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że na podłodze przed sobą rozłożyła kawałek płótna. Wysypała na nie różne zeschnięte liście i zioła. Nabierała do woreczków małe porcyjki i związywała je dratwą.

Zanim się odezwała, dokończyła wiązanie zawiniątka:

– Nie wiedziałam nawet, że wyszłaś – powiedziała to podenerwowanym głosem, jakbym przeszkodziła jej w czymś ważnym.

– Wybrałam się na spacer. Przepraszam – dodałam, choć przecież nie miałam za co przepraszać. Po chwili, wskazując na zawiniątka, spytałam: – Co to takiego?

Ciotka wzięła do ręki jakąś gałązkę i roztarła jeden z listków w palcach.

– Starożytnie zioła – rzekła.

Wyglądały na rozmaryn. Albo tymianek. Nie mogłam rozpoznać ich w ciemności.

– No tak... – powiedziałam niepewnie. – Dobranoc, ciociu.

U dołu schodów, na podłodze, dojrzałam jakiś kubek. Do środka włożono przewiązane sznurkiem zawiniątka wypełnione zeschniętymi liśćmi. Liście żarzyły się niczym rozgrzane do czerwoności węgle. Znad kubeczka wznosiła się pod sufit nitka dymu.

Co to, do cholery, ma być?

– Ciociu Bette – zawołałam. – Czy te ziółka na pewno powinny się palić w przedpokoju? Czy to bezpieczne?

Pomyślałam, że zabrzmie jak czepiająca się sztywniara. Ale naprawdę trochę się przestraszyłam.

Ciotka nie odpowiedziała. Uznałam, że to jej sprawa. Obeszłam bokiem dymiący kubeczek, uważając, żeby nie nawdychać się dymu, po czym ruszyłam do swojego pokoju.

Rozdział czwarty

KAT

Po spotkaniu z Mary poszłam do domu. Zagrzałam w mikrofalówce obiad dla taty, sama zjadłam miskę płatków śniadaniowych, po czym pognałam na przystań. Słońce zdążyło już skryć się za horyzontem, wiał silny wiatr. Zapięłam bluzę pod samą szyję i naciągnęłam głęboko na głowę kaptur. Powinam kilka tygodni temu zacząć nosić płaszcz, ale ten, który kupiłam w zeszłym roku, niezbyt mi się podobał. Była to dwurzędowa kurteczka marynarska w kolorze grafitowym. Znalazłam ją w sklepie z używaną odzieżą. Ponieważ jednak w kurtce brakowało podszewki, wełna sprawiała, że swędziała mnie od niej skóra. Liczyłam, że jeśli dotrę w miarę wcześnie na stały ląd, zajrzę do sklepu charytatywnego i sprawdzę, czy mają coś ciekawego.

Przystań promów kompletnie nie przypominała tego, jak wygląda latem, gdy parking pełen jest samochodów, a ludzie ustawiają się w kolejce, żeby wejść na pokład. Teraz była niemal zupełnie wyludniona – stało tam tylko kilka ciężarówek z zaopatrzeniem i kilka samochodów osobowych. Większość pracowników przystani, których znałam osobiście, na czas zimy wyjechało z wyspy. Zanosilo się więc na to, że będę musiała zapłacić za bilet. Kiedy zbliżyłam się do okienka, okazało się jednak, że bilety sprzedaje dziś znajomy mojego taty. Oczywiście nie chciał ode mnie przyjąć pieniędzy. Fajnie. Często mi się to zdarzało, ale za każdym razem odczuwałam wdzięczność.

Nie chcąc przemarznąć na odkrytym górnym pokładzie, poszukałam miejsca w kawiarence. Wewnątrz, przy jednym ze stolików, zastałam jakichś czterech starszych panów, którzy – popijając herbatę – pokazywali sobie w przewodniku ornitologicznym okazy, jakie dziś odnaleźli na wyspie. Włączyłam muzykę w słuchawkach i zamknęłam oczy. Słowo honoru, pomyślałam, mam nadzieję, że umrę młodo. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że skończę, zainteresowana takimi idiotyzmami.

Na myśl o tym, że od kilku tygodni nie zaglądałam do Kim, poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku – wyrzuty sumienia. Ostatni raz wpadłam do sklepu muzycznego, w którym pracowała, kiedy chciałam skorzystać z jej kserokopiarki; miałyśmy wtedy krótką sprzeczkę. Ksero potrzebowałam do powielenia żalonych wierszyków Aleksa, była to część naszego planu zemsty. Nasz spisek tak mnie pochłonął, że nie znalazłam nawet czasu, żeby porozmawiać z Kim, mimo że najwyraźniej chciała się przed kimś wygadać.

Miałam teraz nadzieję, że jakoś mi wybaczy.

Niestety w sklepie charytatywnym nie znalazłam żadnych płaszczy na zimę. Pełno było za to letnich ciuchów, których ludzie pozbywali się z szaf przed sezonem zimowym. Kilka kilometrów do sklepu Paula, gdzie pracowała Kim, pokonałam na piechotę. Kapela miała zagrać późnym wieczorem, co bardzo mi odpowiadało – dzięki temu będziemy miały z Kim czas, żeby pogadać. Postanowiłam, że nie będę jej opowiadała o swoich problemach. Dzisiaj to ona będzie się mogła powyżalać mi. Kto wie, może jakoś się ułożyło między nią a Paulem. Może jego żona wcale się nie domyśliła, że mają romans. Liczyłam, że tak właśnie jest.

W środku za ladą zastałam jakiegoś nieznanego mi gościa – był wychudzony, miał fryzurę na czeskiego piłkarza i wytatuowane ramię. Skierowałam się prosto na zaplecze, gdzie odbywają się koncerty. Zanim jeszcze dotarłam do drzwi, w półmroku sali garażowej dostrzegłam kilka osób, które zajęły już miejsca przy samej scenie. W pewnym momencie ktoś chwycił mnie za ramię.

– Wstęp kosztuje dziesięć dolców.

Był to Paul. Króciutko ścięte włosy miał bardziej szpakowate, niż zapamiętałam. Nosił starą koszulkę Sex Pistols, obcisłe jeansy z dziurami i tenisówki. Nie był zbyt wysoki, ale za to całkiem wysportowany. Kim wspominała, że odkąd przestał brać dragi, regularnie chodzi na siłownię. Podobno kiedyś miał problem z narkotykami, i to najcięższego kalibru – heroiną.

Poznaliśmy się już kiedyś, dlatego teraz powitałam go uśmiechem.

– Siemanko, Paul.

On jednak nie zwolnił uścisku.

– Dziesięć dolarów.

Wyrwałam mu się i spojrzałam w stronę budki nagłośnieniowca w nadziei, że zobaczę tam Kim. Budka była jednak pusta.

– Ogłuchłaś, panienko?

– Gdzie jest Kim? – spytałam. Wiedziałam, że brzmie już na ostro wkurzoną.

– Znacie się? – Paul wyglądał na zaskoczonego.

– To moja serdeczna przyjaciółka.

– Nie pracuje już tutaj – poinformował, odwracając wzrok.

– Co takiego? A to dlaczego?

– Kradła, dlatego ją wylałem.

– Łżesz – warknęłam, mrużąc oczy.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś, co powiedziałam – wysyczałam. Ze złości cała się trzęsłam. – Jesteś kłamcą. Kim nigdy by ci nic nie ukradła.

Byłam o tym absolutnie przekonana. Nie było szans, żeby Kim kiedykolwiek ukradła coś Paulowi. Dawała z siebie wszystko w pracy, po części dlatego, że kochała muzykę, po części zaś dlatego, że kochała jego.

– A jak inaczej nazwać działanie kogoś, kto wpuszcza ludzi za darmo na koncerty? – spytał, kierując palec w moją stronę w oskarżycielskim geście. – Kiedy ostatni raz musiałaś kupić bilet, żeby zobaczyć na żywo kapelę w moim garażu?

– Jesteś żalonym tchórzem – powiedziałam na tyle głośno, że otaczający nas ludzie obejrżeli się na nas. – Najpierw sypiasz ze swoimi pracownikami, a kiedy żona cię przyłapie, po prostu je zwalniasz.

Prychnął tylko, jakby chciał powiedzieć, że gównem go obchodzą moje domysły. Ja jednak widziałam, że krew gotuje się w nim ze złości.

– Panienko, wynoś się stąd – zażądał, po czym uniósł swe wytatuowane ramię, żeby przywołać bramkarza, Franka, który stał nieopodal oparty o wielki wzmacniacz. Frank posłusznie podszedł, nie sprawiał jednak wrażenia zachwyconego tym, że musi mnie wyrzucić.

– Mam nadzieję, że twoja żona wie już, jakim kutasem jest jej mąż!
– wrzasnęłam na całe gardło. – A jeśli nie wie, z przyjemnością sama jej to powiem.

– Kat, daj spokój – próbował udobruchać mnie Frank, obejmując mnie ramieniem.

Ja jednak nie miałam zamiaru ułatwiać mu pracy – wyrywałam się, a z moich ust popłynął strumień przekleństw.

Po chwili Frank wyprowadził mnie do tylnego holu, niedaleko pokoiku, w którym kapela przygotowywała się przed wyjściem na scenę. Dobiegały mnie ich głosy, dźwięki strojonych instrumentów, śmiechy.

– Przeszło ci? – spytał Frank.

Do oczu napłynęły mi łzy. Walnęłam pięścią w ścianę, żeby się nie rozbeczeć.

– Gdzie się podziała Kim?

– Kilka tygodni temu Paul i Kim mieli potężną awanturę, po której Paul dał jej dwadzieścia cztery godziny, żeby się wyprowadziła z mieszkania na piętrze. Kim spakowała się w trzy godziny. Zanim jednak zniknęła, zabrała z sejfu całą gotówkę.

A więc jednak Kim okradła Paula. Frank musiał chyba dojrzeć moją zszokowaną minę, bo pokręcił szybko głową, jakbym wyciągnęła błędne wnioski.

– Potraktuj to jako wyrównanie rachunków między nimi.

– Ale przecież ten sklepik nie przynosi jakichś kosmicznych dochodów. W sejfie było pewnie maksymalnie tysiąc dolców. Nie urządzi się za te pieniądze. Willi raczej sobie za taką kwotę nie sprawi. Kim od wielu lat nie utrzymuje kontaktu z rodzicami, więc teraz pewnie jest... bezdomna.

– Poradzi sobie – mruknął Frank, ale bez większego przekonania.

I nagle zaczęłam łkać. Frank, widząc, że płaczę, nie wiedział, jak się zachować. Po chwili wytarłam nos ramieniem i powiedziałam:

– Jeśli odezwie się do ciebie, przekaż, że jej szukam, dobra?

Frank skinął głową, ale oboje chyba wiedzieliśmy, że to mało prawdopodobne, aby tak się stało. Kim przepadła na dobre.

Kiedy Frank wyprowadzał mnie bocznymi drzwiami, szlochałam już na całego. Pożegnał się ze mną i zamknął mi drzwi przed nosem. Spróbowałam przedzwonić na komórkę Kim, ale jej numer był już oczywiście nieaktualny.

Myślałam o Kim, o tym, że sama musi przeżywać te ciężkie

chwile. Ciekawa byłam, czy myślała o tym, żeby się ze mną skontaktować, poprosić mnie o pomoc. Pewnie nie – przecież byłam dla niej tylko głupiutką licealistką. A w dniu, w którym jedyny raz próbowała ze mną poważnie pogadać, zupełnie ją olałam, bo byłam zajęta swoimi sprawami.

Poczułam się teraz jak skończona gówniara. Zawiodłam dziewczynę, którą uważałam za swoją najlepszą kumpelę. Była to sroga lekcja życia, ale obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie okażę się tak fatalną przyjaciółką.

Rozdział piąty

LILLIA

Podczas poniedziałkowego treningu cheerleaderek Rennie udawała, że jestem przezroczyista. Nie spoglądała na mnie, nie odzywała się ani słowem. I to nawet kiedy stałyśmy tylko we trzy, ja, ona i Ashlin, i zastanawialiśmy się, nad którymi okrzykami dopingującymi powinniśmy teraz popracować. Przez cały czas Rennie spoglądała wyłącznie na Ashlin i tylko z nią rozmawiała.

Naprawdę poczułam się, jakbym była dla niej niewidzialna.

Próbowałam nie dać po sobie poznać, jak bardzo mnie to boli. Rennie była mistrzynią w traktowaniu ludzi jak powietrze. To jej popisowe zagranie. Ja jednak się wściekałam, ponieważ nie zrobiłam nic, by zasłużyć sobie na takie traktowanie.

No, w każdym razie nic, o czym by wiedziała.

Dlatego, mimo że była dla mnie teraz wredna, i tak dalej się do niej odzywałam. Mówiłam na przykład: „Uważam, że Melanie spóźnia się z drugim zakończeniem”. Na co ona oczywiście nie odpowiadała ani słowem. Ale po moich słowach podeszła do Melanie i kazała jej popracować nad wyczuciem czasu.

Kiedy po treningu przebierałyśmy się w szatni, Rennie zaprosiła Ashlin do domu na obiad. I to tak, żebym słyszała.

– Super – ucieszyła się Ash, ale już po chwili przypomniała sobie, że stoję obok, i spytała, marszcząc brwi: – Lil, przyjdiesz też?

Reakcja Rennie była błyskawiczna – odwróciła się do mnie plecami, a twarzą do szafki, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, żebym ją odwiedziła.

– Nie mogę, muszę wybrać się do stadniny – odparłam.

Wcale nie musiałam akurat dzisiaj tam jechać, ale prawda była taka, że odkładałam to już od wielu tygodni. Ostatnio to Nadia spędzała znacznie więcej czasu niż ja na grzbiecie Phantoma. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby koń zapomniał, kto jest jego prawdziwą panią. No a poza tym nie chciałam teraz sprawić wrażenia, że zależy mi na

odwiedzinach u Rennie. Poniedziałki to był u niej w domu tradycyjnie dzień pizzy, a ja nie przepadałam za pizzerią, z której zamawiali jedzenie. Jak na mój gust dodawali do pizzy za dużo sosu.

Rennie zbyła moją wymówkę parsknięciem. Nigdy nie polubiła Phantoma. Próbowwała kiedyś go dosiąść, ale jak tylko znalazła się w siodle, koń zaczął brykać. Stało się tak, ponieważ Rennie ścisnęła go za bardzo nogami, a cugle ściągnęła na lewo. Poradziłam jej, żeby uspokoiła konia, pociągając za lejce. Ona jednak totalnie spanikowała i zeskoczyła na ziemię, nie czekając, aż koń się zatrzyma. Skończyło się na tym, że upadła boleśnie i obtarła sobie do krwi kolana. Faceci kręcący się przy stajni podbiegli, żeby pomóc jej wstać, ale równocześnie ostro ją zwymyślali, ponieważ zsiadanie z konia w taki sposób może się naprawdę źle skończyć. Rennie strasznie się zawstydziała. Uciekła na parking i dąsała się tam, podczas gdy ja odprowadziłam Phantoma do stajni i zdjęłam mu siodło.

Po treningu podrzuciłam Nadię do domu. Przez całą drogę czekałam, czy skomentuje jakoś dziwne zachowanie Rennie. Nie miałam pojęcia, czy zauważyła, jak ostatnio mnie traktuje. Przez całą jazdę Nadia pisała jednak SMS-y do koleżanek.

W drodze do stadniny rozmyślałam nad tym, że Kat i Mary nigdy nie potraktowałyby mnie tak jak Rennie. Dla nich byłoby to nie do pomyślenia, żeby zupełnie bez powodu odciąć się od przyjaciółki. Postanowiłam, że przedzwonię do domu Mary, a do Kat wyślę SMS-a: może miałyby ochotę na spotkanie w stadninie. Byłam pewna, że Mary z miejsca pokochałaby Phantoma. Pokazałabym jej nawet, jak się go czesze.

Kat odpisała prawie natychmiast: „Końskie łajno? Jestem za!”.

Roześmiałam się głośno. Od razu zrobiło mi się trochę lepiej.

Kiedy przedzwoniłam do domu Mary, odebrała jej ciotka. Miała trochę zachrypnięty głos, jakbym wyrwała ją ze snu.

– Słucham?

– Dzień dobry, czy zastałam Mary?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Uznałam, że to zachęta, bym mówiła dalej:

– Nazywam się Lillia, jestem przyjaciółką Mary. Dzwonię, żeby

zaprosić ją na przejażdżkę konną w stadninie. – Nadal nie doczekałam się żadnej reakcji. – Gdyby... przekazała jej pani tę wiadomość, byłabym bardzo wdzięczna.

Rozległ się ciężki oddech, a po chwili połączenie zostało przerwane.

Niesamowite, odłożyła słuchawkę! Mary ostrzegęła, że jej ciotunia jest odrobinę dziwna, tego się jednak nie spodziewałam.

Postanowione, pod choinkę kupię Mary komórkę.

Gdy przyjechałam do stadniny, było już za późno na przejażdżki. Poszłam do stajni, żeby oporządzić Phantoma. Kiedy go szczotkowałam, stał spokojnie. Szeptęłam mu do ucha, przeczesując szczecinę, która lśniła niczym czarny aksamit. A gdy dotarłam do szyi, Phantom próbował odwracać do mnie łeb i trącać mnie nosem.

Kiedy Nadia zjawiała się na przejażdżkę, zawsze prosiła stajennych, żeby wcześniej wyszczotkowali dla niej Phantoma i oczyścili mu kopyta z błota. Dla mnie natomiast była to ulubiona część zabawy. Wiedziałam, że koń musi poczuć najpierw zaufanie do jeźdźcy. Ja ze swej strony ufałam mu bezgranicznie. Wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzi. A teraz, mimo że nie odwiedzałam go od wielu tygodni, powitał mnie, jakby od naszego ostatniego spotkania minęła tylko chwilka. Kiedyś byłam w tym koniu tak zakochana, że sypiałabym razem z nim w stajni, gdyby tylko pozwoliła mi na to mama. Nie wiedziałam, kiedy ta namiętność zwietrzała. Czy wówczas, gdy przystąpiłam do drużyny cheerleaderek? Ciekawa byłam, czy Phantom zauważył tę zmianę. Czy było mu smutno, że nie odwiedzam go już tak często, jak kiedyś? Na samą myśl o tym zachciało mi się płakać.

Jeden ze stajennych zapukał do drzwi.

– Ktoś do ciebie, Lillia.

– Świetnie – ucieszyłam się. Kiedy wyjrzałam z boksu, zobaczyłam Kat. Weszła już do stajni i stała nieopodal, zatykając nos. – Kat, tutaj!

Kat ruszyła w moją stronę, uważając, żeby nie zbliżyć się do żadnego boksu.

– Stara, a może umówimy się gdzie indziej na pogaduchy?

– zawołała. – Strasznie tu capi.

– No coś ty! – obruszyłam się, nabierając powietrza do płuc.

– Uwielbiam woń końskiego nawozu!

Kat, z miną wyrażającą niedowierzanie, odjęła na chwilę palce od nosa i wciągnęła niewielki haust powietrza. Zaraz potem zrobiła minę, jakby zbierało jej się na wymioty.

– Na twoim miejscu nie przyznawałabym się do tego.

– No dobra. Słuchaj, całkiem niedaleko jest piękna trasa wzdłuż brzegu. Ale za późno już na przejażdżki, więc możemy się przejść.

– Jasne, mnie tam wszystko jedno – stwierdziła Kat, próbując zaczerpnąć świeżego powietrza, po czym pędem ruszyła ku bramie stajni.

Dokończyłam szczotkowanie Phantoma i dałam mu na do widzenia buziaka. Na zewnątrz zrobiło się już niemal ciemno, było też całkiem chłodno. To nas jednak nie powstrzymało. Kiedy ruszyliśmy różnym krokiem, powiedziałam:

– Dzwoniłam do Mary, ale nie wiem, czy dostała...

W tej samej chwili za naszymi plecami rozległo się wołanie:

– Dziewczyny, zaczekajcie!

Kiedy się odwróciłyśmy, Mary już do nas biegła.

– Lillia, przepraszam, że nie odebrałam, kiedy dzwoniłaś, ale zasnęłam. Zawsze po szkole ucinam sobie drzemkę.

– Chryste – jęknęła Kat, ja jednak wiedziałam, że muszę być bardziej delikatna.

– Wszystko gra u was w domu? – spytałam ostrożnie. – Twoja ciotka brzmiała trochę dziwnie, kiedy odebrała. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że przekaże ci wiadomość ode mnie.

– Ciocia Bette przeżywa ostatnio okres wzmożonej fascynacji New Age'em. Więcej czasu spędza z książkami i leczniczymi kryształami niż z żywymi ludźmi – wyjaśniła Mary, potrząsając w zamyśleniu głową.

– A co u was?

Zaczynało do mnie docierać, że dotychczas spotykałyśmy się tylko po to, żeby snuć potajemnie plany zemsty. Albo gdy musiałyśmy omówić jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę. To wszystko należało już jednak do przeszłości.

– W sumie niewiele – powiedziałam. – Po prostu stęskniłam się za wami, dziewczyny.

Kat przyjrzała mi się badawczo.

– Jak układają się sprawy z Ren? – zainteresowała się.

– Niezbyt dobrze – przyznałam.

Ale na nic więcej nie mogłam się zdobyć. Jasne, chciałam się wygadać przed dziewczynami, opowiedzieć im, jak bardzo pochrzaniły się moje relacje z Rennie. Ale nie mogłam. Przecież Kat знаła to z autopsji. W jej przypadku zerwanie znajomości przez Rennie wyglądało jeszcze gorzej. Jaki więc sens miałyby moje narzekania?

Kat zachowała się jednak zaskakująco życzliwie.

– Nic się nie martw – powiedziała, klepiąc mnie po plecach.

– Wkurzy się na kogoś innego i przestanie się na ciebie boczyć. Kto wie, może to ja będę tą szczęściarą!

– Poza tym masz przecież nas – przypomniała mi Mary.

– Dzięki, dziewczyny – odezwałam się z uśmiechem.

A zaraz potem zapadło między nami milczenie. Nie był to jednak krępujący rodzaj ciszy. Po prostu żadna z nas nie miała chyba w tej chwili nic do powiedzenia pozostałym. Mimo to fajnie było po prostu być w swoim towarzystwie.

Rozdział szósty

KAT

Po trzeciej lekcji zamiast do klasy matematycznej poszłam do biblioteki, gdzie odbywały się warsztaty dla czwartoklasistów, na których mieliśmy nauczyć się wypełniania podań na studia.

Byłam prawie pewna, że będzie to strata czasu. Wybierałam się do Oberlin, a tam na szczęście nie przesadzano z formalnościami – wystarczyło wypełnić podstawowy druk podania, dodać krótką informację o sobie i przedstawić powody, dla których chciało się tam studiować. Łatwizna.

Ponieważ jednak zawałam latem test kompetencyjny, musiałam teraz imać się wszystkich sposobów, żeby zwiększyć swoje szanse. System rekrutacji na wyższe uczelnie był zupełnie do dupy. W przypadku testów kompetencyjnych wszystko zależało od tego, czy uczeń zna sztuczki, dzięki którym może zdobyć nawet sto punktów więcej. I właśnie dlatego dzieciaki z bogatych domów, które stać było na specjalne kursy przygotowawcze, radziły sobie na teście znacznie lepiej niż uczniowie z biednych rodzin.

Oczywiście nie stać mnie było na prywatnego korepetytora, dlatego musiałam zdać się na samodzielną lekturę książek z biblioteki. Niektóre okazały się zupełnie nieaktualne, w innych jakiś idiota długopisem powpisywał odpowiedzi do testów. Staralam się, jak mogłam, ale i tak nie miałam zachwycających wyników. Planowałam wspomnieć o tych nierównościach podczas aplikowania do Oberlin. Uczelnia ta cieszyła się opinią liberalnej i postępowej. Miałam nadzieję, że moja krytyka nierówności społecznych w szkołach trafi tam na podatny grunt. Tak czy inaczej zamierzałam jeszcze raz przystąpić do testu i zdobyć kilkaset punktów więcej.

Jedno wiedziałam na pewno – jeśli ktoś może mnie zaznajomić z jakimiś sztuczkami, które sprawią, że będę miała większe szanse przy aplikowaniu do Oberlin, przyjmę te porady z otwartymi ramionami. Gotowa byłam zrobić dosłownie wszystko, byle wyrwać się z wyspy Jar.

Ohio to pewnie nie jest wymarzone miejsce do studiowania, ale mnie i tak ciągnęło tam z kilku powodów.

Kiedy zaszłam do biblioteki, nie zastałam tam żywego ducha. Pomyślałam, że może w takim razie warsztaty odbywają się w gabinecie psychologa. Podeszłam do bibliotekarki, która pisała coś na komputerze.

– Wie pani może, gdzie... – zaczęłam, ale uciszyła mnie syknięciem, mimo że oprócz nas na sali nie było nikogo. Następnie gestem wskazała mi salkę konferencyjną.

Kiedy tam przeszłam, okazało się, że na warsztaty nie zjawiły się tłumy – przyszło tylko pięcioro czwartoklasistów. Niektórych znałam, innych nie. Zająłam miejsce z tyłu, rozpięłam plecak i wyjęłam podanie do Oberlin. Wypełnia się je w Internecie, ja jednak wydrukowałam sobie egzemplarz, żeby przygotować sobie wcześniej odpowiedzi.

Kiedy rozległ się dzwonek na lekcję, do salki weszła pani Chirazo, pełniąca obowiązki głównego doradcy szkolnego. Ubrana była w luźne czarne spodnie, a na szyję zarzuciła szalik robiony na drutach. Słowo honoru, ta kobieta kompletnie nie umiała się ubierać.

Zmarszczyła brwi, wyraźnie zawiedziona skromną liczbą uczestników. Kiedy jednak jej spojrzenie padło na mnie, od razu się rozpogodziła.

– Katherine DeBrassio – zawołała. – Jak się miewasz?

– Nieźle – mruknęłam pod nosem, a wzrok utkwiałam w papierach.

– Musimy się umówić na spotkanie w cztery oczy.

Jej radosny ton obudził we mnie najgorsze przeczucia.

Po śmierci mamy musiałam przez jakiś czas spotykać się z panią Chirazo na konsultacjach terapeutycznych. Nie dlatego jednak, że potrzebowałam pomocy specjalisty. Nie wyżywałam się na nikim w klasie, nie ryczałam wśród ludzi. Pani Chirazo musiała odnaleźć klepsydrę w gazecie, bo któregoś dnia przyszła na moją lekcję, z klepsydrą wyciętą i wpiętą do swojej teczki, i tym swoim dziwnie spokojnym głosem spytała:

– Katherine, a może chciałabyś ze mną porozmawiać?

Chodziłam wtedy do gimnazjum, a ona była psychologiem w liceum, więc cała ta sytuacja wydała mi się mocno dziwaczna. Podejrzywałam jednak, że jej zawodowym konikiem jest pomaganie

ludziom nieradzącym sobie z żałobą po śmierci bliskich.

– Nie, nie jestem zainteresowana – odparłam.

A niedługo potem okazało się, że ta krowa zleciła mi pięć obowiązkowych sesji terapeutycznych!

Widziałam, że czuje się jak ryba w wodzie, pomagając dzieciakowi po śmierci jednego z rodziców. Kiedy zaglądałam do jej gabinetu, cała promieniała ze szczęścia. Słowo daje, śmierć rodzica ucznia to dla psychologów szkolnych spełnienie wszystkich marzeń. No, może należy jeszcze wspomnieć o przemocy domowej, ciążyach wśród nastolatków i zaburzeniach łaknienia. Na sesjach prawie się do niej nie odzywałam. Na ostatnim spotkaniu dała mi książki na temat radzenia sobie z żałobą, które zaraz po wyjściu z gabinetu wywaliłam do kosza.

– No dobrze, więcej was chyba dziś nie przyjdzie – zauważyła pani Chirazo. – Mam nadzieję, że przekażecie waszym kolegom, jak ważnymi sprawami się tu zajmujemy.

Miała już zamknąć drzwi do salki, gdy stanął w nich Alex Lind.

Ubrany był tego dnia w ciemne jeansy, koszulę w czarno-białą kratę i ciemnozielony sweter.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, zajmując miejsce obok mnie, mimo że wkoło stało mnóstwo wolnych krzeseł. Po chwili nachylił się do mnie i, tłumiąc śmiech, szepnął: – Teraz oboje wyglądamy na ofiary losu.

– Mów za siebie – odparowałam. Zabrzmiało to dość wrednie, więc dla złagodzenia efektu uśmiechnęłam się ironicznie.

W sumie mało mnie obchodziło, co pomyśli na mój temat Alex Lind. Już się z niego wyleczyłam. Lato wydawało się odległą epoką. A ostatnio, prawdę mówiąc, moje myśli zaprzętał bardziej Ricky. Był typem chłopaka, który umiał walczyć o to, na czym mu zależy. A ja miałam niemal pewność, że zależy mu właśnie na mnie.

Po chwili pani Chirazo zaczęła prezentację. Z jej słów wynikało, że procedura rekrutacyjna składa się z trzech części: wypełnienia kwestionariusza, załączenia referencji i napisania krótkiej rozprawki na swój temat.

– Ta rozprawka jest najważniejsza. To dla was jedyna okazja, by przedstawić się komisji i wytłumaczyć, na czym wam zależy. Możecie

wyróżnić się z tłumu, opowiedzieć o sobie i odnieść się do tych ocen z testu, które uważacie za zaniżone. I właśnie rozprawką zajmiemy się przede wszystkim na naszych warsztatach. Jest nas dzisiaj niewielu, więc może dobraćcie się w pary.

Wyczułam na sobie spojrzenie Aleksa, dlatego szybko odwróciłam się do niego plecami – w kierunku Gary’ego Rotiniego, który siedział po mojej drugiej stronie. Niestety okazało się, że znalazł już sobie parę – jakąś panienkę, którą kojarzyłam z lekcji WF-u. Zdziwiłam się, że w ogóle przyszła na warsztaty. Ale w sumie kto wie, może kandydatki do studium kosmetycznego też muszą składać skomplikowane podania.

Poczułam na ramieniu dłoń Aleksa.

– To co, Kat? Zdradzisz mi swoje najmroczniejsze tajemnice?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Gdyby ten chłopak wiedział, co mam na sumieniu, nigdy więcej by się do mnie odezwał. Ale co mnie to zresztą obchodzi?

– Nie poradziłbyś sobie z taką wiedzą.

– W takim razie ja najpierw zdradzę ci swoje.

– Z ciebie jest grzeczny chłoptaş. Swoimi sekretami mógłbyś zanudzić mnie na śmierć – rzuciłam, rozglądając się po sali za kandydatem do pary.

– Ja też mam mroczną duszę – zapewnił mnie Alex, przestawiając krzesło tak, że siedział teraz naprzeciw mnie. – I wcale nie jestem grzecznym chłoptasem.

– Udowodnij – rzuciłam, przewracając oczami.

Zanim się odezwał, obejrzał się przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje.

– Kiedy miałem siedem lat i opiekunka do dzieci kładła mnie spać, próbowałem ją molestować.

– O Boże!

– No co? Była bardzo atrakcyjną kobietą. Jej włosy pachniały jak wiśniowe lody.

– Nie chcę tego słuchać, ty zboku – broniłam się, odchylając się na krześle. – Cofnij to, co powiedziałaś, albo nigdy więcej nie będę z tobą gadać.

Alex opuścił głowę na ławkę, żeby pokazać, jaki jest zawstydzony.

Odruchowo wyciągnęłam rękę, żeby zmierzić mu czuprynę, ale w porę się powstrzymałam. Nie chciałam przecież, żeby znowu do czegoś między nami doszło. Alex Lind już mnie nie interesował, choć, musiałam przyznać, całkiem lubiłam z nim flirtować. Teraz musiałam jednak skupić się całkowicie na moim najważniejszym celu – to znaczy wyrwaniu się z wyspy Jar.

Rozdział siódmy

LILLIA

Po szkole Ash ubłagała mnie, żebym ją odwiedziła. Powtarzała bez przerwy, że od wieków nie miałyśmy czasu tylko dla siebie. To prawda. Ostatnio widywałam ją tylko na treningach cheerleaderek.

Kiedy zajechałam pod willę Ash, ze zdumieniem zobaczyłam na podjeździe jeepa Rennie. W pierwszej chwili chciałam szybko zawrócić i odjechać. Wiedziałam jednak, że to uraziłoby Ash. A po cichu łudziłam się być może, że to wszystko pomysł Rennie, która szukała pretekstu, żeby się ze mną pogodzić.

Kiedy zadzwoniłam do drzwi, otworzyła mi Rennie. Minę miała taką, jakby chciała mi je zatrasnąć przed nosem. Nie zrobiła tego, czułam jednak, że miała na to ochotę.

Siedziałyśmy teraz w pokoju rekreacyjnym Ashlin i malowałyśmy sobie paznokcie, jednym okiem oglądając telewizję. Siedziałyśmy na poduchach podłogowych, które mama Ash już dawno by wyrzuciła, gdyby nie prośby córki. Musiałyśmy przenieść się tutaj, bo gospodyni nie lubi smrodu lakieru do paznokci. Twierdzi, że dostaje od niego migreny.

Ash próbowała coś opowiadać, ale rozmowa się nie kleiła. Każda z nas udawała, że interesują ją tylko paznokcie.

– Podaj zmywacz – rozkazała Rennie, a Ashlin posłusznie wręczyła jej buteleczkę.

Paznokcie u stóp malowałam jasnozielonym lakierem. Ash miała najładniejsze kolory w swojej kolekcji. Zabierałam się do nakładania drugiej warstwy, kiedy Ash spytała:

– Zaczęłyście już wypełniać podania na studia?

– Nie bardzo – przyznałam, odwijając z papierka snickersa, którego znalazłam w torebce. Ash miała najlepszą kolekcję lakierów do paznokci, ale za to na przekąski w jej domu nie można było liczyć. Jej mama była na diecie bezglutenowej. – Do pierwszego stycznia mam pewnie wszystkie weekendy z głowy, bo będę przygotowywać

rozprawkę.

– Lil, dalej chcesz zdawać do Boston College? – zainteresowała się Ash. – Ja chyba też złożę tam papiery, a nuż się uda. Jeśli się dostanę, może zamieszkamy w akademiku razem, co?

– No jasne – stwierdziłam. – Będziemy miały jednakowe kołdry i całą resztę.

Ash to straszna bałaganiara. Mieszkanie z nią w jednym pokoju absolutnie nie wchodziło w grę. Poza tym nie wierzyłam, że dostanie się do Boston College. Ale wszystko to w tej chwili nie miało większego znaczenia, bo zauważyłam, że Rennie przypatruje się nam zmrużonymi oczami.

I co, Ren, jakie to uczucie, kiedy to ty jesteś wykluczona?

Ash klasnęła w dłonie i pisnęła z radości.

– Super! A wolisz zamieszkać w akademiku, czy wynajmując mieszkanie poza kampusem?

– Chyba lepiej będzie zamieszkać w miasteczku – odparłam.

– Przynajmniej na pierwszym roku. Łatwiej będzie załapywać się na wszystkie fajne rzeczy: uczenie się do późna, flirtowanie z chłopakami na korytarzach i zamawianie pizzy o czwartej w nocy. Świetnie będzie przeżyć to wszystko razem, co nie? A na drugi rok możemy przeprowadzić się poza kampus.

Jak tylko to powiedziałam, poczułam się fatalnie. Zachowałam się wrednie i małodusznie, zupełnie jak... Rennie.

– A ty, Ren, wypełniłaś już swoje podanie? – zwróciła się do niej Ash.

– Jasne, zajęło mi to dosłownie dwie sekundy.

Założę się, że proces ubiegania się o przyjęcie do Ośrodka Kształcenia Ustawicznego na wyspie nie jest zbyt skomplikowany. Pewnie nie trzeba nawet dołączać rozprawki na swój temat. Kiedyś Rennie z niechęcią mówiła o przyszłości, jaka czeka ją w Ośrodku Kształcenia Ustawicznego. Żaliła się, że jako jedyna skazana jest na tkwienie na wyspie. Dzisiaj jednak wcale nie wydawała się rozżalona z tego powodu. W gruncie rzeczy sprawiała wrażenie całkiem zadowolonej.

Nakładała wierzchnią warstwę lakieru, włosy opadały jej na twarz.

– Nie ma sensu, żebym składała teraz papiery na czteroletnie studia. Dopiero kiedy Reeve wyleczy nogę i wznowi rozmowy z łowcami talentów, wiadomo będzie, gdzie zagra.

Na końcu języka miałam już: „Nie wspominając o tym drobnym szczególe, że oceny masz do dupy i nie stać cię na pójście do college’u”. W porę się jednak powstrzymałam.

– Zaliczę jeden semestr w ośrodku, poprawię oceny, a potem dostanę się tam, gdzie on.

– Pewnie niedługo się pobierzecie – zawołała podekscytowana Ash. – Przecież przez cały czas jesteś u jego boku podczas tej tragedii. Zawdzięcza ci niemal życie.

Tragedii? Tsunami obracające w gruzy wioskę można nazwać tragedią. Reeve to sportowiec, który złamał sobie nogę. Wyliże się z tego.

– Zrobiłby to samo dla mnie – oświadczyła Rennie. Nie mogłam uwierzyć, że mówi to z takim przekonaniem, jakby święcie wierzyła w swoje słowa. Tak jakby Reeve faktycznie kiedykolwiek kiwnął palcem w sprawie kogoś innego niż on sam. – *À propos*, nie będzie mnie na treningach do końca tygodnia. Reeve ma umówione wizyty u kilku lekarzy specjalizujących się w medycynie sportowej na stałym lądzie. Jutro, zgodnie z planem, zdejmują mu gips.

– I dlatego musisz opuścić trening? – spytałam.

Rennie puściła moje pytanie mimo uszu.

– Ash, może mnie zastąpisz?

Ashlin spojrzała na mnie z zakłopotaniem.

– Jasne, razem z Lil damy sobie radę. Prawda, Lil?

– Odchodzisz z zespołu? – spytałam z niedowierzaniem.

– Nie – wypaliła. – Nic takiego nie powiedziałam.

– Opuściłaś już chyba trzy treningi – stwierdziłam lekko drżącym ze zdenerwowania głosem. Nareszcie odważyłam się dać jej do zrozumienia, że nie kupuję jej bajeczek.

Rennie momentalnie oblała się rumieńcem.

– Zobowiązałam się reprezentować Reeve’a i moje zobowiązanie trwa aż do końca sezonu. Nie mam zamiaru teraz go porzucić.

Co ona gada? To jakiś absurd. Wstałam gwałtownie

i powiedziała:

– Idę po coś do picia.

– Dla mnie dietetyczną colę, bez lodu – oznajmiła Rennie, nie podnosząc na mnie wzroku. Zwracała się do mnie w taki sposób, jakbym była kelnerką przyjmującą jej zamówienie.

– Pomogę ci, Lil – odezwała się Ash, wstając. – W zamrażarce za lodami sojowymi mamy ukryłam trochę prawdziwych. Jeśli tata ich nie znalazł, może jeszcze tam są.

Jak tylko znalazłyśmy się w kuchni, wyjęłam z lodówki dwie puszki dietetycznej coli i powiedziałam:

– Szkoda, że nie uprzedziłaś mnie, że zapraszasz też Rennie.

– Ale wtedy byś nie przyszła – broniła się Ash.

– Właśnie.

– Martwię się, że się nie dogadujecie. I dlatego zaprosiłam was dzisiaj obie.

Wiedziałam, że nie miała nic złego na myśli. Ash uwielbiała grać rolę pośredniczki, mediatora.

– Nie chodzi o to, że się nie dogadujemy – wyjaśniłam. – Tylko o to, że zachowuje się wrednie w stosunku do mnie za coś, czego tak naprawdę wcale nie zrobiłam.

– Minie jej – zapewniła Ash. – Wiem, że za tobą tęskni.

– Powiedziała ci o tym?

– Nie wprost. Ale widzę, co się z nią dzieje.

Ciekawe. W zamyśleniu napiłam się coli.

– Rennie kręci teraz z Reeve'em, tak?

– W sumie tak – odparła. – Jest dla niego teraz tą jedyną. Chyba ten wypadek uzmysłowił mu, że przez wszystkie te lata Rennie była u jego boku.

– Cieszę się jej szczęściem – powiedziałam szczerze.

Skoro Rennie i Reeve byli już oficjalnie parą, może łatwiej jej będzie zapomnieć o tym, co wydarzyło się podczas balu, i sprawy między nami znów ułożą się jak dawniej. Koniec końców oboje byli sobie warci.

Rozdział ósmy

MARY

W poniedziałek po południu na chemii przeprowadzałam w pracowni doświadczenie w grupie. Większość roboty wykonywali dwaj chłopcy, a mnie i drugiej dziewczynie pozostawało zapisywanie wyników w zeszytach. Odpowiadał mi taki układ, bo nigdy nie byłam orłem z przedmiotów ścisłych. Staliśmy wokół stołu, czekając, aż przygotowana przez nas mikstura osiągnie stan wrzenia, gdy dobiegły mnie głosy rozmawiających z tyłu dziewczyn z trzeciej klasy.

– Chyba zrezygnuję z pracy w kronice szkolnej – żaliła się jedna z nich. – W kółko każą nam robić fotokolaże ze zdjęć pierwszoklasistów. Kiedy zapisałam się do kroniki, sądziłam, że będzie ciekawiej.

A mnie od razu uderzyła myśl: właśnie coś takiego jak kronikę szkolną miała na myśli Kat, gdy namawiała mnie do zaangażowania się w życie szkoły. Musiałam poszukać czegoś, co będzie sprawiało mi przyjemność. Od powrotu do szkoły miałam za sobą już całkiem sporo dobrych dni, kiedy widziałam Reeve'a, a mimo to czułam się w porządku. Poza tym ostatnio moje dziwne... przypadłości nie dawały o sobie znać.

No i zawsze uwielbiałam fotokolaże.

Co prawda od wieków ich nie robiłam, ale jako dzieciak wykonywałam je wręcz nałogowo. Nigdy nie wyrzuciłam do śmieci żadnego czasopisma, dopóki nie wycięłam z niego wszystkich ładnych obrazków. A potem całymi godzinami układałam je niczym puzzle, naklejałam na karton, a na koniec swoje dzieło wieszałam na ścianie w pokoju. Wszystkie moje kolaże zostały jednak w domu, kiedy przenieśliśmy się na wyspę. Nie byłam wtedy w stanie sama zająć się pakowaniem, a mama i tata uznali, że nie ma sensu ich zabierać. Zastanawiałam się teraz, czy wyrzucili je, czy może dalej są gdzieś w garażu.

Bazgrząc coś w zeszycie, przysłuchiwałam się rozmowie dziewczyn.

– Wiem – westchnęła przeciągle druga, aż zadrżał płomień w obsługiwanym przez nią palniku Bunsena. – Ale jeśli chcemy mieć szansę na stanowisko redaktora naczelnego w przyszłym roku, musimy tam jeszcze trochę wytrzymać. Wiesz, jakie tam panują stosunki. Trzeba się wykazać.

Wiedziałam już, co zrobię – zatrudnię się w redakcji kroniki szkolnej.

Po lekcji się spakowałam i poszłam do gabinetu doradcy szkolnego, żeby spytać, gdzie odbywają się spotkania redakcji kroniki. Po drodze moją uwagę przykuła ulotka na tablicy ogłoszeń – nad zdjęciem aparatu fotograficznego widniał napis: **KRONIKA SZKOLNA TO ŁATWIZNA. SPOTYKAMY SIĘ W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W BIBLIOTECE!**

A przecież dzisiaj był poniedziałek! Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. Kiedy w przyszłym roku będę zdawać na studia, w podaniu będę mogła umieścić informację, że udzielałam się w redakcji kroniki. Lillia i Kat o niczym innym ostatnio nie mówiły, a ja siłą rzeczy również zaczęłam częściej myśleć o swojej przyszłości. Prawdę mówiąc, nie zostało mi wcale tak dużo czasu w liceum. Niedługo koniec pierwszego półrocza trzeciej klasy.

Powinnam pomyśleć o tym, co chcę robić w dorosłym życiu. Mama twierdziła, że od chwili, gdy jako mała dziewczynka znalazła na strychu jakieś stare materiały na temat przeszłości naszej rodziny, marzyła o pracy archiwistki. Od razu wszystkie znalezione dokumenty skatalogowała i umieściła w teczce, oddzielając poszczególne arkusze od siebie specjalną bibułą. I to w wieku siedmiu lat.

Na tej samej zasadzie ja powinnam zostać weterynarzem. Zawsze o tym marzyłam. Kiedy podczas wycieczki szkolnej do zoo podpatrzyłam, jak weterynarz podaje antybiotyki choremu maleńkiemu pingwinowi, byłam absolutnie zachwycona. Od tamtej chwili moją ulubioną zabawą było leczenie maskotek – udawałam, że robię im zastrzyki i owijałam im nogi bandażami, które znalazłam w naszej apteczce.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy powinnam zadzwonić do ciotki Bette i uprzedzić ją, że wrócę później do domu. Uznałam jednak,

że to nie ma sensu. Wolałam unikać pytań, gdzie bywam i co porabiam. Ostatnio zasypywała mnie nimi, gdy tylko wracałam ze szkoły.

Przechodziłam przez dziedziniec, gdy nagle ktoś niemal na mnie wpadł.

Reeve.

W ostatnich tygodniach celowo go unikałam, jakimś jednak cudem nasze ścieżki bez przerwy się przecinały. Działał niczym magnes, który przyciągał mnie do siebie z wielką siłą.

W mgnieniu oka zdołałam uskoczyć w bok. Dzięki Bogu mnie nie rozpoznał. Prawdę mówiąc, gdy gnał przed siebie o kulach, sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie dostrzegał ludzi, którzy w popłochu pierzchali przed nim na boki. Całą uwagę skupiał na rozmowie przez komórkę – warczał coś do aparatu, marszcząc czoło. Komórkę umieścił sobie między uchem a ramieniem, ponieważ obie ręce zajęte miał przez kule.

Zauważyłam, że pozbył się już gipsu – na nodze miał teraz elastyczną opaskę na rzepy.

Zanim się zorientowałam, co robię, zaczęłam go śledzić. Nie był to jakiś celowy manewr z mojej strony, po prostu Reeve zmierzał mniej więcej w tym samym kierunku co ja. Trzymałam się spory kawałek za nim, ale i tak słyszałam, co mówił do telefonu.

– Ren, powtarzałem mu ciągle, że stać mnie na więcej. Mogę ćwiczyć częściej – opowiadał z zapałem. – Trudno, jeśli nie pojawi się dzisiaj na sesji, zwolnię go. Sam zajmę się swoją fizjoterapią. Jestem prawie tydzień do tyłu w stosunku do planu.

Nagle w pół kroku Reeve zatrzymał się przy ogrodzeniu z siatki, za którym rozciągało się boisko. Trwał akurat trening. Zawodnicy ustawieni w okręgu na środku murawy rozciągali się, co jakiś czas zmieniając postawę. W środku okręgu stał Alex. Ciekawe, czy teraz to on pełni obowiązki kapitana.

Żaden z chłopaków się nie zorientował, że Reeve ich obserwuje. Nie widzieli go, kiedy stał za płotem ani kiedy odwrócił się i odszedł.

Nie współczuj temu bydlakowi, powtarzałam sobie w myśli. Nie pozwalaj sobie, by budził w tobie jakiegokolwiek uczucia.

W pewnym momencie Reeve zszedł ze ścieżki i skierował się do

budynku basenu. Niedaleko drzwi zauważyłam jakiegoś starszego faceta w ortalionowych dresach. Nie wyglądał na tutejszego nauczyciela, nigdy wcześniej nie widziałam go na terenie szkoły. Przez ramię przewieszony miał worek marynarski, w ręce trzymał notatnik.

– Witaj, Reeve! – zawołał na jego widok. – Gotowy do ćwiczeń?

Poklepał go po ramieniu i otworzył mu drzwi. Reeve zrewanżował mu się jednak lodowatym spojrzeniem.

– Ja zawsze jestem gotowy. Ale czy pan jest?

* * *

Okazało się, że praca przy redagowaniu kroniki szkolnej cieszy się sporą popularnością w szkole, zwłaszcza wśród dziewczyn. Brało się to pewnie stąd, że pełniąc taką funkcję, można było dopilnować, żeby w kronice nie znalazły się żadne zdjęcia, na których wygląda się niezbyt korzystnie. W bibliotece ludzie podzielili się na małe grupki pracujące pilnie nad jakimiś zadaniami. Niektórzy przeglądali zdjęcia wyjmowane z kopert, inni przygotowywali układ stron, jeszcze inni obmyślali projekt okładki i wysokość opłaty, jaką uiścić będzie musiała każda z zaprezentowanych w kronice osób.

Na sali wypatrzyłam też kilku chłopaków. Zajęli miejsca przy komputerach, co sugerowało, że odpowiedzialni są za techniczne aspekty procesu wydawniczego. Dziewczyny stawały za nimi i wskazywały na ekranach, jakich zmian w projekcie stron sobie życzą.

Zauważyłam też dziewczyny, które podsłuchałam na chemii. Siedziały razem w ławce i z nieszczęśliwymi minami przetrząsały sterty fotografii. Od czasu do czasu na widok niektórych wybuchały śmiechem i stroiły miny, jakby zobaczyły jakieś obrzydlistwo.

– Wybierzmy to, na którym Carrie kicha – odezwała się złośliwie jedna z nich.

Prawdę mówiąc, od razu zapragnęłam, żeby te panny odeszły z redakcji. Sprawiały wrażenie strasznych wrednot. Jeśli dopisze mi szczęście i będę mogła popracować nad kolażami, nigdy nie dopuszczę, by użyto w nich zdjęcia, na którym ktoś źle wygląda. Dotyczyło to nawet osób, za którymi nie przepadałam.

Widząc jednak, że wszyscy tu mają już przydzieloną pracę,

poczułam się trochę onieśmielona. Czym taki żółtodziób jak ja mógłby się zająć? Przeszłam na tył sali i oparłszy się o jeden z regałów, próbowałam obmyślić, co powiem panu Krausowi, kiedy już przyjdzie i oficjalnie rozpocznie spotkanie redakcji. Przede wszystkim powinnam mu się przedstawić i opowiedzieć o moich doświadczeniach w pracy z kolażami, jeśli w ogóle jest o czym wspominać. Chciałabym nauczyć się obsługiwać te supernowoczesne szkolne aparaty, które widziałam w sali. Mogłabym wtedy pomóc też przy robieniu zdjęć. Miałam nadzieję, że pan Kraus udzieli mi kilku lekcji w tym zakresie.

Po jakimś czasie w bibliotece zjawilo się parę nowych osób, wśród których od razu rozpoznałam Nadię Cho. Przyszła ubrana w kostium treningowy cheerleaderki, ale zatrzymała się niedaleko drzwi, jakby nie mogła zostać długo. Przyniosła wielką kopertę pełną pewnie zdjęć jej koleżanek.

Lubiłam Nadię. Była taka śliczna, przypominała młodszą Lillię, tylko że z większymi oczami i piegami.

Nigdy nie miałyśmy jeszcze okazji porozmawiać, dlatego chciałam teraz podejść i się przywitać, w tym samym momencie jednak tuż za jej plecami stanęła Rennie. Co ciekawe, nie miała na sobie treningowych ciuchów cheerleaderki. Jeju, czyżby Rennie wypisała się z drużyny, ponieważ Reeve jest uziemiony? Wcale bym się z tego powodu nie dziwiła.

Rennie objęła Nadię – był to delikatny uścisk, potrwał jednak nieco dłużej, niż to się zwykle dzieje między dziewczynami na przerwach. W końcu odsunęła się nieco i zaczęła coś opowiadać Nadii, równocześnie bawiąc się jej grzywką. Nadia skinęła głową i uśmiechnęła się łobuzersko. Następnie podała Rennie kopertę ze zdjęciami i wybiegła z biblioteki.

Podczas naszego spotkania w stadninie Lillia wspominała, że od czasu balu jej znajomość z Rennie przybrała dziwny obrót. Prawdę mówiąc, trochę się zaniepokoiłam, widząc, w jak zażyłych stosunkach Rennie jest z jej młodszą siostrą. Nie mogła mieć na Nadię dobrego wpływu – bez żadnych wątpliwości. A poza tym Lillia była przecież starszą siostrą Nadii, więc Nadia powinna być lojalna wobec niej, a nie Rennie.

W końcu przyszedł pan Kraus. W szkole uczył plastyki, nic więc dziwnego, że jednym z jego obowiązków było nadzorowanie prac na kroniką szkolną.

– Słuchajcie! – odezwał się, ale w sali zrobiło się tylko nieco ciszej; większość uczniów dalej gadała w najlepsze. – W tym tygodniu musimy przygotować rozkładówkę poświęconą balowi absolwentów. W numerze musi się też znaleźć artykuł o kółkach językowych i wiadomości z rozgrywek sportowych w sezonie jesiennym. Osoby, które dopiero dołączyły do naszego zespołu, proszę, żeby pomogły bardziej doświadczonym kolegom.

Kiedy skończył, ruszył do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

No dobra.

Wyglądało więc na to, że o kształcie kroniki szkolnej decydują sami uczniowie.

Podeszłam do dziewczyn, które zgrywały zdjęcia z aparatów na komputer. Miałam nadzieję, że czegoś się od nich nauczę. Zamiast porad usłyszałam jednak Rennie, która niedaleko pracowała z inną dziewczyną nad artykułem o balu absolwentów.

– Dzisiaj przyszły nasze zdjęcia z imprezy – oświadczyła Rennie, wysypując na stół zawartość koperty Nadii. Następnie zaczęła przeglądać fotografie, poświęcając każdej z niej chwilę uwagi.

Jej koleżanka nie spoglądała nawet na zdjęcia. Wzrok przez cały czas miała utkwiony w ekranie monitora.

– Raczej się nie przydadzą. Zebrałaś strasznie dużo tych zdjęć, a potrzebujemy tylko kilku na jedną rozkładówkę.

– Musimy dopilnować, żeby w kronice znalazło się najlepsze zdjęcie – wyjaśniła zdecydowanym tonem Rennie.

– Chyba już je wybrałam – oświadczyła z uśmiechem dziewczyna.

Na ekranie wyświetliło się zdjęcie przedstawiające Lilię i Reeve'a tańczących na scenie. Reeve trzymał ją w ramionach i spoglądał w oczy, szczerząc zęby w uśmiechu. Ujęcie wykonano, zanim jeszcze dojrzał mnie w tłumie gości. I zanim... stracił rozum.

Spróbowałam spojrzeć w inną stronę.

Dziewczyna dotknęła ekranu koniuszkiem ołówka i powiedziała:

– Moim zdaniem powinniśmy to zdjęcie umieścić na środku i skomponować całą stronę wokół niego.

Rennie potrząsnęła głową, zabrała dziewczynie myszkę i kliknęła na inną fotografię. Przedstawiała wszystkich kandydatów do tytułów króla i królowej.

– To jest lepsze. A tak w ogóle powinniśmy poczekać, aż nadejdą wszystkie zdjęcia. I dopiero wtedy wybrać najlepsze. Musimy działać dokładnie.

– Ale wybrana przez ciebie fotka nie pokazuje przecież, kto wygrał konkurs piękności!

– Chyba sobie robisz jaja – odezwała się gniewnie Rennie, odwracając się do dziewczyny. – Jeśli zamieścimy twoje zdjęcie, będzie wszystkim przypominało o wypadku.

Pierwszy raz zmuszona byłam przyznać jej rację. Prawdę mówiąc, wolałabym, żeby w ogóle darowali sobie tę stronę poświęconą balowi.

– Poza tym byłoby to oznaką braku szacunku dla Reeve’a.

Dziewczyna nie dawała tak łatwo za wygraną.

– Zawsze w kronice szkolnej publikujemy przynajmniej jedno zdjęcie króla i królowej balu.

Rennie posłała jej nienawistne spojrzenie, postanowiła jednak chyba złagodzić ton. Kiwnęła palcem, żeby dziewczyna nachyliła się bliżej, po czym odezwała się przyciszonym głosem:

– Słuchaj, jak na razie kwestia tytułu królowej balu nie jest jeszcze przesądzona. Trenerka Christy rozważa ponowne przeliczenie głosów. Najlepiej będzie wstrzymać się z wyborem zdjęcia, dopóki nie zyskamy pewności, kto wygrał. Zgoda?

Dziewczyna skinęła głową i otwierając szeroko oczy ze zdziwienia, powiedziała szeptem:

– Dobra. To zmienia postać rzeczy.

Nagle poczułam ukłucie w piersi – czyżby trenerka odkryła, że zakradłyśmy się z Kat do jej gabinetu i podmieniłyśmy karty do głosowania? Mało prawdopodobne. Byłyśmy bardzo ostrożne i nie zostawiłyśmy żadnych śladów.

Przesiadłam się do grupki uczniów, którzy głosowali, jakie kategorie „naj” powinny zostać uwzględnione w nowym wydaniu

kroniki: najprzystojniejszy uczeń, najbardziej popularny, mający najładniejsze oczy, najlepiej zbudowany. Przy każdej kategorii starałam się pomyśleć o jakimś chłopaku, który nie byłby Reeve'em.

* * *

Po warsztatach miałam iść prosto do domu, gdy od strony pływalni usłyszałam przejmujący gwizd. Czyżby Reeve nadal tam ćwiczył? Wiedziałam, że nie powinnam reagować, ciekawość jednak okazała się silniejsza ode mnie. Zachodziłam w głowę, jak duże postępy już zrobił. Może mimo wszystko miał jeszcze szanse na zdobycie upragnionego stypendium sportowego?

Ukradkiem wślizgnęłam się do budynku basenu. Reeve, w samych kąpielówkach, znajdował się w wodzie. Czarna opaska uciskowa została na ławce. Jakiś facet siedział na brzegu basenu, stopy miał zanurzone w wodzie. Nie był przebrany w kąpielówki. Spodnie dresowe podwinął do kolan, żeby ich nie zamoczyć.

– Reeve, obróć się teraz na bok i wykonuj ruchy nogami, jakbyś płynął żabką. Ćwiczenie masz wykonywać przez trzy minuty w piętnastosekundowych seriach. – Po tych słowach włożył gwizdek do ust. – Gotowy?

Reeve wydał z siebie udęczony jęk.

– No chyba że nie masz już siły – rzucił żartobliwie fizjoterapeuta. I wtedy Reeve stracił cierpliwość.

– Jasne, że mam siły. Nie o to chodzi – warknął.

– A o co?

– O to, że mogę to ćwiczenie wykonywać nawet w seriach po sześćdziesiąt sekund.

– No więc jaki problem?

– Dlaczego w takim razie nie przejdziemy na siłownię, gdzie mógłbym ćwiczyć już na stacjonarnej bieżni?

Fizjoterapeuta zamrugał oczami, wyraźnie zdziwiony.

– Stary, jeszcze za wcześnie na siłownię. Za bardzo się forsujesz.

– Skąd może pan o tym wiedzieć? Nie próbował pan nawet sprawdzić, do czego jestem zdolny. Mógłbym robić znacznie więcej niż teraz.

– Synu, musisz pogodzić się z tym, że złapałeś kontuzję
– powiedział mężczyzna, potrząsając głową. – A zamiast tego próbujesz ciągle z nią walczyć. Musi minąć sporo czasu, nim wrócisz do pełni sił.

Reeve wynurzył się do pasa z wody. Był całkiem mokry i drżał z zimna, ale jego policzki płonęły.

– W Internecie znalazłem artykuł o chłopaku, który złamał kość strzałkową. A pięć tygodni później osiągał już świetne wyniki w biegach: półtora kilometra w siedem minut. I oczekuję, że będzie pan przejawiał właśnie taki poziom zaangażowania i zmuszał mnie do takiego wysiłku.

– Reeve, posłuchaj – odezwał się fizjoterapeuta z westchnieniem.
– Nie ma szans, że w tym sezonie wybiegniesz na boisko. Musisz wybić to sobie z głowy.

– Wiem o tym! – rzekł Reeve, napinając wszystkie mięśnie.
– Wiem, że nie zagram już w tym sezonie. Ale w lutym zaczynają się obozy szkoleniowe drużyn uniwersyteckich. Do tego czasu muszę wrócić do formy. Rozumie pan, co to dla mnie znaczy? Jeśli nie będę grał, nie mam szans na studia. To proste jak drut.

Mężczyzna spokojnie odłożył notatnik i złożył przed sobą ręce.

– Reeve, powrót do zdrowia to powolny proces. Nie możesz go przyspieszyć. Być może uda ci się szybciej wyzdrowieć, ale nie ma żadnej gwarancji.

Reeve drgnął, słysząc te słowa, po czym potrząsnął gwałtownie głową, jakby nie przyjmował ich do wiadomości.

– Wie pan co, sam zajmę się swoją rehabilitacją.

– Reeve... – zaczął fizjoterapeuta, chłopak jednak nie dał mu dojść do słowa.

– Nie słyszał pan, co powiedziałem? Zwalniam pana. Nie potrzebuję już pańskiej pomocy – powiedział, podciągając się na brzeg. Spróbował poruszać się na obu nogach, możliwie najmniej obciążając tę złamaną, ale niezbyt dobrze mu to szło. Koniec końców drogę do ręcznika musiał pokonać, skacząc na zdrowej nodze. Wymruczał pod nosem kilka przekleństw.

Fizjoterapeuta zaczął zbierać swoje rzeczy, potrząsając z niedowierzaniem głową. A chwilę później, minąwszy mnie

w korytarzu, wyszedł z budynku pływalni.

Reeve jeszcze przez długi czas nie podnosił się z ławki, a kapiąca z niego woda tworzyła na posadzce kałużę. Byłam pewna, że też się spakuje i pójdzie do domu. On jednak wszedł z powrotem do wody i przepłynął do płytkiej części. A po chwili zaczął wykonywać ćwiczenie, o którym mówił fizjoterapeuta – przez całą minutę, bez przerwy, robił wymachy nóg jak przy płynięciu żabką. A potem powtórzył to ćwiczenie jeszcze pięć razy.

Niesamowicie, jak bardzo byliśmy do siebie podobni. Oboje wielkim nakładem sił staraliśmy się przepracować swoje problemy i złe doświadczenia obrócić w coś dobrego.

Rozdział dziewiąty

LILLIA

Zabawa w cukierek albo psikus niezbyt dobrze sprawdza się na naszej wyspie. Trudno odwiedzać przypadkowe domy, gdy co drugi przez całą jesień i zimę stoi pusty. Dlatego w szkole podstawowej urządzano alternatywne Halloween nazywane Świętem Jesieni. Po lekcjach dzieci wracały do domów, żeby przebrać się w kostiumy, a potem szły znów do szkoły, którą pod ich nieobecność dekorowano. Na dzieci czekał już tam szereg tradycyjnych halloweenowych zabaw, takich jak łapanie jabłek w miednicy z wodą, malowanie sobie twarzy czy poszukiwanie skarbów. Teoretycznie organizacją zajmuje się komitet rodzicielski podstawówki, zazwyczaj jednak deleguje się jakiegoś starszaka, którego zadaniem jest zmobilizowanie do pomocy licealistów i pozyskanie wsparcia dla przygotowywanej imprezy. W tym roku przyszła kolej na mnie. Pomagać miała mi Rennie, kiedy jednak rozpoczęły się spotkania organizacyjne, oświadczyła, że rezygnuje.

W piątek na przerwie Ashlin błagała Rennie, żeby zdradziła, w co się zamierza przebrać.

– No powiedz, Ren! – jęczała. – Ja ci powiedziałam, jaki będę miała kostium.

– Nie, kochana – odrzekła zadowolona z siebie Rennie.

– Poczekasz, to zobaczysz.

Ja tymczasem apatycznie mieszałam łyżeczką swój mrożony jogurt. Stres związany z organizacją Święta Jesieni zupełnie pozbawił mnie apetytu. Przeglądałam swoją listę rzeczy do zrobienia, na której nadal pełno było nieodhaczonych punktów. Do dyspozycji miałam tylko dzisiaj, weekend i dwa dni w przyszłym tygodniu. Cukiernia Milky Morning nie poinformowała mnie jeszcze, ile babeczek dostarczy na własny koszt na imprezę. Bardzo możliwe, że w tym roku nie będziemy też mogli liczyć na równie wielką, co ostatnio, hojność sklepu Suttona, który był odpowiedzialny za dostarczanie słodczy. Na wypadek, gdyby Sutton się wycofał, musiałam opracować jakiś plan awaryjny.

Moim największym zmartwieniem była jednak niedostateczna liczba osób, które można by zatrudnić do różnych organizacyjnych zadań. Nadia i jej koleżanki miały zająć się przygotowaniem zabawy w poszukiwanie skarbów. Dzieciaki z kółka teatralnego odpowiedzialne były za organizację opowieści przy ognisku. Nadal jednak brakowało chętnych do roli jurorów w konkursie na najpiękniejszy kostium.

No i specjalistów od malowania twarzy.

Od pierwszej klasy zawsze to ja z Rennie zajmowałyśmy się malowaniem twarzy na tych imprezach. Buźki dzieciaków, które prosiły nas o pomalowanie, pokrywały potem motylki, gwiazdy i tygrysie prążki. Byłyśmy w tym naprawdę dobre. Miałam teraz nadzieję, że przy okazji będę mogła szczerze pogadać z Rennie, bez towarzystwa Ashlin, Reeve'a ani kogokolwiek innego. Będziemy tylko we dwie, Rennie i ja, tak jak kiedyś.

– Malowanie twarzy robimy razem, prawda? – spytałam, zebrawszy się na odwagę.

– Raczej nie znajdę na to czasu, sorki – odparła Rennie, marszcząc nos. Wcale nie wyglądała, jakby było jej przykro z tego powodu.

– Nie szkodzi – powiedziałam, choć w rzeczywistości zrobiło mi się strasznie smutno.

– Potrzebuję czasu, żeby się przebrać. Impreza zaczyna się o siedemnastej, tak? I kończy o dwudziestej – tłumaczyła Rennie.

– Nawet jeśli pobiegłabym ze szkoły do domu i pędem wróciła, i tak nie zdążę. Poza tym idziemy najpierw do Ashlin, a stamtąd wybieramy się prosto do nawiedzonego labiryntu.

Co takiego? Moi znajomi zbierają się u Ashlin i nikt nie raczył mnie o tym nawet poinformować? Spojrzałam na Ashlin, nagle jednak skupiła się bez reszty na jedzonej sałatce.

– Czy to znaczy – zwróciłam się do Ash – że nie znajdziesz czasu, żeby pomóc Derekowi przy balii do podtapiania?

– Przykro mi, Lil, ale nie mogę – powiedziała cicho Ash, kryjąc się za włosami opadającymi jej na twarz. – Ren przynosi z pracy rum, zna też przepis na fantastyczny koktajl rumowy z cydrem jabłkowym. Też powinnaś do mnie wpaść!

– Niby jak? – zawołałam. – Przecież muszę zorganizować Święto

Jesieni. A wy obiecałyście, że mi pomożecie!

– Naprawdę bardzo mi przykro – zapewniła Ash, spoglądając na mnie z żalem.

W tej samej chwili odezwał się siedzący w drugiej części stołu Alex:

– Lil, ja ci pomogę.

– Dzięki, Alex – odparłam, po czym nieco głośniej, tak żeby wszyscy słyszeli, dodałam: – Fajnie wiedzieć, że jest przynajmniej jedna osoba, na którą mogę liczyć.

– Lil, wybac mi – poprosiła Ash, robiąc zatroskaną minę.

Puściłam jej słowa mimo uszu, posyłając nienawistne spojrzenie Reeve'owi. Przez ostatnie trzy lata z okazji tego święta przebierał się za Jasona – psychopatycznego mordercę z horroru *Piątek trzynastego*. Kiedy chodziliśmy jeszcze do pierwszej klasy, kilka czwartoklasistek poprosiło go, żeby przebrał się za tę postać, i z czasem stało się to tradycją w naszym liceum. Reeve z maską hokejową na twarzy i uzbrojony w piłę łańcuchową ganiał dzieciaki po całej szkole. Uczniowie oczywiście uwielbiali te wygłupy. Uwielbiali też jego. Prosiłam go już kilkakrotnie, Reeve był jednak nieugięty. Jasne, chodził o kulach, ale przecież mógłby się chociaż pojawić na imprezie w swoim tradycyjnym kostiumie.

– Jeśli tegoroczne Święto Jesieni zupełnie się nie uda, to będzie wasza wina – ostrzegłam.

– Chyba twoja – poprawił mnie Reeve.

– Nasza wspólna – powiedziała, piorunując go wzrokiem.

– A zwłaszcza twoja. Dobrze wiesz, jak dzieciaki uwielbiają twoje występy w roli Jasona. Nie rozumiem, czemu nie możesz po prostu...

– A co tu jest do rozumienia? – warknął Reeve, wskazując swoje kule.

– Niby jak to sobie wyobrażasz? – wtrąciła się Rennie. – Reeve ma uganiać się o kulach po całej sali gimnastycznej za dziećmi? Absurd!

– Przecież każdego dnia ciężko ćwiczy – stwierdziłam drżącym ze zdenerwowania głosem.

– Tak, ćwiczy, ale tylko na basenie i siłowni – zaproponowała Rennie, nachylając się do mnie. – Lillia, czy naprawdę tak trudno

zrozumieć, że nie może obciążać tej nogi? Nie wypowiadaj się na temat spraw, na których kompletnie się nie znasz.

Reeve położył jej dłoń na ramieniu i dopiero wtedy Rennie opadła z powrotem na krzesło. Potrząsała jeszcze przez chwilę głową, jakby nie mogła się czemuś nadziwić. Po chwili odwróciła się ode mnie i powróciła do rozmowy o swoim kostiumie.

I wtedy nagle dotarło do mnie, że zrobiła to celowo – obmyśliła spotkanie u Ash tylko po to, żeby nikt mi nie pomógł, żebym została sama. Wiedziała, że nie będę mogła się zjawić na imprezce, dlatego nakłoniła Ashlin, żeby wszystkich zaprosiła do siebie.

I dopiero wtedy przejrzałam na oczy. Rennie nie chciała już się ze mną przyjaźnić. Zdecydowała, że nasza znajomość oficjalnie dobiegła końca. A ponieważ tak zdecydowała, próbowała teraz sprawić, żeby wszyscy pozostali poszli w jej ślady. Ile razy widziałam, jak robi takie rzeczy w stosunku do innych dziewczyn? To była jej sprawdzona taktyka – wyrzucić poza obręb grupy osobę, która jej się naraziła. Widziałam to nieraz, ale stałam z boku i nie reagowałam. Tak było najłatwiej, poza tym bałam się jej sprzeciwić. Ani razu jednak nawet przez chwilę nie pomyślałam, że pewnego dnia to ja znajdę się na jej celowniku.

Alex rozglądał się po wszystkich z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówicie poważnie? Nikt z was nie może pomóc Lillii? Chodzi tylko o jeden wieczór – stwierdził, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, rzucił trzymany w ręce widelec na swoją tackę. – Jesteście do dupy. Lil, powiedz, jak mogę ci pomóc. Czego potrzebujesz?

Nie podnosząc wzroku, zebrałam szybko swoje rzeczy i powiedziałam po cichu do Aleksa:

– Gdybyś miał chwilę w weekend, mógłbyś wpaść do mnie. Przygotowalibyśmy paczki ze słodyczami na nagrody.

– Będę u ciebie już dzisiaj wieczorem, zaraz po treningu – obiecał, tocząc spojrzeniem po twarzach znajomych. Powiedział to na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli. Po chwili spojrzał znów na mnie i dodał z uśmiechem: – Ale spokojnie, wcześniej wezmę prysznic.

Zdobycie się na uśmiech w tych okolicznościach nie było łatwe. Ale jakoś mi się udało.

– No myślę – powiedziałam.

A chwilę później wybiegłam ze szkoły, odnalazłam swój samochód na parkingu i dopiero tam się rozpłakałam. A więc tak miał wyglądać koniec mojej przyjaźni z Rennie, i to po wszystkim, co razem przeżyliśmy.

* * *

W jadalni u mnie w domu urządziliśmy linię montażową: Nadia wkładała do woreczków z nagrodami babeczki z masłem orzechowym, kwaśne żelki i snickersy, Alex pakował strzelające cukierki Atomic Fireballs, draże cytrynowe Lemonhead i cukierki rozpuszczalne Starburst, ja natomiast zajęłam się chrupiącymi drażami Wonka Nerds i lizakami. Dodatkowo do moich zadań należało zawiązanie wstążki na każdym woreczku na kokardę. To najnudniejszy piątkowy wieczór w całym moim życiu, ale równocześnie byłam taka szczęśliwa, że wreszcie będę miała to z głowy.

– Nie wydaje wam się, że w tym woreczku jest jakoś dziwnie mało słodczy? – spytałam, unosząc jeden z pakunków.

– To dlatego, że Alex dodał tam za mało fireballsów – poskarżyła się Nadia.

– Nie kabluj – odezwał się Alex, dając jej kuksańca w bok.

– Dzieciak, który wylosuje tę paczkę, powinien być mi wdzięczny: będzie miał zdrowsze zęby. Poza tym, Lil, przecież już go związałaś.

– No wiem – przyznałam, ważąc paczkę w dłoni. – Ale nie chcę, żeby któryś dzieciak poczuł się oszukany.

– No to może będziemy pakować do środka otwarte paczki ze starburstami. Dzięki temu nasze woreczki będą się wydawały pełniejsze – zaproponowała Nadia.

– Świetny pomysł – ucieszyłam się, klaszcząc w dłonie.

Alex przybił mojej siostrze piątkę. Nadia była zachwycona.

– Alex, to zadanie należy do ciebie – zapowiedziałam, na co zasalutował.

– Pogadałem dziś z moją mamą. Obiecała, że przedzwoni wieczorem do Joy – odezwał się Alex, otwierając ostrożnie jeden z worków. Włosy miał jeszcze wilgotne. A więc faktycznie przyjechał do mnie prosto z treningu.

- Kim jest Joy? – zainteresowała się Nadia.
- Współwłaścicielką cukierni Milky Morning – wyjaśnił Alex.
- Moja mama poznała ją w klubie książki. Mama twierdzi, że namówi Joy, żeby dowiozła wam tyle babeczek, ile sobie zażyczysz.

Nagle ogarnęła mnie fala wzruszenia. Byłam mu taka wdzięczna, że odebrało mi mowę. Nie wiem, co bym zrobiła bez niego.

- Aleksiu, jesteś niezastąpiony – powiedziałam.
- Drobiazg – odparł z zakłopotaniem. – Ejże, opóźniasz załadunek.

Kiedy Alex pojechał do siebie, Nadia pomogła mi sprzątnąć i spakować pozostałe słodycze.

– A wiesz, że podobasz się Aleksowi? – odezwała się Nadia, spoglądając gdzieś w bok.

Otwierałam już usta, żeby zaprzeczyć, ale w porę ugryzłam się w język. Nie mogłam okłamywać mojej młodszej siostry, ale z drugiej strony nie wiedziałam już, co o tym wszystkim sądzić. Dlatego zdobyłam się w końcu na krótkie stwierdzenie faktu:

- Przyjaźnimy się.

Nadia nie wydawała się jednak usatysfakcjonowana. Przewracając oczami, spytała:

- A on tobie?
- Co?

– Czy ci się podoba? – spytała. Zrobiła przy tym żalowaną minę, a równocześnie próbowała udawać, że nie zależy jej na tym, jaka będzie moja odpowiedź. Ten widok złamał mi serce.

- A tobie? – podpytałam.

Nadia namyślała się przez chwilę, nim odpowiedziała:

– Nie. Jest miły, bardzo miły. Ale już go nie lubię tak samo jak kiedyś. Był czas, że naprawdę mi się podobał. Ale to trwało tylko chwilę.

Wyciągnęłam rękę, żeby pogłodzić ją po włosach. Były takie miękkie i delikatne, zupełnie jak włoski niemowlaka. Przez chwilę poddawała się mojej pieszczocie, w końcu jednak odsunęła głowę.

- Bądź dla niego miła, dobrze? – poprosiła. – Nie skrzywdź go.
- Słowo – obiecałam. A w myśli dodałam: *Nigdy więcej go nie skrzywdzę. Obiecuję.*

Rozdział dziesiąty

MARY

Kiedy spotkałam dziś Lillię w szkole, opowiedziała mi, że prosiła kolegów, żeby pomogli jej przygotować sprzęt nagłośnieniowy i przywieźli go do podstawówki. Chodziło o Święto Jesieni – imprezę, którą Lillia organizowała dla dzieciaków ze szkoły podstawowej.

No i okazało się, że choć naprawdę bardzo go prosiła, Reeve kazał jej spadać.

– Stwierdził, że musi iść na sesję fizjoterapii i nie ma czasu. Tłumaczyłam, że przewiezienie sprzętu zajmie mu dosłownie dziesięć minut. Ale się uparł. Mówił, że chce wcześniej zjawić się na siłowni i trochę przypakować. – Kiedy Lillia to mówiła, była na skraju łez. – Inni chłopacy mają w tym czasie trening. Jeśli sama będę musiała pakować wszystko do audi, zajmie mi to całe godziny. No i będę musiała pięć razy obrócić, żeby to przewieźć.

– Lil, z chęcią ci pomogę – zaproponowałam.

– Dzięki stokrotne, Mary – ucieszyła się Lillia.

I dlatego teraz żwawym krokiem zmierzałam ku bocznemu wyjściu ze szkoły, niedaleko auli. Nie jestem żadną siłaczką, ale we dwie powinnyśmy uporać się z tym nieco szybciej.

Zamiast przepychać się przez tłum dzieciaków w środku, wyszłam na zewnątrz i przecięłam parking na tyłach szkoły. Po chwili przy bocznym wejściu dostrzegłam terenówkę Aleksa; przed nią stało audi Lillii. Alex uwijał się przy samochodach – wyciągał kartony z bagażnika audi i przenosił je do swojego auta. W pewnym momencie w drzwiach szkoły stanęła Lillia. Ubrana była w płaszczyk w kolorze złamanej bieli, szyję przewiązała długim szalem. Mocowała się teraz z jakimś wielkim pudłem. Alex podbiegł szybko, żeby jej pomóc. Chyba się nie spodziewała, że już tu jest, bo drgnęła zaskoczona na jego widok.

– Alex! – zawołała. – O rany!

Zatrzymałam się w pół kroku i śledziłam tę scenę z dystansu.

– Lil, nie chcesz chyba pobrudzić tego płaszczyka – powiedział

Alex, zabierając jej z rąk karton.

– Dam radę – upierała się i przez chwilę oboje ciągnęli pakunek każde w swoją stronę. W pewnym momencie Lillia niemal upuściła karton, a wtedy oboje wybuchnęli śmiechem. – Alex, masz teraz trening.

– Daj mi to – odezwał się miłym głosem.

Lillia w końcu podała mu pudło. Alex nie spodziewał się chyba, że będzie aż tyle ważyć. Mało brakowało, a wypuściłby karton z rąk. Po chwili poprawił jednak uchwyt i ruszył do swojego auta. Lillia tymczasem omiotła spojrzeniem parking. Nie chcąc, aby zorientowała się, że ich podglądała, ruszyła w jej stronę z uśmiechem. Pomachała wesoło na mój widok, jakby chciała mi dać do zrozumienia, żebym już nie zaprzętała sobie tym głowy.

– Dziękuję – powiedziała zdyszana, kiedy Alex uniósł na nią spojrzenie. – W środku zostały już tylko trzy pudła.

Odwróciła się na pięcie i miała już zniknąć w budynku, kiedy powstrzymał ją Alex.

– Zaczekaj tutaj, przyniosę je.

Lillia oparła się o swój samochód. Zerwał się silniejszy wiatr i rozwiewał jej włosy, które zasłaniały jej teraz twarz.

– Dzięki, Aleksiu! – zawołała za nim. – Jestem twoją dłużniczką!

Szykowałam się już do odejścia, kiedy moją uwagę przykuł samochód Reeve'a. Zatrzymał się jakieś pięć metrów dalej. Też musiał dostrzec ich dwoje, bo twarz wykrzywił mu wściekły grymas. Po chwili wrzucił wsteczny bieg i zawrócił. Odjechał z parkingu, zanim w ogóle Lillia albo Alex zdążyli go zauważyć.

* * *

Kiedy wróciłam do domu, na podjeździe nie dostrzegłam volvo ciotki Bette. Mimo woli poczułam ulgę.

Od pewnego czasu planowałam porozmawiać o niej z rodzicami, ale taka perspektywa była trochę przerażająca. W końcu mama i ciocia Bette to rodzone siostry. Nie chciałam, żeby moje słowa zaniepokoiły mamę. Wolałabym też uniknąć sytuacji, że postanowi porozmawiać z ciotką na temat tego, co jej mówiłam. Mimo to jednak potrzebowałam kogoś, komu mogłabym opowiedzieć o tym, jak dziwnie ostatnio ciotka

się zachowuje. Nigdy się jej nie bałam, teraz też to nie był strach. Po prostu... zaczynałam się o nią martwić.

Zostawiłam plecak z książkami w kuchni i poszłam na górę. Na wszelki wypadek zawołałam ją kilkakrotnie, żeby jej nie wystraszyć nagłym wtargnięciem. Ostatnio ciotka Bette była bardzo nerwowa. Staralam się postępować wobec niej bardzo uważnie i dać jej więcej przestrzeni. Nie chciałam, żeby przeze mnie poczuła się jeszcze gorzej.

Kiedy dotarłam na szczyt schodów, zobaczyłam, że drzwi do jej sypialni są leciutko uchylone. Było to dziwne, ponieważ ciotka zawsze je zamykała. Zbliżyłam się powoli i zerknęłam do środka.

Książki zaścielały całą podłogę. Było ich tam mnóstwo, co najmniej setka. Ciotka ustawiła z nich chwiejne stosy na swym marokańskim dywaniku. Były to stare zatęchłe księgi w płóciennych oprawach. Kojarzyły się z tomami zalegającymi półki w bibliotekach, po które nikt nigdy nie sięga. Albo widywanymi na wyprzedażach garażowych.

Wsunęłam się do środka, uważając, żeby niczego nie dotknąć. Miałam przeczucie, że gdyby ciocia się dowiedziała, że myszkowałam w jej pokoju, wpadłaby w szal. Ukucnęłam i próbowałam odcyfrować tytuły na kilku grzbietach, ale były zapisane w jakimś obcym języku. Domyślałam się, że to łacina. Niektóre były po hiszpańsku – na ich widok momentalnie przypomniałam sobie, jak straszne zaległości mam z hiszpańskiego u señora Tremonta. Kilka tomów było otwartych, lecz strony, które mogłam zobaczyć, nie zawierały żadnego tekstu, a tylko rysunku przypominające hieroglify. Były to jakieś symbole i cyfry, kompletnie ich nie rozumiałam.

Nagle rozległ się charakterystyczny klekot volvo ciotki na podjeździe. Błyskawicznie poderwałam się z podłogi i wybiegłam z pokoju. I dopiero zamykając za sobą drzwi, zwróciłam uwagę na ścianę oddzielającą nasze pokoje. Tę na prawo od jej łóżka.

Zawsze roiło się na niej od dzieł sztuki – ciotka wieszała tam większe i mniejsze obrazy, a także zdjęcia. Teraz jednak wszystko zdjęto. W miejscach, gdzie jeszcze niedawno wisiały wszystkie te dzieła, teraz ze ściany sterczały tylko maleńkie gwoździe. Również komódka ciotki z czterema szufladami, która zawsze stała pod samą ścianą, została

odsunięta na bok.

Została tylko naga ściana.

Takie przynajmniej odniosłam pierwsze wrażenie. Kiedy jednak przyjrzałam się dokładniej, zobaczyłam, że między gwoździkami rozciągnięty jest sznurek. Miał on ten sam jasnożółty kolor co ściany, przez co był niemal zupełnie niewidoczny. Od razu pomyślałam, że to ta sama dratwa, którą ciotka zawiązywała zawiniątka z ziołami. Sznurek na ścianie tworzył jakiś wzór – coś na kształt nieco koślawej, krzywej gwiazdy.

Gwiazdy, której wzór widniał na karcie jednej z otwartych ksiąg.

Boże, co tu się dzieje?

Jak burza wypadłam z pokoju ciotki i pognałam do siebie. Chwilę potem usłyszałam, jak ciotka Bette otworzyła drzwi wejściowe. Rozległo się jej wołanie.

– Jestem na górze! – odkrzyknęłam, usiłując nadać swojemu głosowi naturalne brzmienie.

Wstrzymując oddech, modliłam się równocześnie w myśli, żeby ciotka nie weszła na piętro. Na szczęście miała chyba inne plany. Po chwili rozległ się dźwięk odkręcanego kurka nad zlewem. Domyśliłam się, że ciotka pewnie nalewa wody do czajnika.

Ostrożnie zbliżyłam się do łóżka i usiadłam na materacu. Łóżko stało podsunięte pod ścianę, za którą znajdował się pokój ciotki. Kiedy położyłam na niej dłoń, poczułam coś dziwnego. Nie umiałam określić, co to było – energia, ciepło? Wyczuwałam, że coś emanuje ze ściany.

Czyżby ciotka Bette rzucała na mnie jakieś czary?

Nie chciało mi się wierzyć, że zamierzała wyrządzić mi krzywdę. Ale równocześnie nie miałam pewności, że to, co robi, jest zupełnie bezpieczne. Zwłaszcza że nie wiedziałam, od jak dawna to coś wisi na ścianie w jej pokoju. I co tak naprawdę to coś mi robi.

Po chwili pomyślałam jednak, że przecież w ścianie, której teraz dotykałam, nie ma nic nadzwyczajnego. Wrażenie dziwnego promieniowania znikło. Była to teraz zwykła stara ściana.

No pewnie. A jaka miałyby być?

Kiedy żyje się pod jednym dachem z wariatką, czasami na chwilę szaleństwo staje się zaraźliwe.

Rozdział jedenasty

LILLIA

Noc, na którą przypadło święto Halloween, była cudowna. Zrobiło się całkiem ciepło, a na bezchmurnym niebie świecił księżyc w pełni.

Kiedy zaczęły napływać dzieciaki z rodzicami, serce zabiło mi żywiej. Stałam u wejścia, przebrana za baletnicę. Miałam powitać wszystkich gości i wręczyć każdemu bilet na loterię. Ubrana byłam w wiązany na plecach różowy baletowy trykot oraz spódniczkę, do tego założyłam przezroczyste różowe rajstopy i różowe baletki, których wstążki opinały mi łydki. Wysoki, mocno upięty kok sprawiał, że bolała mnie skóra na całej głowie. Bałam się jednak go poprawić, bo upięcie zabrało mi wieki.

W pewnym momencie pojawił się Alex. Na nosie miał okulary w ciemnych oprawkach, koszulę z kołnierzykiem i spodnie w kolorze khaki.

– A ty za kogo się przebrałeś? – spytałam na powitanie. – Za nerda?

W odpowiedzi Alex w teatralnym geście rozpiął koszulę, spod której wyrzwał T-shirt z logo Supermana.

– Clark Kent, do usług.

Roześmiałam się i z uciechy aż klasnęłam w ręce. Alex nosił kiedyś okulary, ale potem przestał. Ja jednak uwielbiałam, kiedy przebierał się za takiego zdziwaczałego kujonka.

– Alex, jesteś moim bohaterem! – oświadczyłam, po czym pokazałam mu drogę do stanowiska, gdzie odbywało się łapanie jabłek pływających w miednicy. Po chwili Alex zniknął.

Poprzebierane dzieciaki wyglądały fajowo. Kilkoro przebrało się za Iron Manów, trafił się też jeden Harry Potter. Jakiś chłopczyk wystroił się jak kucharz. Widziałam też dziewczynkę, która wystąpiła jako butelka ketchupu. Najbardziej spodobały mi się przebrania trzech chłopców, którzy odgrywali postaci reklamujące płatki śniadaniowe Rice Krispies. Kiedy ich zobaczyłam, momentalnie postanowiłam, że to im

przypadnie nagroda za najlepsze kostiumy.

Nadia z koleżankami w ramach przygotowań do zabawy w poszukiwanie skarbów umieszczały różne wskazówki na sali gimnastycznej. Przebrały się za renifery z zaprzęgu świętego Mikołaja. Nadia odgrywała rolę renifera o imieniu Złośnik: głowę obwiązała futrzanym szalem naszej mamy, którego mama nigdy nie zakładała, znad uszu sterczały jej doczepione rogi, a usta pomalowała szkarłatną szminką. Przy jednym ze stanowisk dostrzegłam Aleksa, który teraz dosypywał jabłek do balii.

Krzątałam się przy stole z poczęstunkiem, układając na czarnej tacy kolorowe cukierki w kształcie ziaren kukurydzy, kiedy zobaczyłam, że na salę wchodzi Reeve. Poruszał się o kulach, na nodze dalej miał elastyczną opaskę. Ubrany był we flanelową koszulę, twarz ukrył pod maską Jasona. Na plecach przyczepił sobie piłę łańcuchową. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom – a więc jednak postanowił przyjść!

Obserwowałam, jak rozkłada dla siebie jedno z krzeseł i ustawia je pod koszem. Po chwili przysunął też drugie krzesło, usiadł i oparł na nim złamaną nogę. Niemal natychmiast podbiegła do niego gromada dzieciaków.

– Reeve – piszcząły – goń nas!

Reeve potrząsnął tylko złowieszczo trzymaną w rękach piłą. Ale nie ruszył w pogoń, nie miał jak. W momencie, gdy dzieciaki zrozumiały, że nie ma szans na zabawę, odeszły ze spuszczonej głowami, kierując się ku stanowiskom z innymi zabawami. Po chwili Reeve został zupełnie sam. Sprawiał wrażenie porzuconego, budził współczucie.

Poczułam, jak rośnie mi gula w gardle. Przecież niemal gwałtem zmusiłam go do przyjścia tutaj, a teraz okazało się, że nie ma nic do roboty. Ruszyłam w końcu w jego stronę, po drodze jednak ostentacyjnie przystanąłam i udawałam, że sprawdzam sprzęt nagłośnieniowy. Nie chciałam, żeby pomyślał, że specjalnie idę się z nim przywitać.

W końcu stanęłam naprzeciw niego.

– Cześć, Reeve.

– No hej – mruknął spoza swej maski.

– Głupio mi, że namówiłam cię do przyjścia – powiedziałam,

odchrząknawszy – a teraz nie masz nic do roboty.

– Właśnie to próbowałem ci od początku wytłumaczyć
– stwierdził, zsuwając maskę na szczyt głowy.

– Wiem.

– Niby jak mam się uganiać za dziećmi, a potem iść z wami do labiryntu? – fuknął Reeve. – Nogę powinienem mieć właściwie przez cały czas w takiej pozycji.

– Wiem – powtórzyłam.

Przypatrywaliśmy się sobie przez dłuższą chwilę bez słowa.

– Fajny kostium – odezwał się w końcu Reeve.

Czekałam, aż wyskoczy z jakąś złośliwą uwagą – spyta na przykład, gdzie moja tiara. Nic takiego jednak się nie stało. W pewnym momencie wyciągnął rękę i dotknął materiału mojej sukienki.

Momentalnie zrobiło mi się gorąco.

Kiedy nadszedł Alex, Reeve opuścił rękę.

– Siemanko, stary – rzucił na powitanie Alex.

– Cześć.

– Dobrze o tobie świadczy, że jednak wpadłeś – zauważył Alex, po czym zwrócił się do mnie. – Lil, ponieważ Reeve nie może biegać, jestem gotów zamienić się z nim, jeśli chcesz. Reeve, przy stanowisku do łowienia jabłek nie musisz robić nic specjalnego. Wystarczy, że będziesz tam siedział.

– To ja zawsze odgrywam Jasona – wycedził przez zaciśnięte zęby Reeve.

– No wiem, ale dzieciaki przede wszystkim czekają, aż pogoniasz za nimi z piłą. Nie przestraszą się, jeśli będziesz machał piłą, siedząc na krześle. – Ostatnie słowa Alex wypowiedział z mniejszym przekonaniem. Spoglądał w moją stronę, jakby oczekując, że go poprę.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, Reeve zerwał z głowy maskę i rzucił ją Aleksowi.

– Trzymaj. I tak nie zagraasz Jasona równie dobrze, jak ja. Ale mam to w sumie gdzieś – warknął, a po chwili podniósł się gwałtownie i wsparł na kulach. – No dalej, popisz się przed swoją dziewczyną.

Twarz Aleksa spąsowiała. Ja natomiast zaczęłam rozglądać się nerwowo po sali, udając, że nic nie słyszałam.

Reeve pokuśtykał przed siebie. W pierwszej chwili myślałam, że chce wyjść z sali. On jednak zmierzał do stanowiska z jabłkami. Alex nachylił się do mnie i powiedział szeptem:

– Coś mi się zdaje, że Reeve dalej odgrywa Jasona.

Zdobyłam się na śmiech, ale tak naprawdę próbowałam nim pokryć poczucie winy.

– Dzięki za wszystko, Aleksiu.

Alex założył maskę Jasona i przerażającym głosem seryjnego mordercy odrzekł:

– Nie ma sprawy.

Wybuchnęłam śmiechem – tym razem nie musiałam już udawać. A po chwili przeszłam do stolika z przekąskami i zaczęłam rozkładać na talerzu ciasteczka w kształcie pajaków, które upiekłam zeszłego wieczoru. Ułożyłam je w taki sposób, że te całe były na wierzchu, a połamane u dołu.

Wyglądało na to, że koniec końców impreza się udała. Dzieciaki wydawały się zachwycone, prawie wszystkie stanowiska były oblegane. A ponieważ niektórzy rodzice włączyli się do organizacji zabaw, nie wszystko spoczywało już na moich barkach. Z wolna zyskiwałam pewność, że będę mogła z dumą wpisać organizację Święta Jesieni do mojego podania na studia. A najlepsze, że dokonałam tego bez pomocy Rennie.

Z dystansu obserwowałam, jak uzbrojony w piłę Alex goni grupkę dziewczynek. W pewnym momencie potknął się i niemal przewrócił, zdołał jednak zachować równowagę. W tej samej chwili usłyszałam tubalny śmiech Reeve'a. Śmiał się tak głośno, że jego głos niósł się zwielokrotniony echem w głąb sali.

Z nerwów zaczęłam obgryzać mój naszyjnik z cukierków. Pocieszałam się w myśli, że jeszcze półtorej godziny i będzie po wszystkim. Z początku nie zamierzałam iść z całą paczką do nawiedzonego labiryntu, bo nie chciałam natknąć się tam na Rennie. Teraz jednak zmieniłam zdanie – pójdę tam. Miałam takie same prawo tam być jak ona. To również moi znajomi, nie tylko jej. Myśl, że Reeve i Alex zjawili się dzisiaj, żeby mi pomóc, dodawała mi otuchy. Było jasne, że Rennie wcale nie miała nad nimi tak wielkiej władzy, jak jej się

wydawało.

Rozdział dwunasty

MARY

Chyba dopiero dzisiaj zrozumiałam, jak wielką moc może mieć kostium na Halloween. Pewnie dlatego, że nigdy dotychczas nie miałam porządnego przebrania.

Kiedy byłam mała, moja mama sama mi je szyła. Inne dzieciaki miały kostiumy ze sklepu – profesjonalnie wykonane ze sztucznego tworzywa, z pięknymi maskami. A potem ganiały i łamały patyki, naśladując Supermana albo udając, że wystrzeliwiają pajęczę sieci z nadgarstka niczym Spiderman.

Moja mama była przeciwna takim strojom.

– Nie ma w nich za grosz inwencji – mawiała.

Tak naprawdę pragnęła samodzielnie szyć mi kostiumy, ponieważ kiedy była mała, jej mama szyła dla niej i cioci Bette. Moja babcia była znakomitą krawcową. Na strychu, w kufrach z cedrowego drewna, nadal przechowywaliśmy kilka wyszywanych przez nią kołder. Nie mieściło mi się w głowie, że ręcznie można wykonać coś tak niesamowicie pięknego. Moja mama chciała zachować tę rodzinną tradycję.

– Kiedy dorośniesz – mówiła ze łzami w oczach – i sama doczekasz się synka albo córeczki, też będziesz chciała im szyć kostiumy.

Trudno było się z nią wtedy kłócić.

W rezultacie każdego roku na początku października mówiłam mamie, jakiego przebrania życzyłabym sobie najbardziej. Raz był to strój księżniczki, kiedy indziej Cyganeczki, a innym razem nietoperza. Wspólnie tworzyłyśmy najpierw projekt przy użyciu różnokolorowych ołówków, a potem szłyśmy po materiały do pasmanterii.

Szkopuł w tym, że moja mama nie miała do tego smykałki. Okres poprzedzający Halloween to jedyny czas w roku, gdy wyjmowała ze skrzyni maszynę do szycia. W liceum chodziła co prawda na lekcje szycia, ale na tym jej kontakt z krawiectwem się skończył. I choć za każdym razem tworzenie kostiumu z początku wydawało się radosnym

przedsięwzięciem, im bardziej zbliżał się dzień Halloween, tym częściej mama przepadała na strychu. Czasami szła tam do późnej nocy. Zwykle nie obeszło się też bez ponownych odwiedzin w pasmanterii, bo okazywało się, że źle ucięła materiał albo brakowało jej czegoś, ponieważ kilkakrotnie zaczynała robotę od nowa.

No a efekt zawsze niestety odbiegał od tego, co sobie wymarzyłam. Szwy były nierówne. W niektórych miejscach kostium był za ciasny, w innych zbyt luźny. Wiele razy kostium okazywał się do tego stopnia nieudany, że trudno było rozpoznać, za co właściwie się przebrałam. Taki los spotkał na przykład mój kostium smoka. Kiedy pokazałam się w nim na imprezie, ludzie myśleli, że przebrałam się za strąk fasoli. I właśnie z tego powodu nigdy tak naprawdę nie miałam poczucia, że na czas przebieranki stałam się kimś innym.

Dopiero dzisiaj dowiedziałam się, co to znaczy.

Strasznie się ucieszyłam, kiedy Kat zaproponowała, żebyśmy wyszły gdzieś razem. Zanim mnie zaprosiła, miałam już koszmary, że całe Halloween spędzę po ciemku w swoim pokoju, nie reagując na pukanie do drzwi domu. Ciotka Bette oczywiście nie kupiła żadnych słodczych dla dzieci chodzących po domach.

Byłam w łazience, przypinając ostatnie szpilki do kostiumu, kiedy Kat zajechała pod dom i zatrąbiła klaksonem. Wystroiłam się w moje króciuteńkie jeansowe szorty, pod spodem miałam czarne rajstopy, które podarłam na strzępy. Stopy wbiłam w czarne buciki na wysokim obcasie. Do tego czarny staniczek i porwana biała koszulka – ta sama, którą ciotka Bette zakładała czasem do malowania. Cała była upačkana w farbie.

Włosy nastroszyłam przed lustrem – miałam teraz naprawdę dziką, zwariowaną fryzurę. Parę kosmyków zaplotłam w warkoczyki, a gdzieś tam doczepiłam sztuczne różowe pasemka.

Na koniec skupiłam się na ostrym makijażu. Nałożyłam na powieki połyskliwe cienie, a potem narysowałam cienkie kreski eyelinerem. Plus sto warstw tuszu do rzęs. Niewykluczone, że będę zmuszona pożyczyć od ciotki Bette terpentynę, żeby jakoś zmazać tę tapetę.

Z zachwytem wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze. Nie przypominałam Mary. A co dziwniejsze, nie czułam się nawet jak ona.

Nagle wszystko we mnie samej wydało mi się całkowicie inne. Czułam się, jakby coś rozjaśniało mnie od środka. Czułam, że żyję.

Kiedy się odwróciłam, z przerażeniem ujrzałam stojącą tuż za mną ciotkę Bette.

– Od jak dawna tu jesteś? – spytałam zaskoczona.

– Niecałą minutę – odparła ciotka. Po chwili kąciki jej ust opadły.

– Nie chciałam cię wystraszyć.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że bez pytania wzięłam jej koszulkę. Wskazując ją palcem, powiedziałam:

– To jedna z koszulek, w których malujesz. Przepraszam, powinnam była spytać cię o pozwolenie. Mogę ją zdjąć, jeśli chcesz.

Ciotka Bette bez słowa podeszła krok bliżej. Następnie wyciągnęła do mnie drżącą rękę i ujęła delikatnie materiał koszulki.

– Mary, uważaj dziś na siebie.

– Spokojnie, ciociu. Nie będę brała słodyczy od nieznajomych – obiecałam, po czym dodałam: – No chyba że to będą batoniki KitKat.

Twarz ciotki pozostała jednak niewzruszona, nie przemknął po niej nawet cień uśmiechu.

– Na czas Halloween zanika granica oddzielająca świat żywych od świata umarłych – rzekła przeraźliwie poważnym głosem.

Skinęłam głową, jakby na znak, że traktuję to, co powiedziała, zupełnie serio. Tak naprawdę jednak pomyślałam, że ciotka powinna skończyć z lekturą tych dziwacznych książek. Przecież brzmiała już jak wiedźma! I z każdym dniem coraz bardziej przypominała wiedźmę z wyglądu. Włosy miała rozczochrane, oczy zapadnięte i mroczne. Gdybym jako obcy dzieciak zapukała do jej drzwi, domagając się cukierka, na jej widok zapewne rzuciłabym się do ucieczki.

Była to straszna myśl i zaraz się za nią skarciłam. Ciotka Bette była po prostu przeraźliwie samotna i wiodła bezbrzeżnie smutne życie. Nigdy nie spotykała się ze znajomymi, nigdy nie wychodziła wieczorem z domu.

Żyła tak, jak ja kiedyś.

I nagle uderzyła mnie pewna myśl... Czy to możliwe, żeby ciotkę Bette też spotkało w życiu coś złego? Czy jakieś traumatyczne wydarzenie, o którym nie wiem, uczyniło z niej osobę, jaką jest teraz?

Może doprowadziła do tego kłótnia z moją mamą? Może ciotka nie chciała, żebyśmy wynieśli się z wyspy Jar?

Nie miałam pojęcia, jaka jest prawda. Pod wpływem nagłego impulsu podeszłam jednak do niej i wzięłam ją w ramiona. Odkąd wróciłam na wyspę, unikałyśmy tak bliskiego kontaktu. Ciotka nigdy nie przepadała za fizycznym okazywaniem uczuć. Ale to przecież wcale nie znaczyło, że sama od czasu do czasu nie potrzebuje, żeby ktoś ją przytulił.

Kiedy wzięłam ją w ramiona, poczułam, jaka jest spięta. Po chwili jednak jej mięśnie się rozluźniły, głowa opadła. Poczułam, że ona też czule mnie obejmuje. W lustrze widziałam, że ma zamknięte oczy.

Rozległ się klakson samochodu Kat.

– Kocham cię, ciociu – powiedziałam, odsuwając się. – Nie czekaj na mnie.

A po chwili popędziłam schodami na dół.

– O rany, ale jesteś odstrzelona – pochwaliła Kat, pstryknięciem posyłając niedopałek za okno samochodu.

– Wygląda na to, że jesteśmy dzisiaj przeciwieństwami – zauważyłam.

Kat przebrała się za zakonnice. Spod habitu wystawały jej tylko dłonie, no i twarz. Na szyi powiesiła ciężki drewniany krzyż. Była zupełnie nieumalowana. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz dostrzegłam, że ma olśniewającą skórę i trochę małych piegów.

– Jestem złą zakonnice – wyjaśniła, po czym obejrzała mnie sobie od stóp do głów i powiedziała: – Laska, wyglądasz odlatowo.

– Myślisz? – Najchętniej po jej pochwałach zaklaskałabym w ręce jak mała dziewczynka, ale w porę się powstrzymałam.

– No jasne – powiedziała z naciskiem, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. – Całe szczęście siostra DeBrassio ma dla ciebie pas cnoty.

Pokazałam jej język, po czym zapięłam pas i rozkręciłam na cały regulator radio. Kat słuchała jakiejś ostrej kapeli i po chwili zaczęłam pogować w fotelu.

– Dobry Boże, oświeć tego gruchota i spraw, żeby dzisiaj nie wysiadł – wyrecytowała Kat.

Następnie wykonała w powietrzu znak krzyża, zapaliła następnego papierosa i ruszyła. Samochód wystrzelił do przodu tak gwałtownie, że rozległ się pisk opon.

– Jest jeszcze wcześniej – wrzasnęła, próbując przekrzyczeć muzykę. – Zajedziemy najpierw do mojego kumpla, Ricky’ego, i trochę się wstawimy, zanim pojedziemy do labiryntu.

Skinęłam lekko głową, nie przestając podskakiwać na fotelu. Nigdy w życiu nie piłam alkoholu, ani kropli. Zapowiadała się naprawdę szalona noc. Ale na szczęście nie szalona w jakiś zły sposób, tylko cudownie zwariowana.

* * *

W suterenie Ricky’ego panował mrok i było pełno dymu. Siedziałam na kanapie przed telewizorem, na którym leciał jakiś horror. W ręce miałam butelkę piwa, ale nie mogłam się zmusić do picia. Dziwnie pachniało, trochę jak drożdże.

Obok mnie Kat siedziała okrakiem na podłokietniku i właśnie dopijała ostatnie krople piwa.

– Skończyło mi się. Ricky, przynieś trochę więcej piwa – zawołała, po czym nachyliła się do mnie i szepnęła: – Fajny jest, co?

– Bardzo – przyznałam, myśląc o jego lśniących brązowych oczach i gęstych czarnych rzęsach.

– Po co traciłam czas na takiego idiotę jak Alex Lind?

Nie byłam pewna, czy Kat spodziewa się, że jakoś zareaguję na jej pytanie. Alex i Ricky byli do siebie zupełnie niepodobni. Miałam już na końcu języka zdanie: „Alex wydaje się miłym chłopakiem”. Zanim jednak zdążyłam otworzyć usta, Kat i Ricky poszli po schodach na górę. Odprowadziłam ich wzrokiem, po czym odwróciłam się do brata Kat, Pata, który też za nimi spoglądał. Przebrany był za śmierć z kosą. Siedział na fotelu, między nogami trzymając szklane bongo.

Liczyłam, że Kat niedługo wróci. Czułam się w tym miejscu trochę niezręcznie, a podniecenie, które towarzyszyło mi wcześniej, zaczynało pomału ustępować. Tuż obok mnie na kanapie siedział jakiś drugi chłopak przebrany za potwora i dyszał ciężko zza gumowej maski.

Odwróciłam się do telewizora, na którym jakiś chłopak ganiał

z toporem dziewczynę. Kiedy w końcu ją dopadł, mimo woli pisnęłam z przerażenia. Dopiero wtedy brat Kat oderwał spojrzenie od schodów i spytał ze śmiechem:

– Boisz się?

– Nie przepadam za horrorami – wyjaśniłam, przykładając butelkę do ust, nie pijąc jednak ani kropli.

– Skąd znasz Kat? – zainteresował się Pat.

– Ze szkoły.

– A ja myślałem, że ona nie ma w szkole żadnych znajomych – odezwał się chłopak w masce potwora, na co Pat wybuchnął śmiechem.

– Ma mnie – powiedziałam ze złością.

Mój ton stał się uśmiech z twarzy Pata. Spoglądał na mnie teraz z szacunkiem.

– Mary, a może chcesz buszka? – spytał, podsuwając w moją stronę bongo.

– Nie, dzięki – odparłam.

Chłopak w masce potwora parsknął. Przez chwilę dręczyła mnie myśl, że się ze mnie nabija – pewnie zareagowałam zbyt grzecznie i zasadniczo na propozycję Pata. No cóż, byłam po prostu sobą. Nie mogłam na to nic poradzić.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że wcale nie interesuje się mną, tylko po prostu reaguje na to, co dzieje się na ekranie. Dziewczynę na filmie właśnie rozcinano na pół. Chciałam już zakryć oczy, kiedy nagle się zorientowałam, jak kiczowata jest ta scena. Krew przypominała keczup, a wnętrzności spaghetti. Widok był tak zabawny, że sama też się roześmiałam.

* * *

Kiedy wcześniej mieszkałam na wyspie, nie było tu jeszcze nawiedzonego labiryntu. Zbudowano go już po tym, jak przeprowadziłam się na stały ląd. Wykonawcą była ta sama firma, która latem organizowała wesołe miasteczko. Wydzierżawiła wielkie pole na rogatkach T-Town, od strony, gdzie nadal uprawiano ziemię.

Labirynt był wielki niczym boisko piłkarskie i w całości został

wykonany z beli siana. Bele układano jedna na drugiej do wysokości trzech metrów, tak że nie dało się dojrzeć, co znajduje się za ścianą. Firma zatroszczyła się też o wielkie reflektory stadionowe, żeby ludzie na siebie nie wpadali. Labirynt był jednak wielki i światło nie docierało w każdy zakamarek. Z głośników puszczano nastrojową muzykę organową, a światła stroboskopowe sprawiały, że uczestnicy zabawy czuli się jeszcze bardziej zdezorientowani. W ciemnych kątach labiryntu czaili się wynajęci przez firmę ludzie w strasznych kostiumach, którzy straszili błądzących w poszukiwaniu wyjścia gości. Labirynt roił się od ślepych uliczek i prowadzących w złą stronę rozgałęzień.

– Tylko nie to – mruknęła Kat, kiedy parkingowy przy bramie na migi pokazał nam, żebyśmy zawrócili. Parking był już pełen. Musieliśmy cofnąć się o sześć przecznic i dopiero tam znaleźliśmy wolne miejsce, by zostawić samochód. Labirynt otwierał się na dwa tygodnie przed Halloween, ale zdaniem Kat większość ludzi odwiedzała go dopiero dzisiaj.

Razem z Kat przedzierałyśmy się przez tłumy gości. Ludzie posuwali się w stronę wejścia do labiryntu, podczas gdy inni parli z powrotem ku samochodom. I dosłownie wszyscy byli przebrani. Powietrze aż wibrowało od energii. Im bliżej znajdowaliśmy się labiryntu, tym wyraźniejsze stawały się wrzaski dobiegające z wewnątrz.

– Jestem przerażona – przyznałam, chwytając Kat pod ramię. Był to przyjemny rodzaj strachu.

– Trzymaj się blisko mnie, mała – rzekła Kat, głaszcząc mnie po głowie.

Ustawiliśmy się w kolejce do okienka, przy którym trzeba było podpisać specjalne oświadczenie, że w przypadku zawału nie będzie się skarżyło organizatorów.

– Ciekawe, jaki kostium założył dziś Alex – wypaliła nagle ni stąd, ni zowąd Kat. A kiedy wzruszyłam obojętnie ramionami, dodała szybko: – Pewnie jakiś beznadziejny.

– Mam nadzieję, że Lillii udała się ta impreza z dziećmi – powiedziałam.

– Na pewno – odparła Kat. – Cho jest typem perfekcjonistki. Mogę się założyć, że dopięła wszystko na ostatni guzik.

– Może się z nią spotkamy? – zaproponowałam. – Może chciałaby się z nami dzisiaj gdzieś poszwendać. Zwłaszcza że Rennie dalej jest dla niej niemiła.

– Czemu nie – odparła bez większego przekonania Kat.

Nie rozumiałam, skąd bierze się jej rezerwa. Miałam poczucie, że Lillia naprawdę starała się z nami przyjaźnić. Wydawała się znacznie bardziej zdeterminowana, niż zakładałam we wrześnieu.

– Pewnie przynajmniej wpadnie się przywitać – powiedziałam, po czym w żartach trąciłam Kat w bok.

W tej samej chwili poczułam, jak ktoś klepie mnie lekko po ramieniu. Odwróciłam się szybko i stanęłam twarzą w twarz z jakimś ślicznym chłopakiem. No dobra, wydał mi się śliczny, choć jego twarz pokrywały bandaże – był przebrany za mumię.

– Cześć – odezwał się. – Nie chodzimy przypadkiem razem na angielski?

– Chyba nie.

Chłopak potarł brodę i obrzucił mnie podejrzliwym spojrzeniem, jakbym go okłamywała,

– Jesteś pewna? Mógłbym przysiąc, że mamy razem lekcje.

– Już trzeci semestr angielskiego uczy nas pani Dockerty

– powiedziałam.

– No tak – powiedział, marszcząc brwi. – A nas pan Frissel.

– Mylić się jest rzeczą ludzką – rzuciłam, po czym odwróciłam się z powrotem do Kat. Zdążyła przesunąć się już w kolejce kilka kroków, dlatego musiałam ją dogonić.

Kiedy stanęłam obok, Kat nachyliła się do mnie i spytała:

– Czemu nie pogadałaś z nim dłużej? Wracaj natychmiast i podaj mu swój numer telefonu!

– Ale czemu? – spytałam, otwierając szeroko ze zdziwienia oczy. – Przecież pomylił mnie z kimś innym.

– Flirtował z tobą, głuptasko – wyjaśniła Kat. – Cała ta gadka o lekcji angielskiego miała tylko przełamać pierwsze lody. Chodziło w niej wyłącznie o to, żebyście zaczęli ze sobą gawędzić. Pobudka, halo!

– Co takiego? – kiedy się odwróciłam, chłopak mumią stał nieopodal w otoczeniu swoich znajomych. Spoglądał na mnie, ale już po

chwili uciekł wzrokiem w bok. Odwróciłam się z powrotem do Kat i szepnęłam: – O Boże!

– Niewinna mała Mary – roześmiała się Kat. – Właśnie o to mi chodziło, kiedy mówiłam, że musisz częściej wychodzić do ludzi. Kto wie, może jeszcze przed Bożym Narodzeniem znajdziesz sobie chłopaka.

Na myśl o tym zrobiło mi się ciepło na sercu. Czy to w ogóle możliwe? Ja miałabym mieć chłopaka?

– Musisz tylko skończyć z tym wizerunkiem cichej myszki. I dość nieśmiałego mamrotania pod nosem, nie masz już dwunastu lat! Masz siedemnaście! – Jej oczy powędrowały na wysokość mojej klatki piersiowej. – Spójrz, masz już całkiem ładne cycki. A chłopcy uwielbiają cycki!

– Przestań! – poprosiłam, wybuchając śmiechem, a równocześnie krzyżując ramiona na piersi.

– Nie przestanę – zagroziła Kat. – Jesteś superatrakcyjną laską i każdy chłopak by cię chciał.

Na końcu języka miałam już: „Żaden chłopak mnie nie chce!”, Kat spiorunowała mnie jednak wzrokiem, więc trzymałam buzię na kłódkę.

Ale taka była prawda – nikomu się nie podobałam. No, w każdym razie dotychczas.

A może brało się to stąd, że nigdy wcześniej nie próbowałam ściągnąć na siebie uwagi żadnego chłopaka? Chłopaka, który nie byłby Reeve'em Tabatskym.

Zanim ponownie zdobyłam się, by zerknąć w kierunku chłopaka mumii, dotarliśmy do końca kolejki. Nadal przypatrywał mi się z daleka i tym razem nie próbował udawać, że tak nie jest. Uśmiechnął się nawet do mnie.

Zdołałam przywołać na usta nieznacznym uśmiezek, ale już w następnej sekundzie straciłam odwagę.

Ale to już coś!

U wejścia do labiryntu zainstalowano dwie lampy stroboskopowe. Błyskały z tak zawrotną częstotliwością, że nie sposób było dostrzec, co znajduje się tuż za pierwszymi balami siana. Po paru krokach znalazłyśmy się na pierwszym większym skrzyżowaniu: stąd mogłyśmy skręcić w lewo, prawo albo podążać dalej prosto.

Kat wzięła mnie za rękę.

– Aleś ty zmarzła – powiedziała i pociągnęła mnie za sobą w lewy korytarz. – Trzymaj się blisko mnie. Te debile mogą wyskoczyć...

Nie dokończyła, ponieważ właśnie w tej chwili z ciemności wynurzyły się dwa upiory i rzuciły się ku nam. Wrzasnęłam z przerażenia, ale już po chwili się śmiałam. Kat natomiast niemal przewróciła się na mnie z wrażenia.

– Bez przesady, dupki! – wydarła się na upiory Kat. – Uszanujcie przestrzeń osobistą człowieka.

– Nic ci nie jest? – upewniłam się. – Jak chcesz, cofniemy się do wejścia.

Kat popatrzyła na mnie jak na idiotkę.

– Wzięli mnie z zaskoczenia, to wszystko – wytłumaczyła. – Chodź, idziemy dalej. Ten cały labirynt szybko się nam znudzi. Im szybciej dotrzemy do wyjścia, tym szybciej spikniemy się znów z Rickym i resztą chłopaków.

– Prowadź, siostró Katherine – powiedziałam, poklepując ją po plecach.

Uszłyśmy tylko kilka kroków, kiedy ktoś nagle do nas dołączył i zaczął iść obok, jakby należał do naszej grupy. Odwróciłyśmy się obie – była to jakaś starsza kobieta, przebrana jednak za małą dziewczynkę, w błękitną sukienkę, białe koronkowe skarpetki i czarne aksamitne buciki z klamrami. W ręce trzymała zakrwawioną lalkę.

– Moja laleczka jest chora! – powiedziała dziwnym, zawodzącym głosem, unosząc ku nam lalkę. – Pomóżcie laleczce!

W tej samej chwili Kat wydała przeraźliwy krzyk. Był przesywający. Nie wiedziałam, że w ogóle zdolna jest wydobyć z siebie taki dźwięk. Momentalnie wypuściła moją rękę i rzuciła się do ucieczki.

– Kat! – zawołałam. Ze śmiechu brakowało mi tchu. – Kat!

Zaczęłam się przepychać w stronę, w którą pognała Kat. Wkoło tłoczyło się jednak tylu ludzi, że pogoń była trudna. Skręciłam najpierw w lewo, potem w prawo – i natknęłam się na ścianę. Cofnęłam się tą samą trasą i nagle poczułam, jak ktoś kładzie mi rękę na ramieniu.

– Kat? – spytałam, odwracając się.

Ale to nie była Kat – przede mną stał szalony farmer

w zakrwawionych ogrodniczkach, uzbrojony w widły. To znaczy nie farmer, tylko następny z wynajętych pracowników labiryntu.

Zakręcił mną wkoło, a kiedy mnie puścił, zrobiłam kilka kroków przed siebie i po chwili uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, ani skąd przyszłam, ani dokąd powinnam się teraz skierować.

– Tędy, dziewczyny! – rozległ się nagle dziewczęcy głos.

Nie był to głos Kat, lecz Lillii.

Ruszyłam w kierunku, z którego dobiegał, lecz nie umiałam dokładnie określić, gdzie może stać Lillia. W labiryncie panował ogłuszający zgiełk – z głośników dudniła muzyka, ludzie krzyczeli i się śmiali.

Zrobiłam jeszcze kilka kroków, ale nie usłyszałam już Lillii. Wszystko tu sprzysięgło się, żeby oszołomić człowieka, a od ciągłego błyskania lamp stroboskopowych zaczynała boleć mnie głowa.

– Kat? Kat? – krzyczałam.

Wtem wyskoczył na mnie następny upiór. Tym razem wrzasnęłam. Kiedy rzuciłam się do ucieczki, chwycił mnie za rękę i próbował zatrzymać. Wyrwałam mu się w końcu i ruszyłam żwawym krokiem długim korytarzem. Powtarzałam sobie, że muszę odnaleźć Kat. Nie chciałam sama pałętać się po labiryncie. Kiedy byłam w nim sama, wszystko wydawało się znacznie bardziej przerażające. Podejrzewałam, że Kat zdążyła już pewnie zejść na zawał.

Skrzyłam w lewo i po kilku metrach natrafiłam znów na ścianę. Wzięłam głęboki oddech, próbując się uspokoić. Czy w ogóle znajdę kiedyś wyjście?

A chwilę potem odwróciłam się i wpadłam na Reeve’a Tabatsky’ego.

Dosłownie wpadłam na niego – wpakowałam się z rozpędu prosto w jego osobę. Zderzenie sprawiło, że zatoczyłam się do tyłu. Reeve wypuścił z dłoni kule i stracił równowagę, nie mogąc wesprzeć się na złamanej nodze. Na szczęście korytarz, w którym się znajdowaliśmy, był dość wąski. Upadając, Reeve poleciał na jedną z beli siana, dzięki czemu nie wylądował na ziemi.

– Cholera – jęknął.

– Nie... nie zauważyłam cię – wydusiłam z siebie. Brakowało mi

tchu.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Zupełnie nie byłam przygotowana na takie pytanie z jego strony. Błyskawicznie oblałam się rumieńcem. Żeby nie widział, że spiekłam raka, pochyliłam się szybko i podniosłam z ziemi jego kule.

– Mną się nie martw – wydukałam. Nie mieściło mi się w głowie, że wreszcie znalazłam się twarzą w twarz z Reeve'em. W końcu rozmawiamy. Po tylu latach. Prostując się, spytałam: – Jak twoja noga?

Nie wziął ode mnie kuli, dlatego oparłam je o ścianę. Zrobi to, kiedy najdzie go ochota.

– W porządku – odparł, ale mu nie uwierzyłam. Wyglądał w tej chwili, jakby naprawdę go bolało. Twarz wykrzywił mu grymas. Pochylił się z zaciśniętymi z bólu zębami, żeby poprawić opaskę elastyczną na nodze.

– Może zawołam pomoc? – zaproponowałam, odsuwając się o krok, żeby zrobić mu więcej miejsca.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że zderzając się z nim, nie pogrzebałam postępów w rekonwalescencji, jakie zrobił na basenie.

– Nie, dzięki – powiedział cicho. Przeczesał dłonią włosy, próbując wziąć się w garść. – To moja wina, że w ogóle przyszedłem do tego kretyńskiego labiryntu.

Po tych słowach sięgnął w końcu po kule i wsunął ramiona w uchwyty.

Widziałam, że zbiera się do odejścia, ale wcale nie chciałam go puścić. Chciałam, by ten moment potrwał nieco dłużej. Od razu przypomniały mi się chwile, kiedy płynęliśmy razem promem. Zawsze marzyłam, żeby taki kurs potrwał trochę dłużej. Choćby minutę.

Dotknęłam jego ramienia. Materiał koszulki był tak delikatny, że od razu wyczułam pod nim biceps, wielki, napięty i ostro zarysowany – zapewne efekt tygodni chodzenia o kulach.

– Przepraszam, że zraniłam cię na balu – powiedziałam.

Mimo całego zła, jakie Reeve mi wyrządził, czułam się dobrze, przepraszając go teraz. Bo przecież tak naprawdę wcale nie zamierzałam tamtego wieczoru wyrządzić mu tak wielkiej krzywdy, przez którą mógł przegrać całe życie.

– Wypadki chodzą po ludziach – rzucił, wzruszając ramionami.

– Tak. – Skinęłam głową, bo taka była prawda. Wypadki chodzą po ludziach, i dotyczy to wszystkich.

Zapadło niezręczne milczenie; ani on, ani ja nie wiedzieliśmy, co powiedzieć.

– Powiniennem poszukać moich znajomych – odezwał się w końcu Reeve, przeczesując palcami włosy. – Mam nadzieję, że zdołasz wyjść stąd żywa.

Po tych słowach ustawił kule w taki sposób, żeby odejść. Zrobił nawet krok naprzód, nie zamierzałam jednak zejść mu z drogi. Poczulałam przyływ adrenaliny.

Kat mówiła, że nie mogę stale zamykać się w sobie.

W sumie nie miałam przecież nic do stracenia.

– Minęło sporo czasu, co? – wykrztusiłam z siebie.

Reeve przechylił lekko głowę na bok.

– No tak... – przyznał niepewnie.

Nagle zerwał się wiatr i zmierzwił mi włosy. Wsunęłam niesforne kosmyki za uszy.

– Zawsze byłam ciekawa, czy w ogóle myślałeś potem o tym, co się stało – powiedziałam, a Reeve zaśmiał się głupio. Po chwili zaczął mrugać szybko oczami. Nie wiedziałam, czy jest zawstydzony, czy oślepiają go błyskające światła. – Czy żałowałeś tego, co zrobiłeś. Taką miałam przynajmniej nadzieję.

Po tych słowach wstrzymałam na chwilę oddech – to było wymarzone otwarcie rozmowy. Właśnie dałam mu doskonałą okazję, by mnie przeprosił. Mógł nareszcie wziąć odpowiedzialność za to, co mi zrobił. W końcu, raz na zawsze, naprawić relacje między nami.

Widziałam jednak, że mruży oczy, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Spoglądał na mnie, jakby próbował mnie skojarzyć.

Zupełnie mnie tym zaskoczył. Jasne, miałam na sobie kostium halloweenowy, ale mimo wszystko było w tym coś dziwnego. Na balu wystarczyło mu pięć sekund, żeby zorientować się, że jestem Kruszyną. Czy to możliwe, żeby teraz mnie nie poznawał?

– Przeważałeś mnie Kruszyną. Przez ciebie wszyscy uczniowie w Montessori zaczęli mnie nienawidzić. Wiem, że lata w gimnazjum

uważane są za najtrudniejszy okres w szkole, ale ty sprawiłeś, że stały się dla mnie piekłem.

Widziałam, że całe jego ciało napina się niczym struna. Utkwił we mnie lodowate spojrzenie. Niemal fizycznie wyczuwałam, jak zdziera ze mnie kolejne warstwy przebrania, pod którymi się schowałam: makijaż, doczepiane kosmyki, zwariowany kostium. Po chwili byłam w jego oczach odarta do naga. Trzęsłam się, dygotałam niczym liść na wietrze.

– Nie jest ci przykro? Nie żałujesz tego, co zrobiłeś?

A wtedy Reeve oblizał usta, po czym warknął:

– Pierdol się. – Wypowiedział te słowa w taki sposób, jakby stanowiły dwa osobne zdania. Albo uderzenia.

Do oczu napłynęły mi łzy. Kiedy Reeve mnie wyminął i ruszył przed siebie korytarzem, bałam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa.

– Przepraszam – zawołałam za nim, sama nawet nie wiedząc, czemu to robię. A już w następnej chwili znienawidziłam się za to. I to podwójnie. Bo przecież to mnie należały się przeprosiny, a nie jemu. Tyle że ja nigdy nie doczekam się ich od Reeve'a, ponieważ wcale nie było mu przykro.

Żadnej skruchy.

I właśnie wtedy poczułam, że to nadciąga. Zbliżało się niczym potężna fala, niczym tsunami. Jakby coś we mnie wzbierało – złość, smutek. Dokładnie coś takiego stało się ze mną na balu. Zamknęłam oczy, ale pod powiekami nie odnalazłam wcale ciemności. Widziałam, jak ściany labiryntu zajmują się ogniem. A po chwili płonący labirynt więzi w sobie wszystkich gości.

O Boże, Boże.

Wiedziałam, że muszę się stąd wydostać, zanim eksploduję.

Rozdział trzynasty

KAT

Plecami przykleiłam się do ściany z siana. Czułam, jak sztywne źdźbła kłują mnie pod habitem. Zabrnęłam w ślepią uliczkę, ale było mi wszystko jedno. Liczyło się tylko to, że mogłam tu na chwilę schować się przed upiorami i zombiakami. Dopóki stałam przytulona do ściany, żaden potwór nie mógł mnie dopaść od tyłu. Co chwilę wyciągałam szyję, żeby wyjrzeć za róg i poszukać wzrokiem Mary.

Oczywiście odnalazłabym ją szybciej, gdybym rzeczywiście zaczęła jej szukać. Ja jednak nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Niech Mary mnie znajdzie. Nie zapłaciłam trzydziestu dolców, żeby dostać zawału w tym przeklętym labiryncie.

Miałam nadzieję, że Mary dobrze się bawi. Każdy dzieciak powinien się od czasu do czasu zabawić. Ucieszyłam się, widząc, że tamten głupek przebrany za mumię próbuje do niej zagadać, kiedy stałyśmy w kolejce. Przyda jej się taki zastrzyk pewności siebie, oj przyda. Nie byłam żadną psychoterapeutką, ale wiedziałam jedno – Mary musi uświadomić sobie, że nie jest już tą samą dziewczyną co kiedyś.

W pewnym momencie obok mojej kryjówki przekradła się grupka gości. Jakaś dziewczyna przebrana za baletnicę odłączyła się od niej i ruszyła w moją stronę. Idąc, wspinała się na palce i stawiała ostrożnie kroki. Ubrana była w różowe trykoty, różową spódniczkę. Wszystko miała różowe. Oczywiście była to Lillia.

– Lil – odezwałam się, wychodząc z cienia.

Podskoczyła i wrzasnęła przeraźliwie, jak rasowa bohaterka horroru, ale widziałam, że się śmieje. A więc wielki tchórz Lillia lubiła takie zabawy – kto by pomyślał? W pierwszej chwili wzięła mnie chyba za jednego z pracowników labiryntu, bo chciała biegiem wrócić do swoich znajomych. Kiedy jednak powtórzyłam jej imię, zatrzymała się. Musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim mnie rozpoznała. Pewnie była to sprawa mojego kostiumu.

- Kat? O Boże! To ty?
- Nie przywołuj imienia Boga nadaremno! – zgromiłam ją.
- A gdzie Mary? – spytała, chichocząc. – Przyszłyście razem, tak?
- Poczekaj, aż zobaczysz, jak się odstawiła – powiedziałam.
- Wygląda odlotowo.

Mówiąc to, uświadomiłam sobie, że tak naprawdę od początku wolałam, żebyśmy ten wieczór spędzały razem, we trzy. Odepchnęłam jednak tę myśl – jaki sens miało zamartwianie się czymś, co nie zależy od ciebie?

– Jak poszło w podstawówce? – spytałam, zmieniając szybko temat.

– Nieźle. Dzieciaki chyba dobrze się bawiły. Rodzice byli zadowoleni.

– Super – odparłam. Widziałam, jaka zestresowana była przez cały tydzień, i czułam się z tego powodu fatalnie. – Pomogłabym ci, ale nic nie mówiłaś, więc...

Zobaczyłam, że oblewa się rumieńcem, dlatego szybko się wycofałam.

– Nie jestem na ciebie zła – plotłam bez sensu. – To znaczy, chciałam powiedzieć...

– Nic się nie martw. Impreza się udała. Nie chciałam prosić cię o pomoc. Wiedziałam, że to nie twoje klimaty. Ale wielkie dzięki, że zaproponowałaś mi pomoc po fakcie – powiedziała z ironicznym uśmiechem.

– Niezła riposta, Lil – pochwaliłam, kłując ją palcem w ramię.
– Mam na ciebie dobry wpływ.

Wyglądała, jakby chciała się jeszcze powyżłóśliwiać. W tej samej chwili jednak usłyszałyśmy z niedaleka zduszony krzyk Reeve'a:

– Cholera!

Głos dobiegał chyba zza beli siana dzielącej dwa korytarze.

Obie momentalnie przewróciłyśmy oczami – Reeve to taki dupek. Ale już po chwili rozległ się słodziutki głosik Mary.

– Nie... nie zauważyłam cię.

Obie momentalnie dopadłyśmy ściany, całe zamieniając się w słuch.

– Mary z nim rozmawia – szepnęła Lillia.
– Po cholerę z nim gada? – odszepnęłam. – Niech kopnie go lepiej w jaja.

Lillia wybuchnęła śmiechem i szybko zakryła obiema dłońmi usta, żeby nikt nas nie usłyszał.

Przysłuchiwałyśmy się, jak Mary podpuszcza Reeve’a, by przyznał się do winy. Przez cały czas zachodziłam w głowę, dlaczego ten idiota wreszcie jej nie przeprosi. Raz na zawsze.

Zamiast tego usłyszałam w końcu, jak Reeve mówi:

– Pierdol się.

I nagle zagotowało się we mnie z wściekłości. Pieprzony Reeve Tabatsky. Był takim samym dupkiem jak przed wypadkiem, może nawet jeszcze gorszym. Ruszyłam już na ratunek Mary, planując pogruchotać mu kości w drugiej nodze, Lillia chwyciła mnie jednak za ramię.

– Kat, nie rób tego. Daj jej szansę, żeby sama o siebie zadbała.

Kiedy to mówiła, spoglądała na mnie wielkimi oczami, z których wyzierała nadzieja albo po prostu zdenerwowanie.

Niechętnie posłuchałam jej rady. W głębi duszy wiedziałam, że ma rację. Mary nie miała dotychczas okazji rozmówić się z Reeve’em. Od momentu powrotu na wyspę przez cały czas się przed nim ukrywała. Może więc właśnie teraz nadeszła chwila na wyrównanie rachunków. Wiedziałam, że to by jej pomogło. Byłam przebrana za zakonnice, dlatego w myślach zaczęłam się modlić, żeby mu się teraz postawiła.

Z zapartym tchem nasłuchiwałyśmy, co zrobi. Po chwili stało się jasne, że do głosu doszły jej najgorsze przyzwyczajenia.

– Przepraszam – powiedziała Mary.

Lillia zamknęła oczy i opuściła głowę.

Psiakrew.

A chwilę potem Mary przeleciała pędem przez nasz korytarz. Ruszyłam za nią w pogoń. Widząc, że Lillia chce pobiec ze mną, krzyknęłam do niej:

– Zostań lepiej ze znajomymi. Nikt nie powinien widzieć nas we trzy!

Ona jednak nie słuchała i już po chwili biegła obok mnie.

– Mary! – krzyczałyśmy ile sił w płucach, roztrącając stojących

w przejściu ludzi.

Momentami widziałam jej włosy z doczepionymi różowymi kosmykami. Wyprzedzała nas o jakieś trzy metry.

W końcu zdołałyśmy się z nią zrównać.

– Mary! – zawołała Lillia, chwytając ją za koszulkę.

Kiedy odwróciła się do nas, zobaczyłam, że szlocha. Próbowwała opowiedzieć nam o tym, co się stało, nie była jednak w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Wszystko słyszałyśmy – mówiła Lillia, odgarniając jej włosy z twarzy. – Nawiasem mówiąc, wyglądasz wystrzałowco.

Komplement trafił chyba w próżnię. Twarz Mary była kompletnie martwa, jak u człowieka z zespołem stresu pourazowego.

Chwyciłam ją za ramiona i zmusiłam, żeby spojrzała mi w oczy.

– Czego potrzebujesz? Po prostu mi powiedz.

Myślałam, że coś odpowie. Ona jednak wyrwała się nam i puściła znów biegiem.

Nie goniłyśmy jej.

– Mam złe przeczucia – powiedziałam, obgryzając paznokiec kciuka.

Piękny kok baletnicy, w który Lillia spięła włosy, rozplątał się i teraz pojedyncze kosmyki opadały jej na twarz. Ale chyba nawet nie zauważała, co dzieje się z jej włosami.

– Musimy dać jej spokój, jeśli tego właśnie potrzebuje – powiedziała Lillia.

– Pewnie tak. A jeśli spróbuje zrobić sobie coś złego?

– Pojedziemy jutro do niej i sprawdzimy, jak się czuje – stwierdziła bez przekonania Lillia. Ona również wydawała się teraz zaniepokojona.

– Dobra. Wyślę ci SMS-a rano i się umówimy.

– OK – zgodziła się, po czym wzięła głęboki oddech i powiedziała: – Biedna Mary.

Sama nie wiedząc, co robię, nachyliłam się, jakbym chciała uścisnąć Lillię Cho. A ona wykonała ten sam gest, jakby też chciała mnie wziąć w ramiona.

– Lillia! Lil! – rozległ się głos Ashlin. – My już wychodzimy!

– Leć – szepnęłam. – Widzimy się jutro.

Lillia zmarszczyła brwi, jakby chciała coś powiedzieć, ale po chwili odsunęła się ode mnie.

Kiedy zmierzałam do wyjścia, tuż przede mną wyskoczył jakiś facet w przebraniu ducha. Byłam tak wściekła, że tylko go odepchnęłam i rzuciłam mu prosto w twarz:

– Już wystarczy!

Kilka osób spojrzało na mnie jak na wariatkę. W gruncie rzeczy tak się właśnie czułam – oszalała z niepokoju o moją przyjaciółkę.

Rozdział czternasty

LILLIA

Kierowałam się w stronę, z której dochodził głos Ash, i w końcu odnalazłam ją w otoczeniu kilku dziewczyn z drużyny cheerleaderek. Ashlin była lekko wstawiona, śmiała się na cały głos. Na mój widok pisnęła z radości i szybko wzięła mnie pod rękę. Rennie nie było jeszcze z nami, dlatego Ash miała na razie poczucie, że może bezpiecznie okazywać mi sympatię i udawać, że wszystko jest po staremu. Zacisnęłam zęby, gotowa grać w tę grę.

Ash żartowała z Deb na temat jakiegoś zombiaka, który przez przypadek dotknął w labiryncie piersi Ash. Ja jednak nie włączałam się do ich rozmowy. Myślami przez cały czas byłam przy Mary. Modliłam się, żeby nic sobie nie zrobiła.

W końcu wszyscy ruszyliśmy w stronę parkingu, skąd mieliśmy pojechać na imprezę organizowaną na wielkim cmentarzu w Canobie Bluffs. Na następne dwa dni zaplanowano radę pedagogiczną, dzięki czemu mieliśmy wolne. Wybieraliśmy się na najstarszy cmentarz na wyspie; wiek niektórych nagrobków sięgał XVIII wieku. Swoje grobowce miały tu wszystkie stare rody z wyspy Jar. Na tablicach widniały dziwne, staromodnie brzmiące imiona, takie jak Ebenezer, Deliverance czy Jedidah.

Na parkingu, gdy wszyscy wsiadali już do aut, dostrzegłam Reeve'a. Stał sam oparty o terenówkę Aleksa i spoglądał w pustkę. Na sam jego widok zrobiło mi się niedobrze.

To było silniejsze ode mnie.

Oddzieliłam się od dziewczyn i pomaszero wałam w jego stronę.

– Cześć, Reeve – rzuciłam na powitanie.

Odwrócił się w moją stronę i się uśmiechnął. Nie do wiary, że ten dupek mógł po tym wszystkim, co właśnie zaszło, uśmiechać się jak gdyby nigdy nic.

– Cześć, Cho. Wybierasz się na cmentarz?

– Jesteś naprawdę okrutny – rzekłam głosem drżącym ze

zdenerwowania. – Wiedziałam, że czasami bywasz złośliwy. Ale przez myśl mi nie przeszło, że stać cię na taką bezwzględność.

– O czym ty mówisz? – spytał skonsternowany.

– Wszystko słyszałam. Słyszałam, co powiedziałaś tej dziewczynie w labiryncie. „Pierdol się”, naprawdę na nic innego cię nie stać?

– Chwila...

– Co takiego zrobiła, żeby sobie na to zasłużyć? – mówiłam coraz głośniej.

– Niech cię o to głowa nie boli, z jakimi dziewczynami rozmawiam. To nie twój problem – stwierdził Reeve z pochmurną miną.

– Tak, nie chodzi o mnie...

– Lepiej więc pilnuj swojego nosa – warknął.

Na końcu języka miałam: „Ale to też moja sprawa!”, szybko jednak przypomniałam sobie, że nie mogę wiecznie wstawiać się za Mary.

– Wiesz co – powiedziałam po chwili – cieszę się, że złamałeś sobie tę nogę. Cieszę się, że nie możesz już grać i żaden college nie chce cię przyjąć do drużyny. Zasługujesz na całe zło, które cię spotyka, ponieważ jesteś złym człowiekiem.

Reeve zbladł jak ściana. Ja jednak nie pozwoliłam sobie, by zrobiło mi się go żal. Zamiast tego posłałam mu tylko najbardziej nienawistne spojrzenie, na jakie mogłam się zdobyć. Następnie odwróciłam się na pięcie i biegiem ruszyłam do samochodu Ash.

Rozdział piętnasty

MARY

Na parkingu musiałam kluczyć między rzędami zaparkowanych samochodów i skupiskami ludzi. Chciałam możliwie szybko znaleźć się jak najdalej od labiryntu. Przy każdym kroku potykałam się o kamienie, a obcasy grzęzły mi w miękkim podłożu. W pewnym momencie, przebiegając między dwoma samochodami, straciłam nawet równowagę i upadłam na ziemię.

Chciałam szybko się podnieść i gnać dalej – do krawędzi lasu zostało dosłownie kilka metrów. Byłam jednak tak wykończona, że nie mogłam złapać tchu. Na szczęście wkoło nie było nikogo, kto mógłby mnie zobaczyć. Dlatego uklęknęłam tylko na ziemi i płakałam. Szlochałam zupełnie sama tak długo, aż zabrakło mi łez.

„Pierdol się”.

A więc wróciłam na wyspę Jar po to, żeby usłyszeć coś takiego?

Tylko na tyle zasługiwałam po wszystkim, co wycierpiałam?

Łkałam bez przerwy przez kilka minut, aż wreszcie usłyszałam głos Lillii. W pierwszym momencie sądziłam, że mnie woła. Dopiero po chwili zrozumiałam, że krzyczy na Reeve’a.

Kryjąc się za jednym z samochodów, spróbowałam zerknąć przez jego szyby. Lillia i Reeve stali twarzą w twarz kilka rzędów aut dalej. Nie mogłam rozpoznać słów, dlatego przykucnięta zaczęłam przemykać od jednego auta do drugiego, próbując się do nich zbliżyć. W końcu usłyszałam, jak Lillia wykrzykuje:

– Wiesz co, cieszę się, że złamałeś sobie tę nogę. Cieszę się, że nie możesz już grać i żaden college nie chce cię przyjąć do swojej drużyny. Zasługujesz na całe zło, które cię spotyka, ponieważ jesteś złym człowiekiem.

Lillia, jesteś prawdziwą przyjaciółką.

W końcu od niego odeszła, a ja przypatrywałam mu się uważnie, ciekawa, jaka będzie jego reakcja – jaki świński komentarz rzuci za odchodzącą Lillią.

Ale nie powiedział ani słowa. Stał tylko i odprowadzał ją wzrokiem.

Przede wszystkim zrobił jednak coś, co zupełnie mnie zszokowało – zaczął ocierać łzy.

Jakbym dostała cios w podbrzusze. Mój widok nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Obraził mnie, a myśl o tym, by mnie przeprosić, nawet nie powstała mu w głowie. Kiedy jednak Lillia nazwała go złym człowiekiem, zupełnie się rozkleił.

A więc Reeve lubił Lilię.

Kto wie, może nawet był w niej zakochany.

Momentalnie, wbrew samej sobie, poczułam zazdrość. Wielką zazdrość. Równocześnie wiedziałam, że to totalnie chore. Jestem chorym człowiekiem.

Chciałam wrócić do domu, ale nie miałam siły. Byłam zbyt roztrzęsiona. Ciotka Bette ostatnio zachowywała się strasznie dziwnie, a myśl o tym, że teraz powie: „Mary, mówiłam przecież, że tak będzie”, trochę mnie przerastała. Nadal czułam się tak, jakbym w każdej chwili mogła eksplodować. Podniosłam się, otrzepałam z ziemi i ruszyłam prosto do lasu.

Rozdział szesnasty

LILLIA

Na cmentarzu chłopaki zabawiali się rzucaniem piłki. Nagrobki służyły im za słupki. Ktoś puścił *Thriller* Michaela Jacksona. Rennie, Ash i inne dziewczyny zaczęły w rytm muzyki wykonywać taniec umarłaków. Jeszcze kilka tygodni temu byłabym w samym sercu tej grupki, obok Rennie. Teraz jednak siedziałam sama na kocu i sączyłam przyrządzony przez Ash „napar wiedźmy”, czyli po prostu rum z dodatkiem cynamonu, pomarańczy i cydru. Był paskudnie słodki, ale mimo to popijałam go z zapalem, jakby to był zwyczajny napój chłodzący. Nie miałam nic innego do roboty.

Reeve rozsiadł się na drugim kocu, wyciągnąwszy przed siebie nogi. Wkoło niego zgromadziło się stadko dziewczątek w wyzywających kostiumach – była wśród nich wyzywająca dziewczyna jaskiniowiec, wyzywająca myszka, wyzywająca Pocahontas. Dziewczyny praktycznie karmiły go winogronami. Patrząc na niego, nie mogłam pojąć, jak w ogóle mogłam mu współczuć. Przecież był straszny, był potworem. Na myśl o tym, jak rozmawiał z Mary – i to po wszystkim, co jej zrobił – zbierało mi się na wymioty. Czułam zadowolenie, że rozmówiłam się z nim na parkingu. Cudownie było powiedzieć mu szczerze, co się o nim naprawdę myśli.

Kiedy piosenka dobiegła końca i z głośników popłynął następny kawałek, Rennie podbiegła do Reeve’a. Zajęła miejsce na kocu obok niego, spychając z niego pozostałe dziewczyny.

– Masz na coś ochotę? – spytała. – Mamy przekąski i inne rzeczy.
– A piwo?

Rennie skwapliwie przytaknęła, po czym popędziła do przenośnej lodówki. Faj. Kiedy obserwowałam, jak się przed nim płaszczy, chciało mi się rzygać. Rzygać, rzygać, rzygać.

Po chwili przyniosła mu piwo. Reeve obrzucił je spojrzeniem i spytał:

– A nie ma bud lighta?

A nie ma bud lighta? – powtórzyłam w myśli.

– Hej, Reeve – zawołałam – a może ruszysz tyłek i sam sobie poszukasz piwa? Chyba nie jesteś sparaliżowany. Z tego, co wiem, masz tylko złamaną kość strzałkową lewej nogi!

Odwrócił się do mnie błyskawicznie i spiorunował mnie wzrokiem. Mógł ciskać do woli nienawistne spojrzenia, nic mnie to nie obchodziło.

– Cho, zamknij się – warknął.

Chciałam już napić się mojego „naparu wiedźmy”, ale zamiast tego zawołałam do niego:

– Sam się zamknij!

Ten gnój wyobraża sobie, że może się na wszystkich wyżywać. Nie ze mną te numery. Powinien to już zrozumieć.

W pewnym momencie na kocu obok mnie usiadł Alex. Był zdyszany po grze.

– Widziałaś to zagranie? – spytał, zasłaniając mi Reeve’a. – Prawie przebiegłem całe boisko aż do strefy końcowej. Po drodze wyprzedziłem trzech przeciwników.

Kochany, uroczy Alex. Alex, który dopilnował, żeby dzieciakom na balu nie zabrakło babeczek. Alex, który nigdy nie zrobił nic, co mogłoby mnie zranić. Nigdy mnie nie zawiódł. Z westchnieniem oparłam głowę na jego ramieniu.

– Jesteś dla mnie taki dobry – wyszeptałam.

– Upiłaś się? – spytał Alex.

Pytanie to zadał lekko rozbawionym głosem, w którym pobrzmiwał też niepokój. Przede wszystkim wydawał się jednak odrobinę zdziwiony.

– Tak. Nie – plątałam się. – No dobra, upiłam się.

– Przecież nie pijesz alkoholu.

– Nieprawda. Raz spróbowałam – stwierdziłam, siadając prosto i kierując spojrzenie na jego twarz. Musiało upłynąć kilka sekund, zanim zobaczyłam ją w miarę wyraźnie. – I był to największy błąd, jaki popełniłam w życiu. Czasami myślę sobie... że już nigdy nie będę taka, jak kiedyś. Nieważne, nie powinnam tego mówić. Oczy mi się zamykają.

Faktycznie, powieki ciążyły mi coraz bardziej. Alex wyjął mi z rąk termos z alkoholem i z powrotem oparł moją głowę na swoim ramieniu.

– Nie jest ci zimno?

Potrząsnęłam głowę. Nie marzłam, poncz mnie rozgrzał. Poza tym na moje trykoty założyłam bluzę dresową. Nadal jednak wyglądałam jak baletnica, która właśnie wyrwała się z próby.

– Rozgrzał cię? – spytał Alex.

– Powiedziałam to na głos? – spytałam, zakrywając dłonią usta.

– Owszem – przyznał wesoło Alex.

Przechyliłam głowę na bok, spoglądając mu w twarz. Jego oczy były takie ładne.

– Jakie ładne – powiedziałam, dotykając jego okularów.

– Dzięki – odparł poważnie.

Po chwili zadrżałam z chłodu, a wtedy Alex zdjął szybko marynarkę i zarzucił mi na ramiona.

– Możesz się o mnie oprzeć – powiedział.

Zrobiłam tak, jak zasugerował. Wsparłam się na nim całym ciężarem ciała. Czułam się taka odprężona, zupełnie jakby moje ciało nie miało kości. Kiedy Alex mnie objął, poczułam się bezpiecznie. Miałam wrażenie, jakbym nigdy w życiu nie czuła się tak bezpiecznie, jak w tej chwili.

Przyglądaliśmy się PJ-owi, który kopniakiem posłał piłkę w niebo.

– Kop na bramkę! – ryknął PJ.

– Chyba żartujesz. Pole punktowe jest tam, gdzie zaczyna się kwatera Zane'ów – odparł Derek, wskazując na znajdujące się na samym środku cmentarza zbiorowisko pokrytych mchem krzyży z jasnego kamienia.

Zane'owie – rodzina Mary. Nie wiedziałam, że należą do pionierów na wyspie Jar.

PJ i Derek zaczęli się sprzeczać.

– Nie do wiary, że w przyszły piątek jest już ostatni mecz – odezwałam się do Aleksa. – Nie jest ci przykro, że nie zakwalifikowaliśmy się do play-offów?

– Niespecjalnie. Ten sezon mógł się skończyć w momencie, gdy Reeve złapał kontuzję. Zdołaliśmy jednak wygrać sporo spotkań. Jestem dumny z tego, co osiągnęliśmy. I super, że Lee dostał okazję do gry w tym sezonie. Naprawdę się rozwinął. Gwarantuję ci, że za rok Mewy

wejdą do rozgrywek na poziomie krajowym.

– Dobry z ciebie chłopak – powiedziałam.

Nieco dalej Reeve właśnie z trudem podnosił się z koca, pomagając sobie jedną kulą.

– Dokąd idziesz? – spytała go Rennie.

– Do domu – odparł Reeve. Miał czerwoną twarz. – Do dupy jest ta impreza.

Rennie zrobiła nadąsaną minę, ale nawet na nią nie spojrział. Podskakując na kulach, zaczął się oddalać.

– Reeve, zostań jeszcze trochę – zawołała błagalnym głosem.

– Odwiozę cię potem.

– Pa, pa! – krzyknęłam za nim. – Uważaj, żebyś nie zderzył się z drzwiami, jak będziesz wychodził.

Po czym wybuchnęłam histerycznym śmiechem.

Nie zareagował, tylko pokuśtykał w mrok. Jak tylko zniknął, podeszła do mnie Rennie.

– Jaja sobie robisz? – syknęła.

Zanim zdołałam otworzyć usta, żeby zapewnić ją, że wcale nie robię sobie jaj, tylko jestem śmiertelnie poważna, wtrącił się Alex:

– Spokojnie, Lil się upiła. Nie wie, co mówi.

– Nieprawda – odezwałam się, celując palcem w jego pierś.

– Nie obchodzi mnie, czy się załała – warknęła Rennie, a jej twarz stała się purpurowa z wściekłości. – Zachowuje się jak wredna suka.

– Jak Kuba Bogu...

– Słucham? – Rennie ze zdumienia aż zamrugnęła oczami.

– Nie dość, że nie przyszedłeś na Święto Jesieni – powiedziałam, siadając prosto – to jeszcze dopilnowałaś, żeby nikt inny z naszej paczki też się nie zjawił.

Z oczu Rennie wyzierała teraz czysta nienawiść.

– Nawet nie próbuj zwałać tego na mnie. Co mnie obchodzi, że nie radzisz sobie z przygotowaniem imprezy?

Co ją obchodzi? Jej słowa rozbrzmiewały echem w moich uszach.

– Kurczę, chyba już to kiedyś słyszałam – odezwałam się drżącym głosem. – Ależ ze mnie idiotka. Myślałam, że na tym właśnie polega przyjaźń, że się sobie pomaga. Już drugi raz cię potrzebuję i drugi raz

mnie zawodzisz.

Widziałam, że w jej twarzy zaszła nagła zmiana, gdy uświadomiła sobie, o czym mówię – o tej nocy w wynajętym domu, razem z Mikiem i Ianem. Przyrzekłyśmy sobie, że nigdy nie będziemy wspominać o tym, co tam zaszło.

– Koniec z nami – warknęła Rennie, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę, w którą poszedł Reeve.

Dopiero kiedy Alex położył mi dłoń na ramieniu, przypomniałam sobie, że w ogóle koło mnie siedzi.

– Pogodźcie się jutro.

– Ale ja wcale nie chcę się z nią godzić – odparłam, tłumiąc łzy.

– Nie będziemy się już przyjaźnić. To koniec.

Rozdział siedemnasty

MARY

Mój spacer przez las ciągnął się w nieskończoność. Kiedy wreszcie wyszłam spośród drzew i znalazłam się na ulicy, miałam wrażenie, że upłynęły godziny. Nie wiedziałam, która jest godzina ani jak długo wędrowałam w ciemności. Księżyc stał jeszcze wysoko na niebie, nic nie zapowiadało świtu.

Mijałam teraz niewielkie chatki przycupnięte na podmokłym terenie. Wyglądało na to, że zaszłam aż do Canobie Bluffs, co by znaczyło, że znalazłam się po drugiej stronie wyspy. Z powrotem do Middlebury czekał mnie długi spacer. Na myśl, że będę musiała wspinać się na wysokie wzgórza w szpilkach, zachciało mi się ryczeć. Nie umiałam jednak płakać, wyplakałam już wszystkie łzy.

Mogłam tylko dziękować opatrności, że nikogo tym razem nie skrzywdziłam. Gdyby ktoś znów ucierpiał z mojego powodu, chyba bym tego nie przeżyła. To, co poczułam w labiryncie, przypominało tamtą chwilę z balu z okazji zjazdu absolwentów, ale pomnożoną razy sto. Jeszcze teraz miałam wrażenie, że to coś nadal tam jest – poruszało się wewnątrz mnie jak woda w oceanie podczas odpływu.

Idąc środkiem ulicy, marzyłam, by móc zamknąć oczy, pstryknąć palcami i po prostu obudzić się w swoim łóżku. Wkoło panował spokój. Wszystkie dzieciaki chodzące po domach z okazji Halloween dawno już wróciły do siebie. W powietrzu wirowały gdzieś owady, które jeszcze przetrwały od lata. Od czasu do czasu rozlegał się warkot samochodu przejeżdżającego kilka ulic dalej. Prawie wszystkie domy miały ciemne okna. Od razu było widać, które z budynków to opuszczone teraz domy letniskowe – zdradzał je brak wystawionych na zewnątrz wyszczerzonych dyni, kukiełek mumii i innych halloweenowych dekoracji. Ponieważ prawie wszyscy spali, domyślałam się, że musi być późno.

Przeszłam jeszcze kilka przecznic. W pewnym momencie z naprzeciwka nadjechał samochód, omiatając mnie światłami. Kiedy

znalazł się blisko, zwolnił. A w końcu się zatrzymał.

Przez przyciemnione szyby nie mogłam dostrzec, kto siedzi w środku. W oknie widziałam tylko odbicie własnej twarzy – moją punkową i zapłakaną halloweenową wersję. Na szczęście łzy nie zdążyły całkiem popsuć mi makijażu. W sumie ślady po nich całkiem nieźle zgrywały się z moim image'em – wyglądałam na jeszcze większą twardzielkę. Ale nie było w tym krztyny prawdy. Bo w rzeczywistości wcale nie byłam twarda. Nie byłam silna. Byłam totalną porażką.

W końcu opuściło się okno od strony kierowcy.

– Cześć, pankówo.

Był to ten chłopak z kolejki do labiryntu. Zdjął już kostium mumii – bandażę leżały na fotelu pasażera. Włożył T-shirt z napisem BIEGI PRZEŁAJOWE PO WYSPIE JAR oraz jeansy. Teraz, kiedy głowy nie obwiązywały mu już bandażę, nie było żadnych wątpliwości, że przystojniak z niego. Miał ciemne włosy, jasną cerę, jasne oczy i dołeczki. Był szczupły i wysoki, zdecydowanie za wysoki do tego samochodu. Odsunął maksymalnie fotel, ale kolana i tak miał zadarte, tak że niemal dotykały kierownicy.

Mógł być nawet wyższy niż Reeve.

– Może gdzieś cię podrzucić? – zaproponował, zabierając mi z ręki buty na obcasie i odkładając je na tylne siedzenie. Swoje bandażę też tam rzucił.

Obeszłam samochód, zasłaniając najpierw snop światła z jednego reflektora, a po chwili drugiego. Chłopak, jak prawdziwy dżentelmen, nachylił się i otworzył mi drzwi.

– Mam na imię David – powiedział, odchrząknawszy. – David Washington.

– Nie kojarzę.

– A ty?

Odwróciłam się do okna, żeby na niego nie patrzeć, i powiedziałam:

– Elizabeth.

To imię jakby samo wyskoczyło mi z ust. Ale to dobrze, wcale nie chciałam opowiadać mu nic na swój temat. Przecież równie dobrze mógł kumpłować się z Reeve'em.

– I co, Elizabeth, zdobyłaś dziś dużo halloweenowych cukierków?
– spytał, a w jego głosie wyczułam napięcie.

– Nie – westchnęłam ciężko, po czym odpięłam jedno z doczepionych do włosów pasemek. – To święto okazało się dla mnie przeciwieństwem wszystkiego, co słodkie.

– Zaraz temu zaradzimy – stwierdził, wskazując dwa kubki w uchwytach pod deską rozdzielczą. Oba wyładowane były słodyczami.
– Wybierz, co tylko chcesz.

Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz miałam w ustach cukierka. Nagle jednak myśl, że mogę przytyć, przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Przecież Reeve i tak nigdy nie zechce na mnie spojrzeć.

Wybrałam lizaka i powoli zdjęłam z niego papierek. Lizak był jaskraworóżowy. Kiedy włożyłam go do ust, okazało się, że jest niesamowicie słodki – tak bardzo, że niemal kwaśny. David ze zdziwieniem obserwował moją reakcję.

– Od wieków nie jadłam nic słodkiego – wytłumaczyłam.
A ponieważ brzmiało to trochę bez sensu, dodałam: – Kiedyś byłam gruba.

Roześmiał się, jakbym właśnie opowiedziała jakiś dowcip. Umieściłam lizak z drugiej strony ust i powiedziałam:

– Naprawdę. I dlatego ludzie ciągle mi dokuczali. Tak naprawdę to mnie prześladowali.

Słyszając to, David zrobił się chyba trochę niespokojny. Ciekawe, czy kiedyś sam wyżywał się na innych.

– Myślisz, że jestem ładna? – spytałam, odwracając się do niego.
– Moja koleżanka twierdziła, że pod labiryntem próbowałeś ze mną flirtować.

To go zupełnie zamurowało. Domyślałam się, że zupełnie nie wie, co o mnie myśleć. Bardzo mi to odpowiadało. Tej nocy mogłam być, kim tylko sobie zażyczyłam.

– Tak, jesteś ładna. I to bardzo.
– No cóż, to dlatego, że dzisiaj nie przypominam sobie
– powiedziałam z przejęciem. Zabrzmiało to trochę zbyt dramatycznie.
– Zwykle nie maluję się tak bardzo.
– Ale przecież o to chodzi w Halloween, prawda? – zauważył

David. – Chodzi o to, żeby się przebrać.

I nagle uświadomiłam sobie z całą mocą, że mam na sobie kostium. Może na co dzień nie przypominam tamtej smutnej grubaski sprzed lat, ale w środku nadal nią jestem.

Widziałam, że David się denerwuje. Nie wiedział chyba, co powiedzieć.

– Wiesz co, ja miałem kiedyś opadającą powiekę. Przez trzy lata musiałem nosić specjalną opaskę, żeby wzmocnić jej mięśnie – stwierdził z uśmiechem. – Umiałabyś teraz rozpoznać, które to było oko? Założę się, że nie.

Przypatrzyłam się bacznie jego przystojnej twarzy. Nie byłam w stanie rozpoznać, które oko miało defekt. Zamiast zgadywać, poprosiłam:

– Możesz zawieźć mnie do domu?

To David mówił przez większą część drogi. Dowiedziałam się, że dwa lata temu, po rozwodzie rodziców, przeniósł się tu z mamą z Kalifornii. Rozmawialiśmy głównie o tym, jak dziwnie się tu żyje. Podobało mi się, że nie krytykuje wyspy. Inaczej niż Kat, która nie mogła się doczekać, aż się stąd wyrwie, bo wszystko ją tu drażniło. Wszystko, co mówił David, wydawało mi się bardzo wyważone. Stwierdził na przykład, że brakuje mu tutaj meksykańskiego jedzenia (to chyba typowe dla kogoś z Kalifornii), ale za to docenia fakt, że może surfować.

I zaproponował, że nauczy mnie pływać na desce.

Kiedy czekaliśmy na czerwonym świetle, jedną rękę zdjął z kierownicy i odszukał moją dłoń.

– Masz zimne ręce – zauważył. Zabrzmiało to tak, jakby zrobiło mu się głupio z tego powodu. Miałam ochotę cofnąć rękę, ale powtarzałam sobie w myśli: *Właśnie taką dziewczyną masz być. Dziewczyną, która nie boi się flirtować z chłopakami. Taką, która jest pewna siebie i wie, jak się dobrze bawić.* Tak naprawdę kiedyś wcale nie byłam nieśmiała – stałam się taka, dopiero gdy złamał mnie Reeve.

Poprosiłam, żeby podrzucił mnie pod sam dom. Zahamował przy chodniku, zaciągnął ręczny hamulec. A potem nachylił się i mnie pocałował.

A ja odwzajemniłam jego pocałunek.

Był to mój pierwszy pocałunek w życiu. David dotknął moich włosów, a po chwili delikatnie ujął mnie za tył głowy. Smakował czymś słodkim, smakował jak cukierki w kształcie ziaren kukurydzy.

Całowałam się z nim, bo tak właśnie powinno wyglądać życie, które było mi pisane.

Szkoda tylko, że jedyną rzeczą, jaka mnie cieszyła w naszym pocałunku, była świadomość, że mnie pragnie. Żałowałam, że nie czuję tego samego w stosunku do niego.

W końcu odsunął się ode mnie i powiedział cichym głosem:

– Poszukam cię w poniedziałek, Elizabeth.

Nic nie odpowiedziałam. Spoglądałam na zegarek – dochodziła już północ. David zamknął oczy i nachylił się do mnie, licząc na jeszcze jeden pocałunek. Miałam wrażenie, jakby odbywało się to z zwolnionym tempie, jak na filmie.

Tym razem jednak odwróciłam głowę.

Na jego twarzy natychmiast odbiło się rozczarowanie.

– Lepiej już pójdę – powiedziałam.

– Zaczekaj, daj mi swój numer – poprosił, po czym się odwrócił i zaczął szukać komórki na tylnym fotelu.

Chwila nieuwagi z jego strony wystarczyła, żebym wyskoczyła szybko z samochodu i pobiegła w stronę domu. Wcale mi się nie podobał i nie miałam ochoty się z nim całować. Moje życie tak nie wygląda, to nie jestem prawdziwa ja. W rzeczywistości nie jestem... normalną dziewczyną. Nie mogę udawać, że nią jestem. Nawet przez jedną noc.

Kiedy wślizgnęłam się do domu, w pierwszej chwili pomyślałam, że ciotka Bette już śpi. Okazało się jednak, że jest w dużym pokoju – stała przy oknie i zerknęła ukradkiem zza zasłony.

– Szpiegowałeś mnie?

Ciotka wydała z siebie przeciągłe westchnienie, jakby wynurzyła się właśnie spod wody. Odwróciła się błyskawicznie i utkwiała we mnie spłoszone spojrzenie.

– Co to za chłopak?

Byłam zła, że mnie podglądała. Przecież to totalnie dziwaczne!

Czyżbym nie miała prawa do odrobiny prywatności? Kat miała rację: nie jestem już dzieckiem, jestem nastolatką.

– Nikt ważny. Idę spać.

Ciotka podążała za mną krok w krok, kiedy ruszyłam po schodach na górę.

– Mary, nie powinnaś tak robić. To, jak postępujesz, jest... nie w porządku. Możesz kogoś zranić.

Zachciało mi się śmiać.

– No i co z tego? Przecież nikt nigdy nie przejmował się tym, co ja czuję.

– To nie ten chłopak cię skrzywdził – powiedziała ciotka przez zaciśnięte zęby.

Tylko jej opowiedziałam o Reeve. Była jedyną osobą, która wiedziała, co do niego czułam i jak mnie potraktował.

– Wiem o tym!

– Przyznaj się, to ze względu na niego wróciłaś na wyspę. Mary, musisz o nim wreszcie zapomnieć. – Mówiąc to, wyciągnęła do mnie rękę. Jednak w ostatniej chwili cofnęła ją, jakby się sparzyła.

– Przepelnia cię tak wielki gniew... Emanuje z ciebie.

– Nie wspominaj o nim – warknęłam, piorunując ją wzrokiem.

– Tak, jestem zła. Na ciebie. Co niby mają znaczyć te wszystkie książki, które trzymasz w pokoju? Rzucasz na mnie jakieś czary?

– Mary, próbuję...

– I te dziwaczne sznurki, które rozwiesiłaś na ścianie w swoim pokoju. Po jaką cholere to robisz?

– Mary, to tylko ze względów bezpieczeństwa – tłumaczyła ciotka, dygocząc lekko.

– Jak to „bezpieczeństwa”? – Widziałam, że nie ma ochoty mi powiedzieć, i dlatego jeszcze bardziej pragnęłam poznać prawdę.

W pewnym momencie ciotka zaczęła wycofywać się w głąb korytarza, ja jednak ruszyłam za nią. – Co to właściwie za sznurki?

W końcu ciotka przystanęła i wyrzuciwszy ręce w górę w geście desperacji, zawołała:

– I tak nie działają!

Nabrałam powietrza w płuca i na cały głos krzyknęłam:

– Ale czym one są?

Ciotka opadła na podłogę.

– To czary wiążące – odezwała się szeptem.

Wiążące? Myślami cofnęłam się do poranka, kiedy nie udało mi się otworzyć drzwi do pokoju. Przypomniałam też sobie duszący dym z zawiniątek.

Czyżby te czary naprawdę działały?

Odepchnęłam te niemądre myśli. Jak choćby przez chwilę mogłam dać wiarę tym bzdurom? Przecież moja ciotka nie jest żadną wiedźmą. A to nie są prawdziwe czary. Ciotka Bette jest po prostu... niespełna rozumu.

Ukucnęłam, żeby znaleźć się na jej wysokości i móc spojrzeć jej w oczy.

– Ciociu, musisz zacząć wychodzić z domu. I powinnaś wrócić do malowania. Musisz zacząć cieszyć się życiem, zamiast próbować mnie tu więzić razem ze sobą.

Ciotka schowała twarz w dłoniach. Nie chciała na mnie spojrzeć. Widziałam, że nie zdołam przemówić jej do rozsądku. Próbowałam racjonalnie rozmawiać z osobą obłąkaną.

– Proszę, żebyś zdjęła ze ściany te sznurki. I to jeszcze dzisiaj. I żebyś przestała palić te ziółka w zawiniątkach, i rysować linie kredą. Jeśli dalej będziesz to robić, zadzwonię do rodziców i o wszystkim im opowiem.

I wtedy ciotka wybuchnęła płaczem. Nie wiem, może świadczy to o tym, że jestem strasznie złym człowiekiem, ale nie chciałam tego słuchać. A w każdym razie nie dzisiaj, kiedy i tak miałam już złamane serce.

Chociaż nie, nie tylko moje serce jest złamane. Całe moje życie leży w gruzach.

Rozdział osiemnasty

KAT

Obudził mnie cudowny zapach świeżych gofrów. Zazwyczaj żeby zjeść śniadanie z tatą, muszę czekać do soboty, lecz w tym tygodniu ze względu na radę pedagogiczną zrobili nam czwartek i piątek wolne. Zaraz po przebudzeniu napisałam do Lillii, żebyśmy wybrały się potem do Mary i sprawdziły, jak się trzyma. Potem ubrana w moją za dużą koszulę nocną i skarpetki poszłam na dół do kuchni.

– Fajnie się wczoraj bawiłaś? – spytał tata.

Pat oczywiście dalej był w łóżku. To już tradycja, że wstawał dopiero w południe.

Uścisnęłam tatę na dzień dobry. Zawsze był typem wielkiego miśka. Wyglądał jak typowy ojciec. Dobrze było przytulić się do kogoś tak dużego.

– W sumie niezbyt – odparłam, bo szczerze mówiąc, było przecież totalnie do dupy.

W nocy prawie nie zmrużyłam oka. Wiedziałam, że to nie do końca moja wina, miałam jednak wyrzuty sumienia, że zostawiłam Mary samą w labiryncie. Gdybym była razem z nią, cała ta sytuacja z Reeve'em w ogóle nie miałyby miejsca. Już prędzej połamałabym mu drugą nogę, niż pozwoliła, żeby tak się do niej odezwał.

Nalałam nam kawy. Ja piłam z mlekiem, a tata mocno posłodzoną. Słodził zawsze dwie łyżeczki, kiedy jednak odwrócił wzrok, nasypałam mu tylko jedną, bo lekarz nakazał mu ograniczyć spożycie cukru. Tata postawił na stole talerze, maselnickę i słoiczek dżemu malinowego. Do tostów zamiast syropu klonowego wolałam zawsze dżem i z czasem tata też się do tego przekonał.

– Przyszły do ciebie wczoraj jakieś dzieciaki proszące o cukierki?
– zainteresowałam się.

– Kręciły się po naszej ulicy jakieś dwie dziewczynki.

– A jak były przebrane? – spytałam, siadając na krześle.

Tata pochylił się nisko nad talerzem, jak zwykle, gdy jadł.

– Chyba za księżniczki. Ale pewności nie mam. Wszystko miały różowe, wyglądały trochę jak dekoracje na sali dyskotekowej.

– Nie cierpię rózu – powiedziałam. – Moja dusza buntowniczką cierpi, gdy widzi ten kolor. Czy naprawdę nie ma już na świecie dziewczyn chcących przebierać się za kierowców wyścigówek albo lekarzy?

Wzięłam do ręki maselniczkę i zmarszczyłam brwi – do masła przyczepiały się jakieś okruchy. A na spodzie rozmazane były resztki starej kostki. Od razu stało się jasne, że od dawna nikt nie uznał za stosowne, by umyć maselniczkę. Poszłam do śmietnika i zeszkrobałam resztki, po czym zaniósłam ją do zlewu i postawiłam na szczycie sterty brudnych naczyń. Na koniec wyjęłam z lodówki świeżą kostkę.

Będziemy brali masło prosto z papierka, trudno.

– Dobrze się czujesz? – spytał tata, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem.

– Tak – zapewniłam, sięgając po dżem.

Cały słoik się lepił, wieczko nie było dokładnie zakręcone. Oczywiście to sprawka Pata. Zawsze kiedy się upali i dopada go gastrofaza, robi sobie kanapki z masłem orzechowym i dżemem. Wkurzona odstawiłam gwałtownie słoik na stół.

– O co chodzi, córciu?

– O nic nie chodzi – stwierdziłam, choć było jasne, że jestem wkurzona. – Jak idzie praca nad kanu? Skończysz w tym tygodniu?

– Okazało się, że facet, który je u mnie zamówił, nie zamierza nawet spuścić go na wodę. Twierdzi, że powiesi je na ścianie w swoim domku przy plaży. Wariactwo, co? Chce wyrzucić tyle pieniędzy, żeby udekorować ścianę. A ta łódeczka nadaje się do pływania.

Właściwie go nie słuchałam. Mój wzrok błędził po kuchni – wyglądała strasznie, wszędzie piętrzyły się góry brudnych naczyń. Na kontuarze leżały sterty starych gazet i korespondencji. Kuchenka z przodu była upaskudzona *chili con carne*.

Tata wychylił kubek z kawą i powiedział:

– Poskapiłaś mi cukru, Katherine.

Wstał od stołu i dopiero wtedy się zorientowałam, co ma na nogach.

– Tato, co to ma być? – Wybuchnęłam śmiechem. – Lepiej nie wychodź tak na dwór!

Spuścił spojrzenie wyraźnie skonsternowany. Na jednej nodze miał czarną sportową podkolanówkę, a na drugiej błękitną skarpetkę, którą powinno się nosić do mokasynów i garnituru.

– Po prostu nie mogłem znaleźć żadnej dopasowanej pary – wyjaśnił niezrażony. – Wielkie mi rzeczy. A co się będę przejmował? Nie próbuję na nikim zrobić wrażenia.

Biedny tata. Ale tak właśnie było – nie próbował na nikim zrobić wrażenia. Od śmierci mamy nie umówił się ani razu na randkę z żadną kobietą. Nie żebym tęskniła za macochą, no ale minęło już pięć lat. Nie chcę, żeby do końca życia był sam. Zasługuje na miłość jakiejś dobrej kobiety.

Oboje chyba jednak wiedzieliśmy, że nie ma na świecie kobiety, która mogłaby zastąpić Judy.

– Zrobię dziś pranie – zapowiedziałam. Nie miałam jakichś wyznaczonych obowiązków domowych, ale przyjęło się, że to ja odpowiadam za pranie, bo jako jedyna w całym domu zwracam uwagę, żeby nie prać kolorów z jasnymi ciuchami.

Tata machnął tylko z lekceważeniem ręką.

– Kat, wiem, że masz teraz dużo roboty w szkole. Nie zawracaj sobie tym głowy.

Miał rację, w szkole ostatnio było ciężko. Ale to przecież nie mogła być żadna wymówka. Dopóki tu mieszkałam, musiałam wygospodarować czas na domowe obowiązki.

Wsunęłam dwa gofry, dopiłam kawę i zabrałam się za sprzątanie. Umyłam podłogę w kuchni, zmyłam naczynia, tak że po chwili zapełniła się cała suszarka. Zmieniłam ręczniki w łazience na świeże. Wrzuciłam do pralki ubrania taty. Przez cały ten czas Pat nie ruszył się z kanapy. Kiedy włączyłam odkurzacz, przewrócił się tylko na drugi bok.

Cholerny leń.

W końcu byłam już tak wkurzona, że celowo zaczęłam walić rurą odkurzacza o kanapę, aż się obudził.

– Och, proszę wybaczyć, milordzie – odezwałam się wrednym głosem, kiedy otworzył oczy.

- O co ci chodzi?
- Musisz zacząć pomagać w domu.
- Laska, jak masz PMS, weź jakieś prochy. A tak w ogóle nie powinnaś być w szkole?

Sięgał już po lufkę z haszem, ale szybko go odciągnęłam. Cholerny brudas.

– Dzisiaj nie ma lekcji. Pat, rozejrzyj się wokół siebie. Nasz dom przypomina wstrętną norę. Co by powiedziała mama, gdyby to zobaczyła?

– Nic by nie powiedziała, tylko zabrałaby się za sprzątanie – odparł rezolutnie.

– Wiesz co, ja nie jestem mamą. Niedługo wyjadę na studia i nie mam zamiaru zamartwiać się, że żyjecie tu z tatą jak zwierzęta.

Pat przeciągnął się i jęknął:

– Dobra już, dobra. Co mam zrobić?

Wyciągnęłam rękę w stronę jego stolika nocnego – leżała na nim sterta czasopism o żużlu, a na przetłuszczonej gazetowej stronie spoczywały części rozkręconego gaźnika.

– Sprzątać bajzel, którego narobiłeś.

– Czy ktoś robił gofry? – spytał, węsząc, po czym zwłókł się z barłogu i ruszył w kierunku kuchni.

Wiedziałam, że jeszcze chwila i trafi mnie szlag. Poszłam szybko do swojego pokoju i sięgnęłam po komórkę. SMS-a do Lillii wysłałam niemal dwie godziny temu, ale jeszcze nic nie odpisała. Posłałam teraz jeszcze jedną wiadomość, a potem ubrałam się do wyjścia. Ponieważ dalej nie doczekałam się odpowiedzi, zaczęłam do niej wydzwaniać.

Odebrała za czwartym razem.

– Cześć – odezwała się zachrypniętym głosem. – Która godzina?

– Prawie południe. Czemu jesteś jeszcze w łóżku?

– Mam kaca – jęknęła.

Nie wiem czemu, ale wkurzyło mnie to.

– Trudno, wybieram się do Mary. Chcesz jechać ze mną?

– No pewnie – powiedziała ochoczo, po czym się rozkaszała. Od razu opanowały mnie wyrzuty sumienia. – Zdążę jeszcze wziąć prysznic?

– Jasne, podjadę po ciebie za dwadzieścia minut.

Dla zabicia czasu wybrałam się do cukierni Milky Morning i kupiłam trzy babeczki – po jednej dla każdej z nas. Po namyśle wzięłam jeszcze dla Lillii kanapkę z boczkiem, jajkiem i serem – tłuste jedzenie dobrze jej robi na kaca.

Po drodze próbowałam jeszcze dodzwonić się do Mary, ale nie odbierała. Cholera, może nie powinnyśmy były zostawiać jej samej. Nagle opanowały mnie złe przeczucia, żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie. A co, jeśli po sprzeczce z Reeve'em rozpacz popchnęła ją do czegoś głupiego? Co, jeśli...

Wolałam nawet o tym nie myśleć.

Lillia czekała już na mnie na schodach prowadzących na ganek. Ubrała się w luźne jeansy i bluzę z kapturem, a oczy ukryła za szklami okularów przeciwsłonecznych. Włosy nadal miała wilgotne. Niespiesznym krokiem zbliżyła się do samochodu. Poruszała się jak zombie. Dałam jej na powitanie kanapkę z jajkiem.

– O, super – ucieszyła się. – Kat, jesteś niezastąpiona.

– Szalona noc? – domyśliłam się, obserwując ją kątem oka.

– Tak jakby. Całą bandą pojechaliśmy na cmentarz, trochę się wstawiłam... i zaczęłam wrzeszczeć na Reeve'a, że jest totalnym palantem. W końcu się zmył.

Z radości aż przybiłam jej piątkę.

– No i pożarłam się z Rennie. Teraz już oficjalnie jesteśmy wrogami – poinformowała wesoło, ja jednak od razu wyczułam, że wcale nie jest jej do śmiechu. – Katherine, to dla mnie koniec pewnej epoki.

Od razu pomyślałam, że Rennie się należało. Ta dziewczyna to wcielone zło. Lil na pewno już się zorientowała i koniec końców będzie jej lepiej bez towarzystwa Rennie.

– Cieszę się, że znów się odnalazłyśmy – powiedziała Lillia drżącym głosem. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie ty i Mary.

– Niech cię o to głowa nie boli – odparłam szorstko, a Lillia się roześmiała. Tym razem jej śmiech był szczery.

Po drodze do Middlebury Lillia pożerała kanapkę. W końcu, oblizując palce, spytała:

– Myślisz, że u Mary wszystko w porządku?

– Nic jej nie będzie.

– Chodzi mi o to, jak *psychicznie* znosi to wszystko.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po chwili Lillia stwierdziła:

– Może powinniśmy ją namówić, żeby porozmawiała ze specjalistą.

– Z kim? Psychologiem szkolnym? – zastanowiłam się na głos.

Oczami wyobraźni zobaczyłam panią Chirazo i momentalnie uznałam, że to niewłaściwy adres. – Tymczasem miejmy ją na oku. Jeśli jej stan się pogorszy, zmusimy ją, żeby skorzystała z profesjonalnej pomocy. Na razie nie jest jeszcze z nią chyba tak źle.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Lillia skinęła głową bez przekonania.

– Dobra, umowa stoi.

Kiedy zajechałyśmy pod dom Mary, na podjeździe nie zauważyłam volvo jej ciotki. Dzięki Bogu. Zadzwończyłyśmy do drzwi, ale nikt nie podchodził.

– Może poszła po zakupy na śniadanie? – zastanowiłam się, czując, jak z nerwów ściska mnie w dołku.

– Mary! Mary! – zaczęła wołać Lillia.

– Jestem na tyłach! – rozległ się głos Mary.

Kiedy przeszłyśmy do garażu, zastałyśmy w nim Mary pochyloną nad rowerem. Postawiła go do góry kołami i oliwiła łańcuch.

W garażu panował mrok, którego nie mogła rozświetlić pojedyncza żarówka zwisająca pod sufitem. Pomieszczenie zawałone było różnymi gratami – pod ścianami stały jakieś meble przykryte płachtami, o starą komodę opierał się przewrócony teleskop.

– O rany, tu jest tyle mebli, że można by nimi urządzić cały dom – westchnęłam.

– To rzeczy mojej rodziny – stwierdziła gospodyni. – Zostały po tym, jak wyprowadziliśmy się z wyspy.

Podeszłam do teleskopu. Był przepiękny, i drogi.

– Nie chcieliście zabrać nawet tego? – zdziwiłam się.

Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś, wyprowadzając się, mógł porzucić tyle rzeczy. Tylko że ja nie byłam zamożna. Możliwe, że

rodzina Mary nie narzekała na brak pieniędzy.

– Tata lubił wypatrywać przez teleskop wieloryby. Ustawiał go przy frontowym oknie. Tam, gdzie teraz mieszkamy, nie mamy widoku na ocean.

– Przyniosłyśmy babeczki – oznajmiła Lillia, biorąc ode mnie pudełko.

Usiadłam na starym fotelu ogrodowym i powiedziałam:

– Chciałyśmy sprawdzić, co u ciebie po tym, jak wczoraj potraktował cię Reeve.

Mary stanęła prosto, schowała dłonie w rękawach swetra.

– Strasznie mi głupio, że słyszałyście tę rozmowę. Wstyd mi za to, że go przepraszałam.

– Nie masz za co go przepraszać. Naprawdę – zapewniłam.

– Pewnie nie mam – zgodziła się. Widziałam, że dolna warga zaczyna jej drżeć, jakby miała się zaraz rozpłakać. Przygryzła ją i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Nie rozumiem, dlaczego nie mogę się od tego uwolnić. Jestem cieniem człowieka. Mam wrażenie, jakbym powoli zniknęła. Naprawdę próbowałam... Zapisalam się nawet do kółka zainteresowań, żeby mieć się na czym skupić i zacząć myśleć o przyszłości. Ale mimo wszystkich wysiłków przez cały czas jestem na skraju załamania. Zeszłej nocy wdałam się w karczemną awanturę z ciotką. Wiem, że to straszne, ale jakaś część mnie żałuje, że się nie zabiłam. Bo tak nie da się żyć.

Nagle poczułam, jakby z garażu wyssano całe powietrze – znalazłyśmy się w próżni, w której nie było czym oddychać. Serce waliło mi jak oszalałe. Właśnie spełniał się nasz najgorszy koszmar. Zerknęłam na Lillię, ale majstrowała coś przy sznurkach od kaptura bluzy. Było jasne, że nie wie, co powiedzieć.

Ja też nie wiedziałam.

Chcąc jakoś przerwać tę straszną ciszę, odezwałam się:

– Mary, samobójstwo to nie sztuka, w której masz dążyć do mistrzostwa. – To miał być dowcip, ale zabrzmiał fatalnie. Roześmiałam się nerwowo, próbując jakoś zatuszować efekt. Lillia posłała mi spłoszone spojrzenie. Niech patrzy, sama nie raczyła otworzyć jadaczki.

– Nie możesz opowiadać takich rzeczy.

Nie byłam nawet pewna, czy Mary mnie słyszy. Widziałam, że jest zupełnie zdruzgotana – ciało odmawiało jej posłuszeństwa, jakby nagle wszystkie jej kości stały się miękkie. Odsunęłam grzywkę z oczu, nachyliłam się i powiedziałam:

– Mary, ostatnio wiele przeszłaś, ale za jakiś czas będzie ci łatwiej. Za rok będziesz w czwartej klasie, a potem pójdiesz na studia. Pewnego dnia wspomnisz to wszystko i nic nie poczujesz.

Chciałabym tchnąć w nią nadzieję, dać jej coś, co pomogłoby jej już w tej chwili, nie wiedziałam jednak, jak to zrobić.

– Najzabawniejsze, że Reeve’a nie obchodzi nawet, czy umrę, czy nie – odezwała się po chwili tym swoim cichutkim głosikiem. – Wiecie, jakie to uczucie, po tym wszystkim, co przeszłam? I wcale nie chodzi o to, że jest bez serca. Są ludzie, na których mu zależy. Po prostu ja do nich nie należę.

Przy ostatnich słowach podniosła wzrok na Lilię, która momentalnie oblała się rumieńcem.

– Mary, nie rób sobie tego. Nie jest ciebie wart – przekonywała Lillia, odgarniając sobie włosy.

– Słyszałam, jak wczoraj rozmawiałaś z nim na parkingu – powiedziała Mary, spoglądając Lil w oczy. – Słyszałam, co mu powiedziałaś. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tego, co ty wczoraj. Byłaś dla mnie jak starsza siostra. Obie jesteście dla mnie jak starsze siostry.

To było wzruszające, ale równocześnie nie podobał mi się ton, jakim wypowiadała te słowa. Brzmiało to, jakby się z nami żegnała.

Lillia uśmiechnęła się niepewnie i chciała coś powiedzieć, lecz Mary nie pozwoliła jej dojść do słowa. Mówiła coraz głośniej i z większym przekonaniem.

– Wiesz, że Reeve płakał po tym, jak poszłaś? To najlepszy dowód, jak bardzo zależy mu na tym, co o nim myślisz.

– Płakał? – upewniła się Lillia, a ja widziałam, że na jej twarzy odmalowuje się szok.

– Tak – przyznała Mary. – Ponieważ mu się podobasz.

– To bez sensu. To było po prostu... obrzydliwe – broniła się Lil.

Rzeczywiście było to obrzydliwe, ale zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma w tym ziarna prawdy.

– Pamiętasz, jak na balu Reeve pocałował cię publicznie?
– spytałam.

– Wypieram to z pamięci – powiedziała Lillia, robiąc minę, jakby miała puścić pawia. – Możemy zmienić temat? Może lepiej skupmy się na tobie, Mary. Chcemy ci jakoś pomóc.

– Ale ja nie mam z tym problemu – zapewniła Mary. – Może to nawet dobrze. Kto wie, może uda nam się to wykorzystać.

– Do czego? – spytała zaskoczona Lillia, unosząc brwi.

– Zeszłej nocy uświadomiłam sobie jedną rzecz: nie jestem w stanie zranić Reeve'a, ponieważ kompletnie się mną nie przejmuje. Połamane kości go nie powstrzymają, ten chłopak już pali się do powrotu na boisku. Wiem, że to szaleństwo, ale jestem pewna, że dopnie swego. Reeve zawsze dostaje to, na czym mu zależy – przypomniała. Jej oczy, kiedy to mówiła, lśniły z podniecenia. – Ale nie tym razem. Wiecie, o co mi chodzi? Teraz mam coś, czego nigdy nie dostanie. Ciebie.

Lillia otworzyła ze zdumienia usta.

– Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, w co nie wierzę, nawet jeśli faktycznie podobam się Reeve'owi, dla mnie ten facet nie istnieje. Jest straszny – wzdrygnęła się Lil.

Reeve kochający się w dziewczynie, która nigdy go nie zechce – to mogło się udać. Miałam już powiedzieć, że podoba mi się ten pomysł, ale Mary bez mrugnięcia okiem ciągnęła:

– Ale to, że ty podobasz się jemu, a on tobie nie, to za mało. Wiecie, co było najstraszniejsze dla mnie? Reeve sprawił, że uwierzyłam, że mamy szansę być razem. Przyciągnął mnie do siebie, spędzał ze mną dużo czasu, dzielił się ze mną swoimi sekretami. Sprawił, że czułam się wyjątkowa. Uwierzyłam, że mam szansę z nim być.

Na myśl o tym moja twarz wykrzywił grymas. Mary ciągnęła:

– Dlatego kiedy w końcu mnie zdradził i wepchnął do wody na oczach chłopaków ze szkoły, przeżyłam najstraszniejszy szok. Poczulałam się tak, jakbym rozpadła się na milion kawałeczków. Zrozumiałam w tamtej chwili, że to wszystko kłamstwo. Wszystkie te spędzone razem chwile. Od samego początku miał mnie gdzieś. Wykorzystał mnie dla

własnej rozrywki. Po prostu chciał odegnać nudę podczas codziennych przepraw promem. Tak, Reeve złamał mi serce. A teraz ty masz okazję, żeby odplacić mu tym samym. Zrobisz to dla mnie, Lil? Proszę.

Ostatnie słowo wypowiedziała łamiącym się głosem.

Z nerwów Lillia zaczęła bezwiednie obgryzać paznokiec.

– Mary... chcę ci pomóc, ale... – zawahała się, pozwalając na chwilę odbiec myślom gdzieś daleko. – Rennie zmieniłaby moje życie w piekło. I tak nasze relacje są fatalne...

– Jasne, rozumiem – przytaknęła smutno Mary. – Nie chciałabym, żebyś przy okazji ucierpiała.

– Dziewczyny, słuchajcie – zawołałam nagle, czując, że zaraz eksploduję z przepelniającej mnie ekscytacji. – Lil, jeśli rozkochasz w sobie Reeve'a, staniesz się *nietykalna*. Nikt ci nie podskoczy jako dziewczynie Reeve'a. Przecież ten chłopak ma pozycję jak król całej wyspy. To on ma prawdziwą władzę, a nie Rennie!

– A co ze mną będzie, kiedy już z nim zerwę? – nie dawała za wygraną Lil. – W jakiej sytuacji się wtedy znajdę?

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co się wtedy z tobą stanie?

– upewniłam się z szelmowskim uśmiechem. – Otóż wtedy, moja droga, będziesz miała opinię najgorętszej laski na wyspie. Dziewczyna, która umiała owinać sobie wokół palca Reeve'a Tabatsky'ego, a potem dać mu kosza, to prawdziwa królowa. Ludziom może się to nie spodobać, ale gwarantuję ci, że wszyscy będą cię szanować. To genialne posunięcie. Cholera, szkoda, że sama nie mogę wywinąć tego numeru.

– Ostro mu wczoraj nagadałam – powiedziała Lillia, potrząsając z powątpiewaniem głową. – Wątpię, żeby mi kiedyś wybaczył.

– Wystarczy, że przeprosisz – stwierdziłam. – Goście jego pokroju uwielbiają takie zabawy w przyciąganie i odpychanie. Oni wcale nie chcą, żeby romans rozwijał się jak po maśle. Po prostu powiedz mu, że przepraszasz, a wszystko się ułoży. Mam rację, Mary?

Mary skinęła milcząco głową.

Lillia umilkła. Widać było, że poważnie się namyśla.

– Rennie się wścieknie – powiedziała, unosząc w końcu głowę i przygryzając wargę. Na policzkach miała wypieki. – Dobra, zrobię to.

– Jesteś pewna? – zapytała Mary.

– Tak, wchodzę w to – rzekła Lillia, wypuszczając powietrze.

– Dziękuję, dziękuję ci, Lillia! – pisnęła Mary.

Uścisnęłam mocno Lil.

– Tak trzymać! Lillia Cho, najgorętsza laska na wyspie!

Lil wybuchnęła śmiechem, a ja posłałam radosny uśmiech Mary.

Jej twarz promieniała.

– Początek operacji o kryptonimie Złamać Serce Reeve’owi w sobotę! – zawołałam. – Zaczynamy u mnie na chacie.

– A czemu nie teraz? – spytała Lillia.

– Najpierw musimy przygotować amunicję – uspokoiłam ją.

– W sobotę, jak będę już po teście kompetencyjnym, pokażę wam, o co mi chodzi. Cierpliwości, dziewczyny.

Rozdział dziewiętnasty

LILLIA

Na wszelki wypadek nie podjechałam pod sam dom Kat, tylko zaparkowałam kilka przecznic dalej. Domy w tej dzielnicy, najczęściej piętrowe, stały blisko siebie, a ponieważ wokoło nie było wysokich płotów ani bram, każdy z sąsiadów mógł wszystko widzieć. Niedaleko mieszkała Rennie, no i Reeve. Dlatego nie miałam zamiaru ryzykować. Na wyspie Jar nigdy nie wiadomo, kto cię podgląda.

Zadzwoiłam do drzwi, ale nikt nie otwierał. Zgodnie z planem miałyśmy się spotkać tutaj po tym, jak Kat zda test. Za nic w świecie nie zgodziłabym się zdawać go jeszcze raz. Nawet gdybym miała gwarancję, że zdobędę sto punktów na sto możliwych.

Odczekałam chwilę i jeszcze raz nacisnęłam dzwonek. Upłynęła kolejna minuta ciszy. Widziałam, że w kuchni świeci się światło. A więc ktoś był w domu. Delikatnie ujęłam klamkę – drzwi nie były zamknięte na klucz. Jak zawsze.

– Halo – zawołałam, uchylając je. – Kat?

Kiedy byłyśmy małe, te drzwi zawsze były otwarte – różne dzieciaki wpadały i wypadały jak burza, ilekroć miały na to ochotę. I nikt nie robił z tego powodu problemów. Moja mama zaraz by mówiła: „Ale bardzo proszę zdjąć buty przy drzwiach. A twoja mama wie, że tu jesteś? Kto ma ochotę na borówki ze śmietaną?”. Za to u Kat każdy robił, co chciał. Obżerałyśmy się chipsami i piłyśmy litrami Mountain Dew. No i całymi godzinami grałyśmy na komputerze i nikt nam nie przeszkadzał. Ten dom to była rajska oaza dla dzieciaków.

– Halo? – zawołałam jeszcze raz.

– Otwarte – rozległ się męski głos.

Ruszyłam do kuchni, gdzie zastałam Patricka. Było już po południu, ale brat Kat siedział przy stole i pałaszował płatki śniadaniowe. Był bez koszuli, spocony i brudny, jakby niedawno jeździł na motorze. Ramiona pokrywały mu piegi, które pamiętałam z dawnych lat, ale przestał być takim chudzielcem. Nadal był szczupły, ale sprawiał

wrażenie silnego. W pierwszej chwili na mój widok otworzył szeroko oczy, po chwili jednak wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Co cię sprowadza na tę stronę wyspy, dziewczynko?

Nagle ze zdenerwowania zaschło mi w gardle.

– Cześć, Patrick.

– Chcesz się spotkać z Kat, czy może ze mną? – spytał, przeciągając samogłoski.

– Z Kat – odparłam, oblewając się rumieńcem. – Musimy przygotować coś do szkoły. Zdała już testy kompetencyjne?

– Tak. Wyskoczyła na chwilę do sklepu. Chyba po papierosy – stwierdził, po czym zabrał się znów do swoich płatków. Zachowywał się, jakby paradowanie bez koszuli w mojej obecności zupełnie nie robiło na nim wrażenia. Po chwili spytał z pełnymi ustami: – Chcesz trochę płatków?

– A jakie masz?

– Twoje ulubione – stwierdził, po czym gestem zaprosił mnie do stołu. – Siadaj.

Co prawda godzinę temu zjadłam sałatkę z kurczakiem i francuskiego rogalika, ale coś kazało mi usiąść. Patrick wstał od stołu i po chwili wrócił z kartonem płatków – i to faktycznie moich ulubionych! Przyniósł też dzbanek mleka i łyżkę. Nasypał płatki do swojej miski i postawił ją między nami.

– Smacznego, Lil – powiedział, wręczając mi łyżkę.

A chwilę potem oboje pałaszowaliśmy płatki śniadaniowe z jednej miski. Patrick pachniał wiatrem i smarem.

Nie mogłam uwierzyć, że ciągle pamięta, jaki gatunek płatków najbardziej lubiłam. Nie widzieliśmy się od lat. Poza tym Pat wybierał się teraz na studia, dlaczego miałby w ogóle o mnie pamiętać?

Zabawne, bo jako dzieciak durzyłam się w tym chłopaku, a teraz wystarczyło, żebym usiadła z nim przy stole, a tamte czasy momentalnie przestały wydawać się zamierzchłe. Miałam poczucie, jakbym kochała Patricka jeszcze wczoraj. I jakbyśmy jeszcze wczoraj przyjaźniły się we trzy – Rennie, Kat i ja, najlepsze kumpele aż po grób.

Pat opowiadał o zajęciach z filozofii, na które chodził w ramach kursów przygotowujących na studia. Kiwałam głową, udając, że go

słucham. Tak naprawdę jednak przez cały czas przypatrywałam się jego niesamowicie zielonym oczom. Nic się nie zmieniły przez cały ten czas. W końcu wróciła Kat, a kiedy weszła do kuchni, stanęła jak wryta na mój widok. Było to trochę dziwne, bo przecież umawialiśmy się na popołudnie.

– A co wy tu robicie? – spytała, opierając się o framugę.

– Jemy płatki. A na co to wygląda? – wyjaśnił Pat, a ja zaczęłam chichotać.

– Lil, chodź z jedzeniem na górę – rzuciła Kat, posyłając mi dziwne spojrzenie, po czym wycofała się na korytarz.

– Mogę zabrać miskę? – spytałam Pata, wstając od stołu.

– Śmiało – zachęcił.

– Dzięki za płatki, Patrick – powiedziałam, przyciskając miskę do piersi.

– Do usług, Lil – powiedział i puścił do mnie oko.

Musiałam zacisnąć usta, żeby się nie roześmiać.

Kiedy znalazłam się w pokoju Kat, zastałam ją na łóżku. Leżała na nim w butach, fuj!

– Co to niby było?

– Co takiego? – spytałam, siadając na podłodze. Wiedziałam, że nie powinnyśmy się afiszować z naszymi spotkaniami. Ale to przecież nie moja wina, że Pat jest w domu.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – stwierdziła, uśmiechając się ironicznie. – Ten obibok znowu nie poszedł na zajęcia. Jest totalnym nieudacznikiem. Nigdy nie mogłam pojąć, skąd brał się twój bzik na punkcie mojego obrzydliwego braciaka. Lil, on chodzi do Ośrodka Kształcenia Ustawicznego. Nie odstrasza cię to? Jak dla mnie to totalna porażka.

– Nigdy nie miałam *bzika* na punkcie Patricka – wyjaśniłam lodowatym tonem. – I nie ma nic wstydliwego w chodzeniu do Ośrodka Kształcenia Ustawicznego. Poza tym Pat twierdzi, że niedługo i tak się stamtąd przeniesie.

Wyglądało więc na to, że Kat o wszystkim wiedziała. Nigdy się jej nie przyznałam, że durzyłam się w jej bracie. Powiedziałam o tym tylko Rennie, a ona przyrzekła, że nikomu nie wygada. Miałam dowód

kolejnej jej zdrady.

– Słodka, naiwna Lil – parsknęła Kat. – Pat nigdzie się nie przeniesie. Ma może ze dwa punkty ECTS na koncie. Przez resztę życia będzie tkwił na wyspie Jar.

– Jak ci poszedł test?

– Nie mam bladego pojęcia.

Skupiłam się na pochłanianiu płatków, które tymczasem zaczęły zamieniać się w rozmokniętą papkę.

– O której ma przyjść Mary? – spytałam, ocierając mleko z brody.

– Wspominała chyba, że musi wcześniej zrobić coś z ciotką.

A zaraz potem ma złapać okazję albo podjechać do nas na rowerze.

– Super – ucieszyłam się. Dopiałam słodkie mleko z płatków, po czym odstawiłam miskę na podłogę. Następnie zdjęłam buciki na płaskim obcasie i położyłam się na łóżku obok Kat. Przesunęła się, żeby zrobić mi miejsce. Utkwiłam spojrzenie w suficie i odezwałam się po chwili: – A w ogóle Patrick wspominał kiedyś o mnie?

Kat parsknęła śmiechem, a po chwili poczułam, jak na głowie łąduje mi poduszka w kształcie banana. Ja też wybuchnęłam śmiechem, a po chwili zawołałam:

– Nie mogę uwierzyć, że Rennie ci się wygadała. Obiecała mi, że nigdy nie puści pary z gęby. Przysięgła mi na życie swojej mamy!

– Tak naprawdę wcale nie musiała mówić – stwierdziła, chichocząc, Kat. – To było widać. Wymyślałaś różne preteksty, żebyśmy spędzały noce u mnie, a nie u Rennie.

– To miało też związek z Shepem – zapewniłam.

Moja mama twierdzi, że jest uczulona na psią sierść, dlatego nigdy w domu nie mieliśmy żadnego zwierzaka. Podejrzewam jednak, że zawsze chodziło o coś innego – mama po prostu nie chciała, żeby pies brudził nasze białe meble.

– Shep! – zawołałam, siadając na łóżku – Shep, chodź do mnie!

Kilka sekund potem do pokoju wpadł psiak i momentalnie wskoczył na łóżko. Chwilę później miałam już oślinioną twarz.

– Cześć, słodziaku – szepnęłam mu do ucha, przytulając go.

– Pamiętasz, że Pat przyprawdzał do domu różnych łachmytów?
– odezwała się nagle Kat. – Byli starsi i zawsze palili fajki. Pamiętasz, co

się raz stało?

* * *

Jasne, że pamiętałam. Miałam wtedy trzynaście lat i byłam po uszy zakochana w Patricku. On miał wtedy piętnaście albo szesnaście lat, a dziewczyny, z którymi się wtedy szwendał, wydawały mi się dorosłymi kobietami. Miały już piersi, przeklinały i dawały mu się wozić motocyklem.

Była wśród nich taka jedna, Beth. Pewnego dnia Rennie, Kat i ja siedziałyśmy w dużym pokoju, słuchając głośno muzyki. Ćwiczyłyśmy jakiś układ choreograficzny z filmu muzycznego. Była to jedna z tych scen, gdy bohaterowie zaczynają nagle tańczyć w deszczu na parkingu.

– Lil, musisz bardziej kręcić biodrami – instruowała mnie Rennie, równocześnie dając pokaz, jak powinno to wyglądać.

Po chwili dołączyła do niej Kat. Dziewczyny poruszały się w idealnej harmonii.

– Lil, rozluźnij się – poradziła Kat. – Jesteś za bardzo spięta.

Niepewnie próbowałam naśladować ich ruchy. I nagle do pokoju wpadli Patrick z Beth. Oboje wybuchnęli śmiechem, a ja momentalnie znieruchomiałam. Rennie i Kat zignorowały ich i tańczyły dalej. Nie przestały nawet wtedy, gdy tych dwoje usiadło na kanapie i zaczęło się na nie gapić.

Beth miała kasztanowe włosy, akurat tej długości, żeby dało się je związać w koński ogon. Oczy mocno podkreśliła eyelinerem, ale za to usta zostawiła nieumalowane. Ubrana była w wielki czarny T-shirt z obciętymi rękawami, który nosiła jak sukienkę. Wyglądała na dwudziestodwulatkę, choć w rzeczywistości miała pewnie nie więcej niż osiemnaście lat.

– Popatrz tylko na te małe puszczalskie – zwróciła się niskim, zachrypniętym głosem do Pata.

Patrick parsknął tylko, a ja zawstydzona spuściłam wzrok. Nawet jednak wtedy nie spuszczałam jej z oczu. Nogi położyła na stoliku kawowym i najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że nie ściągnęła wcześniej butów.

– Lepiej chodźmy na górę – poradziłam szeptem Kat, ale puściła to

mimo uszu.

– My wyglądamy jak puszczalskie? – odezwała się do Beth.
– Spójrz, jak ty wyglądasz. Gdzie masz majtki? Pewnie znowu zostawiłaś je na tylnym siedzeniu jakiejś ciężarówki.

Beth zarechotała ochryple i zaciągnęła się papierosem. Wyglądała z tą fajką naprawdę seksownie, prawie jakby grała w filmie.

– Bardzo mi przykro, ale w tym domu palenie jest zakazane
– odezwała się Rennie, podpierając się pod boki.

Patrick sięgnął wtedy po paczkę Beth i wziął też papierosa dla siebie.

– Dziewczynki, idźcie pobawić się gdzie indziej. Dorośli chcą pooglądać telewizję – powiedział, po czym wymienili się z Beth ironicznymi uśmieszkami.

– My byliśmy tu pierwsze – zaprotestowała Rennie.

Kiedy jednak Patrick posłał jej chmurne spojrzenie, do rozmowy włączyła się Kat.

– Dobra, dobra. Idziemy – powiedziała, po czym, zwracając się do nas, dodała: – Chodźcie.

W ostatniej chwili porwała ze stolika paczkę papierosów Beth i wszystkie trzy rzuciłyśmy się do ucieczki. Kiedy znalazłyśmy się za drzwiami z siatką przeciw komarom, usłyszałam za nami wrzask Patricka.

Nigdy wcześniej tak dojmująco nie poczułam swojego wieku. Pragnęłam w tamtej chwili mieć osiemnaście lat zamiast trzynastu. Chciałam, żeby Patrick spoglądał na mnie tak, jak na tę dziewczynę.

A przede wszystkim marzyłam o tym, żeby Patrick woził mnie na swoim motorze. Wystarczyłaby jedna przejażdżka, żebym przekonała się, jak to jest, gdy pędzi się z tak zawrotną szybkością, a on jest jedynym ogniwem łączącym cię ze światem. Oczywiście gdybym kiedykolwiek się przyznała, co mi chodzi po głowie, rodzice natychmiast posłaliby mnie do zakonu. Pewnego razu kazali mi wręcz obiecać, że nigdy nie wsiądę na motor Patricka. Tylko pod tym warunkiem wolno mi było zachodzić do Kat.

Do dzisiaj nigdy w życiu nie złamałam obietnicy danej rodzicom, gdyby jednak Pat zaproponował mi w tej chwili przejażdżkę, nie

wahałabym się ani sekundy. Pragnęłam doświadczyć tej dzikości i wolności. Chciałam wiedzieć, jakie to uczucie.

* * *

Siedziałyśmy teraz u Kat, zajadając słodki popcorn i słuchając muzyki. Leciała ulubiona kapela Kat, ale puściła ją tak głośno, że od łomotu zaczynała mnie boleć głowa. Nie słyszałyśmy nawet, gdy Mary weszła do pokoju. A właściwie wpadła do niego w podskokach. Miała różowe policzki i wyglądała znacznie lepiej niż w czwartek.

– Mary! – zawołałam radośnie.

– Cześć, cześć – przywitała się, podchodząc do łóżka. Miała już usiąść, gdy nagle rozłożony na łóżku Shep obnażył kły i warknął.

Kat chwyciła go momentalnie za obrozę i mocno nim potrząsnęła.

– Przestań! – po czym, zwracając się do Mary, zapewniła: – Jest zupełnie nieszkodliwy, słowo honoru.

Mary zaśmiała się nerwowo, po czym usiadła na podłodze.

– Dziwne, psy zazwyczaj mnie uwielbiają.

– Mogę wyrzucić go za drzwi – zaproponowała Kat, wstając z łóżka.

– Nie – zawołałam. – Ja będę go głaskać. Mary, obiecuję, że nawet się do ciebie nie zbliży.

– Super – odparła rozchichotana. – Dobry piesek.

Chwilę potem Shep zanurkował pod łóżko. Próbowałam wywabić go stamtąd, podsuwając mu garść popcornu. Widać było, że ten argument do niego przemawia, ale koniec końców nie wylazł spod łóżka.

– Spróbuj, jest pyszny – kusiłam Mary, częstując ją popcornem.

– Lillia, zawsze objadasz się najbardziej słodkimi rzeczami – zauważyła Mary, krzywiąc się.

– To dlatego, że jestem taka słodka – odparłam śpiewnie.

Mary odpowiedziała mi uśmiechem, a wtedy wgramoliłam się do hamaka Kat. Gospodyni skwitowała to śmiechem, po czym podeszła do szafy i wyjęła z niej torbę pełną jakichś ciuchów.

– Trzymaj – powiedziała, rzucając mi ją. – To nasza amunicja.

– Z góry mówię, że nie założę kabaretek! – uprzedziłam, zanim jeszcze otworzyłam torbę.

– Laska, w środku nie ma żadnych kabaretek – zapewniła mnie Kat, po czym usiadła na łóżku i przypatrywała mi się, kiedy przetrząsałam zawartość torby.

W środku znalazłam różowy gorset bez ramiączek. Koronkowy czarny gorsecik. Sięgające ud skarpetki z mięciutkiej włóczki w kolorze kremowym. Nadzwyczaj obcisły top bez ramiączek. Skarpetki były całkiem niezłe, ale cała reszta wydawała mi się totalnie kiczowata i w ogóle nie w moim stylu.

– Kat, przyznaj się, że to ukradłaś – powiedziałam. To miał być żart. No prawie.

– Laska, przecież wiesz, że nigdy nie kradnę – stwierdziła, przewracając oczami. – Specjalistką w tej dziedzinie jest twoja ukochana przyjaciółeczka Rennie. A tak nawiasem mówiąc, jesteś mi winna sto sześćdziesiąt dolców.

Po chwili w torbie znalazłam jeszcze coś – sukienkę mini z długimi rękawami, wykonaną z elastycznej tkaniny. W gruncie rzeczy odkrywała tak samo wiele jak trykoty baletowe.

– O nie! – pisnęłam. – Nigdy tego nie założę! Wyglądałabym w tym jak prostytutka.

– Ja mam taką samą, tylko fioletową – rzekła Kat, posyłając mi mroczne spojrzenie.

Ups.

– Ale ta kiecka jest totalnie nie w moim stylu. Ty na pewno wyglądasz w swojej zajefajnie. Ale mnie po prostu nie pasuje.

– W pewnym momencie na dnie torby dostrzegłam czarny koronkowy gorset. – Chcesz, żebym poszła do szkoły w samej bieliźnie?

– Wielkie mi rzeczy! – zawołała Kat, siadając na brzegu łóżka. – Będziesz wyglądać obłądnie. Wystarczy, że wejdiesz do szkoły wystrojona w coś takiego, plus jakieś wystrzałowe buty na wysokim obcasie, a Reeve padnie trupem na twój widok. Nie musisz robić nic więcej, tylko noś te ciuchy. Gwarantuję ci, że cię zauważy. Potem przyjdzie czas na drugi etap: nawiązanie kontaktu fizycznego. Niby przypadkiem dotkniesz jego ręki, położysz mu dłoń na kolanie. A równocześnie zaczniesz flirtować z innymi chłopakami, żeby wzbudzić jego zazdrość. Proste jak drut.

– Wiem, jak obchodzić się z chłopakami – warknęłam. Kat naprawdę sądzi, że potrzebuję jej rad w sprawach damsko-męskich?
– Nawiasem mówiąc, w ostatnie walentynki pobiłam rekord liceum pod względem liczby wysłanych mi róż.

Jasne, dwanaście przesłał mój tata, ale chłopcy też się popisali. Dostałam ich tyle, że pobiłam nawet Rennie. Oczywiście ciągle potem powtarzała, że nie zwyciężyłabym bez pomocy mojego ojca. Zanosiło się jednak na to, że w tym roku też ją pokonam. Zrobię wszystko, co będzie konieczne, żeby tak się stało – zniżę się nawet do gadania z jakimiś paskudnymi pierwszoklasistami, jeśli będzie trzeba.

– No dobra – westchnęła Kat z rezygnacją. – Jeśli nie chcesz się tak ubierać, co innego proponujesz?

– Mam śliczną bluzeczkę z kokardą na kołnierzyku
– powiedziałam, nabierając do ust garść popcornu. – Mogłabym do niej założyć te niesamowite szorty z szarej flaneli, które tak ładnie układają się z tyłu. Widziałam je wczoraj w Internecie.

Mary i Kat spojrzały po sobie wymownie.

– Słuchaj, Lil – powiedziała Kat, nachylając się do mnie. – Zawsze ubierałaś się jak księżniczka: z klasą, wyrafinowaniem i stylowo. Jak Jackie Kennedy.

– Po trzykroć zgoda – przyznałam, na co Kat przewróciła oczami i ciągnęła:

– Ale teraz musisz przeistoczyć się w Marilyn Monroe. Masz być seksbombą. Nie zależy nam, żeby Reeve chciał zabrać cię na spotkanie ze swoją mamą. Chcemy, żeby cię pożądał. Żeby miał obsesję na twoim punkcie. Żeby miał permanentny...

– Dobrze, już dobrze. Rozumiem – weszłam jej w słowo, po czym ze śmiechem opadłam na hamak. – Ale dziewczyny, przecież on jest taki obleśny. Za każdym razem, gdy będę się do niego zbliżała, będzie mi się chciało rzygać.

– Przynajmniej to przymierz – poleciała Kat, rzucając mi na głowę kieckę z elastycznego materiału.

– Lil, na tobie wszystko będzie wyglądać ślicznie – zapewniła Mary.

Jęknęłam.

– Lil, zaufaj mi – włączyła się znów Kat. – Wiem, o czym mówię. Jak myślisz, ilu piosenkarzy zbajerowałam tego lata? Czterech! Wkoło roilo się od atrakcyjniejszych ode mnie dziewczyn, to jednak mnie zawsze widzieli w tłumie. A wiesz dlaczego? Chodziło o postawę, jaką przyjmowałam. Wszystko zależy od tego, jak się zachowujesz. Kiedy będziesz zgrywać superlaskę, kolesie się na to złapią, są tacy głupi.

Kat miała rację. Najlepiej dowodziła tego Rennie, która była pozerką idealną. I zawsze dostawała to, czego chciała. Cała szkoła tańczyła tak, jak zagrała Rennie. Chrzanić Marilyn, wystarczy, że będę odgrywać Rennie.

– No dobra, dziewczyny – odezwałam się, biorąc do ręki kieckę.
– To co mam przymierzyć najpierw? Sukienkę prostytutki czy gorsecik? Mary aż pisnęła z radości, a Kat, promieniejąc, powiedziała:
– Kieckę ulicznicy!

* * *

Kiedy w poniedziałek zajęchałam pod szkołę, Nadia zaraz wypatrzyła swoją koleżankę Janelle i wysiadła przy bramie. Nie spiesząc się, poszukałam miejsca na parkingu, a potem, przeglądając się we wstecznym lusterku, długo poprawiałam fryzurę. Przed pójściem spać założyłam lokówki mamy, żeby nadać włosom pożądany kształt. Włosy seksbomby, powtarzała wieczorem Kat. To, co zrobiłam, nie do końca przypominało pewnie wystrzałową fryzurę seksbomby, ale na pewno było bardziej wyzywające niż zazwyczaj. Usta pociągnęłam też różowym błyszczkiem.

Wysiadając, sprawdziłam jeszcze, czy płaszczek jest zapięty i opina mnie w talii. Jak tylko zamknęłam drzwi samochodu, po drugiej stronie parkingu dostrzegłam Kat. Stała oparta o płot z drucianej siatki i spoglądała w moją stronę. Potrząsając głową, powiedziała bezgłośnie: „Zdejmij płaszcz!”. „Zimno mi” – odparłam, też poruszając tylko ustami. Posłałam jej błagalne spojrzenie, Kat była jednak nieugięta. Potrząsając głową, ułożyła usta, jakby wypowiadała imię „Marilyn”. W końcu niechętnie zsunęłam płaszcz z ramion i schowałam go do bagażnika.

Następnie ruszyłam w poprzek płyty parkingu, kierując się prosto do szkoły. Na nogach miałam buty na niesamowicie wysokim obcasie,

wykonane z lakierowanej na różowo skórki. Były to te same buty, które założyłam na bal z okazji zjazdu absolwentów. Kiedy wchodziłam po schodach, kroki stawiałam bardzo ostrożnie, żeby się nie potknąć. Sukienka była bardzo obcisła, ale równocześnie niesamowicie wygodna dzięki zastosowaniu elastycznego spandeksu. Kiecka ledwie zakrywała mi tyłek i sprawiała, że moje cycki wydawały się wielkie. Nigdy jeszcze nie wydawały się tak duże. Miałam tylko nadzieję, że z powodu ubioru nie zostanę odesłana do domu. Mama pewnie by zemdląła, gdyby to zobaczyła.

Od razu wyczułam na sobie spojrzenia mijanych uczniów, szłam jednak prosto przed siebie i nie spoglądałam na boki. Usłyszałam, jak jakaś drugoklasistka szepcze do koleżanki:

– O rany...

Rozległy się też gwizdy chłopaków. Ja jednak nie dawałam po sobie poznać, że cokolwiek z tego do mnie dociera. Maszerowałam przed siebie, jakby cała ta szkoła należała do mnie. Tak chyba musiała na co dzień czuć się Rennie.

Plecak wrzuciłam do swojej szafki – miałam zamiar chodzić po szkole tylko z małą torebką. Tak było sto razy bardziej seksownie. Podmalowałam też usta błyszczkiem. Do dzwonka na lekcje zostało jeszcze pięć minut. Znaczyło to, że zastanę Reeve'a przy automatach z napojami i przekąskami. Stoi tam pewnie z Alekssem i PJ-em, jak każdego ranka.

Nie myliłam się – chłopaki stali oparci o szafki i opychali się pączkami. Tylko Reeve w ręce miał jabłko. Na szczęście nie było z nimi Rennie. Kiedy przechodziłam obok, pomachałam im. W uszach słyszałam każde uderzenie serca. Skierowałam się prosto do maszyny z przekąskami. Na klawiaturze wybrałam pączki z czekoladą, a w szybce monitora sprawdziłam, czy Reeve patrzy w moją stronę. Był jednak skupiony na czyszczeniu skórki jabłka. Zauważyłam też, że nie ma już ze sobą kuli. A opaskę uciskową zastąpił normalny but.

W pewnym momencie usłyszałam gwizd PJ-a.

– Z jakiej okazji się tak wystroiłaś, Lil?

– Mam prezentację na francuskim – wyjaśniłam. Oczywiście byłoby to sensowne wytłumaczenie, gdyby owa prezentacja dotyczyła

Moulin Rouge.

– *Très bien* – powiedział z podziwem PJ, a ja dygnęłam lekko.

Kiecka okazała się taka krótka, że nawet nie mogłam się schylić, żeby wyjąć pączki z maszyny. Na szczęście w tej samej chwili zjawił się koło mnie Alex.

– Wyglądasz... oszałamiająco – powiedział ściszym głosem.

– Dzięki – odparłam, oblewając się rumieńcem.

Alex schylił się, sięgnął po pączki i mi je podał.

– O rany – westchnął, pożerając mnie wzrokiem.

Próbowałam zachować powagę. Nie mogłam sobie przypomnieć, jaka była kolejność kroków. Czy koniecznie musiałam najpierw nawiązać kontakt fizyczny z Reeve'em, czy mogłam od razu przejść do etapu, podczas którego miałam wzbudzić w nim zazdrość. Nie wiedziałam nawet, czy patrzy w naszą stronę.

Szykowałam się już, żeby na niego zerknąć, gdy nagle na korytarzu pojawiły się Rennie z Ashlin. Błyskawicznie wzięłam Aleksa pod rękę i zaszczebotałam:

– A może zaprowadzisz mnie do klasy?

– Jasne – odparł ochoczo. – Będę twoim ochroniarzem.

Dopiero teraz Reeve na mnie spojrzał. Widziałam, że jego wzrok przylgnął do mnie, a zaraz potem odwrócił oczy. Wydawał się totalnie obojętny. Nie zdobył się nawet na żaden złośliwy komentarz na temat mojego ubioru. Otarł usta i nie spoglądając więcej w moim kierunku, wyrzucił ogryzek do kosza.

Pewnie dalej był obrażony na mnie za to, co powiedziałam mu w Halloween. Cholera. Wyglądało na to, że będę musiała posypać głowę popiołem i go przeprosić, jeśli nasz plan ma się powieść. Była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę.

* * *

Na długiej przerwie planowałam usiąść obok Reeve'a i zacząć go przeproszać. Kiedy jednak podeszłam do stołu, okazało się, że usiadł z drugiej strony, a tuż obok niego ulokowała się Rennie. Gdy zobaczyła, jak jestem odstrzelona, jej oczy stały się wielkie jak spodki filizanek. Najchętniej skrzyżowałabym ręce na piersi, żeby jakoś ukryć sterczący

biust.

Usiadłam na wolnym krześle, dokładnie naprzeciw niej. Zamierzałam udawać, że nasza kłótnia w Halloween nigdy się nie zdarzyła.

– Siemanko wszystkim – rzuciłam, otwierając butelkę z białą herbatą o smaku borówkowym.

Zupełnie mnie zignorowała. Chwilę potem oparła głowę o ramię Reeve'a i spytała:

– Przynieść ci coś z okienka, skarbie?

– Nie, jestem najedzony – odparł, potrząsając kartonikiem z odżywką proteinową dla sportowców.

– Pójdę po frytki. Zaraz wracam – zapowiedziała Rennie i poszła ustawić się w kolejce.

Jak tylko zniknęła, nachyliłam się do Reeve'a i szepnęłam:

– Przepraszam za to, co mówiłam w Halloween. Chyba za dużo wypiałam.

Nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia.

– Doprawdy? – spytał beznamiętnym głosem.

Było jasne, że nie zamierza mi tego ułatwiać. Typowe.

Przełknęłam nerwowo ślinę, opuściłam głowę i spojrzałam na niego spod pomalowanych rzęs. Wiedziałam, że muszę odegrać po mistrzowsku scenę wielkiej skruchy.

– Reeve, naprawdę przepraszam – odezwałam się zgaszonym głosem. – Nie powinnam była nigdy się tak zachować wobec ciebie... Zwłaszcza że przyjechałeś do podstawówki na Święto Jesieni i starałeś się mi pomóc. I to mimo kontuzji.

Po tych słowach wyciągnęłam rękę i musnęłam jego ramię.

– Wcale nie pojechałem tam, żeby ci pomagać – warknął, odsuwając się ode mnie. – Zjawiłem się, bo zobowiązałem się przed dziećmiakami.

Cholera, nasz plan szwankował. Wyglądało na to, że trzeba będzie zmienić taktykę. Może szczerowość podziała na niego lepiej?

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja i Rennie ostatnio się kłócimy. Źle to znoszę i chyba po prostu wyżyłam się na tobie tamtego wieczoru, bo byłeś pod ręką. Przepraszam. Nie mówiłam wtedy szczerze.

No dobra, ostatnie zdanie odrobinę mijało się z prawdą.
Reeve wzruszył obojętnie ramionami i napił się mleka.
Jezu, super, że jesteś takim wyrozumiałym gościem, Reeve.
Naprawdę wielkie dzięki.

Rozdział dwudziesty

MARY

Minęła już siedemnasta i wszyscy uczniowie poszli do domów. Siedziałyśmy w dwóch ostatnich rzędach trybun w auli szkolnej. Lillia zajęła miejsce obok Kat, która oparła głany na sąsiedniej ławce. Ja usiadłam wygodnie w rzędzie naprzeciw nich.

W pewnym momencie Lillia odwinęła świeżego lizaka z papierka.

– Kto chce pierwszego liza? – spytała, potrząsając nim przed oczami. Ani ja, ani Kat nie dałyśmy się skusić.

– Do raportu! – zakomenderowała Kat i zaczęła klaskać.

Od razu do niej dołączyłam. To naprawdę było niezwykle ekscytujące.

Lillia przesunęła lizaka w ustach i zaczęła opowiadać:

– Przed godziną wychowawczą przedfilowałam mu przed samym nosem i w ogóle nie zwrócił na mnie uwagi. Chyba chciał mnie w ten sposób obrazić. Jasne, ostro go opieprzyłam w Halloween, ale jest przecież facetem. A każdy facet powinien być non stop napalony na dziewczyny, co nie? Reeve spotykał się z każdą panną w naszej szkole, a na mnie nie raczy nawet spojrzeć? I to po tym, jak spędziłam godziny na czesaniu i malowaniu...

– Pewnie próbował w ten sposób ukryć, jak bardzo jest na ciebie napalony – podpowiedziała Kat, obgryzając paznokcie. – Lil, wyglądasz superseksownie.

– No dzięki... – powiedziała ostrożnie Lillia.

– Na lekcji hiszpańskiego – wtrąciłam się – podsłuchałam, jak Connor Dufresne opisywał komuś, co miałaś dziś na sobie. I to w najdrobniejszych szczegółach. Mówił, że jesteś najlepszą laską w czwartych klasach. Mówił...

– Nie najlepszą, tylko drugą najlepszą – rzekła tubalnym głosem Kat, parodiując Rennie. Od razu wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem. – Lil, nic się nie martw. To dopiero początek. Dzisiaj położyłyśmy fundamenty. Dopiero teraz zacznie się prawdziwa zabawa.

– No nie wiem... – odezwała się Lillia. – Przepraszałam go dzisiaj na długiej przerwie, a on w ogóle nie chciał mnie słuchać. I praktycznie nigdy nie jest sam. Pasożyt Rennie nie opuszcza go nawet na krok.

– A ja wiem, gdzie można zastać go samego – odezwałam się, owijając sobie kosmyk włosów wokół palca. – Na basenie.

– Reeve chce dołączyć do drużyny pływackiej? – spytała zaskoczona Lillia.

– Nie, chodzi tam ze względu na fizjoterapię. Ćwiczy na basenie każdego dnia od chwili, gdy zdjęli mu gips. – Zabrzmiało to pewnie tak, jakbym go śledziła. Trudno. To była dla nas doskonała okazja. – Lillia, musisz zacząć chodzić z nim na basen. Będziecie tam sami, nikt inny nie zajrzy na pływalnię po lekcjach.

– Mary, ale ja nie pływam – broniła się Lillia. – Kat, wytłumacz jej to.

– Lil nigdy nie wchodzi do wody – potwierdziła Kat.

– Nie umiesz pływać? – spytałam.

– Umiem, ale po prostu nie lubię – tłumaczyła. – A Reeve doskonale o tym wie. Gdybym ni stąd, ni zowąd zaczęła pojawiać się na basenie, natychmiast nabrałby podejrzeń.

– Lil, spokojnie – odezwała się kojącym głosem Kat. – Nikt ci przecież nie każe już dziś wskakiwać do wody.

Jej słowa nie przyniosły chyba pocieszenia Lillii, która dalej potrząsała głową. W pewnym momencie na twarzy Kat pojawił się promienny uśmiech.

– Mam pomysł! Lil, a przypadkiem nie musisz zaliczyć pływania przed maturą?

– Mam zwolnienie od lekarza rodzinnego – oznajmiła dumnie Lillia. – To znaczy od taty.

Kat nie chciała jej jednak słuchać. Nagle zrobiła się tak podekscytowana, że nie mogła usiedzieć na miejscu.

– Lil, to genialnie! Będziesz chodzić na basen, żeby przygotowywać się do egzaminu z pływania!

– Przecież tłumaczę ci, że jestem z niego zwolniona – przypomniała Lillia, krzyżując ręce na piersi. – Pokazałam już nauczycielowi WF-u zwolnienie. Co niby mam teraz zrobić? Wejść do

gabinetu pana Randolpha i oznajmić mu, że mój lęk przed wodą został w cudowny sposób wyleczony?

– Ale przecież Reeve wcale nie musi wiedzieć o tym, że jesteś zwolniona z testu! – zawołała Kat. – Po prostu udawaj, że musisz do niego przystąpić. Wystarczy, że wejdiesz do wody na płyciźnie z deseczką do nauki pływania i będziesz wymachiwała nogami, jakbyś płynęła pieskiem. Poza tym pamiętaj, że Reeve jest znakomitym pływakiem. Gdy miał dziesięć lat, ustanowił rekord wyspy w pływaniu stylem klasycznym. I do dzisiaj nikt go nie pobił. Nawet z usztywnioną nogą będzie mógł, w razie potrzeby, odholować cię do brzegu.

– Ale ja wcale nie boję się, że utonę – powiedziała chłodno Lil.

– A zatem czego? Ten plan musi się powieść. Będziecie obok siebie, sami. Dzień po dniu. – Kat strzeliła palcami. – Gwarantuję ci, że długo nie wytrzyma.

Lillia wydawała się trochę niespokojna. W sumie nic dziwnego. Gdybym dzień po dniu musiała spotykać się z Reeve'em Tabatskym, mając na sobie tylko strój kąpielowy, też miałabym pewne obawy.

– Co o tym sądzisz, Mary? – spytała Lillia, przygryzając wargę.

Nie chciałam pakować jej w sytuację, w której będzie się czuła niekomfortowo. Ale z drugiej strony: co innego nam pozostało?

– Uważam, że Kat ma rację – powiedziałam w końcu. – Chociaż spróbuj. Zrób to dla mnie, dobrze?

Lillia spoglądała mi przez chwilę w oczy, w końcu jednak wybuchnęła śmiechem. Trąciła Kat łokciem w bok i nie spuszczając mnie z oczu, powiedziała:

– No i jak można jej odmówić, sama powiedz. Nie jestem jak Rennie. Jeśli moja przyjaciółka mnie potrzebuje, zrobię to, o co mnie prosi.

* * *

Gdy wróciłam do domu, ciotka Bette pracowała na strychu. Kiedy zbliżyłam ucho do drzwi, usłyszałam skrobnięcia pędzla sunącego po płótnie. Zamknęłam oczy i się uśmiechnęłam – co za ulga. Dzięki Bogu ciotka znów zajęła się malowaniem. Wyglądało na to, że moja surowa pogadanka poskutkowała. Ciotka Bette zawsze najlepiej czuła się przed

sztalugą. A w naszym domu przyda się dla odmiany trochę pozytywnej energii.

Rozdział dwudziesty pierwszy

LILLIA

Zaraz po lekcjach poszłam prosto na basen.

Budynek pływalni był zupełnie pusty. Całe wnętrze skąpane było w niebieskawym świetle, w powietrzu unosił się nieprzyjemny smrodek chloru. Na trybunach odszukałam miejsce, gdzie Reeve zostawił ręcznik i torbę turystyczną. Rozłożyłam tam swój plażowy ręcznik w miśki, obok położyłam klapki. Miałam na sobie białe bikini, po bokach zdobione wyszywanymi stokrotkami i wiązane na sznureczki. Najpiękniejsze bikini w całej mojej garderobie. Włosy upięłam w kok, żeby uchronić je przed zamoczeniem.

Reeve był już w wodzie. Na nogach miał płetwy i poruszał nimi rytmicznie, krzywiąc się przy każdym ruchu. Tak skupił się na ćwiczeniach, że w ogóle nie zauważył mojego nadejścia. Dopiero kiedy odchrząknęłam głośno, uniósł głowę.

– A ty co tu robisz? – spytał.

– Muszę poćwiczyć przed testem z pływania – wyjaśniłam. – Bez niego nie dadzą mi zaliczenia.

– W takim razie mi nie przeszkadzaj. Jestem tu, żeby ćwiczyć, a nie gadać. Właśnie dlatego przychodzę tu *sam*.

– Ale przecież prosiłeś mnie...

Nie pozwolił mi dokończyć:

– Potrzebuję dla siebie tego toru. I tego sprzętu. Nie dotykaj nic z tych rzeczy – polecił, po czym wrócił do ćwiczeń.

Kipiąc ze złości, wzięłam ze sterty deskę do nauki pływania i ruszyłam do drabinki w głębokiej części basenu. Miałam wrażenie, jakby wszędzie tu była głębina. Opuszczałam się do wody bardzo powoli, krok za krokiem. Woda była podgrzewana, ale i tak wydała mi się lodowata. Od razu zrobiła mi się gęsia skórka. I po co to wszystko?

A przecież nie oderwałam jeszcze stóp od szczebelków drabinki.

Żeby zaliczyć test, trzeba było dwukrotnie pokonać całą długość basenu, i to bez odpoczynku. Do tego przez trzy minuty płynąć

w miejscu. I jeszcze przez minutę leżeć na plecach w wodzie, nie tonąc. Nie umiałam ani jednej z tych rzeczy.

To znaczy, umiałam płynąć pieskiem. Nigdy nie nauczyłam się pływać w żadnym skomplikowanym stylu. Zawsze wystarczał mi piesek, bo jedyne, do czego potrzebuję pływania, to żeby nie utopić się w baseniku przy mojej willi. Nie cierpiałam zanurzać głowy pod wodę, bo wtedy nie mogłam oddychać. Nie można być mistrzem we wszystkim. Lubiłam różne inne ćwiczenia fizyczne, na przykład tańce cheerleaderek, jazdę konną, grę w tenisa i golfa. Po co jeszcze miałabym pływać, skoro nie sprawiało mi to przyjemności?

Przez długą chwilę nie odrywałam się od brzegu. Jedną ręką trzymałam się ścianki, a drugą ścisiskałam deskę do nauki pływania. Pod stopami nie czułam dna, co przyprawiało mnie o panikę. W domowym basenie zawsze pluskałam się na płyceźnie.

Reeve w innej części basenu pokonywał tymczasem kolejne długości jak zawodowy pływak na olimpiadzie. Bardzo rzadko wynurzał głowę, żeby zaczerpnąć powietrza. Widziałam, że naprawdę się stara. Może nawet trochę przesadzał. Kiedy płynął motylkiem, jego ramiona młóciły wodę z wielką siłą, ale złamana noga ciągnęła się bezwładnie za nim. Musiałam przyznać przed sobą, że jego obecność dodaje mi otuchy. Gdyby stało się coś złego, nie pozwoliłby mi utonąć.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

W końcu odepchnęłam się od ścianki i wspierając się na desce, zaczęłam kopać w wodzie nogami. Przebierałam nimi wytrwale, posuwając się powoli wzdłuż brzegu. Przez cały czas znajdowałam się na powierzchni, nie pozwalając, by woda chlapała mi w twarz. Płynięcie pieskiem było strasznie męczące. A do tego opanowały mnie paranoiczne myśli, że nie dość mocno zawiązałam na plecach górę od bikini. Moje kostiumy kąpielowe zawsze służyły tylko jako ozdoba, praktycznie nigdy nie musiałam w nich naprawdę pływać. Dotarcie do końca basenu zajęło mi wieki – Reeve zdążył w tym czasie wykonać trzy długości.

Zwrócił na mnie uwagę, dopiero kiedy uporał się z tym, co miał zrobić. Unosiłam się w wodzie przy drabince, czekając, aż skończy. Byłam jak jakaś grupie pływaków, o ile w ogóle coś takiego istnieje.

Kiedy wreszcie skończył, ściągnął z głowy gogle i spojrzał na wielki zegar na ścianie, wydając z siebie niezadowolony pomruk.

A chwilę później założył z powrotem gogle i wrócił do pływania.

Może naprawdę planował poświęcić się karierze pływackiej, skoro nie mógł liczyć na przyszłość w futbolu? Omiotłam spojrzeniem basen – wydawał się nieskończenie długi. Miałam wielką ochotę wracać już do domu, ale przecież byłam w wodzie dopiero od piętnastu minut. Nabrałam głęboko powietrza w płuca i jeszcze raz energicznie odepchnęłam się od ścianki. Byłam maksymalnie skoncentrowana – próbowałam sobie wyobrazić, że jestem kaczką. Wymach nogami, i jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz.

Byłam tak skupiona na pokonaniu dystansu do końca basenu, że nie zorientowałam się nawet, kiedy Reeve wyszedł.

* * *

W środę przyszedłam na pływalnię wystrojona w bikini w cytrynowe kropki. Był to model z podwyższoną talią, który Rennie nazywała zawsze babcynym. Ja jednak czułam się w nim jak prawdziwa gwiazda zażywająca kąpeli, istna Marilyn. Góra bikini nie była wiązana z tyłu, miała za to usztywniające ją fiszbiny. Odpadało ryzyko, że zgubię ją w wodzie.

Na sali panowała cisza przerywana tylko pluskami spowodowanymi przez Reeve'a. W niewesołym nastroju wzięłam deskę do pływania i zesłam po drabince do wody. Powtórka z wczoraj. Wczoraj tak naprawdę wcale ze sobą nie rozmawialiśmy. A już na pewno nie flirtowaliśmy.

Chlapiąc na wszystkie strony, z mozołem brnęłam do środkowej części toru. I właśnie wtedy pomyślałam, że więcej nie będę się wygłupiać – że to mój ostatni dzień na pływalni. Dałam z siebie wszystko. Kat ani Mary nie mogą ode mnie więcej wymagać. Będą musiały przyjąć do wiadomości, że zrobiłam, co się dało, żeby zainteresować sobą Reeve'a, ale wszystko na próżno. To nie ma sensu. Nikomu nie obiecywałam, że resztę czwartej klasy spędzę uczipiona deski do nauki pływania.

Z tych rozmyślań wyrwał mnie jak zwykle znudzony głos Reeve'a.

– Po co znowu tu przyszedłeś? – spytał.

Podpłynął do brzegu i wylewał wodę z gogli.

– Myślałam, że nie chcesz ze mną gadać – stwierdziłam, opierając ramiona i brodę na desce.

Puścił moją uwagę mimo uszu.

– Wiesz, że na egzaminie nie pozwolą ci pomagać sobie deską. Tak przynajmniej mi się wydaje. Ale może coś mi się pomieszało, zdawałem ten egzamin wieki temu. Chyba w pierwszej klasie.

– Wiem o tym – rzuciłam z irytacją, zaraz jednak ugryzłam się w język. Dla uspokojenia wzięłam głęboki oddech i słodziutkim głosem wyjaśniłam: – Po prostu przyzwyczajam się na razie do robienia długości basenu.

– Powinnaś przede wszystkim nauczyć się zanurzać głowę pod wodę – poradził, po czym zaczął płynąć w moim kierunku. Kiedy znalazł się już dostatecznie blisko, zaczął przyskać mi wodą prosto w twarz.

– Przestań natychmiast! – wrzasnęłam, próbując równocześnie odpłynąć na bezpieczną odległość. O rany, jak ja nienawidzę tego chłopaka.

Reeve zrobił zamach, jakby zamierzał mnie podtopić. Krzyknęłam, a już w następnej chwili chwycił mnie w tali i unióś w powietrze. Nadal kurczowo ściskałam deskę, nie przestając robić wściekłych wymachów nogami. Reeve nadal się ze mną siłował.

– Powiedziałaś, żebyś przestał! – wrzasnęłam, a mój przerażony głos odbił się echem od ścian. Nie bałam się tego, że rzuci mnie do wody. Chodziło o to, że dotykał mnie w miejscach, w których nie chciałam być dotykana. Była to klasyczna sytuacja z gatunku dziewczyna mówi chłopakowi „nie”, a on nie słucha.

To było nawet gorsze niż groźba utonięcia.

W końcu Reeve mnie puścił i runęłam do wody. Kiedy po chwili się wynurzyłam, przypatrywał mi się z taką miną, jakby zobaczył wariatkę. Serce tłukło mi się w piersi, nie mogłam złapać tchu. Reeve podpłynął na drugi koniec basenu i podciągnął się na brzeg. Po chwili, cały czas zwrócony do mnie plecami, zaczął suszyć się ręcznikiem.

– Nie waż się więcej tego robić! – krzyknęłam za nim.

– Prędzej czy później i tak musiałabyś zamoczyć głowę – rzucił, odwracając się do mnie. – Na twoim miejscu mniej martwiłbym się o bikini i fryzurę, a bardziej o samo pływanie.

– No cóż, niestety nie mam czepka i profesjonalnego kostiumu pływackiego.

Reeve potrząsnął z niedowierzaniem głową, jakby przyszło mu się borykać z nieuleczalnym przypadkiem. A po chwili ruszył przed siebie. Utykał na jedną nogę, ale mimo to próbował kroczyć dumnie. W końcu rozległo się trzaśnięcie zamykanych drzwi. Moje serce nadal waliło jak szalone.

* * *

Wieczorem zaczęłam przetrząsać szufladę w mojej garderobie, gdzie trzymałam stroje kąpielowe. Szukałam jednoczęściowego czarnego kostiumu, w którym chciałam pójść jutro na basen. Wybrałam czarny kostium, ponieważ sugerował, że mam poważne zamiary. Jasne, nie był to profesjonalny kostium. Miał odkryte plecy i małe wycięcie z przodu na wysokości biustu. Wiedziałam jednak, że lepiej sprawdzi się w wodzie niż kostium dwuczęściowy.

W pewnym momencie w moje ręce wpadł czerwony kostium. Ten sam, który miałam na sobie tamtej nocy w domku przy plaży.

Drżącymi rękami zwinęłam go w kulkę i wyrzuciłam do kosza na śmieci.

Rozdział dwudziesty drugi

KAT

W piątek na szóstej lekcji powiedziałam, że muszę wyjść do łazienki, i dla zabicia czasu zaczęłam szwendać się po korytarzach. W pewnym momencie zobaczyłam Mary – siedziała pod schodami prowadzącymi na piętro i czytała książkę.

– Nie powinnaś być w klasie?

Zaskoczona Mary uniosła wzrok znad książki. Ale już po chwili odetchnęła z ulgą, widząc że to ja, a nie woźny.

– Zrobiłam sobie przerwę – wyjaśniła z niewinnym uśmiechem.

– Przerwę na siusiu czy przerwę w stylu „olewam całą lekcję”?

– No dobra, przejrzałaś mnie – przyznała Mary. – Nie przygotowałam się na sprawdzian z hiszpańskiego. Dlatego na poprzedniej lekcji powiedziałam, że muszę do toalety. A potem schowałam się tutaj, żeby przeczekać następną lekcję. Kiedy moja ciotka zobaczy kartę z ocenami, chyba mnie zamorduje. W tym semestrze zaliczę chyba tylko chór.

– W takim razie postąpiłaś słusznie, zwiewając z lekcji. Ale powinnaś znaleźć sobie inną kryjówkę. Woźny zawsze zagląda tutaj, kiedy robi obchód. Wiem, co mówię – zapewniłam, zerkając przez ramię. – Prawdę mówiąc, dziwne, że dotychczas nikt cię nie przyłapał. Powinnaś schować się w gabinecie pielęgniarek. Powiedz na przykład, że masz skurcze.

– Dzięki – odezwała się Mary, wstając z ławki.

– A jak się miewa twoja ciotka? Polepszyło się jej?

– Trochę. Zaczęła znów malować, ale nadal się do mnie nie odzywa. Zabawne, chyba nigdy nie pokłóciłam się tak z rodzicami. Czuję się teraz niezbyt mile widziana we własnym domu, uwierzysz?

– Hej, a może chcesz porobić coś wieczorem? – zaproponowałam, opierając się o balustradę schodów. – Tylko we dwie.

– Jasne, tylko co? – zainteresowała się Mary.

– Może wyskoczymy na przejażdżkę?

– Z chęcią, fajny pomysł.

– Super. W takim razie wpadnę po ciebie o dwudziestej pierwszej – obiecałam. Miałam już wrócić na piętro, kiedy sobie o czymś przypomniałam. – A masz przepustkę od nauczyciela na wyjście do toalety?

Sama dostałam przepustkę w formie drewnianego breloczka z wrytym symbolem π . Był dosyć szkaradny – pewnie dzieło ucznia, który chciał zasłużyć się na lekcji techniki i dostać lepszą ocenę.

– Moja nauczycielka na poprzedniej lekcji nie dała mi przepustki – wyznała Mary.

– W takim razie trzymaj się z daleka od pracowni chemicznej. Przed chwilą tamtędy przechodziłam i tuż przy drzwiach siedzi woźny. Lepiej wyjdź tylnymi drzwiami przy sali gimnastycznej i przejdź do gabinetu pielęgniarek, mijając po drodze bibliotekę.

– Dobra – powiedziała Mary, kierując się we wskazaną stronę.

– Jeszcze nigdy nie dostałam kary za opuszczanie lekcji.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, kochana – odparłam, przewracając oczami.

* * *

Obudziły mnie liźnięcia Shepa na twarzy. Zeskoczyłam z kanapy i podbiegłam do okna. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno.

– Która godzina?

– Kilka minut po dwudziestej drugiej – odparł Pat, zerknąwszy na komórkę. – Czemu pytasz?

Do diabła!

Przeleciałam jak burza przez kuchnię w kierunku tylnych drzwi, gdzie spodziewałam się znaleźć buty.

– A ty dokąd? – krzyknął za mną Pat.

– Wychodzę.

Dzięki Bogu samochód od razu zapalił. Gnałam do domu Mary co koń wyskoczy. Ależ ze mnie kretynka – jak można spóźnić się na spotkanie, które samemu się zaaranżowało? Kiedy stanęłam na światłach, spróbowałam przedzwonić do Mary, ale numer był zajęty.

Kiedy zajechałam pod jej dom, siedziała na krawężniku. Wkoło

panowała totalna ciemność, a ona czekała tam na mnie. Miała na sobie tę samą sukienkę w kwiaty co w szkole. Narzuciła na nią kurteczkę z kapturem.

– Strasznie cię przepraszam za spóźnienie – powiedziałam, wysiadając. Czułam się jak skończona idiotka, dlatego próbowałam to teraz jakoś nadrobić, otwierając dla Mary drzwi po stronie pasażera.
– Zasnęłam przed telewizorem. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale było zajęte. Od dawna tu siedzisz?

Mary uśmiechnęła się nieznacznie. Nie sprawiała wrażenia wkurzonej, co przyjąłam z wielką ulgą. Mary to chyba najbardziej wyrozumiała osoba, jaką znam.

– Wiedziałam, że w końcu przyjedziesz – wyjaśniła.

Przez jakiś czas jechałyśmy po prostu przed siebie, słuchając muzyki. Zrobiłyśmy parę okrążeń wokół wyspy, aż w końcu poczułam się głodna. Jedyna knajpa czynna o tej porze to Greasy Spoon – całodobowa restauracyjka w T-Town. Nigdy nie było tam tłumów, ponieważ jedzenie nie należało do najlepszych. W menu znajdowało się jednak kilka pozycji, na które można się było skusić.

Kiedy zajechałyśmy pod restaurację, na parkingu zastałyśmy zaskakująco dużo samochodów. Miałam nadzieję, że nie będę musiała czekać godzinami, aż nas obsłużą.

– Chcesz coś? – spytałam.

Mary ziewnęła i potrząsnęła odmownie głową.

Zaraz po wejściu skierowałam się do baru, żeby złożyć zamówienie: wzięłam kawę z podwójnym cukrem, a do tego pączka z cynamonem. Czekałam, aż barmanka wbije zamówienie na kasę, gdy nagle doleciał mnie głos Rennie.

Faktycznie siedziała na końcu długiego stołu, pałaszując kolację. Wyglądało to na spotkanie wszystkich graczy drużyny futbolowej. I wszystkich cheerleaderek. Po chwili rozpoznałam wśród nich Lillię. Akurat się z czegoś zaśmiewała. Tuż obok niej siedziała Ashlin i kilka dziewczyn z drużyny. Przy każdej z nich stała na stole różyczka o długiej łodyżce. Wszystkie dziewczyny, z wyjątkiem Rennie, miały na sobie kostiumy cheerleaderek.

I dopiero wtedy dotarło do mnie, że przecież dzisiaj wieczorem

miał się odbyć ostatni mecz w sezonie.

W pewnym momencie Rennie uniosła wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Błyskawicznie uciekłam spojrzeniem w bok, nie chciałam teraz pakować się w żadne kłopoty.

– Patrzcie tylko, przyszła Kat DeBrassio! – odezwała się głośnym, teatralnym szeptem Rennie. Momentalnie oczy wszystkich skierowały się na mnie. – Może powinniśmy ją zaprosić, żeby usiadła z nami przy stole?

Od razu zorientowałam się po jej głosie, że jest lekko wstawiona. Pewnie zapijała smutek, że nasza drużyna poradziła sobie całkiem nieźle nawet bez Reeve'a. Po chwili zauważył mnie też Alex i cała reszta graczy. Alex próbował podsunąć przed oczy Rennie kartę dań, żeby odwrócić jej uwagę ode mnie. Ona jednak odepchnęła menu niecierpliwym gestem.

Odwrociłam się z powrotem do baru i spiorunowałam wzrokiem kelnerkę: może łaskawie naleje mi wreszcie tę kawę, żebym mogła się stąd wynieść? Ciekawe, czy takie sytuacje będą się powtarzać nawet po maturze. Czy ilekroć przyjadę do domu z uczelni, będę musiała uważać, żeby nie natknąć się gdzieś na Rennie?

– Kat, chyba celowo za mną łazisz, co? – rechotała Rennie. – Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem lesbą? Hej, menelko.

Dobra, teraz przegięłaś. Miałam się już odwrócić, żeby coś jej odpyskować, ale okazało się, że nie muszę. Lillia odłożyła swoją kartę dań i powiedziała:

– Rennie, jesteś po prostu wkurzona, że każda z nas dostała różę od gracza, którego dopinguje. A Reeve nie raczył się nawet zjawić, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

Nagle zapadła cisza jak makiem zasiał. Rennie otworzyła ze zdumienia usta. Wszyscy przy stole odwrócili się do Lil, która w pierwszej chwili wydawała się równie zaskoczona, jak cała reszta. Nagle twarz Rennie spąsowiała z wściekłości. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś dostał takich wypieków. Chwilę potem Rennie przywołała machnięciem ręki kelnerkę i zawołała tym swoim jędzowatym, zniecierpliwionym tonem:

– Halo, chcemy złożyć zamówienie!

Kiedy uniosła do ust szklanę z wodą, ręka jej się trzęsła.

Lil nie spoglądała w moją stronę, ale może to ja nie dość uważnie patrzyłam. Po chwili odwróciłam się do baru, porwałam kawę i pączka, po czym piorunem wybiegłam z restauracji.

– Wszystko gra? – upewniła się Mary, kiedy wsiadłam do samochodu.

– Jasne – odparłam z uśmiechem. Ciągle byłam w szoku. – Jest super.

Rozdział dwudziesty trzeci

MARY

Kilkakrotnie rozważałam już odejście z redakcji przygotowującej kronikę szkolną. Za każdym razem jednak powtarzałam sobie, żeby jeszcze nie rezygnować. Najbardziej frustrowała mnie myśl, że nie pozwolono mi wciąż zrobić żadnego fotokolażu. Wszystkie fajne zajęcia przy tworzeniu kroniki były już zajęte. A kiedy pytałam, czy ktoś potrzebuje pomocy, uczniowie udawali, że nie słyszą.

Jedyną dziewczyną, która nie potraktowała mnie jak powietrze, była drugoklasistka Marisa Viola. Do jej zadań należała korekta – miała wyłapywać błędy w składzie i literówki. Kiedy usiadłam przy biurku, gdzie pracowała, i przyjrzałam się ponad jej ramieniem temu, co robi, okazało się, że jest niesamowicie szybka. Zanim w ogóle dojrzałam jakiś błąd, już zakreślała go czerwonym ołówkiem. Chyba jednak uznała, że dobrze jest mieć kogoś, kto będzie jeszcze raz sprawdzał przejrany przez nią tekst.

Po poniedziałkowym spotkaniu postanowiłam zajrzeć do biblioteki, żeby pożyczyć jakąś książkę z zasadami gramatycznymi i interpunkcyjnymi. Dzięki niej byłabym bardziej przydatna w tej pracy.

Po drodze do biblioteki mija się gabinety nauczycieli WF-u. Gdy przechodziłam obok gabinetu trenerki Christy, dobiegł mnie jej podniesiony głos – najwyraźniej prowadziła z kimś bardzo ożywioną rozmowę. Zerknęłam przez szparę w drzwiach i dojrzałam rozpartą na jednym z foteli Rennie. Urwała się wcześniej ze spotkania redakcji kroniki. Cała jej praca na tych spotkaniach polegała na zapamiętaniu przetrząsaniu wszystkich zdjęć. Nigdy nie dosiedziała do końca zajęć. W sumie dziwne, że w ogóle chciało jej się przychodzić.

Minęłam drzwi, po czym stanęłam przy ścianie i zaczęłam nasłuchiwać.

– Rennie, nie raczyłaś się zjawić na żadnym treningu cheerleaderek przez cały zeszły miesiąc – mówiła trenerka. – Prawdę mówiąc, niezbyt mi się podoba twoja postawa. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Jak pani myśli: jaki jest tego powód? – broniła się Rennie.
– Chodzi o Lillię! Nie mogę pracować z kimś, kto ukradł mi tytuł królowej balu.

Rozległo się skrzypnięcie fotela trenerki – domyśliłam się, że opadła na oparcie.

– Rennie, ile razy mam ci powtarzać, że sama przeliczyłam wszystkie głosy? Nikt poza mną nie miał do nich dostępu. Lillia Cho zwyciężyła bezdyskusyjnie.

Spodziewałam się, że Rennie spuści z tonu i przyjmie argumenty trenerki. Stało się jednak coś zupełnie odwrotnego – Rennie powiedziała zdecydowanym głosem:

– To ja zwyciężyłam w konkursie na królową, ja! Przepytałam praktycznie wszystkich, którzy głosowali. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent głosujących oddało głos na mnie. Chodzi mi tylko o to, że gdybyśmy powtórzyli głosowanie, przekonałaby się pani. Mogę sama z własnej kieszeni pokryć koszty druku kart do głosowania.

– Rennie, daj spokój. Przyjaźnisz się z Lillią od dawna. Naprawdę chcesz, żeby jakiś głupi konkurs, w którym nagrodą jest kiczowata tiara z plastiku, zrujnował waszą przyjaźń?

Rennie wybuchnęła śmiechem. Było w nim coś tak złowieszczonego, że po plecach przeszły mi ciarki.

– Jaka przyjaźń? Nie ma żadnej przyjaźni. Może mnie pani do woli przekonywać, że słodka Lillia nie miała nic wspólnego z tym oszustwem, ja jednak nigdy pani nie uwierzę. A tak w ogóle to jest pani trenerką do bani. Ćwiczenia na pani treningach są potwornie nudne. I nikomu nie podobają się piosenki, które wybiera pani na pokazy w przerwie meczu!

A chwilę potem jak burza wypadła z gabinetu i pobiegnęła w głąb korytarza.

Myśl, że Rennie zna prawdę, była przerażająca. Dzięki Bogu nie potrafiła tego udowodnić.

Rozdział dwudziesty czwarty

LILLIA

W poniedziałek po południu zdążyłam dwa razy zrobić pełną długość basenu, zanim przyszedł Reeve. Nie wskoczył jednak od razu do wody, tylko przystanął na brzegu i obserwował mnie, pogryzając jabłko. Nie spoglądałam w jego stronę, skupiając się na pływaniu.

– Musisz wyciągać palce stóp – odezwał się, mlaskając głośno.
– Dzięki temu wydłużysz ciało.

– Na pływalni jedzenie jest zabronione – bąknęłam. – Nie powinienesz przypadkiem chodzić w stabilizatorze?

– Staram się zwiększyć wytrzymałość na ból – wyjaśnił, wyrzucając ogryzek do kosza na śmieci. Ogryzek poleciał w powietrzu po idealnym łuku. Nie musiałam nawet spoglądać na kosz, żeby wiedzieć, że wyląduje w środku. Reeve niedbałym ruchem rzucił swój ręcznik na ławkę, gdzie rozłożyłam swoje rzeczy. A chwilę potem wskoczył do wody. Zamiast toru po lewej, na którym dotychczas ćwiczył, wybrał ten zaraz obok mojego. Całe moje ciało momentalnie zeszywniało.

– Jeśli znów zrobisz sobie coś w nogę, sam sobie będziesz winny – powiedziałam.

Wcale nie potrzebowałam jego porad. Kiedy jednak podpływałam do drabinki, ułożyłam palce stóp we wskazany przez niego sposób i faktycznie odczułam lekką różnicę.

Byłam przemarznięta na kość, dlatego szybko po wyjściu na brzeg otuliłam się w ręcznik. Nagle Reeve przepłynął pod przegrodą na mój tor i niczym atakujący rekin podpłynął do miejsca, gdzie stałam. Po chwili podciągnął się bez pomocy drabinki i stanął na brzegu. Nie zrobił dotychczas ani jednej długości basenu.

Podaliśmy mu bez słowa ręcznik.

– Wiesz co – odezwał się, spoglądając mi prosto w oczy. – Miałem nic nie mówić, ale w sumie czemu nie... Lil, porozmawiajmy o moim wypadku.

Od wielu tygodni przygotowywałam się wewnętrznie na tę chwilę.

Dokładnie tak to sobie wyobrażałam. I oto nadszedł ten moment, a ja nadal nie byłam gotowa.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – stwierdziłam i szykowałam się już do odejścia, kiedy chwycił mnie za rękę.

– Wiem, że to ty dodałaś mi czegoś do ponczu na balu.

Nogi się pode mną ugięły. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i zemdleję.

– Wy tłumacz mi, dlaczego to zrobiłaś – powiedział ostrym głosem.

Utkwił we mnie spojrzenie swych zielonych oczu. A ja próbowałam je wytrzymać, nie uciec wzrokiem w bok i nie dać po sobie niczego poznać. Podobno kłamca nigdy nie patrzy w oczy.

Spróbowałam mu się wyrwać, ale trzymał mnie mocno.

– O czym ty mówisz? Jakiego ponczu? Puszczaj.

– Nie pamiętasz, jak dałaś mi szklankę ponczu na imprezie? Siedzieliśmy przy stoliku. Opieprzałaś mnie, że zwodzę Rennie. Naprawdę nie pamiętasz?

– Reeve, na tej imprezie byłeś nawalony jak stodoła.

– Nieprawda – odparł, mrużąc oczy. – W szpitalu zrobili mi test na obecność narkotyków we krwi. Okazało się, że przyjmowałem MDMA.

O mój Boże.

– Ale ja nie mam nawet pojęcia, co to takiego! – zawołałam.

– To substancja psychoaktywna w ecstazy. Dobrze wiesz, co to jest, bo sama mi ją podrzuciłaś.

– Byłeś już zalany, kiedy zjawiłeś się u Ash przed imprezą. Sama widziałam, jak rozpijaliście z chłopakami jakąś flaszkę. Tankowałeś też w limuzynie i potem na imprezie. Skąd ta pewność, że akurat w szklance ponczu, którą rzekomo ci przyniosłam, znajdowało się to całe MD coś tam? Naprawdę sądzisz, że mam znajomości wśród dilerów?

Dopiero wtedy zwolnił uścisk. Zaczęłam rozmasowywać sobie ramię, choć tak naprawdę mnie nie bolało. Pozostały na nim natomiast czerwone odciski po jego palcach.

– Słowo honoru, to nie byłam ja.

Widziałam, że sam nie wie, co ma myśleć. Nadal był na mnie zły, ale równocześnie chciał mi uwierzyć.

Nagle zacisnął zęby i mrużąc oczy, wyrzucił z siebie:

– Ci goście, z którymi zakumpłowałyście się na plaży, handlowali dragami. Rennie zabrała mnie nawet do nich, bo chciałem kupić trawę na nasz rejs.

Całe moje ciało zamieniło się teraz w sopel lodu.

– Och, nie wiedziałaś, że chłopak, z którym straciłaś cnotę, jest dilerem?

Zdradziło go coś w sposobie, w jaki wypowiedział te słowa. Coś wyzierającego z jego oczu. Pogarda. Obrzydzenie.

I nagle to do mnie dotarło: Reeve wie o tamtej nocy. Rennie wszystko mu wygadała. Poczulałam, jak zagotowało się we mnie ze złości. Z całej siły wymierzyłam mu siarczysty policzek. Zatoczył się lekko do tyłu. Na policzku, w miejscu uderzenia, pojawiła mu się czerwona plama. Wydawał się zszokowany. Ja z kolei musiałam mieć zupełnie martwy wyraz twarzy. Tak właśnie się czułam – odrętwiała.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – syknęłam.

– W takim razie może mi wytłumaczysz?

– Wygląda na to, że nie muszę, bo Rennie już ci wszystko wyśpiewała – powiedziałam.

Czułam do niej w tej chwili dziką nienawiść. W życiu nie pałam do nikogo taką nienawiścią.

– Nie, nic mi nie mówiła. Widziałem wszystko na własne oczy. Byłem w domku tamtej nocy razem z wami.

– Nie wierzę.

– To dom przy Shore Road, jeden z tych syfiastych domów letniskowych, których wynajmem zajmuje się firma zatrudniająca mojego ojca. Przyjechałem po tym, jak impreza u Aleksa umarła. Widziałem, jak przyrządzasz z Rennie mocne drinki w kuchni. A potem poszłyście z chłopakami na pięterko.

Świat zawirował mi przed oczami. A więc faktycznie tam był. Wszystko widział.

– W takim razie wszystko już wiesz – powiedziałam, odwracając się od niego i owijając szczerzej rącznikiem.

– Tak, wiem, że wcale nie jest z ciebie taka grzecznitka panienska, za którą wszyscy cię mają.

Spiorunowałam go wzrokiem. Wiedziałam, że nie mogę się jeszcze

rozplakać ani uciec. Od powstrzymywanego szlochu drżała mi już jednak broda.

– Pewnie więc wiesz też, że tak się zalałam, że prawie nie widziałam na oczy. I że w tym samym pokoju była też Rennie z drugim chłopakiem. I że prosiłam go, żeby przestał. To znaczy wydaje mi się, że tak było. Ale nie mam pewności.

I dopiero wtedy coś we mnie pękło i zalałam się łzami. Nie mogłam ich już dłużej powstrzymywać.

Reeve zreflektował się na widok moich łez.

– Nie... nie wiedziałem o tym wszystkim.

Wykonał gest, jakby chciał mnie dotknąć. Wzdrygnęłam się, a jego ręka zaraz opadła.

Opowiadanie o tym Reeve'owi – facetowi, który mnie nienawidzi – było dla mnie krańcowo upokarzające. Po co w ogóle cokolwiek mu mówiłam? Przecież to miał być nasz sekret – mój i Rennie. Nikt poza nami nie miał dowiedzieć się o tym, co wtedy zaszło. Nikt, a już na pewno nie Reeve. Szlochałam coraz bardziej, z oczu kapąły mi łzy i mieszały się z wodą ciekącą z moich włosów.

– Przepraszam – odezwał się Reeve. – Nie płacz, proszę.

Bezwładnie opadłam na ławkę. On tymczasem stał przede mną, nie wiedząc, co ze sobą począć.

– W takim razie nie mów o czymś, czego nie jesteś pewny – powiedziałam, ocierając policzki rożkiem ręcznika.

– Masz rację – przyznał skwapliwie. – Zachowałem się jak dupek. Nigdy nie powinienem był poruszać tego tematu.

Moim ciałem nadal wstrząsał szloch. Miałam wrażenie, że już nigdy nie przestanę płakać. Przez cały czas po policzkach ciekły mi łzy, a ja bez przerwy ocierałam je ręcznikiem.

– Lillia... – odezwał się Reeve, a mięśnie jego szczęki zagrały pod skórą. – Gdybym tylko wiedział, że jesteś taka pijana, nigdy bym ci nie pozwolił pójść z tym chłopakiem na górę. Powstrzymałbym cię.

Ukucnął naprzeciw mnie, tak że teraz nasze twarze znajdowały się na tej samej wysokości. Dla zachowania równowagi wsparł się dłońmi o moje kolana. Gdy wzdrygnęłam się pod wpływem jego dotyku, szybko cofnął ręce i oparł się łokciami o swoje uda.

– Proszę, nie płacz już.

W końcu skinęłam głową i westchnęłam ciężko. Teraz, kiedy już się tym z kimś podzieliłam, poczułam dziwną ulgę. Dzięki temu, że powiedziałam to na głos, odniosłam wrażenie, że kamień spadł mi z serca. Ulga nie była duża, ale i tak zawsze to coś.

Trwaliśmy w tej pozycji przez długi czas, przynajmniej tak mi się wydawało. W końcu Reeve przesunął się nieco, a ja od razu wyczułam, że dała o sobie znać jego noga.

– Boli cię? – spytałam, a mój głos odbił się echem od ścian, jakby po naszym długim milczeniu pomieszczenie nie było już zdolne pomieścić żadnych dźwięków.

– Nic a nic – zapewnił.

Podniosłam się z ławki i wyciągnęłam do niego rękę. Po chwili nasze dłonie się spotkały. Rozprostował nogę i zaczął ją lekko masować.

– Nie powinienes zbyt ciężko trenować – powiedziałam.

– Powinienes słuchać, co mówią lekarze.

– Jeśli chcę zdobyć stypendium, muszę się starać. – Wzruszył ramionami, a mięśnie na jego plecach naprężyły się przy tym ruchu.

– A twój fizjoterapeuta nie mówił ci, że tylko sobie zaszkodzisz, jeśli będziesz przesadzał? – spytałam, pociągając nosem. – Na pewno cię ostrzegął. Albo ostrzegęła, jeśli to kobieta. Musiał ci na to zwrócić uwagę, jeśli zna się na swojej robocie.

– A więc ty też jesteś już lekarzem? – zażartował. – Wygląda na to, że mamy na wyspie nowego doktora Cho.

– Dokładnie – przyznałam, osuszając ręcznikiem włosy. – I lepiej zacznij go słuchać. Nie cierpię wychodzić na zewnątrz po basenie. Mam wrażenie, że nigdy już nie zdołam się rozgrzać.

Usiadłam na ławce i z otwartej torby zaczęłam wyciągać moje legginsy i rozpinaną bluzę z kapturem.

– I właśnie dlatego powinnaś nosić czepek.

– Nigdy w życiu – jęknęłam. – Moja głowa w czepku wyglądałaby jak orzeszek.

– Cała księżniczka Lillia – stwierdził z przekąsem Reeve. – Zawsze taka próżna.

W jego ustach zabrzmiało to czule. I namiętnie. Usiadł obok mnie,

lecz nie za blisko.

– Może więc posiedźmy tu jeszcze trochę i poczekamy, aż wyschniesz – zaproponował.

I tak właśnie zrobiliśmy. A kiedy znalazłam się wreszcie w swoim samochodzie, natychmiast zaesemesowałam do Kat. Nie wdawałam się w szczegóły, nie tłumaczyłam, co dokładnie się wydarzyło. Napisałam jej tylko, że wreszcie zaczęłam robić postępy.

Rozdział dwudziesty piąty

KAT

We wtorek odbyło się trzecie spotkanie w ramach kursu przygotowującego do wyboru college'u. Kilku uczniów do tego czasu zrezygnowało. Totalnie tego nie rozumiałam. Przecież udział w kursie pozwalał przez kilka tygodni zwalniać się z lekcji.

W salce zastałam Aleksa, który robił coś na swoim laptopie. Zakradłam się od tyłu, żeby go nastraszyć. Kiedy jednak znalazłam się już za nim, zobaczyłam, co ma na ekranie.

Przeglądał stronę Uniwersytetu Południowej Kalifornii.

Ciekawe. Sądziłam, że złoży papiery tylko do dwóch uczelni: na Uniwersytet Michigan oraz, na wszelki wypadek, do Boston College.

W pewnym momencie Alex rozwinął menu z kierunkami studiów i wybrał „studia dla autorów tekstów piosenek”.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, do sali wkroczyła pani Chirazo. Alex zamknął szybko laptopa, jakby został przyłapany na oglądaniu filmów porno. Podeszłam do krzesła obok niego i usiadłam.

– Przeczytałam wstępne wersje waszych rozprawek – obwieściła pani Chirazo, zwracając się najwyraźniej do mnie i Aleksa.

Papiery z naszymi wypocinami po chwili wylądowały na ławce. Zdążyłam podejrzeć, że na szkicu Aleksa nie ma wielu skreśleń, tylko kilka znaczków czerwonym długopisem. Za to mój tekst był cały pokreślony.

Cholera. Zdjęłam szybko swój tekst z ławki, żeby Alex go nie zobaczył.

– Alex, bardzo mi się podoba twoje podejście. Twoja teza, że przywileje klasowe przestają się liczyć na boisku, gdzie sukces zależy wyłącznie od ciężkiej pracy, jest świetnie uzasadniona. Ważne jednak, żebyś nie był zbyt krytyczny w stosunku do własnych rodziców, kiedy piszesz o swoim życiu. Myślę, że uda ci się złagodzić wymowę niektórych fragmentów. Chciałabym, żeby przebijała z nich wdzięczność za to, że zapewnili ci tyle możliwości w życiu.

– Zrobi się – odparł Alex.

Ja też uważałam, że rozprawka Aleksa jest całkiem niezła. Była dobrze napisana i nieprzegadana. Ale równocześnie wiedziałam, czego dotyczą zastrzeżenia pani Chirazo. W kilku miejscach Alex naprawdę przeginał. Na przykład wtedy, kiedy pisał: „Nigdy nie wiedziałem, jak bardzo zamożna jest moja rodzina. I jaki to mogło mieć wpływ na postrzeganie mnie przez innych”.

Stary, no bez jaj. Nie mogłeś być tak naiwny. Przecież twoja terenówka kosztuje więcej niż roczne chesne w Oberlin.

Następnie pani Chirazo zwróciła się do mnie:

– Kat, twoja rozprawka bardzo mnie zaskoczyła.

– Czy to było przyjemne zaskoczenie? – spytałam bez większego przekonania. Było jasne, że zupełnie nie przypadła jej do gustu.

Napisałam, jak dziwacznie jest wychowywać się na wyspie Jar. Jak bardzo izoluje cię to od świata. Pisałam o znajomości z Kim i o tym, jak muzyka poszerzała moje horyzonty. Wprost napisałam, że nie mogę się doczekać, aż wyniosę się stąd w cholerę i zacznę nowe życie.

Oczywiście całość utrzymana była w bardziej wyważonym tonie, ogólnie jednak biorąc, moja rozprawka była oskarżeniem wyspy Jar. A przy okazji stanowiła przeciwny biegun w stosunku do wypracowania Aleksa. Zabawne, że oboje, nie umawiając się, napisaliśmy o tym samym. Widocznie nadawaliśmy na tych samych falach.

– Ja sędzę, że rozprawka Kat była świetna – wtrącił się Alex.

– Wyspa Jar to faktycznie dziwaczne miejsce. A jej wypracowanie powinno sprawić, że wyróżni się w tłumie kandydatów.

Dzięki ci, Aleksiu!

Pani Chirazo sięgnęła po okulary zawieszane na jej szyi na łańcuszku i umieściła je sobie na nosie. Następnie sięgnęła po moje wypracowanie.

– Zgoda. Wcale nie twierdzę, że to zła rozprawka, Kat. Wręcz przeciwnie. Po prostu zawsze postrzegałam wyspę Jar zupełnie inaczej, niż to przedstawiłaś. – Przy tych słowach zaczęła kartkować moją pracę, sznurując przy tym usta. – Chyba największy problem polega na tym, że z tej rozprawki nie sposób dowiedzieć się zbyt wiele na twój temat. Poświęciłaś ją przede wszystkim wyspie. A musisz pamiętać, że chcemy,

by członkowie komisji egzaminacyjnej mogli wyobrazić sobie ciebie jako żywą osobę. Nie przyszło ci do głowy, żeby opisać, jak to jest, gdy ktoś w tak młodym wieku traci matkę?

Z wrażenia opadła mi szczęka. Nie do wiary, że to zrobiła. Słowo daję, pani Chirazo upaja się faktem, że moja mama umarła. Wywleka go dosłownie przy każdej okazji.

– Myślałam o tym przez chwilę, ale w końcu odrzuciłam ten temat – powiedziałam, siłą woli nakazując sobie spokój, choć najchętniej zaczęłabym na nią wrzeszczeć. I pewnie o to właśnie jej chodziło. Chciała mnie sprowokować do wybuchu złości. Wtedy miałaby na mnie haka i zmusiła do chodzenia na następne sesje terapeutyczne.

– A możesz wyjaśnić powody, dla których podjęłaś taką decyzję?

– Proszę posłuchać – odezwałam się gniewnie – jest wiele powodów, ale podam pani tylko jeden: nie chcę, żeby ludzie się nade mną litowali dlatego, że umarła mi mama. Poza tym mam niemal stuprocentową pewność, że nie jestem jedynym dzieckiem w Stanach Zjednoczonych, który stracił rodzica. Wbrew obiegu opinii przydarza się to całkiem często. Proszę mi wierzyć, że wkoło roi się od dzieciaków, które zmagają się ze znacznie poważniejszymi problemami. I dlatego nie muszę wykorzystywać tematu mojej nieżyjącej mamy. Mam świetne wyniki w nauce i jestem pewna, że podczas ostatnich testów kompetencyjnych doskonale sobie poradziłam.

– To prawda, Kat, że masz świetne oceny – przyznała kobieta. – To tym bardziej godne podziwu, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znalazłaś.

– Sytuację, w jakiej się znalazłam? – powtórzyłam, czując, jak z wściekłości zaczynam obnażać zęby.

I nagle poczułam to coś – dłoń Aleksa na moim kolanie. Położył ją pod stołem, tak żeby nikt nie widział, co robi. Poczułam, jak ściska mnie lekko za kolano, jakby chciał dodać mi otuchy i uspokoić. Jakby nakazywał mi wziąć głęboki oddech i nie pozwolić, bym gotującą się we mnie wściekłość na oczach wszystkich wyładowała na tej miłej pani.

Poskutkowało – po chwili, uspokojona, opadłam na oparcie krzesła i powiedziałam cichym głosem:

– Dobrze, przemyślę to jeszcze.

– Nie chcę cię niepotrzebnie dręczyć. Ale po prostu pomyśl o tym w wolnej chwili. Mogłabyś napisać o swojej mamie w taki sposób, żebyś nie miała poczucia, że wykorzystujesz jej śmierć. Uważam, że opowiadanie o tym doświadczeniu i o tym, jak czerpiesz z niego siłę, wyszłoby ci na dobre.

Zanim pani Chirazo przeszła do następnej ławki, poklepała mnie po plecach, za co podziękowałam jej wymuszonym uśmiechem.

– Dzięki – szepnęłam w stronę Aleksa.

Zamiast odpowiedzi poczułam tylko lekkie, żartobliwe kopnięcie pod stołem. Zastanawiałam się, czy będzie próbował mnie jakoś pocieszać, spyta o moją mamę albo spróbuje nakłonić mnie do napisania takiej rozprawki. Alex miał jednak inne plany.

– Wiesz o jakichś fajnych koncertach w weekend? – spytał jak gdyby nigdy nic.

Chciałam powiedzieć, że idę na koncert z Rickym, żeby sprawdzić, czy zrobi się zazdrosny. W ostatnim momencie ugryzłam się jednak w język – a co, jeśli Alex pyta, bo chce wybrać się gdzieś ze mną? Nie tak dawno, latem, spędzaliśmy ze sobą sporo czasu. Koniec końców postanowiłam rozegrać to bezpiecznie.

– W czwartek zagra kapela, którą chciałabym zobaczyć na żywo. A ty jakie masz plany?

– Jadę do Bostonu razem z Lillią. Wyruszamy jutro z samego rana. Bierzemy wolne ze szkoły na dwa dni.

A jednak nie, to nie pora na bezpieczną grę.

– O cholera, dopiero teraz sobie przypomniałam. W czwartek jestem umówiona na randkę. Ten chłopak jest na wokalu w kapeli, która robi furorę w Niemczech.

– O rany, gratuluje!

– Dzięki – odparłam, dziwiąc się, dlaczego Lillia nie wspomniała ani słowem o wypadzie z Alekssem do Bostonu. – A właściwie po co tam jedziecie?

– Oboje mamy tam wstępne spotkania z członkami komisji egzaminacyjnej. Z powodu tego wyjazdu moi rodzice prawie się pokłócili. Tata wolałby, żebym skupił się na Michigan. Za to mama uparła się, że powinienem chociaż raz zajrzeć do rezerwowego

college'u. Podejrzewam, że ma w tym swój interes, bo po prostu chce wyskoczyć na zakupy.

Uff, a więc jednak to nie była romantyczna podróż we dwoje.

– Mógłbyś przy okazji zahaczyć o Berklee.

– Słucham?

– To trzecia najlepsza uczelnia muzyczna w kraju. Myślę, że mają tam kierunek dla autorów tekstów piosenek. – Pożałowałam tych słów niemal natychmiast, bo Alex zrobił zaciętą minę. Poczułam wyrzuty sumienia, jakbym zrobiła coś niedozwolonego. – Przepraszam, przypadkiem zobaczyłam, co czytałeś na laptopie.

Ciekawiło mnie, czy będzie próbował wszystkiego się wyprzeć. Oczywiście byłoby to dziwaczne zagranie z jego strony – w końcu nie miał się czego wstydzić.

– Wątpię, żebyśmy mieli dość czasu – powiedział cicho.

– A jak chcecie się tam dostać? Jedziecie samochodem? Po prostu wyjedźcie trochę wcześniej albo wróćcie odrobinę później.

Alex zrobił kwaśną minę, po czym nachylił się do mnie i z zawstydzeniem wyszeptał:

– Lecimy samolotem czarterowym. Ja mógłbym jechać samochodem, ale tata wyjechał, a ponieważ uważa, że mama nie umie prowadzić, kazał nam wynająć samolot. Tata rozliczy to jako podróż służbową, więc tak naprawdę nie zapłacimy ani grosza.

Samolot czarterowy, Chryste Panie.

Rozległ się dzwonek na przerwę.

– No to bawcie się dobrze, dzieciaki, w tym całym Bostonie – powiedziałam, pakując szybko papiery do torby. Oczywiście wcale im tego nie życzyłam. Ani trochę.

Rozdział dwudziesty szósty

LILLIA

We wtorek po lekcjach, kiedy szkoła opustoszała, poszłam jak codziennie na basen. Popływałam trochę, a potem usiadłam na ławce i zaczęłam kuć na egzamin z historii, podczas gdy Reeve ćwiczył w wodzie. Pomyślałam, że zaczekam, aż skończy, i wyjdziemy razem. A wtedy będę mogła się z nim odpowiednio pożegnać. Nie da się flirtować z chłopakiem, kiedy on jest pod wodą, a ty siedzisz na suchym lądzie.

Reeve na swojej torbie na sprzęt sportowy zostawił jakiś notatnik. Rzut oka wystarczył mi, żebym rozpoznała kulfoniasty charakter pisma Rennie. A więc nadal układała mu plan ćwiczeń. Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o tym, że dałaby się pokroić na plasterki, żeby móc być teraz na moim miejscu. No cóż, niedoczekanie.

Pół godziny później Reeve wyszedł z wody.

– Umieram z głodu – oznajmił, przeciągając się i próbując wytrząsnąć wodę z uszu. – Może skoczymy na naleśniki?

Serce zamarło mi na sekundę. Oto pierwszy raz Reeve zaproponował wprost wspólne wyjście. Znaczyło to, że robię prawdziwe postępy. Od naszej ostatniej sprzeczki coś się między nami zmieniło.

– Hm, sama nie wiem – odparłam zamyślonym tonem, podnosząc wzrok znad książki. – Mam jeszcze mnóstwo nauki. Przypadkiem też nie masz sprawdzianu z historii w piątek?

Byłam na wyższym poziomie z historii niż Reeve, ale miałam pewność, że oboje nas czeka sprawdzian w piątek, to znaczy po moim powrocie z Bostonu.

– Od kilku dni nie chodzę na lekcje – wyjaśnił Reeve. – Więcej czasu spędzam teraz na siłowni. No i teraz, kiedy mam stabilizator, mogę wreszcie poćwiczyć przebieżki. Kiedy lekarz da mi wreszcie zielone światło, będę w gazie.

– Chyba żartujesz! No to lepiej zacznij się uczyć na piątek.

– Nie przejmuję się tym sprawdzianem. Mam świetną pamięć

– powiedział, uderzając się po głowie. – Co raz tam wpadnie, zostaje na zawsze.

– W takim razie może mi przypomnisz, w którym roku wybuchła rebelia Daniela Shaysa?

– Hm... – mruknął, nachylając się, żeby zajrzeć do zeszytu, który trzymałam na kolanach. Po chwili kropla z jego włosów rozprysła się na kartce. – W tysiąc siedemset osiemdziesiątym szóstym. Poza tym do piątku zostało jeszcze mnóstwo czasu.

Odepchnęłam go i próbowałam zdmuchnąć wodę z kartki.

– Reeve! – zawołałam. – Pomoczyłeś mi książkę!

– Lil, przecież to straszna nuda – powiedział, siadając obok mnie na ławce. – Lepiej gdzieś chodźmy. Naprawdę jestem głodny jak wilk.

Naleśniki to wcale nie był głupi pomysł. Moglibyśmy wybrać się do Greasy Spoon. Podają tam naleśniki z prawdziwym syropem klonowym. Ale ten sprawdzian był naprawdę ważny – właściwie to klasówka zaliczeniowa na koniec semestru.

– Muszę jeszcze coś zrobić – powiedziałam, po czym wyjęłam z plecaka batonik granola. – Zjedz na razie to, a potem pomyślimy.

– Czemu ostatnio jesteś dla mnie taka miła? – spytał ni stąd, ni zowąd.

„Miła”? Dałam mu tylko batonika.

– Przecież jesteśmy przyjaciółmi – odparłam zaskoczona.

– Bzdura, nigdy wcześniej się nie przyjaźniliśmy – prychnął Reeve.

– Nie lubiłaś mnie.

Nie wierzę.

Jasne, trafił w samo sedno, ale nigdy nie pomyślałabym, że Reeve Tabatsky w ogóle zwraca uwagę na takie rzeczy. Jeszcze mniej prawdopodobne wydawało mi się, że będzie się tym przejmował. Poza tym nie było tak, że zawsze pałam do niego nienawiścią. W każdym razie nie przed poznaniem Mary.

– Oczywiście, że lubiłam – wypaliłam bez zastanowienia. – To znaczy lubię.

A ponieważ nie wydawał się przekonany, powodowana nagłym impulsem wyciągnęłam do niego rękę i powiedziałam:

– W każdym razie teraz jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Przekrzywił lekko głowę, przyglądając mi się podejrzliwie. – Daj mi rękę!

W końcu uściśnął mi dłoń.

– Czy to znaczy, przyjaciółko, że pomożesz mi w nauce w tym tygodniu? Może jutro po basenie skoczmy razem do biblioteki?

– Nie... nie mogę. Jutro rano wyjeżdżam do Bostonu, żeby obejrzeć tamtejsze uczelnie.

– Ty też? Alex wspominał, że w tym tygodniu wybiera się tam w tym samym celu.

– Jedziemy razem – wyjaśniłam niechętnie. – Z naszymi matkami. To ich pomysł. O tym, że w ogóle jedziemy, dowiedziałam się dopiero w zeszłym tygodniu. Mamy tam mieszkanie, w którym się zatrzymamy.

Sama nie wiedziałam, po co mu się tłumaczę. Przecież to nie jego interes. A sądząc po znudzonym wyrazie jego twarzy, niezbyt go to zajmowało.

– Dobrej zabawy – powiedział z ziewnięciem i rozprostował ramiona nad głową.

– Dzięki – odparłam. Nagle poczułam się wkurzona, choć zupełnie nie rozumiałam dlaczego. Zamknęłam czytaną książkę i schowałam ją do torby. – Lepiej pójdę już do domu. Muszę się spakować.

– Włosy ci jeszcze nie wyschły.

– Przeżyję. Pobiegnę tylko do samochodu – stwierdziłam, narzucając na głowę kaptur, a rącznikami obwiązując się w tali.

Powolnym ruchem Reeve poprawił mi kaptur, tak żeby porządnie zakrywał wszystkie włosy.

– Naprawdę musisz przez dziesięć godzin pakować się na dwudniowy wypad?

– Jedziemy na trzy dni. Wracamy dopiero w piątek wczesnym rankiem. A moja mama zrobiła rezerwacje w różnych ekskluzywnych miejscach, dlatego muszę się zastanowić, co ze sobą wziąć. Spotkania z członkami komisji są naprawdę ważne. Muszę wyglądać nienagannie.

– Brzmi fascynująco – zauważył zgryźliwie, przewracając oczami.

– Wybieracie się też na pokazy baletowe? A może do opery?

– Możliwe! – uciełam, sznurując usta. – I może pójdziemy na mecz Red Sox. Kolega ojca ma tam karnet na miejsca w łoży.

Nagle Reeve wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

– No co? O co ci chodzi? – dopytywałam, podparłszy się pod boki.

– Lillia, Lillia, Lillia. Sezon ligi baseballowej już się skończył. Nie będziecie na żadnym meczu – stwierdził, zanosząc się śmiechem. – No ale bawcie się dobrze!

Najchętniej zepchnęłabym go z trybun. Ale zaraz dotarło do mnie, że już drugi raz życzy mi dobrej zabawy. W ustach chłopaka znaczyło to tyle, co „jestem zazdrosny”. A więc Reeve Tabatsky był zazdrosny! Zazdrościł Aleksowi, że jedzie ze mną do Bostonu. Nasz plan zaczynał działać!

– No to jak będzie z tymi naleśnikami? – spytałam, zamykając torbę.

– Podobno miałaś się pakować w domu – zauważył.

– Na jednego naleśnika może znalazłabym czas – stwierdziłam, posyłając mu zalotne spojrzenie. No dobrze, miałam nadzieję, że było właśnie takie.

– Dobra – odezwał się, wstając i się przeciągając. – Życzenie księżniczki Lillii jest dla mnie rozkazem.

Widziałam jednak, że jest zachwycony, bo w przypływie entuzjazmu położył mi dłonie na ramionach i lekko uścisnął.

Rozdział dwudziesty siódmy

KAT

Nadszedł środowy wieczór, a ja dalej nie mogłam przestać myśleć o tym, co pani Chirazo powiedziała na temat mojego eseju. Może zachowywałam się kretyńsko – może powinnam zgadzać się na wszystko, byle tylko dostać się do Oberlin i zdobyć dobre stypendium socjalne. Nic nie wskazywało na to, żebym w przyszłości miała latać czarterowymi samolotami. Piłam jedno piwo za drugim, ale przez cały czas w głowie kołatała mi myśl, że Alex i Lillia wylatują razem w tym tygodniu.

– Chodźmy do jacuzzi – zaproponowałam wszystkim w garażu.

– Kto jest za?

Ricky, Skeeter i ich kumple spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

– Niby gdzie? – spytał Ricky.

– Znam jedno miejsce – oznajmiłam, ścisząc muzykę. – W willi.

Dzisiaj nikogo tam nie będzie.

Dlaczego chata Aleksa ma stać niewykorzystana?

– Na dworze jest trochę zimno – jęknął Skeeter.

– I właśnie dlatego, głuptasie, chcemy skorzystać z jacuzzi.

– Mnie tam nie spieszy się do aresztu – stwierdził Ricky.

– Nikt się nie dowie – obiecałam, ciągnąc go za sznurki od kaptura.

– Słowo honoru. Nikogo dzisiaj nie ma u nich w domu. A wkoło żywej duszy.

– No dobra, mogę skoczyć – zgodził się niechętnie Ricky.

Jechałam ja, pięciu chłopaków i jeszcze dziewczyna jednego z nich. Zawsze działała mi na nerwy, dlatego nie pamiętałam, jak ma na imię. Pat powiedział, że zostaje w domu. Twierdził, że chce popracować przy motorze, ale wiedziałam, jaka jest prawda – Patrick nie przepadał za jacuzzi. Skwar, zarazki i spocone ciała tkwiące w jednej wannie – wszystko to przyprawiało go o mdłości. Uznałam, że nie będę na głos wspominała o swoich podejrzeniach. Nie chciałam obrzydzić kąpieli pozostałym.

Cały ten wypad stanowił dobrą okazję, by dać Ricky'emu, czego tak bardzo pragnął. Dzieciak flirtował ze mną od wielu tygodni. A ja potrzebowałam pobyc blisko z chłopakiem. To, że jutro mam szkołę, przestało się liczyć. Nie całowałam się z żadnym chłopakiem od czasu... tamtej nocy z Alekssem.

Wrzuciliśmy do reklamówki dwie zgrzewki piwa, wskoczyliśmy na motory i pognaliśmy do domu Aleksa. We wszystkich oknach paliło się światło, jakby domownicy byli w środku. Ja jednak wiedziałam, że dom jest pusty. Ricky miał opory.

– Jesteś pewna, że nikogo nie ma? – pytał w kółko.

Otworzyłam puszkę piwa, wzięłam łyk i dopiero wtedy mu ją podałam. Po chwili nachyliłam się blisko jego twarzy i powiedziałam:

– Zaufaj mi.

Uwielbiałam flirtować z tym chłopaczkiem. Ricky był dwa lata starszy ode mnie, a rok młodszy od Pata. Przez chwilę oboje chodziliśmy do tego samego liceum, ale wtedy Ricky spotykał się z jakąś panną. Jak ona miała na imię? Sarah? Zapomniałam. W każdym razie rzucił ją latem po tym, jak się dowiedział, że przyprawiła mu rogi ze swoim nauczycielem z Ośrodka Kształcenia Ustawicznego. Właśnie do takich numerów dochodzi w tego typu szkołach. Kolejny argument, żeby jak najszybciej się stąd wynieść.

Brama była zamknięta, dlatego musieliśmy wspiąć się na śmietniki, żeby przeskoczyć przez ogrodzenie. Jak tylko znalazłam się po jego drugiej stronie, zaświeciły się automatyczne reflektory podwórzowe. Zamarłam, spodziewając się, że za sekundę usłyszę ryk syreny alarmowej. Oczekaliśmy chwilę, aż wreszcie lampy zgasły.

– Widzicie? – odezwałam się beztróskim tonem. – Wszystko gra.

Basen pod domem Aleksa był przygotowany na zimę – wodę spuszczone do połowy i przykryto go brezentową plandeką. Cholera. Kiedy jednak podniosłam płachtę przykrywającą ogrodowe jacuzzi, okazało się, że nadal napelnione jest wodą. Dzięki Bogu. Oczywiście był to jakiś wypasiony model jacuzzi – z masą kolorowych światełek i wbudowanym odtwarzaczem muzyki. Wpakowaliśmy się tam wszyscy, zakręciliśmy wajchę i po chwili zrobił się ukrop. Ricky nie miał kąpielówek, więc wskoczył do wody w zwyczajnych slipach. Wyglądał

niesamowicie pociągająco w tych czarnych bokserkach. Był świetnie zbudowany, na brzuchu miał kaloryfer. W oczy rzuciła mi się też paskudna blizna – pamiątka po usunięciu wyrostka robaczkowego.

Miałam na sobie czarne bikini i czarną koszulkę bez rękawów. Siadając obok Ricky'ego, przepędziłam na inne miejsce dziewczynę Tima.

– Ale fajne miejsce – pochwalił jeden z chłopaków.

– Chciałbym być nadziany jak ci ludzie – wyznał Skeeter.

Wkurzało mnie to, że żaden z tych chłopaczków nigdy się nie dorobi i nigdy się nie dowie, jak może wyglądać życie w tej lepszej części wyspy Jar. No chyba że któryś zatrudni się jako specjalista do czyszczenia basenów. Całkiem niewykluczone, że tak będzie.

– Znasz chłopaka, który tu mieszka? – zainteresował się Tim.

– Znam.

– Kręciłaś z nim?

– W życiu! – skłamałam.

Wiedziałam, co moi kumple sądzą o ludziach tego pokroju. Uważali, że są inni. Jasne, przemawiały przez nich uprzedzenia rasistowskie, klasowe czy jakieś tam inne... ale taka była prawda. Alex różnił się ode mnie. Właśnie znajdował się na pokładzie prywatnego samolotu i leciał odwiedzić college. A jego rodzice przeleją na pewno okrągłą sumkę na konto uczelni, żeby się upewnić, że ich syn zostanie przyjęty. Nie bardzo rozumiałam, po co w ogóle chodzi ze mną na ten kurs pisanie esejów. Na co mu esej, skoro stać go na wystawienie czeku *in blanco*? Dopiliśmy piwo, a puszkę rzuciłam na trawę. Przysunęłam się do Ricky'ego, a on objął mnie ramieniem, ale zaraz je cofnął.

Dziwne.

Ze zdenerwowania poczułam ucisk w żołądku. Czyżbym błędnie zinterpretowała znaki, jakie mi wysyłał? Może wcale mu się nie podobam? Przerabianie jeszcze raz scenariusza, który przerobiłam z Alekssem, było ponad moje siły. Nie chciałam faceta, który będzie dla mnie tylko miły, ale nie zamierza o mnie walczyć. Moje ego nie jest niezniszczalne.

Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam utkwione w nas spojrzenia wszystkich kumpli mojego brata.

No dobra, teraz rozumiem. Pewnie Ricky nie chce obściskować się ze mną na widoku.

– O cholera – powiedziałam nagle. Momentalnie zapadła cisza jak makiem zasiał.

– Co jest? – spytał szeptem Ricky.

– Chyba coś usłyszałam – powiedziałam.

Po chwili wygramoliłam się z jacuzzi. Powietrze było lodowate. Moje ciało parowało.

– Ale co? Ja nic nie słyszę.

Ależ z niego sierotka.

– Chodź, sprawdzimy razem – powiedziałam, biorąc go za rękę.

Posłał mi błagalne spojrzenie, po czym zerknął na pozostałych. Oni jednak stracili już nami zainteresowanie i tylko chichotali i opowiadali sobie coś szeptem.

– Ruchy! – rzuciłam niecierpliwie. Byłam już na kość przemarznięta.

Obeszliśmy główny dziedziniec i ruszyliśmy w stronę domku nad basenem. Na myśl o tym, że będę się całować z Rickim pod samym oknem pokoju Aleksa, przeszedł mnie przyjemny dreszcz. W pewnym momencie popchnęłam Ricky'ego na ścianę domku i powiedziałam:

– No to pocałujesz mnie w końcu?

Nie zabrzmiało to tak seksownie, jak planowałam, bo cała dygotałam z zimna.

Nachylił się do mnie, jego usta zatrzymały się jednak o kilka milimetrów od moich.

– Ale Kat, przecież mogą nas zobaczyć – powiedział.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przylgnęłam do niego całym ciałem. Cyckami napierałam na jego klatkę piersiową. Może chociaż w ten sposób trochę się rozgrzeję.

– No i co z tego? – szepnęłam. Przy każdym słowie z ust unosił mi się obłoczek. Zamknęłam oczy i czekałam, aż poczuję dotyk jego ust.

Nic.

Kiedy uniosłam powieki, Ricky wpatrywał się we mnie tym swoim żalonym spojrzeniem biednego szczeniaka. Ręce opadły mi z wrażenia.

– Jaja sobie robisz? Nie będzie całowania? – Mój głos był teraz

znacznie mniej seksowny. Przebijała z niego autentyczna złość.

– Jest zimno – odparł. – Wracajmy lepiej do jacuzzi.

Kiedy odchodziłam od niego, dygotałam już tak bardzo, że słyszałam, jak szczękają mi zęby. Następny pozbawiony jaj laluś to na naprawdę nie to, czego teraz potrzebowałam.

– Kat, zaczekaj – prosił Ricky, zabiegając mi drogę.

Ja jednak nie miałam już ochoty na rozmowy. Ruszyłam do jacuzzi, zamiast jednak wskoczyć z powrotem do wody, zebrałam swoje rzeczy rzucone na ogrodowe krzesło i powiedziałam:

– Hej, przed chwilą obok posesji przejechał radiowóz. Błysnęli światłami w kierunku dziedzińca. Lepiej spadajmy. I to już.

Po chwili nadszedł też Ricky. Słyszał, jak wciskam im kit, ale nie zareagował. Wszyscy wygramolili się na wyścigi z wody i pospiesznie, bez zakładania butów, skierowali się do miejsca, gdzie zostawiliśmy motory.

Ruszyłam za nimi, ale na koniec obejrzałam się za siebie. Zostawiliśmy po sobie niezły burdel. Wkoło jacuzzi leżały porzucone puszki po piwie i niedopałki.

– Idziesz? – spytał Ricky.

Nie odpowiedziałam, a on nie próbował już dalej dopytywać, tylko dołączył do pozostałych.

Z jednego ze śmietników rozstawionych w ogrodzie wyciągnęłam worek. Przyświecając sobie komórką, zaczęłam krążyć po ogrodzie i wyszukiwać porzucone śmieci. Niedługo potem z nieba zaczął prószyć śnieg. Moja koszula była przemoczona do suchej nitki, a co gorsza, nie miałam nawet jak wrócić do domu. Do dupy z takim życiem.

Rozdział dwudziesty ósmy

LILLIA

Padał śnieg. Z nieba leciały maleńkie płatki, które niemal natychmiast się topiły, ale i tak było pięknie. Zawsze uwielbiałam Boston zimą. Metropolia zamieniała się wtedy w miasto rodem z powieści Charlesa Dickensa.

Czekaliśmy na stolik w restauracji Salt, gdzie mama i ja bardzo lubiliśmy jadać. Nikt nie serwował lepszej zupy z homarów, podawanej tutaj w srebrnej wazie. Mieliśmy rezerwację na dziewiętnastą, ale ponieważ pani Lind długo nie mogła się zebrać do wyjścia, spóźniliśmy się, a rezerwacja przepadła. Dochodziła już dwudziesta, a my nadal byliśmy bez kolacji. Czułam, że jeszcze chwila i zemdleję z głodu.

– To jakiś absurd – odezwała się pani Lind na tyle głośno, by wszyscy wkoło usłyszeli. Założyła na tę okazję futro z lisa, a na nogach miała sięgające za kolano kozaki na szpilkach.

– Lada moment na pewno coś się zwolni – uspokajała ją moja mama. – Chyba już przygotowują dla nas stolik.

Co prawda zachowywała swój typowy stoicki spokój, ale jej pomalowane czerwoną pomadką usta zamieniły się w cieniutką kreskę – była wściekła.

– Czekamy już pół godziny – prychnęła gniewnie pani Lind.

– A przecież jest środek tygodnia.

– To pięciogwiazdkowa restauracja – przypomniała moja mama.

– I nie jesteśmy już na wyspie.

Pani Lind potrząsnęła głową, zamiatając swymi włosami w kolorze miedzi.

– Dość tego, rozmówię się z kelnerką.

– Celeste... – zaczęła mitygować ją moja mama. Na szczęście dokładnie w tym samym momencie zbliżyła się do nas kelnerka i poinformowała, że stolik jest już gotowy.

– W końcu – prychnęła pani Lind.

Ja i Alex spojrzeliśmy tylko po sobie.

I tak było od chwili, kiedy wylądowaliśmy. Może tylko z nieco mniejszą dozą dramatyzmu. Zaczęło się od tego, że moja mama chciała przed obiadem zajrzeć na chwilę do pracowni wystroju wnętrz, gdzie kiedyś pracowała, by przywitać się z Bertem i Cleve'em, znajomymi, których poznałam jeszcze jako mała dziewczynka. Bert i Cleve to para, obaj podróżują po całym świecie w poszukiwaniu inspiracji – znajdują ją dzięki dywanom z Marrakeszu albo ceramicznym płytkom z Prowansji. Nieraz przysyłali przepiękne prezenty dla mnie i Nadii, takie jak olejki lawendowe, bransoletki z kryształami i słoiczki z kosmetycznym błotem z Morza Martwego.

Okazało się jednak, że nie możemy wpaść do nich w odwiedzinę, bo pani Lind miała inne plany. „Grace – mówiła – musimy zajrzeć do sklepu Hermès, zanim go zamkną. Chcę, żebyś powiedziała, co myślisz o tym pięknym stoliku, który wynalazłam”. Tak więc wylądowaliśmy właśnie tam. Na niewiele zdała się pantomima Aleksa, który przystawiał sobie palce do skroni i udawał, że pociąga za spust. Ja natomiast przez cały czas podziwiałam pewną emaliowaną bransoletkę, licząc, że mama się zorientuje i doda ją do listy świątecznych prezentów dla mnie. Kiedy jak gdyby nigdy nic pokazałam jej, która mi się podoba, odparła: „Wykluczone, Lil. Na co ci bransoletka za sześćset dolarów?”. Pani Lind kazała ekspedientce dodać bransoletkę do rachunku, ale moja mama była nieubłagana, na co mama Aleksa zrobiła zdumioną minę. A ja poczułam się głupio, bo gdybym wcześniej zobaczyła, ile kosztuje, siedziałabym cicho. Chociaż z drugiej strony myśl o tym, jak Rennie zzieleniałaby z zazdrości, gdybym założyła ją do szkoły, była bardzo pociągająca.

A później, kiedy zwiedzaliśmy kampus Boston College, moja mama chciała obejrzeć bibliotekę i gmach Wydziału Sztuki, ale pani Lind przez cały czas jęczała, że bolą ją nogi. Założę się, że pomyślałyśmy wtedy z mamą to samo: po co do chodzenia po kampusie zakładać kozaki na jedenastocentymetrowych obcasach? Przecież to kompletnie niepraktyczne.

Kelnerka zaprowadziła nas do eleganckiego, wykończonego skórą boksu. Usiadłam obok mamy, a Alex ze swoją matką zajęli miejsca naprzeciw nas.

– Życzysz sobie czerwone czy białe wino, skarbie? – spytała pani

Lind, biorąc do ręki kartę win.

– Napiłabym się kieliszeczek sauvignon blanc – odparła moja mama, odgarniając mi za ucho niesforne kosmyki. Po chwili, zwracając się do mnie, pochwaliła: – Kochanie, wyglądasz przepięknie.

– Lil zawsze wygląda jak bogini – wtrąciła się pani Lind. – Mój Boże, gdybym tylko mogła znowu ubierać się w takim stylu.

Posłałam jej skromny uśmiech i zatrzepotałam rzęsami. Faktycznie spędziłam sporo czasu przed lustrem. Miałam poczucie, że na naszej wyspie ludzie ubierali się byle jak, w Bostonie wszyscy się jednak stroili. Tutaj bardziej zwracano uwagę na wygląd. Miałam na sobie wrzosowy sukienkosweter, do którego założyłam pasek z lakierowanej białej skóry i specjalnie kupione na tę okazję botki na platformie. Podkreśliłam też włosy na lokówce, zczesalam je na jedną stronę i związałam w luźny koński ogon. Kiedy wyszłam z łazienki, Alex pochwalił mój wygląd. Miał na sobie kaszmirowy sweter, ale po tym, jak mnie zobaczył, założył pod spód elegancką błękitną koszulę i krawat.

Gdy tylko przy stoliku zjawił się kelner, pani Lind nie pozwoliła mu nawet dojść do słowa:

– Prosimy butelkę savignon blanc i butelkę Veuve Clicquot.

Moja mama, która nigdy nie piła zbyt wiele, posłała jej spłoszone spojrzenie.

– Celeste, chyba nie...

Pani Lind przerwała jej machnięciem ręki.

– Nam też należy się coś od życia! Dzieci napiją się odrobiny szampana, a wino będzie dla nas – oznajmiła, puszczając do mnie oko. Spojrzeliśmy po sobie z Alekssem.

– Odrobinę – podkreśliła moja mama, zwracając się do mnie.

Ja i Alex faktycznie skosztowaliśmy po maleńkim kieliszeczku szampana. Za to nasze mamy wkrótce opróżniły całą butelkę. Z każdym wychylnym kieliszkiem były coraz bardziej wstawione. Towarzyszące nam dotychczas napięcie szybko się gdzieś ulotniło.

– Za przyszłość! – wzniosła toast pani Lind.

– Za nasze dzieci! – wtórowała jej moja mama.

Kieliszki spotkały się w powietrzu z donośnym brzękiem.

A za chwilę pani Lind pogładziła Aleksa po głowie i śmiertelnie

poważnym tonem rzekła:

– Co się stało z naszymi maleństwami?

Słowo honoru, już wszyscy goście restauracji podziwiali to przedstawienie. Ale najgorsze miało dopiero nadejść – mamy przystąpiły teraz do opowiadania sobie historyjek z naszego dzieciństwa. Moja mama uznała za stosowne podzielić się ze wszystkimi opowieścią o tym, jak to zabrała mnie do zoo. Widok tych wszystkich zwierząt wprowił mnie w krańcowe przerażenie. A kiedy mama opłaciła mi przejażdżkę na słoniu, wpadłam w panikę i zsikałam się na jego grzbiecie.

– Obsikała całą sukienkę – tłumaczyła, krztusząc się ze śmiechu.

– To była taka śliczna sukienka z koronkami z przodu i na rękawkach. Kupiłam ją w Paryżu, kiedy jeszcze Lil była maleńka... Wyglądała w niej jak aniołek. Lillia, pamiętasz tę sukienkę?

– Nie pamiętam – stwierdziłam, krzyżując ręce na piersi, po czym jęknęłam: – Mamo, błagam, wystarczy już łzawych opowieści.

– Przypomniała mi się pewna historia – pisnęła nagle pani Lind.

A chwilę potem dowiedzieliśmy się o tym, jak to nie mogła odzwyczaić Aleksa od karmienia piersią. Kiedy to opowiadała, spoglądała na nią takim wzrokiem, jakby chciał zamordować własną matkę, rzucając w nią talerzem z sałatką.

Mamy dalej pękały ze śmiechu. W pewnym momencie poczułam, że Alex kopie mnie pod stołem.

– Ale się nawaliły – powiedział bezgłośnym szeptem.

– Oj tak – odparłam, również poruszając tylko ustami.

Wymieniliśmy się porozumiewawczymi uśmieszkami. A ja zaczęłam się zastanawiać, jak by to było, gdybyśmy byli razem. To znaczy razem w jednym college'u. Pewnie miałabym wtedy poczucie, że zabrałam ze sobą na studia kawałek domu.

* * *

Następny wieczór spędzaliśmy w bostońskim mieszkaniu należącym do moich rodziców. Grał telewizor, ale ani ja, ani Alex nie patrzyliśmy na ekran. Oboje byliśmy totalnie padnięci. Całe szczęście następnego dnia mieliśmy już wracać na wyspę. I iść prosto do szkoły – ale nawet to nie wydawało mi się taką złą perspektywą.

Alex siedział na środku kanapy z podwiniętymi nogami. Miał na sobie spodnie dresowe i T-shirt z zeszłorocznej olimpiady, kiedy byliśmy o krok od zdobycia tytułu i zabrakło nam tylko dwóch poprawnych odpowiedzi. Ja założyłam na siebie legginsy i rozciągnięty sweter. Usiadłam bokiem na ulubionym skórzanym fotelu mojego taty i przykryłam się jedną z mięciutkich kaszmirowych narzut, na punkcie których moja mama ma zupełnego fioła. Nakupowała już chyba przynajmniej dziesięć takich pledów, wszystkie w kolorze kremowym.

Przeglądaliśmy broszury, które dostaliśmy podczas obchodu po uczelniach, i wybuchiśmy śmiechem przy ewidentnie ustawianych fotografiach. Rano wybraliśmy się na Uniwersytet Tuftsa, a potem się rozdzieliliśmy: Alex poszedł szukać garnituru, a ja pojechałam do Wellesley College, gdzie przyjmowano wyłącznie dziewczęta.

– No bez jaj – odezwał się Alex, tłumiąc śmiech. – Lil, może mi powiesz, co jest nie tak z tym zdjęciem.

Wskazywał zajmującą całą stronę fotografię w broszurze. Przedstawiała jakiegoś studenta w laboratoryjnym fartuchu i goglach. Chłopak dumnie trzymał przed sobą szklaną zlewkę laboratoryjną. Zupełnie pustą.

Kiedy zorientowałam się, o co chodzi, parsknęłam śmiechem.

– O rany, mogli chociaż nalać do środka wody! Czy ludzie, którzy redagowali tę broszurę, nie mieli specjalisty od rekwizytów albo dyrektora artystycznego?

Alex pękał już ze śmiechu. Z trudem łapiąc oddech, mówił:

– Gościu, nie wiem, co cię tak cieszy. Ale jeśli nie wlejesz czegoś do tej zlewki, nici z eksperymentu. – Potrząsając z niedowierzaniem głową, odłożył broszurę na stosik pozostałych i powiedział: – Kopsnij mi ciastko.

Rzuciłam mu całe nieotwarte opakowanie ciasteczek z kawałkami czekolady. W moim zostało już tylko pięć ciastek. Na kolanach trzymałam otwartą broszurę, w której uwieczniono na zdjęciach studentów w pokojach na terenie akademika. Na jednym widać było cztery roześmiane dziewczyny. Siedziały na dwóch piętrowych łózkach w pokoju niewiele większym niż więzienna cela.

– Nie wiem, jak wytrzymam w akademiku. W domu mam większą

łazienkę niż pokój, który dzisiaj oglądaliśmy – powiedziałam, po czym dopiłam mleko i kopnięciem zrzuciłam z siebie pled. – Chcesz coś do picia?

– Poproszę wodę – odparł Alex. – Pewnie wstąpisz do jakiegoś żeńskiego stowarzyszenia na uczelni, prawda?

– Może. W sumie to zależy od tego, gdzie będę studiować – wyjaśniłam. – A co z tobą? Myślisz, że przystąpisz do jakiegoś bractwa?

– Nie wiem. Mam wrażenie, że wielu członków to zwykłe mięśniaki. Lil, przecież mogłabyś zamieszkać tutaj. To mieszkanie jest totalnie wypasione.

– Ciiiiiszej – poprosiłam, wskazując brodą korytarz, z którego wchodziło się do innych pokoi. Mama spędzała noc w największej sypialni, a pani Lind w pokoju dla gości.

– Mama zaczyna już wariować na myśl, że się wyprowadzę. A tata najchętniej ściągnąłby mnie tutaj, do siebie, i trzymał pod kluczem. Miałby mnie wtedy przez cały czas na oku.

Alex sięgnął po pilota i włączył kanał sportowy.

– Coś mi się wydaje, że naszych mam nic dzisiaj nie obudzi.

Chyba miał rację. Kiedy wróciliśmy dziś do domu, panie otworzyły sobie butelkę czerwonego wina. Słowo honoru, w ciągu dwóch dni wypiły więcej alkoholu niż pierwszoroczniki, które oglądaliśmy w akademikach. Kieliszki, z odrobiną alkoholu na dnie, stały teraz na stole. Na każdym z nich widniały ślady szminki w innym kolorze. Włożyłam je do zmywarki, wylałam resztkę wina z butelki i wstawiłam ją do śmietnika ze szkłem. Może tata nie wścieknie się na mamę, że otworzyła tę butelkę bez pytania. Na etykiecie wszystkie napisy były po francusku. Tata trzymał tu zawsze najlepsze roczniki wina i szampana. Oboje musieli od czasu do czasu się napić.

Kiedy rano jechaliśmy na Uniwersytet Tuftsa, widziałam, że mama jest wkurzona na panią Lind. Mama Aleksa włączyła GPS na swoim telefonie i próbowała poprowadzić nas, omijając korki. Nic ją nie obchodziło, że moja mama zna Boston na wylot i sama doskonale wie, którędy najlepiej pojechać. Mama chciała, żebyśmy jak najszybciej dojechali na teren uczelni. Moglibyśmy wtedy zaparkować po jednej

stronie kampusu i potem przejść się do dziekanatu. Pani Lind upierała się jednak, że wypatrzone przez mamę miejsce parkingowe jest za małe dla terenówki. A ponieważ byliśmy już prawie spóźnieni, mama musiała poprosić parkingowego pod jedną z restauracji, żeby odprowadził nasz samochód. Nie obeszło się też bez sowitego napiwku, bo przecież wcale nie byliśmy klientami tego lokalu.

Nie od razu przypomniałam sobie, w której szafce kuchennej trzymamy szklanki. Nalałam nam obojgu wody. Od roku nie zaglądałam do tego mieszkania, ale tata, który pracuje w bostońskim szpitalu, mieszka tu właściwie cały czas. Wynajmuje sprzątaczkę i panią od zakupów, tak że nie musi zawracać tym sobie głowy. Gdyby tata musiał sam pójść do sklepu i kupić mleko w kartonie, na sto procent by się pogubił.

Kiedy wróciłam do pokoju, Alex stał przy oknie i spoglądał na panoramę miasta u dołu. Odstawiłam szklanki na stół i podeszłam go niego. Znowu padał śnieg.

– Pięknie – odezwałam się, opierając czoło o szybę.

Mieszkanie znajdowało się na trzydziestym piętrze drapacza chmur. Rozpościerał się z niego widok na całe miasto. Do Święta Dziękczynienia został jeszcze tydzień, ale na balkonach i dachach wielu domów świeciły już świąteczne dekoracje. Drzewa w parku sterczały w górę pozbawione liści. Niebo miało barwę atramentu, przecinały je tylko białe drobinki śniegu. Po ulicach uwijali się ludzie jak maleńkie mróweczki.

– Masz ochotę na spacer? – spytał Alex, szczerząc zęby w uśmiechu. – Ja tam nie jestem zmęczony.

– Ale teraz? – Minęła już północ. Zdążyłam się już przebrać w ciuchy do spania. – Jutro mamy przecież szkołę.

Poza tym moje stopy były nieco obolałe po całodziennym łażeniu. Na obu małych palcach robiły mi się już odciski. Nie miałam ochoty zakładać szpilek, ale mama się uparła, bo szłam przecież na oficjalną rozmowę kwalifikacyjną. A kiedy przechadzaliśmy się po kampusie Wellesley College, w pewnym momencie nachyliła się do mnie i szepnęła:

– Lillia, niech cię ręka boska broni, jeśli będziesz się tak ubierać. –

Mówiąc to, wskazywała grupkę dziewczyn, które szły właśnie na zajęcia wystrojone w spodnie od pidżamy i kapcie. Przewróciłam tylko oczami. Jasne, na pewno bym się tak ubrała.

– Chodź, Lil. Zafundujemy sobie przygodę bez naszych przyzwoitek – kusił Alex. – Przecież w całym tym wypadzie do Bostonu miało chodzić o naszą przyszłość. A ja, odkąd tu jesteśmy, czuję się jak dzieciak.

Roześmiałam się, bo doskonale wiedziałam, o co mu chodzi. Daliśmy się totalnie zdominować naszym mamom. Ilekroć ja albo Alex pytaliśmy o coś na odwiedzanej uczelni, one natychmiast powtarzały po nas to pytanie. Mama wybierała wszystkie miejsca, w których dziś jedliśmy, choć akurat nie miałam nic przeciw temu. Gnocchi domowej roboty, które podano nam w Sorrento, było wyśmienite. Czasami prosiłam tatę, żeby przywiózł mi porcję, kiedy leciał do domu wynajętym przez szpital samolotem, ale po odgrzaniu nigdy nie smakowało tak dobrze jak świeże. Pani Lind też nie dawała spokoju synowi – bez przerwy przyczesywała mi włosy albo poprawiała krawat.

Chciałam już się wymigać, powiedzieć Aleksowi, że nigdy jeszcze nie wypuściłam się na spacer po Bostonie bez obstawy rodziców, a już na pewno nie w środku nocy. W końcu zaraził mnie jednak swoim entuzjazmem. Poza tym wcale nie czułam się jeszcze taka zmęczona – słodczyce, którymi się objedliśmy, dodały mi wigoru.

– Dobra – powiedziałam.

Na palcach pobiegłam do pokoju i przebrałam się szybko w jeansy. Na odciski nakleiliśmy plastry i wciągnęłam na stopy buty. Wychodząc z pokoju, sprawdziłam jeszcze komórkę. Ze zdziwieniem odkryłam, że czeka na mnie SMS od Reeve'a: „I co, poszłaś z Alekssem do opery czy spędzacie dzień w spa?”. Na myśl o tym, że Alex i ja, wystrojeni w identyczne szlafroki, pozwalamy sobie robić manicure i pedicure, parsknęłam głośnym śmiechem. Odpisałam: „Dzień w spa, proste!”.

Alex posprzątał już bajzel, którego wcześniej narobiliśmy, i przebierał się w rogu pokoju, gdzie położył swój worek marynarski z ciuchami. Też założył jeansy i wkładał teraz adidas. Był jeszcze bez koszulki. Widziałam jego muskularne plecy i mięśnie grające na jego rękach i barkach. Wycofałam się, udając, że go nie zauważyłam.

Zupełnie bezszelestnie przemknęliśmy przez przedpokój i otworzyliśmy drzwi wejściowe. Kiedy przesunęłam zasuwę i powoli pociągnęłam drzwi, Alex przyłożył palec do ust. Dopiero kiedy znaleźliśmy się w windzie, odetchnęłam z ulgą. Po chwili minęliśmy portiera i wyszliśmy na ulicę. Na zewnątrz przybyliśmy sobie piątkę.

Nocą Boston wydawał się jeszcze piękniejszy niż za dnia. To miasto z tradycjami, któremu uroku dodają gazowe latarnie i szyldy wykonane z drewna.

– Lubię Boston – odezwał się Alex. – Jest tu tyle miejsc do zobaczenia. W Michigan umrę pewnie z nudów.

– Myślisz, że wylądujesz w Michigan?

– Tata przelał im już na konto pokaźną sumę w ramach darowizny. A w zarządzie uczelni zasiada jego znajomy z bractwa. Obawiam się, że nie mam co liczyć na coś innego.

– Na pewno sobie poradzisz nawet tam – zapewniłam Aleksa, gładząc go po ramieniu.

Naprawdę w to wierzyłam, bo Alex jest typem faceta, który z każdej sytuacji umie wyciągnąć coś wartościowego.

Nasze mieszkanie położone jest niedaleko Harvard Square i to właśnie tam się skierowaliśmy. Na początku byłam trochę przestraszona widokiem tłoczących się wkoło obcych ludzi. Poza tym od ulicy, którą szliśmy, odchodziło mnóstwo mrocznych alejek. Dlatego trzymałam się blisko Aleksa, który prowadził mnie pod rękę. Im bliżej byliśmy uczelni, tym więcej studentów widzieliśmy wokół. Chyba niewiele sobie robili z tego, że jutro mają zajęcia, a z nieba sypie śnieg. Kierując się za nimi, po chwili dotarliśmy do uliczki, przy której roiło się od kafejek.

W pewnym momencie Alex wziął mnie za rękę, tak żebyśmy nie zgubili się w tłumie.

– Powinni umieścić informację o tej uliczce w broszurze zachwalającej uczelnię – zauważył wesoło Alex.

Otwierałam już usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle z jakiejś knajpy wytoczył się pijany członek bractwa studenckiego. W tej samej sekundzie poczułam paraliżujący strach, a żołądek podszedł mi do gardła – wydawało mi się, że to on. Mike. Ale już w następnej chwili chłopak się odwrócił i okazało się, że to ktoś inny.

– Wszystko gra? – spytał Alex, ściskając mnie lekko dla dodania otuchy.

W uszach słyszałam ogłuszające uderzenia serca. Jego słowa prawie nie docierały do mojej świadomości.

A co by było, gdybym naprawdę natknęła się tu na Mike'a? Pamiętałby mnie w ogóle? Czy przeprosiłby mnie za... za to, co zaszło tamtej nocy? A może jego zdaniem nie stało się nic wielkiego? Pewnie tak właśnie o tym myślał. Zapewne wymazał mnie z pamięci.

Oddychałam z trudem. Żeby się uspokoić, powtarzałam sobie w myśli, że Amherst, gdzie ponoć studiuje Mike, dzieli od Bostonu kilka godzin jazdy. Ale przecież mimo to on i jego kumpel mogli być gdzieś tutaj, to wcale nie była szalona myśl. Założę się, że wielu studentów na weekend przyjeżdża do Bostonu, żeby się zabawić. Niektórzy pewnie nawet co tydzień.

Może więc wcale nie chcę iść na studia do Bostonu. Może powinnam złożyć papiery na jakąś uczelnię na Zachodnim Wybrzeżu, na przykład UC Berkeley albo UCLA. Gotowa byłam uciec na koniec świata, byle nigdy więcej nie spotkać tego chłopaka.

Chyba zaczynałam wreszcie rozumieć, z czym przez tyle lat musiała się mierzyć Mary. Zaczynałam rozumieć, dlaczego uciekła i dlaczego potem wróciła. Żeby uwolnić się od traumy z przeszłości, musiała ją domknąć. Ja sama nie miałam co liczyć na nic takiego, ale przynajmniej mogłam jej pomóc.

– Dobrze się czujesz? – dopytywał Alex.

– Po prostu chodźmy – poprosiłam.

Przyspieszyłam teraz kroku, ale Alex szybko dostosował do mnie tempo marszu.

* * *

W pokoju czekał na mnie nowy SMS od Reeve'a: „A tak serio, co porabiacie? Pewnie śmiertelnie się już nudzisz”. Odpisałam: „Właśnie wróciliśmy ze spaceru. W Bostonie pada śnieg i jest naprawdę pięknie!”. Niech ma o czym dumać.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

KAT

W piątek mieliśmy z Alekssem ćwiczyć pisanie próbnych CV. W sumie nie miało to większego sensu, bo kiedy rejestrujesz się przez Internet, na stronie uczelni nie trzeba wpisywać swojego życiorysu. No ale pani Chirazo uparła się, że „w realu” przyda nam się taka umiejętność, więc dobrze będzie ją poćwiczyć.

Kiedy zbliżały się warsztaty, zaczęłam panikować, bo nagle dotarło do mnie, że moje CV będzie wyglądało bardzo biednie. Nie uczęszczałam przecież na żadne zajęcia pozalekcyjne, dlatego mogłam wpisać w nim tylko swoje nazwisko i średnią ocen z liceum. No tak, w rubryce „doświadczenie zawodowe” mogłam jeszcze dodać letnią fuchę na przystani. Kiedy zerknęłam na kartę Aleksa, okazało się, że wypisał w słupku mnóstwo różnych zajęć: praktyki w firmie ojca, wolontariat w bostońskim schronisku dla zwierząt, udział w chórze.

Oparłam głowę na zeszytcie i zamknęłam oczy. Nadal się nie zmusiłam, żeby poprawić esej i uwzględnić w nim opowieść o śmierci mojej mamy. Domyślałam się, że pani Chirazo zdążyła już się wkurzyć. Kiedy powiedziałam jej, że dobrze mi poszło na testach kompetencyjnych kilka tygodni temu, nie wydawała się nawet specjalnie ucieszona. Jak dobrze pójdzie, zdobędę tysiąc dziewięćset punktów. A wtedy będę parę oczek ponad limit wymagany do Oberlin. Teraz jednak dochodziła do tego sprawa CV. Będę musiała coś wymyślić, żeby nie wyglądało tak mizernie.

Kiedy pani Chirazo wyszła z sali, żeby odebrać telefon, nachyliłam się do Aleksa i powiedziałam:

- Jak było w Bostonie? Zajrzałeś do Berklee?
- Nie miałem czasu – odparł Alex, podnosząc wzrok znad zeszytu.
- Alex, ty matołku! Dlaczego nie wpadłeś tam chociaż na chwilę?
- Bo to nie ma sensu.
- Czemu?

Alex odchylił się na oparcie i zaczął bębnić ołówkiem w blat ławki.

– Gdybym chciał iść na studia muzyczne, wybrałbym Uniwersytet Południowej Kalifornii. Los Angeles to centrum przemysłu muzycznego. No i mają tam bardziej nowoczesne podejście do pisania tekstów piosenek, czyli właśnie to, co mnie najbardziej kręci. – Po chwili potrząsnął głową, jakby chciał odegnąć te myśli. – Nieważne, bo i tak nie pójdę na studia muzyczne.

– Ale przecież uwielbiasz muzykę.

– Jasne. Ale jak powtarza moja mama: kiedy skończysz te studia, nie masz żadnej gwarancji, że jakaś firma producencka podpisze z tobą umowę. Za to jeśli pójdę na jakieś studia związane z biznesem, będę ustawiony w życiu. No a kurs muzyczny mogę sobie robić jako przedmiot fakultatywny na studiach.

– Z biznesem? – powtórzyłam, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Od kiedy interesujesz się biznesem?

– Muszę myśleć długoterminowo, Kat. A jeśli dodać do tego znajomości mojego taty...

– Ale przecież marzysz o tworzeniu muzyki – weszłam mu w słowo. – Jasne, nie masz żadnej gwarancji, ale przecież właśnie dlatego to takie podniecające.

Rozejrzałam się po sali – wszyscy się na mnie gapili. Pewnie dlatego, że mówiłam coraz głośniej.

– Kochasz muzykę, dlatego musisz iść na całego – mówiłam ciszej. – Przestań oglądać się na innych. Musisz spróbować, niezależnie od tego, co mówią.

Wiedziałam, że właśnie tego chce. Nie od razu się odezwał. Wpatrywał się tylko w pustkę, rozmyślając nad tym, co usłyszał.

– Wiesz, nawet jeśli się dostanę – odparł, marszcząc brwi – moi rodzice pewnie nie opłacą mi takich studiów. Nie bardzo mnie widzą jako głodującego artystę. Tata zawsze opowiadał, że po studiach powinienem związać się z jego firmą.

– Alex, może jeszcze się nie zorientowałeś, ale twoja rodzina jest obrzydliwie bogata. Nie zabraknie ci pieniędzy. Przecież niezależnie od tego, jakie studia skończysz, i tak nie będziesz musiał troszczyć się o forszę. Twoi rodzice nie pozwolą ci umrzeć z głodu na ulicy. Złóż papiery na Uniwersytet Południowej Kalifornii. Co ryzykujesz? Może

i tak się nie dostaniesz, bo twoje teksty są do dupy. Nawiasem mówiąc, nigdy się nimi nie chwaliłeś. – Przy ostatnich słowach dałam mu kuksańca w bok.

– Bo to trudne. Jestem taki nieśmiały – odparł ze śmiechem, po czym ukrył twarz w dłoniach. – A co, jeśli się okaże, że nie mam talentu?’

– Przestań się nad sobą użalać, tylko spróbuj – jęknęłam. – Co masz do stracenia? Najwyżej cię nie przyjmą. Wielkie rzeczy. A wtedy weźmiesz się w garść i pójdziesz do szkoły biznesu, tak jak chce twój tata. Ale dopóki nie spróbujesz swoich sił w muzyce, nigdy nie będziesz wiedział, na co cię stać.

– No tak – przyznał niechętnie.

Chciałam napomknąć o tym, że w Oberlin mają ponoć świetny Wydział Muzyczny, ale ugryzłam się w język. Moje życie było już wystarczająco skomplikowane.

– Nie rezygnuj – poradziłam, kładąc mu rękę na plecach. – Dasz radę. Kalifornia jest tego warta.

– Może jeszcze pomyślę o Berklee – powiedział, drapiąc się po głowie. – Gdybym poszedł tam na studia, miałbym przynajmniej na miejscu Lillię.

Poczułam leciuteńkie ukłucie w sercu.

– Stary, przecież sam powiedziałeś, że najlepszy program mają na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Bez sensu, żebyś dla dziewczyny decydował się na coś gorszego.

– Co takiego? – spytał spłoszony. – Nie o to mi chodziło.

– Czyżby?

– Jasne, że nie! Jezu, Kat, mów trochę ciszej. Lubię Boston i... spędziliśmy tam z Lil fajne chwile. To wszystko. Fajnie byłoby mieć tam przyjaciółkę.

– Przyjaciółkę – powtórzyłam. – Jesteście przyjaciółmi. Jak ty i ja. Alex przechylił na bok głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Nigdy nie łączyło mnie z Lillią nic poważnego – stwierdził.

Usatysfakcjonowana usiadłam wygodniej na krześle.

– Alex, po prostu wyślij papiery do Kalifornii. Musisz wreszcie zacząć kierować się tym, czego naprawdę chcesz w życiu.

Chwilę potem do sali wróciła pani Chirazo. I już na wejściu posłała mi groźne spojrzenie, jakby wiedziała, że obijałam się pod jej nieobecność. Patrzyła tylko na mnie, a nie na Aleksa. Bo Alex to dla niej oczywiście niewiniątko – rudowłosy aniołek.

Rozdział trzydziesty

MARY

W piątek zostałam po lekcjach, żeby wziąć udział w zajęciach wyrównawczych z hiszpańskiego przygotowujących do zaliczenia na koniec semestru. W klasie zjawiłam się jako pierwsza. Zaczęłam się nawet niepokoić, że pokręciłam coś z terminem warsztatów, ale po chwili przyszli też inni uczniowie z mojej klasy. Wszyscy siedli w tych samych ławkach co na szóstej lekcji. Pojawili się ludzie, których spodziewałam się tu zobaczyć – dzieciaki, które, tak jak ja, nigdy nie odzywały się na lekcji hiszpańskiego. Do perfekcji opanowaliśmy sztukę wpatrywania się w blat ławki, kiedy señor Tremont szukał ochotników do konwersacji.

Brakowało tylko nauczyciela.

Czekaliśmy dziesięć minut, potem piętnaście. Korytarze wyludniły się i ucichły, hałas dobiegał teraz tylko z dziedzińca. Otworzyłam plecak, wyjęłam książkę do hiszpańskiego i zaczęłam powtarzać sobie temat, który señor Tremont przerabiał z nami dzisiaj na lekcji. Inni uczniowie nie mieli tyle cierpliwości. Po upływie dwudziestu minut od dzwonka jeden z dzieciaków ostentacyjnie odsunął krzesło i się podniósł.

– Co jest, do cholery? – rzucił w przestrzeń.

Kilkoro innych uczniów wzięło z niego przykład – byli gotowi zabrać się do domu. I właśnie w tej chwili do klasy wpadł señor Tremont. Przy uchu trzymał komórkę i pełnym podniecenia głosem wykrzykiwał: *Mi esposa está teniendo un bebé!* Wyrzucał z siebie słowa jeszcze szybciej niż bohaterowie latynoskich oper mydlanych, które puszczał nam w piątki.

Uczniowie zaczęli spoglądać po sobie, nie rozumiejąc ani słowa z tego, co mówi nauczyciel. Czyżby zapomniał, że to zajęcia wyrównawcze? Señor Tremont nagle wybuchnął śmiechem i dopiero wtedy przetłumaczył nam to, co właśnie usłyszał:

– Moja żona spodziewa się dziecka!

W tej samej chwili w klasie zapanowała radosna atmosfera.

Uczniowie oklaskami i wiwatami gratulowali nauczycielowi, który wcisnął swoje papiery do aktówki i pędem wybiegł z klasy. Cała ta scena sprawiła, że oczy zaszkliły mi się od łez. Sama nie wiedziałam, skąd ta reakcja. Może miałam przeczucie, że señor Tremont okaże się świetnym tatą. A może to dlatego, że tęskniłam za moimi rodzicami. Pewnie chodziło o obie te sprawy.

Po wyjściu z klasy na drugim końcu korytarza wypatrzyłam Lillię. Od razu rozpoznałam ją po włosach. Nikt w całej szkole nie mógł pochwalić się fryzurą, która długością i blaskiem dorównywałaby włosom Lillii Cho.

Otworzyłam usta, żeby ją zawołać, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłam. Lillia szła pewnie na basen, żeby spotkać się z Reeve'em. Postanowiłam, że będę trzymać się z tyłu, ale pośledzę ją przez chwilę. Chciałam się upewnić, czy naprawdę spotka się z Reeve'em.

Lillia wyszła na zasypany śniegiem dziedziniec i skierowała się do nowego budynku pływalni. Wybrała inne drzwi niż te, których kiedyś używałyśmy. Gdy w budynku basenu trwał remont, razem z Kat i Lillią zakradałyśmy się tam, żeby knuć nasze plany zemsty. Teraz Lillia ruszyła do głównego wejścia na frontowej ścianie budynku. Kiedy dobiegłam do podwójnych drzwi, zobaczyłam, że Lil skręca z korytarza na lewo, do szatni dla dziewcząt.

Powinam iść już do domu. Dobrze wiedziałam, że tak właśnie powinam postąpić. Tylko że coś nie pozwalało mi odejść. Nieraz już czułam potrzebę, by się zakraść i poobserwować ich z ukrycia, ale za każdym razem udawało mi się powstrzymać. Pomagało mi to, że Lillia ze szczegółami opowiadała, jak wyglądają te pływackie schadzki z Reeve'em. Bardzo chętnie o tym rozmawiała.

Nagle jednak zapragnęłam zobaczyć to na własne oczy. Chciałam widzieć ich razem. Wykorzystując moment, że Lillia przebiera się w szatni, przemknęłam korytarzem do sali z basenem. Po remoncie wewnątrz wyglądało naprawdę pięknie. Przy brzegu zainstalowano trampolinę do skoków, a na ścianie wymalowano wielką mewę. Sufit był w całości przeszklony i przepuszczał morze światła, którego połyskliwe refleksy lśniły na błękitnej wodzie.

Niedaleko trampoliny dostrzegłam drzwi do schowka, w którym

ukryłyśmy się kiedyś przed jednym z robotników. Najchętniej schowałabym się tam teraz, ale nie miałam jak – Reeve był w płytkiej części basenu i wykonywał w wodzie wymachy złamaną nogą. Gdybym chciała podbiec do kryjówki, na pewno by mnie zauważył.

Po drugiej stronie, niemal wzdłuż całej długości basenu, rozstawiono rząd metalowych ławeczek. Niewiele myśląc, skryłam się za nimi. Mogłam mówić o sporym szczęściu, bo ktoś w jednym miejscu złożył na stertę deski do nauki pływania. Ukucnęłam i schowałam się za nimi.

Idealna kryjówka.

Mogłam teraz przez kilka minut poprzyglądać się Reeve'owi. Od razu się zorientowałam, że trenuje naprawdę ciężko. W porównaniu z początkiem sezonu stracił trochę masy mięśniowej, ale teraz wszystkie mięśnie zarysowane były wyraźniej. Podobał mi się nawet bardziej.

Po zakończeniu serii ćwiczeń podpłynął w stronę wejścia na salę i spojrzał w kierunku szatni. Było jasne, że czeka, aż pojawi się Lillia.

Wreszcie przyszła, przebrana w jednoczęściowy czarny kostium. Wątpię, żeby wystroiła się w coś takiego na plażę, ale mimo to wyglądała olśniewająco. Gdybym nie wiedziała, że Lil nie umie pływać, mogłabym pomyśleć, że pracuje na basenie jako ratownik. Zajęła miejsce na trybunach po drugiej stronie basenu, dokładnie naprzeciw mojej kryjówki, i zaczęła chować kosmyki włosów pod biały czepek.

– Cześć, Cho – zawołał Reeve. – Spóźniłaś się.

Nic nie odpowiedziała. Miała jedną drabinkę niedaleko siebie, ale mimo to przeniosła się dalej, do płytszej części basenu, i dopiero tam zeszła do wody. Sprawiała wrażenie spłoszonej i zanurzając się, zachowywała się, jakby woda była lodowata.

Gdy tylko Lillia znalazła się w basenie, Reeve przerwał ćwiczenia i skupił się na uczeniu jej. Trenowali na płyciźnie unoszenie się na wodzie. Reeve podtrzymywał ją od spodu, podczas gdy Lillia ćwiczyła ruchy ramion. Przez cały czas uważnie obserwował jej postępy, jak rasowy trener. Ciągle wytykał jej błędy, co ewidentnie ją frustrowało. Kiedy jednak Lil odwracała wzrok, Reeve się uśmiechał i kiwał głową, jakby był zachwycony.

Zamknęłam oczy i na krótką chwilę cofnęłam się do dnia,

w którym Reeve wepchnął mnie do wody. Czy gdyby nie było wtedy na przystani innych dzieciaków, w ogóle by do tego doszło? Byłam niemal pewna, że nie. Mogłabym się założyć, że po prostu, jak co dzień, popłynęlibyśmy razem promem do domu. Poczułam teraz, jak po policzkach spływają mi łzy. Nie podniosłam ręki, żeby je obetrzeć.

Kiedy otworzyłam oczy, Reeve był już na brzegu. Stał tuż przy mojej kryjówce i wycierał się w ręcznik. Z bliska widziałam teraz blizny, gdzie na feralnym balu z okazji zjazdu absolwentów wbiły mu się odłamki szkła. Skóra była w tych miejscach bardziej różowa, blada i niemal przezroczysta.

Przełknęłam głośno ślinę i rękawem otarłam oczy.

– Cho, idę się przebrać – zawołał. – Weź deskę i popływaj trochę w głębokiej części.

Kiedy wyszedł, Lillia, zgodnie z jego poleceniem, wyszła na brzeg po deskę. Zbliżyła się do mojej kryjówki, a kiedy mnie zauważyła, z wrażenia prawie krzyknęła.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Mary! Co ty tu, do cholery, robisz? – jęknęła, oglądając się przez ramię. I chyba w następnej chwili domyśliła się odpowiedzi, bo w jej głosie nagle zabrzmiało rozbawienie: – Podglądałaś nas od początku? Widziałaś, jak ciągle próbował mnie dotknąć? Nasz plan naprawdę działa!

– Tak, działa – przyznałam cichym głosem.

– A przy okazji nauczyłam się całkiem nieźle pływać. Może nawet przystąpię do tego testu – powiedziała. Kiedy się otrzepała, na wszystkie strony poleciał deszcz kropelek. – Wszyscy na tym skorzystają.

Zamrugałam szybko. Dzięki Bogu Lillia nie wiedziała, co tak naprawdę czuję do Reeve'a. Miałam nadzieję, że nikt nigdy się tego nie dowie.

– Super – szepnęłam. – Cieszę się, że też będziesz coś z tego miała.

Chyba mnie jednak nie słyszała, jej spojrzenie powędrowało w stronę holu.

– O cholera – jęknęła.

Następnie porwała pierwszą deskę z brzegu i niezgrabnie wskoczyła z nią do wody.

– Oszukujesz, Cho? – spytał Reeve, wchodząc z powrotem na salę. Był już całkiem ubrany.

– Nie... Po prostu nie lubię wypływać na głębinę, kiedy jestem sama.

Przykucnął na krawędzi basenu. Widziałam, że przyszło mu to z pewnym trudem – po forsownym treningu miał sztywną i obolałą nogę. Ruchy utrudniał mu też założony z powrotem stabilizator.

– Nic się nie martw. Jestem tutaj – powiedział, po czym dodał żartobliwie: – Jesteś mi winna jedną długość basenu.

Wspierając się na desce, Lillia posłusznie popłynęła w stronę przeciwnego końca basenu. Reeve towarzyszył jej, przechadzając się wzdłuż brzegu. Widać było, że kroczy już pewniej – najwyraźniej odzyskiwał siłę w nodze.

Gdy tylko nadarzyła się okazja, wybiegłam z budynku basenu i popędziłam w stronę domu. To ja znalazłam się na głębinie. To ja właśnie tonęłam.

Rozdział trzydziesty pierwszy

LILLIA

Kiedy się przebierałam, Reeve poszedł na parking i uruchomił mój samochód, żeby silnik zdążył się rozgrzać. Zrobił to sam z siebie, nie czekając, aż go poproszę. To świetny znak.

Przebrana spakowałam wszystkie swoje rzeczy i też poszłam do auta. Przez cały czas rozglądałam się za Mary, ale nigdzie nie było jej widać.

Reeve wziął skrobaczkę do szyb i zajął się usuwaniem szronu z przedniej szyby mojego wozu. Zdążył już zrobić to samo w swoim samochodzie, zaparkowanym tuż obok. Kiedy przyszłam na parking, zastałam go jednak w *moim* aucie. Siedział na miejscu kierowcy i słuchał muzyki. Siłą woli starałam z ust uśmiech i usiadłam na fotelu pasażera.

– Hejka – powiedziałam, ustawiając na siebie nawiew ciepłego powietrza. – Dzięki za rozgrzanie silnika.

– Drobiazg – odparł. Nie wykonał żadnego ruchu, który by świadczył, że zamierza wysiąść. Dlatego ja również się nie ruszałam. Nagle ni stąd, ni zowąd zagaił: – Nie opowiedziałaś, jak było w Bostonie.

– W porządku. Rozmowa w Wellesley poszła mi całkiem nieźle. Kobieta, z którą rozmawiałam, jako dzieciak bywała na wyspie Jar, więc miałyśmy o czym pogadać.

– No to fajnie – odezwał się Reeve, bębniąc palcami w kierownicę. – I co, Alex w końcu zebrał się na odwagę i zaczął się do ciebie przystawiać?

Czy Alex zaczął się do mnie przystawiać? Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy. Jasne, trzymaliśmy się za ręce. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Mimo to nie zamierzałam opowiadać o tym Reeve'owi. Niech lepiej wyobraża sobie, że przeżyliśmy tam romantyczne uniesienia.

– A co, jesteś zazdrosny?

Prychnął tylko i wyjrzał przez okno.

– A czy Alex jest zazdrosny z powodu naszych spotkań na

pływalni?

– Nie wie o nich – wyjaśniłam, przetykając nerwowo ślinę. Miałam już na końcu języka zdanie: „Proszę, nic mu nie mów!”, ale w porę się powstrzymałam. – A Rennie?

Tak naprawdę znałam odpowiedź. Gdyby Rennie miała choćby cień podejrzenia, że się spotykamy, momentalnie dałaby mi to odczuć.

– Nie – odparł, marszcząc czoło. – Nie wspominałem jej o tym.

– To dobrze.

– Też tak myślę.

A więc oboje trzymaliśmy nasze spotkania w tajemnicy. Ani Rennie, ani Alex nic nie wiedzą. Na myśl o tym, że w końcu się to zmieni, obleciał mnie strach. Wiedziałam, że prędzej czy później musi do tego dojść. Mój romans z Reeve'em nabierał tempa.

Wypuścił kierownicę i położył ręce na kolanach. Przez chwilę poruszał nerwowo palcami, a w końcu spojrzął na mnie. Od razu wyczułam, że chce powiedzieć mi coś ważnego. Albo coś zrobić.

Zaczęłam panikować.

Szybko skupiłam się na komórce, udając, że wysyłam komuś SMS-a.

– Powinnam wracać do domu – powiedziałam. – Może spotkamy się w weekend?

– Jasne. Do zobaczenia, Cho – powiedział, przygryzając wargę.

* * *

W sobotę, wychodząc z Milky Morning, wpadłam na PJ-a.

– Witaj, nieznajomy – powiedziałam, kiedy przytrzymał dla mnie drzwi.

– Do zobaczyska wieczorem, Lil – odezwał się, przybijając ze mną piątkę.

Dałam mu do potrzymania pudełko z babeczkami, a sama zajęłam się zapinaniem puchowej kamizelki.

– A co się szykuje na wieczór?

– Rennie załatwiła mnóstwo darmowego alkoholu. Spotykamy się w lasku niedaleko jej chaty. Nie mówiła ci?

– Nie – odparłam.

Ani Rennie, ani Ash nie wspomniały o tym ani słowem. Ashlin oczywiście milczała za namową Rennie. Jeśli Rennie tak chciała to rozgrywać, jej sprawa. Chce wojny, będzie ją miała.

– O której się spotykacie?

– O dwudziestej pierwszej.

– Ale jest straszny ziąb – zauważyłam. – Pozamarczamy tam.

– Gorzała nas rozgrzeje. Co innego mamy do roboty?

Na szczęście mama z Nadią wyjechały z wyspy na pokazy koni. Miały wrócić dopiero jutro po południu. Mama sugerowała, żebym pod jej nieobecność nocowała u Rennie albo zaprosiła do nas Carlotę. Dałam jej do zrozumienia, że to absurdalny pomysł – nie jestem już dzieckiem, mam siedemnaście lat, a za rok będę na studiach. Jestem w takim wieku, że umiem spędzić sama noc.

– Nie ufasz mi? – spytałam.

– Ależ oczywiście, że ci ufam – zaperzyła się mama.

W pierwszej kolejności napisałam do Aleksa: „Strasznie zimno. Może wpadniesz do mnie i obejrzymy jakiś film? Może o dwudziestej pierwszej? Przyrowadź też Dereka!”. Odpisał natychmiast: „Świetny pomysł!”.

Druga na liście była Ashlin. Wiedziałam, że jeśli jako przynętę rzucę jej Dereka, zjawi się na pewno. W zestawieniu z Derekiem Rennie nie miała u Ash żadnych szans. Durzy się w nim od zeszłego roku. Spotkali się ze sobą kilka razy, ale nie byli parą.

„Moja mama z Nadią wyjechały i mam dziś wolną chatę. Może wpadniesz na film? Będą też chłopaki, i Derek!”

„No pewnie! A o której?”

„O dwudziestej pierwszej”.

„Super!”

Potem napisałam do Reeve’a: „Dzisiaj oglądamy filmy u mnie na chacie. Wpadaj, jak chcesz”. Nie odpisał od razu. Kiedy w końcu nadeszła odpowiedź, była wyjątkowo lakoniczna: „Super”.

No to do roboty. Dzisiaj wpadła do nas na sprzątanie Carlota i cały dom lśnił czystością. Potrzebowałam tylko jakichś przekąsek dla gości.

Postanowiłam, że upiekę brownie. Pieczenie ciastek od zera trochę mnie przerastało, więc uznałam, że wykorzystam opakowanie ciasta

w proszku, które mama kupiła w jakimś drogim bostońskim sklepie. Kosztowało jedenaście dolarów, więc ciastka powinny wyjść pierwsza klasa. Dla pewności dodałam do masy garść czekoladowych drobinek. Z piwniczki przyniosłam też wino. Wybrałam takie, które nie wyglądało na zbyt kosztowne. Obok butelki ustawiłam kilka kieliszków. Na koniec dodałam jeszcze paczkę popcornu. To musiało im starczyć.

Dopiero wtedy popędziłam na piętro, żeby się przebrać. Zdjęłam z siebie ciuchy, w których byłam w szkole, i założyłam obcisłe jeansy oraz odkrywający jedno ramię sweterek w kolorze kremowym. Za uszami i na dekolcie popsikałam się moimi ulubionymi perfumami. Uznałam, że nie będę się malować. Pociągnęłam tylko usta wiśniowym błyszczkiem.

Miałam wyglądać zupełnie naturalnie, po domowemu.

W głębi duszy byłam jednak strasznie podekscytowana. Oczami wyobraźni widziałam, jak Rennie sterczy sama jak palec w lesie. Przyniosła ze sobą alkohol i teraz zamarznięta czeka, aż ktokolwiek się pojawi.

Zebrałiśmy się wszyscy w dużym pokoju. Za moją namową Ash i Derek usiedli razem na naszym skórzanym fotelu i przykryli się kocem. Alex i ja zajęliśmy miejsca na dwuczęściowej sofie. Reeve się nie pojawił. Podejrzywałam, że jednak postanowił dotrzymać towarzystwa Rennie. Próbowałam nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem rozczarowana, kiedy nagle rozległ się dzwonek u drzwi.

– Kto to może być? – zainteresował się Alex.

– Nie wiem – powiedziałam, biegnąc do drzwi.

Kiedy je otworzyłam, ujrzałam na progu Reeve'a. Był ubrany w kamizelkę puchową i sweter.

– Cześć – powiedziałam, po czym wspięłam się na palce i uścisnęłam go na powitanie.

Chyba nie był przygotowany na taką wylewność. Chcąc go uspokoić, posłałam mu najśłodszy uśmiech.

– Alex jest u ciebie? – spytał, spoglądając za mnie i marszcząc brwi.

– No jest... – powiedziałam niepewnie. I dopiero wtedy dotarło do mnie, że Reeve spodziewał się, że będziemy tylko we dwoje. Pewnie

wyobrażał sobie, że to randka. Ale przecież to świetna wiadomość. Kat i Mary zrobią niezłe miny, kiedy im o tym opowiem. Wzięłam Reeve'a pod ramię i poprowadziłam w głąb mieszkania. – Wszyscy siedzimy w dużym pokoju.

– Reeve przyszedł – obwieściłam wszem i wobec, wprowadzając go do pokoju.

W sumie mogłam to sobie darować, bo przecież i tak wszyscy już na nas patrzyli.

– Siemanko, Tabatsky – rzucił z fotela Derek.

Alex przesunął się na sofie, robiąc miejsce dla nowego gościa. Kiedy Reeve usiadł i szykował się już do położenia nóg na stoliku kawowym, Alex go uprzedził:

– Stary, w tym domu zdejmujesz się buty.

– Luzik, Alex – odparł Reeve, ale uwaga poskutkowała, bo zaraz ściągnął adidas.

– Ciebie to też dotyczy – oznajmiła Ash, zwracając się do Dereka.

– Naprawdę nie musicie... – powiedziałam, ale w głębi duszy byłam wdzięczna, że Alex zwrócił im na to uwagę. Nie cierpiałam wchodzić w rolę jędry nakazującej gościom ściągnięcie butów. Zawsze czułam się w takich chwilach niezręcznie. Prawda wyglądała jednak tak, że gdyby goście zabrudzili nasze meble, mama by mnie zamordowała. Jej życiowym powołaniem było kupować białe rzeczy do domu, a potem pilnować, by takie pozostały.

– Chce ktoś wina? – zaproponowałam.

Zadając to pytanie, poczułam się nagle strasznie dorosła. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie umiem nawet otworzyć butelki.

– Ja poproszę – odezwała się Ash.

Przez chwilę majstrowałam niewprawnie przy otwieraczu.

Z opałów wyratował mnie dopiero Reeve – otworzenie butelki zajęło mu dwie sekundy. Następnie rozlał wino do kieliszków.

– A gdzie Rennie? – spytał, odstawiając butelkę.

– Nie mam pojęcia – odparłam, po czym pobiegłam do kuchni i po chwili wróciłam z talerzem pełnym brownie. – Prosto z pieca!

Poczęstowałam Ash i Dereka, a potem podeszłam do Aleksa, który też się skusił. Kiedy odłożyłam talerz na stolik kawowy, zajęłam miejsce

między nim a Reeve'em.

– Jaki film puścimy? Jest kilka dobrych tytułów w telewizji na żądanie...

– A ja nie dostanę murzynka? – wszedł mi w słowo Reeve. – To zachowanie niegodne gospodyni domu.

– Przecież nie jadasz słodczy – przypomniałam. Tego akurat byłam pewna.

– Nie jem słodczy, kiedy trwa sezon – poprawił mnie. – A teraz jest już po sezonie. Przynajmniej dla mnie.

Po chwili jego zielone oczy zalśniły radośnie, otworzył usta i powiedział „aaaa”, jak u dentysty.

Podsunęłam mu talerz, on jednak potrząsnął głową i powtórzył: „aaaa”, domagając się, żebym własnoręcznie go nakarmiła.

– Do dobrze, milordzie – zgodziłam się, przewracając oczami, po czym wsunęłam mu brownie do ust.

– Pycha – pochwalił z pełnymi ustami, a ja podziękowałam mu za komplement, posyłając jeszcze jeden anielski uśmiech.

– Te brownie są absolutnie pyszne – wtrącił się Alex.

– Sama je upiekłam – pochwaliłam się. W sumie nie musiałam przecież zdradzać, że ciasto było z proszku. Sięgając po pilota, powiedziałam: – Jestem za tym, żebyśmy obejrżeli ten francuski film, o którym ostatnio słyszałam.

Reeve jęknął niepokieszony, a Alex spytał:

– Ten o kocie włamywaczu? Słyszałem wczoraj recenzję w radiu. Podobno jest całkiem fajny.

– A może byście przenieśli się we dwoje do domu spokojnej starości? – mruknął Reeve.

– Ale wcale nie musimy oglądać akurat tego – odezwałam się pojednawczo. – Ash, Derek, a wy na co macie ochotę?

Para była tak zajęta szeptaniem sobie czegoś na ucho i karmieniem się nawzajem ciastkami, że mogłam pytać ich do woli.

– Zobaczmy, co jest na kanale sportowym – odezwał się Reeve, zabierając mi pilota.

– Reeve, oddawaj – zażądałam, wyciągając rękę.

– Chcę tylko sprawdzić, jaki jest wynik meczu.

– Reeve! – powtórzyłam. Próbowałam wyrwać mu pilota, był jednak szybszy. W końcu się poddałam, opadłam na sofę i napiłam się wina. – Boże, współczuję dziewczynie, która za ciebie wyjdzie.

Wino miało smak dymu. Mało brakowało, a wyplułabym je z powrotem do kieliszka. Tak, smakowało jak dym z grilla. Nie miałam pojęcia, jak dorośli mogą pijać to obrzydlistwo.

Moja uwaga miała być niewinnym dowcipem. Ale Reeve najwyraźniej odebrał ją zupełnie inaczej, bo nie odrywając wzroku od ekranu, rzucił w moją stronę:

– Nawzajem!

– Oddaj jej pilota – wtrącił się Alex.

W końcu Reeve łaskawie mi go rzucił, po czym skupił się na swojej komórce. Ustawiłam francuski film, a Alex włączył zestaw nagłośnieniowy.

– Ściemnić światło? – spytał Alex.

– Idę – odezwał się Reeve, wstając.

– Już? – zdziwił się Derek.

– W łasku niedaleko domu Rennie szykuje się jakaś imprezka.

Chce ktoś iść?

Derek i Ash spojrzeli po sobie.

– Nie, za zimno – rzekł Derek, a Ashlin przytuliła się do niego jeszcze bardziej.

– Ty pewnie też się stąd nie ruszysz? – odezwał się Reeve, spoglądając na Aleksa.

– Tu mi dobrze – wyjaśnił Alex, przeciągając się na sofie.

– No dobra, zajadę do was po imprezie – stwierdził Reeve, zarzucając z powrotem na ramiona kamizelkę. – Do zobaczenia.

– Cześć – rzucił za nim Alex, rozsiadając się wygodniej.

– Na razie, Reeve – zawołała Ash.

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę wychodzi. Wyglądało na to, że Rennie pstryknęła palcami i już do niej leciał.

Poszłam za nim do przedpokoju.

– Czemu nie posiedzisz trochę dłużej?

– Nie mam ochoty – rzucił przez ramię. – Nie sądziłem, że organizujesz tu podwójną randkę i będę piątym kołem u wozu.

– Nie idź – powiedziałam i dotknęłam lekko jego kamizelki. Kiedy nie zareagował na mój dotyk, cofnęłam rękę.

Po chwili założył adidas i pchnął drzwi. Myślałam już, że wyjdzie bez pożegnania. Na progu jednak przystanął i obejrzał się na mnie.

– No to widzimy się w poniedziałek na basenie, co? – spytał niepewnym głosem po chwili wahania.

Skinęłam głową z nieśmiałym uśmiechem. I dopiero wtedy poszedł, a ja zamknęłam za nim drzwi i przekręciłam klucz w zamku.

Rozdział trzydziesty drugi

KAT

Leżąc w łóżku, obserwowałam budzik. Wyłączyłam go na minutę przed ustawionym budzeniem, po czym odłożyłam na podłogę przyniesione wieczorem do łóżka albumy. Naciągnęłam na głowę kołdrę i odszukałam na poduszce ciepłe zagłębienie, które zostało tam po mojej głowie. Przez chwilę leżałam tak bez ruchu.

Tradycyjnie już w nocy poprzedzającej rocznicę śmierci mojej mamy nie zasypiałam, tylko myślałam o niej przez cały czas. Przypominało to medytację, tyle że było bardziej dołujące. Przez całą noc nie zmrużyłam oka. Powtarzało się to od pięciu lat, to znaczy od momentu jej śmierci.

Umiałam przywołać ze szczegółami wszystkie dni ostatniego roku jej życia, poczynając od dnia, w którym podrzuciła mnie do szkoły wcześniej niż zwykle, bo miała umówioną wizytę u lekarza na stałym lądzie.

Przypominałam sobie dzień, w którym mama i tata kazali nam usiąść przy stole w kuchni. Twierdzili, że mają nam coś do powiedzenia. Mówili, że diagnoza jest niekorzystna, ale nie możemy tracić nadziei. Mama zachowywała spokój, ale tata szlochał tak bardzo, że nie mógł złapać tchu. Pat wybiegł z domu bez butów i nie wracał przez trzy dni. Wbrew temu, o co prosił nas tata, nie umiałam wykrzesać w sobie nadziei.

Pamiętałam moment, kiedy opowiedziałam Rennie o diagnozie. Pojechałam do niej rowerem z samego rana, zanim jeszcze wstała, i praktycznie siłą wdarłam się do jej domu. Usiadła zaspana na łóżku, a ja uklęknęłam na podłodze obok i zalałam się łzami. Płakałam bez końca, nie umiałam się uspokoić. Jakaś chora część mnie cieszyła się, że przychodzę do niej z taką straszną nowiną. W tamtym czasie Rennie odsuwała się już ode mnie i miała istną obsesję na punkcie Lillii. Na myśl o tym, że Lil jesienią tego roku przeprowadzi się na stałe na wyspę, niemal sikała z radości. Było to żenujące, ale w tamtej chwili po cichu

liczyłam, że może wzbudzę w niej litość i będzie chciała znów się ze mną przyjaźnić, przynajmniej w tym strasznym dla mnie okresie. Stało się inaczej – choroba mojej mamy sprawiła, że nasze relacje stały się jeszcze bardziej dziwaczne.

Wspominałam, jak długo mama się nie poddawała. Aż w końcu nie miała już siły i w ciągu tygodnia został z niej wrak człowieka. Rak wyżera człowieka od wewnątrz. Widziałam, jak po siedmiu dniach z mojej mamy została tylko skóra i kości. Ostatniego dnia tylko raz otworzyła oczy. Nawet nie wiem, czy widziała mnie, gdy stałam w nogach łóżka. Tata zawołał mamę po imieniu, a Pat powtarzał, że ją kocha. Ale jej oczy nie skupiały się już na żadnym z nas. Miałam wrażenie, że patrzymy, jak znika za zamykającymi się drzwiami. Szukałam w myśli słów, zanim jednak zdążyłam je wypowiedzieć, powieki mamy opadły. Przynieśliśmy wtedy wieżę do pokoju, w którym leżała, i puszczaliśmy raz za razem jej ulubioną piosenkę: *Suite Judy Blue Eyes*.

Kiedy wreszcie odeszła, poczułam niemal ulgę.

Zazwyczaj rozpamiętywanie tych chwil, a także tych dobrych momentów z czasów, gdy była jeszcze zdrowa, pochłaniało mi większą część nocy. A kiedy wstawało słońce, zmieniałam nieco nastawienie i zaczynałam wyobrażać sobie, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby nie umarła. Przeglądałam stare albumy ze zdjęciami. Pochylałam się nad listami, które zaczęła do mnie pisać zaraz po tym, gdy poznała diagnozę.

Powtarzałam to każdego roku i nigdy, nawet na sekundę, nie zmrużyłam oka.

Miało to tę zaletę, że potem przez cały dzień poruszałam się w dziwnym stanie półsnu. Zawsze byłam tak wykończona, że przynajmniej nic nie czułam. Dzięki temu odpadało ryzyko, że zupełnie rozkleję się przy obcych. Nieprzespana noc pomagała mi zachowywać pozory, że wszystko jest w porządku.

* * *

Kiedy zeszedłam, zastałam tatę w kuchni. Siedział przy stole i znad gazety wpatrywał się w pustkę. Pat po cichu jadł kawałek zimnej pizzy nad zlewem. No dobrze, po cichu jak na możliwości mojego brata. Ten

chłopak to totalny prymityw. I tak właśnie obchodziliśmy rocznicę śmierci mamy. Cała nasza zazwyczaj głośna i zwariowana rodzina nagle stawała się cicha jak myszka.

Uścisnęłam tatę na dzień dobry. Mój dotyk sprowadził go chyba na ziemię.

– Znalazłem kupon – powiedział, stukając palcem w czytaną gazetę. – Upoważnia do pięćdziesięcioprocentowej zniżki przy zakupie placka nadziewanego dynią na Święto Dziękczynienia.

Kiedyś uwielbialiśmy to święto. Mama pozwalała mi wtedy zajrzeć do jej pudełka z przepisami. Było drewniane, tata zrobił je specjalnie dla niej, żeby miała gdzie trzymać wszystkie kartki z przepisami.

Wybierałam te, które miały nam się przydać. Wszystkie kartki służyły nam już nieraz i teraz lepiły się i były poplamione. Do moich zadań należało też przygotowanie wszystkich składników potrzebnych do każdej potrawy. Ustawiałam je przy kartce z danym przepisem, na brzegu kontuaru w kuchni. Przygotowywałyśmy bataty na słodko, zapiekankę z fasoli, indyka nacieranego szałwią i masłem, do tego sos żurawinowy i nadzienie z kiełbasek.

Oczywiście wszystko to odeszło w przeszłość, kiedy mama umarła.

W pierwszych latach po jej śmierci tata próbował nieudolnie podtrzymać tradycję świątecznego obiadu z prawdziwego zdarzenia, ale zawsze kończyło się to totalną klapą. Za każdym razem jedzenie było paskudne. Tata żałował potem pieniędzy, które wyrzucił w błoto. Smucił się też, że nie umie dać sobie rady bez pomocy Judy. W końcu mieliśmy już tego dość i zaczęliśmy przynosić ze sklepu kurczaka z różną i mrożone warzywa. W domu gotowaliśmy tylko ziemniaki, po czym smażyliśmy je na patelni. I mimo że nie sposób zepsuć ziemniaków, nigdy nie smakowały dobrze.

Nagle tata zaczął szlochać. Ciekawa byłam, co takiego mu się przypomniało. Jak zwykle, gdy ta koszmarowa rocznica wypadała w tygodniu, nienawidziłam myśli, że spędzę ten dzień bez niego.

A co gorsza, za rok o tej porze nie będzie mnie już nawet na wyspie Jar.

– Niezbyt dobrze się czuję – odezwałam się po cichu. – Może zostanę...

– Nie ma mowy – odezwał się ojciec.

– Czemu? Tato, daj spokój. – Wiedziałam, że nie mówię już zbolonym tonem, ale teraz naprawdę się wkurzyłam. – Przecież nigdy nie opuszczam lekcji w tym dniu!

– Właśnie. I dlatego teraz też pójdziesz do szkoły. Mama nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym pozwolił ci opuścić lekcje z jej powodu.

Otwierałam już usta, żeby coś odpyskować, ale Pat uciszył mnie spojrzeniem. Miał rację. To trudny dzień dla nas wszystkich i nie powinnam wszczynać awantury z ojcem. Powłócząc nogami, wróciłam na górę, przebrałam się i ruszyłam do drzwi.

Dobrze przynajmniej, że niewiele osób – nie licząc pani Chirazo – wie, że nie mam mamy. Dzięki temu kiedy przychodzę do szkoły, ludzie nie traktują mnie inaczej. Nie zniosłabym pełnych litości spojrzeń. Byłam jednak ciekawa, czy Lillia będzie pamiętać o rocznicy i czy w ogóle o niej wspomni. Nie przyszła na pogrzeb – jej rodzina mieszkała jeszcze wtedy w Bostonie – ale w imieniu mojej mamy przekazali pewną sumę instytucji zajmującej się leczeniem nowotworów.

Na korytarzu minęłam Lillię. Była zajęta rozmową z Ash, ale na mój widok uśmiechnęła się nieznacznie. Jej uśmiech nie różnił się jednak od tego, którym witała mnie każdego dnia.

Byłam niemal pewna, że wspomniałam Mary o mojej mamie. Ale nie powiedziałam jej przecież, którego dnia umarła.

Dziwne, przyzwyczaiałam się przecież, że przeżywam ten dzień sama, w tym roku jednak z jakiegoś powodu było mi trudniej.

Otworzyłam szafkę, żeby schować kurtkę, i nagle zamarłam – w środku ktoś zostawił mi białą stokrotkę. Leżała na wierzchu sterty moich rzeczy do szkoły.

Stokrotki to ulubione kwiaty mojej mamy. Podczas pogrzebu wszyscy kładli właśnie stokrotki na wieku trumny, zanim opuszczono ją do grobu.

Odwróciłam się na pięcie i rozejrzałam wkoło. Kto mógł to zrobić? Na pewno nie Lillia i na pewno nie Mary, która nie mogła o tym wiedzieć.

I właśnie wtedy zauważyłam, że Rennie wygląda zza rogu dosłownie na ułamek sekundy i patrzy w moją stronę. Nasze spojrzenia

się skrzyżowały.

* * *

W trakcie weekendu, kiedy mama przyjmowała ostatnią dawkę chemii, nikomu nie było do śmiechu. Dotrwała co prawda do końca cyklu chemioterapii, ale nie dało się zauważyć żadnej poprawy.

Miesiąc wcześniej jej lekarz powiedział coś w stylu: „To ty musisz podjąć decyzję, Judy”. Lekarz nie może powiedzieć nic gorszego. To znaczy, że nawet on nie robi sobie złudzeń. Mimo to przy obiedzie odbyliśmy rodzinną dyskusję, czy mama powinna zdecydować się na chemioterapię. Tata przemówił jako pierwszy. Jego zdaniem mama, zamiast się truć, powinna cieszyć się czasem, który jej pozostał. Ona jednak spojrzała na mnie i na Pata i powiedziała:

– Ale przecież musimy spróbować.

Tata zaczął wtedy łkać. Po chwili płakaliśmy już wszyscy. Nikt nie tknął lasagne.

W czwartek przyjęła ostatnią dawkę chemii, a trzy dni później Pat miał wziąć udział w wyścigu motocrossowym. Był to jego pierwszy występ od czasu, gdy mama zachorowała. Zazwyczaj na wyścigi Pata chodziliśmy całą rodziną i zabierała się z nami też Rennie. Tym razem jednak z oczywistych przyczyn mamy miało zabraknąć. A być może już nigdy więcej nie miała pojawić się na trybunach. Pat obiecał mamie, że zajmie dla niej pierwsze miejsce. Kiedy z nią rozmawiał, udało mu się powstrzymać łzy. Dopiero kiedy wrócił do garażu, stracił nad sobą panowanie.

Zawsze uwielbiałam obserwować, jak mój brat się ściga. Wszyscy na trybunach świetnie go znali, ponieważ był znakomitym motocrossowcem. Kiedy zjawialiśmy się na torze, czuliśmy się jak rodzina miejscowej gwiazdy. Nawet jeśli tylko kręciłam się przy motorach albo czekałam w kolejce po hot dogi, inne dzieciaki okazywały mi szacunek. Ale nie przychodziłam tam tylko, żeby dopingować Pata. Miałam też konkretne zadanie – po każdym wyścigu czyściłam jego maszynę. Polerowałam ją, aż lśniła niczym nowa. To samo z kaskiem. Rennie natomiast pilnowała, żeby na Pata zawsze czekała puszka coli prosto z lodówki.

Tata z Patrickiem zapakowali motor na pakę samochodu. Kiedy poszłam do domu, żeby zabrać trochę szmat do czyszczenia, tata odciągnął mnie na bok.

– Katherine – powiedział, kładąc mi ręce na ramionach.
– Chciałbym, żebyś tym razem została w domu na wypadek, gdyby twoja matka czegoś potrzebowała.

W sumie była to zupełnie naturalna rzecz, ja jednak widziałam to wtedy inaczej. Naprawdę czekałam, żeby na jedno popołudnie wyrwać się z domu i z wyspy. No i Rennie miała iść z nami.

– Ale Rennie też będzie na wyścigu! – zawołałam. – Planowałyśmy ten wypad od wielu tygodni. Oczekuje, że po nią przyjedziemy.

– Przykro mi, córciu. Następnym razem się uda – powiedział tata, wsypując popołudniową dawkę lekarstw mamy do filiżanki.

– Przedzwoń do Rennie i wytłumacz jej, jaka jest sytuacja. Na pewno zrozumie.

Zrobiłam, o co prosił. I faktycznie Rennie zrozumiała, ale w jej głosie wyczułam zawód. Rozmawiając z nią, widziałam przez okno, jak tata z Patrickiem odjeżdżają.

– Kat! Chodź tutaj, jesteś mi potrzebna! – dobiegł mnie głos mamy.

Stała się w ostatnich dniach strasznie marudna. Był to jeden ze skutków ubocznych terapii, którego żadne z nas nie brało wcześniej pod uwagę. Nigdy dotąd się tak nie zachowywała. Nagle wszystko zaczęło ją drażnić: bałagan w domu, jedzenie przygotowywane dla niej przez tatę, smród z pokoju Pata. Zawsze to ja byłam jej ulubienicą, teraz jednak nie chroniło mnie to przed jej humorami. Kiedy przez przypadek wrzuciłam do pralki jeden z jej ulubionych swetrów, zrobiła mi karczemną awanturę.

Prawdę mówiąc, zaczynałam się jej trochę bać.

– Chwileczkę! – zawołałam, po czym zbliżyłam znów słuchawkę do ust. – Może do mnie wpadniesz?

Miałam nadzieję, że mój ton jednoznacznie podpowie Rennie, że po prostu nie chcę być teraz sam na sam z mamą. Potrzebowałam w tej chwili pomocy przyjaciółki.

– Hm... – mruknęła, a ja usłyszałam, że przekłada słuchawkę do drugiego ucha. – Mama chce, żebym pomogła jej z tapetą. Przepraszam,

ale nie dam rady. Przedzwonię do ciebie potem!

Byłam wściekła, strasznie wściekła, ale wcale nie na Rennie, tylko na moją mamę. Obwinałam ją w myśli o to, że przyjaciółka nie chce mnie odwiedzić. Nie przyszło mi do głowy, że to Rennie nie zachowała się jak przyjaciółka. Powlokłam się niechętnie na górę.

Mama leżała w łóżku. Jej oczy zamieniły się w szparki. Skopała z siebie kołdrę, była mokra od potu.

– Czy mogłabyś wyłączyć ogrzewanie? Zaraz się tu ugotuję.

– Coś jeszcze? – spytałam najbardziej wrednym tonem.

– Nie – odparła. – Przepraszam, że zawracam ci głowę.

Powiedziała to celowo smutnym głosem, jakby chciała sprowokować mnie do przeprosin. Odwróciłam się jednak na pięcie i bez słowa wyszłam z pokoju, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

* * *

Obarczyłam winą nie tę osobę, którą powinnam. Moja mama była chora i mnie potrzebowała. Powinnam była winić Rennie – może gdyby lepiej sprawdzała się w roli przyjaciółki, miałabym więcej cierpliwości do mojej chorej mamy, a tamtego dnia umiałabym lepiej o nią zadbać. Nie potrafiłam Rennie tego wybaczyć.

Wyjęłam stokrotkę, którą włożyła do mojej szafki, i wyrzuciłam ją do kosza na śmieci. Nie wiedziałam, czy patrzy, ale miałam taką nadzieję.

Rozdział trzydziesty trzeci

LILLIA

We wtorek spóźniłam się trochę na basen, bo klasówka się przeciągnęła. Spodziewałam się, że na miejscu zastanę Reeve'a, pływalnia była jednak pusta. Oczekałam jeszcze kilka minut, po czym usiadłam na trybunach i wysłałam mu SMS-a:

„Nie będziesz dzisiaj na basenie? □”

„Nie, odechciało mi się”.

„???”

„Nie mogę teraz pisać. Jestem w pracy u ojca”.

Co niby ma znaczyć, że mu się odechciało? Odechciało mu się trenować, czy może spotykać ze mną? Jeśli nie popływamy dzisiaj razem, nie zdążymy się już spotkać sam na sam przed Świętem Dziękczynienia, bo jutro szkoła jest tylko do południa.

Zacząłam gorączkowo rozmyślać, co robić. Jedynym sensownym wyjściem było poszukać go już teraz i spytać, o co mu chodzi. Tak, pokażę mu w ten sposób, jak bardzo mi na nim zależy.

Prosto z pływalni pojechałam do pracy ojca Reeve'a. Siedziba jego firmy mieściła się w niewielkim budynku w stylu kolonialnym. Czarno-biały szyld na frontowej ścianie głosił: TABATSKY. ZARZĄDZANIE NIERUCHOMOŚCIAMI.

Przed budynkiem stał samochód Reeve'a; oprócz niego nie parkowały tu żadne inne wozy. Zanim wysiadłam, przed lusterkiem podmalowałam lekko usta błyszczkiem i poprawiłam fryzurę. Na koniec chwyciłam torebkę, wysiadłam i podeszłam do budynku.

Reeve siedział przy biurku i sortował rozłożone na blacie komplety kluczy.

– Dzień dobry, w czym mogę... – odezwał się, kiedy weszłam do biura. Dopiero po chwili uniósł wzrok znad biurka i mnie rozpoznał.

– Co ty tu robisz?

– Martwiłam się, że nie przyszedłeś na basen – wyjaśniłam, podchodząc bliżej i przysiadając na brzeżku biurka. Dopiero wtedy

zobaczyłam, że nie ma już na nodze stabilizatora. – O rany, już go nie nosisz!

– Tak, zdjęli mi go dzisiaj – stwierdził Reeve, nie przestając przekładać kluczy. Nie spoglądał na mnie, a w jego głosie wyczułam słabo skrywany smutek.

– Co to za mina? Powinniśmy świętować. Stawiam naleśniki! – powiedziałam, dając mu kuksańca w bok. Dopiero wtedy spojrzał mi w oczy. – Wiedziałam, że w końcu opłaci ci się cała ta ciężka praca, którą włożyłeś w treningi.

– Nie opłacała się – odparł beznamiętnym tonem.

– Jak to?

– Spytałem dziś trenera, czy zmierzy mi czas na bieżni – wyjaśnił, wpatrując się przed siebie nieruchomym wzrokiem. – Chciałem mu pokazać, jak wielkie postępy robię na basenie. Pomyślałem, że jeśli go przekonam, pozwoli mi trenować z resztą drużyny, a może też poinformuje łowców talentów, że wracam do formy i że będę gotowy na wiosenny sezon. Liczyłem, że zostawi mi miejsce w składzie.

Reeve umilkł, odchrząknął, jakby słowa utkwily mu w gardle. A mnie zrobiło się go nagle strasznie żal.

– No i okazało się, że jestem kompletnie bez formy. Mam fatalne czasy na bieżni, zupełnie nieporównywalne z tymi przed wypadkiem. Biegam z prędkością, z jaką poruszają się zawodnicy z linii obrony, a ci goście ważą po sto pięćdziesiąt kilogramów. To koniec. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. I postanowić, co dalej.

– Zaczekaj, może nie zakwalifikujesz się do najlepszej ligi – powiedziałam. – Ale przecież są jeszcze uczelnie, które prowadzą słabsze drużyny.

– Lillia, przy moich obecnych osiągnięciach nie dopuszczą mnie nawet do treningów. Jestem załatwiony, nigdy nie dostanę się do college'u. Mogę zapomnieć o stypendium sportowym. Nigdzie nie wyjadę, zostaję na wyspie.

Zdjęta zgrozą przyglądałam się bez ruchu, jak Reeve próbuje otworzyć szufladę biurka. Szuflada się zacięła i w pewnym momencie pociągnął tak mocno, że całe biurko się zachwiało, a uporządkowane na blacie klucze znów się rozsypały. Jego policzki zapłonęły z gniewu.

Wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać albo rąbnąć pięścią w ścianę.

– Kurwa mać! – krzyknął w końcu.

Z wrażenia aż podskoczyłam.

– Przepraszam – powiedział, a po chwili wydał z siebie zdławiony jęk. Zrozumiałam, że płacze. Reeve Tabatsky płakał przy mnie.

Nie wiedziałam, co robić. Rennie była mistrzynią w pocieszaniu Reeve'a – doskonale wiedziała, jakich słów użyć, żeby poczuł się lepiej. Dodawanie innym otuchy nigdy nie było moją mocną stroną.

– Nie przepraszaj – odezwałam się w końcu. – Nie zrobiłeś nic, za co musiałbyś przepraszać.

To ja winna mu byłam przeprosiny. Jesienią Reeve powinien być już bogiem futbolu w najlepszej lidze akademickiej, upijać się na umór w barach i umawiać na randki z przypadkowymi dziewczynami. To było przecież jego przeznaczenie. Na myśl o tym, że utknął na zawsze na wyspie, że pójdzie do Ośrodka Kształcenia Ustawicznego i nie wyprowadzi się z domu, zrobiło mi się przeraźliwie smutno.

Reeve tymczasem opadł z powrotem na fotel, ukrył twarz w dłoniach, a jego ciałem wstrząsał szloch. Łkał jak mały nieszczęśliwy chłopczyk. Wbiłam spojrzenie w podłogę.

– Pamiętasz, co powiedziałaś mi w Halloween? – odezwał się nagle.

„Zasługujesz na całe zło, które cię spotyka, ponieważ jesteś złym człowiekiem”.

Z nerwów zrobiło mi się niedobrze.

– Reeve, ja tylko... – zaczęłam.

– Nie – wszedł mi w słowo, ocierając łzy wierzchem dłoni.

– Miałaś wtedy rację. Lillia, nie jestem dobrym facetem. Dawno temu wyrządziłem komuś krzywdę. Zraniłem kogoś.

– Kogo? – spytałam szybko. Czyżby mówił o Mary?

– Pewną dziewczynę... Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że mam teraz za swoje. Dlatego nie mogę... wściekać się na to, co mi się przytrafiło. W pewnym sensie czuję nawet ulgę. Od tak dawna czekałem, aż nadejdzie kara. I może to właśnie ona.

Z jego słów wyzierała tak wielka rezygnacja i beznadzieja, że

mimo woli zaczynałam mu współczuć.

– Nie mów tak – szepnęłam, opierając głowę na jego ramieniu. Zakrawało to na szaleństwo, ale naprawdę mu w tej chwili współczułam.

Przez chwilę pozwalał mi siedzieć przytulonej do niego, po czym powiedział:

– Idź już, proszę.

Usiadłam prosto i spojrzałam na niego, on jednak uciekł wzrokiem w bok.

I właśnie wtedy wpadłam na ten pomysł. I od razu, zanim jeszcze zdążyłam to dokładnie przemyśleć, się nim podzieliłam.

Podpowiedziałam mu, jak może wszystko naprawić.

– Słuchaj, jest taki chłopak. To syn jednego ze współpracowników mojego ojca. Gra w futbol. Nie jest tak wielką gwiazdą na pozycji rozgrywającego jak ty, to zwyczajny gracz. Ostatnią klasę liceum zaliczał w prywatnej szkole przygotowującej do studiów, a dla akademickich łowców talentów był to dodatkowy czas do namysłu – mówiłam niesamowicie spokojnym głosem, jakby Reeve wcale przed chwilą nie płakał i nie kazał mi iść. – Reeve, naprawdę mógłbyś tak zrobić. Jeśli będziesz ostro trenował i poprawisz oceny, na pewno zdobędziesz stypendium sportowe jako uczeń jakiejś prywatnej szkoły. A wtedy uczelnie przyjrzą ci się na nowo. To będzie dla ciebie druga szansa od losu.

– Mówiłem ci już, Cho, że nie zasługuję na drugą szansę – odezwał się, unosząc głowę. Oczy miał czerwone od płaczu. – Jestem złym człowiekiem. Nie powinnaś nawet ze mną rozmawiać.

– Nie życzę sobie, żebyś wygadywał takie rzeczy na swój temat – ucięłam.

Nigdy bym siebie o to nie posądziła, ale teraz załęgła się we mnie myśl, że może nawet Reeve potrzebuje drugiej szansy. Moje słowa chyba trochę zbiły go z tropu.

– Niby dlaczego jakaś superszkoła miałaby mi dać stypendium?
– spytał z powątpiewaniem. – Nie mam tak dobrych ocen, żeby zasłużyć na stypendium.

– Gościu, jesteś niesamowicie uzdolnionym rozgrywającym. Wystarczy, że drużyna w takiej szkole będzie do dupy. Jej władze będą

gotowe zapłacić, byle tylko ściągnąć cię do swojej drużyny. Mogłabym poprosić tatę, żeby pogadał z tym znajomym i zdobył od niego więcej informacji. Kto wie, może dzięki temu uda ci się załapać do nowej drużyny.

– No nie wiem – powiedział. – To wszystko trochę naciągane.

– Reeve, nie trać wiary w siebie. Potrzebujesz po prostu trochę więcej czasu, żeby wrócić do pełni sił. Nie weźmiesz udziału w wiosennych przygotowaniach, ale może po prostu musisz dać sobie jeszcze rok? Pewnie nie załapiesz się do jakiejś czołowej uczelnianej drużyny, ale przynajmniej będziesz grał w prawdziwym college’u, a nie Ośrodku Kształcenia Ustawicznego. – Reeve otwierał już usta, żeby zaoponować, ale chwyciłam go szybko za kołnierz koszuli. – Posłuchaj mnie! Warto spróbować. Pomogę ci w nauce, jeśli to cię najbardziej martwi.

Po jego ustach przemknął cień uśmiechu. A mnie zrobiło się od razu trochę lżej na sercu.

– Cóż za poświęcenie, Cho – powiedział żartobliwie. – Ale tak w ogóle to nie jestem troglodytą. Całkiem inteligentny ze mnie facet.

– Ani przez chwilę nie uważałam, że jesteś tępy – stwierdziłam, wypuszczając z ręki jego kołnierz i próbując go wygładzić. A chwilę potem zdecydowanym głosem, jakby kłamka już zapadła, oświadczyłam: – Jutro spotkasz się z panem Randolphem. Powinien mieć zamiary na szkoły przygotowawcze, bo chyba sam taką kończył. A potem zapiszesz się na grudniowe testy kompetencyjne.

– Przecież już je zdawałam – bronił się Reeve. – I miałem całkiem niezły wynik.

– Niezły? – powtórzyłam, spoglądając na niego z powątpiewaniem.

– No tak, test był prosty. W pewnym momencie nawet się zdrzemnąłem. Coś mi się wydaje, że tamtego dnia byłem na kacu.

– I jaki miałeś wynik?

– Tysiąc dziewięćset dwadzieścia punktów.

No to faktycznie całkiem niezłe. Ja podchodziłam do testu trzykrotnie i dopiero za trzecim razem udało mi się przekroczyć granicę dwóch tysięcy punktów. Reeve był bystrzakiem. Z jego inteligencją miał szansę dostać się na studia.

– Podejdz do niego jeszcze raz. Jeśli zdobyłes tyle punktów, nawet się nie przykładając, kto wie, jaki miałbyś wynik, gdybyś się trochę pouczył.

Przez cały czas powtarzałam sobie w myśli, że pomagając mu, nie muszę się czuć winna. Najważniejsze, żeby pomóc mu zdobyć stypendium... A wtedy wszystko będzie tak, jak od początku miało być. Mary będzie usatysfakcjonowana, bo się zemści, a Reeve dostanie się do college'u.

– No dobra – powiedziałam, klaszcząc radośnie w dłonie niczym rasowa cheerleaderka. – Najpierw posegregujmy te klucze, a potem marsz do biblioteki. Jeśli dobrze się spiszesz, zasłużysz sobie potem na coś smacznego.

– Ależ z ciebie numer, Cho – westchnął Reeve, uśmiechając się już zupełnie szczerze.

– Świetnie o tym wiem – odparłam z wyniosłym uśmiechem.

Rozdział trzydziesty czwarty

MARY

Kiedy powłócząc nogami, szłam korytarzem na lekcję angielskiego, byłam półprzytomna z niewyspania. Oczy same mi się zamykały. Zasnęłam dopiero nad ranem, bo czytałam *Szkarłatną literę*, powieść, którą mieliśmy omawiać dziś na lekcji. Nieśmiałość nie pozwalała mi wypowiadać się na gremium klasy, ale pani Dockerty miała zwyczaj wywoływać do odpowiedzi właśnie najmniej udzielających się uczniów.

Powinnam była rozłożyć sobie lekturę w czasie i każdego wieczoru czytać po kilka stron. Koniec końców całość musiałam przeczytać na ostatnią chwilę. Powieść była przeraźliwie smutna i niezbyt mi się podobała. Ta historia zbyt jednoznacznie kojarzyła mi się z moim własnym życiem: jej bohaterka, Hester, przez całe życie nosiła blizny po ciężkich doświadczeniach. Do końca dręczył ją wstyd i bezpodstawne wyrzuty sumienia. Książka kończy się sceną jej śmierci. Popłakałam się, kiedy o tym czytałam.

Oczywiście nie była to lektura, z której czerpałabym wiele frajdy.

Kiedy dotarłam do klasy, okazało się, że jestem pierwsza. Było to o tyle dziwne, że poprzednią lekcję miałam w zupełnie innej części szkoły. Wszyscy uczniowie sprawiali wrażenie, jakby tylko odliczali czas do ostatniego dzwonka, po którym miała zacząć się przerwa w lekcjach na czas Święta Dziękczynienia. W klasie nie zastałam nawet pani Dockerty – pewnie poszła do łazienki. Zasiadłam w ławce, oparłam głowę o blat i na chwilę zamknęłam oczy.

* * *

Obudziłam się z drzemki z policzkiem przyklejonym do okładki książki. Uniosłam powoli głowę, nie bardzo wiedząc, jak długo spałam. Klasa była już pełna, wszyscy uczniowie siedzieli na swoich miejscach. Zamiast pani Dockerty przy stole nauczyciela siedział jednak jakiś mężczyzna. Uznałam, że to pewnie zastępstwo za nią. Szybko otarłam

usta i wyjęłam zeszyt.

– Jak oceniacie decyzję pana Bartleby’ego, żeby nigdy nie wychodzić z biura? Czy dzięki niej łatwiej było wam się z nim utożsamić? Czy może poczuliście się nią sfrustrowani?

Momentalnie w górę wystrzeliło kilka rąk zgłaszających się do odpowiedzi uczniów. Zerknęłam niepewnie na mój egzemplarz powieści. Nie mogłam sobie przypomnieć, żeby w *Szkarłatnej literze* pojawiało się jakieś biuro. Ani postać o nazwisku Bartleby. Może nie czytałam wystarczająco uważnie i coś mnie ominęło.

Nauczyciel wywołał do odpowiedzi jedną z moich koleżanek.

– Moim zdaniem to było wkurzające – oznajmiła. – Jeżeli ktoś źle się czuje w pracy, po co miałby w niej zostawać?

Po chwili zgłosił się inny uczeń.

– Był nieszczęśliwy, ale nie wiedział, jak temu zaradzić. Czuł się zupełnie sparaliżowany, nie wiedział, dokąd się zwrócić. Życie w biurze było wszystkim, co udało mu się w życiu. Bez niego nie miałby nic.

Ten dzieciak nie czekał nawet, aż nauczyciel pozwoli mu mówić. Totalne wariactwo. Przecież pani Dockerty zawsze źle reagowała, kiedy ktoś odzywał się bez pytania.

Zastępujący ją nauczyciel skinął głową, wyraźnie zadowolony, po czym szybko wstał od biurka i rozłożył papiery na pierwszych ławkach każdego rzędu. Kiedy wstał, zobaczyłam mosiężną tabliczkę przymocowaną do jego biurka. Widniało na niej nazwisko nauczyciela: FRISSEL.

O jejciu, pomyliłam klasy.

Uświadomiłam sobie własną pomyłkę akurat w momencie, kiedy podano mi papier. Wręczył mi go chłopak siedzący w ławce przede mną. Kiedy odwrócił się do mnie, na chwilę straciłam dech w piersi.

To był David Washington – chłopak, z którym całowałam się w Halloween. Nie byłam teraz umalowana, nie miałam doczepionych do włosów różowych kosmyków, dzięki czemu chyba się nie zorientował, kim jestem. Za to ja momentalnie rozpoznałam jego.

Podniosłam się gwałtownie z ławki i oznajmiłam głośno:

– Pomyliłam się...

Porwałam wszystkie swoje rzeczy i wybiegłam z klasy. Zamiast

jednak skierować się do właściwej sali, postanowiłam, że pójdę prosto do domu. Dzisiaj i tak lekcje były skrócone i mieliśmy wolne popołudnie.

Kiedy dotarłam do domu, ciągle jeszcze czułam się strasznie zdenerwowana. Gdy opierałam rower o mur, zobaczyłam, że trzęsą mi się ręce. Wewnątrz paliła się tylko jedna lampa, w kuchni nad zlewem. W pozostałych pomieszczeniach panował mrok, a niebo nad domem zasnuwane było chmurami.

Nagle usłyszałam, że ktoś puka do wejściowych drzwi. Kiedy zerknęłam za róg, zobaczyłam dwie panie z Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar. Stały pod drzwiami z fałszywymi uśmiechami na ustach. Zachodziły do nas już nieraz, nigdy nie uprzedzając nas, że zamierzają złożyć wizytę. Od razu nabrałam pewności, że ciotka Bette im nie otworzy.

Pamiętam, z czym przychodziły poprzednio. Witaliśmy je z ciotką na progu, a one polecały nam architekta krajobrazu, który mógłby pomóc nam zaprowadzić porządek na podwórzu. Albo podawały nazwisko jakiegoś godnego zaufania faceta-złotej rączki, który mógłby wymienić zepsute okiennice w taki sposób, aby „zachować oryginalny charakter” domostwa.

Jasne, nasz dom nie był w najlepszym stanie. Zwłaszcza gdy zestawiono się go z innymi budynkami w okolicy. W części wyspy, w której mieszkamy, znajdują się najstarsze miejscowe domy, a niemal połowa z nich została oficjalnie oznaczona jako obiekty charakterystyczne dla wyspy. Niektórzy strasznie się tym przejmują i starają się, żeby wszystkie elementy domów były z epoki, a użyte do renowacji materiały odpowiadały tym wykorzystanym pierwotnie, na przykład łupkowi i cedrowi.

Ale utrzymanie starego budynku w dobrym stanie wymaga wiele zachodu, a drobne naprawy nigdy nie były najmocniejszą stroną mojej ciotki. Ani moją. Dom aż prosił się o odmalowanie. Jeden ze stopni schodów wiodących do frontowych drzwi spróchniał i wymagał wymiany. Całe podwórze faktycznie tonęło w powodzi martwych brązowych liści, które leciały z naszego starego dębu, ale moim zdaniem nie była to wielka tragedia. Wszystko skrywała powłoka śniegu i miało

tak pozostać do marca.

A poza tym... przecież nikomu nie działa się z tego powodu krzywda. I nikt nie powinien wściubiać nosa w nasze sprawy, nawet jeśli kierowała nim szczytna idea uczynienia z naszego domu obiektu charakterystycznego dla wyspy. Ten dom to nasze dziedzictwo, od samego początku należał do rodu Zane'ów. Spoglądałam z ukrycia, jak dwie panie powoli schodzą po schodach i wracają na drogę.

Wiedziałam jednak, że prędzej czy później wrócą. Były jak usterka, której nie poświęca się należytej uwagi. Będziemy musiały coś z nimi zrobić, bo w przeciwnym razie nie dadzą nam nigdy spokoju.

Właśnie to zamierzałam powiedzieć ciotce, kiedy weszłam do domu tylnymi drzwiami. Po chwili jednak zupełnie o tym zapomniałam, ponieważ zastałam ciotkę przy telefonie.

– Ciągle jest smutna. Chyba o tym nie wie. Nie umiem przemówić jej do rozsądku. Próbowałam tłumaczyć, że nie może ciągle skupiać się na tym chłopaczysku, Reeve. Nie mówiłam ci o tym wcześniej, ponieważ przyrzekłam jej, że zachowam to w tajemnicy. Powinnaś jednak wiedzieć, że ten chłopak postąpił wobec niej w straszny sposób. Powiedziałam Mary, że nigdy nie znajdzie spokoju, podążając tą drogą, a wtedy... zaczęła się na mnie wydzierać. – Ciotka zamilkła na chwilę, po czym odezwała się znowu: – Nie, oczywiście, że nie musisz przyjeżdżać. Panuję nad sytuacją.

O Boże, ciotka rozmawiała z moją mamą na temat Reeve'a. Chwilę potem wbiegłam do pokoju i stanęłam naprzeciw niej. Z oczu musiała wyzierać mi czysta nienawiść, bo ciotka wydawała się kompletnie sparaliżowana moim widokiem. Najwidoczniej nie spodziewała się, że mogę wrócić do domu tak wcześnie.

– Erica... muszę już kończyć – wydukała do słuchawki, po czym się rozłączyła.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś. Obiecałaś, że dotrzymasz tajemnicy!

Ciotka Bette osunęła się na fotel i zaczęła masować skronie.

– Jakże to ma teraz znaczenie?

Najbardziej oburzająca była dla mnie ta jej poza poirytowanej gospodyni, która z trudem znosi moją obecność pod jednym dachem.

– Przecież ci ufałam! – stwierdziłam lakonicznie. – A teraz wracam

do domu i odkrywam, że obgadujesz mnie za moimi plecami. Jak myślisz, jak się teraz czuję?

– Mary, nie wiem, jak się czujesz. Przestałam się nad tym zastanawiać. To nie moja sprawa.

– Nie wygląda mi na to – rzekłam oskarżycielskim tonem, wskazując aparat telefoniczny. – A teraz w Święto Dziękczynienia będę musiała wszystko wytłumaczyć rodzicom.

– Twoi rodzice nie przyjadą tu na święto.

– Czemu?

– Dla twojej mamy ten dom nie wiąże się ze zbyt przyjemnymi wspomnieniami – wyjaśniła ciotka.

W jej słowach wyczułam lekki przytyk. Pewnie sobie na niego zasłużyłam, ale zupełnie nie byłam na to gotowa.

– Przedzwoń teraz do niej i powiedz, że wszystko gra i że powinni przyjechać tu na Święto Dziękczynienia.

– Mary – rzekła ciotka Bette, wstając z fotela – skoro nie możesz się doczekać spotkania z mamą, dlaczego sama się do nich nie wybierzesz? Jedź do domu i spędź z nią trochę czasu.

* * *

Po moim zupełnie nieudanym przyjęciu z okazji trzynastych urodzin, na którym zjawił się tylko Reeve, rodzice zaczęli poważnie się o mnie niepokoić. Niepokoiłi się i trzymali mnie na krótkiej smyczy.

Tata zaproponował, że zorganizuje mi jeszcze jedno przyjęcie urodzinowe, tak jakby to pierwsze nigdy się nie zdarzyło. Nowa impreza miała się odbyć na stałym lądzie. Uznał, że koleżankom i kolegom ze szkoły po prostu nie chciało się płynąć promem na wyspę, żeby wziąć udział w pierwszej imprezie. Nie dopuszczał w ogóle do siebie myśli, że nie pojawili się z innego powodu – że po prostu nikt nie chciał się ze mną zadawać. Zaproponował, że tym razem zorganizujemy coś bardziej dojrzałego – imprezę adekwatną do wieku moich rówieśników, którzy powoli wkraczali w wiek młodzieżowy. W grę wchodziły rolki albo kręgle.

Powiedziałam mu, że nie ma mowy.

Mama wpadła na inny pomysł. Zapowiedziała, że będzie

codziennie pływać ze mną promem – najpierw rano, a potem po lekcjach. Twierdziła, że będzie fajnie. Zamierzała zabierać ze sobą gazetę albo książkę, tak że nie będę musiała z nią rozmawiać, jeśli nie będę miała na to ochoty. Miałybyśmy po prostu siedzieć obok siebie w milczeniu i podziwiać widoki. Oczywiście się nie zgodziłam. Przejazdźki promem to był czas, który mogłam spędzać z Reeve'em. Tylko wtedy w ciągu całego dnia czułam się szczęśliwa.

W domu podczas obiadu starałam się jeść mniej. Kiedy prosiłam rodziców, żeby nie nakładali mi za dużo makaronu na talerz, zawsze sprawiali wrażenie, jakbym ich raniła.

Im bardziej starali się mi pomóc, tym gorzej się czułam. Z czasem zaczęłam zamykać się w sobie. Nie chciałam już wychodzić z nimi z domu w weekendy. Świadomość, jak bardzo starają się mi pomóc, była niczym tortura. Wiedziałam, że nie są w stanie mi pomóc. A myśl, że przez to cierpią, wydawała mi się nieznośna. Chciałam odgrodzić ich jakoś od całego tego cierpienia. Mogłam je znosić, ale nie chciałam, żeby czuli to samo.

Najgorszy był moment, kiedy pewnego wieczoru, już po zakończeniu semestru w szkole Montessori, zapukali do drzwi mojego pokoju. Przyniosłam do domu świadectwo z fatalnymi ocenami. Wcześniej zawsze miałam świetne wyniki w nauce.

Tata usiadł na łóżku, a mama oparła się o biurko.

– Mary, co powiesz na zmianę szkoły? – spytał ojciec.

– Mogłabyś rozpocząć naukę tutaj, w Middlebury – dodała mama.

– Nie musiałabyś już codziennie płynąć promem na stały ląd. Mogłabyś zacząć wszystko od nowa.

Ja jednak potrząsnęłam zdecydowanie głową.

– Nie chcę chodzić do innej szkoły.

– No to może dokądś się przeprowadzimy? – zaproponowała mama, przywołując na twarz promienny uśmiech. – Z tatą zawsze marzyliśmy, że pewnego dnia zamieszkamy znów w wielkim mieście. Pomyśl tylko, jak byłoby fajnie: w niedzielne poranki moglibyśmy odwiedzać muzea, organizować pikniki w parku.

– Nie chcę zmieniać szkoły! – powtórzyłam bardziej zdecydowanie.

Tata poklepał mnie po nodze. Oczy miał mokre od łez.

– Chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa. Nic innego nie jest dla nas ważne – powiedział.

– A ja chcę tylko zostać w Montessori – odparłam. Zostać razem z Reevem.

Rozdział trzydziesty piąty

LILLIA

Leżałyśmy z Nadią na kanapie, oglądając telewizję. Mama siedziała przy komputerze i wpisywała w arkuszu kalkulacyjnym kolejne pozycje zakupowe przed Świętem Dziękczynienia. W tym roku nie szykowała się jakaś wielka impreza. Spodziewaliśmy się tylko rodziny brata mojego taty, która miała przyjechać z Nowego Jorku. Początkowo zapowiedziała się też nasza babcia z Kalifornii, w ostatniej chwili jednak się rozmyśliła. Stwierdziła, że ta podróż trochę ją przerasta, czym zmartwiła moją mamę. Mama powtarzała teraz, że za rok na Święto Dziękczynienia polecimy do Kalifornii.

Kilka razy na obiedzie świątecznym zjawiała się u nas Rennie ze swoją mamą. W zeszłym roku z powodu pani Holtz zrobiło się bardzo niezręcznie przy stole, ponieważ próbowała flirtować z rozwiedzionym kolegą taty, pracującym w tym samym szpitalu co on. Rennie podpytała mnie potem, czy moim zdaniem jej mama ma u niego jakieś szanse. A ja nie wiedziałam, jak jej wyjaśnić, że facet ma dość sprecyzowane wymagania, jeśli chodzi o kobiety: umawia się na randki wyłącznie z dwudziestokilkuletnimi estońskimi modelkami. Teraz zachodziłam w głowę, jak Rennie i jej mama zamierzają spędzić tegoroczne święta.

– A może w tym roku przyrządzimy purée z batatów, zamiast znów robić z nich zapiekankę na słodko? – zaproponowała Nadia.

– Ale przecież przepadasz za duszonymi patatami – przypomniała mama.

– Tyle śmietany, masła i cukru to przecież czyste zło – wyjaśniła Nadia. – Rennie twierdzi, że ta potrawa jest strasznie tłusta.

– Zapiekankę z batatów jesz tylko raz w roku – wtrąciłam. – Nic ci nie będzie. Poza tym mama już ją zamówiła.

– Uważam, że powinniśmy się zdrowiej odżywiać – bąknęła Nadia.

– Mogę sprawdzić, czy jeszcze da się zmienić zamówienie

– westchnęła mama, po czym poszła do telefonu, żeby przedzwonić do firmy cateringowej.

– Dzięki, mamusiu! – zawołała za nią Nadia.

– A jak Rennie planuje spędzić Święto Dziękczynienia? – spytałam jak gdyby nigdy nic.

– Razem z mamą oraz jej nowym chłopakiem i jego synem. Rennie twierdzi, że Rick zna faceta, który jest jakimś uznanym kucharzem, i to on ugotuje dla nich świąteczny obiad.

Przewróciłam oczami. Rick prowadził sklep z częściami zamiennymi i mieszkał w kawalerce nad sklepem. To miły chłopak, ale jakoś nie bardzo mogłam uwierzyć, że zadaje się ze znanymi kucharzami. Cała ta historyjka wydawała się wyssana z palca.

– Kiedy Rennie ci to powiedziała?

– Podwiozła mnie wczoraj do domu, bo ty byłaś w bibliotece

– wyjaśniła Nadia.

Nie podobało mi się, że Rennie przykleiła się do Nadii. Już dwa razy dzwoniła do domu, żeby spytać ją o coś związanego ze zdjęciami do kroniki szkolnej. Znałam ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie były to niewinne telefony – próbowała w ten sposób zaleźć mi za skórę.

– Nie wierz we wszystko, co opowiada Rennie – poradziłam, szturchając Nadię w nogę. – Ta dziewczyna czasami gada, byle tylko gadać.

– Pokłóciłyście się? – spytała Nadia, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nie... Po prostu już się nie kumplujemy.

– Ale coś się stało? – naciskała Nadia. – Dlaczego się nie kumplujecie?

– A czemu pytasz? Rennie coś ci mówiła?

Nie od razu odpowiedziała. Dopiero po chwili potrząsnęła w milczeniu głową.

– Nadia!

– Nic mi nie mówiła – zapewniła Nadia. – Po prostu zorientowałam się, że nie spędzacie już ze sobą tyle czasu, co kiedyś.

– Nic konkretnego się nie stało. Po prostu różnimy się jako ludzie, to wszystko.

Nadia przez chwilę chłonęła sens tego, co powiedziałam.

– No tak, w sumie chyba racja. Rennie jest taka... pełna energii. Przy niej wszystko wydaje się takie... żywe. Sama nie wiem, jak to opisać.

– Skoro Rennie jest taka pełna energii, to jaka ja jestem?
– spytałam, marszcząc brwi.

– Z tobą też można się fajnie bawić – powiedziała skwapliwie.
– Ale w inny sposób.

Nie zareagowałam od razu, ale potem jeszcze przez wiele godzin słowa Nadii nie dawały mi spokoju. Czyżbym w jej oczach wydawała się nudna w porównaniu z Rennie? Oczywiście byłam bardziej ostrożna i nigdy nie byłam duszą towarzystwa jak Rennie czy Reeve. Jeśli jednak faktycznie byłam nudziarą, po co trzymałaby się ze mną przez tyle lat? Przecież nuda była jej największym, śmiertelnym wrogiem.

Wcale mi się nie podobało, że Nadia tak idealizuje Rennie. W jej oczach Rennie zamieniała się w jakąś nieokiełznaną siłę natury, która przyciąga do siebie ludzi z magnetyczną siłą. Ja natomiast byłam tylko świętoszkowatą starszą siostrą.

Gdyby tylko Nadia wiedziała, jak nabroiliłam w tym roku, już nigdy nie przeszłoby jej przez myśl, że ma siostrę nudziarę.

* * *

Co roku mama chciała, żebyśmy się stroiły na świąteczny obiad. Twierdziła, że nawet najbardziej wymyślna potrawa przestanie smakować, jeśli siądziemy do niej w dresach. A my potulnie zgadzałyśmy się na jej pomysły, żeby sprawić jej przyjemność. Nadia założyła swoją zieloną sukienkę w szkocką kratę bez ramiączek i z rozkloszowanym dołem, a do tego rozpinany sweterek. Ja wystroiłam się w jasnofioletową minispódniczkę robioną na drutach i bluzeczkę ze zwiewnego materiału.

Tata miał na sobie koszulę i spodnie do garnituru, a mama robioną na drutach wiśniową sukienkę z golfem, na rękę zaś założyła złotą bransoletkę. Wbiłam sobie do głowy, żeby spytać mamę, czy mogę ją sobie pożyczyć. Może nawet pozwoliłaby mi ją zabrać na studia?

Dorośli zebrali się w dużym pokoju, gdzie raczyli się winem przywiezionym przez wujka. Dzieciaki, czyli my, przeszły do pokoju

telewizyjnego. Odwiedzili nas dwaj kuzyni: Walker, rówieśnik Nadii, oraz dziesięcioletni Ethan. Nie widywaliśmy ich często, lecz mimo to Nadia i Walker byli ze sobą całkiem zżyli. Ethan był rozpuszczonym gnojkiem, ale to nie jego wina. Rodzice zawsze mu powtarzali, że jest wspaniały, ponieważ przejawiał niesamowite zdolności do gry na skrzypcach.

– Jak się miewa Phantom? – spytał Walker Nadię, która właśnie poprawiała opaskę na głowie. Rozłożyliśmy się wszyscy na dużej sofie, a Ethan grał w jakąś gierkę na komórce.

– Znakomicie. Jadę do niego w przyszłym miesiącu – powiedziała Nadia, po czym położyła na krakersie plasterk sera i włożyła gotową kanapczkę do ust. – To najlepszy koń na świecie.

– Nie zapominaj, do kogo należy – odezwałam się, trącając ją lekko stopą.

– Przecież prawie nigdy go nie dosiadasz – zauważyła Nadia.
– Phantom jest już praktycznie mój. Założę się, że nawet by cię nie rozpoznał.

– Byłam u niego w zeszłym tygodniu! – przypomniałam, marszcząc brwi.

A może upłynęły już dwa tygodnie? Nadia miała rację – nie zajmowałam się Phantomem tak, jak powinnam. Całą uwagę skupiałam ostatnio na pływaniu, Reeve i podaniach na studia. Postanowiłam sobie teraz, że jutro wybiorę się do stadniny. Zawiozę Phantomowi całą torbę pysznych marchewek i przez całe popołudnie będę go szczotkować.

– Niedługo i tak wyjedziesz na studia, a wtedy Phantom będzie mój – zarechotała Nadia, a Walker zachichotał.

– To prawda – przyznałam. – Dlatego kiedy mnie zabraknie, będziesz musiała o niego dbać.

– Już to robię – rzekła dumnie Nadia, po czym schrupała następnego krakersa.

Obiad ciągnął się jak flaki z olejem. Wszyscy co chwila wznosili toasty, a tata z wujkiem zaczęli się na wyścigi przechwalać. W pewnym momencie tata oznajmił, że ze względu na celujące wyniki w nauce przypadnie mi zaszczyt wygłoszenia mowy pożegnalnej na zakończenie liceum. Dlatego może się okazać, że rodzina wujka niedługo znów

będzie musiała nas odwiedzić, żeby wysłuchać mojego wystąpienia. Musiałam zaznaczyć, że to jeszcze nic pewnego. Ale wujek zaczął już dopytywać, na jakie studia się zdecydowałam.

– Wybieram się do Boston College – powiedziałam. – Poza tym składałam papiery do Wellesley. I może do UC Berkeley.

Żeby zyskać na czasie, spróbowałam indyka z farszem. Kiedy już wszystko przeżułam i połknęłam, dodałam:

– Taki w każdym razie mam plan.

Na szczęście z odsieczą przyszła mi ciotka, która zaczęła przechwalać się zwycięstwem Ethana w jakimś konkursie skrzypcowym. Kto wie, może będzie mógł wkrótce zaprezentować się w nowojorskiej muzycznej akademii Juilliard.

Po obiedzie wszyscy zasiedli wygodnie przed telewizorem, żeby pooglądać jakieś stare czarno-białe filmy. Zajęłam miejsce obok taty, który obejmował mnie ramieniem. Oparłam głowę na jego barku. Dobrze, że nareszcie był w domu.

Na kolanach położyłam komórkę. A kiedy zaczęła wibrować, mało nie podskoczyłam z wrażenia. Dostałam SMS-a od Reeve'a. Tata próbował podejrzeć, co tam czytam, ale szybko zviałam do kuchni. Reeve pisał: „Co porabiasz?”. Odpisałam: „Oglądam telewizję z rodziną”. Po chwili przyszła odpowiedź: „Ja tak samo. Może do mnie wpadniesz?”.

Odczytywałam tego SMS-a raz za razem, próbując zrozumieć, czy Reeve zapraszał mnie do siebie, żebyśmy pooglądali telewizję razem z paczką naszych znajomych? Czy chciał, żebyśmy pooglądali filmy tylko we dwoje?

Napisałam w końcu: „A kto będzie?”.

„Tylko ty i ja”.

O rany, ciekawe, co pomyśli sobie rodzina Reeve'a. Uznają pewnie, że jestem jego dziewczyną.

Kiedy tata przyszedł do kuchni, żeby nabrać więcej wody, spytałam:

– Tatusiu, mogę wieczorem spotkać się ze znajomymi?

Nie wspominałam, że wybieram się do domu chłopaka. Ani że żadni inni znajomi nie przyjdą.

– A weźmiesz ze sobą Nadię i Walkera? – spytał tata po chwili namysłu.

– Nie.

– W takim razie nie możesz.

– Tatusiu! – pisnęłam, robiąc zasmuconą minę. Mama na pewno by się zgodziła. Nie powinnam była w ogóle pytać go o pozwolenie.

– Lillia, koniec dyskusji – rzekł ojciec. – To Święto Dziękczynienia. Przyjechała do nas rodzina i zostanie tylko kilka dni. Posiedź z nami i pooglądaj telewizję.

– Za chwilę – odparłam nadąsana. – Muszę dać znać znajomym, że nie przyjdę.

I to właśnie napisałam Reeve'owi. Czekałam potem w kuchni na odpowiedź, ale komórka milczała.

Rozdział trzydziesty szósty

MARY

W Święto Dziękczynienia nie chciało mi się nawet specjalnie przebierać. Nie zeszłam też na dół, żeby spytać, czy ciotka Bette potrzebuje pomocy w kuchni.

Ale właśnie tam ciotkę znalazłam. Stała przy zlewie i zmywała naczynia po świątecznym obiedzie.

A właściwie udawała, że zmywa, ponieważ nie było żadnych brudnych naczyń.

Nawet przez chwilę nie spodziewałam się, że upiecze świątecznego indyka – ciocia była wegetarianką. Święto Dziękczynienia w jej wykonaniu oznaczało szereg potraw warzywnych – królowały dania z kabaczków, fasolka z migdałami, smażone buraki, zupa grzybowa. Dzisiaj jednak przyrządziła tylko sałatkę. I zjadła ją sama.

Większość dnia spędziła w pracowni na strychu, malując. Sama.

– Pewnie nic nie zostało – stwierdziłam gorzko.

Ciotka zamarła. Dopiero po chwili włożyła trzymany w ręce talerz z powrotem do wody z płynem do mycia. Kiedy odwróciła się do mnie, momentalnie wyczułam, że też jest wściekła.

– Mary, nie przyrządziłam zbyt wiele jedzenia, bo nigdy nic nie jesz!

Zaboląła mnie ta uwaga. Tego dnia powinniśmy sobie dziękować, spędzać razem czas jako rodzina. Wszystko było nie tak.

– Moi rodzice powinni byli się zjawić – powiedziałam, siadając na krześle. – Nie rozumiem, za co mnie karzą. Nigdy do mnie nie dzwonią, po prostu nigdy!

Ciotka przygryzła wargę, jakby miała już coś na końcu języka, ale zdecydowała się tego nie zdradzić.

– O co chodzi? – dopytałam. – Mówili ci coś?

Czyżby rodzice próbowali się ze mną skontaktować, a ciotka nie przekazywała mi od nich wiadomości?

– Nie mam pewności – powiedziała z ciężkim westchnieniem – ale

wyduje mi się, że twoja mama nadal jest na ciebie zła, że ją opuściłaś.

– Przecież nie zrobiłam tego, żeby sprawić im przykrość!

– Pewnie nie, ale tak się właśnie czują. Mary, jesteś jedyną, ukochaną córką mamy. Zrobiłaby dla ciebie wszystko. Kiedyś często kłóciłam się z twoimi rodzicami, bo uważałam, że strasznie cię rozpuścili. Dawali ci wszystko, czego sobie zażyczyłaś. Uprzedzałam ich, że to się źle dla ciebie skończy. Oni jednak nie chcieli słuchać. Dosłownie stawali na głowie, żeby spełniać wszystkie twoje zachcianki. Jak możesz teraz winić mamę, że za tobą tęskni? Byłaś przecież dla niej całym światem.

Po tych słowach odwróciła się znów do zlewu. Nie mogła chyba spojrzeć mi w tej chwili w oczy.

– Ale przecież czuję się już lepiej. Od Halloween, kiedy ściągnęłaś ze ścian te dziwaczne sznurki i dałaś sobie spokój ze swoimi zaklęciami.

– To nie była do końca prawda.

Faktycznie od tamtego czasu nie powtórzyły się już moje dziwne ataki.

– Mary, to nie moja wina, że tak się czułaś. Próbowałam po prostu pomóc ci odzyskać kontrolę nad emocjami.

Nachyliłam się do niej, jakbym nie dosłyszała. Ktoś tu naprawdę miał nierówno pod sufitem. Tylko kto – ja czy moja ciotka Bette? Przystawałam się już w tym rozeznawać.

– To znaczy?

– Chyba sama nie wiesz, jaka drzemie w tobie moc, prawda?

– szepnęła ciotka, spoglądając na mnie poważnie. Natychmiast po plecach przeszły mi ciarki. Nie miałam pojęcia, jak zareagować.

– I bardzo dobrze. Pewnie tak będzie dla ciebie najbezpieczniej.

– Błagam, przestań rozmawiać ze mną w ten sposób

– wykrzyknęłam, czując, jak do oczu napływają mi łzy. – Przerażasz mnie!

– Uspokój się.

– Jak mam się uspokoić, skoro wyprowadzasz mnie z równowagi?

Ciotka bez słowa ruszyła do swojego pokoju. Pobiegłam za nią, ale była szybsza. Zanim zdążyłam ją dogonić, zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Mary, idź do swojego pokoju – zawołała skryta za drzwiami

ciotka. – I poczekaj tam, aż się uspokoisz.

Nie miałam zamiaru dłużej jej słuchać. Zamiast pójść do swojego pokoju, wybiegłam w noc.

* * *

Main Street była niemal jak wymarła. Wszystkie sklepy dawno już zamknięto. Chętnych zapraszało tylko kino. Kilka witryn miało już bożonarodzeniowe dekoracje. Przystanęłam tuż przy wielkich kinowych drzwiach, i obserwowałam wysypujących się po skończonym seansie na ulicę widzów. Czy naprawdę tak bardzo się od nich różniłam? Czy nie byłam zwyczajną dziewczyną?

W pewnym momencie wśród wychodzących wypatrzyłam Reeve'a i Rennie. Szedł za nią, uwieszony na jej szyi. Rennie zanosila się śmiechem.

– Przecież uprzedzałam cię, że ten film będzie do dupy! Jesteś mi winien bilet na następny seans.

– O nie – odparł wesoło Reeve, kiwając jej palcem tuż przed oczami. – To ty jesteś mi winna jeden seans za tamten straszny film o cheerleaderkach, który musiałem przez ciebie obejrzeć latem.

– No to jesteśmy kwita – podsumowała rezolutnie Rennie.

Stałam bez ruchu, podczas gdy oni kierowali się do terenówki Reeve'a. Reeve najpierw otworzył drzwi dla Rennie, a dopiero potem obszedł wóz, żeby otworzyć drzwi od strony kierowcy. Prawdziwy dżentelmen. Czyżby faktycznie byli parą? Sama już nie wiedziałam, co myśleć.

Z wolna opanowały mnie gniew i zazdrość. Tym razem jednak zamiast lękać się tych uczuć, spróbowałam się na nich skoncentrować. Zbyt długo już żyłam, ignorując własne emocje. Udając, że nie istnieją. Jeśli faktycznie było we mnie coś dziwnego, i jeśli ciotka Bette miała rację, musiałam wreszcie dowiedzieć się, co to takiego.

Zacząłam wpatrywać się w zamek drzwi samochodu Reeve'a. Wpatrywałam się w niego intensywnie, koncentrując na nim wszystkie myśli. Wyobrażałam sobie, że z całej siły napieram na niego, nie pozwalając go otworzyć.

Reeve miał wyraźne kłopoty z przekręceniem kluczyka w zamku.

Nie mógł otworzyć drzwi.

– Ren – zawołał w końcu. – Zamek chyba zamarł.

Rennie przesiadła się na fotel kierowcy i spróbowała otworzyć drzwi od wewnątrz.

– Nie da się ich otworzyć! – zawołała po chwili.

Reeve podjął jeszcze jedną próbę – tym razem poczułam, jak zmagam się z jego siłą. Zabrakło mi tchu w piersi, czułam palenie w płucach. Przypominało to siłowanie się na rękę. Przegrywałam. Czułam, że przegrywam. I nagle zamek ustąpił.

Oparłam się o ścianę, zdyszana.

A więc ciotka Bette miała rację. To ja robiłam te rzeczy. A przy tym nie miałam pojęcia, do czego jestem zdolna. Przynajmniej na razie.

Rozdział trzydziesty siódmy

KAT

W poniedziałek z samego rana poszłam do gabinetu pani Chirazo. Wcześniej zahaczyłam jeszcze o pracownię komputerową. Miałam teraz w rękach plik wciąż ciepłych zadrukowanych kartek.

– Dzień dobry – rzuciłam, wchodząc do gabinetu i zamykając za sobą drzwi.

Pani Chirazo trzymała w ręce kabel do czajnika elektrycznego. Wydawała się zaskoczona moim nagłym wtargnięciem.

– Katherine? Wszystko w porządku? – spytała, zapraszając mnie gestem, żebym usiadła na fotelu.

Przysiadłam na podłokietniku i położyłam wydruk na biurku.

– To szkic nowej wersji eseju – wyjaśniłam. – Przepraszam, ale nie miałam pod ręką zszywacza.

W tej samej chwili dojrzałam zszywacz na szafce na dokumenty. Bez zastanowienia sięgnęłam po niego i zszyłam kartki.

– Czy napisałaś o...? – zaczęła pani Chirazo, a jej twarz rozświetlił uśmiech,

– Tak, ale nie chcę odczytywać tego publicznie.

Pisanie tego w samotności wystarczająco dało mi w kość. Właściwie przez cały czas ryczałam. A na myśl, że ktoś – zwłaszcza Alex – mógłby to przeczytać, momentalnie wpadałam w panikę.

Chodziło o to, że moja mama w młodości została przyjęta do Oberlin. Tylko że nigdy nie rozpoczęła studiów, bo nie mogła sobie pozwolić na opłacenie czesnego. Gdyby udało mi się tam teraz dostać, byłoby to jak spełnienie marzeń nas obu. Wzbraniałam się przed tym, by przedstawiać to w tak ckliwy sposób, ale taka była prawda. A ja chciałam przede wszystkim dostać się do Oberlin, zdobyć jakąś konkretną sumkę ze stypendium i zwiać raz na zawsze z wyspy. Dla tego celu warto było zrobić wszystko, o co tylko poprosi mnie pani Chirazo. Wytłumaczyłam też sobie, że opisując tamte wydarzenia, nie wysługuję się pamięcią mojej nieżyjącej mamy. Przecież życzyłyby sobie, żebym

zrobiła wszystko, byle tylko spełnić swoje marzenie.

– Uprzedzam, że mógł się wkraść tam pewien chaos
– powiedziałam. – No i dalej nie wiem, czy w ogóle to wykorzystam.
Ale... chciałabym, żeby zapoznała się pani z tym wypracowaniem,
zanim będę musiała podjąć decyzję w przyszłym tygodniu.

– Ależ oczywiście – zgodziła się chętnie. – Postaram się przeczytać
je jeszcze dzisiaj.

– Proszę się nie spieszyć – powiedziałam zadowolona, wstając
z fotela. – Dziękuję, pani Chirazo.

Rozdział trzydziesty ósmy

MARY

Sala ćwiczeń chóru mieściła się w pomieszczeniu bez okien, bezpośrednio za aulą. Dźwiękoszczelne ściany pomalowane były na biało, a kiedy zamykało się drzwi, towarzyszył temu zabawny dźwięk, jak gdyby zasysania powietrza. Wnętrze wydawało się tak jasne, jakby rozświetlało je sztuczne światło słoneczne.

Pan Mayurnik, który prowadził chór, siedział przy pianinie. Kiedy do salki zaczęli wchodzić uczniowie, zagrał jakąś skoczną jazzową melodię. Walił w klawisze z takim zapalem, że wydawało się, że powietrze wibruje.

– Witajcie, indyczki – zawołał, kiedy zajęliśmy miejsca. – Widzę, że przeżyliście rzeź z okazji Święta Dziękczynienia!

Oczywiście miał to być dowcip, ale pan Mayurnik trafił w samo sedno – moje Święto Dziękczynienia tak właśnie wyglądało.

To był pierwszy dzień szkoły po przerwie świątecznej i wszyscy uczniowie wydawali się półżywi. Ja w każdym razie na pewno tak się czułam. Tyle że w moim przypadku nie chodziło o przepelniony żołądek ani zbyt dużą dawkę snu w ostatnich dniach. Czułam się kompletnie pusta, wydrażona. Pewnie dlatego torba z książkami tak bardzo ciążyła mi na plecach, mimo że było w niej tyle samo książek co zawsze.

Resztę świątecznego weekendu spędziłam, ćwicząc nowo odkryte zdolności. Musiałam sprawdzić, co potrafię. Czy umiem sprawić, żeby ten ołówek zaczął toczyć się po biurku? Owszem, choć z trudem. Czy umiem spowodować, żeby zawiał wiatr? Nie. A z zasłonami na oknie w moim pokoju? Czy mogłabym je zasunąć bez dotykania?

Czasami.

Robienie tych wszystkich rzeczy zakrawało na szaleństwo. Wrażenie to było jeszcze silniejsze teraz, kiedy razem ze wszystkimi uczniami wróciłam do szkoły.

Bo przecież nie byłam taka jak oni.

Na krzesłach leżały przygotowane grube pliki skserowanych stron

z tekstami piosenek, obłożone w zielone okładki ze świątecznymi rysunkami, które przedstawiały liście ostrokrzewu, bałwanka, prezenty z kokardami i lizakami. Przez chwilę walczyłam z ochotą, żeby siłą woli przewrócić kartki w pliku, koniec końców jednak ją w sobie zdławiłam. Musiałam uważać, żeby nie zdradzić się przed światem. Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Nikt – nawet Kat i Lillia.

Zwłaszcza one.

I właśnie to było w tym wszystkim najsmutniejsze. Nie wiedziałam, jak zareagowałyby, gdybym opowiedziała im o swoim odkryciu. Czy nadal chciałyby się ze mną przyjaźnić? Jeśli tak trzeba, gotowa byłam zachować to na zawsze w tajemnicy. Przyjaźń z Kat i Lillią była najwartościowszą rzeczą w moim obecnym życiu.

Usiadłam tam, gdzie zwykle, to znaczy w ostatnim rzędzie. Na parę sekund przed dzwonkiem na lekcję pojawił się też Alex i zajął miejsce na przedzie. Na początku semestru, kiedy zorientowałam się, że Alex też będzie uczęszczał na zajęcia z chóru, chciałam zrezygnować, tak na wszelki wypadek. Uświadomiłam sobie jednak, że chyba nie wie, kim jestem. Uważał mnie pewnie po prostu za jakąś dziewczynę, która od czasu do czasu spotyka się z Kat albo gawędzi z Lillią. Nigdy jeszcze nie zamieniłam z nim ani słowa.

Po dzwonku pan Mayurnik stanął przy pianinie. Był postawnym mężczyzną o szerokich ramionach i sumiastych srebrzystych włosach. Kiedy mówił, jego łysa głowa lśniła w świetle lamp. Nosił krawaty, których deseń zawsze kojarzył się z muzyką – przedstawiał nuty, struny skrzypiec, klucze wiolinowe.

– No dobrze, panie i panowie – odezwał się do zebranych. – Od dzisiaj nie będziecie już indykami. Staliście się maleńkimi elfami. Ale nie takimi, które towarzyszą Świętemu Mikołajowi. Pamiętajcie, że zgodnie z ogólnym rozporządzeniem przygotowywany przez nas program muzyczny ma być świecki i nie może faworyzować żadnego konkretnego wyznania. Powinniśmy już od wielu tygodni ćwiczyć te piosenki. Nestorzy naszego miasteczka życzyli sobie jednak wcześniej oficjalnie zatwierdzić wybór piosenek. A sami wiecie, jak powoli dzieją się rzeczy w polityce.

Żeby to zilustrować, pan Mayurnik zaczął powoli rytmicznie

uderzać dłonią o skrzynię pianina. Do–re–mi.

Broszurą z piosenkami musiałam podzielić się z dziewczynką siedzącą obok. Kiedy przewracała strony, nachylałam się i zaglądałam jej przez ramię. Niestety nigdzie nie widziałam tekstów moich ulubionych świątecznych piosenek: *The Little Drummer Boy* oraz *Joy to the World*. Zamiast nich broszura była pełna najbardziej popularnych piosenek bożonarodzeniowych, takich jak *Winter Wonderland* i *Frosty the Snowman*. Co w sumie było w porządku, bo je też lubiłam.

– Jak zawsze – ciągnął pan Mayurnik – nasz chór uświetni śpiewem uroczystość zapalenia lampek na wielkiej choince wyspy Jar, która odbędzie się w następnym wtorek na Main Street. To znaczy, że musimy do perfekcji opanować wykonanie tych utworów. Do roboty!

Następnie zaczął coś brzdąkać na pianinie, a my przystąpiliśmy do rozgrzewki. Dobrze było usłyszeć swój głos i pozwolić, by zmieszał się z głosami pozostałych uczniów.

– Skoro już się rozgrzaliśmy – odezwał się po dłuższej chwili nauczyciel – musimy wyłonić solistów. Wszystkie soprany proszone są o wyjście naprzód.

Jako sopranistka wstałam z krzesła i zaczęłam się przeciskać między rzędami. I oczywiście momentalnie zaczęłam się denerwować. Śpiewanie z tyłu wychodziło mi całkiem nieźle, ale tutaj, kiedy wszyscy na mnie patrzyli, gardło od razu ścisnęło mi się ze strachu. Przypomniałam sobie pochwały mojego taty, który zawsze powtarzał, że mam śliczny głos. Podczas jego przyjęć urodzinowych zawsze musiałam dwa razy odśpiewać *Sto lat*, zanim zabrał się do zdmuchiwania świeczek. Tata się nie przejmował, że do czasu, aż je zdmuchnie, wosk z roztopionych świeczek oblepi ciasto.

Ale te wspomnienia wcale mi teraz nie pomagały. Przeciwnie, czułam się coraz gorzej.

Zajęłam miejsce niedaleko pianina, dokładnie naprzeciw siedzącego w przednim rzędzie Aleksa Linda.

Pan Mayurnik zagrał pierwsze takty *Baby, It's Cold Outside*. Nagle dotarło do mnie, że zapomniałam zabrać broszurę z tekstami piosenek, ale na szczęście znałam słowa na pamięć. Wiedziałam, że muszę zaśpiewać najlepiej, jak tylko umiem. Niektóre dziewczyny chodziły na

te zajęcia dłużej ode mnie. Kilka należało też do kółka teatralnego, gdzie ćwiczyły już śpiewanie utworów, które miały zostać zaprezentowane w ramach wiosennego musicalu. O rany, marzyłam, żeby w nim wystąpić. Wiedziałam, że jeśli chodzi o głos, nie mam co się z nimi mierzyć. Chodziło tylko o to, żebym nie pomyliła teraz dźwięków.

Przez większą część piosenki wpatrywałam się w sufit. Kiedy zbliżyliśmy się do końca, odważyłam się zerknąć na Aleksa. Oczy miał zamknięte, a na ustach błogi uśmiech, tak jakbyśmy brzmiały naprawdę znakomicie.

To miłe z jego strony. Alex Lind to miły chłopak.

Kiedy dośpiewaliśmy do końca, słuchacze nagrodzili nas oklaskami. Alex nawet gwizdnął. Ostatecznie pan Mayurnik na solistkę wybrał Jess Salzar, a ja łatwo się z tym pogodziłam. W gruncie rzeczy nawet mi trochę ulżyło. Ta dziewczyna faktycznie miała piękny głos.

– A teraz posłuchajmy panów – zapowiedział nauczyciel.

W chórze śpiewało tylko czterech facetów. Alex i reszta ustawili się na przedzie sali. Jess została przy pianinie, żeby zaśpiewać damską część wokalną. Kiedy do śpiewu włączyli się chłopcy, pan Mayurnik przysłuchiwał się uważnie.

Ja zresztą też.

Alex miał niesamowity głos. Nie był to może typowo sceniczny głos, jakim mogło się poszczycić kilku innych chłopaków, którzy pewnie wylądują na Broadwayu. Nie miał tak szerokiej skali, ale mimo to można go było łatwo wyróżnić wśród chóru śpiewających chłopców. Był po prostu... uroczy. I żarliwy. Doskonale nadawał się do wykonania tej piosenki.

Kiedy nauczyciel wybrał właśnie Aleksa do odśpiewania solowej partii, strasznie się ucieszyłam.

– Ja? – spytał zszokowany Alex.

– Tak, ty – rzekł pan Mayurnik, uderzając w klawisze pianina.

– A przy okazji, obilo mi się o uszy, że umiesz całkiem nieźle grać na gitarze. Znasz się na nutach? Świetnie, w takim razie przynieś jutro do szkoły gitarę i zaczniemy ćwiczyć.

– Ale... nigdy wcześniej nie grałem przed publicznością.

– Zobaczysz, panie wśród publiczności będą mdlały na twoim

występie. Prawda, dziewczęta?

I od razu wszystkie, jak na zawołanie, zaczęłyśmy piszczeć, jakby Alex był gwiazdą popu albo idolem nastolatek. Ja również. Alex ze wstydu dostał ceglastych wypieków.

Ta sytuacja przypomniła mi, że dobrym ludziom od czasu do czasu również przydarzają się dobre rzeczy.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

LILLIA

Nigdy wcześniej nie wdrapałam się na trampolinę. Reeve nalegał, żebym spróbowała przynajmniej raz przed testem, nie mogłam się jednak do tego zmusić. I dlatego teraz miałam nogi jak z waty. Wydawało mi się, że znajduję się naprawdę wysoko, a woda jest strasznie głęboka. Na sąsiednich torach ustawili się pozostali uczniowie, wszyscy w pozycjach do skoku. Wszyscy z wyjątkiem mnie. Z nerwów brakowało mi tchu. Wiedziałam, że nie muszę wykonać nadzwyczaj efektownego skoku do wody z rozłożonymi ramionami. Wystarczy, że po prostu skoczę.

Jeśli to zrobię, wszystko inne w życiu będzie dla mnie proste. Właśnie to sobie powtarzałam.

Trenerka Christy jeszcze raz dawała instrukcje, które znałam już na pamięć: mieliśmy pokonać cztery długości basenu, a potem przez dwie minuty unosić się na wodzie, leżąc na plecach. Próbowałam poprawić sobie gogle, które strasznie wpijały mi się w skórę wokół oczu. Nie cierpiałam ich, ale Reeve się upierał, że widząc, łatwiej mi będzie poruszać się pod wodą. Oczywiście miał rację.

Rozległ się przenikliwy dźwięk gwizdka trenerki. Zacisnęłam powieki i po chwili usłyszałam, jak pozostali uczniowie wskakują do wody. Policzyłam w myślach do trzech – i skoczyłam. W następnej sekundzie zderzyłam się z powierzchnią wody. Zaczęłam wykonywać zamaszyste wymachy ramionami, równocześnie nie zapominając o kopnięciach. Powtarzałam sobie w myśli instrukcje Reeve'a: głowa na dół, ramiona blisko przy uszach, i kopiesz, kopiesz, kopiesz. Trzymałam powietrze w płucach tak długo, jak tylko mogłam, i dopiero wtedy wynurzyłam się na powierzchnię. I zaraz znowu zanurzyłam twarz w wodzie. Miałam wrażenie, że tonę, ale nie przestawałam młócić ramionami wody. W końcu natrafiłam dłońmi na ściankę basenu. Wtedy odwróciłam się i zaczęłam płynąć w drugą stronę.

Nie spoglądałam na sąsiednie tory w obawie, że wypadnę z rytmu, ale byłam niemal pewna, że pozostali uczniowie ukończyli już wyścig

przede mną. Wiedziałam, że nie mogę się na tym skupiać. Ważne było to, co sama robię, a nie to, jak radzili sobie inni.

Dasz radę. Dasz radę.

Kiedy pokonałam drugą długość basenu, byłam już totalnie wykończona. Czułam palenie we wszystkich mięśniach. Wiedziałam jednak, że do końca pozostały tylko dwie długości. Zwolniłam, nie było sensu się spieszyć. Przypomniałam sobie słowa Reeve'a: spokojnie, skupiaj się tylko na ruchu, który teraz wykonujesz.

I w końcu pod palcami ostatni raz wyczułam ściankę. Udało mi się. Wynurzyłam się z wody, żeby zaczerpnąć głęboko powietrza, i uczepliłam się brzegu. I właśnie wtedy usłyszałam oklaski. Kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam Reeve'a. Stał na trybunach, klaskał i gwizdał na wiwat. Oklaskiwał mnie.

Nie mogłam uwierzyć, że przyszedł.

Wszyscy zdążyli już wyjść na brzeg i trenerka Christy podeszła teraz do mnie ze stoperem. Nadeszła pora na unoszenie się na wodzie. Wyprostowałam plecy, zgięłam nogi w kolanach i zaczęłam młócić wodę, dokładnie tak, jak w zeszłym tygodniu pokazywał mi Reeve. Trochę się napiłam, ale zdołałam utrzymać głowę na powierzchni.

– Świetnie, Lil – pochwaliła trenerka, uśmiechając się szeroko.

W końcu czas dobiegł końca. Nie mieściło mi się w głowie, że to zrobiłam. Podpłynęłam do drabinki i wyszłam na brzeg. Całe ciało miałam obolałe, ale czułam się jak mistrzyni świata. Miałam wrażenie, że mogę dokonać wszystkiego.

– Udało mi się! – zawołałam, puszczając się biegiem w stronę Reeve'a.

– Tak, zrobiłaś to! – powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha.

A sekundę później rzuciłam mu się w ramiona. Uniósł mnie wysoko. Przepęłniało mnie dzikie, euforyczne szczęście, czułam się trochę nierealnie.

Oboje śmialiśmy się głośno. Kiedy jednak postawił mnie na ziemi, zapadało niezręczne milczenie. Przyglądaliśmy się sobie bez słowa. A potem dokładnie w tym samym momencie oboje zaczęliśmy mówić.

– Dziękuję...

– Byłaś niesamowita...

Wybuchnęliśmy śmiechem.

– Dziękuję za wszystko – powtórzyłam. – Bez ciebie nigdy by mi się nie udało, Reeve. Przez cały czas przypominałam sobie to, czego mnie uczyłeś.

– No popatrz – odezwał się, przekrzywiając głowę. – Dzięki pływaniu zbliżyliśmy się do siebie. Oczywiście jako przyjaciele.

I znowu ta niezręczna cisza.

– Właśnie! – powiedziałam w końcu, żeby jakoś rozładować napięcie. – Jestem ci strasznie wdzięczna.

– Nie ma sprawy – rzucił Reeve, podając mi ręcznik. – Wybierasz się dziś do biblioteki?

– Nie, jestem umówiona. – O siedemnastej spotykamy się z Kat i Mary w łazience dla dziewczyn.

– No tak – powiedział. Widziałam, że jest rozczarowany. Na myśl o tym załała mnie fala wzruszenia. Po chwili Reeve wyciągnął rękę, chwycił za mój mokry koński ogon i lekko, na żarty, pociągnął. – Dobra robota, Cho.

– Dzięki, trenerze.

Rozdział czterdziesty

MARY

Kiedy przyszła Kat, czekałam już na nią w łazience oparta o grzejnik.

– Siemanko – przywitała się, rzucając plecak na podłogę. Po chwili na nim usiadła. – Jak się udało Święto Dziękczynienia?

– Prawdę mówiąc, niezbyt – powiedziałam nieśmiało, wyskubując zmechacone kłaczki z rękawa swetra. – Moi rodzice nie przyjechali.

– Cholera.

– No właśnie. Totalnie nefajnie.

Nagle drzwi do łazienki otworzyły się z impetem i do środka wpadła Lillia.

– Udało mi się! – zawołała. – Zdałam test z pływania!

Zaczęłam oklaskiwać jej sukces, a Kat wiwatowała:

– Brawo, Lil!

Lillia była tak podekscytowana swoim osiągnięciem, że prawie podskakiwała.

– Przed skokiem miałam straszną tremę. Ale wreszcie się przełamalam i skoczyłam. To znaczy potrzebowałam na to dwa razy więcej czasu niż cała reszta zdających, ale w końcu to zrobiłam.

A unoszenie się na plecach to w ogóle była prościzna – opowiadała, poprawiając przed lustrem mokre włosy. Po chwili wyjęła z torebki kremowy grzebień i zaczęła się czesać. – Reeve przyszedł, żeby mnie dopingować. Kompletnie się tego nie spodziewałam. A tak nawiasem mówiąc, któregoś dnia wspomniał o tobie, Mary.

– Serio? – bąknęłam, zupełnie zbita z tropu.

Kat przez chwilę uderzała długopisem w podeszwy gланów. W końcu uniosła głowę i spytała z powątpiewaniem:

– A co mówił?

Ręka z grzebieniem Lillii na chwilę zamarła.

– To było jeszcze przed przerwą świąteczną. Właśnie się dowiedział, że nie będzie mógł zagrać w następnym sezonie. Okazało

się, że noga nie zdąży mu wydobrzeć do tego czasu – opowiadała, a ja nie spuszczałam jej z oczu. Chłonełam każde słowo. Z wrażenia zapomniałam nawet, że muszę oddychać. – Reeve płakał, był naprawdę zdołowany. I nagle stwierdził, że zasługuje na to, co go spotkało. Powiedział, że sam sobie jest winien, że dawno temu wyrządził krzywdę pewnej dziewczynie i że nigdy o tym nie zapomniał. Wyznał też, że to dla niego niemal ulga, że wreszcie płaci za to, co zrobił. A ja mu uwierzyłam.

Nigdy o mnie nie zapomniał? A więc przez cały czas myślał o mnie i żałował tego, co zrobił? O mój Boże.

– Przecież nie masz pewności, że chodziło mu o Mary – zauważyła Kat. – Wypowiedział chociaż jej imię? Powiedział, co jej zrobił? Albo co ona potem chciała sobie zrobić?

– No w sumie... to nie – odparła z wahaniem Lillia. – Dlatego właśnie w żaden sposób nie zareagowałam. Nie miałam pewności.

– Przecież ten koleś zaliczył dziewięćdziesiąt dziewięć procent dziewczyn w szkole – przypomniała jej Kat, krzyżując ramiona na piersi. – Mógł mówić o kimkolwiek.

– Dziewczyny – zapewniła Lil – gdybyście były tam ze mną i widziały jego minę, uwierzyłybyście mu tak samo jak ja. Niezależnie od tego, o kim mówił, jego słowa płynęły ze szczerego serca. Przebijała z nich szczerą skrucha. Naprawdę wierzę, że żałuje tego, co zrobił.

Kat poderwała się nagle na równe nogi.

– Kurwa mać, nawet jeśli faktycznie mówił o Mary, kogo to obchodzi, że mu przykro? Za późno. „Przepraszam” niczego nie zmienia. Poza tym trzy tygodnie temu stał twarzą w twarz z Mary i miał okazję ją przeprosić. Zamiast tego powiedział, żeby się pierdoliła. Lil, ten chłopak po prostu odgrywa gierkę, żeby dobrze przed tobą wypaść. Mary go kompletnie nie interesuje.

Do oczu napłynęły mi łzy. Kat miała rację. Nie mogłam znów dać się nabrać na sztuczki Reeve’a Tabatsky’ego.

– W takim razie przepraszam, że w ogóle o tym wspominałam – westchnęła z rezygnacją Lillia.

– Nie ufam mu – odezwałam się niepewnym, drżącym głosem. – Lil, wiem, że uważasz, że między wami jest coraz lepiej. Ale

wieczorem w Święto Dziękczynienia widziałam, jak Reeve wychodził z Rennie z kina. Wyglądali, jakby byli na randce.

– Nie przejmowałabym się tym za bardzo – odparła Lillia.

– Wybrał się z nią tylko dlatego, że ja nie mogłam wyrwać się z domu. Wysłał mi wcześniej SMS-a.

– Nawet jeśli Rennie dostaje resztki po tobie – odezwała się Kat, prostując palce, aż głośno strzeliły stawy – i tak jest niebezpieczna. Gdy ta dziewczyna ubzdura sobie, że czegoś chce, idzie przed siebie jak walec. Powinnyśmy jak najszybciej przejść od słów do czynów.

– Przejść od słów do czynów? – powtórzyła Lillia, marszcząc brwi.

– A co to niby ma znaczyć?

– Spotykacie się już prawie od miesiąca. Pływacie razem, uczycie się i w ogóle. Ale przez cały ten czas nie doszło między wami do niczego *konkretnego*. Reeve nie próbował się do ciebie dostawiać, prawda?

– No tak... Ale przecież nigdy nie ustaliłyśmy, co tak naprawdę mam zrobić. Cel „złamać mu serce” jest dość abstrakcyjny. Potrzebuję planu, muszę wiedzieć, jak mam to rozegrać do końca. Nie chcę, żeby ciągnęło się to przez najbliższe trzy miesiące.

– Dobra, dobra – uciszyła ją Kat. – Obmyśliłam pewien trzystopniowy plan. Nie ulega wątpliwości, że rzuciłaś przynętę, ale nie mam na razie pewności, czy Reeve połknął haczyk. Dlatego etap numer jeden to namiętny pocałunek z jęczyczkim.

Lillia zupełnie osłupiała z wrażenia.

– Z jęczyczkim? – powtórzyła przerażona.

– Nie całowałaś nigdy z jęczyczkim kogoś, kto ci się nie podobał?

– parsknęła śmiechem Kat. – Po prostu zamknij oczy i wyobraź sobie, że całujesz się z kimś innym.

– No w sumie... – odezwała się niepewnie Lil, przygryzając wargę.

– Może pocałujecie się podczas uroczystości zapalenia lampek na miejskiej choince? – podpowiedziałam. – Będę śpiewała w chórze. No i będzie tam Alex, który wykonuje partię solową. Uroczystość jest w najbliższy wtorek wieczorem.

– Alex został solistą? – zdziwiła się Kat.

Fajnie było wreszcie podzielić się z dziewczynami nowinami. Dla

odmiany teraz to ja wiedziałam o czymś, o czym one nie miały pojęcia.

– Będzie śpiewał *Baby, It's Cold Outside* – poinformowałam je.

– Ma niesamowity głos. No i zagra na gitarze.

– Pięknie – powiedziała Kat, uśmiechając się do siebie.

– Alex musi być przeschczęśliwy. Ale dlaczego się nie pochwalił? – zastanowiła się Lillia, wydymając usta, żeby podmalować je błyszczkiem. – Wiecie co, sprowadzę wszystkich znajomych, żebyśmy mogli zobaczyć jego występ. No i przy okazji będę też mogła zobaczyć na scenie Mary.

– Ja nie śpiewam solowej partii – uprzedziłam. – Ale fajnie będzie zobaczyć znajomą twarz na widowni.

Oczywiście nie miałam co liczyć, że ciotka Bette się pojawi. Zresztą wcale mi na tym nie zależało.

– Lil, to świetna okazja – ucieszyła się Kat. – Wykonasz wtedy decydujący ruch. Bum!

– Może... – odparła ostrożnie Lillia. – Pod warunkiem, że nie pojawi się tam Rennie.

– Przecież twierdziłaś przed chwilą, że ta dziewczyna nie stanowi problemu.

– Bo taka jest prawda. Ale nie chciałabym całować się z Reeve'em na jej oczach – wyjaśniła, po czym wyciągnęła komórkę z torebki.

– Napiszę do Reeve'a i sprawdzę, czy na pewno się zjawi.

Stanęłyśmy blisko niej, żeby podpatrzeć, co pisze: „Trenerze, jeszcze raz wielkie dzięki za dzisiejszy doping. Może chciałbyś przejść się ze mną we wtorek na uroczystość zapalenia świec na miejskiej choince? Alex będzie śpiewał solową partię. Moglibyśmy zrobić mu niespodziankę!”.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Świetny pomysł, zrobmy to. A tak przy okazji – uczymy się razem w sobotę?”.

Kat odczytała treść wiadomości i zatrzepotała rękami, spoglądając na mnie. Mimo woli się roześmiałam.

– Prostą drogą zmierzamy do etapu drugiego.

– Czyli?

– Spraw, żeby Reeve przeżył święta Bożego Narodzenia z myślą, że jesteś jego dziewczyną. Bądź dla niego milutka i sprowokuj go do

kupienia ci prezentu. Wtedy będziemy mieć dowód, że traktuje cię jak potencjalną sympatię.

– Myślicie, że zdecyduje się kupić mi prezent? – zastanowiła się Lillia.

Od razu cofnęłam się pamięcią do dnia, kiedy Reeve podarował mi naszyjnik ze stokrotką. Przypomniałam sobie, jaka szczęśliwa się wtedy poczułam.

– Jasne – powiedziałam. – Mogę się założyć, że coś od niego dostaniesz.

– No dobrze – odezwała się Lillia, obgryzając z nerwów paznokcie.
– A na czym polega etap trzeci?

Kat otwierała już usta, ale ją ubiegłam:

– Sylwester. Porzucisz go w noc sylwestrową, kiedy wybiję północ.

– Aha! – ucieszyła się Lillia.

Kat nie wydawał się jednak zachwycona moją propozycją. Zbyła ją machnięciem ręki i powiedziała:

– E tam. Mam lepszy pomysł. O północy zaczniesz się całować z innym gościem.

Lillia spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie ma mowy – stwierdziła, potrząsając głową. – Nie jestem puszczalską.

– Dobra, tak tylko rzuciłam – wycofała się szybko Kat. – W takim razie zostaw go o północy, tak jak proponuje Mary.

Lillia przez chwilę rozważała ten pomysł.

– No dobra – odezwała się niepewnie, powoli kiwając głową.

– A potem, od pierwszego stycznia, kończę tę gierkę. Nowy rok, nowy początek.

– Tak jest – zawołała Kat i przybiła jej piątkę.

Miała zrobić to samo ze mną, kiedy do łazienki wślizgnęła się jakaś nieznajoma dziewczyna. Kat opuściła rękę, a ja szybko wybiegłam na korytarz, zatraskując za sobą drzwi. Zdążyłam jeszcze zobaczyć, że Kat kieruje się do kabiny klozetowej, a Lillia pochyla się nad umywalką, żeby dokończyć malowanie.

Byłam już w połowie korytarza, kiedy nagle coś kazało mi

zawrócić. Nie umiałabym tego wyjaśnić – po prostu opanowało mnie poczucie, że tak właśnie muszę postąpić. Posłuchałam. Cofnęłam się do łazienki, przysunęłam ucho do drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. Po chwili dobiegł mnie szept Kat:

– A wiesz, że jej rodzice nie przyjechali na Święto Dziękczynienia? Mieli się zjawić, a potem w ostatniej chwili się rozmyślili.

– To straszne – jęknęła Lillia. – Biedna Mary.

– No i ta jej stuknięta ciotunia. Albo siedzi zamknięta na strychu, albo wydziera się na Mary. Widziałaś ostatnio ich dom? Wygląda, jakby miał się zaraz zawalić. Nie wiem nawet, czy powinna tam dłużej mieszkać.

– Może przedzwoimy do jej rodziców i powiemy, co się dzieje?

– Na tym właśnie polega szkopuł, że nie wiemy, co tak naprawdę się dzieje – westchnęła Kat. – Coś mi się wydaje, że Mary nie mówi nam wszystkiego. Pewnie dlatego, że nie chce, żebyśmy się martwiły. Jestem pewna, że dzieje się z nią coś złego.

– No to może namówimy ją na spotkanie z terapeutą?

– Tak, chyba to właśnie powinnyśmy zrobić. To my musimy się teraz o nią zatroszczyć. Nikt inny tego nie robi.

Uciekłam spod łazienki. Wiedziałam, że przemawiała przez nie troska i dobre serce. Równocześnie jednak miałam im za złe, że obgadywały mnie za moimi plecami. A poza tym nie mogłam dopuścić, by ktokolwiek – ani ktoś ze szkoły, ani Lillia i Kat, zaczął rozmawiać z ciotką Bette. Tylko ciotka znała moją tajemnicę. I tak musiało pozostać.

Rozdział czterdziesty pierwszy

LILLIA

Przez cały czas wracały do mnie uparcie słowa Kat, że Reeve'owi tak naprawdę wcale nie jest przykro; że powiedział to tylko po to, żeby zrobić na mnie dobre wrażenie. Kat mogła mieć rację – no bo właściwie dlaczego Reeve nie przeprosił Mary, mimo że miał świetną okazję? Potem jednak przypominałam sobie, jak na mnie patrzył i że pobeczał się jak dzieciak. Pomyślałam wtedy, że jednak musiał mówić prawdę. Czy mógł zranić kogoś bardziej niż Mary?

Tyle że w sumie nie miało teraz znaczenia, czy to było szczere, czy nie. Musiałam być lojalna wobec mojej przyjaciółki i odpłacić Reeve'owi za to, co zrobił Mary. I tyle. Oko za oko, ząb za ząb.

Złamane serce za złamane serce.

Umówiliśmy się na dwunastą w barze Java Jones. Postanowiłam, że zajmę się pisaniem wypracowania, które miałam zadane na poniedziałek na kursie przygotowawczym na studia – temat: reprezentacje matki w twórczości Szekspira. Do plecaka zapakowałam też płytę CD z zadaniami na test kompetencyjny dla Reeve'a. Zdążył już przerobić dwie książki z ćwiczeniami, przeszedł przez nie jak burza.

Pomyślałam, że pójde do Java Jones godzinę wcześniej. Wypracowanie samo się nie napisze, a przy okazji zarezerwuję nam jakiś sensowny stolik, z dostępem do gniazdek, tak żebyśmy mogli podładować laptopy, jeśli wsiądą nam baterie. Kiedy tam dotarłam, okazało się, że stolik, o którym myślałam, jest wolny. Powiesiłam płaszczyk na krześle, a na drugim położyłam torbę z laptopem. Zamówiłam gorącą czekoladę z bitą śmietaną i świąteczną miętową dekoracją. Szukałam akurat drobnych w portmonetce, gdy moja komórka zaczęła wibrować.

To był SMS od Reeve'a: „Od rana boli mnie noga. Chyba nie dam rady przyjść. Przepraszam ☐”.

Zmarszczyłam brwi, upodabniając się na chwilę do tego emotikonu. Przez cały czas powtarzałam Reeve'owi, że nie może się

przemęczać na siłowni. Fizjoterapia to nie jest proces, który można przyspieszyć podług swojego widzimisię. Trzeba być cierpliwym. Dwa lata temu mój wujek skręcił kostkę podczas joggingu, przerwał fizjoterapię tydzień za wcześnie i teraz narzeka, że w deszczowe dni kostka daje mu się we znaki.

Zabierałam się już do pisania odpowiedzi, kiedy nagle za oknem przejechała terenówka Reeve'a. Z nim za kierownicą.

Co, do cholery?

Błyskawicznie zebrałam swoje rzeczy. Zostawiłam na stole kubek gorącej czekolady, żeby nikt nie zajął mi miejsca.

– Zaraz wracam – zapowiedziałam barmanowi i wybiegłam na ulicę.

Pogoda była olśniewająca, słońce świeciło tak mocno, że musiałam osłonić dłońią oczy, żeby mnie nie oślepiło. Przez chwilę myślałam już, że pojechał dalej i go nie odnajdę. W końcu jednak dojrzałam, jak terenówka Reeve'a skręca w lewo i wjeżdża na pobliski parking.

Ruszyłam w tamtym kierunku. Gotowało się we mnie z wściekłości, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać. Może po prostu przyjechał, żeby odebrać jednego ze swoich braci? Przesłałam mu szybko propozycję: „A może wpaść do ciebie? Poczylibyśmy się razem u ciebie na chacie”. Gdy tylko wysłałam SMS-a, zrobiło mi się bardzo nieswojo. Byłam pewna, że zaraz znów mnie okłamię.

Nie odpisał od razu, dzięki czemu zdążyłam go dogonić.

Zamiast wejść prosto na płytę parkingu, przystanąłam z tyłu, kryjąc się za drzewami i budką parkingowego. Samochód Reeve'a ustawił się w kolejce aut oczekujących na wjazd na prom. Stałam na tyle blisko, że mogłam rozpoznać go w kabinie. Pochylał się nad komórką – pewnie odczytywał mojego SMS-a. Po chwili dostałam odpowiedź: „Chyba powinienem trochę odpocząć i obłożyć nogę lodem. Odezwę się potem, jak trochę przestanie mnie boleć”.

Jego odpowiedź mnie zmroziła. A więc Kat i Mary miały stuprocentową rację – Reeve nie jest facetem, któremu można zaufać. Ale ze mnie idiotka, że dałam się nabrać na jego numery. Od razu powinnam domyślić się, jakie z niego ziółko.

Majstrował coś przy radiu i nie zauważył, jak podchodzę. Kiedy

stałam przy aucie, usłyszałam dobiegający z wnętrza łomot muzyki. Puszczal jakieś hip-hopowy kawałek. Głośność podkręcił na maksa. Palcami bębnił po kierownicy. Nie miałam pojęcia, z kim zamierza się spotkać, ale najwyraźniej był na to spotkanie ostro nakręcony.

Stałam przy samochodzie i zastukałam w okno tak mocno, że rozbolały mnie knykcie. Reeve drgnął zaskoczony, a kiedy zobaczył, że to ja, z wrażenia rozdziawił usta. Niezdarnie wyłączył radio, po czym, nie spiesząc się, opuścił szybę w oknie.

– No cześć – odezwał się przesadnie słodkim głosikiem.
– Widzę, że z nogą już lepiej.

Po chwili jednak pozwoliłam opaść masce. Sztuczny uśmiech spełził mi z ust.

– Nie pisz do mnie później. W ogóle nigdy już do mnie nie pisz – rzuciłam, po czym odwróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

Po chwili dobiegł mnie hałas otwieranych i zamykanych drzwi terenówki. Na chodniku za mną rozległy się kroki. Szłam tak szybko, jak tylko umiałam. Reeve puścił się chyba za mną biegiem, nie zważając na swoją chorą nogę. Po drodze upuściłam torbę z laptopem, nagle przestało mi na czymkolwiek zależeć. Nie chciałam już na niego patrzeć.

Zanim zrozumiałam, co się dzieje, Reeve objął mnie od tyłu.

– Puszczaj! – krzyknęłam, próbując wyrwać się z jego niedźwiedziego uścisku. Jego ramiona opasywały mnie ciasną obręczą.

– Lillia, poczekaj chwilę!

Wcale nie miałam zamiaru czekać. Wierzgałam i rzucałam się dziko, aż w końcu opadłam z sił.

– Puść mnie – pisnęłam przeraźliwie.

Moje wrzaski przyciągnęły uwagę kilku osób na parkingu. Ludzie przystanęli i zaczęli się przypatrywać naszym zmaganiom.

– Przestań robić sceny! – wysyczał Reeve.

Miał rację, ryzykowałam, że zaraz zjawią się gliniarze. A tego nie chciałam. Zależało mi tylko na tym, żeby mnie puścił. A żeby tak się stało, musiałam najpierw przestać się rzucać.

– Lillia, proszę – jęknął jeszcze Reeve.

W końcu przestałam się bronić, a wtedy wypuścił mnie z ramion. Zdyszana odwróciłam się do niego.

– Może łaskawie wyjaśnisz, dlaczego mnie okłamałeś?

– Raczej nie – odparł przez zaciśnięte zęby.

Potem cofnął się kilka kroków i podniósł z ziemi moją torbę z laptopem.

Poczułam, jak wzbiera we mnie ochota, by zrobić coś złego. Nagle zapragnęłam powiedzieć mu o wszystkim – zdradzić, że chodziłam z nim tylko po to, żeby móc go zranić w zemście za to, co zrobił Mary. Wyjawić, że wszystko z mojej strony było udawane. Że udawałam, że mi się podoba, chociaż tak naprawdę napawa mnie obrzydzeniem.

A jednak nie byłam w stanie tego zrobić. Wiedziałam, że moje słowa będą zupełnie bez znaczenia, że go nie zabolą – gdyby naprawdę mu na mnie zależało, nie okłamywałby mnie i nie wymykał się na potajemne schadzki z inną.

– Dokąd się wybierałeś? – spytałam.

Domyślałam się, że zabrzmiało to, jakbym była zazdrosna. I oczywiście strasznie mi się to nie podobało.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – odrzekł Reeve, wręczając mi torbę z laptopem.

Wyrwałam mu ją z rąk, a w tej samej chwili usłyszałam, jak wewnątrz klekoczą kawałki plastiku. Rozwaliłam sobie komputer.

Do oczu napłynęły mi łzy, obraz się zamazał.

– Mam nadzieję, że ta inna dziewczyna umie rozwiązywać testy kompetencyjne. A może po prostu ma gdzieś, czy dostaniesz się na studia – wypaliłam.

Pomyślałam o całym tym zmarnowanym czasie, który pochłonęło mi pomaganie Reeve'owi. Powinnam była postępować zgodnie z planem. Założę się, że już wiele tygodni temu mogliśmy się pocałować.

– Naprawdę sądzisz, że jadę na spotkanie z dziewczyną? – spytał, a jego twarz wyrażała skrajne zdumienie.

Odeszłam, nie czekając na odpowiedź. A on znów ruszył za mną. Przegonił mnie i stanął mi na drodze.

– Chcesz wiedzieć, dokąd jadę? W porządku, powiem ci.

Po tych słowach zanurzył rękę w kieszeni i wyciągnął z niej jakąś kartkę, którą mi podał.

Żeby odczytać, co jest na niej napisane, musiałam najpierw osuszyć oczy z łez. Na kartce widniały dwa imiona i nazwiska, żadne nie było jednak imieniem dziewczyny. Obok zapisany był adres siedziby jakiegoś bractwa studenckiego na Uniwersytecie Massachusetts.

To nie miało żadnego sensu. Spojrzałam zdezorientowana na Reeve'a.

– Spuszczę łomot tym chujkom – zapowiedział przez zaciśnięte zęby, a potem, bez dalszych wyjaśnień, ruszył w kierunku swojego auta.

Musiała upłynąć chwila, zanim zdołałam pojąć, co to wszystko znaczy.

– O Boże – jęknęłam, wpatrując się w kartkę. Ian Rosenberg, Michael Fenelli – dopiero wtedy zrozumiałam, o kogo chodzi.

– O mój Boże – powtórzyłam.

Teraz to ja goniłam Reeve'a.

– Czyś ty oszalał? – zawołałam.

– Kretyn ze mnie, że nie wpadłem na to wcześniej – odparł, nie zwalniając kroku. – Te dupki wynajęły wtedy jeden z domów, nad którymi pieczę sprawował mój ojciec. Wystarczyło sprawdzić dane, które przy okazji wpisali. I bingo, mam ich adresy, numery telefonów, daty urodzin. Pojadę tam i dopilnuję, żeby do końca swoich dni żałowali, że kiedykolwiek spojrzeli na ciebie i Rennie.

– Ale ja nie chcę, żebyś to zrobił! – krzyknęłam. W tej samej chwili rozległa się syrena, a kierowcy oczekujący na prom zaczęli uruchamiać silniki. – Nie chcę, żebyś w ogóle zbliżał się do tych ludzi!

– Dlaczego? – spytał, otwierając drzwi. – Nie sądzisz, że zasłużyli na nauczkę?

Nie wiedziałam, jak mu to wytłumaczyć. Ponieważ w gruncie rzeczy i oni, i ja byliśmy winni. To ja z własnej woli poszłam do domu obcych ludzi. To ja się upiłam. To ja sprowokowałam sytuację, w której mogło wydarzyć się coś złego. I to ja miałam pecha, że faktycznie stało się coś złego.

– To i tak nic już nie zmieni! – powiedziałam, chwytając go oburącz za koszulkę. – Proszę cię, nie jedź tam! Jeśli chcesz zrobić to dla mnie, zrozum, że wcale tego nie chcę.

Reeve potrząsał tylko głową. Widać było, że mnie nie słucha.

– Ci goście muszą zapłacić za to, czego się dopuścili. Nie może im to ujść płazem. Trzeba wyciągnąć jakieś konsekwencje.

– Wiem, jak to jest, gdy chcemy komuś pomóc – odparłam, z trudem łapiąc oddech. Próbowałam zachować spokój, ale czułam, że zaczynam się trząść ze zdenerwowania. – Cokolwiek jednak zrobisz, nie cofniesz już tego, co się stało. Jeśli tam pojedziesz, cała ta sprawa znowu stanie się dla mnie żywa. A ja chcę już o tym tylko zapomnieć.

– Lil, nie możesz udawać, że to się nigdy nie wydarzyło – wyjaśnił Reeve łagodniejszym tonem. – Co się stało, to się nie odstanie. Musisz wreszcie się z tym zmierzyć.

– Wiem. Ale pozwól mi to zrobić tak, jak chcę. Nie załatwiał tego w ten sposób – powiedziałam, spoglądając na niego błagalnie. – Proszę.

Spoglądaliśmy na siebie przez długą chwilę. W końcu Reeve zwiesił głowę, jakby się poddawał.

– Chciałem po prostu... naprawić to, co się stało – powiedział.

Chwycił mnie za rękę, nasze palce się splotły. A ja nie wzbraniałam się przed tym gestem, choć wiedziałam, że powinnam.

Kiedy potem cofałam się myślą do tej rozmowy, przypominając sobie jego spojrzenie i słowa, że czyny tych chłopaków powinny pociągnąć za sobą konsekwencje, prześladowało mnie poczucie, że ma rację. I ogarniało mnie przerażenie. Ponieważ wiedziałam, że żadne z nas – a być może ja w szczególności – nie ucieknie przed konsekwencjami.

Rozdział czterdziesty drugi

KAT

W poniedziałek podczas wolnej lekcji poszłam do pracowni komputerowej, żeby sprawdzić maila. W domu mieliśmy strasznie słaby komputer, tak że korespondencję musiałam załatwiać w szkole. Przede wszystkim był okropnie stary, a odkąd Pat pościągał na niego masę „gier”, czyli pornosów, był bardziej zawirusowany niż prostytutka.

Kiedy zalogowałam się na konto, na dzień dobry wyskoczyło okno, że kończy mi się miejsce w skrzynce mailowej. Jakoś niespecjalnie mnie to zdziwiło – jakiś miesiąc temu moja ciotka Jackie dowiedziała się o istnieniu „poczty elektronicznej” i poprosiła, żebym podała jej swój adres. Dostawałam teraz od niej kilkanaście wiadomości dziennie: między innymi wiersze o aniołach, łańcuszki z prośbą o modlitwę w intencji chorych na raka, a także artykuły na temat nowych badań farmakologicznych i lekarstw. Ciotka kompletnie zblizowała po śmierci mojej matki. Godzinka w gabinecie pani Chirazo byłaby dla niej jak znalazł.

Wśród całego tego spamu nie znalazłam jednak żadnej odpowiedzi z Oberlin. Wiedziałam, że z decyzją mogą wstrzymać się do końca stycznia, liczyłam jednak, że odezwą się wcześniej. Pani Chirazo była zachwycona moim nowym esejem. Stwierdziła, że podczas lektury miała łzy w oczach. Pewnie te łzy to efekt uderzenia krwi do głowy, ale i tak było mi miło, że tak zareagowała.

* * *

Nieco później mieliśmy pogadankę na temat pijanych kierowców. Dla mnie takie spotkania to zawsze najlepszy dowód, że zbliżają się wakacje. Na podwyższenie weszła jakaś starszawa kobieta w policyjnym mundurze i usypiającym głosem zaczęła monologować, równocześnie wyświetlając slajdy pokazujące wypadki samochodowe z lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Obrazy z wypadków zostały tak dobrane, że nie było nawet na czym zawiesić oka: żadnych krwawych

scen ani ciał. Trochę pokieroszowanego, pogiętego metalu, to wszystko. Równie dobrze mogła strzelić kilka fotek w naszym garażu. Efekt byłby podobny.

W pewnym momencie musiałam się zdrzemnąć. Obudziły mnie dopiero uprzejme oklaski, którymi uczniowie nagrodzili policjantkę. Otworzyłam oczy w samą porę, żeby załapać się na scenę, gdy kobieta potyka się o kabel od mikrofonu i niemal ląduje na tyłku.

Z wrażenia parsknęłam śmiechem. Rozejrzałam się wkoło, ciekawa, czy ktoś jeszcze docenił nieoczekiwany prezent, który sprawiła nam pani władza. Nikt poza mną jednak się nie śmiał.

W pewnym momencie wśród uczniów wyłowiłam twarz Rennie. Ona też szczyrzyła zęby w uśmiechu. Wydawała się tak samo uchachana jak ja.

Momentalnie uciekłam spojrzeniem w bok. No tak, zawsze łączyło nas pokręcone poczucie humoru.

Kurwa mać. Chyba dalej tak było.

Rozdział czterdziesty trzeci

LILLIA

Na środku placu ustawiono wielki świerk, a wkoło rozłożyły się ze straganami panie sprzedające cynamonowe ozdoby choinkowe. Pachniało choinką i świętami. Pachniało tak, jakby lada chwila z nieba miał zacząć prószyć śnieg. Liczyłam, że faktycznie tak się stanie. Śnieg byłby cudowny.

W tym roku na ceremonię podświetlenia choinki miejskiej zjawiły się tłumy. Wyglądało to tak, jakby na Main Street wyległa połowa mieszkańców wyspy Jar. Było to o tyle niezwykle, że święto przypadało w dzień powszedni. Nasz szkolny chór, ustawiony naprzeciw choinki, śpiewał piosenkę *Winter Wonderland*. Szło im całkiem nieźle. Wszyscy chórzyci na głowach mieli czapki św. Mikołaja, a szyje obwiązali szalikami w czerwono-zielone pasy. Sekcja sopranistów dodatkowo miała dzwoneczki przy czapkach. Mary ustawiła się w tylnym rzędzie. Wyglądała naprawdę cudownie – włosy zaplotła w warkoczyki, a czapkę Mikołaja wsadziła na sam czubek głowy. W przednim rzędzie stał natomiast Alex. Domyślałam się, że wkrótce nadejdzie czas na jego solowy występ. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, pomachałam mu, a on puścił do mnie oko i uniósł czapkę w powitalnym geście.

Kiedy piosenka dobiegła końca, zaczęłam bić głośno brawo i wykonałam szybki podskok na wiwat.

– Brawo, Aleksiu! – zawołałam. A w myśli dodałam szybko:
Brawo, Mary.

Stałam przytulona z Ashlin. Derek i Reeve poszli po gorącą czekoladę dla nas. Rennie musiała zostać w pracy, co było mi bardzo na rękę. Choć dziś nie trzeba było się nią przejmować.

– Alex wygląda uroczo – zauważyła Ash, trącając mnie w bok łokciem. – Jak wysoki elf.

Zanurzyłam rękę w torebce i zaczęłam w niej myszkujeć w poszukiwaniu miętusów.

– To prawda.

Faktycznie, ubrany w płową dwurzędową kurtkę marynarską, czapkę świętego Mikołaja i szalik w szkocką kratę, który pewnie kupiła mu mama, prezentował się nadzwyczaj pociągająco. Policzki miał zaróżowione od mrozu, a na ustach szeroki uśmiech. Patrząc na niego, mimo woli sama też się uśmiechałam.

– Ma świetny głos, co nie? – odezwałam się do Ash. – Nie mogę się doczekać na jego partię solową.

– No, zajefajny głos – przyznała Ash, po czym nachyliła się do mnie i szeptem spytała: – Ejże, a co się dzieje między tobą a Reeve'em? Chodźcie ze sobą czy jak?

Zamrugałam szybko i zanim nawet zdążyłam pomyśleć nad odpowiedzią, z moich ust wyskoczyło pełne obrzydzenia:

– No coś ty! W życiu! – A ponieważ Ashlin nie wydawała się przekonana, dodałam szybko: – Nie ma szans, żeby w ogóle kiedykolwiek doszło do czegoś między nami. Nawet za milion lat.

Ash chciała chyba jeszcze coś powiedzieć, ale nagle w jej oczach dojrzałam radosne iskierki. Wyciągnęła przed siebie ręce i zapiszczała:

– Dajcie mi to szybko!

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że podeszli już do nas Derek z Reeve'em. W rękach trzymali kubki z gorącą czekoladą. W pierwszej chwili przestraszyłam się, że Reeve usłyszał, co mówię. On jednak jak gdyby nigdy nic podał mi styropianowy kubek. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

A chwilę potem zauważyłam Kat – stała po drugiej stronie placu i uważnie się nam przyglądała. A więc ruszałyśmy już z fazą pierwszą.

O Boże.

Zamieniłam się miejscami z Ash, tak że stanęłam obok Reeve'a, a ona znalazła się u boku Dereka.

– Ale zimno – westchnęłam, obejmując palcami gorący kubek.

Miałam na sobie tylko szary polar, obcisłe jeansy i buty do jazdy konnej, a na uszy założyłam nauszники z króliczego futra. Oczywiście powinnam była założyć rękawiczki z jednym palcem (swój płaszcz w kolorze kości słoniowej celowo zostawiłam w domu).

Reeve nie reagował, dlatego pociągnęłam go za rękaw płaszcza i powtórzyłam:

– Strasznie zmarzłam.

– To dlaczego nie założyłaś płaszcza? – spytał, przewracając oczami.

Przysunęłam się bliżej do niego, chcąc się przy nim ogrzać.

Właśnie dlatego, Reeve.

– Zwykle nie marznę w tym polarku. Ale dzisiaj na dworze jest lodowa – oznajmiłam, próbując wziąć go pod rękę, on jednak odskoczył jak oparzony.

Cofnął się dwa kroki, zdjął swoją puchową kurtkę i rzucił mi ją bezceremonialnie ze słowami:

– Trzymaj. I przestań już jęczeć. Pamiętaj, że to ty namówiłaś nas, żebyśmy przyszli na tę smętną imprezę.

Co mu się stało? Czemu nagle zrobił się taki wredny? Przecież w sobotę było między nami dobrze, minęły trzy dni i nagle się zachowuje, jakby chciał się mnie pozbyć. Czyżby usłyszał, co mówiłam Ash? A może chodzi o coś jeszcze innego? Może powinnam poczuć ulgę, zamiast tego się jednak wkurzyłam.

– Jesteśmy tu, żeby dodawać otuchy Aleksowi – przypomniałam.

– To też twój przyjaciel!

Reeve parsknął gniewnie, po czym skrzyżował ramiona i utkwiał znów spojrzenie w chórze. Chórzyści śpiewali akurat *Let It Snow*. Derek z Ash podeszli bliżej choinki i zaczęli się całować. Na oczach wszystkich. Ale bezguście. No i zmarnowali pyszną czekoladę. Ich kubki leżały na ziemi.

A więc zostaliśmy sami, tylko Reeve i ja. Rozejrzałam się jeszcze raz za Kat, ale gdzieś znikła. Wkoło kłębiły się już prawdziwe tłumy i nie mogłam jej dostrzec.

Zerknęłam szybko na Reeve'a. Stał nieruchomo ze skrzyżowanymi ramionami i pogardą wypisaną na twarzy. Pociągnęłam jeszcze łyk gorącej czekolady. Może niepotrzebnie sobie coś wyobrażam, a on po prostu nie jest już mną zainteresowany.

– Co z tobą? – spytałam. Jeszcze raz zanurzyłam usta w czekoladzie. – Jesteś dziś strasznie nabzdyczony.

Niemal nie raczył na mnie spojrzeć.

– Wydaje ci się – rzucił.

– A nie boli cię przypadkiem noga od zbyt długiego stania? Możemy poszukać jakiejś ławki albo... – Nie dokończyłam. Stało się jasne, że w ogóle nie interesuje go, co mówię. Przygryzłam wargę. Jeśli Reeve ma zamiar mnie olać, ja oleję go pierwsza.

– Trzymaj – powiedziałam, rzucając mu z powrotem jego kurtkę. – Idę do domu. Przekaż Aleksowi, że musiałam wyjść wcześniej.

Chwilę potem zaczęłam się oddalać rażnym krokiem, kierując się do parkingu pod kościołem. Opróżniony kubek wyrzuciłam do mijanego śmietnika.

– Zaczekaj! – zawołał za mną Reeve.

Zamiast zwolnić, przyspieszyłam kroku. Po chwili zdołał mnie jednak dogonić. Zdyszany, odwrócił mnie do siebie. Staliśmy teraz twarzą w twarz. Wbił we mnie spojrzenie swoich jasnozielonych oczu. Ani razu nawet nie mrugnął. Kiedy się odezwał, mówił gardłowym, nagłym głosem:

– Podobasz mi się. Nie chciałem nic z tym robić ze względu na Aleksa. Ale podobasz mi się i nic na to nie poradzę. – Przez chwilę przypatrywał mi się w milczeniu, czekając na to, co powiem. Albo co zrobię. – Cho, wystarczy już tych gierek. Powiedz mi po prostu, czy jest w ogóle szansa, żebyśmy byli razem, ty i ja.

Oblałam się rumieńcem. Wiedziałam, że powinnam powiedzieć „tak”. I go pocałować. Taki miałyśmy plan. Problem polegał na tym, że w głębi duszy naprawdę pragnęłam powiedzieć „tak”. Pragnęłam tego całą sobą. Tylko że się bałam. To, co działo się między nami, było prawdziwe i napawało mnie przerażeniem.

Minęła dłuższa chwila i nagle się zorientowałam, że Reeve już na mnie nie patrzy – spuścił oczy. Wiedziałam, że lada chwila odwróci się i odejdzie. I wszystko przepadnie.

– Tak.

– Dlaczego w takim razie powiedziałaś Ash, że nie przyszłaś tu ze mną? – spytał gwałtownie.

Nie miałam przygotowanych żadnych wymówek. Do głowy przychodziła mi tylko szczerza odpowiedź.

– Bo się boję – powiedziałam łamiącym się głosem. – Nie chcę nikogo zranić.

Chociaż akurat w stosunku do ciebie mam najmniejsze skrupuły.

Stałam naprzeciw niego, dygocząc, a Reeve narzucił mi na ramiona swoją kurtkę i pomógł trafić rękami do rękawów. Następnie przyciągnął mnie do siebie i założył sobie moje ręce na szyję.

– Dobrze? – szepnął. Czułam, że on też drży.

Skinęłam lekko głową. Serce waliło mi tak szybko, że słyszałam jego uderzenia. Miałam wrażenie, że słyszę też jego serce.

I nagle Reeve mnie pocałował, a ja w tej samej chwili zupełnie straciłam głowę.

Rozdział czterdziesty czwarty

MARY

Zarejestrowałam moment, kiedy odeszli. Wymknęłam się z grupy chórzystów, zbiegłam po schodkach i ruszyłam za nimi.

Widziałam, jak Reeve ją całuje. Jego pocałunek był tak delikatny i ostrożny, jakby trzymał w ramionach porcelanową lalkę i obawiał się, że wystarczy chwila nieuwagi, by rozsypała się pod naciskiem jego rąk. Lillia wyglądała zachwycająco. Przypominała anioła, który zstąpił na ziemię. Miała zaróżowione policzki, wiatr rozwiewał jej lśniąca czarne włosy. Oboje wyglądali jak wyjęci z jakiegoś filmu. Przypominało to scenę przedstawiającą dwoje nastolatków całujących się na parkingu: w tle słycać bożonarodzeniową piosenkę, za nimi zaś widać podświetlone świąteczne drzewko.

No i w tym wszystkim jeszcze ja – przyczajona w tle. Ukryta w ciemności. Obserwująca z oddali.

Faza pierwsza zakończona.

Teraz już na pewno Reeve straci dla niej głowę. Spoglądał na nią tak, jak chłopak może patrzeć na swoją wymarzoną dziewczynę. Jakby nie mógł uwierzyć w szczęście, które go spotyka. Wszystko przebiegało dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłam.

Dlaczego więc czułam się tak bardzo zraniona? Przecież Lillia robiła dokładnie to, o co ją prosiłam. Dostałam to, czego pragnęłam. Powinnam być zadowolona.

Czemu, podglądając tę scenę, czułam się strasznie?

Zacisnęłam pięści z taką siłą, że wpijające się w skórę paznokcie pozostawiły na niej czerwone ślady w kształcie półksiężyców. Poczułam, jak wzbiera we mnie coś palącego, co chciałoby się wydostać. Muszę dopilnować, żeby ten chłopak doświadczył dziesięciokrotnie straszniejszego cierpienia niż to, którego doznaję. Tylko ta myśl trzymała mnie przy życiu.

Rozdział czterdziesty piąty

KAT

Siedziałam na lodowatej ziemi, a wkoło mnie kłębiły się tłumy uczestników kretyńskiej imprezy z okazji włączenia światełek na miejskiej choince. Uchwyciłam zębami końce rękawiczek bez palców i ściągnęłam je z rąk. Następnie odchyliłam cholewki martensów i sprawdziłam, jak bardzo mam poobcierane kostki.

Jest coś takiego jak zasady dobrego zachowania na koncertach. To kilka zdroworozsądkowych reguł, swoista etykieta, której przestrzeganie sprawia, że wszyscy na widowni mogą się dobrze bawić. Sprawdza się to nawet na najdzikszych koncertach punkowych. Na zdrowy rozum powinno więc stosować się to też do tej idiotycznej imprezki.

Już na pierwszym koncercie w sklepie Paula poznałam te zasady. Siedziałyśmy z Kim w budce dźwiękowca. Kim pożyczyła latarkę od bramkarza i kierowała snop światła po kolei na tych gości, którzy przeginali. Dzięki temu mogłam dokładnie się przyjrzeć, co takiego wyprawiają.

Zasady zachowania się na widowni są następujące:

Po pierwsze, nigdy nie udawaj, że czeka na ciebie ktoś pod samą sceną, tylko po to, żeby się tam wcisnąć. Ludzie w takich sytuacjach wołają po imieniu nieistniejących znajomych: „Hej, Jimmy! Już do ciebie idę!”, po czym zaczynają się przepychać. Kilka osób stojących z tyłu może się na to nabrać. Koniec końców cwaniak ląduje na przedzie sali. Widać wtedy, że jest sam. I ludzie się wkurzają.

Po drugie, zawsze pamiętaj, że musisz uszanować osobistą przestrzeń wszystkich słuchaczy, nawet jeśli panuje straszny ścisk. W praktyce oznacza to, że możesz się o kogoś otrzeć w tłumie, ale tylko jeden raz. Jeśli masz przy sobie torebkę na ramię, trzymasz ją blisko siebie, żeby nikt się w nią nie zaplątał.

Wreszcie po trzecie, choć nigdy jeszcze na żadnym koncercie nie spotkałam się z taką sytuacją, powinno się stworzyć jakieś zasady poruszania się w tłumie dla matek, które niczym pług śnieżny walą przed

siebie z podwójnym wózkiem z dwoma wrzeszczącymi dzieciakami.

Kiedy cudowna mamuśka, która właśnie przejechała mi swoim wózkiem po stopach, obejrzała się i zrobiła idiotyczną przeproszającą minkę, spiorunowałam ją tylko wzrokiem. Jej bachory w tym czasie kompletnie zagłuszyły swoim wyciem śpiew chóru.

Kiedy wstałam i rozejrzałam się za Lillią i Reeve'em, nie było już po nich śladu. Nigdzie nie mogłam też znaleźć tej kretynki Ashlin i jej gamoniowatego Dereka.

Wspiąwszy się na palce, rozglądałam się wkoło, próbując odkryć, dokąd mogli się udać. Na niewiele się to zdało – gapie otaczali mnie ciasnym kręgiem, a stojąca za mną rodzina zaczęła mi się dziwnie przyglądać. Dlatego w końcu dałam spokój i odwróciłam się z powrotem w stronę sceny. Cóż, będziemy musiały zadowolić się pikantnymi opowieściami Lillii na temat fazy pierwszej. Byłam pewna, że da sobie radę.

Poza tym chciałam posłuchać, jak wypadnie Alex. Nieraz już próbowałam namówić go, żeby zagrał dla mnie jakiś kawałek, ale zawsze się wymigiwał. Poradziłam mu, żeby dzisiejszy występ potraktował jako próbę przed egzaminem wstępnym na Uniwersytet Południowej Kalifornii. Z tego, co wiem, Alex nadal nie wysłał tam papierów na studia.

Po jakichś dwóch nudnawych utworach kapela zagrała pierwsze takty *Baby, It's Cold Outside*. Alex wyszedł na przód sceny. Towarzyszyła mu panienka, którą kojarzyłam jako maniaczkę teatru. Po chwili Alex zaczął brzdąkać na gitarze.

Słyszając jego śpiew, mimo woli zaczęłam się uśmiechać. Dziewczynka zafascynowana teatrem kiepsko sobie radziła – śpiewała, jakby chodziło o jakiś poważny temat, tymczasem *Baby, It's Cold Outside* to przecież zmysłowy kawałek o miłości. Alex doskonale wyczuł, jak trzeba go śpiewać. Brzmiał jak chłopak, który próbuje nakłonić do czegoś partnerkę – słodziutko, ale równocześnie z dającym się wyczuć pod spodem żarem. A przede wszystkim miał świetny głos – czysty, jasny i pewny. Pomyślałam, że gdyby był tak pewny siebie w życiu, daleko by zaszedł.

Po odśpiewaniu piosenki Alex się cofnął i zarumieniony odbierał

aplauz widowni. Widziałam, że ludziom naprawdę spodobał się jego występ. Nie klaskali z grzeczności. Na widowni zapanowała taka atmosfera, jakby przed chwilą słuchacze byli świadkami czegoś... wyjątkowego.

Alex tymczasem ślizgał się wzrokiem po twarzach zebranych, wypatrując chyba swoich przyjaciół. Żadnego jednak nie odnalazł, poszli bez niego.

Biedak. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego żaden z jego najbliższych znajomych nie stał teraz w tłumie, żeby podziwiać jego talent.

W pewnym momencie wzrok Aleksa spoczął na mnie. Wydałam wtedy z siebie dźwięk mający przypominać wilcze wycie, wyrzucając ręce w górę niczym na koncercie rockowym. Chciałam, żeby Alex poczuł się jak gwiazda. A przynajmniej ktoś, kto niedługo nią będzie.

Uśmiechnął się na mój widok, a mnie mimo chłodu ogarnęła natychmiast fala gorąca.

Zacząłam wyglądać w grupie chórzystów Mary, bo jej też chciałam choćby z oddali pogratulować, że znalazła w sobie odwagę, by wystąpić publicznie. Ale jej też nigdzie nie mogłam wypatrzeć. Gdzie, do diabła, wszyscy się podziali?

Po chwili na scenie zjawił się burmistrz i na jego znak zapalono lampki na miejskiej choince. Rozbłysły, ale zaraz potem zgasły. Wraz z nimi zaś cała reszta miejskiego oświetlenia – lampy uliczne, wystawy sklepowe, światła drogowe. Nagle ogarnęły nas egipskie ciemności. A chwilę później lampy zaczęły zapalać się i gasnąć, jakby następowały jakieś spadki w przepływie elektryczności.

Cholera, może instalacja elektryczna na całej wyspie wymagała wymiany.

Drugi raz w tym roku byłam już gotowa rzucić się do ucieczki, kiedy nagle światła znów rozbłysły, tym razem na dobre. Ludzie zaczęli nagradzać je oklaskami, jakby wydarzył się właśnie jakiś bożonarodzeniowy cud.

I może faktycznie się wydarzył. Ja jednak wolałam nie czekać, co będzie dalej. Przepychając się, ruszyłam przez tłum, żeby jak najszybciej poszukać jakiegoś bezpieczniejszego miejsca.

Rozdział czterdziesty szósty

LILLIA

W środę na długiej przerwie, kiedy wszyscy siedzieliśmy przy stoliku, podeszły do nas jakieś dwie dziewczyny z drugiej klasy. Wyglądały naprawdę młodo, a wrażenie to potęgowały jeszcze ich stroje – miały na sobie błękitne workowate jeansy, sportowe bluzy z polaru i tenisówki.

– Rennie? – zagadnęła jedna z nich, o związanych w koński ogon włosach w kolorze słomkowym. – Możemy cię o coś spytać?

– Oczywiście tylko, jeśli masz chwilę – odpowiedziała szybko przypominająca szarą myszkę druga dziewczyna.

W ciągu ostatnich kilku tygodni do perfekcji opanowałam sztukę udawania, że Rennie nie istnieje. Stałam się w tym niemal tak samo biegła jak ona. Dlatego teraz pochyliłam się z powrotem nad podręcznikiem do historii, udając, że jestem totalnie zafascynowana postacią wynalazcy Eliego Whitney.

A poza tym wiedziałam, z czym przychodzą do Rennie te panny.

Po chwili na stole wylądował jakiś wycinek, który miała zobaczyć. Nie chciałam przyglądać się zbyt ostentacyjnie, zdążyłam się jednak zorientować, że wycinek pochodził z jakiegoś młodzieżowego czasopisma. A może katalogu domu handlowego?

– Zastanawialiśmy się, czy możemy przyjść w takich sukienkach na twoją imprezę.

Impreza sylwestrowa u Rennie to teraz temat numer jeden w szkole. Odbędzie się w galerii jej mamy, po czym pani Holtz zamierzała sprzedać ten przybytek. Dla Rennie miała to być impreza życia, jej arcydzieło. Motywem przewodnim były lata dwudzieste. Rennie wypruwała sobie żyły, żeby wszystko dopiąć na ostatni guzik – między innymi od miesiąca wynosiła z Bow Tie butelki ginu i szampana. Okazję ku temu stwarzały liczne imprezy firmowe odbywające się w lokalu. Rennie twierdziła, że po każdej takiej balandze na sali zostaje mnóstwo nienapoczętych butelek. Na bal sylwestrowy

u Rennie każdy musiał przyjść przebrany w stosowny kostium. Od jakiegoś czasu ustawiały się do niej kolejki dziewczynek, które przynosiły jej zdjęcia różnych kiecek i fryzur, tak by Rennie mogła oficjalnie je zatwierdzić. Pewnego dnia na wolnej lekcji zobaczyłam, że z wielkim przejęciem pochyla się nad jakąś książką. Okazało się, że czyta *Wielkiego Gatsby'ego*. Było to dość zabawne, bo była to nasza lektura w pierwszej klasie.

To mnie jako pierwszej Rennie powiedziała o swoim sylwestrowym pomysle. Było to pierwszego dnia w nowym roku szkolnym, kiedy jeszcze się przyjaźniłyśmy. Od tamtego czasu zaprosiła na tę imprezę praktycznie wszystkich, z wyjątkiem mnie. Co prawda nie powiedziała mi wprost, że mam zakaz wstępu, ale też nie poprosiła, żebym przyszła. Wcale nie chciałam tam iść, ale nie miałam wyboru. Na sylwestrowym balu u Rennie miałyśmy przeprowadzić przecież końcową fazę naszego planu.

– Jaja sobie robicie? – odezwała się Rennie do dwóch dziewczątek.
– Przede wszystkim to kiecka na bal maturalny, a nie na sylwestra. Wyzwolone kobiety w latach dwudziestych nie ubierały się w takie rzeczy. Widzicie ten gorset w talii? I tę straszną rozkloszowaną spódnice? Przecież to typowy żaloszny strój pani domu z lat pięćdziesiątych.

Po tych słowach Rennie zmięła kartkę w kulkę i rzuciła ją na podłogę.

* * *

Odkąd pamiętam, Rennie zawsze mnie namawiała, żebym urządziła kiedyś imprezę u siebie na chacie. A ja zawsze odpowiadałam, że to wykluczone. Powód był prosty – impreza, na jaką przystaliby moi rodzice, miałyby niewiele wspólnego z imprezą, o jakiej marzyli moi znajomi. Balanga w wersji moich rodziców wyglądałaby mniej więcej tak: zero alkoholu, zero głośnej muzyki, zero kąpania się nago i zero obściskiwania się w przypadkowych pokojach. Jako atrakcje przewidziane byłoby karaoke i skromny poczęstunek.

A poza tym, prawdę mówiąc, nigdy nie uśmiechało mi się spraszanie do domu dzikich tłumów. Przecież to strasznie stresujące:

trzeba ciągle dokładać starań, żeby wszyscy dobrze się bawili, a przy okazji uważać, żeby nie narobili zbyt dużego bałaganu. Z drugiej strony dom moich rodziców wydawał się wymarzonym miejscem na imprezę. Moja mama zaprojektowała go w taki sposób, że pomieszczenia były przestronne, sufity wysokie i wszędzie było dużo miejsca. Spotkanie filmowe, które zorganizowałam kilka tygodni temu, udało się całkiem nieźle.

Przez resztę dnia nie dawała mi spokoju pewna myśl: dlaczego to Rennie jako jedyna urządza wielkie imprezy? Dlaczego to ona decyduje, kto jest zapraszany na wszystkie większe spotkania towarzyskie na wyspie Jar?

I właśnie tego dnia wieczorem szczęście się do mnie uśmiechnęło. Przygotowywałyśmy kolację, kiedy moja mama zaproponowała, żebyśmy w weekend zrobiły niespodziankę tacie i poleciały do Nowego Jorku, gdzie ma przemawiać podczas jakiejś konferencji medycznej. Kiedy przypomniałam jej, że przez weekend powinnam popracować nad podaniami na uczelni, stwierdziła:

– Lillia, przecież już prawie nie widzisz taty. Spędzimy razem miło czas. Pójdziemy do teatru, wyskoczmy do restauracji i obejrzymy sobie tę nową wystawę w Metropolitan Museum of Art. Może pójdziemy też na masaż. No i będzie okazja, żeby zrobić zakupy przed świętami! Wspominałaś chyba, że potrzebujesz nowych butów do jazdy konnej, dobrze pamiętam?

Perspektywa zakupów miała być pewnie koronnym argumentem, ja jednak się uparłam.

– Tata i tak nie będzie miał dla nas czasu. Przecież nie pójdzie razem z nami do spa.

– Ale przynajmniej będziemy się z nim spotykać przy obiedzie – nie dawała za wygraną mama.

– Mamo, naprawdę muszę wreszcie skupić się na tych podaniach. W szkole mamy teraz taki zasuw, że nie miałam dotychczas czasu się nimi zająć – przekonywałam zupełnie szczerze.

– No dobrze – westchnęła z rezygnacją mama. – Wybierzemy się innym razem.

– Ale przecież możesz polecieć z Nadią – odpowiedziałam.

– Poradzę sobie, obiecuję.

Widziałam, że bije się z myślami. Rzucało się w oczy, że ma wielką ochotę na chwilę wyrwać się z wyspy. Każda okazja była dobra. Zimy na wyspie Jar doprowadzały ją do obłędu. Kiedy niebo zasnuwały szare chmury, temperatura spadała i ciągle było mokro, mama czuła, że zaczyna się tu dusić. No a poza tym uwielbiała Nowy Jork. Mieszkała tam, gdy miała dwadzieścia kilka lat. Za każdym razem, kiedy wspominała o tym, jak włóczyła się po mieście z paczką znajomych, popadała w nostalgię.

W tym momencie swoje trzy grosze postanowiła dorzucić Nadia, która dotychczas przysłuchiwała się naszej rozmowie z kanapy:

– Mamusiu, proszę, bardzo ładnie proszę, polecimy, tak? Strasznie chciałabym pójść na zakupy! – Po czym pospiesznie dodała:

– I oczywiście chcę spotkać się z tatusiem!

– No nie wiem – odezwała się mama. – Lillia zostałaby sama na cały weekend...

– Mamo – powiedziałam z przekonaniem – dam sobie radę. Zostałam sama w zeszłym miesiącu i wszystko było dobrze.

– A ja tak kocham Nowy Jork przed świętami. Całe miasto wygląda jak wielki prezent bożonarodzeniowy – powiedziała rozmarzonym tonem mama, spoglądając na Nadię, która radośnie pisnęła. Po chwili znów zwróciła się do mnie: – Może zaprosisz Rennie, żeby dotrzymała ci towarzystwa?

– Kto wie – odparłam, na co Nadia zareagowała uniesieniem brwi. Odwróciłam się szybko, żeby nalać wodę do kubków.

– Co się między wami dzieje? – zainteresowała się mama. – Rennie ostatnio już do nas nie zagląda.

– Nic się nie dzieje. Po prostu obie mamy dużo obowiązków.

Wyczułam, że mama szykuje się do zadania następnego pytania. Pora zmienić temat.

– Mamusiu, kiedy będziecie w Nowym Jorku, mogłabyś kupić mi trochę tego pięknie pachnącego kremu do twarzy, który tak mi się spodobał? Tego, który przyniosłaś ze spa.

– Może znajdziesz go pod choinką – rzuciła mama, puszczając do mnie oko.

A zatem postanowione – w weekend urządzę pierwszą wielką imprezę. W czwartek na przerwie śniadaniowej powiedziałam wszystkim, żeby wpadali. Mina, jaką strzeliła Rennie, była bezcenna.

– Wpadajcie w piątek wieczorem. Impreza będzie zamknięta, zapraszam tylko ludzi z czwartych klas – powiedziałam. – Nie chcę żadnych drugoklasistów i tym podobnych. Tylko towarzystwo, które lubimy.

A to znaczy: nie ty, Rennie.

– Twoja mama nie ma nic przeciwko? – spytała nieufnie Rennie.

Chciałam już jej coś odpyskować, ale nagle dotarło do mnie, że to pierwsze słowa, które w ogóle wypowiedziała do mnie od ponad miesiąca. Przełknęłam nerwowo ślinę i wyjaśniłam:

– Mojej mamy nie będzie w domu. Ani Nadii.

– A jak z alkoholem? – zainteresowała się Rennie. – Niech zgadnę: to będzie impreza bezalkoholowa. Sama dietetyczna cola i lemoniada, tak?

Puściłam jej komentarz mimo uszu.

– Reeve – odezwałam się, dotykając lekko jego ramienia.

– Mógłbyś poprosić jednego z twoich braci, żeby załatwił na jutro kilka beczek piwa? Zapłacę ci po lekcjach.

– Jasne – odrzekł Reeve, dopijając mleko z kartonu. Po chwili otarł usta wierzchem dłoni i dodał: – Tommy jest mi winien przysługę po tym, jak pomogłem mu się przeprowadzić w zeszłym tygodniu. Potrzebujesz też czegoś mocniejszego? Może jakąś wódkę smakową dla dziewczyn, na przykład brzoskwiniowego sznapsa?

Prawdę mówiąc, nie chciałam doprowadzić do sytuacji, gdy ludzie się upiją i zaczną szaleć. Ponieważ jednak czułam na sobie spojrzenie Rennie, po chwili namysłu powiedziałam:

– Zamów butelkę tequilli. Będzie do drinków. – Następnie zwróciłam się do wszystkich przy stoliku: – Nie chcę, żeby wyszła z tego jakaś ostra popijawa. Pomożecie mi przypilnować, żeby wszystko było w porządku? Jeśli goście poniszczą coś w domu, mama mnie zamorduje.

Poczułam, jak Reeve trąca mnie pod stołem adidasem w stopę.

– Będę twoim ochroniarzem – obiecał, posyłając mi

porozumiewawcze spojrzenie. – Na imprezę księżniczki Lillii wstęp mają tylko VIP-y.

Miałam wielką ochotę zerknąć teraz na Rennie, żeby zobaczyć jej minę, ale przecież nie musiałam. I tak wiedziałam, że w głębi duszy przeżywa teraz straszne katusze. To było pewne jak w banku. A żeby pognębić ją do końca, dodałam:

– I żadnych motywów przewodnich. Takie imprezy są totalnie niemodne.

– Brzmi super – wtrącił się Alex. – Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. Co tylko sobie zażyczysz.

– A mógłbyś dowieźć pizzę na imprezę? – spytałam.

– Jasne – zgodził się chętnie Alex.

* * *

Po szkole Reeve poprosił mnie w SMS-ie, żebym pomogła mu znaleźć jakieś przebranie na sylwestra u Rennie. Zgodziłam się tylko po to, żeby zaleźć jej jeszcze bardziej za skórę. I właśnie dlatego wylądowaliśmy teraz z Reeve'em w sklepie z używanymi ciuchami o nazwie Po Raz Drugi. Znajdował się niedaleko domu Reeve'a, a wiedzieliśmy o nim dzięki jego mamie. Reeve stanął teraz przed lustrem wystrojony w dwurzędową marynarkę w prążki.

– Coś mi się wydaje, że to damska marynarka – stwierdziłam i dostałam ataku śmiechu.

– No coś ty – odparł z pełnym przekonaniem. – Jest męska. Tylko że ma trochę bardziej obcisły krój.

Stanęłam za nim i wspiąwszy się na palce, odczytałam nazwę projektanta z metki: Ann Taylor, firma specjalizująca się w odzieży damskiej.

– Masz rację – powiedziałam, próbując ukryć uśmieszek. – To męski ciuch.

Reeve obrzucił mnie podejrzliwym spojrzeniem, po czym zdjął marynarkę. Sprawdził metkę i zawołał:

– Ann Taylor, moja mama kupuje ubrania tej firmy. – Po tych słowach rzucił mi marynarkę, a ja odwiesiłam ją na wieszak. – Jeśli nie znajdę nic innego, kupię ją. Nie szata zdoła człowieka, ale człowiek

szatę.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

– Nie do wiary, jaki jesteś pewny siebie – powiedziałam.

Trochę się go czepiałam, ale prawdę mówiąc, fajnie było zobaczyć, że znów zachowuje się jak niegdyś. Podając mu zapinaną na guziki kraciastą kamizelkę, podpowiedziałam:

– Mógłbyś założyć do niej elegancką koszulę i krawat.

Rozpiął guziki i założył kamizelkę na koszulę.

– Całkiem niezła – przyznał, podziwiając efekt w lustrze.

Faktycznie, wyglądał w niej przystojnie. Prawie jak model z czasopisma z męską modą. Zdjęłam z wieszaka męski kapelusz typu fedora i wcisnęłam mu go na głowę.

– A teraz jesteś już całkiem jak z obrazka – pochwaliłam, delikatnie zsuwając fedorę na bok. – Wyglądasz bardzo zawadiacko, istny Gatsby.

Reeve ogolił się rano i miał idealnie gładkie policzki. Do tego pięknie pachniał. Nie tak, jakby wylał na siebie cały flakon wody kolońskiej; pachniał czystością i drogim mydłem.

– Dobra, kupię tę kamizelkę – zapowiedział.

Widziałam, że jest zadowolony. Ostatni raz rzucił okiem na swoje odbicie w lustrze. Następnie zdjął kapelusz i założył go mnie. Przez chwilę mi się przyglądał, po czym chwycił za jeden z moich warkoczyków i lekko pociągnął. Byłam pewna, że zaraz mnie pocałuje.

W tej samej chwili zauważyłam przy wieszakach w drugiej części sklepu dwie dziewczyny i chłopaka z naszej szkoły. Cała trójka chodziła na kółko teatralne – pewnie szukali tu kostiumów na jakiś spektakl. Nie znałam ich po imieniu, mogłam się jednak założyć, że wiedzieli, kim jest Reeve i ja. Gdyby zobaczyli teraz, jak się całujemy, jutro trąbiłaby o tym cała szkoła.

Nagle zakręciło mi się w głowie. Cofnęłam się szybko, odwróciłam na pięcie i ruszyłam do kasy. Kiedy Reeve stanął za mną, powiedziałam sprzedawczyni, że weźmiemy fedorę i kamizelkę. Reeve zapłacił i z zakupami wróciliśmy do jego terenówki. Świeciło słońce, ale na zewnątrz panował chłód. Obwiązałam dokładniej szyję szalikiem. Miałam już wsiadać od strony pasażera, kiedy Reeve odchrząknął

i powiedział:

– A może chciałabyś wpaść do mnie? Moja rodzina organizuje drzwi otwarte.

– A co to takiego? – spytałam. *Chyba Reeve nie planuje się wynieść?*

– Urządzamy to co roku w grudniu. Mama gotuje mnóstwo jedzenia i przez cały dzień przyjmujemy gości. Wpadają głównie członkowie rodziny i sąsiedzi. Na pewno przyjdą moi bracia ze swoimi dziewczynami, no i nasze kuzynostwo. Będziemy oglądać mecz w telewizji i ubierać choinkę. Rozwiesimy też lampki na garażu. Takie zwyczajne przedświąteczne rzeczy.

– Kiedy to będzie? – dopytałam.

– W najbliższą niedzielę. Wpadnij, jak ci będzie wygodnie. Będziemy w domu przez cały dzień.

– Dobra.

Znałam go od lat, a mimo to ani razu nie słyszałam, żeby wspominał o otwartych drzwiach w swoim domu. Nie mogłam uwierzyć, że faktycznie mnie zaprasza. To takie słodkie z jego strony. Ale równocześnie było w tym coś bardzo serio, bo przecież miałam spotkać się z jego mamą, tatą, braćmi i ich dziewczynami. Przecież do takiej zażyłości dopuszcza się tylko swoją dziewczynę.

W sumie to chyba dobry znak.

– Naprawdę się zgadasz? – Jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech. – Wspaniale. Zajrzyj, o której będziesz chciała. Goście zaczynają przychodzić od samego rana. Jeśli chcesz załapać się na pyszne słodkie bułeczki, które upiecze moja mama, wpadnij około dziesiątej, zanim wszystkie zmiotą moi bracia.

– Tak zrobię.

Reeve sprawiał wrażenie, jakby był w siódmym niebie. Przez chwilę myślałam, że znów spróbuje mnie pocałować.

W końcu jednak otworzył tylko dla mnie drzwi i wsiadłam do auta. Zanim za mną zamknął, uniósł koniec mojego szalika, żeby go nie przytrzasnąć, i zarzucił mi go na szyję. Następnie obszedł samochód, usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Zaraz się nagrzej – powiedział, włączając nadmuch ciepłego

powietrza.

W myślach ciągle powtarzałam sobie, że to wszystko jest przecież na niby. Niedługo cała ta maskarada dobiegnie kresu. Nie mogłam sobie pozwolić na uczucia względem Reeve'a, żeby potem nie zostać z głupią miną. Wiedziałam, że muszę trzymać emocje na wodzy.

Kiedy zajechaliśmy pod mój dom i miałam już wysiadać, Reeve powiedział:

– A z beczkami piwa wszystko załatwione. Odbiorę je jutro po lekcjach. I przywiozę też pizzę.

– Dzięki, ale Alex obiecał, że się tym zajmie – odparłam zaskoczona.

– Zajadę do pizzerii. Będę miał po drodze.

– No dobra. Dzięki. Podam numer swojej karty kredytowej, jak będę jutro składać zamówienie w pizzerii.

– Cho, daj spokój – odezwał się Reeve, posyłając mi dziwne spojrzenie. – Stać mnie na kilka pizz.

Pięknie, chyba go uraziłam. Zastanawiałam się gorączkowo, jak by tu wybrnąć z sytuacji, kiedy Reeve odezwał się znowu:

– Jeśli chcesz, mogę podjechać wcześniej i pomóc ci w przygotowaniach.

– Ludzie zaczną gadać – zauważyłam, zerkając na niego kątem oka.

– Co takiego?

– Chodzi mi tylko o to, że jeśli nie chcemy, żeby wszyscy o nas wiedzieli, powinniśmy zachowywać się dyskretnie.

Reeve wyciągnął rękę i odgarnął mi za ucho niesforny kosmyk włosów.

– Nie będziemy mogli w nieskończoność tego ukrywać.

Wiem o tym. Ale nie możemy tak nagle pokazać ludziom, że jesteśmy razem. Niektórzy poczuliby się urażeni.

– Mam zamiar iść za głosem serca. A jeśli ktoś będzie miał z tym problem, niech spada na drzewo.

No tak. Co innego możemy zrobić? Dlatego kierując się podszeptem mojego serca, nachyliłam się i cmoknęłam Reeve'a w policzek. Zrobiłam to tak szybko, że nawet nie zdążyłam

zobaczyć jego miny. A zaraz potem wyskoczyłam na chodnik i popędziłam do domu.

Kiedy dobiegłam do swojego pokoju, byłam zdyszana i zarumieniona. Czesłam się przed lustrem, gdy do pokoju weszła Nadia. Miała na sobie obszerną bluzę taty z nadrukiem Harvardu i puchate kapcie.

– Cześć – rzuciłam na powitanie. – Myślałam, że jedziesz dziś do stadniny.

– Jadę, ale później – odparła Nadia. Usiadła na łóżku i objąwszy ramionami kolana, przypatrywała mi się uważnie. – Wyglądasz na szczęśliwą.

– Serio?

– No. Czy to Reeve podwiózł cię pod dom?

I wtedy wyczułam w jej głosie coś dziwnego. Jakiś ostrzejszy ton.

– Tak, kręciliśmy się trochę po centrum miasta z kilkoma osobami. Podrzucił mnie, bo jechał do Aleksa i miał po drodze.

Nadia milczała. Wiedziała, że kłamię. Ja sama też o tym wiedziałam. Zrobiło się trochę niezręcznie.

– Widziałam, jak go pocałowałaś.

– W policzek!

Nadia potrząsnęła głową, nieprzekonana. Przyglądała mi się takim wzrokiem, jakbym była kimś obcym.

– Wiesz, że to, co robisz, jest złe. Wszystko, co z nim robisz, jest złe.

– A to dlaczego? – spytałam znekłym głosem.

Nie mogłam znieść oskarżycielskiego wzroku mojej siostry. Patrzyła na mnie z gorzkim wyrzutem, jakbym ją zawiodła.

– Bo dobrze wiesz, co czuje do niego Rennie – powiedziała w końcu. – To jej chłopak.

– Nieprawda. Tak jej się tylko wydaje, ale Reeve wcale nie jest jej – odburknęłam, a z oczy trysnęły mi łzy. – Nie rozumiem, jak w ogóle możesz stawać w jej obronie po tym wszystkim, co mi zrobiła.

Naprawdę nic nie zauważyłaś? Od niemal dwóch miesięcy Rennie traktuje mnie w towarzystwie jak powietrze i obgaduje za moimi plecami. A równocześnie wiem, że ty i wszystkie twoje koleżaneczki

przygotowujecie dekoracje na jej bal sylwestrowy. Jak myślisz, jakie to uczucie? Powinnaś stać po mojej stronie, Nadia. Jesteś moją siostrą, a nie jej.

– Wcale nie chodzi o to, co ona robi, tylko o to, co ty robisz – powiedziała. Wyglądała, jakby za chwilę też miała się rozbeczeć.

– Nadia... – powiedziałam, ale nie bardzo wiedziałam, jakich użyć słów, żeby załagodzić tę sytuację.

Zanim cokolwiek przyszło mi do głowy, moja siostra podniosła się z łóżka i wymaszerowała z pokoju. Wołałam za nią, ale nie wróciła.

Rozdział czterdziesty siódmy

KAT

Moje piątkowe wieczory są ostatnio zupełnie beznadziejne. Lillia urządza wielką imprezę, a ja tkwię w domu i siedząc na podłodze w dużym pokoju, próbuję rozplątać kable od choinkowych lampek. Są już zapalone i przypominają teraz piękną, rozświetloną łąmigłówkę. Pat z tatą pojechali kupić choinkę za kupon znaleziony wcześniej w gazecie.

– Chcę taką, żeby naprawdę pachniała jak sosna – zapowiedział Pat przed wyjściem. – Niektóre w ogóle nie pachną.

Podeszłam wtedy do niego, położyłam mu dłonie na ramionach i powiedziałam:

– Pat, masz kupić wysoką i tanią. To twoja misja.

Trochę głupio wydawać pieniądze na choinkę. Dopóki żyła mama, zawsze szliśmy do lasu, żeby „zapolować na drzewko”. Tak to nazywaliśmy. Inni mają na to chyba inne określenie: „nielegalna wycinka”.

Po kolacji, kiedy zaszło już słońce, całą czwórką szliśmy na spacer do lasu za naszym domem. Każdy zaopatrzony był w latarkę. Kiedy upatrzyliśmy sobie już jakieś drzewko, Pat z tatą chwyтали za staroświecką piłę i zaczynali piłować. Ja z mamą popijałyśmy gorący cydr z termosu i cicho kibicowałyśmy. Kiedy biłyśmy im brawo, nasze rękawiczki bez palców tłumiły dźwięk oklasków.

Była to jedyna nielegalna rzecz, jakiej kiedykolwiek dopuściła się moja mama. Kiedy ciągnęliśmy powalone drzewko do domu, przez całą drogę stroiliśmy sobie z niej żarty z tego powodu. Pat na przykład robił dramatyczną pauzę, po czym odzywał się szeptem: „Judy! Chyba słyszałem policyjne syreny!”. A chwilę potem razem z bratem wybuchaliśmy śmiechem. Powtarzało się to każdego roku, ponieważ mama absolutnie nie godziła się na wydawanie pieniędzy na choinkę, skoro wkoło nas rosły lasy pełne sosen. Inna sprawa, że lasy te nie były naszą własnością. Należały do instytucji zajmującej się ochroną środowiska, która wykupiła je, aby uchronić przed ludzką ingerencją

choć niektóre części wyspy Jar.

W pewnym momencie moja komórka na stoliku do kawy zaczęła wibrować. Sięgnęłam szybko i odczytałam SMS-a: „Mozemy pogadać? Proszę”.

Mimo woli się skrzywiłam, jakbym wzięła do ust coś kwaśnego. To już drugi raz, gdy Rennie sama się do mnie odzywa. Najpierw podrzuciła mi stokrotkę do szafki – co, nawiasem mówiąc, było bezczelną próbą zagrania na moich emocjach – a teraz to. Nigdy nie zareagowałam na stokrotkę. Kiedy widziałam Rennie w szkole, traktowałam ją jak powietrze. Nie miałam zamiaru odpisywać. Co tej lasce strzeliło do łba? Skąd pomysł, że po tym wszystkim, co działo się między nami, nagle zrobię się dla niej milutka? Przecież niespełna miesiąc temu narobiła mi bydła, kiedy przyszłam do Greasy Spoon.

Oczywiście domyślałam się, skąd ten nagły przypływ uczuć. Rennie nie kumpluje się już z Lillią. Pewnie nie została nawet zaproszona na dzisiejszą imprezkę. Gdyby dobrze się między nimi układało, Rennie nigdy w życiu by się do mnie nie odezwała. Niech spada na drzewo.

Po chwili, zanim zdążyłam skasować pierwszego, doszedł następny SMS: „Prooooooszę!”.

Czemu ta panna jest taka tępa, że nie chwyta aluzji? Próbuje się narzucać, mimo że dałam jej do zrozumienia, żeby dała se siana. W efekcie mam wyrzuty sumienia, choć przecież nie powinnam, bo nie jestem jej nic winna. To ona zachowała się źle, nie ja. I musi to do niej wreszcie dotrzeć.

„Spieprzaj” – napisałam.

Byłam pewna, że na tym się skończy. Ale odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Daj się namówić na jedną kawę. Za 10 minut w Java Jones?”.

Z wrażenia aż otworzyłam usta. Ta panna naprawdę była twarda.

„W życiu nie spotkam się z tobą w Java Jones!!!” – waliłam w klawisze z takim zapamiętaniem, że w pewnym momencie przestraszyłam się, czy komórka to wytrzyma.

Całkiem możliwe, że Rennie zastawiła na mnie pułapkę i przygotowała coś krańcowo upokarzającego rodem z horroru, na

przykład wiadro pełne świńskiej krwi, które wyleje mi się na głowę, gdy tylko wejdę do kawiarni.

„W porządku. W takim razie bez kawy. Mogę zajechać po ciebie. 5 minut, nie dłużej”.

Typowe zagranie Rennie – ta laska nie da nikomu spokoju, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Kiedy byłyśmy dzieciakami, odstawiała takie numery bez przerwy. Pewnego razu chciała pójść do kina na nocny seans, na horror przeznaczony tylko dla widzów dorosłych ze względu na wyjątkowo krwawe sceny. Paige z początku nie chciała o tym słyszeć. Rennie tak ją jednak nudziła, że w końcu dostała pozwolenie.

„ZDYCHAJ, ŻDZIRO!!!” – odpisałam wielkimi literami.

A następnie wcisnęłam komórkę między poduszki. Miałam już tego dość. Tak samo zresztą jak tych cholernych poplątanych lampek choinkowych. To wina Pata, że tak wyglądają – to on każdego roku wrzuca je do worka, zamiast dokładnie je zawinąć. Zaczęłam szukać w pudłach gwiazdy, którą umieszczaliśmy na wierzchołku drzewka. Zamiast niej natrafiłam na zawiniętą w gazetę figurkę aniołka z porcelany. Rękawem mojego czarnego swetra starłam kurz z parapetu przy oknie i ustawiłam na nim aniołka. Figurka służyła do umieszczenia w niej świeczuszki – takiej, jakie zazwyczaj kupuje się w metalowych osłonkach. Nigdy dotychczas tego nie robiliśmy, dlatego teraz zanotowałam sobie w pamięci, żeby kupić kilka świeczek, kiedy będę w sklepie. Nie wiedziałam nawet, skąd mamy tego aniołka – czy został jeszcze z czasów mamy, czy może dał nam go ktoś już po jej śmierci. W każdym razie ilekroć go widziałam, zawsze przed oczami stawała mi Judy.

Rozległ się dzwonek. Shep zeskoczył z fotela i poszczekując, ruszył w kierunku drzwi.

Nie, tylko nie to.

Kiedy uchyliłam zasłonę i wyjrzałam przez okno, na podjeździe dostrzegłam białego jeepa.

Bez jaj!

Kolejny dzwonek. A zaraz po nim stukanie. Niecierpliwe walenie w drzwi.

Zatrzymałam się metr przed drzwiami i krzyknęłam:

– Wynoś się z mojej posesji, Rennie!

Jaka szkoda, że Shep nie jest psem stróżującym. Mogłabym ją teraz nim poszczuć.

– Kat, porozmawiaj ze mną! – dobiegł głos Rennie z drugiej strony. Oparłam się plecami o drzwi. Pukanie nie ustawało.

Przecież to jakiś absurd. Udało jej się jakimś cudem sprawić, że poczułam się jak idiotka. Nagle stałam się dziewczynką, która chowa się w domu, bo boi się stanąć twarzą w twarz ze swoim prześladowcą. Ta laska się doigra, słowo honoru...

Chwyciłam za klamkę i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

– Daję ci sześćdziesiąt sekund. Czas start.

Rennie uśmiechnęła się nieśmiało. Miała na sobie oliwkowy sweterek, ciemne jeansy i jakieś zamszowe kozaczki z frędzlami, które wyglądały totalnie kretyńsko.

– Cześć – powiedziała jak gdyby nigdy nic.

Nie zareagowałam na jej powitanie. Stałam w progu i czekałam, co powie.

Nie odezwała się już jednak ani słowem. Utkwiła we mnie nieruchome spojrzenie, jakby dopadła ją amnezja i próbowała sobie przypomnieć, kim jestem.

– No mów, co chciałaś powiedzieć! – wydarłam się w końcu na nią.

– Kat – odezwała się, przygryzając wargę. Zanim powiedziała coś więcej, wzięła głęboki oddech. – Przepraszam.

W tej samej chwili wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała mi coś podać. Nie bardzo wiedziałam, co niby miało to znaczyć. Po chwili opuściła ręce i zwiesiła je po bokach.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, a w mroźnym powietrzu z moich ust uniósł się obłoczek.

– I tyle? Po to tu przyjechałaś? – zaczęłam szydzić.

Rennie westchnęła niecierpliwie, jakbym nie rozumiała, jak trudne zadanie przed nią stoi.

– Wiem, że moje znajome niezbyt dobrze cię traktowały. Lillia, Ashlin...

– Nawet nie próbuj... – przerwałam jej. Nie wypowiadałam teraz

słów, tylko je wywarkiwałam. – Nie waż się zwałać winy na kogoś innego za to, co robiłaś mi przez ostatnie cztery lata.

Rennie zamruwała szybko oczami, po czym skierowała je ku ziemi.

– Ja... Ja tylko...

– Litości – jęknęłam i chciałam już zamknąć jej drzwi przed nosem, bo cała ta sytuacja była totalnie absurdałna.

Rennie zrobiła szybko krok w przód i wsunęła stopę między framugę a drzwi.

– Zaczekaj. Dobrze już, dobrze. Żałuję, że nie umiem cofnąć czasu. Chciałabym, żeby powtórzył się nasz pierwszy dzień nauki w liceum, Kat, i żebym mogła cofnąć wszystko, co zrobiłam.

– Ale nie możesz – zauważyłam. Było już na to za późno.

– Wiem o tym. I właśnie to jest najbardziej do dupy.

– Wiesz, co jest do dupy? – spytałam, opierając się o drzwi.

– Twoje wycucie czasu. Przychodzisz do mnie z przeprosinami akurat teraz, kiedy olali cię wszyscy znajomi i zostałam sama jak palec.

Ostatnie słowa praktycznie wykrzyczałam jej prosto w twarz.

Rennie znów zamruwała.

– Wszyscy w szkole już wiedzą, Ren, że pokłóciłaś się ze swoją ukochaną psiapsiółeczką.

Sama nie wiedziałam, po co wywlekam tę sprawę z Lillią. Przecież między mną a Lil było już w porządku, pogodziłyśmy się, a ja jej przebaczyłam. Byłyśmy dobrymi kumpelami. Teraz jednak poczułam, że wewnątrz mnie nadal buzuje gniew za to, że zostałam kiedyś porzucona.

– Wybrałaś ją zamiast mnie – powiedziałam. – I naprawdę myślisz, że teraz się przejmę, że zostałam sama?

Wybuchnęłam śmiechem, ale teraz zabrzmiał on dziwnie pusto. Nic mnie to już nie obchodziło.

– Podoba mi się to – zawołałam, próbując znów zamknąć drzwi.

– Tak działa karma, kochana.

– Zaczekaj, proszę. Posłuchaj mnie przez chwilę – błagała Rennie.

– Lillia to obłudna ździra. Ta laska jest taka dwulicowa, że zakrawa to na jakąś schizofrenię. Dopiero teraz to widzę!

Wypowiadała te słowa z absolutnym przekonaniem. Najwyraźniej w jej popieprzonym umyśle z jakiegoś powodu to Lillia była

wszystkiemu winna. Tak mnie to zszokowało, że przez chwilę gapiłam się tylko na nią, niezdolna wydusić ani słowa.

– Jeszcze tego nie skumałaś, ty kretynko? – odezwałam się w końcu. – Nie ma słów, którymi mogłabyś mnie przeprosić za to, co mi zrobiłaś. Nigdy nie zasługiwałam na wszystkie kłamstwa, jakie rozповідаłaś na mój temat, na dokuczanie i prześladowanie. Byłam twoją przyjaciółką, nigdy nie zrobiłam ci nic złego.

Czułam, jak się we mnie gotuje, mimo że próbowałam zachować spokój.

I wtedy Rennie zaczęła się trząść. Skrzyżowała ramiona na piersi, żeby się rozgrzać, ale to nie pomogło.

– No tak, masz rację – odezwała się, utkwivszy spojrzenie w swoich paskudnych butach z frędzlami. – Dostaję teraz za swoje.

Nie miałam zamiaru jej pocieszać.

– No nie wiem, Ren. To znaczy, mam nadzieję, że tak się stanie. Mam nadzieję, że dopiero wkrótce poczujesz, co to znaczy dostać za swoje.

Słowa te zostawiły nieprzyjemny posmak w moich ustach. Były bardzo złośliwe. Może nawet za bardzo.

Pomyślałam, że spojrzy mi w twarz i powie, żebym spierdała. Nic takiego się jednak nie stało. Kiedy Rennie uniosła głowę, oczy miała mokre od łez. Cofnęła się o krok, jakby chciała znaleźć się dalej ode mnie.

– Kat, pozwól tylko, że powiem coś jeszcze. Do końca życia będę się wstydzić, że nie byłam przy tobie, kiedy umarła twoja mama. I nie chcę, żebyś wyjechała do Oberlin, bo już w ogóle przestaniemy się widywać. I dobrze wiesz, że się tego boję.

Żadne słowa nie chciały mi teraz przejść przez usta. Nagle zaschło mi gardle.

– Dobrze, powinnaś się wstydzić – wydukałam, a chwilę później zaczęłam łkać.

Kiedy Rennie zobaczyła, co się ze mną dzieje, z jej oczu trysnęły łzy.

– Przepraszam – powiedziała, wybuchając szlochem. Przysiadła na stopniu schodków pod drzwiami, pochyliła się, kładąc głowę na

kolanach, i zanosila się płaczem.

Byłam w lekkim szoku. Nagle uświadomiłam sobie, że to chwila, na którą zawsze czekałam. Nie chodziło o zemstę, ale właśnie o to, by usłyszeć przeprosiny. Takie płynące z głębi serca. Szkoda tylko, że byłam zbyt smutna, żeby się nimi cieszyć.

Ja też usiadłam, jeden stopień wyżej, i przypatrywałam się, jak od płaczu trzęsą się jej ramiona. Strasznie trudno powstrzymać się przed pocieszeniem kogoś, kto jest w takim stanie. Koniec końców poklepałam ją po plecach. I to dwa razy. Jestem tylko człowiekiem.

Zaraz potem pod dom zajechał tata z Patem. Przywiązali choinkę na dachu samochodu. Kiedy nas zobaczyli, Pat ze zdziwienia otworzył szeroko oczy. Dałam mu znak, że wszystko gra, a wtedy zasugerował ojcu, żeby weszli do domu przez garaż.

– Chcę ci coś obiecać – odezwała się Rennie, unosząc głowę.
– Obiecuję, że nigdy już nie zrobię ci niż złego, Kat. Nigdy.

Miałam zupełnie wyschnięte gardło, dlatego zdobyłam się tylko na lekkie skiniecie głową.

– I chciałabym cię zaprosić na moją imprezę sylwestrową – dodała po chwili.

Chciałam się już wykręcić, kiedy nagle uderzyła mnie myśl, że jeśli faktycznie się tam zjawię, będę mogła na własne oczy zobaczyć akcję między Reeve'em a Lillią.

– A mogę przyjść z kimś? – spytałam, mając na myśli Mary.
– O ile nie będę miała nic lepszego do roboty.

– Typowe zagranie Kat – roześmiała się Rennie, po czym wstała i się przeciągnęła. – Jasne, przyprowadź, kogo tylko chcesz. Na imprezie będzie wykidajło jak w czasach prohibicji. Jeśli przy wejściu podasz hasło „Mam pustą butelkę”, wpuści cię za darmo.

Po chwili na jej twarzy zagościł przebiegły uśmiezek.

– A o północy będzie niespodzianka. I chcę, żebyś miała najlepsze miejsce. Ale będzie super zabawa, zobaczysz!

Musiałam przewrócić oczami. O rany, to było totalnie w stylu Rennie.

– Słuchaj... naprawdę doceniam, że dziś przyjechałaś
– powiedziałam szorstko. – I że to wszystko powiedziałaś.

– Choć tyle mogłam zrobić. – Uśmiechnęła się Rennie.
Podrapała Shepa za uszami, po czym pocałowała go w łeb. – Na razie,
Kat.

– Cześć, Ren.

I wcale nie miałam wrażenia, że było to pożegnanie. W jakiś
dziwny sposób przypominało to raczej nieśmiały początek.

Rozdział czterdziesty ósmy

LILLIA

Zaraz po powrocie ze szkoły zamknęłam na klucz barek rodziców i piwniczkę z winami. Następnie przygotowałam wywieszkę „Zakaz wstępu” i umieściłam ją na drzwiach sypialni rodziców. Rozważałam też wywieszenie na drzwiach wejściowych do domu kartki z napisem „Proszę zdejmować buty”, ale ostatecznie uznałam, że to byłaby już przesada. Jeśli zobaczę, że ktoś kładzie nogi na białych kanapach, uprzejmie poproszę, żeby tego nie robił.

Założyłam obcisłą koronkową koszulkę, którą kupiła mi Kat. Dotychczas nie miałam odwagi jej założyć, teraz jednak uznałam, że jako pani domu muszę wyglądać wyjątkowo wystrzałowio. Zdecydowałam się też na szarą plisowaną miniówkę, a na szyi zawiesiłam wisiorek w kształcie złotej podkówki. Podkreśliłam też włosy na lokówce i mocno je napuszyłam. Na koniec podmalowałam usta bladą różową szminką i spryskałam się odrobiną perfum.

W pewnym momencie pod dom zajechała terenówka, a po chwili wysiadł z niej Reeve i ruszył do drzwi, obładowany czterema kartonami pizzy. Podbiegłam do wejścia i otworzyłam mu, zanim zdążył nacisnąć dzwonek.

Na mój widok uchylił z wrażenia usta.

– Cho, ale się odstrześliłaś...

Dokładnie takiej reakcji się spodziewałam, ale i tak poczułam, że robi mi się gorąco.

– Dzięki, że odebrałaś pizzę.

Reeve podał mi kartony, następnie zdjął buty i ustawił je równo pod ścianą. Na stopach miał białe skarpety z szarymi końcówkami na palcach – takie same nosił mój tata. Na ich widok uśmiechnęłam się mimo woli.

Kiedy ruszyłam do kuchni, czułam na sobie jego spojrzenie. Odłożyłam kartony na kontuar.

– Jeszcze raz wielkie dzięki – powiedziałam, żeby przerwać

niezręczne milczenie.

– Nie ma sprawy.

– A co z piwem?

– Beczki czekają w moim samochodzie.

– Pomogę ci je wnieść – zaproponowałam, Reeve zareagował jednak śmiechem.

– Nie damy sobie rady we dwoje. Beczki są za ciężkie. Jak wpadnie PJ, poproszę, żeby mi pomógł – stwierdził, po czym obejrzał mnie sobie jeszcze raz od stóp do głów i dodał: – Poza tym masz zbyt krótką spódniczkę do tej roboty.

– Nieprawda – odparłam, robiąc nadąsaną minę. – Wcale nie jest taka krótka.

Reeve wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym położył mi dłonie na biodrach i delikatnie do siebie przyciągnął. Nie odrywał ode mnie oczu, tak bym w razie czego mogła mu powiedzieć, żeby przestał.

Nie miałam jednak zamiaru go powstrzymywać. Nie chciałam. To znaczy chciałam. Pragnęłam... go.

I wtedy mnie pocałował. Miał takie miękkie usta, a równocześnie w jego pocałunku było coś zdecydowanego. Ten chłopak naprawdę umiał się całować.

* * *

Nie sądziłam, że zaprosiłam aż tylu ludzi. A poza tym od początku jasno zapowiedziałam: żadnych dzieciaków z młodszych klas. Co w takim razie robiły tu panienki z trzeciej klasy, które na co dzień występują w drużynie cheerleaderek? Powoli stawało się jasne, że moje marzenia o imprezie dla wybranych mogę włożyć między bajki. No i szybko zrozumiałam, że funkcja gospodyni imprezy jest wyjątkowo niewdzięcznym zadaniem. Musiałam bez przerwy biegać po całym domu i zmywać to, co ktoś rozlał, albo przyciszać zbyt głośną muzykę. Nie zdążyłam nawet zamoczyć ust w alkoholu!

Dzięki Bogu miałam do pomocy Reeve'a.

Nie ruszał się spod drzwi i ochrzaniał tych, którzy nie spieszyli się ze zdejmowaniem butów.

– Morrissey, wychowałeś się w stodole? – warknął, a kiedy się

zorientował, że mu się przyglądam, puścił do mnie oko.

Robiłam akurat obchód po pokojach na parterze, kiedy ją zobaczyłam. Rennie. Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle się tu zjawiała. Rozsiadła się wygodnie na kanapie, oparła też na niej buty na obcasie i popijając piwo, rozmawiała z Ash, która przysiadła na podłokietniku.

W pierwszej chwili zupełnie nie wiedziałam, jak się zachować. Jeśli spróbuję ją wyrzucić za drzwi, wywołam skandal. A o to jej właśnie chodziło. Rennie pewnie zależało na tym, żebyśmy pokłóciły się na oczach wszystkich. Dlatego zrobiłam coś dokładnie odwrotnego – przyniosłam miskę chipsów z kuchni i zbliżyłam się do kanapy z promiennym uśmiechem.

– Cześć, dziewczyny – rzuciłam, siadając obok nich.

Rennie przywołała na twarz sztuczny uśmiech, unosząc tylko kąćki ust. Za to Ash nachyliła się do mnie i mocno mnie przytuliła.

– Lil, wszystko się pochrzaniło – lamentowała.

– To znaczy? Co się stało?

– Derek powiedział, że woli, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Twierdzi, że w czwartej klasie nie będzie się angażował w poważny związek – wyjaśniła Ash, po czym wydmuchała nos w serwetkę.

– Ojej, klasyczne zagranie Dereka – zauważyłam.

– Ash, przecież to najlepsze, co mogło ci się przytrafić – wtrąciła się Rennie, popijając piwo. – Derek to nie jest materiał na chłopaka.

Podsunęłam Ashlin miskę z chipsami. Nabrała pełną garść i wrzuciła sobie do ust.

– No tak, ale ty i Reeve jesteście parą. A Lil pewnie zejdzie się na dobre z Alekssem. Kto zostanie dla mnie? PJ? – zastanowiła się, robiąc zniesmaczoną minkę.

Pomyślałam sobie wtedy: *Bardzo przepraszam, ale Reeve i Rennie nie są parą, ponieważ to ja jestem z nim związana.* Ale oczywiście nie powiedziałam tego na głos. Odczekałam, żeby sprawdzić, czy Rennie wyprowadzi Ash z błędu, ona jednak jak gdyby nigdy nic popijała dalej piwo.

– PJ jest taki fajny – odezwała się w końcu. – Nie martw się, Ash. Znajdziesz w końcu chłopaka swoich marzeń, tak jak ja to zrobiłam.

Podniosłam się z kanapy. Przysłuchiwanie się dalej tym bredniom

było ponad moje siły.

– Ash, zaraz wróć. Muszę sprawdzić, czy nikt nie wymknął się na górę.

– Jeśli będziesz latać po domu jak strażnik więzienny i wszystkich pilnować, ludzie się nie zabawią – zauważyła Rennie, przewracając oczami. – Przecież to ma być impreza. Wyluzuj.

Miałam jej już coś odpyskować, kiedy do pokoju wpadł Reeve. Porwał Rennie z kanapy i przerzucił ją sobie przez ramię, jakby nic nie ważyła, co w sumie było prawdą.

– Postaw mnie na ziemi, Reeve – pisnęła Rennie, wymachując nogami w powietrzu.

– W tym domu zdejmuje się buty, Ren! – wyjaśnił Reeve, ściągając jej szpilki ze stóp.

Następnie rzucił ją z powrotem na kanapę, przy okazji przewracając jej kubek z piwem. Piwo rozprysło się na wszystkie strony. Część poleciała mi nawet na rękę.

– Super, wielkie dzięki – westchnęłam, próbując osuszyć serwetkami plamy na podłodze.

– Przepraszam, Cho – powiedział Reeve, kucając, żeby mi pomóc.

– Wyluzuj, Lil – odezwała się Rennie. Twarz miała czerwoną, ponieważ jeszcze przed chwilą wisiała do góry nogami. – To tylko piwo. Z piwem tak już jest, że rozlewa się na imprezach.

– Rennie, słowo honoru, jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie, że mam wyluzować... – warknęłam. Teraz wkurzyłam się już nie na żarty.

Rennie zmrużyła oczy i przez chwilę mierzyłyśmy się w milczeniu wzrokiem. Reeve spróbował objąć nas obie, ale odtrąciłam jego rękę.

W tej samej chwili do pokoju wszedł Alex. W jednej ręce niósł papierowy talerzyk, w drugiej trzymał piwo.

– Cześć – rzuciłam na powitanie. – Gdzieś się podziewał przez cały wieczór?

– Byłem tu i tam – odparł, pogryzając kawałek pizzy. Po chwili napił się piwa i dodał: – Zajechałem do pizzerii, żeby odebrać zamówienie dla ciebie. Powiedziano mi na miejscu, że ktoś to już zrobił.

– O rany – jęknęłam, zakrywając usta dłonią. – Zapomniałam cię uprzedzić. Miałam ci wysłać SMS-a i totalnie wyleciało mi to z głowy.

– Spoko – odrzekł Alex, pakując do ust resztkę pizzy.

– Naprawdę przepraszam, Aleksiu – powtórzyłam, na co Rennie przewróciła oczami.

– No wybacz, Aleksiu – wtrącił się Reeve. – Ja się tym zająłem.

Alex przeniósł zdziwione spojrzenie na Reeve'a, który dalej stał blisko mnie.

– Reeve miał pizzę po drodze, więc pomyślałam, że tak będzie łatwiej – dodałam szybko.

– Nic się nie martw – powtórzył Alex, po czym odstawił talerzyk na stolik do kawy i wyciągnął portfel z tylnej kieszeni spodni. W tej samej chwili poczułam, że z nerwów ścisnął mi się cały żołądek. Alex wyjął z portfela kilka banknotów dwudziestodolarowych i wręczył je Reeve'owi. – Trzymaj.

– A to za co? – spytał Reeve, przypatrując się nieufnie pieniądzom.

Alex zbliżył się do niego o krok, nadal trzymając banknoty w wyciągniętej ręce.

– Mówiłem Lil, że kupno pizzy biorę na siebie.

– Mówiłem Lil, że kupno pizzy biorę na siebie – powtórzył jak echo Reeve, przedrzeźniając kolegę. – Za późno, już się tym zająłem.

Twarz Aleksa stała się purpurowa. Miałam mu już powiedzieć, żeby dał spokój, rzucił jednak pieniądze na stolik do kawy i warknął:

– Reszty nie trzeba.

– Nie jestem chłopcem na posyłki, żebyś mi dawał napiwki – odparował Reeve.

– Kto wie, za kilka lat może będziesz – odparł oschle Alex.

Z wrażenia ukryłam twarz w dłoniach. Nie mogłam uwierzyć, że Alex powiedział coś takiego. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ci dwaj rozmawiali ze sobą w taki sposób. Rennie podniosła się nagle z kanapy i przez chwilę myślałam, że rzuci się na Aleksa.

Widziałam, jak Reeve zaciska dłonie w pięści. Czułam, że jeszcze chwila i powali Aleksa na ziemię. Musiałam coś wymyślić, i to szybko.

Z bijącym jak oszalałe sercem podniosłam banknoty i oddałam je Aleksowi.

– Dzięki, Aleksiu, ale Reeve już zapłacił za pizzę – powiedziałam uprzejmym, lecz zdecydowanym głosem.

A chwilę potem przytuliłam się do Reeve'a i wzięłam go za rękę.

Była to dość subtelna demonstracja tego, co nas łączy. W gruncie rzeczy nic wielkiego. Wystarczyła jednak sekunda, by Alex zrobił zaciętą minę. Kiedy spojrzałam w kierunku kanapy, dostrzegłam kątem oka, że Rennie zupełnie zamurowało. Otworzyła usta tak szeroko, że widać jej było trzonowce. Ze zdenerwowania miałam napięte wszystkie mięśnie, nie ruszyłam się jednak ani na milimetr.

Wszyscy już teraz to widzieli. Widzieli, że jesteśmy razem.

A chwilę potem Reeve, wyraźnie zszokowany, wyrwał dłoń z mojego uścisku.

– Cho, co ty wyprawiasz? – spytał takim tonem, jakby miał do czynienia z wariatką. Jakby nasza rozmowa w jego samochodzie nigdy się nie zdarzyła. Jakbyśmy się nie całowali.

A potem parsknął śmiechem, odsunął się ode mnie, sięgnął po talerzyk Aleksa i ruszył do kuchni. A ja zostałam tam sama jak palec, z otwartymi szeroko ustami. Wszyscy się na mnie gapili.

Co się właściwie przed chwilą stało?

Nie miałam odwagi spojrzeć w twarz Rennie ani komukolwiek innemu. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam na górę. W głowie rozbrzmiewały mi słowa Reeve'a, kiedy mówił, że ma zamiar iść za głosem serca. A jeśli ktoś będzie miał z tym problem, niech spada na drzewo. Przecież to ja go namawiałam, żebyśmy zachowywali się dyskretnie.

Poszłam prosto do swojego pokoju, zatrzasnęłam za sobą drzwi i usiadłam przy toalecie. Włosy miałam w strasznym stanie – były przyklepane i brakowało im połysku. Pewnie fryzura mi się popsowała w ciągu ostatnich dwóch godzin, kiedy bez przerwy biegałam po domu, sprzątając po gościach. Zanurzyłam szczotkę we włosach i przeciągnęłam nią kilka razy. Następnie podmalowałam usta, bo prawie cała poprzednia warstwa pomadki już się starła. Z dołu dobiegał łomot muzyki. Miałam ochotę po prostu położyć się do łóżka. Ciekawe, kiedy będę mogła wszystkich stąd wyprosić?

Reeve na pewno zachował się tak, bo poczuł się zawstydzony. Pewnie chodziło o tę uwagę Aleksa na temat jego przyszłości. A może to ja zrobiłam coś nie tak? Może nie powinnam była się wtrącać, tylko

pozwoić im rozegrać to między sobą i poczekać na lepszy moment?

Postąpiłam tak, a nie inaczej, bo chyba zrobiło mi się go żal.

Z ciężkim sercem wróciłam na parter, żeby sprawdzić, czy wszystko gra. Kiedy byłam w przedpokoju, usłyszałam warkot silnika jakiegoś samochodu, który właśnie odjeżdżał spod domu. Zerknęłam szybko zza zasłony i zobaczyłam terenówkę Aleksa.

Super. Po prostu super.

W dużym pokoju na stoliku do kawy znalazłam niewielką kałużę. Poszłam do kuchni po szmatkę i zastałam tam Rennie. Siedziała na podłodze, plecami opierając się o drzwiczki piekarnika. Reeve stał nad nią.

– Reeve... strasznie się nawaliłam... – jęczała Rennie. Głowa jej się kiwała, włosy opadały na twarz. – Odwieszysz mnie do domu?

Przecież wypija maksymalnie dwa piwa. Nieraz widziałam, jak ta panna wypija sześć w godzinę i nie jest nawet podchmielona.

– Kurczę, nie wiedziałam, że tyle wypijaś – odezwałam się, wchodząc do kuchni.

Rennie zmrużyła oczy, próbując odzyskać ostrość widzenia.

– Może ktoś dosypał mi coś do alkoholu – powiedziała.

Zachwiałam się na nogach jak po potężnym ciosie.

– Ren, ile wypijaś? – zainteresował się Reeve.

– Nie wiem... – jęknęła, znów wchodząc w rolę pijanej pani. – Straciłam rachubę.

Było jasne, że udaje. Przyszła na imprezę pół godziny temu, a przed chwilą była jeszcze zupełnie trzeźwa.

– Pojadę sama do domu – odezwała się po chwili. – Nie chcę, żebyś przeze mnie wychodził z imprezy.

– Wykluczone, żebyś w takim stanie siadała za kółkiem – obruszył się Reeve.

Pomógł jej wstać, a wtedy Rennie zarzuciła mu ręce na szyję.

– Reeve, jesteś taki fajny – westchnęła, po czym zamknęła oczy i przytuliła się do niego.

– Idź po kurtkę. Spotkamy się przy drzwiach – powiedział Reeve.

– Dobra. Lecę – wymamrotała, zataczając się.

Kiedy wyszła z kuchni, Reeve oświadczył:

– Odwiozę ją do domu.

– Nie wiem nawet, skąd się tu wzięła – stwierdziłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Lil, przyszła tu, bo wszyscy tu jesteśmy. Wszyscy jej znajomi. Co niby miała zrobić? Siedzieć sama w domu?

Zagotowało się we mnie ze złości. Ile razy Rennie celowo doprowadzała do sytuacji, kiedy ktoś musiał cierpieć dokładnie taki sam los?

– Mógłbyś jej nie bronić, kiedy ze mną rozmawiasz?

– Wiem, że Rennie czasami umie być wredna, ale tak naprawdę ta dziewczyna ma dobre serce – oznajmił Reeve, przeczesując włosy dłonią. – Słuchaj, odwiozę ją do domu i zaraz będę z powrotem.

– Nie kłopotz się – powiedziałam przez zaciśnięte usta. – I tak zaraz każę się wszystkim wynosić. A tak w ogóle Alex już pojechał.

– I zajebicie! Zepsuty synalek nadzianych rodziców.

– Reeve! – krzyknęłam, piorunując go wzrokiem.

W tej chwili od strony drzwi wejściowych dobiegło wołanie Rennie:

– Reeve, już jestem gotowa!

– Zajmę się tym, a potem wrócę i pomogę ci sprzątać – zaproponował, oglądając się na mnie przez ramię.

– Poradzę sobie sama.

– Wkurzyłaś się na mnie? – spytał podrażnionym tonem.

– Niby o co? – spytałam lodowatym głosem.

– Przysięgam, że nie zajmie mi to więcej niż dwadzieścia minut – powiedział, chwytając mnie za rękę.

Chciałam mu powiedzieć, żeby już dzisiaj nie wracał, ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Bo tak naprawdę pragnęłam, żeby wrócił. Wiedziałam, że nie powinnam, ale pragnęłam tego z całego serca. I nic na to nie mogłam poradzić.

– W porządku. Jak chcesz – powiedziałam, wygładzając spódniczkę.

Reeve rozejrzał się wkoło, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie podgląda, po czym pocałował mnie szybko w czoło. Następnie wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu, poprosił, żebym schowała

dla niego kawałek pizzy, i wybiegł z kuchni.

* * *

Godzinę później wszyscy już poszli. Ash zaproponowała, że pomoże mi sprzątać, ale podziękowałam jej, wypchnęłam ją za drzwi i popędziłam na górę, żeby się przebrać. Po chwili miałam już na sobie mój ulubiony komplet pidżamowy: różową haleczkę z nadrukiem króliczka i krótkie spodenki w tym samym kolorze. Kiedy smarowałam się balsamem, czułam motylki w brzuchu. Szyję skropiłam moimi ulubionymi perfumami. Najpierw upięłam wysoko włosy, ale ostatecznie postanowiłam, że zostawię je nieuczesane.

Jeszcze nigdy w życiu nie byłam w swoim domu sam na sam z chłopakiem. Wszystko mogło się teraz zdarzyć.

Nie chciałam, żebyśmy posunęli się dalej niż do pocałunków. No dobra, *trochę* chciałam, ale równocześnie powtarzałam sobie, że to zły pomysł. Nie byłam na to jeszcze gotowa. A poza tym nadal czułam się wkurzona. I chciałam mu trochę nagadać. Dlatego zaplanowałam, że po prostu posiedzimy na kanapie na parterze. I tyle.

Czekając, aż przyjedzie, obchodziłam duży pokój, zbierając śmieci po gościach. Wyrzucałam wszystkie plastikowe kubki po alkoholu, ścierałam stoły, poprawiałam poduszki na kanapach. Reeve tak bardzo się guzdrał, że zdążyłam nawet uruchomić odkurzacz. Po godzinie doprowadziłam też do porządku kuchnię. Dom wyglądał już prawie po staremu. Położyłam dwa kawałki pizzy na prawdziwym, a nie tekturowym talerzu i zawinęłam je w folię aluminiową, żeby szybko je odgrzać, gdy tylko Reeve wróci.

I właśnie wtedy dostałam SMS-a: „Utknąłem na chacie u Rennie. Nie zdążę już dzisiaj do ciebie wpaść”. Musiałam odczytać wiadomość dwa razy, bo za pierwszym pomyślałam, że coś źle zrozumiałam. A więc Reeve dał mi kosza. Wybrał ją.

* * *

Nigdy nie kochałyśmy się z Rennie w tych samych chłopakach. Zawsze otaczała się głośnymi, aroganckimi facetami, przy których nigdy nie można było mieć pewności, czy stroją sobie żarty, czy mówią

poważnie. Podobali jej się tylko tacy, którzy umieli ją onieśmielić. Ponieważ Rennie zawsze, ale to zawsze była do przesady pewna siebie.

Ja miałam znacznie mniejsze doświadczenie w tych sprawach. Na wyspie Jar pokochałam tylko Patricka DeBrassio. Ale nawet ta miłość to było klasyczne zauroczenie starszym bratem przyjaciółki, kiedy i tak wiadomo, że nic z tego nie będzie. Byłam dla niego koleżanką jego młodszej siory, dzieciakiem.

W tej sytuacji nie musiałyśmy się martwić z Rennie, że zadurzymy się w tym samym chłopaku. Chociaż raz mało brakowało. Zdarzyło się to latem, przed pójściem do pierwszej klasy liceum, kiedy Rennie, Kat i ja jeszcze się przyjaźniłyśmy. Tamtego dnia byłam tylko z Rennie. Chłopak, który wpadł nam w oko, sprzedawał lody gałkowe na plaży. Zjawił się na wyspie tylko na wakacje. Był mniej więcej w naszym wieku, nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat. Miał blond włosy i małe usta. Był dość szczupły, ale dało się zauważyć, że wyrośnie z niego wysoki i silny mężczyzna. Widziałam go już dwa razy i za każdym razem kazałam Nadii stanąć przede mną w kolejce, tak żebym to ja mogła zamówić u niego lody. Podobały mi się jego dołeczki i to, jak uważnie nabierał na łyżkę gałki lodów. Wszystkie gałki wychodziły mu perfekcyjne.

Popołudnie tego dnia było wyjątkowo leniwe. Stałam przy jego stanowisku, zastanawiając się, co wziąć: lody truskawkowe z bazylią czy może sorbet jagodowy. Równocześnie zbierałam się na odwagę, żeby spytać chłopaka, czy pozwoli mi spróbować trochę za darmo. I nagle stojąca obok mnie Rennie oparła się o zamrażarkę i spytała go, ile ma lat.

Tamtego lata robiła to bez przerwy – zagadywała do chłopaków, których w ogóle nie znałyśmy. Takich, którzy przyjeżdżali na wyspę tylko na tydzień, miesiąc, najwyżej na całe wakacje. Czasami do rozmowy włączała się też Kat, ja natomiast byłam zbyt nieśmiała.

Chłopak sprzedający lody ścierał akurat kontuar. Słyszając pytanie Rennie, zdziwiony podniósł głowę.

– A czemu pytasz?

– Bo wiem, że musisz mieć ukończone szesnaście lat, żeby tu pracować. A wcale mi nie wyglądasz na szesnaście lat.

Powiedziała to tonem wrednej jędzy, ale równocześnie spoglądała na niego zalotnie. Typowe zagranie Rennie. Już wtedy Rennie była taka niesamowicie pewna siebie. Od razu założyła, że chłopak będzie zaintrygowany jej bezczelnością i odwagą i zechce z nią pogadać.

– A ile lat byś mi dała? – spytał.

– Najwyżej piętnaście – oświadczyła. – No to ile masz?

– Piętnaście – przyznał. – Pracuję tu, bo to lodziarnia mojego wujka. Zostaję tu przez całe lato. A ty ile masz lat?

– Czternaście – odparła Rennie.

Wreszcie przeniósł spojrzenie na mnie. Ramiona skrzyżowałam na piersi, a wzrok utkwiałam w przeszklonych zamrażarkach. Udawałam, że ich rozmowa w ogóle do mnie nie dociera.

– Widziałem cię już wcześniej – stwierdził chłopak. – Brałaś jagodowe lody z posypką, prawda?

Skinęłam głową.

Kiedy wracałyśmy do domu, zawołałam do Rennie:

– Niesamowite, że mnie zapamiętał.

– A co w tym dziwnego? Przecież na wyspie nie ma prawie żadnych Azjatów.

Przyjrzałam się jej uważnie, licząc, że jej mina podpowie mi, że to żart. Rennie przeskoczyła już jednak na inny temat. To prawda, że na wyspie Jar mieszkało niewiele rodzin o korzeniach azjatyckich. Ale nigdy wcześniej Rennie nie poruszała tematu naszej inności.

Jeszcze w tym samym tygodniu umówiła się na randkę z przystojnym lodziarzem. Tego dnia pojechałam akurat do stadniny. Rennie wściekła się na mnie, kiedy powiedziałam jej, że nie pójdę z nią na plażę, bo mam lekcję jazdy konnej. Nie zapamiętałam, jak nazywał się ten chłopak. W sumie nie miałam powodów, żeby się na nią obrazić – nie wiedziałabym nawet, co z nim robić. Przecież nie zaciągnęłabym go na nabrzeże i nie zaczęła się całować, jak zrobiła to Rennie. Nie wolno mi było spotykać się z chłopakami.

Za to nawet teraz świetnie pamiętałam tamto uczucie, kiedy Rennie dała mi do zrozumienia, że chłopak mógł zapamiętać mnie tylko dlatego, że jestem dziewczynką innej rasy. Tak jakby nie było we mnie nic wyjątkowego, nic wartego zapamiętania. To uczucie towarzyszyło mi

potem jeszcze przez długi czas.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

KAT

Co prawda Lil wspominała wcześniej, że mogłybyśmy porobić coś razem w weekend, kiedy jednak wysłała mi SMS-a z pytaniem, czy nie wpadłybyśmy do niej na chatę na noc, byłam w lekkim szoku. To coś nowego. Odpisałam jej od razu, że bardzo chętnie, i poszłam do garażu po śpiwór. Ostatni raz byłam u kogoś na noc chyba w czasach, kiedy przyjaźniłam się jeszcze z Rennie.

Pat nie mógł mnie podrzucić, bo nasz samochód znów wysiadł. W garażu siedziało kilku chłopaków, większość popijała piwo. Jednym z niepijących był Ricky.

– Wygląda na to, że będę musiała uderzyć z buta – powiedziałam. Byłam już na podjeździe pod domem, kiedy mnie dogonił.

– Podwiozę cię, jeśli chcesz. I tak muszę zajechać na stację i zatankować motor.

– Dzięki, obejdzie się – odparłam lodowatym tonem. Nie chciałam, żeby ktoś się nade mną litował.

– Kat, zaczekaj.

– Czego, Ricky? – Starłam się, żeby brzmieć na strasznie znudzoną.

– Ignorujesz mnie. O co chodzi? To dlatego, że cię wtedy nie pocałowałem?

No nieźle, ten chłopak od razu przechodzi do rzeczy. Nie miałam zamiaru być gorsza.

– A skąd ten pomysł, że chciałam się z tobą całować? Nie pochlebiaj sobie.

– Przyparłaś mnie do ściany i miałaś taką minę, jakbyś chciała się na mnie rzucić – parsknął śmiechem Ricky.

Zmierzyłam go szyderczym wzrokiem. Za kogo ten dupek się uważa?

– Coś ci się przyśniło, chłoptasiu.

– Chcesz, żebym był z tobą szczery?

Przystanęłam i odwróciłam się do niego.

– No, dajesz.

– Podobasz mi się. I to już od jakiegoś czasu.

– No to w czym problem?

Ricky obejrzał się na garaż i stwierdził:

– Chodzi o Pata. Chciałem być w porządku wobec niego, więc powiedziałem mu, co do ciebie czuję. A on powiedział, żebym dał sobie siana.

– A przypadkiem to nie ja powinnam decydować w tej sprawie?

– Ale on chciał dobrze. Chodzi chyba o to, że składasz papiery do świetnej uczelni i nie powinnaś teraz rozpraszać się romansami. No a oprócz tego Pat to mój kumpel. Skoro mówi „nie”, to nie będę mu się sprzeciwiał. No bo ile byśmy byli ze sobą, zanim wyjedziesz na studia? Najwyżej pięć miesięcy. A potem znikniesz. Nie chcę... No wiesz, nie chcę jeszcze bardziej się w tobie zabujać, a potem cierpieć.

No dobra, to miłe ze strony Pata, że się o mnie tak troszczy. Ale z drugiej strony, jakim prawem wtyka nos w moje prywatne życie? Gość nie umie nawet po sobie posprzątać, a próbuje dyktować mi, z kim się mogę spotykać?

W gruncie rzeczy to szczęście w nieszczęściu, bo tak naprawdę lubiłam Ricky’ego, ale na pewno nie tak bardzo, jak on mnie.

– No to co, zostajemy przyjaciółmi? – spytałam, dając mu buziaka w policzek.

– Dobra – zgodził się bez entuzjazmu.

* * *

Kiedy Ricky podwiózł mnie pod willę Lil, na schodkach czekała już na mnie Mary.

– Cześć – rzuciłam na powitanie. – Czemu nie weszłaś?

– Lil chyba nie ma w domu. Pukałam do drzwi bez końca, ale nie odpowiada.

– Dziwne.

Wystarczyło jednak, żebym nacisnęła dzwonek, a po kilku minutach drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich uśmiechnięta od ucha do ucha Lillia.

– Super, dziewczyny, że wreszcie dojechałyście!

Ubrana była w bluzę dresową z nadrukiem Harvardu za dużą o kilka rozmiarów, legginsy i grube skarpety. Nie miała na twarzy makijażu. Głowę obwiązała ręcznikiem. Chyba dopiero przed chwilą wyszła spod prysznica.

– Dzięki za zaproszenie – wtrąciła nieśmiało Mary.

Minęła wieczność, zanim zdołałam odsznurować glany. Zdejmowanie i zakładanie butów to taka niepotrzebna nikomu męczarnia. U mnie w rodzinie wszyscy walili się w butach do łóżka i nikomu to nie przeszkadzało.

Kiedy wreszcie uwolniłam stopy, Lillia zaprowadziła nas przez przedpokój do kuchni. Wskoczyłam na marmurową wyspę kuchenną, a Mary usiadła przy stole.

– No to opowiadaj, jak udała się wczorajsza impreza – poprosiła Mary.

Lillia wyciągnęła rękawy bluzy, tak żeby ukryć w nich dłonie.

– Średnio. Sorry, dziewczyny, ale nie uda mi się dociągnąć romansu z Reeve’em do sylwestra. Obawiam się, że to już umarło.

– Lil, mówiłaś już tak przynajmniej dziesięć razy – zauważyłam, przewracając oczami.

– Ale teraz to już poważna sprawa – powiedziała z przekonaniem Lillia. – Reeve chyba od początku ze mną pogrywał.

– Wykluczone – stwierdziła Mary. – Lil, on jest w tobie zakochany. Widziałam to na własne oczy.

– Mary, prowadzi ze mną taką samą gierkę jak kiedyś z tobą!

– Zaraz, zaraz. Po kolei – przerwałam dziewczynom. – Co się stało? Nie przyszedł na imprezę?

– Przyszedł. I do pewnego momentu wszystko było dobrze...

– I co się stało? – dopytała wyraźnie przejęta Mary.

– Wcześniej rozmawiałem z Reeve’em o tym, czy powinniśmy afiszować się z naszym związkiem. Czy powinniśmy powiedzieć naszym znajomym, że jesteście razem. Reeve nalegał, żebyśmy to zrobili – opowiadała Lil, przygryzając dolną wargę. – No i na imprezie nadarzyła się okazja, żeby im o tym powiedzieć. Publicznie wzięłam go więc za rękę. Przy wszystkich: Aleksie, Rennie. Każdy to widział.

O rany. Jedno trzeba Lil przyznać – naprawdę się w to zaangażowała.

– A chwilę potem Reeve zachował się tak, jakby wszystkiemu chciał zaprzeczyć. Zostawił mnie samą na oczach wszystkich – powiedziała, po czym spojrzała na Mary szeroko otwartymi oczami.
– Mary, przez całą noc rozmyślałam potem o tym, co zrobił ci tamtego dnia na przystani. Wyobrażałam sobie, jak bardzo upokorzona musiałas się poczuć.

Lil potrząsnęła głową, niezdolna dokończyć myśli. Emocje odebrały jej mowę.

– A teraz wykręcił ten sam numer tobie – stwierdziłam.
– Całkiem podobny – przyznała Lillia. – A potem, jakby tego było mało, Rennie zaczęła udawać, że ktoś dosypał jej czegoś do alkoholu, i Reeve musiał ją odwieźć do domu. Zapowiedział, że zaraz wróci, ale już się nie pojawił.

No tak, to było zagranie w stylu Rennie. Ciekawe, jak zareagowałyby Lil, gdybym powiedziała jej, że Rennie zajechała wczoraj do mnie i próbowała mnie przeproszać. Przygotowywałam się wewnętrznie, żeby przedstawić jej nieco mniej dramatyczną wersję wydarzeń, taką bez łez, kiedy nagle do rozmowy włączyła się Mary:

– Rennie to wiedźma.

Lillia sprawiała wrażenie, jakby dalej nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– W sumie nic mnie nie obchodzi ta pani. A Reeve to facet, który do perfekcji opanował sztukę manipulacji. Wszystko, co mówi, to kłamstwo – oświadczyła, po czym przełknąwszy nerwowo ślinę, dodała:
– Oczywiście ja też go okłamywałam. Ale gdyby cały ten romans był naprawdę, złamałby mi serce, rozumiecie? I pomyśleć, że tamtego dnia, kiedy rozmawialiśmy w łazience, próbowałam go przed wami bronić! Totalnie dałam mu się omotać.

– Nosił wilk razy kilka... – powiedziałam. – Kurczę, niedobrze.
– Przepraszam, że nie udało mi się dociągnąć tej sprawy do końca – powiedziała Lil, zwracając się do Mary. – Próbowałam, naprawdę się starałam.

– Lillia, co ty mówisz? – oburzyła się Mary. – Jestem ci

niesamowicie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Takie udawanie przed nim zaangażowania musiało być dla ciebie strasznie trudne.

– Jakoś przeżyłam – powiedziała Lil, po czym zamrugała szybko oczami i dopiła drinka.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Mary, w zamyśleniu bawiąc się włosami. – Wszystko szło jak z płatka. Pocałowaliście się na parkingu...

– No wiem – przyznała Lillia. – I zaprosił mnie na jutro do siebie do domu na drzwi otwarte.

– Co takiego? – zawołałam. – Kiedyś też chodziłam na takie imprezy.

– No ale teraz jest już po ptakach – zauważyła z rezygnacją Lillia, opierając łokcie na kontuarze. – A czym właściwie są takie drzwi otwarte?

– Sąsiedzi zachodzą przez cały dzień – wyjaśniłam, obgryzając paznokcie. – Byłam kilka razy z rodzicami na takiej imprezie. Gospodarze puszczają jakiś mecz w telewizji, podcinają choinkę, jedzą.

I dopiero po chwili coś mnie tknęło.

– Ejże, skoro Reeve zaprosił cię do siebie, musi mieć wobec ciebie poważne zamiary. Jak myślisz, ile dziewczyn przedstawił swojej mamie?

– Ale ja już poznałam jego mamę – przypomniała Lil. – Nieraz byłam u niego na chacie.

– Jasne, ale teraz to będzie coś zupełnie innego – stwierdziłam, nie dając się zbić z tropu. – Coś w stylu: „Mamo, tato, babciu, wujku Chrisie, ciociu Lindo, poznajcie moją dziewczynę”. Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby Reeve kiedykolwiek zrobił coś takiego.

Lillia otwierała już usta, żeby zaprotestować, dodałam wtedy jednak rozmarzonym tonem:

– A jego mama gotuje, że palce lizać. Co roku przyrządza tę niesamowitą zupę rybną z przegrzebkami i owocami morza. Dodaje krewetki, małże... *À propos*, masz może coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Lillia zaczęła szperać w lodówce.

– Jest resztką pizzy. Trochę sera brie. Trochę humusu.

– Skusiłabym się na brie – powiedziałam. Nigdy nie umiałam oprzeć się serom.

– A ty na co masz ochotę, Mary? – spytała Lil, wyjmując z lodówki kawałek sera i kładąc go na desce do krojenia. Po chwili z kredensu przyniosła chrupkie pieczywo i słoiczek Nutelli.

– Nie jestem głodna – powiedziała Mary, nie podnosząc głowy.
– Nie mogę uwierzyć, że to już koniec.

Spojrzałam niepewnie na Lilię. Prawdę mówiąc, ja też wcale nie byłam pewna, że już po wszystkim. Dałabym sobie rękę uciąć, że Reeve leci na Lil. A mimo to wczoraj zniknął z imprezy i nie wrócił.

– Trudno – westchnęła Lillia, przewracając oczami. – A ja się cieszę, że mam to za sobą. Teraz już do końca życia nie będę musiała wdziękzyć się do Reeve’a Tabatsky’ego.

A po chwili sięgnęła po pilota i dodała:

– Puśćmy sobie jakiś babski film.

Kiedy wydałam z siebie jęk, Lillia rzuciła we mnie poduszką.

* * *

Skończyło się na tym, że wylądowałyśmy w pokoju Lillii. Słuchałyśmy muzyki i gadałyśmy. Nawet nie wiem, kiedy zrobiło się tak późno – powoli dochodziła druga w nocy.

Mary leżała na podłodze, blond włosy miała rozrzucone wokół głowy.

– Myślicie, że Rennie i Reeve przespali się ze sobą zeszłej nocy? – spytała ni stąd, ni zowąd.

Lillia sapnęła gniewnie, a ja niemal zakrztusiłam się piwem, które przyniosłam sobie z lodówki.

– No coś ty! – zaprotestowała Lillia.

– Czemu myślisz, że nie? – dopytywała Mary.

– No jak? – zaczęła szybko i niewyraźnie tłumaczyć Lillia.

– Przecież jej mama była w domu. A poza tym... nie wierzę, że Reeve zrobiłby coś takiego.

– Przecież Reeve to męska dziwka – przypomniałam. – Jasne, że by to zrobił. I to nie raz. Wiecie, o co mi chodzi?

Po tych słowach parsknęłam śmiechem, lecz ani Mary, ani Lillia

nie podzielały mojej wesołości. Mary sprawiała wrażenie trochę zagubionej.

Lillia zanurzyła ostrożnie palec w słoiczku z Nutellą.

– Mary, jesteś taka niewinna. I dlatego musisz uważać. Obiecuj mi, że nie prześpisz się z jakimś przypadkowym chłopakiem. To musi być ktoś, komu będziesz mogła zaufać.

– Daj pożycz dziewczynie – powiedziałam, przewracając oczami, i napiłam się piwa. – Mary należy jeszcze do klubu dziewic, tak jak ty, więc nic się nie martw.

Nagle Lillia zamarła. Jej twarz zrobiła się nagle blada jak ściana.

– Co jest? Powiedziałam coś nie tak? – dopytywałam.

Lillia potrząsnęła szybko głową. Wyglądała, jakby miała się za chwilę rozplakać.

– Już dobrze – pocieszała ją Mary. – Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz.

Po chwili Lillia się odezwała, ale mówiła teraz zdławionym głosem. Nie była nawet w stanie podnieść na nas spojrzenia.

– Nie jestem już dziewicą. Straciłam cnotę z jakimś chłopakiem, którego w ogóle nie znałam.

Poczułam się zszokowana. Jak to? Lillia przespała się z przypadkowym kolesiem?

– Chyba żartujesz. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, że obściskujesz się z jakimś obcym chłopakiem. Myślałam, że chcesz zachować dziewictwo aż do ślubu!

Z oczu Lillii trysnęły łzy, a ja natychmiast poczułam się jak skończona idiotka. Mary zgromiła mnie wzrokiem, na co mogłam tylko wzruszyć bezradnie ramionami. Co ze mną było nie tak? Dlaczego zawsze musiałam bez zastanowienia mówić to, co akurat przyszło mi do głowy?

– Bo chciałam – powiedziała zdławionym głosem Lil. – Może nie do ślubu, ale na pewno czekałam, aż pojawi się w moim życiu ktoś, kogo pokocham. Ktoś, kto będzie kochał mnie.

– Mój pierwszy raz też był fatalny – wyznałam, po czym wyciągnęłam rękę i ścisnęłam ją lekko za kolano. – Zrobiliśmy to w piwnicy tego chłopaka. Przez cały czas jego matka dobijała się do

drzwi, bo chciała, żeby skosił trawnik.

Lillia szlochała jeszcze głośniejsze. Trzęsły się jej ramiona, a włosy zasłoniły jej całą twarz.

Nie wiedziałam, jak ją pocieszyć.

– Wiesz co? – dodałam szybko. – Chyba tak to już jest, że nawet gdybyś przespała się z kimś, na kim ci zależy, to i tak ten pierwszy raz byłby niefajny.

– Ale... ja nawet nie pamiętam, jak do tego doszło – łkała Lillia.
– Byłam totalnie pijana. Nie chciałam tego zrobić z tym chłopakiem. Wołałam Rennie na pomoc, ale ona nie reagowała.

Przerażone spojrzaliśmy po sobie z Mary. O Boże.

– Lil, w takim razie to był gwałt – powiedziałam zszokowana. – To nie nieudany pierwszy raz, tylko normalny gwałt.

– Nie – zaprzeczyła, potrząsając głową. – Nie odepchnęłam tego chłopaka od siebie. Nie walczyłam.

– Ponieważ byłaś zalana do nieprzytomności! – krzyknęłam.

Im głośniejsze się zachowywałam, tym stawała się cichsza. Kiedy odezwała się po chwili, jej głos zabrzmiał dziwnie słabo.

– On też był pijany. Najgorsze jest to, że nawet nie wiem, czy słyszał, jak go prosiłam, żeby przestał – powiedziała, po czym zadarła kolana, objęła je ramionami i opuściła głowę, tak że włosy zakryły jej całą twarz. – Nie wydaje mi się, żeby on myślał o tym jak o gwałcie. Sama nawet nie wiem, czy ja o tym tak myślę. Poszłam z nim do pokoju na górze, całowałam się z nim. Pozwalałam mu na pieszczoty. Nie wzywałam pomocy, kiedy to się działo.

– Lil, jeśli nie byłaś wystarczająco świadoma, by zdecydować o sobie, to znaczy, że padłaś ofiarą gwałtu. Zaufaj mi, wiem, co mówię. To najbardziej typowa sytuacja, w której dochodzi do gwałtu

– tłumaczyłam, czując, jak buzuje we mnie wściekłość. Zerwałam się na równe nogi i zaczęłam krążyć po pokoju. Zatłukę tego gnoja. – Jak się nazywa? Podaj mi jego imię, a ja zaraz zbiorę chłopaków i złożymy mu niezapowiedzianą wizytę.

Pat na pewno się zgodzi, tak samo Ricky. Wiedziałam, że choćby zaraz mogę zwołać całą bandę. Zbiorę ze sobą mój stary kij baseballowy. Pojedziemy tam i rozpieprzymy całą chatę tego gnoja

w drzazgi.

– Kat, usiądź – poprosiła Mary, świdrując mnie swoimi błękitnymi oczami.

Zaskoczona stanowczością jej tonu posłusznie klapnęłam na podłogę.

– Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu to na sucho – warknęłam.

– Ale to nie zależy od ciebie – zwróciła mi uwagę Mary.

– Zrobimy to, co uzna za stosowne Lillia.

Otwierałam już usta, żeby się z nią spierać, wtedy jednak odezwała się Lil:

– Mary, dzięki. Naprawdę to doceniam. Kat, tobie też dziękuję.

Zależy mi tylko na tym, żeby jak najszybciej zapomnieć o całej tej sprawie. Popełniłam błąd, ale co się stało, to się nie odstanie. Nie chcę, żeby ten wypadek miał na mnie jeszcze większy wpływ niż dotychczas. Po prostu chcę... żeby to się już skończyło.

Skinęłam głową. Rozumiałam, co chce powiedzieć.

– Wołałaś wtedy na pomoc Rennie, tak? – zaczęłam dopytywać po chwili. – Ona też tam wtedy była?

– Tak. To zdarzyło się w te wakacje. Poznałyśmy na plaży dwóch starszych chłopaków, studiowali w Massachusetts. Zorganizowali imprezę... – opowiadała Lillia. – Wypiłyśmy za dużo, a potem poszłyśmy z nimi na górę. Mniej więcej wtedy urwał mi się film. Pamiętam jednak, że razem ze mną w tym samym pokoju była też Rennie. Uprawiała seks z tym drugim chłopakiem. Uciekłyśmy stamtąd, zanim jeszcze się obudzili.

– A więc Rennie też została zgwałcona?

– Tego nie wiem. Nie wiem, czy to, do czego doszło, to był gwałt. Może po prostu sytuacja wymknęła się spod kontroli? Nigdy potem nie rozmawiałam już z Rennie na temat tamtej nocy – powiedziała, po czym otarła łzy rękawem bluzy. – Nawet teraz nie mogę uwierzyć, że wam o tym opowiedziałam.

– Jesteśmy twoimi przyjaciółkami – odezwała się Mary, przysuwając się do niej. – Możesz nam o wszystkim powiedzieć.

– A nie powinniśmy... – zawahałam się na moment – ...zgłosić tego na policję? Złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez

tego chłopaka?

– Ale nie mamy przecież żadnych dowodów. Nie miałam przeprowadzonej obdukcji po gwałcie. Nie miałam żadnych siniaków. Gdybym zawiadomiła policję, byłoby moje słowo przeciwko jego słowu. Nie chcę przez to przechodzić. I nie chcę narażać na to wszystko moich rodziców. Mam nadzieję, że nigdy nie dowiedzą się o tym, co mi się przytrafiło – mówiła Lillia, po czym uniosła głowę i poszukała spojrzeniem oczu Mary. – Wolę, żeby nadal postrzegali mnie tak samo jak zawsze. Wiesz, o co mi chodzi?

– Dokładnie wiem, o czym mówisz – przyznała Mary.

– No to może porozmawiasz z jakimś specjalistą zajmującym się takimi sprawami – zaproponowałam, choć równocześnie poczułam się jak skończona hipokrytka: przecież dla mnie zwierzanie się z własnych uczuć obcej osobie zawsze wydawało się poronionym pomysłem. Teraz jednak chodziło o coś naprawdę poważnego. – Może, sama nie wiem, dobrze byłoby spotkać się z psychologiem szkolnym. Albo psychoterapeutą. Nie z panią Chirazo, tylko prawdziwym fachowcem, takim z dyplomem, kimś znającym się na rzeczy. Może ktoś taki mógłby ci pomóc.

– Może... – odezwała się Lil, ale nie było jasne, czy mój pomysł przypadł jej do gustu. Po namyśle powiedziała: – Mary, jeśli ty pójdziesz do terapeuty, to też tak zrobię.

Super! Lillia, genialne wyczucie czasu! Ta dziewczyna nigdy nie zapomina o naszej misji!

Mary zatoczyła się do tyłu, jakby Lillia przed chwilą wymierzyła jej policzek.

– Nie potrzebuję terapii.

– Sporo wydarzyło się w twoim życiu – podpowiedziała Lil.

– No właśnie – wtrąciłam się. – A wiem też, że między tobą a ciotką chyba niezbyt dobrze się układa... Fajnie byłoby mieć kogoś jeszcze, kto gra w twojej drużynie.

Mary wydawała się jednak nieprzejednana – zaciśnięte pięści wsunęła głębiej w rękawy i potrząsnęła gwałtownie głową.

– Możemy zmienić temat? – poprosiła, zamykając oczy, jakby nie mogła w tej chwili znieść naszego widoku.

Dzięki Bogu tym razem udało mi się utrzymać buzię na kłódkę.

Rozdział pięćdziesiąty

LILLIA

Ze snu wyrwała mnie dzwoniąca komórka. Spałam zakopana pod kołdrą, a ponieważ rolety w oknach były zasunięte, w całym pokoju panował mrok. Nic nie widziałam. Usiadłam i zaczęłam macać w ciemności na oślep, szukając wokół siebie telefonu. W końcu dzwonek umilkł, a wtedy położyłam się z powrotem. Po chwili komórka rozdzwoniła się znowu.

Kat rozłożyła śpiwór na podłodze i spała na nim, zawinięta w mój koc. Usłyszałam, jak z dołu dobiega jej gniewne mruknięcie:

– Może ktoś wyłączyć to cholerstwo?

Po chwili śpiąca na mojej dwuosobowej kanapce Mary uniosła głowę i spytała:

– Która godzina?

– O wiele za wczesna – warknęła Kat.

W końcu udało mi się znaleźć sprawczynię całego zamieszania – komórka leżała zakopana w nogach łóżka. Dzwonił Reeve. Momentalnie usiadłam wyprostowana.

– Dziewczyno, dzwoni Reeve! – zawołałam.

Kat błyskawicznie znalazła się na łóżku. Po chwili podeszła też do nas Mary i uklękła na podłodze niedaleko nas. Wszystkie byłyśmy już zupełnie rozbudzone.

– Co mam robić? – spytałam, czując narastającą panikę.
– Odebrać?

Wczoraj pogodziłam się z tym, że już nigdy w życiu nie zamienię słowa z Reeve'em Tabatskym. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że będzie jeszcze do mnie wydzwaniał.

– Jasne! – zawołała Mary, wytrzeszczając oczy.

– I włącz głośnik – poleciła Kat. – Nie patyczkuj się z nim, Lil. Bądź brutalna.

Odebrałam drżącą ręką. Zaraz przełączyłam też rozmowę na głośnik.

– Halo?

– No cześć, co się dzieje?

– Kto mówi? – spytałam, udając, że jestem strasznie zaspana.

Słyszając go, Kat opadła na łóżko, zanosząc się bezgłośnym śmiechem. Mary kuciała tuż przy mnie, dalej wytrzeszczając oczy. Z wrażenia chyba przestała w ogóle oddychać.

– To ja, Reeve – w jego głosie pobrzmiwało zdenerwowanie.

– Czemu nie przyszłaś?

– Dopiero się obudziłam. Chyba zasnęłam. Przepraszam.

– Wszystko to wypowiedziałam zupełnie obojętnym tonem. W ogóle nie brzmiałam, jakby było mi przykro.

– No to może przyjdiesz teraz? – burknął.

Moje serce załopotowało przez krótką chwilę. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam przywołać gniew, jaki czułam, kiedy Reeve nie wrócił do mnie po odwiezieniu Rennie. Niestety nic z niego nie zostało.

– Jakoś niespecjalnie mam ochotę – powiedziałam niezbyt zręcznie.

Dziewczyny pękały już ze śmiechu – Mary zakryła sobie usta dłonią, a Kat dosłownie tarzała się po podłodze i kopała nogami w powietrzu. Po drugiej stronie linii zapadła długa cisza. Przez głowę przeszło mi nawet, że Reeve się rozłączył.

– Zaraz u ciebie będę – powiedział w końcu. A moje serce zamarło z przerażenia.

– Czeka! – poleciłam, z głośniczka dobiegł już jednak dźwięk sygnału. Reeve się rozłączył, tym razem naprawdę. Odłożyłam komórkę i potoczyłam przerażonym wzrokiem po twarzach dziewczyn.

– O Boże, o mój Boże. I co ja mam teraz zrobić? Zaraz tu będzie!

Kat już wstała i przebierała w miejscu nogami w dzikim tańcu radości.

– Zajebicie! Niech przyjdzie! To jeszcze nie koniec

– wykrzykiwała zachwycona, po czym, nie przestając tańczyć, zbliżyła się do okna i wyjrzała. – Dalej mamy go w garści. Czego innego mógłby od ciebie chcieć?

– Może chce dać Lillii wcześniej prezent gwiazdkowy? – pisnęła Mary, klaszcząc w dłonie.

– Nie mam pojęcia, czego może chcieć! – zawołałam.

A zresztą jakie to miało teraz znaczenie? Reeve już tu jedzie. Będzie na miejscu za kilka minut. A ja nie mogłam otworzyć mu drzwi, wyglądając jak monstrum. Popędziłam do łazienki, ochlapałam twarz zimną wodą i w ekspresowym tempie wyszorowałam zęby. Zdjęłam szybko dresy i narzuciłam na siebie z powrotem mój słodziutki zestaw pidżamowy, w którym planowałam przyjąć go po imprezie.

Kiedy wróciłam do pokoju, dziewczyny naradzały się, jak powinnam rozegrać spotkanie z Reeve'em.

– Moim zdaniem jak już mu otworzy, najpierw powinna być dla niego wredna. Niech zagra wkurzoną, a potem niech do tego dołączy smutek. Wiesz, o co mi chodzi? Reeve poczuje się wtedy paskudnie – trajkotała Kat, a po chwili zwróciła się do mnie: – Lil, myślisz, że uda ci się uronić parę fałszywych łez?

– A nie wydaje ci się, że powinna mu z miejsca wybaczyć?
– wtrąciła się Mary. – Nie chcemy przecież, żeby dalej się kłócili.

Wtedy odezwałam się ja. Mówiłam cichym głosem, jakbym przede wszystkim zwracała się do siebie:

– Po prostu chcę mieć to już za sobą.

Zajrzałam jeszcze raz do łazienki, a kiedy się z niej wynurzyłam, dziewczyny ukryły się już na parterze w przedpokoju. Przykucnięte schowały się za szezlongiem.

– A co, jeśli będzie chciał wejść? – spytałam, narzucając na głowę kaptur. – Przecież was zobaczy.

– Ale chcemy wszystko słyszeć – pisnęła Kat. – Po prostu nie wpuść go za próg. Wtedy wszystko będzie dobrze.

– Jestem cała w nerwach – poskarżyłam się, zbliżając ręce do policzków. Dłonie miałam lodowate, za to policzki mi płonęły.

– Spokojnie – odezwała się Mary. – Przecież dotąd świetnie ci szło.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Żołądek ścisnął mi się ze zdenerwowania.

– Chryste, czy ten gość przyfrunął tu na skrzydłach? – szepnęła rozbawiona Kat.

Spojrzałam na Mary, licząc, że doda mi jakoś otuchy. Skinęła mi głową, jakby chciała powiedzieć, że dam radę. Podeszłam do drzwi

i nacisnęłam klamkę.

Na progu stał Reeve. Ubrany był w jeansy i koszulę, na którą narzucił puchową kamizelkę.

– Czemu nie jesteś jeszcze ubrana? – spytał prosto z mostu, wciskając dłonie w kieszenie spodni.

– Przecież mówiłam ci już, że zasnęłam – wyjaśniłam, pozwalając, by włosy opadły mi na twarz.

– Tak, słyszałem. A o co ci chodziło, kiedy powiedziałaś, że jakoś nie masz ochoty? – spytał. Na jego twarzy odmalowało się autentyczne rozczarowanie, które na chwilę zbiło mnie zupełnie z tropu.

– Nie wiedziałam nawet, czy nadal mam się czuć zaproszona.

– Dlaczego? – spytał, marszcząc czoło.

Czy ten chłopak celowo udaje głupiego?

– Nie wróciłeś po imprezie, mimo że obiecałeś.

– Przecież tłumaczyłem ci, że muszę odwieźć Rennie do domu.

Sama widziałaś, że była zalana w pestkę.

– Daj spokój. Przecież Rennie udawała tylko pijaną, a ty pozwalałeś jej na odegranie tej scenki.

– Cho, nie mogłem jej tak po prostu zostawić. Kiedy byliśmy na miejscu, Rennie obudziła swoją mamę, żeby się ze mną przywitała. A potem wyciągnęły skądś albumy ze starymi zdjęciami z czasów, kiedy byliśmy dziećmi.

Widziałam, że mówi prawdę. Faktycznie, Rennie mogłaby wykręcić taki numer, zwłaszcza że wiedziała, że w tym samym czasie siedzę u siebie w domu jak na szpilkach, czekając, aż wróci Reeve. Odepchnęłam tę myśl, po czym znudzonym, zblazowanym głosem rzuciłam:

– A zresztą co za różnica.

– Ren jest dla mnie ważna – odezwał się poważnym tonem Reeve.

– Ilekroć jej potrzebowałam, zawsze przy mnie była. Nie chcę, żeby poczuła się zraniona. Ty przede wszystkim powinnaś to zrozumieć.

– A to co ma niby znaczyć? – spytałam, krzyżując ramiona na piersi.

– Mówię o Aleksiu! Zawsze tak bardzo przejmujesz się tym, co on poczuje.

Jak on śmie wyrzucać mi mój stosunek do Aleksa?

– Owszem, przejmuję się tym, co on czuje. Zależy mi na nim, ponieważ jest moim przyjacielem. Za każdym razem, kiedy go potrzebowałam, mogłam na niego liczyć. Taki już jest. Alex to po prostu dobry człowiek.

Reeve nagle zeszywniał, a ja poczułam satysfakcję. Tak, bądź zazdrosny. I niech ci ta zazdrość stanie ością w gardle.

– A mimo to chciałam pokazać Aleksowi na imprezie, że ty i ja jesteśmy parą. Wiedziałam, że to go zabolí, a mimo to chciałam to zrobić. W przeciwieństwie do ciebie, bo ty, Reeve, lubisz tylko dużo gadać. Kiedy jednak przychodzi do zrobienia czegoś, podwijasz ogon i zwiewasz.

– Nie stchórzyłem! Po prostu nie podobał mi się sposób, w jaki to załatwiłaś. Nie chciałem rzucać im tego prosto w twarz.

– Chyba chciałeś powiedzieć: nie chciałem rzucać tego w twarz Rennie. Przecież to twoja dziewczyna.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi – odparł, wzdychając ciężko. Po chwili odwrócił się i dodał ciszej: – Czy możesz... Czy możesz po prostu się ubrać i pojechać ze mną? Pogadamy o tym później. Moja mama liczy, że się pojawisz.

Ta wiadomość zupełnie zmiękczyła mi serce. O Boże, a więc jednak chce, żebym spotkała się z jego mamą! Najchętniej już w tej chwili popędziłabym na górę, wystroiła się w coś ładnego i pojechała do niego. I może zrobiłabym tak, gdyby tuż za drzwiami nie chowały się Kat i Mary.

Ale nic z tego. Dziewczyny bez przerwy mnie obserwowały, cała ta scena była udawana i po prostu nie mogłam tak postąpić.

– To chyba kiepski pomysł – odparłam, unosząc wyzywająco brodę. – Prawdę mówiąc, nie mam ochoty uczestniczyć w twojej rodzinnej uroczystości. Nie jesteśmy nawet parą.

– Żartujesz? – spytał Reeve, blednąc jak ściana. – Cho, nie daj się prosić. Jeśli chcesz, przedzwonię w tej chwili do Rennie i powiem jej, co do ciebie czuję.

– Obejdzie się – powiedziałam i zaczęłam zamykać mu drzwi przed nosem. Zdążył jednak wsunąć dłoń między framugę i zablokować

drzwi.

– Zaczekaj! – zawołał. – Miałaś rację, zachowałem się jak tchórz. Powinienem był jej powiedzieć o nas już wiele tygodni temu. Lillia, przestraszyłem się. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Pozwól mi udowodnić, że mi na tobie zależy.

Próbował schwycić mnie za rękę, potrząsnęłam jednak tylko głową. Nie chciałam nawet na niego spojrzeć.

Domyślałam się, co myślą teraz Kat i Mary. Dziewczyny chciałyby, żebym przebaczyła Reeve'owi i żebym pociągnęła to przedstawienie jeszcze przez jakiś czas, tak jak zaplanowałyśmy. Ja jednak nie mogłam już dłużej grać. Ponieważ to, co działo się między nami, było naprawdę. Reeve nie próbował mnie już zwodzić.

Wystarczyło spojrzeć mu w twarz, na której odbiła się teraz desperacja i cierpienie, by wiedzieć, że jego uczucia do mnie nie są udawane.

Wiedziałam, że nie mogę już dłużej tego ciągnąć. Musiałam z tym skończyć. Przeczuwałam, że jeśli nie zrobię tego teraz, nie znajdę w sobie już później wystarczającej siły. Tymczasem tak właśnie należało postąpić, tak będzie lepiej. Im dłużej będziemy tkwili w tej dziwnej sytuacji, tym trudniej będzie nam potem. Już teraz zaszło to za daleko.

Zakochałam się w jedynym chłopaku, w którym właśnie nie powinnam się zakochiwać. W człowieku, który złamał serce Mary. W jedynym facecie, którego naprawdę kocha Rennie. W najlepszym przyjacielu Aleksa.

I właśnie dlatego musiałam z tym skończyć. Tu i teraz.

– Udowodniłeś już, kim jesteś. Wiele razy. Najgorsze jest to, że od początku o tym wiedziałam. A jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni zaczęłam się łudzić, że jesteś kimś innym niż tylko tym narcystycznym dupkiem, którego znam od wielu lat. Może stało się tak dlatego, że... że było mi ciebie żal. – Zastanowiłam się, po czym dodałam bardziej stanowczym tonem: – Reeve, jesteś, jaki jesteś. I prawda jest taka, że nigdy nie będziesz mnie traktował w sposób, na jaki zasługuję. Po prostu nie stać cię na to. Dlatego najlepiej będzie, jeśli damy sobie spokój. Pewnie jesteś tak samo zmęczony udawaniem porządnego chłopaka, jak ja jestem zmęczona udawaniem, że ci wierzę.

Cała ta przemowa jakby sama wyskoczyła mi z ust, nie miałam

jednak poczucia, że to moje słowa. Wydawało mi się, że wypowiedział je kto inny. Pewnie dlatego, że wiedziałam, że to wszystko kłamstwa.

Od razu jednak stało się jasne, że Reeve nie dostrzega w nich kłamstw. Potraktował to wszystko, od początku do końca, jak prawdę. Spoglądał na mnie martwym wzrokiem. Był totalnie zszokowany tym, co powiedziałam.

I właśnie to było najstraszniejsze, że tak łatwo uwierzył w moje słowa. A stało się tak, ponieważ w głębi duszy sam siebie uważał za kogoś takiego. Trafiłam w jego najgłębiej skrywany lęk i wykorzystałam go przeciwko niemu. Być może była to najpoważniejsza zdrada, jakiej się wobec niego dopuściłam.

Przez cały czas jednak jakaś część mnie miała nadzieję, że Reeve będzie jeszcze walczył, że zechce mi udowodnić, że się mylę. Przecież Reeve Tabatsky, jakiego znałam, nigdy się nie poddawał. Może jednak tym razem się podda.

Odejdź, po prostu już idź – powtarzałam w myślach.

I w końcu właśnie tak zrobił. Bez słowa się odwrócił i ruszył do swojej terenówki. Wsiadł do samochodu, po czym odjechał.

Kiedy zamknęłam drzwi, zobaczyłam, że Kat podskakuje radośnie. Mary utkwiała spojrzenie w podłódze.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie mogłam czekać z tym do sylwestra.

– Pieprzyć sylwestra! – zawołała Kat. – Właśnie dokonałaś egzekucji, kochana!

Niemal bałam się spojrzeć na Mary. Jeśli okaże się, że nawet taka zemsta jej nie wystarczy, nie wiem już, co mogłoby ją zadowolić. Czułam, jakby umarła jakaś mała część mnie.

– O Boże – jęknęła, a słowa wylały jej się z ust niczym gęsty miód. Spojrzała na mnie, po czym przyłożyła dłoń do piersi. Zamrugła szybko oczami i powiedziała radosnym tonem: – Wyraźnie czułam, kiedy to się stało: czułam, jak pękło mu serce.

Zmusiłam się do uśmiechu.

* * *

Dziewczyny poszły dopiero po południu. Tymczasem

nieprzyjemne uczucie, które towarzyszyło mi od chwili odejścia Reeve'a, przerodziło się już w dojmujące wrażenie nudności.

W myślach raz za razem odtwarzałam scenę naszego rozstania, czując, jak z nerwów coś ściska mnie w żołądku. Przypominałam sobie, co mu powiedziałam. Z wolna uświadamiałam też sobie, jak okrutnie i bezdusznie wobec niego postąpiłam.

Mary i Kat nie miały specjalnych problemów z tym, co się stało – wielokrotnie odgrywały ze szczegółami podpatrzoną scenę. Kiedy jedna z nich odgrywała rolę Reeve'a, starała się mówić najbardziej głębokim basem:

– Moja mama liczy, że się pojawisz.

Słowo honoru, powtórzyły te słowa chyba ze sto razy. I za każdym razem zanosily się jeszcze bardziej histerycznym śmiechem.

Gdyby mogły dojrzeć jego twarz ze swojej kryjówki, nie byłoby im teraz do śmiechu. Nie widziały cierpienia, jakie odbiło się w jego oczach. A ja musiałam je oglądać.

Zaraz po tym, gdy Reeve odjechał, Kat zabrała mi komórkę i położyła na wyspie kuchennej – a więc w takim miejscu, żebyśmy widziały ją wszystkie trzy. Oznajmiła też, że nie zostawią mnie od razu samej, bo Reeve na pewno zadzwoni, zanim dojedzie do domu. Poradziła nawet, żebyśmy nie zachowywały się za głośno na wypadek, gdyby Reeve zawrócił za moją posesją i znajdował się ciągle w pobliżu.

Ale oczywiście nic takiego się nie stało. Reeve nie wrócił ani nie zadzwonił. Wiedziałam, że tak będzie.

Po godzinie Kat podzieliła się z nami swoim wyobrażeniem – jej zdaniem Reeve zmagał się teraz z wątpliwościami, co chwilę sięgał, to znów odkładał komórkę. Kat stwierdziła, że Reeve przedzwoni do mnie zaraz po drugim śniadaniu. Po godzinie zmieniła zdanie – teraz wydawało jej się, że Reeve się odezwie, zanim dziewczyny wrócą do siebie. A zwijając śpiwór, zarzekała się, że dostanę od niego SMS-a, zanim pójdę do łóżka. Albo najpóźniej jutro.

Na koniec przy drzwiach wejściowych Kat założyła buty i zebrała wszystkie swoje rzeczy, z którymi przyszła. Kiedy schodziła już po schodkach, zawołała jeszcze:

– Jeśli przedzwoni jeszcze dzisiaj, zapamiętaj słowo w słowo

wszystko, co powie, żebyśmy mogły się potem razem z tego pośmiać!

Mary wsunęła stopy w buty, a ja przytrzymałam dla niej drzwi.

– Nie wiem, jak cię podziękować za to, co zrobiłaś – powiedziała, a jej oczy zalśniły od łez.

– Nie musisz. Cieszę się, że mam to już za sobą – stwierdziłam, przełykając nerwowo ślinę.

* * *

A kiedy zostałam sama, położyłam się na kanapie. Twarz przykryłam poduszką.

To był mój pomysł, żeby zakończyć nasz związek. Żałowałam jednak, że nie zrobiłam tego inaczej. Mogłam poczekać, aż znajdę się u niego w domu. Bez świadków. Wtedy byłoby mi łatwiej go rzucić. Mogłabym powiedzieć coś w stylu: „Bardzo mi na tobie zależy, ale lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi”. Kat ani Mary nie poznałyby nawet żadnych szczegółów. Wiedziałyby tylko, że rzuciłam Reeve’a, tak jak to zaplanowałyśmy. Jasne, nawet wtedy Reeve’owi byłoby ciężko, ale przynajmniej nie miałby powodów, żeby mnie znienawidzić. Myśl, że Reeve mnie nienawidzi, wydawała mi się teraz najstraszniejsza.

Dochodziła dopiero piętnasta, a przecież Reeve sam mówił, że goście będą zachodzić do nich przez cały dzień. Jeśli się pospieszę, może zdołam z nim jeszcze porozmawiać. Wy tłumaczyć mu to. Nie mogliśmy być parą, ale może uda mi się jakoś cofnąć te straszne rzeczy, które mu powiedziałam.

Pobiegłam na górę i wskoczyłam pod prysznic. Przez chwilę podskakiwałam z jednej nogi na drugą, dopóki woda się nie ogrzała. Cholera, przecież nie mam teraz czasu na porządny prysznic. Włosy schną mi potem godzinami!

Zakręciłam wodę i włączyłam lokówkę. Czekaając, aż się nagrzej, pobiegłam do szafy i wyciągnęłam z niej jedwabną granatową szmizjerkę. Kupiłam ją jako zapasowy strój na rozmowy kwalifikacyjne na studia. Założyłam do niej czótenka w cielistym kolorze. Na szyi zawiesiłam sznur maleńkich pereł, który tata dał mi w prezencie na szesnaste urodziny. Następnie podkręciłam lokówką końcówki włosów, podmalowałam oczy, dodałam trochę różu na policzki, a usta

pociągnęłam bezbarwnym błyszczkiem.

Zanim wybiegłam z pokoju, zerknęłam jeszcze do lustra, żeby sprawdzić efekt tych zabiegów. Wyglądałam odświeżenie, kobieco, dojrzałe. Czyli super, bo chciałam zrobić dobre wrażenie na jego mamie. Kto wie, co sobie o mnie teraz pomyśli, skoro zjawiam się kilka godzin spóźniona.

Byłam już w połowie drogi, kiedy nagle uzmysłowiłam sobie, że przecież nie mogę pojawić się z pustymi rękami. Nie szukając żadnej zatoczki, zawróciłam samochód na środku ulicy. Kilku kierowców zatrafiło na mnie, ale nie zwróciłam na nich uwagi. Cukiernia Milky Morning była już zamknięta, dlatego zaszłam do kwiaciarni obok i kupiłam gwiazdę betlejemską. Wybrałam największą roślinę z wystawy i poprosiłam, żeby zawinąć ją w celofan. Kwiat bardziej nadawałby się jako ozdoba w lobby hotelowym niż do domu, ale mnie to nie przeszkadzało. Roślina była naprawdę okazała i posadzono ją w pięknej odbłaskowej donicy, która miała imitować stare lustro. Gwiazda kosztowała ponad sto dolarów, ale to nic. Zapłaciłam i poprosiłam sprzedawcę, żeby zaniósł ją do mojego samochodu i wstawił na fotel pasażera.

Kiedy zajechałam pod dom Reeve'a, dochodziła szesnasta. Na szczęście wokół domu parkowało jeszcze mnóstwo samochodów gości. Prawdę mówiąc, było ich tak wiele, że praktycznie nie miałam gdzie zaparkować swojego wozu. W końcu wybrałam miejsce przy wyjeździe z posesji sąsiadów Reeve'a, całkowicie blokując ich minivana. Postanowiłam, że jak tylko przeproszę Reeve'a, poszukam lepszego miejsca i przestawię samochód.

Kwiat ważył chyba tonę, jakoś jednak zdołałam dotaszczyć go pod bramę domu. Z wnętrza dobiegały odgłosy przyjęcia – słyhać było zachęcające pokrzykiwania gości oglądających telewizję. Postawiłam donicę na ziemi, przeczesalam loki, po czym zadzwoniłam do drzwi.

No dobra, Lil, teraz albo nigdy. Byłam strasznie zdenerwowana, ale równocześnie podekscytowana. Pragnęłam naprawić to, co zepsułam. Chciałam poczuć się znowu sobą.

Kiedy drzwi się otworzyły, w pierwszej chwili byłam w takim szoku, że nie mogłam zrozumieć, na kogo patrzę.

Na progu, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, stała Rennie. Ubrana była w koszulkę z logo zespołu futbolowego, na nogach miała legginsy, włosy zaś upięła w luźny kok, który chwiał się na samym czubku jej głowy. Spoglądając na nią, nagle poczułam się totalnie absurdalnie w tych moich wystrzałowych, uroczystych ciuszkach.

– Niesamowite, że masz chęć się tu pokazać – wysyczała.

– Muszę porozmawiać z Reeve'em.

Rennie parsknęła jadowitym śmiechem.

– Naprawdę sądzisz, że będzie cię chciał zobaczyć? On już z tobą skończył. Wreszcie zobaczył, że tak naprawdę jesteś pieprzoną dziwką.

Nie wiedząc, co począć, zerknęłam ponad ramieniem Rennie w głąb mieszkania. Liczyłam, że może Reeve mnie zobaczy i jednak zmieni zdanie. Albo choć pozwoli mi się wytłumaczyć. W pokoju kłębili się mężczyźni – bracia Reeve'a oraz jacyś goście, których nie znałam. Prawie wszyscy ubrani byli w takie same koszulki jak Rennie. Wpatrywali się z napięciem w ekran telewizora. W tle dojrzałam pięknie udekorowaną choinkę. Na stoliku do kawy dostrzegłam przygotowaną pewnie przez Rennie siedmioskładnikową sałatkę meksykańską – zawsze przynosiła ją na imprezy, kiedy nocowała poza domem, w niebieskim żaroodpornym naczyniu swojej mamy. Nieco dalej zobaczyłam mamę Reeve'a; miała na sobie świąteczny fartuch i flanelowe kapcie. Stała przy kuchence i mieszała coś w wielkim garnku.

Zawołałam Reeve'a po imieniu, próbując precyzyjnie się obok Rennie. Odepchnęła mnie z taką siłą, że potknęłam się w moich szpilkach i niemal upadłam.

– Nie jesteś tu mile widziana – rzekła Rennie. – Reeve nienawidzi cię teraz tak samo jak ja.

– Może mi to powiedzieć w twarz – odparłam, wyciągając szyję, żeby jeszcze raz zajrzeć w głąb domu.

– Jest na górze – oznajmiła Rennie, równocześnie tarasując przejście, tak żebyśmy nie mogły nic zobaczyć. – Oboje tam siedzimy.

Słowo „oboje” wypowiedziała z naciskiem, tak żeby na pewno dotarł do mnie jego sens. Oczywiście go załapałam, a wyobraźnia od razu zaczęła podsuwać mi najdziksze scenariusze: ujrzałam, jak Reeve

leży z Rennie w łóżku. Głowę złożył na jej kolanach, a ona gładzi go po włosach. W pewnym momencie zaczęli się całować. Reeve świetnie wiedział, w jaki sposób zadać mi największy ból. Rennie zresztą też. I oboje pewnie z chęcią by to zrobili.

– Powinnaś wiedzieć, Lil, że nie masz ze mną szans – odezwała się Rennie. – Przecież zawsze jestem górą.

Uniosłam dumnie brodę. O nie, nie będę się przed nią płaszyc. Nie będę stała tu niczym żebraczka, pozwalając jej odgrywać rolę pani domu.

– Przekaż mu, że wpadłam – powiedziałam, równocześnie podnosząc z ziemi donicę. Chciałam ją wepchnąć za drzwi, ale Rennie potrząsnęła tylko głową i zaczęła zamykać mi je przed nosem.

– Mają kota, a gwiazdy betlejemskie są trujące dla kotów.

– Kto przyszedł? – dobiegł nagle jakiś głos po drugiej stronie drzwi.

– Nikt – odkrzyknęła Rennie, po czym zatrzasnęła drzwi.

Wracając do samochodu, powtarzałam sobie w myślach, że dobrze się stało. Mój związek z Reeve'em nareszcie dobiegł końca. Wreszcie byłam wolna. I choć czułam wielką ulgę, to jednak przez całą drogę do domu zanosłam się szlochem.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

MARY

Stałyśmy z Kat niedaleko kwartału Lillii. Kat rozmawiała przez komórkę z Patem. Zanim odebrał, przez kilka minut próbowała się z nim połączyć.

– Co jest, do cholery? Przecież miałeś po nas przyjechać, pamiętasz? – Usłyszałam stłumiony głos Pata. Nie wydawał się już tak wyluzowany jak podczas Halloween. Miał teraz ostrzejszy głos, jakby był czymś zestresowany. – Żartujesz? No to zadzwoń do mechanika!

Kat parsknęła gniewnie, po czym bezgłośnie dała mi znać, że samochód znowu nawalił. Pat odkrzyknął coś, czego nie mogłam zrozumieć, a wtedy Kat się rozłączyła.

– Pat powinien wrócić do zawodówki – oznajmiła Kat, chowając telefon do kieszeni jeansów. – Mogę przedzwonić do Ricky’ego, ale coś mi się zdaje, że jest teraz w pracy. A poza tym na jego motorze zmieści się tylko jedna. Może po prostu wrócimy do Lillii i namówimy ją, żeby nas odwiozła?

– A nie lepiej po prostu się przejść? – zaproponowałam bez większego przekonania.

Sądziłam, że Kat od razu odrzuci ten pomysł, bo obie miałyśmy kawał do domu, a na dworze było dość chłodno. Ja nie czułam zimna, ale ona nie miała porządnej zimowej kurtki. Żeby nawet w zimie nie rozstawać się ze swoją ulubioną kurtką wojskową, Kat zakładała na siebie sto warstw bluz i ciepłej bielizny. Była teraz tak opatulona, że w gruncie rzeczy stała się kuloodporna.

– No dobra – odparła. – Możemy pójść State Road aż do liceum i tam się rozejść.

Po tych słowach rozwinęła śpiwór i zarzuciła go sobie na ramiona niczym wielką pelerynę.

– I tak mamy sporo do obgadania.

Po chwili zaczęłyśmy iść. Z początku szybko, potem jednak zwolniłyśmy i szłyśmy w bardziej spacerowym tempie, tak jakby była to

letnia popołudniowa przechadzka. Niebo zasnuły chmury, z których w każdej chwili mógł spaść śnieg. Co jakiś czas mijałyśmy dom udekorowany świątecznymi światełkami.

Przez całą drogę roztrząsałyśmy to, w jaki sposób Lillia postąpiła z Reeve'em. Analizowałyśmy scenę rozstania sekunda po sekundzie. Kat miała świetną pamięć i zapamiętała więcej szczegółów ode mnie. Ja dałam się wtedy zjeść nerwom. Byłam strasznie przejęta tym, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem. Dlatego przysłuchiwałam się teraz uważnie, chciwie spijając z jej ust każde słowo.

– Żałuję tylko, że nie widziałam miny Reeve'a, kiedy Lil kazała mu spadać – zawołała Kat. – Jak myślisz, czy rodzice Lillii mają zamontowane w domu kamery? Przecież bogacze zawsze instalują sobie w domach taki sprzęt, który przydaje się w razie włamania. A poza tym jej tata ma lekkiego bzika na punkcie swojej córeczki i jest trochę nadopiekuńczy.

– To całkiem możliwe – przyznałam ze śmiechem. – Musimy spytać Lil!

Kat wyjęła komórkę i napisała SMS-a do Lillii.

– Wiesz co, Mary – odezwała się znad telefonu. – Jeśli okaże się, że Lil ma zapis wideo spod drzwi, załatwię ci nagranie z zapętloną w nieskończoność sceną, w której Reeve'owi pęka serce. Będiesz mogła ją odtwarzać, kiedy tylko zechcesz. Wesołych Świąt, kochana. Byłaś w tym roku super grzeczną dziewczynką i zasłużyłaś na piękny prezent.

– Ojej – zachichotałam. – Naprawdę?

– Może nie będzie to najbardziej typowy upominek – przyznała ze śmiechem Kat – ale naprawdę na niego zasługujesz.

Nagle spoważniała.

– Mam nadzieję, że to ci pomoże.

– Już mi pomogło, Kat – zapewniłam. – I to bardziej niż sobie wyobrażasz.

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, poczułam, że tak naprawdę jest.

Uradowana Kat zaczęła wtedy śpiewać:

– Uwodzicielu, złodzieju serc, nie zadzieraj lepiej ze mną. – Jej

śpiew poniósł dalej podmuch wiatru.

Mijałyśmy akurat dom, przy którym jakiś mężczyzna na drabinie rozwieszał lampki. Rozśpiewana Kat tak go zszokowała, że niemal spadł na ziemię.

Miałam nadzieję, że Lil szybko odpisze. Chętnie zobaczyłabym na nagraniu minę Reeve'a. Nawet jednak bez tego miałam już pewność, że wszystko się powiodło – dopięłam swego. Reeve miał złamane serce. Byłam tego pewna ponad wszelką wątpliwość.

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że w pamięci znów wrócił do mnie tamten dzień sprzed lat, kiedy na przystani Reeve powiedział chłopakom, że nie jest moim przyjacielem. To właśnie wtedy pękło mi serce.

Teraz byliśmy kwita.

– Ej, a ile lat ma twoja ciotka Bette? – odezwała się nagle Kat.
– Jak myślisz, ma w szafie jakieś kiecki z lat dwudziestych?

– Kat, co ty gadasz! Ona nie jest taka stara! Ma tylko czterdzieści sześć lat!

– Ups – zaśmiała się głośno Kat. – Pomyślałam, że może pożyczysz od niej jakieś zabytkowe stroje na sylwestra.

– Chyba nie chcesz iść na imprezę do Rennie? – spytałam, tknięta złym przeczuciem.

Kat obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem. Przez ułamek sekundy widziałam, że nie wie, co powiedzieć.

– Chodzi o to, że podsłuchałam, jak ktoś opowiadał o haśle, jakie trzeba będzie podać bramkarzowi, żeby wejść. Cała szkoła tam będzie. Pomyślałam, że fajnie byłoby zahaczyć o tę imprezkę. Może Rennie nas nawet nie zauważy.

– A co na to Lillia? Przecież ona za nic nie będzie chciała tam pójść.

– Namówimy ją. A co innego ma do roboty?

Kiedy doszłyśmy do liceum, Kat pomachała mi na do widzenia, po czym ruszyła dalej w kierunku T-Town. Ja natomiast odszukałam ścieżkę dla rowerów i poszłam nią w kierunku domu.

Tak, czułam to teraz: tam, gdzie dotychczas szalał gniew, panował teraz wielki, niezmacony niczym spokój. Przypominało to jakiś wielki

odpływ, który zabrał na głębokie morze wszystko, co było złe. Wzięłam głęboki oddech i nagle z całą mocą uderzyła mnie straszna myśl.

Mogłam wracać już do domu. Nie do Middlebury, ale do mojego *prawdziwego domu*. Do rodziców.

Skoro Reeve dostał już za swoje, a moja zemsta się dokonała, co niby miałyby mnie dłużej trzymać na wyspie Jar? Jasne, kochałam na zabój Lilię i Kat, ale obie przecież i tak wkrótce miały wyjechać na studia. A przecież prócz nich praktycznie nikogo tu nie znam. To doskonały moment, żeby pożegnać się z wyspą Jar. Przybyłam, zobaczyłam, zwyciężyłam. Poproszę rodziców, żeby przyjechali tu na Sylwestra, a potem zabiorę się razem z nimi.

Na myśl o tym, że zostawię ciotkę Bette samą, zrobiło mi się smutno. Będzie to tym trudniejsze, że dom jest w opłakanym stanie. No i moje stosunki z ciotką nie należały teraz do najlepszych. Ale może po prostu pojedzie z nami. A czemu nie? Jej też opuszczenie wyspy wyszłoby na dobre. A na czas, gdy dom będzie pusty, tata z mamą mogliby wynająć jakąś ekipę remontową. Na lato dom znów byłby w znakomitym stanie.

Tak, to całkiem niezły plan. Przystanęłam na brzegu i patrzyłam, jak w oddali od przystani oddala się prom. Wyobraziłam sobie, że stoję na jego pokładzie, razem z mamą i tatą. Wszyscy przytulamy się do siebie i jesteśmy tacy szczęśliwi. Ja nareszcie mam poczucie, że jestem tam, gdzie moje miejsce – razem z moją rodziną. Moje życie znalazło się znów na właściwych torach.

Jakoś zwalczyłam w sobie pokusę, żeby od razu poinformować dziewczyny o swoim pomysle. Nie chciałam ich martwić. Nie chciałam też, żeby zaczęły mnie namawiać do pozostania na wyspie dłużej, choćby do końca roku szkolnego. Nagle ogarnął mnie dziwny spokój świadczący o tym, że moja decyzja jest słuszna. Tak właśnie powinnam postąpić.

Zaraz po powrocie do domu zabrałam się do pakowania. Uderzyło mnie odkrycie, że mam teraz znacznie więcej ubrań niż w chwili, kiedy dotarłam na wyspę. Nie bardzo wiedziałam, jak to możliwe, bo przecież nie chodziłam po sklepach.

W pierwszej kolejności spakowałam moje letnie ubrania – a więc

te, z którymi tu przyplłynęłam. Potem zrobiłam parę rundek do piwnicy i garażu, żeby wziąć też rzeczy, o których zapomniałam, kiedy wyjeżdżałam z wyspy przed laty. Między innymi książeczki z serii *Nancy Drew. Dziewczyna detektyw*, a także albumy ze zdjęciami. Pakując to wszystko, pogwizdywałam radośnie melodie bożonarodzeniowych piosenek, których pan Mayurnik nauczył nas podczas ćwiczeń chóru.

Czułam się naprawdę bardzo dobrze. Nigdy w życiu nie było mi lepiej.

Ciotka Bette nie dopytywała, co robię. Przypatrywała mi się tylko w milczeniu, siedząc w dużym pokoju. W całym domu panował straszny rozgardiasz, uznałam jednak, że zajmę się tym potem. Wiedziałam też, że obie będziemy musiały wziąć się ostro do roboty, jeśli chcemy zdążyć przed przyjazdem moich rodziców.

Po obiedzie ciotka Bette odebrała telefon. Od razu wyczułam, że rozmowa wytrąciła ją z równowagi.

– Co się stało? – spytałam zaniepokojona.

– Zamyka się jedna z galerii, w których wystawiam obrazy. Chcą, żebym przyjechała dzisiaj wieczorem i zabrała swoje prace – wyjaśniła, siadając na kuchennym krześle. Po chwili zerknęła na zegarek i zaczęła masować delikatnie skronie. – Właściwie to musiałabym jechać już teraz.

– Bardzo miło z ich strony, że uprzedzili cię zawczasu

– zauważyłam sarkastycznym tonem i roześmiałam się złośliwie. Ale twarz ciotki Bette pozostała nieruchoma. – Pojadę z tobą. Przyda ci się pomoc w przenoszeniu tych płócien.

– Nie, Mary – próbowała protestować. – Ja nie...

– To dla mnie żaden problem. Skończyłam już z tym, co miałam zrobić u siebie – skłamałam na poczekaniu. Ale co mi tam, przecież wypad do galerii nie zajmie nam wiele czasu. Ostatnio nie układało się między nami i prawdę mówiąc, martwiłam się o to, co będzie z ciotką. Może się okazać, że będzie mnie potrzebować. W przeciwieństwie do mnie nie ma przyjaciółek, które by się o nią troszczyły.

Poza tym czułam, że to w gruncie rzeczy pomyślny zbieg okoliczności. Miałam nadzieję, że ciotka Bette da się namówić na

wspólny wyjazd z wyspy Jar, kiedy już zjawią się moi rodzice.

A ponieważ galeria nie będzie już wystawiać jej prac, co innego miałyby ją tu trzymać? Może przecież zacząć gdzieś nowe życie, tak jak ja.

Kiedy wybiegłam z domu, ciotka czekała już za kierownicą volvo. Miałam nadzieję, że na drogę przebierze się w spodnie i jakiś ładny sweter, ale nic z tego – ciotka miała na sobie tylko podomkę, w której paradowała po domu. Jej włosy były w nieładzie. Chyba w ogóle ich dzisiaj nie czesała. Być może wczoraj też nie.

Trzęsły jej się ręce. Jechałyśmy dość szybko, ścinając zakręty.

– Jesteś zdenerwowana – zauważyłam.

– Mary, proszę, ani słowa więcej – odezwała się, spoglądając na mnie kątem oka. – Kiedy już będziemy na miejscu, nie odzywaj się ani do mnie, ani do właściciela. Chcę to mieć jak najszybciej za sobą.

– Jasne, załatwione. Będę się zachowywać cichutko jak myszka, obiecuję – zapowiedziałam.

Miałam nadzieję, że faktycznie nie będę musiała się odzywać. Gdyby jednak zaszła taka konieczność, byłam gotowa przemówić właścicielowi galerii do rozumu.

Galeryjka usytuowana była w centrum T-Town, na końcu uliczki pełnej niezbyt okazałych sklepików. Naliczyłam ich połowę mniej niż przy Main Street w Middlebury, a żaden nie sprawiał fajnego wrażenia. Spośród wszystkich miejscowości na wyspie Jar T-Town odwiedzało najmniej turystów. Mieszkali tu głównie miejscowi, dlatego w sumie nic dziwnego, że galeryjka splajtowała.

Mieściła się w białym budynku stojącym na rogu ulicy. Na wystawie od frontu, w poprzek okna, wypisano złotymi literami slogan „Sztuka na wyspie”. Wewnątrz, tuż za oknem, postawiono przepierzenie, na którym zapewne wieszano obrazy. Ścianka była już goła, poznaczona dziurami po gwoździach.

Frontowe drzwi były otwarte. Wewnątrz dojrzałam drabinę, folię malarską na podłodze i postawione na niej otwarte puszki z farbą. Na środku podłogi siedziała po turecku jakaś kobieta z włosami zaczesanymi do góry i związanymi czarną chustą. Przysunęła do siebie karton i przerzucała jakieś papiery w środku.

Ciotka Bette zgasła silnik i wzięła kilka uspokajających, głębokich

oddechów. Następnie wysiadła i weszła do galerii. Kobieta nie uśmiechnęła się na jej widok. Miałam wrażenie, że nawet się z nią nie przywitała. Wykonała tylko ruch ręką wskazujący zaplecze.

Nie podobało mi się to, co widziałam. Miałam złe przeczucia. Postanowiłam, że też tam wejdę.

– Przyszłam, żeby pomóc mojej ciotce – poinformowałam już na progu, ale kobieta w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Minęłam ją i skierowałam się na lewo, gdzie mieściło się coś, co musiało być główną przestrzenią wystawową galerii.

I dopiero wtedy zauważyłam, że galeria nie zajmowała jednej dużej sali, lecz mieściła się w szeregu mniejszych pomieszczeń. Zaglądając do nich po kolei, starałam się zorientować, gdzie podziela się ciotka Bette. W końcu jednak dotarłam do punktu wyjścia. Chciałam wejść do następnego pomieszczenia, kiedy uświadomiłam sobie, że znów znalazłam się przy głównym wejściu do galerii.

– Wygląda jak wiedźma – dobiegł mnie szept jakiejś dziewczyny, a po chwili rozległ się śmiech dwóch osób.

Wyciągnęłam szyję, zaglądając do pokoju. W pierwszej chwili zupełnie mnie zatkało – obok kobiety, którą widziałam na początku, siedziała teraz Rennie Holtz.

O Jezuu, ta galeria należy do mamy Rennie, pomyślałam.

– Jak bezdomna wiedźma! Ciekawe, czy przyleciała tu na miotle. Mama Rennie parsknęła śmiechem, który zabrzmiał jak gęganie.

– Ciszej, Ren – poleciła.

Po chwili do pokoju weszła ciotka Bette, obładowana swoimi płótnami. Miała chyba zamiar jak najszybciej wynieść się z galerii, kiedy nagle mama Rennie wstała z podłogi.

– Bette, mogę dać ci pewną radę?

Ciotka Bette nie od razu zareagowała. Podeszła do drzwi i wyjrzała w stronę samochodu. Domyśliłam się, że mnie szuka. A kiedy nie zauważyła mnie w aucie, rozejrzała się po sali. Błyskawicznie wycofałam się do korytarzyka.

– Bette? – powtórzyła kobieta.

Rennie zachichotała złośliwie.

– Słucham – odezwała się ciotka. – Przepraszam, już słucham.

Ostrożnie wychyliłam znów głowę zza rogu.

– Twoje nowe prace przysporzyły mi sporo kłopotów. Prawdę mówiąc, dla wielu ludzi okazały się zbyt kontrowersyjne. Na pewno coś w sobie mają, ale wątpię, żeby większość kupujących była zainteresowana takimi mrocznymi klimatami.

Zmrużyłam oczy i próbowałam przyjrzeć się dokładniej płótnom, które ścisnęła w rękach ciotka. Utrzymane były w błotnistych, ciemnych barwach. Wszystkie wydawały się trochę straszne. W oczy rzucały się plamy czerni i szarości. Zupełnie nie przypominały jej starszych prac. Te kojarzyły się bardziej z obrazami stworzonymi przez wariatkę. Najwyraźniej malowanie nie pomogło już jej powrócić do realnego świata, a zamiast tego pogrążało ją jeszcze głębiej w ciemności.

– Moim zdaniem powinnaś wrócić do malowania tych ślicznych latarni morskich i morskich pejzaży.

Widziałam, że w twarzy ciotki zaszła jakaś zmiana – nagle stała się dziwnie obwisła.

– Nie maluję po to, żeby obraz się sprzedał – oznajmiła.

– W malarstwie staram się oddać mój wewnętrzny świat. A obecnie wygląda właśnie tak, jak to widać na obrazach.

Ciotka odwróciła się już, żeby wyjść, kiedy matka Rennie mruknęła pod nosem:

– Zupełnie jej odbiło.

– Wariatka – rzuciła Rennie i obie wybuchnęły śmiechem.

Czułam, że jeszcze chwila i eksploduję.

Omiotłam szybkim spojrzeniem pomieszczenie. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, żeby je powstrzymać. Zmrużonymi oczami wpatrzyłam się w puszki z farbą stojące na podłodze i siłą woli zmusiłam je, żeby zaczęły się chybotać z jednej strony na drugą. Po chwili zdołałam sprawić, że zadygotały. I wtedy od strony drzwi dobiegł krzyk ciotki Bette:

– Mary!

Rennie i jej matka spojrzały w moją stronę szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Minęłam je bez słowa i ruszyłam za ciotką do samochodu.

– Przecież prosiłam cię, żebyś nie wchodziła do środka! – piekliła

się ciotka. – Co się z tobą dzieje?

Zacisnęła ręce na kierownicy z taką siłą, że pobielą jej skóra na knykciach.

– W końcu zrozumiałam, ciociu. Potrafię siłą woli sprawiać, że coś się stanie.

– Nie powinnaś tego robić. Czegokolwiek się dopuściłaś. Musisz przestać.

– Nazywały cię wariatką. Mówiły, że jesteś wiedźmą i że postradałaś zmysły. Poza tym dużo ćwiczyłam i już umiem to kontrolować.

Spodziewałam się, że się wkurzy i że będzie próbowała się bronić. Ona jednak nie odezwała się ani słowem, tylko zakręciła dokładnie szybę w oknie. Moja cierpliwość miała swoje granice.

– Dlaczego pozwalasz, żeby ludzie tak cię traktowali?
– krzyknęłam. – Gdzie twoja godność?

– Mary, nie jestem taka jak ty. I wcale tego nie chcę.

Jej słowa mnie zabolęły. Zawsze podziwiałam ciotkę. Sądziłam, że jest z niej niesamowicie wyluzowana babka. Chciałam być kiedyś taka jak ona. Teraz jednak zupełnie jej nie poznawałam. Skrzyżowałam ramiona na piersi i odwróciłam głowę do okna. Trudno, skoro ciotka Bette nie chce mojej pomocy, to kolejny powód, żeby się stąd wynieść.

– Postanowiłam, że zaraz po Sylwestrze wrócę do domu
– oznajmiłam, po czym nie mogąc się opanować, dodałam: – Wreszcie będziesz mnie miała z głowy.

Czekałam, co powie. Miałam nadzieję, że spróbuje w jakiś sposób złagodzić te straszne słowa sprzed chwili. Ona jednak sprawiała wrażenie, jakby kamień spadł jej z serca.

A zatem tego właśnie pragnęła ciotka Bette. Marzyła, by się mnie pozbyć.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

LILLIA

Był kwadrans po dwunastej, a więc pora, której najbardziej obawiałam się już od rana – długa przerwa.

Najchętniej minęłabym swój stolik i usiadła z Kat i Mary, ale Mary nie jadła o tej samej porze, a Kat nigdy nie zaglądała na stołówkę. Główny powód, dla którego musiałam usiąść przy tym samym stoliku co zawsze był jeszcze inny – jeśli teraz stchórzę, nigdy już nie będę mogła do niego wrócić. W końcu ten stolik należał też do mnie, a Ash, Alex i PJ to również moi przyjaciele. Postanowiłam, że podejść tam odważnie, z zadartym nosem. Będę zachowywała się, jakbym była nietykalna. Rennie z Reeve'em nic mi nie zrobią, bo nie mogą mnie tknąć.

Powtarzając to sobie w myślach, weszłam na stołówkę. Dzięki Bogu szłam z Ash, a ponieważ podczas weekendu ona i Derek znów się ze sobą zesзли, była jeszcze bardziej rozgadana niż zazwyczaj. Odstrzeliłam się dzisiaj do szkoły, jakbym chciała wykrzyknąć, że kompletnie mi nie zależy na Reeve – miałam na sobie miniówkę z podwyższoną talią, którą kupiła mi Kat, czarną jedwabną bluzeczkę z nadrukowanym deseniem w szminki, do tego czarne pończochy i zamszowe botki na platformie.

Los był dla mnie łaskawy, bo Rennie z Reeve'em nie przyszli jeszcze na stołówkę. Kto wie, może w ogóle się nie pojawią? Przy stoliku zajęłam się jedzeniem sałatki z boczkiem, którą przygotowała dla mnie mama. Jednym uchem przysłuchiwałam się paplaninie Ash opowiadającej, jakim to romantykiem okazał się Derek, kiedy zaproponował, żeby do siebie wrócili.

– Przyszedł do mnie do domu z kwiatami. Powiedział, że muszę się zgodzić – stwierdziła i westchnęła rozmarzona.

– A jakie kwiaty ci kupił? – spytałam. Jakoś nie mogłam się zaangażować w tę rozmowę, ale przynajmniej próbowałam.

– Różowe goździki!

Sprzedają takie na stacjach benzynowych. Derek kupił pewnie bukiecik po drodze do Ash.

– To takie urocze – pochwaliłam.

A chwilę potem Ash wypatrzyła Dereka w kolejce do okienka i natychmiast do niego pobiegła.

Tymczasem na salę weszła Rennie z Reeve'em i skierowali się do naszego stolika. Rennie trzymała Reeve'a pod ramię. Miała dziś buty na obcasie, ale i tak sięgała mu tylko do łokcia.

Udawałam, że bez reszty pochłania mnie moja sałatka. Kiedy usiedli przy stoliku, nie podniosłam nawet wzroku. Nadziewałam na widelec każdy pojedynczy listek sałaty, maczałam go w sosie musztardowo-miodowym i dopiero wtedy podnosiłam do ust. Pomyślałam, że jeśli będę się trzymać tej strategii, zdołam jakoś dotrzeć do końca przerwy bez podnoszenia oczu znad talerza.

Po chwili jednak do stolika podszedł Alex. Nie wiedziałam, czy nadal są pokłóceni z Reeve'em, czy może już o wszystkim zapomnieli, jak to chłopaki. A może Alex też mnie już nienawidzi za tę sytuację z pizzą i trzymanie się za rękę z Reeve'em w jego obecności? Kiedy postawił tackę na stole i usiadł naprzeciw mnie, z wrażenia wstrzymałam oddech.

– Ładnie dziś wyglądasz – powiedział, zdejmując swój robiony na drutach ściąganiem warkoczowym sweter.

– Dziękuję, Aleksiu – powiedziałam, uśmiechając się do niego promiennie. W głębi duszy byłam mu naprawdę strasznie wdzięczna.

Rennie niemal wpakowała się Reeve'owi na kolana. Szeptala mu coś na ucho i strasznie się mizdrzyła, a on objął ją ramieniem.

Staralam się dalej skupiać na mojej sałacie – mozolnie kroilałam listki na maleńkie kawałeczki i moczyłam je w sosie.

W pewnym momencie zjawił się też Derek z tacką pełną frytek.

– Siemanko – rzucił na powitanie. – Ej, a słyszeliście, że gliny złapały pana Dunlevy'ego na jeździe po pijaku?

– Słyszałam – odezwała się Rennie. – Trenerka Christy podobno ostro się wkurzyła. Przecież Dunlevy dostaje dodatkową kasę za prowadzenie dla nas kursów jazdy.

Wzięłam do ust kolejną porcję sałatki. I żułam, żułam, żułam.

– Lil, a ty i Reeve przypadkiem nie robiliście u niego kursu w zeszłym roku? – zainteresował się Alex. – Czuć było od niego gorzałą?

Wzruszyłam ramionami, jakby to nie miało znaczenia. Reeve zrobił to samo. Żadne z nas się nie odezwało.

– No tak... – mruknął Alex, a w jego głosie usłyszałam jakąś ostrzejszą nutkę. Po chwili wyciągnął kciuk w kierunku Reeve'a i powiedział: – W piątek na imprezie byliście tacy przytulaśni. A teraz nagle nie możecie na siebie patrzeć? Co jest grane?

Niemal zakrztusiłam się kawałkiem jajka na twardo. Nagle wydało mi się zupełnie bez smaku.

– Lil i ja przypomnieliśmy sobie, że tak naprawdę to się nie lubimy – oznajmił Reeve znudzonym tonem. Rennie natychmiast zrobiła zadowoloną z siebie minę. Patrząc na nią, myślałam, że wpadnę w furję.

Na ułamek sekundy spojrzenia moje i Reeve'a się skrzyżowały. I nagle zrobiło się tak, jakby umilkły wszystkie głosy na stołówce. Byliśmy tylko my dwoje. Ale już w następnej chwili czar prysł: Reeve potrząsnął obojętnie głową i parsknął śmiechem, jakby na dowód, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia.

Po przerwie, kiedy szłam do klasy, podbiegła do mnie jakaś dziewczyna z drugiej klasy. W rękach trzymała pękatą szarą kopertę.

– Lillia, nie znamy się, ale... pomyślałam, że mogłabyś to przekazać ode mnie Rennie. Mówiła, że potrzebuje ich na wczoraj, zanim jednak namówiłam moich znajomych, żeby je wydrukowali, minęło trochę czasu. Nie widziałam dzisiaj jeszcze Rennie, a nie chcę, żeby pomyślała, że nawaliłam.

– Dobra – powiedziałam powoli, po czym wzięłam kopertę. Wydawała się ciężka.

– Dziękuję!

Szybko schowałam się do łazienki i otworzyłam kopertę. W środku znalazłam mnóstwo zdjęć z imprezy z okazji zjazdu absolwentów. Przedstawiały drugoklasistów. Na niektórych grzecznie stali obok siebie i pozowali do zdjęcia. Na innych szaleli na parkiecie. Na jeszcze innych widać było, jak uczniowie zgromadzeni na sali robią zdjęcia zwycięzcom

konkursu, którzy ustawili się na scenie.

No tak, Rennie zasiadała przecież w Komitecie redakcyjnym kroniki szkolnej. Chodziło jej tylko o to, żeby żadne zdjęcia, na których wypadła niekorzystnie, nie znalazły się w kronice. Ale do czego w takim razie potrzebowała tych wszystkich fotek innych uczniów? Na paru ujęciach gdzieś w tle widać było lśniąca srebrną kieckę Rennie, na większości zdjęć byłyśmy jednak zamazane.

Przechodząc obok jej szafki, wcisnęłam kopertę do szpary. Niektóre zdjęcia mogły się przy tym zniszczyć, ale nic mnie to nie obchodziło.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

MARY

W środę po południu podczas ostatniej lekcji poszłam na parking szkolny i odszukałam terenówkę Reeve'a. Zatrzymałam się przed nią i z całej siły się skoncentrowałam.

Było to trudne, ponieważ przepelniało mnie szczęście. Przez kilka ostatnich dni widywałam go w szkole. Udawał, że czuje się świetnie, ja jednak umiałam przejrzeć go na wylot. W rzeczywistości strasznie cierpiał, a ja syciłam się każdą sekundą jego niedoli.

Drzwiczki samochodu ani drgnęły, mimo że skupiałam na nich wszystkie myśli. Gdybym wiedziała dokładnie, jak wygląda od wewnątrz zamek w samochodowych drzwiach, być może zdołałabym oczami wyobraźni ujrzeć, jak się otwiera.

Otwórz się otwórz się otwórz się.

Chciałam dostać się do kabiny, zanim skończą się lekcje, żeby zostawić mu mały prezent – mój naszyjnik ze stokrotką, ten sam, który podarował mi na moje trzynaste urodziny. Kiedyś był to mój największy skarb. Nigdy się z nim nie rozstawałam, nie zdejmowałam go nawet do kąpieli. Odnalazłam go pewnego wieczoru podczas pakowania. Wcześniej po raz ostatni wpadł mi w ręce podczas imprezy z okazji zjazdu absolwentów. Wiedziałam, że będzie doskonałym prezentem na do widzenia.

Chciałam powiesić go na lusterku wstecznym. Kiedy Reeve siądzie za kierownicą, zobaczy go, a wtedy o mnie pomyśli. Oczywiście nie skojarzy mnie z tym, co dzieje się teraz w jego życiu. Nie domyśli się, że to ja sprawiłam, że cierpi; że to ja pociągam za wszystkie sznurki. Miałam jednak nadzieję, że widok naszyjnika zasieje w jego umyśle pewne podejrzenie, które z czasem, kiedy ja już wyjadę, będzie stawało się coraz bardziej dojmujące: *Cierpisz teraz, bo musisz odpokutować za wszystkie grzechy, jakich dopuściłeś się w przeszłości. Zaslubiłeś sobie na taką karę.*

W każdym razie czułam, że moja zemsta się dokonała. Nie

chciałam już tego ciągnąć.

Zanurzyłam dłoń w kieszeni kurtki i z całej siły zacisnęłam palce na naszyjniku. Ścisnęłam go tak mocno, że gdybym miała w dłoni węgiel, zmieniłby się w diament.

Trzask.

Nagle zamki w obydwu drzwiach, od strony pasażera i od strony kierowcy, się odblokowały. Stało się to tak szybko, jakby były na sprężynie, która tylko czekała, żeby się odkształcić. Podwozie samochodu lekko się zakołysało. Natychmiast zawył alarm. Nie miałam wiele czasu.

Usiadłam w fotelu i zawiesiłam łańcuszek na lusterku wstecznym. Poruszyłam nim delikatnie, tak żeby naszyjnik zakołysał się niczym wahadło zegara. Huśtał się w centralnym miejscu przed przednią szybą.

Na koniec wysiadłam i kiedy z budynku szkoły, zaczęli wysypywać się uczniowie, jak gdyby nigdy nic oddaliłam się od samochodu. Nie chciało mi się nawet zamykać drzwi.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

KAT

Do ferii świątecznych został jeszcze jeden dzień, ale właściwie w szkole nie było już normalnych zajęć. Na trzech lekcjach puszczano nam dzisiaj filmy. W sumie całkiem mi się to podobało.

Z drugim śniadaniem poszłam do biblioteki, żeby sprawdzić skrzyknę mailową. To mój nowy rytuał, odkąd złożyłam papiery na studia. Teoretycznie w bibliotece picie i jedzenie było niedozwolone, robiłam to jednak ukradkiem. Trzymane w ręce udko kurczaka ginęło w rękawie mojej flanelowej koszuli. Otwartą puszkę z napojem miałam w torbie z książkami, którą trzymałam na ziemi między nogami.

Dostałam dwa maile. Jeden, od ciotki Jackie, wzywał do przeciwdziałania okrutnemu traktowaniu zwierząt domowych. Drugi... przyszedł z Oberlin.

Wstrzymując oddech, kliknęłam na list z uczelni.

– O Boże. O rany, o rany, o rany! O kurwa mać!

Natychmiast podbiegła do mnie bibliotekarka. Domyślałam się, że już od wielu tygodni czyha na jakieś ewidentne przewinienie z mojej strony, po którym mogłaby mnie wyrzucić z biblioteki. Słowo honoru, ta kobieta chciałaby zatrzymać całą bibliotekę dla siebie.

– Pani DeBrassio, tu nie wolno przeklinać. Zaraz napiszę...

Nie czekałam, aż skończy. Odsunęłam krzesło od ławki, zarzuciłam plecak na ramię i wybiegłam jak oparzona z sali. Popędziłam prosto do gabinetu pani Chirazo. Wpadłam do środka bez pukania.

Pani Chirazo przyjmowała akurat innego ucznia. Przy jej biurku siedział jakiś pulchny pierwszoklasista w prążkowanej koszulce polo. Oboje odwrócili się i utkwili we mnie zszokowane spojrzenia. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że z mojego plecaka cieknie na podłogę napój w puszcze, o którym zapomniałam.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam na całe gardło, bo nic lepszego nie przychodziło mi do głowy. A chwilę potem wybuchnęłam płaczem. Łkałam jak jakiś niemowlak.

Pani Chirazo zareagowała, jakby nie działo się nic niezwykłego. Momentalnie włączył jej się instynkt psa przewodnika.

– Kat, proszę natychmiast usiąść – poleciła głosem sierżanta musztrującego podwładnego.

Opadłam na krzesło obok pyzatego chłopaczka. Ukryłam twarz w dłoniach i dalej szlochałam. Pani Chirazo zwróciła się do chłopca:

– Billy, porozmawiamy potem.

Zanim wstał, posłałam temu całemu Billy’emu zabójcze spojrzenie i wysyczałam:

– Nic nie widziałeś.

Pani Chirazo odprowadziła go do drzwi, po czym zatrzasnęła je za nim z takim impetem, że papiery na jej biurku uniosły się w powietrze. Następnie szybko podeszła do mnie. Nie usiadła w swoim fotelu za biurkiem, zamiast tego zajęła miejsce na krześle obok mnie, na którym przed chwilą siedział Billy. Rękawem starłam smarki z nosa, na niewiele się to jednak zdało.

– Co się stało?

Chciałam na nią spojrzeć, ale nie byłam w stanie.

– Nie dostałam się do Oberlin, to się stało – odwarknęłam.

Wypowiedzenie tego na głos zabolowało jak siarczyny policzek.

– Przysłali list?

– Nie, dostałam maila. Wyglądał jak formularz wysyłany z automatu. Nikt się na nim nawet nie podpisał. Bezduzne dranie.

– Z trudem wydobywałam z siebie słowa. – Przecież napisałam w wypracowaniu, że to moje największe marzenie. Napisałam, że moja mama nie żyje i że idąc na studia, chcę spełnić jej marzenie. A oni nawet nie raczyli odpowiedzieć mi w bardziej osobisty sposób.

– Jaka dokładnie była treść tego listu?

Sporunowałam ją wzrokiem.

– Ogłuchła pani? Napisane w nim było, że mnie nie przyjmą.

Momentalnie pożałowałam tych ostrych słów. Wcale nie chciałam być wredna w stosunku do pani Chirazo. Nie powinnam się na nią wydierać. Przecież była dla mnie dobra.

Nie nakrzyczała jednak na mnie ani nie kazała mi się wynosić. Gestem poprosiła, żebym wstała. Następnie wskazała swój fotel i kazała

usiąść na nim za biurkiem. Sama stanęła obok, nachyliła się i włączyła przeglądarkę na swoim komputerze.

– Pokaż mi tego maila.

Zrobiłam, jak kazała. Wyświetliłam tego pieprzonego maila, żeby mogła go sobie sama przestudiować.

Pani Chirazo czytała go znacznie uważniej niż ja w bibliotece. Zanim się odezwała, upłynęło kilka długich sekund.

– Kat, ten email to tylko powiadomienie, że nie zostałam przyjęta przed terminem. Twoje podanie zostaje dołączone do głównej puli, ale nadal masz szansę.

Pewnie powinno mnie to pocieszyć, ale jakoś tego nie czułam.

– Skoro nie chcą mnie przyjąć przed terminem, nie będą mnie też chcieli potem.

– Nieprawda. Piszą, że nadal możesz uaktualnić swoje podanie. Może dodać informacje o twoich zajęciach pozalekcyjnych, tak żeby było trochę bardziej wypasione. Przyjrzałam mu się i to właśnie był jego najsłabszy punkt.

– A co niby mam zrobić? Zamordować przewodniczącą rady studenckiej i zająć jej miejsce?

– Kiepski dowcip, Kat.

– Chodzi mi tylko o to, że już jest za późno.

Pani Chirazo podeszła do jednej z szafek i przez chwilę szperała w jakichś papierach.

– W tym tygodniu dostaliśmy pismo z Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar. Szukają wolontariuszy, którzy po szkole i w weekendy mogliby zająć się pracami biurowymi.

Nie chciałam znów żywić się złudzeniami, ale taka perspektywa była lepsza niż nic.

– Dobra, mogę spróbować – zgodziłam się niechętnie.

– Doskonale! Powiadomię ich jeszcze dzisiaj i spytam, kiedy możesz zacząć.

– Przepraszam, że pani napyskowałam.

– Byłaś zdenerwowana, to zrozumiałe. Cieszę się, że uczysz się wyrażać swoje uczucia – powiedziała i poklepała mnie po udzie.

– Tymczasem złóż też papiery do innej uczelni, tak na wszelki wypadek.

Kat, jesteś twardą dziewczyną. Nie poddawaj się teraz.

Nigdy nie sądziłam, że coś takiego pomyślę, ale dzięki Bogu miałam obok siebie panią Chirazo.

I wtedy coś mi się przypomniało.

– Pani Chirazo, czy ma pani komplet uczniów, którymi się pani zajmuje? Czy może mogłaby pani porozmawiać z kimś, kto potrzebuje pomocy? Bo mam taką jedną koleżankę...

* * *

Jeszcze tego samego dnia, na ósmej lekcji, dostałam wiadomość od pani Chirazo. Okazało się, że otrzymała już odpowiedź od Towarzystwa Ochrony i że mogę zacząć pracę od dzisiaj. Dlatego poszłam tam od razu po szkole. Bo właściwie czemu nie? Nie miałam nic do stracenia. A poza tym czułam, że jestem to winna pani Chirazo, która z takim poświęceniem starała mi się pomóc.

Siedziba Towarzystwa mieściła się w efektownym budynku w White Haven stojącym przy uliczce pełnej drogich sklepów. Gmach zbudowano z drewna sosnowego, w okna wprawiono ozdobne szyby, pełne nierówności i zagłębień. Wejście do budynku przyozdobiono gałęziami z drzewa balsamowego, które zwieszały się też z metalowej balustrady – dzięki nim wokół domu w powietrzu unosił się cudowny aromat. Na murze dojrzałam przymocowaną tablicę pamiątkową z brązu. Była na niej informacja, że w XVIII wieku w budynku mieściła się sala obrad Rady Miejskiej.

Wnętrze było przestronne, a drewniane podłogi tak lśniły, że mogłam się w nich przejrzeć jak w lustrze. Na wszystkich ścianach odkryto czerwoną cegłę, z której były zbudowane, i poumieszczano na nich różne dzieła związane z historią miasta, między innymi jakąś pogryzioną przez mole flagę oraz wysłużone drewniane wiosło. Salę wypełniały ustawione w niedużych odstępach wielkie dębowe biurka. Z sufitu zwieszały się staromodne żarówki, w których wnętrzach widać było skręcone pomarańczowe druciki. Całe to miejsce sprawiało wrażenie, jakby jego właściciele dysponowali grubymi pieniędzmi.

Od razu się najeżyłam, ponieważ instynktownie stroniłam od ludzi zamożnych. Zawsze miałam wrażenie, że bogacze szukają sposobów na

wyrzucanie gotówki w błoto tylko po to, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Podeszłam do stojącego najbliżej biurka. Siedziała przy nim kobieta zajęta rozmową przez telefon. Była ubrana w puchaty sweter w kolorze kremowym, miała perłowe kolczyki, a na palcu pierścionek z olbrzymim diamentem.

Kobieta zmierzyła mnie wzrokiem – rejestrując moje zmierzwiłone włosy, dziury w moich jeansach i glany – po czym uśmiechnęła się, nie otwierając ust.

– Naturalnie martwimy się o stan tego domu. To absolutnie zachwycający budynek, a przy tym kawał historii państwa rodziny. Próbowaliśmy kilkakrotnie nawiązać kontakt z pani siostrą, jednak... Nie umiem tego ująć inaczej: pani siostra nie czuje się zbyt dobrze. A stan domostwa najwyraźniej cierpi z tego powodu.

Kobieta miała wysoki, piskliwy głos. Kiedy w słuchawce rozległa się odpowiedź, kilka razy wydała z siebie nieartykułowane dźwięki mające sugerować, że słucha. Równocześnie jednak była zajęta przeglądaniem poczty na laptopie i wyglądało na to, że niezbyt uważa, co ma do powiedzenia osoba po drugiej stronie linii.

– Tak, pragniemy pomóc w każdy możliwy sposób. Jeśli prowadzenie domu przerasta możliwości pani siostry, gotowi jesteśmy złożyć państwu bardzo atrakcyjną ofertę. Tak, naturalnie. Będziemy niecierpliwie czekać na państwa odpowiedź. Dołożymy wszelkich starań, żeby pomóc.

Kobieta odwiesiła słuchawkę na widełki i wydała z siebie zbolale westchnienie.

– Ciężki dzień w pracy?

– Właśnie – odrzekła, chichocząc oschle. – W czym mogę pomóc? Bardzo cierpliwie czekałaś, aż skończę. Naprawdę to doceniam.

Na końcu języka miałam już: „Nie musisz być taka protekcjonalna, jędo”, ale zamiast tego tylko się do niej uśmiechnęłam. Pewnie wydaje jej się, że zabłąkałam się tu przez przypadek jak bezpański kot.

– Pani Chirazo z liceum dzwoniła dzisiaj w mojej sprawie.

Kobieta jeszcze raz zmierzyła mnie wzrokiem. Najwyraźniej pani Chirazo trochę mnie przechwalała.

– Ależ oczywiście. Witamy, Katherine – powiedziała, wstając zza biurka. – Zaprowadzę cię do sutereny. To tam będziesz pracować.

Jakżeby inaczej.

Poprowadziła mnie po skrzypiących schodach na dół. Cóż, suterena nie została tak starannie odrestaurowana jak naziemna część budynku. Po chwili znalazłam się w pomieszczeniu pozbawionym okien i z sufitem tak niskim, że musiałyśmy się schylać, żeby nie zawadzać o niego głowami. Pokoik zalany był elektrycznym światłem.

– Twoim zadaniem będzie przeglądanie tych dokumentów, skanowanie pierwszych stron i zapisywanie skanów na twardym dysku – oznajmiła, wskazując coś, co wyglądało jak niszczarka do papieru.

– To prosta robota: wsuwasz kartkę przez tę szparę, a skaner robi zdjęcie. Postaraj się umieszczać dokumenty prosto w tej szufladzie. I zachowuj szczególną ostrożność, biorąc do ręki poźółkłe ze starości strony.

– Czego dotyczą wszystkie te papiery?

Kobieta wydała z siebie nosowy śmiech.

– Wszystkiego po trochu. To statuty miejskie, gazety codzienne, dokumenty geodezyjne – wymieniała, a kiedy dotarła do połowy schodów, rzuciła mi jeszcze przez ramię: – Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Zrzuciłam z ramion kurtkę. Najchętniej wyniosłabym się stąd w cholerę, ale nie mogłam. Domyślałam się, że ugrzęznę tu na długi czas – może nawet do wiosny. Chryste Panie, na ile poświęceń byłam gotowa, byle tylko dostać się do Oberlin.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

LILLIA

Pani Lind przeszła w tym roku samą siebie. Pośród gości krążyli kelnerzy z czerwonymi muchami, roznosząc na tacach maleńkie superekskluzywne przekąski: miniciasteczka krabowe, placuszki ziemniaczane z kremem z zakwaszanej śmietany, było też stanowisko z mięsami i wędlinami, a także osobne z owocami morza, oraz mnóstwo czekoladowych przysmaków.

Dom był pełen gości. Moi rodzice stali przy choince, rozmawiając ze znajomymi z jachtklubu. Mama wyglądała dziś olśniewająco. Założyła marszczoną po bokach białą suknię, a włosy zaczesła do góry. Próbowwała namówić mnie i Nadie, żebyśmy razem z nią poszły do fryzjera, ale Nadia nie cierpi, kiedy ktoś ją czesze. W normalnych okolicznościach byłabym zachwycona, że nadarza się okazja na zrobienie burzy loków, tym razem jednak zupełnie nie miałam do tego nastroju.

Założyłam tę samą niebieską sukienkę, którą miałam na sobie, kiedy wybrałam się na drzwi otwarte w domu Reeve'a. Włosy związałam w koński ogon, a na stopy założyłam botki na platformie, bo to moje najwygodniejsze eleganckie buty. Dzisiaj nie musiałam się dla nikogo stroić.

Siedziałam z Alekssem na kanapce w salonie. Jedliśmy na spólkę tartę czekoladową z bitą śmietaną. Alex przemycił też dla nas trochę grzanego cydru z przyprawami korzennymi, ale chyba nie musieliśmy się nawet ukrywać, bo nasi rodzice nie mieliby nic przeciwko. Nie wiedziałam, gdzie podziewa się Nadia. Pewnie zaszyła się w domku nad basenem i grała na konsoli w *Guitar Hero* z kuzynkami Aleksa. W ten sposób zostaliśmy jedynymi dziećmi na imprezie. Tyle że tak naprawdę byliśmy zbyt dorośli, by być dziećmi. Tak zresztą twierdziła mama Aleksa – powiedziała, że powinniśmy zostać i pobawić się w towarzystwie dorosłych, bo sami praktycznie jesteśmy już dorośli. Miałam nadzieję, że rodzice nie będą chcieli zostać długo, bo

przyjechaliśmy tylko jednym samochodem.

– Lil, skąd ta ponura mina? – spytał Alex. – Za trzy dni Gwiazdka. Nabierałam właśnie do ust kolejną porcyjkę czekoladowej tarty.

Moja ręka zamarła w połowie drogi.

– Ponura? Nie jestem ponura. Wybacz, jeśli sprawiam takie wrażenie... Chyba po prostu jestem zmęczona. Rano pojechałam do stadniny.

– Jak się ma Phantom?

– Dobrze – odparłam, nabierając na widelec kolejną porcyjkę tarty.

– Niesamowite, że zapamiętałeś jego imię.

Alex posłał mi zbolące spojrzenie.

– No pewnie, że pamiętam. Widziałem przecież, jak go ujeżdżałaś na zawodach. W pierwszej klasie, pamiętasz? Kiedyś dosiadałaś go niemal codziennie, o niczym innym nie chciałaś mówić.

– Oj tak, byłam wtedy maniaczką koni – roześmiałam się, po czym sięgnęłam po torebkę, którą położyłam na stoliku do kawy.

– Przyniosłam ci prezent.

Alex szybko przeżuł i połknął to, co miał w ustach.

– Żartujesz.

– Chciałam ci podziękować – powiedziałam nieśmiało. – Byłeś dla mnie cudowny w tym roku.

Następnie szybko wyciągnęłam upominek z torebki. Zajmował tyle miejsca, że z biedą zmieściłam w niej szminkę i puderniczkę.

Alex wyglądał na wzruszonego. Przez chwilę obracał w rękach kartonik z prezentem. Cieszyłam się w myśli, że tak starannie opakowałam go w lśniący złoty papier upominkowy, a całość przewiązałam kremową jedwabną wstążką. Alex rozpakowywał prezent powoli, uważając, żeby nie podrzeć papieru. Na końcu wyjął długi kawałek ciemnorudej skóry. Przyglądał mu się bez słowa.

– To pasek do gitary – powiedziałam w końcu, żeby nie myślał, że podarowałam mu pasek do spodni. Następnie wyjęłam mu go z rąk i przewróciłam na drugą stronę. – Kazałam odcisnąć tu twoje inicjały. Sama wybrałam czcionkę. Podobno da się regulować długość paska: możesz mieć gitarę podwieszoną wysoko jak Johnny Cash albo opuścić ją nisko jak muzycy z kapeli punk rockowej. Nie byłam pewna, który

styl muzyczny jest ci bliższy.

– Lil – odezwał się cicho Alex, podnosząc na mnie spojrzenie. – To rewelacyjny pomysł.

– Naprawdę? – spytałam, uśmiechając się od ucha do ucha.
– Podoba ci się?

Alex skinął głową, ale już w następnej chwili podniósł się z kanapy i utkwiał wzrok w jakimś dalekim punkcie po drugiej stronie pokoju.

– O cholera – jęknął.

Kiedy spojrzałam w tamtą stronę, zobaczyłam Reeve'a. Stał w puchowej kamizelce przy barze, w ręce trzymał piwo. Po chwili odciął sobie plaster połędwicy i zaczął go zjadać gołymi rękami.

– Zaprosiłeś go? – spytałam, też wstając z kanapy. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Nie, no coś ty. – Uśmiechnął się szyderczo Alex.

Patrzyłam, jak Reeve przechyla butelkę piwa i opróżnia ją duszkiem. Rozejrzał się po pokoju, ale nadal nas nie zauważał. Wypatrzył za to wujka Aleksa, Tima. Zaszedł go od tyłu i walnął w plecy z taką siłą, że szampan z kieliszka wujka Tima wylał się na podłogę.

– Jest pijany – stwierdził z obrzydzeniem Alex. – Musimy go stąd wyprowadzić.

Ruszył w tamtym kierunku, a ja podążyłam za nim. Po chwili stanął obok Reeve'a i położył mu rękę na ramieniu.

– Hej, stary, a co ty tu robisz? – spytał.

Próbował zachować beztroski ton, ale kiepsko mu szło.

– Twoja mama mnie wpuściła – odrzekł Reeve, odwracając się do niego. Kiedy mnie dojrzał, rzucił bełkotliwie: – Siemanko, Cho.

– Cześć.

Alex wyprowadził Reeve'a z pokoju, a potem wypchnął go na dwór, chcąc zaprowadzić go do domku przy basenie. Reeve przez cały czas protestował i się potykał.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Reeve odepchnął gwałtownie Aleksa.

– Co jest? Nagle nie wolno mi przyjść do ciebie na imprezę? Myślałem, stary, że jesteśmy najlepszymi kumplami.

– Nie byłeś zaproszony – wyjaśnił lodowatym tonem Alex. – I nie, stary, nie jesteśmy najlepszymi kumplami. Już nie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi; nagle zadrżałam z zimna, a kurtkę zostawiłam w środku.

– Ty chyba naprawdę nie lubisz zimowych kurtek – stwierdził Reeve i zaczął zdejmować swoją puchową kamizelkę.

– Nie jest mi zimno.

– Nie jest mi zimno – powtórzył, przedrzeźniając mnie. Po chwili jego twarz wykrzywił grymas. – Jak sobie chcesz. Zamarznij na śmierć. Guzik mnie to obchodzi.

Do oczu napłynęły mi łzy. Dlaczego był dla mnie aż taki niemiły? Czy tak będzie teraz wyglądać nasza znajomość?

– Lepiej już idź – poradził Alex, zasłaniając mnie ciałem.

Reeve wyrzucił w górę ręce w geście kapitulacji.

– Dobra, dobra. Przecież widzę, że nie jestem tu mile widziany. Ty niewdzięczny chujku. No to idę – rzekł, po czym krzyknął w stronę domku przy basenie: – Wesółych Świąt, dzieciaki! Święty Mikołaj został wykopany z imprezy.

Po chwili, zataczając się, ruszył w stronę bramy.

Nadia razem z kilkoma kuzynkami Aleksa wyszły przed domek. Przypatrywały się nam teraz szeroko otwartymi oczami.

– Nie powinien siadać za kółkiem – powiedziałam, biorąc Aleksa za rękę. – Jest pijany.

Alex bez ruchu odprowadzał wzrokiem zataczającego się Reeve'a.

– Pospiesz się, zrób coś – poprosiłam, popychając go z całej siły w tamtą stronę.

W końcu niechętnie ruszył w kierunku Reeve'a.

– Daj mi kluczyki – powiedział. – Odwiozę cię do domu.

W odpowiedzi Reeve rzucił kluczyki na trawnik.

– Przejdę się.

– Reeve! – zawołałam. – Pozwól Aleksowi odwieźć się do domu.

Ale był już na ulicy, a jego czarna puchowa kamizelka ginęła w mroku. Próbowałam odszukać kluczyki w trawie, ale było za ciemno. Po chwili obok mnie stanął Alex i wzruszył obojętnie ramionami.

– Daj mi komórkę – poprosiłam, a kiedy to zrobił, włączyłam

w niej latarkę i wróciłam do przeszukiwania trawnika.

– Lepiej wracajmy do środka – odezwał się Alex. – Jest strasznie zimno. Kluczyków poszukamy rano.

Puściłam jego słowa mimo uszu i szukałam dalej. W końcu pod palcami poczułam twardy, zimny metal.

– Jedź za nim – powiedziałam, podnosząc kluczyki. – Reeve jest zalany. A z tą jego nogą dojdzie do domu zajmie mu kilka godzin. Po drodze może go potrącić przejeżdżający samochód.

Alex miał zupełnie beznamiętny wyraz twarzy.

– Nie posłucha mnie. Jest zbyt uparty.

– Proszę, przynajmniej spróbuj.

Alex przypatrywał mi się przez chwilę.

– Co się między wami dwojgiem dzieje? – spytał w końcu, przeczesując dłonią włosy. Zadając to pytanie, skrzywił się, jakby w obawie, że odpowiedź nie przypadnie mu do gustu. – Tylko proszę, nie kłam.

Ja jednak milczałam. Nie chciałam go okłamywać. Miałam poczucie, że ostatnio oszukuję wszystkich dokoła. Miałam już tego dosyć. Alex zasługiwał na coś więcej.

– No więc kilka razy... spotkaliśmy się we dwoje.

– Przespaliście się ze sobą? – dopytał, świdrując mnie spojrzeniem.

– Całowaliśmy się – przyznałam, wzięwszy głęboki oddech. – Ale to już przeszłość. To był głupi pomysł.

Alex utkwiał spojrzenie w ziemi. Nie chciał na mnie spojrzeć.

– Przepraszam – dodałam po chwili.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać – oznajmił, podnosząc wreszcie głowę. Na szczęście nie brzmiał, jakby był wkurzony, a najwyżej rozczarowany. Wziął ode mnie kluczyki i powiedział: – Jeszcze raz dzięki za prezent.

– Nie ma za co – odparłam i patrzyłam, jak truchta do terenówki Reeve'a zaparkowanej na podjeździe u sąsiadów. Po chwili wskoczył do kabiny i odjechał.

– Co się dzieje? – usłyszałam za sobą głos Nadii, która tymczasem do mnie podbiegła.

– Nic – odparłam, obejmując ją ramieniem. – Chodźmy do środka.

* * *

Nazajutrz przyszedł do mnie tata, żeby porozmawiać. Leżałam na kanapie w dużym pokoju, jednym okiem oglądając telewizję, a równocześnie wymieniając się SMS-ami z Ash.

– Co oglądasz? – zagał.

– A nawet nie wiem – odparłam, nie podnosząc głowy znad komórki. – Chyba leci jakiś program świąteczny.

Ashlin pisała: „Co się stało u Aleksa? Słyszałam, że Reeve pojawił się u niego w domu, pokłócili się i Alex go wykopał”.

„Nie do końca. Takie krążą plotki?” – odpisałam.

„Ren twierdzi, że musiała pojechać po Reeve’a. Znalazła go na poboczu”.

Mogłam się domyślić, że przedzwoni do niej i poprosi ją o podwiezienie. Oczywiście, że tak zrobił.

– Przygotowałaś już podanie do Wellesley College? – spytał tata.

– Tak, jest prawie gotowe – odparłam zgodnie z prawdą.

– A może chciałabyś, żebym rzucił na nie okiem, zanim je wyślesz? – spytał niezobowiązującym tonem.

– Nie trzeba – odrzekłam. – Pokazywałam je już pedagogowi w szkole.

„A o co właściwie wściekał się Reeve?”

„Nie mam zielonego pojęcia. Co mówiła Ren?”

„Jak zawsze próbowała go bronić. Owinął ją sobie wokół palca”.

„Prawda”.

– No ale nie stałaby ci się chyba wielka krzywdą, gdyby na podanie zerknęła jeszcze jedna osoba, co?

Dopiero wtedy podniosłam wzrok znad telefonu.

– Tato... jeszcze nawet nie wiem, czy na pewno chcę zdawać do Wellesley.

– Sądziłem, że umówiliśmy się, że przynajmniej spróbujesz złożyć tam papiery – stwierdził ojciec, marszcząc brwi.

– Będę tam aplikować, ale nawet jeśli się dostanę, nie wiem, czy będę chciała tam studiować – oświadczyłam, równocześnie przeglądając całą rozmowę z Ash. – To, że mamie się tam podobało, kiedy

uczęszczała do szkoły dla dziewcząt, nie znaczy wcale, że ja też polubię to miejsce.

– Chodzi mi o to, żebyś miała jakąś uczelnię zapasową, rozumiesz?

Skinęłam głową w odpowiedzi. W porządku. Nie wiadomo nawet, czy mnie przyjmą, więc co mi zależy, mogę złożyć te papiery.

Tata odchrząknął nerwowo, a ja od razu się zorientowałam, że chce powiedzieć coś, co sprawia, że czuje się niezręcznie.

– Chciałem cię jeszcze spytać o tamten wieczór u państwa Lind... Czy twój znajomy był wtedy pijany?

Spojrzenie dalej utkwione miałam w komórce, ale serce podeszło mi do gardła.

– Który znajomy?

– Reeve. Tak ma chyba na imię ten chłopak, prawda?

Nie sądziłam, że tata będzie pamiętał jego imię. Pewnie podpowiedziała mu je mama.

– Nie, nie był pijany – zapewniłam, a ponieważ ojciec nie wydawał się przekonany, dodałam po chwili z naciskiem: – Tatusiu, on nie był pijany! Reeve nie pije. To sportowiec.

– Dobrze już, dobrze. Ufam ci. Po prostu chcę, żebyś mądrze dobierała sobie znajomych. Teraz powinnaś skupiać się na tym, żeby złożyć papiery na studia i wzorowo skończyć liceum. Nie popadaj w samozadowolenie, nie pora na to.

Chciałam mu już coś odpyskować, lecz ugryzłam się w język – w naszym domu nie robiło się takich rzeczy. Pyskowanie rodzicom było zabronione. W głębi serca jednak czułam wściekłość, ilekroć ojciec pojawiał się w domu i próbował zgrywać zaangażowanego w życie swoich dzieci rodzica, podczas gdy tak naprawdę prawie nigdy go przy nas nie było. Nie miał prawa nakazywać mi, co mam zrobić.

– Tatusiu, jestem skupiona na przygotowywaniu podań na studia. Na przykład właśnie teraz zamierzam pójść na górę i się do tego zabrać – oświadczyłam, wstając.

– Grzeczna dziewczynka – ucieszył się tata, kiwając z zadowoleniem głową.

Kiedy znalazłam się w pokoju, rzuciłam się na łóżko i wybrałam numer Ash.

– Rennie i Reeve są sobie warci – powiedziałam.

W słuchawce rozległ się wyraźny dźwięk przeżuwania. Zastałam Ash podczas jedzenia.

– Myślę, że Ren nie zasługuje na takie traktowanie z jego strony – powiedziała po chwili. – Przecież Reeve wodzi ją za nos i robi złudne nadzieje, odkąd byliśmy dziećmi. Ona daje mu wszystko, czego Reeve sobie zażyczy, a on tylko bierze, bierze i bierze. Ren jest dla niego jak dobra wróżka, która spełnia wszystkie życzenia.

No cóż, ja bym raczej nie nazwała Rennie dobrą wróżką, ale nie podzieliłam się tą myślą z Ash.

– Jest skończonym egoistą – ciągnęła Ash. – Na nikomu mu nie zależy.

Tego akurat nie byłabym taka pewna. Prawdę mówiąc, wiedziałam, że jest inaczej.

* * *

Pamiętam dzień, w którym poznałam Reeve'a. Nasz dom był wtedy w trakcie budowy. Nadia była jeszcze malutka, a ja miałam siedem lat.

Nigdy nie widziałam na własne oczy budynku, który stał wcześniej na naszej posesji. Znałam go tylko ze zdjęć: dwukondygnacyjny dom z werandą okrążającą go ze wszystkich stron, z ozdobnymi okiennicami i dużym żelaznym wiatrowskazem. Oczywiście nie był to styl, który mógł przypaść do gustu moim rodzicom. Moja mama od razu jednak zachwyciła się lokalizacją. Budynek stał na dużej, dwuakrowej działce, rozciągał się stamtąd widok na morze. Mieszkający w nim facet nie planował w ogóle sprzedaży nieruchomości. Ale tata nakazał swojemu prawnikowi, żeby przesłał właścicielowi oficjalne pismo, w którym proponował zakup domu za bardzo wygórowaną cenę.

Jeszcze tego samego dnia, kiedy tata z mamą podpisali umowę kupna, dom został zrównany z ziemią.

Działo się to w okresie, gdy White Haven nie było do tego stopnia miastem willowym. Jasne, stało tam trochę dużych domów, nie przypominam sobie jednak posesji z basenami, windami i garażami na pięć samochodów. W tamtym czasie na wyspie było jeszcze znacznie

luźniej – między domami znajdowało się więcej przestrzeni, mieszkańcy mieli zapewnioną prywatność. No i wspaniałe widoki na morze. Wszystkie te czynniki sprawiały, że to miejsce musiało skończyć tak, jak skończyło – to znaczy znaleźć się w rękach bogaczy.

Mama, która samodzielnie przygotowywała projekt domu, często przyjeżdżała na plac budowy i doglądała postępu prac.

Pewnego razu zabrała na taką inspekcję Nadię i mnie.

Fundamenty były już położone i rozpoczęto wstawianie kantówek wyznaczających układ pomieszczeń. Na trawniku stało co najmniej dziesięć ciężarówek i jednak duża żółta śmieciarka.

– Rany boskie – mruknęła pod nosem mama. – Trzeba będzie siać nowy trawnik.

Pamiętam, że byłam zachwycona na myśl o tym, w jak wielkim domu niedługo zamieszkamy. Dotychczas żyliśmy zawsze w mieszkaniach. Oczywiście były to luksusowe apartamenty, ale nawet w nich za ścianami żyli inni ludzie. Natomiast ten dom był naprawdę gigantyczny.

Po posesji uwijało się mnóstwo robotników. Miałam wrażenie, że wszyscy są brzuchaci. Kiedy mama wdała się w rozmowę z jednym z nich, trzymałam Nadię za rękę i nie odstępowałam mamy na krok. Tego dnia było gorąco, ale mama i tak wystroiła się w elegancką czarną garsonkę i buty na szpilkach. Na nosie miała ciemne okulary, których nie zdjęła, nawet kiedy weszliśmy do środka.

Wyklócała się z jednym z pracowników o schody. Wskazywała na sporządzony przez siebie projekt i groziła, że jeśli nie zastosuje się do jej wskazówek, zatrudni nową ekipę.

– Jesteśmy jedyną ekipą budowlaną na wyspie – prychnął pracownik.

– W takim razie waszym następcom zafunduję rejs promem i wynajmę im dom, w którym zamieszkają – wypaliła mama.

I ten argument poskutkował, bo mężczyzna spuścił z tonu.

Podczas tej małej awantury z mamą mężczyzna przez cały czas zerkał na mnie i Nadię. Chyba nie był zbyt zachwycony, że dostaje ochrzan od kobiety. Zwłaszcza na oczach dzieci.

Aż nagle poczułam, jak ktoś wali mnie dłonią w plecy.

– Berek!

Odwrociłam się na pięcie i ujrzałam przed sobą jakiegoś chłopaka. Był trochę wyższy ode mnie. Kiedy się uśmiechał, widać mu było prawie wszystkie zęby. Stał przede mną, przenosząc wagę ciała to na jedną nogę, to na drugą.

– Reeve! – krzyknął na niego mężczyzna, z którym rozmawiała mama. – Mówiłem ci, że masz nie wychodzić z samochodu.

– Przywozi tu pan dzieci, żeby latały po terenie budowy?
– wściekła się mama.

– Powinien w tym czasie być na obozie sportowym, ale moja żona zaznaczyła błędną datę w kalendarzu, a ponieważ sama musiała odwiedzić swoją siostrę... musiałem się nim zająć.

Reeve zamrugnął oczami, po czym jak gdyby nigdy nic rąbnął mnie jeszcze raz w ramię i powtórzył:

– Berek! – A następnie dodał powoli, jakbym nie rozumiała po angielsku: – Teraz ty gonisz!

– Wiem, jak się gra w berka – stwierdziłam najbardziej złośliwym tonem, na jaki umiałam się zdobyć.

Zawsze doprowadzało mnie to do szału, kiedy ludzie zakładali, że skoro mam azjatyckie korzenie, to nie mówię po angielsku.

– Jakoś nie widać – rzucił, odskakując ode mnie na wszelki wypadek.

W tej samej chwili wypuściłam dłoń Nadii i ruszyłam za nim biegiem.

Mama i pracownik zaczęli na nas krzyczeć, ale nie zwolniłam. Nagle zapragnęłam złapać tego chłopaka.

Chociaż mężczyzna zarzekał się, że Reeve tylko wyjątkowo zjawił się na terenie budowy, szybko się okazało, że po naszym domu umie poruszać się z taką łatwością, jakby znał go już doskonale. Wiedział, gdzie trzeba skręcić i gdzie można się schować. W pewnym momencie przeskoczył nad stertą desek i przykucnął za dwoma kozłami. Był szybki, ale ja też. A byłabym jeszcze szybsza, gdybym tego dnia nie założyła eleganckich bucików.

W końcu prawie go dopadłam. Reeve wbiegał już do framugi, ale w ostatniej sekundzie chyba się rozmyślił i chciał zawrócić. Byłam

jednak tuż za nim. Wpadłam na niego i z całej siły rąbnęłam go pięścią w plecy. Chłopak wpadł do pokoju i poślizgnął się na podłodze.

Po chwili zobaczyłam, że w pomieszczeniu, do którego wleciał, podłoga była świeżo zalana betonem. Chłopak, ślizgając się, zostawił po sobie wyraźny ślad.

Z wrażenia aż jęknęłam.

– Reeve, do jasnej cholery!

Kiedy się odwróciłam, ujrzałam przed sobą tatę Reeve'a. Twarz miał czerwoną z wściekłości. Po chwili wszedł do pokoju, a jego wielkie buty zaczęły odciskać ślady w świeżym betonie. Chyba niezbyt się tym już przejmował, skoro syn i tak popsuł jego robotę. Chwycił Reeve'a za tył koszuli i podniósł go jak kotka młode. Tyle że w jego geście nie było delikatności. Wyglądał, jakby miał zamiar zamordować syna. A Reeve sprawiał teraz wrażenie naprawdę wystraszonego. Nagle zobaczyłam, że zmienił się na twarzy.

– To moja... To przeze mnie... – pisnęłam.

To była moja wina, bo to ja wepchnęłam go do pokoju. Reeve nie pozwolił mi jednak dokończyć.

– Przepraszam, tato. To moja wina.

Chwilę później na progu stanęły mama z Nadią. Na widok zniszczeń z ich ust też wyrwały się zduszone jęki.

Tata Reeve'a postawił syna z powrotem na ziemi i zwrócił się do mojej mamy:

– Proszę się nie martwić, zaraz to naprawimy, oczywiście gratis. – Następnie zmierzył syna wściekłym spojrzeniem i warknął, aż zazgrzytały mu zęby – Do samochodu, migiem!

Czułam się strasznie. Mama zapakowała nas obie do auta, a kiedy odjeżdżałyśmy, zobaczyłam Reeve'a. Zgodnie z poleceniem siedział na pace terenówki ojca. Nie wyglądał już na przestraszonego.

Widząc mnie, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

KAT

W pierwszy dzień świąt miałam zamiar obudzić się wcześniej i usmażyć wszystkim naleśniki. Skończyło się na tym, że oglądaliśmy z Patem do późna komedię *Prezent pod choinkę* i w efekcie zasnęłam. Z łóżka zwlekłam się dopiero po dziesiątej.

Narzuciłam brudny szlafrok frotté na T-shirt, w którym spałam, i poszłam do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Zdziwiłam się, gdy zastałam przy stole tatę i Pata. Pat pochylał się nad talerzem zupy z wczoraj, a tata pił kawę.

– Wesołych świąt, panowie DeBrassio – powiedziałam zachrypniętym po nocy głosem. – Chciałam wcześniej wstać i zrobić naleśniki, ale...

– Ale jesteś zbyt leniwa, żeby ruszyć dupsko? – podpowiedział usłużnie Pat, siorbiąc zupę.

– Tak samo jak mój starszy brachol – zrewanżowałam mu się, szczerząc zęby w uśmiechu.

Z kawą poszłam do dużego pokoju i włączyłam lampki na choince. Pod drzewkiem świeciło pustkami, bo prezenty, zgodnie z domową tradycją, wręczyliśmy sobie już zeszłego wieczoru. Tacie kupiłam nową wędkę, na którą długo oszczędzałam. Pat dostał ode mnie wyszukane w Internecie ozdobne naklejki na motor, nawiązujące do starych włoskich maszyn motocrossowych. Od taty w prezencie dostałam banknot studolarowy. Pat oświadczył, że podaruje mi coś nieco później. Jasne, Pat był specjalistą od spóźnionych prezentów.

W telewizji znowu puszczały ten sam film co wieczorem. Trafiłam na końcową scenę, w której bohaterowie siedzą w chińskiej restauracji, a kelnerzy śpiewają z dziwnym akcentem i nie potrafią wymówić „l”. Od filmu załatywało rasizmem, ale i tak był dobry.

W pewnym momencie do pokoju zajrzeli ojciec z Patem.

– Katherine – odezwał się tata – pod choinką czeka chyba na ciebie jeszcze jeden prezencik.

– Staruszkę, pora wybrać się do okulisty – odparłam.

– Pat – warknął tata – miałeś przecież położyć go rano pod choinką.

– Spokojnie, bez nerwów – mówił Pat. Poszedł do swojego pokoju, a po chwili wynurzył się, niosąc pudło owinięte w świąteczny papier.

Wręczył mi podarunek. – Proszę.

– Co to? – spytałam, spoglądając to na ojca, to na Pata.

– Otwórz – poradził tata, uśmiechając się od ucha do ucha.

Zdarłam szybko papier i z wrażenia zaniemówiłam – był to nowiuteńki laptop.

– Chyba żartujecie – jęknęłam.

– To na studia, Katherine.

Wzruszenie odebrało mi głos. Łzy zaczęły szczypać mnie w oczy.

– Jak...? Skąd wzięliście na to pieniądze? – wydusiłam wreszcie.

– W zeszłym tygodniu skończyłem kanu – oświadczył tata z dumnym uśmiechem. – Pat dorzucił trochę grosza.

Przeniosłam spojrzenie na Pata, który stał oparty o framugę z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Naprawdę? – spytałam z niedowierzaniem.

– Serio. Narobiłem się ostro, żeby zarobić na ten sprzęt. Lepiej poradź sobie w tym całym Oberlin – powiedział Pat i pogroził mi palcem.

Otarłam ręką łzy i powiedziałam:

– Ale przecież jeszcze nawet nigdzie mnie nie przyjęli.

Powinłam przyznać im się do zawodu, jaki sprawił mi ostatni list z Oberlin, ale nie miałam sumienia.

– Dostaniesz się, spokojna głowa – zapewnił mnie Pat.

– Nawet jeśli mnie przyjmą, to tak daleko... Może powinłam studiować bliżej, tak żebym mogła zajeżdżać i pomagać wam w domu.

– Wykluczone – burknął tata. – Zaraz po maturze masz zniknąć.

Tak właśnie chciałaby twoja mama, gdyby żyła.

Oczy miałam już pełne łez, ledwo mogłam go przez nie dostrzec.

– Wielkie dzięki.

Pat nachylił się i powiedział:

– Damy sobie z tatą radę. A ty zabierzesz swój tyłek do Oberlin.

Zrobisz fajne studia, potem zarobisz kupę kasy w jakiejś dobrze płatnej robocie. A jak już będziesz zarabiać dużo kapusty, będziesz przysyłać część do domu.

– No tak, bo za pięć lat ty dalej będziesz mieszkał w domu, nieudaczniku – powiedziałam ze śmiechem.

Kiedy wstałam, żeby ich wyściskać, ze wzruszenia uginały się pode mną nogi.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

LILLIA

Pierwszy dzień świąt przeleciał w mgnieniu oka. Rano, jak zawsze, poszliśmy do kościoła, a po powrocie tata przyrządził koreańską zupę z ryżowymi kluseczkami, mama zaś upiekła cynamonowe bułeczki, które wcześniej zamówiła w drogich delikatesach. Zjadaliśmy je podczas rozpakowywania prezentów. Pod choinkę dostałam nowego laptopa, kaszmirowy sweterek w kolorze lawendowym, nowe buty do jazdy konnej, a także trochę drobiazgów kosmetycznych: moje ulubione perfumy i krem do twarzy o słodkim zapachu z nowojorskiej drogerii.

Powinnam być szczęśliwa, bo wszystkie prezenty były wspaniałe i dostałam dokładnie to, o co prosiłam. Nadia po rozpakowaniu każdego ze swoich prezentów piszczała z radości i za każdym razem na nowo biegła do rodziców i wieszała im się na szyjach. Celowo ociągała się z otwieraniem kolejnych prezentów, tak żeby ta chwila trwała dłużej. Ja natomiast ledwo zdobyłam się na podziękowania i uśmiechy. Tak, byłam najbardziej niewdzięczną córką na świecie.

A rodzice oczywiście zauważyli moje dziwne zachowanie. Widziałam, jak spoglądają po sobie zaniepokojeni. W pewnym momencie mama przysiadła nawet obok mnie na leżance i przyłożyła mi dłoń do czoła, żeby sprawdzić, czy nie mam podwyższonej temperatury.

Nie sądziłam, że to będzie aż tak boleć – że będę rozpaczać po czymś, co od początku do końca miało być udawane.

Kiedy już wszystkie prezenty były rozpakowane, mama dała znak tacie, a ten wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z dwoma ogromnymi pudłami. Nadia podbiegła momentalnie, żeby porwać jedno z nich, ale tata powiedział:

– Oba są dla Lillii.

Kiedy otworzyłam pudła, w środku znalazłam nowiuteńkie eleganckie walizki ekskluzywnej firmy. Były lśniaco białe – jedna duża walizka na kółkach, a druga mniejsza, którą można zabrać do samolotu jako bagaż podręczny.

– Żebyś miała na studia – podpowiedział tata. – W Wellesley mają świetne stypendia zagraniczne.

Nie miałam nawet siły, żeby w jakiś sposób zareagować na jego słowa. Dalej przecież nie byłam przekonana, że Wellesley College to dobry wybór. Skinęłam tylko głową, po czym kilka razy otworzyłam i zamknęłam jedną z walizek.

– Ojciec sam wybrał dla ciebie ten zestaw – powiedziała mama. – Pomyślał, że spodoba ci się biel.

Mama oparła dłoń na moim kolanie i lekko je uścisnęła.

A ja automatycznie spojrzałam na ojca i powiedziałam:

– Bardzo mi się podobają.

– Wesołych Świąt, księżniczko – odrzekł.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

MARY

Wreszcie nadszedł Sylwester, a moi rodzice mieli lada chwila zjawić się na wyspie.

Spodziewałam się, że dotrą nieco wcześniej, ale chyba zatrzymała ich pogoda. Na noc zapowiedziano obfite opady śniegu, do tego wył wiatr. Ale w sumie to nawet dobrze, że się spóźnią, bo miałam jeszcze sporo do roboty. Ciotka Bette nagotowała mnóstwo jedzenia, a ja w tym czasie dokańczałam pakowanie. A przy okazji próbowałam doprowadzić dom do porządku, bo gdyby mama zobaczyła cały ten bajzel, zakasałaby rękawy i zabrała się do sprzątanía. A tego wołałabym uniknąć. Chciałam, żeby mama z tatą odpoczęli przy wspólnym posiłku, a kiedy już się odprężą, zamierzałam podzielić się z nimi dobrą nowiną – że opuszczam wyspę Jar i wracamy razem.

Poszłam na piętro, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Chciałam wyglądać pięknie i dojrzałe, gdy przyjadą. Od kiedy tu wróciłam, w moim życiu wydarzyło się naprawdę wiele. A teraz pragnęłam, żeby dostrzegli, że w tym czasie wydorostałam. Oczywiście zawsze chcieli dla mnie dobrze, ale równocześnie trzymali mnie pod kloszem. Kiedy wrócimy do domu, chcę, żeby zaczęli traktować mnie jak nastolatkę, a nie jak dziecko.

Nie spieszyłam się pod prysznicem. Spędziłam w kabinie tyle czasu, że cała łazienka napełniła się parą. Ogoliłam nogi, potem się uczesałam i umalowałam. Usta pomalowałam ciemnoczerwoną pomadką, a wilgotne włosy związałam w luźny kok, żeby po wyschnięciu lekko się pofalowały. Ubrałam się w znalezioną w szafie sukienkę. Była biała, ze złotymi wstawkami i obniżoną talią. Kiedy wyszłam z pokoju, z dołu dobiegły mnie głosy mamy i ciotki Bette, które właśnie weszły do domu. Cofnęłam się szybko po złote pantofle bez pięty, które wyszukałam na dnie szafy.

Wsunęłam je na stopy i pędem zbiegłam po schodach, żeby przywitać się z rodzicami. Zamarłam w pół kroku, słysząc, jak ciotka

Bette mówi:

– Nie wiem, jak powiedzieć Mary o Jimie.

Jim to mój ojciec.

– Bette, przestań... – odezwała się zbolalym głosem mama.

– Przestań ciągle o niej mówić.

Całe moje ciało zamieniło się w sopel lodu.

– Przepraszam – dobiegł mnie głos ciotki, która powiedziała potem coś, czego nie mogłam zrozumieć. Po chwili jej słowa znów stały się zrozumiałe. – Erico, to ją bardzo zdenerwuje.

Co niby miałyby mnie zdenerwować? O co tu chodzi? Czyżby moi rodzice się pokłócili? Może w czasie, kiedy mieszkałam na wyspie, rozeszli się i dlatego nie chcieli mnie odwiedzać. Poczulałam przyływ paniki, momentalnie zrobiło mi się gorąco. Zdjęcia w ramach wiszące na ścianie przy schodach zaczęły dygotać. Musiałam nakazać sobie spokój. *Tylko spokojnie*, powtarzałam w myślach.

Uspokójsięuspokójsięuspokójsię.

– Co to za hałas? – spytała moja mama.

– To Mary – odparła ciotka Bette. – Mówiłam ci, że jest już spakowana i chce wracać do domu.

– Bette, błagam, przestań się nade mną pastwić.

Nadal tkwiłam w połowie długości schodów, jakbym nagle wrosła w ziemię. Coś tu nie grało. I to bardzo. Nagle obleciał mnie strach przed zejściem.

– Bette, potrzebujesz pomocy – powiedziała mama takim głosem, jakby już płakała. – Zabieram cię stąd. Ten dom ci nie służy.

– Nie, Erico, nic mi nie jest – upierała się ciotka. – To ona chce stąd wyjechać. Chce wyjechać razem z tobą. Kiedy zostanę bez niej, poczuje się lepiej!

– Ten dom to ruina. A ty... jesteś w strasznym stanie – tłumaczyła mama zdławionym głosem. – Nie możesz tu dłużej zostać.

– Nie możesz wyjechać bez Mary. Będzie zdenerwowana i może zrobić komuś krzywdę.

– Wyjeżdżamy, i to już! – krzyknęła mama, otwierając drzwi.

W tym samym momencie skoncentrowałam się i siłą umysłu zamknęłam je z powrotem. Mama z przerażeniem spojrzała na swoją

dłoń, w której przed chwilą trzymała klamkę. Drzwi zatrzasnęły się z głośnym hukiem. Rozległ się trzask zamykanego zamka.

– Mary, dość tego! – krzyknęła ciotka Bette. – Straszysz mamę!

Puszczając jej słowa mimo uszu, podbiegłam do łóżka, chwyciłam walizę i zbiegłam z nią po schodach.

– Mamusiu, jadę z tobą! Nie zostawiaj mnie tutaj! – wołałam.

W tej samej chwili usłyszałam, jak otwierają się tylne drzwi. Zbliżyłam się do okna na półpiętrze i zobaczyłam, jak mama, obejmując ramieniem ciotkę, próbuje doprowadzić ją do samochodu z wypożyczalni. A więc chciały wyjechać beze mnie?

Zbiegłam na sam dół i popędziłam w stronę samochodu.

Moja mama zanosila się płaczem. Nawet na mnie nie patrzyła.

– Bette, bardzo cię proszę, wsiadaj do samochodu.

– Mamusiu! – zawołałam, biegnąc ku niej. Z moich ust dobywało się teraz wycie. Okiennice w oknach domu otwierały się i zamykały z trzaskiem. Coraz szybciej i szybciej. Nie umiałam już tego powstrzymać, zupełnie straciłam nad sobą kontrolę.

– O Boże – krzyknęła przeraźliwie moja mama, po czym szarpnięciem otworzyła drzwi od strony pasażera i wepchnęła ciotkę do kabiny. Następnie podbiegła do drzwi od strony kierowcy i szybko wsiadła. W tym samym momencie dobiegłam do samochodu. Zaczęłam tłuc pięściami w szybę. Uderzałam z tak wielką siłą, że szkło zaczęło pękać.

– Mamusiu, mamusiu, mamusiu! – zawodziłam. – Nie odchodź. Nie zostawiaj mnie samej. Chcę wrócić do domu!

– Przepraszam – powiedziała przez łzy mama. – Przepraszam, nie mogę tu zostać.

Widziałam, że kiedy przekręcała kluczyk w stacyjce, drżały jej ręce. Wrzuciła wsteczny bieg, zawróciła i po chwili odjechała spod domu.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

LILLIA

Nie wybierałam się na tę imprezę. Kat wysyłała mi ciągle SMS-y, w których namawiała mnie, żebym szła z nimi. Obiecywała, że razem z Mary będą mnie bronić przed Rennie. A po południu dostałam SMS-a od Ren: „No to co, nowy rok, nowy początek? Wpadaj do mnie dzisiaj”. Po chwili przesłała mi jeszcze zdjęcie, na którym widać było jej dłoń trzymającą wiśniowego lizaka. Miała nienaganne manicure – lśniący blad różowy lakier lśniący jak wata cukrowa.

No i w końcu dałam się przekonać – jednak pójdę na tę imprezę. Co miałam do stracenia? Nie chciałam być jedyną osobą w całej szkole, która się tam nie zjawi. Na imprezę do Rennie wybierała się moja siostra. Szły nawet Kat i Mary. Co innego miałabym robić? Pójść na uroczyste przyjęcie z rodzicami?

Jeszcze kilka miesięcy temu przed taką imprezą ja i Rennie stroiłybyśmy się razem. Z głośników leciałby jakiś kawałek Madonny, a my przepychałybyśmy się przy lustrze, nie mogąc się zdecydować, czy lepiej użyć szkarłatnej czy może ceglastoczerwonej szminki. Wszystko jednak się zmieniło i teraz stroiłam się sama. Nie było przy mnie nawet Nadii, bo przygotowywała się na imprezę razem z innymi pierwszoklasistkami w domu Janelle. Byłam sama.

Sukienkę, którą chciałam dziś założyć, znalazłam na stronie internetowej jakiegoś sklepu ze starymi, stylowymi ciuchami. Trochę się martwiłam, czy będzie pasować, bo dawniej obowiązywały nieco inne oznaczenia rozmiarów. Kiedy jednak kurier ją dowiózł, okazało się, że leży na mnie jak ulał. Sukienka miała szmaragdowy kolor i była wykonana z cieniutkiego niczym bibuła jedwabiu. Miała opuszczoną talię, dekolt w szpic i głębokie wycięcie na plecach z paseczkami materiału związanymi na krzyż misternie niczym sploty pajęczyny.

Włosy nakręciłam na wałki mamy i uczesałam je na boba. Ponieważ niektóre kosmyki bez przerwy opadały, pomogłam sobie kilkoma szpilkami. Na koniec pomalowałam usta ciemnoczerwoną

szminką.

Kiedy schodziłam, tata wyszedł ze swojego gabinetu, żeby uścisnąć mnie na do widzenia. Powiedział, że wyglądam zachwycająco. A przy okazji przypomniał, że mam czas tylko do drugiej w nocy i ani minuty dłużej. Poleciał, żebym nie wracała samochodem. Po imprezie miałam zamówić taksówkę albo zadzwonić po niego, żeby mnie odwiózł.

- W Sylwestra na ulicach nie jest zbyt bezpiecznie – oświadczył.
- Wielu kierowców siada za kierownicą po alkoholu.

Kiedy prawił mi te wszystkie morały, przez cały czas przewracałam tylko oczami i powtarzałam:

- Tak, tatusiu. Dobrze, tatusiu.

Kiedy zatrzymałam się na czerwonym świetle, napisałam do Ash, pytając, czy jest już na imprezie. Wolałabym nie wchodzić tam sama. Odpisała, że jest w środku. Wysłałam też SMS-a do Aleksa, ale na odpowiedź od niego musiałam trochę poczekać. Niewiele rozmawialiśmy od czasu świątecznego przyjęcia jego rodziców, kiedy wyjawiałam mu, że całowałam się z Reeve'em. Stosunki między Alekssem a Reeve'em i tak były ostatnio napięte, a moja rewelacja pewnie jeszcze dołała oliwy do ognia. Nie wiedziałam nawet, czy będą się jeszcze w ogóle kumplować.

Przy galerii, w której odbywała się impreza, nie było gdzie zaparkować. Dlatego zostawiłam samochód dwie przecznice dalej i po kilku krokach pożałowałam, że założyłam pożyczone od mamy wiązane wysoko i wysadzone kryształami górskimi buciki na obcasie. Buty były z kolekcji Manolo Blahnika, więc sądziłam, że coś tak drogiego musi być niesamowicie wygodne. Myliłam się. Kiedy dotarłam w końcu do galerii, miałam tak poobcierane stopy, że najchętniej zdjęłabym buty i została w pończochach.

Ze szklanego szyldu zmazano nazwę galerii, w oknie umieszczono napis: DO WYNAJĘCIA. Z ulicy galeria wydawała się zupełnie... opuszczona. Trudno było dojrzeć cokolwiek w środku przez zaparowane okna.

Przy drzwiach stał prawdziwy wykidajło. Kojarzyłam go z Bow Tie, gdzie pracował jako kucharz. Nie wiedziałam, jakim cudem Rennie

przekonała go, żeby zamiast bawić się w Sylwestra, przez całą noc sterczał u wejścia do galerii jej mamy i doglądał imprezy jakichś licealistów.

– Hasło? – spytał, kiedy stanęłam przed nim.

– Bimber – powiedziałam i przez chwilę obleciał mnie strach, że tymczasem Rennie zmieniła tajne hasło i nie zostanę wpuszczona na imprezę.

Bramkarz po chwili skinął głową i oświadczył:

– Wjazd kosztuje dziesięć dolców.

Dziesięć dolarów? Nigdy jeszcze nie zapłaciłam ani centa, żeby wejść na imprezę Rennie.

– Jestem czwartoklasistką – oznajmiłam. – I przyjaźnię się z Rennie. Poza tym ja cię skądś znam, spotkaliśmy się chyba w Bow Tie.

– Wszyscy, którzy tu dziś przychodzą, mówią, że są znajomymi Rennie – odparł znudzonym tonem, po czym spojrzał ponad moją głowę w kierunku hałaśliwej grupki dzieciaków nadciągającej w naszą stronę. – Czwartoklasiści płacą dychę, trzecioklasiści dwadzieścia, drugoklasiści trzydzieści...

Byłam stuprocentowo pewna, że ani Ash, ani żaden z naszych przyjaciół nie zapłacił ani grosza. Nie miałam jednak zamiaru robić sceny przy drzwiach. To takie upokarzające.

– Dobra, jak chcesz – powiedziałam.

Na szczęście miałam przy sobie trochę gotówki, którą tata dał mi na taksówkę. Z mojej ozdobionej paciorkami torebki wyciągnęłam dwudziestkę i wręczyłam bramkarzowi, a ten sięgnął do swojej sakiewki z banknotami i wydał mi resztę.

– Dobrej zabawy – powiedział na koniec.

Weszłam do galerii. Wcześniej widywałam już ją pustą, kiedy Paige przemalowywała ściany między kolejnymi wystawami. Teraz jednak Rennie zadbała o to, żeby wewnątrz zmieniło się nie do poznania. W miejscu, gdzie kiedyś stała kasa, zorganizowała bar. Stał za nim kolejny pracownik restauracji – wystrojony w elegancką śnieżnobiałą koszulę i czarną muchę przyrządzał drinki dla gości. Alkohol zamiast w jednorazowych plastikowych kubeczkach serwowano w eleganckich szklankach, zapewne też pochodzących z restauracji. Pod sufitem

zawieszono piękne, lśniące, metalicznie girlandy we wszystkich kolorach tęczy. Wyglądały naprawdę staromodnie i efektownie. Zauważyłam też balony napełnione helem: białe, srebrne i złote. Całe ich kiście unosiły się swobodnie po sali. Kiedy spojrzałam pod nogi, zobaczyłam, że Rennie pomalowała podłogę w efektowny deseń biało-czarnych zygzaków. Na wszystkich stołach umieszczono kiście kremowych piór, niektóre pokryte były złotym i srebrnym migoczącym pyłkiem.

To najlepsza impreza, jaką kiedykolwiek urządziła Rennie. Nawet ja musiałam to przyznać.

Galeria była pełna gości. Wewnątrz panował półmrok i musiała upłynąć chwila, zanim oczy przywykły mi do ciemności. Nigdzie nie widziałam Kat ani Mary. Omiatając spojrzeniem salę, dostrzegłam Nadię, która w otoczeniu koleżanek z drużyny siedziała na kanapie w rogu. Siostra pomachała mi na powitanie, a ja jej odmachalam.

Byłam sama jak palec.

Poczułam, jak z nerwów zaczyna boleć mnie brzuch. A więc tak ma wyglądać ten wieczór?

Zaczerpnęłam głęboko powietrza, po czym zaczęłam myszkujeć w torebce w poszukiwaniu szminki i puderniczki. Na tym właśnie polega problem z ciemnoczerwoną pomadką, że ciągle trzeba sprawdzać, czy na ustach jest jeszcze gruba warstwa. W przeciwnym razie wargi zaczynają wyglądać, jakby się przed chwilą zjadło lody na patyku. Podmalowałam delikatnie kąciki ust, a kiedy schowałam kosmetyki z powrotem do torebki, moja komórka zaczęła wibrować.

Dostałam SMS-a od Aleksa: „Wyglądasz zabójczo”.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam klapkę aparatu. Rozejrzałam się jeszcze raz po sali i faktycznie po chwili go zauważyłam – stał przy barze. W szklance miał jakiś brązowawy płyn. Uniósł ją na mój widok i się roześmiał. W koszuli i szelkach, które pewnie wyszukała dla niego mama, wyglądał absolutnie zachwycająco.

Po chwili Alex, lawirując między gośćmi, zbliżył się do mnie. Widziałam, że podchodząc, zanurzył rękę w kieszeni spodni.

– Tamtej nocy poszłaś, zanim zdążyłem dać ci prezent
– powiedział, wyciągając do mnie rękę.

Trzymał w niej małe pomarańczowe pudełeczko przewiązane wąską brązową wstążeczką. Na wstążce dojrzałam nazwę ekskluzywnej firmy jubilerskiej Hermes.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Otwórz, Lil – poprosił Alex, wręczając mi pudełko.

Odwiązałam wstążkę i otworzyłam pudełko. W środku kryła się bransoletka – ta sama, która tak spodobała mi się w Bostonie. Biała, ze szklistą glazurą, idealna.

– Alex, przecież to za drogie! Nie mogę tego przyjąć.

– Mówiłaś, że chciałabyś ją mieć, pamiętasz?

– Wiem, ale...

– A ja chciałem ci ją dać – powiedział wyraźnie zadowolony.

Wyjął bransoletkę z pudełka i założył mi ją na nadgarstek.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Czemu nie?

– Bo to... za dużo kosztuje.

– Nie przejmuj się tym. Zapłaciłem z pieniędzy, które babcia dała mi na nową gitarę – wyjaśnił Alex, po czym wsadził ręce do kieszeni i dodał: – A przy okazji chciałbym cię o coś spytać. Chodzi mi o ten weekend w Bostonie.

Spojrzałam na niego spłoszona i skinęłam szybko głową.

– Jeśli... – zaczął, spoglądając w dół. Dopiero po chwili podniósł na mnie wzrok. – Pamiętasz, jak poszliśmy we dwoje na spacer i padał śnieg? Czy gdybym wtedy spróbował cię pocałować, zgodziłabyś się?

W myślach cofnęłam się do tamtej nocy. Było wtedy tak pięknie, cały Boston skrył się w śniegu. Czułam się wtedy u boku Aleksa całkowicie bezpieczna. Przy nim wszystko wydawało się łatwe, zwłaszcza w porównaniu z Reeve'em.

Chyba bym się zgodziła. Może.

Miałam to już na końcu języka, kiedy nagle ponad ramieniem Aleksa, po drugiej stronie pokoju, dojrzałam jego – Reeve'a – i cały świat znieruchomiał.

Siedział na kanapie razem z jakąś dziewczyną, którą w pierwszej chwili wzięłam za Rennie. Dopiero kiedy przyjrzałam się jej uważniej, zobaczyłam, że to jakaś drugoklasistka. Na imię miała chyba Kendall.

Reeve ubrany był w strój, który wspólnie kupowaliśmy. Wyglądał w nim zabójczo przystojnie – tak przystojnie, że aż poczułam mdłości.

Dziewczyna zarzuciła na szyję boa z piór i bez przerwy się nim bawiła.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a wtedy celowo spojrzałam gdzieś w bok. Reeve szepnął coś dziewczynie na ucho, po czym założył jej na głowę swój kapelusz. Kendall ochoczo usiadła mu wtedy na kolanach. Poczułam w tej chwili, jak do twarzy napływa mi krew.

– Muszę już iść – powiedziałam, odsuwając się od Aleksa.

Widziałam, jak momentalnie rzednie mu mina.

– I nawet nie odpowiesz mi na pytanie?

– Nie mogę w tej chwili.

Wbrew samej sobie zerknęłam znów na Reeve'a. A on oczywiście przyłapał mnie, jak mu się przyglądam. Pociągnął duży łyk ze szklanki, po czym położył dłoń na udzie Kendall.

Poczułam, że muszę jak najszybciej stąd wyjść. Ruszyłam w stronę drzwi, przepychając się między gośćmi.

W korytarzu się potknęłam. A w tym samym momencie Reeve wyrósł tuż przede mną jak spod ziemi. Wyciągniętym ramieniem zatarasował mi przejście.

– Przepraszam, chcę przejść – powiedziałam lodowatym tonem.

– Ach tak, a więc dalej ze sobą nie rozmawiamy? – spytał Reeve, po czym skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o ścianę.

– A niby o czym mielibyśmy rozmawiać? – warknęłam, piorunując go wzrokiem. – Przecież nawet się nie lubimy, pamiętasz?

Posłał mi protekcyjny uśmiezek, jakbym była tylko głupiutką dziewczynką, a on tym dojrzałym facetem, który ma do tego wszystkiego dystans. Kiedy spróbowałam znów przepchnąć się obok niego, uśmiech spełził mu z ust.

– Słuchaj, byłem wkurzony, że dałaś mi kosza – stwierdził. – Ale już mi przeszło. Dlatego nie musisz uciekać za każdym razem, kiedy mnie widzisz. Nie będę ci się już naprzykrzał. Było, minęło.

– Super.

Reeve wyciągnął rękę i dotknął bransoletki na moim nadgarstku.

– Ładne cacko – powiedział.

– Dziękuję – odparłam, choć wiedziałam, że mówi to nieszczerze.

– Alex musiał się ostro naharować, żeby zarobić na coś takiego
– dodał ze złośliwym uśmiechem.

– Owszem – przyznałam. Powinam uśmiechnąć się i odejść, nie mogłam się jednak powstrzymać. Wskazując palcem siedzącą na kanapie Kendall, zauważyłam: – Niesamowicie elegancko z twojej strony, że flirtujesz z inną dziewczyną na imprezie Rennie. A może już ze sobą nie chodzicie? W sumie wcale mnie to nie dziwi. To takie typowe dla ciebie: skaczesz z kwiatka na kwiatek.

Domyślałam się, że Rennie tylko po to zaprosiła mnie na tę imprezę, żeby mogła pochwalić się przede mną swoim związkiem z Reeve'em. A może wcale tak nie było? Może tych dwoje faktycznie ze sobą zerwało? Gdyby Reeve przestał się liczyć, Rennie nie miałyby już powodu, żeby mnie nienawidzić.

Uśmiech znikł z twarzy Reeve'a. Było jasne, że moje słowa poruszyły w nim jakąś czułą strunę.

– Tłumaczyłem ci już milion razy, że Rennie i ja jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej.

– Serio? I przyjaciele zostają u siebie na noc, żeby przytulać się w sypialni?

Reeve uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Wierz sobie, w co tylko chcesz. Nic mi do tego.

– Wierzę w to, co mi powiedziała, głupku. Widziałam ją na własne oczy w twoim domu. Nie posiadała się z radości, że może mi o tym wszystkim opowiedzieć.

– Kiedy?

– W dniu, kiedy zorganizowaliście otwarte drzwi.

Reeve drgnął gwałtownie.

– A więc jednak wtedy przyszłaś?

Rozejrzałam się po sali i po chwili wypatrzyłam Rennie. Stała otoczona wianuszkiem chłopaków z drużyny futbolowej. A więc nie przyznała mu się, że ich odwiedziłam. A to niespodzianka. Chociaż oczywiście i tak nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ cała ta sprawa była już zamkniętym rozdziałem.

– No, przyszłam – przyznałam, wruszając obojętnie ramionami.

– Rennie stwierdziła, że nie masz ochoty się ze mną widzieć, więc sobie

poszłam.

– Mówisz poważnie? – Reeve wlepił we mnie spojrzenie.

– Przyszłaś do mnie do domu?

– To nic wielkiego – odparłam i schyliłam się, próbując precyzyjnie się pod jego ramieniem, żeby wyjść.

On jednak znów zrobił krok w tył i zatarasował mi przejście.

– Zaczekaj! Nie wiem, co naopowiadała ci Rennie. Prawda jest taka, że cały dzień przesiedziałem sam w swoim pokoju. Byłem wściekły, że dałaś mi kosza. Marzyłem, żebyś przyszła, Lil. Tylko ty, nie kto inny.

Na sekundę zamknęłam oczy.

– To nie ma już żadnego znaczenia.

I dokładnie w tej chwili zjawiała się koło nas Kendall.

– Cześć, Lillia, jak się masz? – przywitała się, opierając głowę na ramieniu Reeve'a, który momentalnie spróbował ją strząsnąć.

– No hej – odparłam, zerkając nerwowo w stronę drzwi.

Akurat przy wejściu kłębiła się teraz grupa nowych gości, więc nie miałam jak uciec. Pomyślałam, że wyjdę przez zaplecze. Posłałam krótki uśmiech Kendall, po czym rzuciłam:

– Bawcie się dobrze!

Następnie odwróciłam się na pięcie i precyzyjnie obok nich.

Byłam już w połowie korytarza, kiedy usłyszałam, że Reeve woła mnie po imieniu.

– Dalej mnie lubisz, wiem o tym! – zawołał. – Nasze rozstanie jest nieważne, bo wzięło się z totalnego nieporozumienia.

Przystanęłam wtedy i odwróciłam się do niego.

– Nie zerwaliśmy ze sobą, ponieważ tak naprawdę nigdy nie byliśmy parą.

– Cho, przyznaj, że ci się podobam.

– Nie podobasz mi się.

Chryste, oby tylko nie było tu Kat ani Mary. Gdyby zobaczyły tę scenę, chciałyby, żebym powróciła do realizacji naszego planu. A ja już najzwyczajniej w świecie nie miałam na to siły.

– Reeve, nie podobasz mi się – powtórzyłam, tym razem spokojniej.

– Podobam, wiem o tym – stwierdził, po czym chwycił mnie za rękę. Spróbowałam mu ją wyrwać, ale nie puszczał. – Ja podobam się tobie, a ty podobasz się mnie. Może skończmy więc wreszcie z tymi gierkami i zostanmy parą.

Przyciągnął mnie do siebie i po chwili znaleźliśmy się tak blisko siebie, że moglibyśmy się pocałować.

– To wcale nie musi być takie trudne, wiesz?

– A co z twoją dziewczyną, Kendall? – szydziłam.

– Flirtowałam z nią tylko po to, żebyś zrobiła się zazdrosna.

Poskutkowało.

Miałam już zaprotestować, kiedy nagle ujął dłońmi moją twarz i mnie pocałował. Przez sekundę próbowałam stawiać mu opór, lecz już po chwili odwzajemniłam pocałunek. Moja dłoń powędrowała ku jego szyi i przyciągnęła go bliżej. Pod palcami czułam jego niesamowicie miękkie włosy.

Nagle usłyszałam, że ktoś koło nas głośno sapnął z oburzeniem. Reeve przypierał mnie do ściany, ale zdołałam mu się szybko wyrwać.

– Co to, do cholery, ma znaczyć?

Po drugiej stronie korytarza stała Rennie. Świdrowała nas spojrzeniem, była w totalnym szoku. W końcu uniosła drżącą rękę i wycelowała we mnie palcem.

– Teraz naprawdę przegięłaś, ty dziwko.

Dopiero wtedy zobaczył ją Reeve.

– Ren, spokojnie.

Ona jednak już nie słuchała. Odwróciła się szybko i zniknęła w kuchni. Ruszyłam za nią, a Reeve deptał mi po piętach.

– Rennie... – zaczęłam.

Odwróciła się gwałtownie, odepchnęła mnie na bok i z pięściami rzuciła się na Reeve'a. Zaczęła okładać go po torsie.

– Wolisz ją ode *mnie*? – zawołała, po czym z jej gardła dobył się szloch. Cofnęła się o krok i krzyczała: – Reeve, ona wcale nie jest taka, jak myślisz. Naprawdę sądzisz, że Lillia jest słodziutka i niewinna? Litości. To zwykła zdzira.

– Nie mów tak o niej – odezwał się Reeve, a w jego głosie zabrzmiała groźba.

Rennie puściła jego ostrzeżenie mimo uszu, po czym ruszyła w moją stronę.

– Pozwoliłam, żebyś wszędzie za mną latała. Wzięłam cię pod swoje skrzydła. Dzięki mnie wyszłaś na ludzi – perorowała, a całe jej ciało aż dygotało z wściekłości. – Gdyby nie moja pomoc, byłabyś *nikim*.

– Ren, dość tego – wtrącił się Reeve, próbując wejść między nas. – Nie oskarżaj Lillii, bo wcale ci mnie nie wykradła. Wiesz, że cię kocham, ale nigdy nie będziemy parą.

– Nie waż się jej bronić! – wrzasnęła. – Nie widzisz, kim ona naprawdę jest!

Zaczerpnęłam powietrza, po czym ruszyłam w jej stronę.

– Rennie, wszystko ci się pomieszało. Przecież to ty zawsze marzyłaś o tym, co ja miałam, a nie na odwrót. Odkąd się znamy, zazdrościłaś mi, bo miałam to, o czym ty mogłaś tylko pomarzyć.

– Nie do wiary – syknęła Rennie, a jej usta wykrzywił złośliwy grymas. – Nie wierzę, że masz czelność odwracać teraz kota ogonem.

– Wiesz co? – odparłam, zwilżywszy usta językiem.

– Podejrzewam, że w głębi duszy cieszyłaś się z powodu tego, co zdarzyło się tamtej nocy z obcymi chłopakami.

– Zamknij się – poleciła Rennie, zerkając nerwowo to na Reeve'a, to znów na mnie. – Ani słowa więcej!

– Sądzę, że było ci to na rękę, ponieważ sprowadziło mnie do twojego poziomu – stwierdziłam drżącym głosem. – Tamtej nocy przestałam być niewinną Lillią. Nie byłam już księżniczką i dziewczicą. Przestałam być wyjątkowa. Stałam się taka jak ty, wybrukowana.

Cios był tak szybki, że kiedy jej ręka wylądowała na moim policzku, w pierwszej chwili zupełnie nie wiedziałam, co się dzieje – zatoczyłam się do tyłu i niemal upadłam.

– Ren, co ty, do cholery, odstawiasz?! – krzyknął Reeve, po czym szybko odciągnął mnie od niej i stanął między nami dwiema.

– Jej wcale na tobie nie zależy – łkała Rennie, a spływające łzy pozostawiały na jej policzkach czarne smugi.

– To nieprawda – protestowałam, potrząsając gwałtownie głową. Teraz ja też już szlochałam. To, co mówiła, nie było prawdą, mimo

wszystkich tych rzeczy, których się dopuściłam.

W tej chwili do kuchni wszedł jakiś chłopak w szelkach.

– Ups, myślałem, że to łazienka – powiedział.

– Wynoś się! – wrzasnęła na niego Rennie, a chłopak momentalnie rzucił się do ucieczki.

Jak tylko zniknął za drzwiami, Rennie znów zaczęła na mnie napierać.

– Reeve, uwierz mi, ta panna nie jest taka, jak sądzisz. To zła, kłamliwa suka – mówiła zdyszana, po czym wzięła głęboki oddech i triumfalnym tonem oznajmiła: – Mam na to dowód.

O mój Boże. Tylko nie to.

Nagle zakręciło mi się w głowie. A więc Rennie o wszystkim wiedziała. Wiedziała, co zrobiłam na imprezie z okazji zjazdu absolwentów. Ale właściwie jakim cudem się dowiedziała?

– Reeve, wyjdź stąd – błagałam, próbując wypchnąć go z kuchni.

– Po prostu idź.

Napierałam na niego z całej siły, on się jednak nie ruszał.

– Mogłaś go wtedy zabić – wrzasnęła Rennie. Miała purpurową twarz.

– Reeve, proszę – powtarzałam, próbując skierować go ku drzwiom.

Reeve stał jak wrośnięty w ziemię. Ramiona skrzyżował na piersi.

– O czym ty mówisz?

– Tylko ja się tobą opiekowałam – mówiła przez łzy Rennie. – Po twoim wypadku wszyscy z wyjątkiem mnie cię olali. To ja codziennie siedziałam w szpitalu przy twoim łóżku. Ponieważ tak bardzo mi na tobie zależy.

– Skoro tak ci na mnie zależy, dlaczego nie powiedziałaś mi, że podczas drzwi otwartych przyszła do mnie Lil? Widziałaś, w jakim byłem stanie, a mimo to nic nie zrobiłaś – stwierdził Reeve, po czym zwracając się do mnie, dodał: – Chodźmy.

– Zaczekaj, zaczekaj – zawołała Rennie. Zatoczyła się w swoich szpilkach, po czym stanęła prosto. – Miałam poczekać z tym do północy, ale co mi tam.

Wlepiła we mnie spojrzenie, po czym oznajmiła:

– Lillia podała ci narkotyki podczas imprezy z okazji zjazdu absolwentów. Dosypała ci coś do drinka. Znalazłam zdjęcie, na którym widać, jak to robi.

W tej samej chwili poczułam, jak wszystko wokół mnie dzieje się w zwolnionym tempie. Kiedy się odwracałam, żeby spojrzeć na Reeve'a, miałam wrażenie, jakbym znalazła się pod wodą.

Rennie ciężko dyszała, jak po wielkim wysiłku.

– Chcesz zobaczyć to zdjęcie? Pokażę ci je. Zobacysz, że nie kłamię. Nigdy cię nie okłamałam – mówiła, po czym ze złośliwym uśmiechem zwróciła się do mnie: – Zgadnij, co teraz będzie, Lil. Twoje życie jak z bajki właśnie dobiega końca. Trafisz za kratki, tępa suko.

A więc to koniec. Jestem załatwiona. Reeve, moi przyjaciele, całe moje życie – wszystko za moment obróci się w nicość.

Twarz Reeve'a nie wyrażała w tej chwili żadnych uczuć. Nie patrzył na mnie. W końcu odezwał się spokojnym, opanowanym głosem:

– Nie potrzebuję dowodu. Wiem, co wydarzyło się na tej imprezie. *Co takiego?*

– To był po prostu głupi kawał. Lil nie chciała mnie skrzywdzić. Możesz już zapomnieć o swoich planach i dać sobie spokój. Mówię zupełnie poważnie, Ren. Jeśli chcesz mnie jeszcze kiedykolwiek spotkać, masz natychmiast zapomnieć o całej tej sprawie – rzekł, po czym wyciągnął do mnie rękę. – Chodź, Lil.

– Reeve, nie rób tego – błagała, zanosząc się płaczem, Rennie. – Proszę!

Pozwoliłam, żeby Reeve chwycił mnie za rękę. Po chwili wyszliśmy z kuchni i ruszyliśmy zatłoczonym korytarzem. Wszyscy przypatrywali się nam, kiedy Reeve robił mi miejsce. W pewnym momencie dojrzałam w tłumie Aleksa i musiałam odwrócić wzrok.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, dostałam czkawki.

– Zapomniałam kurtki – poskarżyłam się.

– Zaczekaj tu, zaraz ją przyniosę – obiecał Reeve, po czym ruszył z powrotem do zatłoczonego wnętrza, a ja zostałam sam na sam z palącym papierosa ochroniarzem.

– Wdałaś się w bójkę z jakąś panną? – spytał, mierząc mnie wzrokiem.

Podniosłam dłoń do policzka, który wydawał się teraz ciepły i lekko pulsował.

– Tak jakby. Ale już po wszystkim.

Rozdział sześćdziesiąty

KAT

Kiedy zamieszałam whisky w szklance, kostki lodu zaczęły z brzękiem obijać się o szkło. W miarę jak lód się rozpuszczał, whisky zmieniała stopniowo barwę – z bursztynowej stawała się jasnomiodowa. Kiedy podniosłam szklankę do ust i wypijałam łyk, poczułam palenie w gardle. To musiał być naprawdę drogi trunek.

Rapowy utwór dobiegł końca i DJ puścił klasyczny jazzowy kawałek. Siedziałam tu od dwudziestu minut i przez cały ten czas serwował słuchaczom taki muzyczny miks. Ta mieszanka trochę dziwnie brzmiała, ale w sumie mi się podobała. Dzieciaki na parkiecie zaczęły teraz poruszać się z większą werwą, tak że stare trzeszczące nagranie okazało się całkiem seksownym podkładem pod ich taniec. Nie wiedząc nawet kiedy, uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam poruszać głową do rytmu. Napiałam się jeszcze whisky.

Musiałam to przyznać: impreza sylwestrowa Rennie była tak epicka, jak obiecała gospodyni. A to niemały komplement, bo Rennie zawsze miała skłonność do przesady, kiedy zachwalała różne rzeczy. Pewnego razu, kiedy miałyśmy osiem lat, namówiła mnie, żebym spędziła z nią weekend w „letniskowym domku nad rzeką” należącym do jej babci. Zrobiła z tego wielką sprawę. Na miejscu okazało się, że chodzi o dom spokojnej starości usytuowany nad jakimś mulistym strumyczkiem. Woda tak bardzo cuchnęła, że brodząc po kostki w mule, musiałyśmy zatykać nosy, a podczas wypadu nabawiłyśmy się grzybicy.

Przypomniałam sobie ten weekend, kiedy przygotowywałam się dzisiaj do wyjścia. Dobrze było skupić się na miłym epizodzie z przeszłości – dzięki temu moja nienawiść do Rennie nieco osłabła. Nie mogłam jej wybaczyć całego zła, jakie mi wyrządziła. Nie dało się tego tak po prostu skasować z pamięci, jak za naciśnięciem przycisku, nawet gdybym chciała. Wolałam jednak, żeby stare rany jakoś się zabiły, zamiast ciągle krwawić.

Ostrożnie uniosłam rękę i sprawdziłam, czy nie popsuka mi się

fryzura. Podkręcanie włosów przez nawijanie loków na palce okazało się cholernie trudne. Musiałam dwa razy myć włosy w umywalce i zaczynać wszystko od nowa. A przez cały czas po głowie tłukły mi się myśli w stylu: czy impreza licealistów może być w ogóle fajna? Nie miałam zielonego pojęcia, bo podobnie jak Mary nigdy na żadnej nie byłam.

Od lat docierały do mnie plotki o imprezach Rennie. Przewracając oczami, słuchałam nieraz, jak ludzie opowiadali o popijawach, jakie urządzała, znosząc wykradzioną wódkę i inne niezbyt legalne używki. Teraz jednak musiałam oddać jej sprawiedliwość – ta balanga była niczym czysta, nierozcieńczona Rennie Holtz. Kryształowe wazy z ponczem, zabytkowa zastawa barowa, płócienne serwety, DJ, wykidajło, poprzebierani goście – wszystko to robiło niesamowite wrażenie. A najlepsze było to, że ludzie nie przyszli w tandetnych kostiumach, jak często zdarzało się w Halloween. Wszyscy zaproszeni naprawdę stanęli na wysokości zadania. Gdybym nie zrobiła sobie tych cholernych loczków, wyglądałabym w tym towarzystwie jak skończona kretynka.

Cały ten przepych robił tym większe wrażenie, że przecież Rennie nie miała kasy. Musiała naprawdę ostro się naharować, żeby bez specjalnego budżetu osiągnąć tak olśniewający efekt.

Rennie powinna zająć się zawodowo organizowaniem imprez. Poważnie. Obiecałam sobie, że jak tylko ją zobaczę, zaraz jej to powiem.

Zakrawało to na szaleństwo, ale poczułam się tu naprawdę szczęśliwa.

Przez całe popołudnie nastawiałam się wewnątrz na niechętnie spojrzenia, jakimi uraczą mnie goście. Byłam gotowa na szept w stylu: „A ta menelka po cholerę tu przylazła?”. Wszyscy wiedzieli, że przez długi czas miałam z Rennie na pieńku. Jasne, ubrałam się dzisiaj zgodnie z obowiązującym motywem przewodnim – zrobiłam sobie specjalną fryzurę, założyłam czarną halkę, kabaretki i przyniosłam elegancką srebrną papierośnicę – ale byłam pewna, że wszyscy i tak momentalnie mnie przejrzą. Zorientują się, że tak naprawdę nie jestem jedną z nich.

Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiłam. Wszyscy byli dla mnie... mili. Mówili: „Cześć, Kat!”, „Szczęśliwego Nowego Roku!” albo „Siemano, DeBrassio!”. Kilka dziewczyn nawet mnie wyściskało.

Wszystko byli to ludzie, z którymi nie rozmawiałam od wieków, których przez ostatnie cztery lata ignorowałam i traktowałam jak powietrze. I nagle dzisiaj cała ta wrogość i obcość minęła. Tak po prostu.

Wzięłam jeszcze łyka whisky, po czym ruszyłam w kierunku frontowej części powierzchni wystawowej. Szyby w oknach były zaparowane. Musiałam przetrzeć je ręką, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Gdzie ta Mary? Powinna już dawno dojechać. Pod galerią stała kolejka oczekujących na wpuszczenie gości. Chłopcy chowali ręce w kieszeniach marynarek, a wystrojone w zwiewne kreacje dziewczyny drżały z zimna. Złapałam się na tym, że uśmiecham się do siebie w myśli: te dzieciaki pewnie nie znały hasła.

W pewnym momencie poczułam łaskotanie, jakby mojego ramienia dotykało piórko.

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam przed sobą Ashlin.

– Cześć – przywitała się, popijając szampana z wysokiego kieliszka.

Ubrana była w króciutką sukienkę w całości pokrytą bladonoróżowymi cekinami. Sukienka była niezwykle obcisła i opinała się na jej olbrzymich piersiach, które wyglądały, jakby za chwilę miały wyskoczyć na zewnątrz. Na lewym policzku namalowała sobie czarny pieprzyk, a powieki pokryła połyskującym cieniem.

– Hej – rzuciłam, zakładając z powrotem ramiączko halki, które mi się zsunęło. Ash połaskotała mnie znów trzymanym w ręce piórkiem. Domyśliłam się, że musiało odczepić się jej od torebki, która wyglądała jak kurczak – była maleńka i cała pokryta puchem.

– Nie obraż się, że pytam, ale czy Rennie wie, że tu jesteś?

Sporunowałam wzrokiem tę dziunię. Czy naprawdę jest taka tępa? Myśli, że przyszłabym tutaj bez zaproszenia?

Na razie jednak nigdzie nie widziałam Rennie. Nagle opanowały mnie złe przecucia i poczułam, jak coś ściska mnie w żołądku. Czyżby był to jeszcze jeden podstęp Rennie? Czyżby zaprosiła mnie po to, żeby upokorzyć mnie zapowiedzianą niespodzianką o północy?

W tej samej chwili kątem oka dojrzałam, jak Reeve i Lillia wychodzą z galerii.

Co to ma znaczyć?

Rennie biegła za nimi. Nie odezwała się ani słowem, ale od razu się zorientowałam, że jest wkurzona. Kiedy Reeve i Lillia wyszli, Rennie zatrzymała się na środku parkietu. Rozpoznałyśmy ją tylko Ashlin i ja, nikt inny nie zwrócił uwagi na gospodynię imprezy.

W pewnym momencie Ren jakimś szóstym zmysłem wyczuła, że się jej przyglądamy, i ruszyła ku nam. Na nogach miała szpilki i stawiała niepewne kroki. Kiedy podeszła bliżej, zaczęła jej drżeć broda. Widziałam, że za chwilę się poryczy. Odsunęłam się w bok, żeby mogła zbliżyć się do Ashlin.

– Ren! – zawołała radośnie Ashlin, udowadniając kolejny raz, że jest kretynką. – Chodźmy zatańczyć!

Rennie minęła ją bez słowa i praktycznie padła mi w ramiona. Zerknęłam w okno, chcąc się zorientować, gdzie są Reeve z Lillią, ale szyba znów zdążyła zaparować.

Ashlin przyglądała się nam w milczeniu. Była już pijana – chwiała się na nogach i sprawiała wrażenie, że nic nie rozumie. W pewnym momencie ludzie stojący wokół nas zaczęli zwracać uwagę na Ren.

– Kat, Lillia to zrobiła – wydusiła z siebie Rennie. – Lillia podała narkotyki Reeve’owi.

Mówiąc to, zaciskała kurczowo palce na moim ramieniu. Cała się trzęsła.

– Chodźmy stąd – poleciłam, ciągnąc ją w stronę łazienki.

Po drodze minęłyśmy Aleksa. Uśmiechnęłam się do niego uprzejmie, Ren jednak wysyczała na jego widok:

– Twoja panna to zwykła zdzira!

Alex zupełnie zaniemówił ze zdumienia.

Kiedy znalazłyśmy się w łazience, zamknęłam za nami drzwi na klucz. Wylałam resztkę whisky do umywalki, napełniłam szklankę wodą i podałam Rennie do wypicia.

– A teraz mów, o co tu, do cholery, chodzi?

Rennie wzięła kilka małych łyków, była jednak tak zapłakana, że niemal się zakrztusiła.

– Wiedziała, że go kocham, a mimo to mi go wykradła. Ta dziwka dostaje wszystko, o czym tylko zamarzy. Przecież to niesprawiedliwe!

Nagle opanowała mnie chęć, by opowiedzieć jej o naszym planie.

Chciałam się jej przyznać, że tak naprawdę Lillia nie chce mieć nic wspólnego z Reeve'em. Ren natychmiast poczułaby się lepiej. Ugryzłam się jednak w język... Czyżby Lillia coś kombinowała? Sądziłam, że po tym, jak olała pójście na otwarte drzwi do domu Reeve'a, między nimi jest już pozamiatane. Czyżby odkryła jakiś nowy sposób na dokopanie Reeve'owi? Może nie miała jeszcze okazji powiedzieć nam, co to takiego.

– Uspokój się. Spokojnie – powtarzałam. – O co ci chodziło, gdy wspominałaś o jakichś narkotykach?

Rennie siedziała zapłakana na podłodze łazienki. Kiedy spojrzała na mnie w górę, pod oczami miała dwie wielkie czarne plamy rozmazanego tuszu. Po chwili otworzyła szafkę pod umywalką i wyciągnęła z niej stertę jakichś fotografii. Zdjęcie na wierzchu przedstawiało jakieś dwie uśmiechnięte dziewczyny. Dopiero po chwili się zorientowałam, co widać w tle.

Uwieczniono na nim Lillię dolewającą płynne ecstasy do drinka Reeve'a w momencie, gdy ten się odwrócił.

Ugięły się pode mną nogi. Musiałam przytrzymać się wieszaka na ręczniki, żeby nie stracić równowagi.

– Powiedziałam mu o tym, a on się nawet nie przejął! Reeve wybrał życie z nią. Uciekli stąd we dwoje, trzymając się za ręce.

Kręciło mi się w głowie. Nagle zaczęło mi się wydawać, że w łazience panuje straszny zaduch.

– Ren, trudno powiedzieć, czego miałyby dowodzić ta fotka – wydusiłam z siebie, choć było jasne, że to dowód, który absolutnie wszystko zmienia.

Ren zaśmiała się gorzko.

– Przypatrz się dobrze. Lil trzyma w ręce jakąś fiolkę. W środku ma pewnie ecstasy w płynie. Taki narkotyk można załatwić tylko od jednego dilerka: tego całego pieprzonego Kevina. Moi znajomi z restauracji zaopatrują się u niego w dragi. Mogę się założyć, że jak go podpytam, zaraz sobie przypomni, że sprzedał to dziewczynie o azjatyckiej urodzie.

Tyle że Kevin nie sprzedał ecstasy Lillii, tylko mnie.

Ożeż kurwa mać.

Sprawdziłam szybko na komórce, czy Lillia coś mi napisała. Nic, ani słowa. Nie rozumie, że lada moment możemy mieć poważnie przechłapanie?

Nagle rozległo się walenie do drzwi łazienki.

– Zajęte, do cholery! – wrzasnęłam.

– Kat? To ja, Alex. Jest z wami Lillia? A może widziałyście, jak wychodzi?

Rennie odchyliła głowę i krzyknęła na całe gardło:

– Alex, Lillia ma cię w dupie! Zrozum to wreszcie, ty matole! Jest z Reeve'em, a ciebie traktuje tylko jak maskotkę.

Rennie zbierała już siły, żeby znowu wrzasnąć, ale wyciągnęłam szybko rękę i zakryłam jej usta dłonią. Uchyliłam nieco drzwi i zobaczyłam stojącego na progu Aleksa. Z wrażenia miał uchylone usta.

– Wybacz, możesz chwilę poczekać? – poprosiłam, po czym znów zamknęłam mu drzwi przed nosem.

– Załatwię ją – stwierdziła Rennie, ocierając łzy. – Jeśli dla Reeve'a nie ma znaczenia, co zrobiła, inni bardziej się tym przejmą. Wszyscy ją znienawidzą tak samo jak ja. Gdzie jest Nadia? Widziałaś ją gdzieś tutaj?

O cholera. Muszę jej jakoś przeszkodzić.

– Chodźmy stąd – poleciłam. – Jeśli się pospieszymy, uda nam się ich dogonić.

Spodziewałam się, że będzie protestować, zgodziła się jednak na mój pomysł. Zrobiło mi się jej żal, była taka biedna. Wyciągnęła do mnie rękę, a ja chwyciłam ją i podniosłam z podłogi jak bezwładną szmacianą lalkę.

– Gdzie twoja torebka? – spytała.

– Nie mam – wyjaśniłam. O cholera, przecież nie wzięłam samochodu, podrzucił mnie Pat. Nie chciałam teraz dzwonić po niego, bo straciłybyśmy za dużo czasu. – Przyjechałaś samochodem?

– Tak, mój jeep zaparkowany jest na tyłach galerii. Kluczyk jest w stacyjce.

Uchyliłam jeszcze raz drzwi i ostrożnie wyjrzałam na korytarz. Na szczęście dochodziła już północ i większość gości zgromadziła się w głównej sali wystawowej. Ashlin rozdawała wszystkim piszczalki.

W tłumie dojrzałam też Aleksa – jego spojrzenie błądziło od drzwi do komórki.

Chwyciłam Rennie za rękę i pociągnęłam ją w stronę drzwi od zaplecza. Na zewnątrz panował straszny ziąb. Ren chciała usiąść za kierownicą, ale ją powstrzymałam.

– Jesteś zbyt roztrzęsiona – stwierdziłam. – Ja będę prowadzić.

Mroźne powietrze dodawało jej chyba animuszu – w ciemnych oczach Rennie płonął gniew i bez przerwy zaciskała dłonie w pięści, to znów je rozluźniała. Wbiła we mnie wściekłe spojrzenie, ale na szczęście nie chciało jej się kłócić.

Włączyłam silnik i uruchomiłam ogrzewanie. Z początku buchnęło chłodnym powietrzem. Nawiew wył tak głośno, że przynajmniej nie musiałyśmy rozmawiać. Wycofałam auto i wyjeżdżając na ulicę, rozejrzałam się wokół galerii, wypatrując Mary. Gdzie, do cholery, podziewa się ta dziewczyna?

– Jak myślisz, dokąd poszli? – spytała Rennie.

– Nie mam pojęcia – odparłam szczerze. – Zajedźmy do mnie na chatę i zastanowimy się, co robić.

Rennie utkwiała spojrzenie za oknem. Jej oczy lśniły niczym promienie laserowe.

– Jak ich znajdziemy, będą mieli naprawdę przerabane – wysyczała. Ilekroć mijałyśmy jakiś samochód, przypatrywała się uważnie, kto nim kieruje.

Prawdę mówiąc, było mi jej żal. Naharowała się, żeby urządzić tę imprezę, a teraz nawet nie mogła się nią nacieszyć. Sama na razie nie wiedziałam, w co wierzyć. Z wolna rósł we mnie jednak gniew na Lilię.

Oby to było tylko nieporozumienie. Nie mieściło mi się w głowie, że Rennie ma rację i między Reeve'em a Lilią mogło rzeczywiście zaiskrzyć. Zamordowałabym ją gołymi rękami, bo zakochiwanie się w Reeve byłoby najbardziej popieprzoną rzeczą, jaką mogła w tej sytuacji zrobić Mary.

Kiedy zajechałyśmy pod mój dom, obie wysiadłyśmy z jeepa. Rennie trzasnęła przy tym z wielkim impetem drzwiami. Dalej była wkurzona. Bardzo wkurzona.

– Daj mi kluczyki – poleciła. – Przejadę się wzdłuż klifów. A ty

sprawdź wydmy.

I nagle opanowało mnie dziwne przeczucie, że zdarzy się coś strasznego.

Ścisnęłam pęk kluczy w dłoni. Oprócz kluczyków Rennie zawiesiła na kółku mnóstwo różnych talizmanów i innych dupereli.

– Jesteś pewna, że możesz prowadzić? Jesteś zdenerwowana. I piłaś alkohol.

– Nic mi nie jest – zapewniła, zabierając mi kluczyki.

Kiedy brała je do ręki, spojrzała mi w oczy i posłała mi nieznacznym uśmiechem. Chyba była mi wdzięczna, że nie prawie jej więcej morałów ani nie proponuję noclegu, tak bym mogła ją poniańczyć przez noc. Zresztą nasza przyjaźń nigdy nie miała takiego charakteru. Dziwne, żebyśmy nagle miały teraz coś zmieniać.

Wsiadłam do swojego auta, a Rennie odjechała w noc.

Nie skierowałam się jednak ku wydmom, jak obiecałam. Pojechałam z powrotem na imprezę. Musiałam sprzątnąć te zdjęcia, zanim ktoś je odnajdzie.

Miałam nadzieję, że Lillia wie, co robi. Jeśli nie wie, wszystkie jesteśmy już martwe.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

MARY

Sama nie wiem, skąd wzięłam siły, żeby się podnieść i pójść na imprezę Rennie. Miałam poczucie, jakbym poruszała się we mgle. Albo jakbym opuściła ciało i płynęła swobodnie w powietrzu, obserwując siebie błędzącą w dole po ulicach. Padał śnieg, delikatne płatki sypały się z nieba i pokrywały białą warstwą ziemię, drzewa i martwą trawę. Nie czułam nawet chłodu. Kiedy próbowałam przełykać ślinę, czułam, że mam za bardzo ściśnięte gardło. Co stało się z moim tatą? Czemu mama nie pozwoliła, żebyśmy z nią pojechała? Naprawdę postanowili mnie zostawić?

Nie powstrzymały ich nawet moje tajne moce.

Kiedy doszłam do T-Town, puściłam się biegiem. Wiedziałam, że muszę jak najszybciej dotrzeć do galerii, żeby odnaleźć Lillię i Kat. One mi pomogą. Dzięki nim odnajdę mamę i ciotkę Bette.

W końcu stanęłam przed drzwiami galerii, oko w oko z bramkarzem wystrojonym w prążkowany garnitur, z kapeluszem fedora nasuniętym nisko na oczy. Pomyślałam, że może zdołam przecisnąć się obok niego. Wykidajło był jednak potężnym mężczyzną i tarasował całe przejście niczym ludzki mur. Z wnętrza dobiegała stłumiona muzyka, śmiechy i odgłosy zabawy. Serce ścisnęło mi się ze smutku – byłam w tej chwili w kompletnie innym świecie. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że bym jeszcze kiedykolwiek w życiu mogła się zaśmiać.

– Muszę odszukać moje przyjaciółki – zwróciłam się do bramkarza zdyszczanym głosem pełnym desperacji. – Bawią się w środku.

Mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Nie uniósł nawet głowy, tak bym mogła spojrzeć mu w oczy.

Cholera. Przecież wymagane jest jakieś głupie hasło, jak przy wejściu do tajnego baru w czasach prohibicji. Tylko jak ono brzmiało? Gdzieś je sobie zapisałam, ale nie wzięłam ze sobą torebki. Gorączkowo przeszukiwałam pamięć, ale w głowie miałam pustkę. Wszystko mi się

pomieszało.

– Bardzo pana proszę. To naprawdę pilna sprawa.

Wykidajło milczał jak zaklęty. Ciekawe, ile dzieciaków przede mną odprawił już z kwitkiem tej nocy. Gości, których Rennie nie uważała za godnych jej towarzystwa. Zdesperowana pociągnęłam się z całej siły za włosy, ale nic nie poczułam. Wysilałam mózg, żeby przypomnieć sobie hasło.

– Wiem, że trzeba przy wejściu podać tajne hasło. Moja przyjaciółka mi je podawała. Znałam nawet... to specjalne hasło, które zwalnia gości z opłaty za wstęp. Rennie osobiście nas zaprosiła. W środku na sto procent jest moja przyjaciółka Kat. Taka z obciętymi na krótko czarnymi włosami...

Bramkarz sięgnął do kieszeni marynarki i po chwili wydobyl z niej butelkę.

Przez głowę przeleciała mi myśl, żeby poprosić go o zawołanie Rennie, ale mało prawdopodobne, żeby mnie wpuściła. Po naszym ostatnim spotkaniu w galerii, kiedy ciotka Bette przyszła po swoje obrazy, pewnie nie pałała do mnie wielką sympatią. Nie mogłam nawet przekupić bramkarza, bo nie miałam przy sobie złamanego grosza.

I nagle mnie olśniło.

– Bimber! Bimber! Bimber! – zawołałam na cały głos.

Wykidajło udawał jednak, że mnie nie słyszy. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie dostrzegał, że stoję naprzeciw niego. Usta mi zadrżały, a z moich oczu popłynęły łzy. Nie rozumiałam, co się dzieje.

– Proszę, wpuść mnie – błagałam. Bez skutku.

Odeszłam od bramy i spróbowałam dojrzeć coś przez zaparowaną szybę w oknie od frontu. W tłumie gości nie rozpoznawałam jednak ani Kat, ani Lillii. Wiedziałam jednak, że muszą tam być. Wyczuwałam ich obecność. Usiadłam na krawężniku i przyłożyłam dłoń do serca, bo wydawało mi się, że wali bardzo mocno. Nic jednak nie wyczułam. Pewnie dlatego, że dawno już pękło.

Obejrzałam się w stronę drzwi i nagle zobaczyłam, jak wychodzi z nich Lillia. Stała na krawężniku. Ubrana była w cieniuteńką sukienkę i pończochy i drżała z zimna. Czyżby wyszła mnie poszukać? Musiała wyczuć, że jej potrzebuję.

Zrobiłam krok w jej stronę i w tej samej chwili z budynku wynurzył się Reeve. Przyniósł kurtkę Lillii i starannie ją opatulił. Zaraz potem przebiegli na drugą stronę ulicy do terenówki Reeve'a. Sprawiali wrażenie, jakby bardzo im się spieszyło.

Wsiedli do środka, ale zanim ruszyli, pocałowali się. Widziałam na własne oczy – był to delikatny, powolny, namiętny pocałunek.

O nie, tylko nie to.

Odwrociłam się na pięcie. Nagle zakręciło mi się w głowie i zaczęło mi brakować tchu. Miałam wrażenie, jakby przed sekundą ktoś z całej siły kopnął mnie w brzuch. Po jakimś czasie z zaplecza galerii wychynął biały jeep Rennie i skierował się w przeciwną stronę. Za kierownicą siedziała Kat.

Drżącą dłonią odgarnęłam włosy za uszy. Nie miałam dokąd pójść. Nie rozumiałam, co się dzieje. Cały mój świat rozpadał się na kawałki.

Pomyślałam, że może zdołam odszukać mamę i ciotkę Bette, zanim odpłynie prom. Może uda mi się je przekonać, żeby mnie ze sobą zabrały? Ruszyłam biegiem w stronę nabrzeża. Biegłam ile sił w nogach. Buty ślizgały mi się na przysypanym śniegiem asfalcie, a ja przez cały czas krzyczałam:

– Zaczekajcie, zaczekajcie na mnie!

W końcu gardło odmówiło mi posłuszeństwa. Wiedziałam, że moje wrzaski są na nic. Nie mogły mnie usłyszeć, bo byłam za daleko. Ale musiałam coś zrobić.

Kiedy wreszcie dotarłam na przystań promu, tonęła w ciemności, choć zazwyczaj była dobrze oświetlona. Przeszukałam parking, ale okazał się zupełnie pusty. Przy wjeździe rozwieszono gruby metalowy łańcuch. Umieszczone wzdłuż pomostów lampy były wygaszone. Prom już nie kursował. Mama z ciotką musiały zdążyć na ostatni kurs.

Odpłynęły.

Nie miałam pojęcia, co ze sobą począć. Ruszyłam drogą pod górę, łkając. Nie wiedziałam, jak długo idę. W pewnym momencie zahamował przy mnie biały jeep. W środku zobaczyłam Rennie. Od razu się zorientowałam, że musiała płakać – pod oczami miała rozmazany tusz.

– Wszystko gra? – spytała.

Potykając się, podeszłam do samochodu. W szybie zobaczyłam

swoje odbicie – ale wyglądało dziwnie. Wcale nie byłam ubrana jak na imprezę. Miałam na sobie przemoczone jeansy i mokrą białą koszulkę uwalaną w ziemi i żwirze, która kleiła się do wałków tłuszczu na moim ciele. Kiedy spojrzałam pod nogi, zobaczyłam, że na stopach mam moje stare adidas, przemoczone teraz do suchej nitki.

Chciałam odpowiedzieć Rennie, ale nie mogłam wykrztusić z siebie ani słowa.

Kazała mi wsiadać, stałam jednak nieruchomo. Dopiero kiedy otworzyła dla mnie drzwi, posłusznie wsiadłam do kabiny.

– Gdzie mieszkasz? Gdzie twoi rodzice?

Zastanawiałam się, czy Rennie wie, gdzie znajdę Kat. Albo Lilię. Może mogłaby mnie do nich zabrać. Spróbowałam ją o to spytać, ale zamiast słów z moich ust dobyło się tylko zdławione czkanie. Brzmiało to tak, jakby ktoś zacisnął mi pętlę wokół szyi. Czułam, jak oczy wychodzą mi z orbit. Paliły mnie płuca, którym brakowało tlenu.

Widziałam, że Rennie jest przerażona tym, co się ze mną dzieje.

– Oddychaj. Wszystko będzie dobrze. Musisz oddychać – powtarzała.

* * *

Oddychaj! Oddychaj!

Chciałam oddychać, chciałam zaczerpnąć świeżego rześkiego powietrza. Zamiast tego czułam tylko, jak wokół mojej szyi zaciska się pętla. Z braku tlenu zaczęło mi się kręcić w głowie. A równocześnie powróciło też wrażenie huśtania do przodu i do tyłu, jak wtedy, kiedy zwisałam z belki sufitowej, zanim do pokoju wbiegła mama i mnie odcięła.

– Moja kochana córeczka – szlochała mama, nachylając się nade mną i obsypując mi twarz pocałunkami. Jej twarz była mokra od łez.

– Czemu? Dlaczego chciałaś zrobić coś tak strasznego?

* * *

Odwróciłam się do Rennie i wreszcie zdołałam wydobyć z siebie zdławiony szept.

– To przez Reeve’a – jęknęłam, a jej oczy stały się wielkie.

– Reeve mi to zrobił. To jego wina.

Widziałam, jak Rennie zaciska kurczowo dłonie na kierownicy. Była zbyt przerażona, żeby na mnie spojrzeć.

– Zabieram cię do szpitala.

* * *

– Trzymaj się, kochanie! – krzyczała zachrypniętym głosem mama.
– Karetka zaraz tu będzie! Trzymaj się. Jestem przy tobie.

Próbowałam posłuchać jej rad, ale było to trudne. Czułam, że tracę przytomność. Nie chciałam umrzeć. Nie chciałam umrzeć. Ale to nie miało żadnego znaczenia, ponieważ właśnie tak było – umierałam.

I nagle, jakimś ostatnim zrywem, oddzieliłam się od swojego ciała i wzniosłam się pod sufit. Widziałam w dole mamę, która trzyma mnie w ramionach w momencie, kiedy przybiegli sanitariusze. Widziałam, jak mnie chwytają, ale mama nie chce wypuścić mnie z ramion. Wiedziała już, co się stało. Wiedziała, że umarłam.

* * *

– Co ty robisz? – wrzasnęła Rennie.

Była przerażona. Próbowała odsunąć się ode mnie najdalej, jak tylko mogła. Nie patrzyła już na szosę, nie sprawdzała, kiedy musi skrócić.

Ja tymczasem czułam, jak rośnie we mnie płomień. Ogień. Gorętszy niż kiedykolwiek wcześniej. Zamknęłam oczy, a wtedy wszystko stało się oślepiająco białe, niczym w samym sercu słońca.

Rozdział sześćdziesiąty drugi

LILLIA

Jechaliśmy w całkowitym milczeniu, przerywanym tylko od czasu do czasu westchnieniem „O Boże”, kiedy któreś z nas na nowo uświadamiało sobie, w jak szalonej sytuacji się znaleźliśmy.

Nie pytałam Reeve’a, dokąd jedziemy. Po prostu pozwalałam, żeby prowadził.

Zatrzymaliśmy się dopiero w jakimś lesie. Panowała w nim ciemność, było bardzo cicho. Reeve zatrzymał samochód i zgasił reflektory. Nie wyłączył silnika, żeby działało ogrzewanie.

Nie miało to większego znaczenia, bo i tak nie czułam chłodu. To, co działo się teraz w naszym życiu, pochłaniało nas bez reszty.

Reeve odpiął pas bezpieczeństwa, po chwili zrobiłam to samo. A już w następnej sekundzie zupełnie straciliśmy rozum – nasze usta się zetknęły, poczułam wokół siebie jego ramiona, przytulił mnie z całej siły. Nagle poczułam wszystko to, co przez tak długi czas starałam się tłumić. Widziałam, że z nim dzieje się to samo.

Nie mogłam się go nacałować. Chciałam dotykać go i pieścić przez całą wieczność.

Zsunęłam mu kurtkę z ramion, a po chwili uwolniłam się też z mojej. Reeve uniósł mnie z fotela i posadził sobie na kolanach, tak że plecami opierałam się o kierownicę. Przy każdym moim ruchu rozlegał się klakson, ale żadne z nas chyba go nie słyszało.

W pewnym momencie Reeve odchylił głowę i powiedział:

– Po tym, jak dałaś mi kosza, wróciłem do siebie do domu, zamknąłem się w pokoju, położyłem na łóżku i słuchałem najbardziej depresyjnej muzyki.

Nie przestając całować go po twarzy, oczach, policzkach, spytałam zdyszana:

– Jakiej?

– No... Cholera, co to było? – Zaśmiał się nerwowo. – Radiohead, Beck... Już nie pamiętam.

Całowałam teraz bok jego szyi, posuwając się do góry, ku uchu.

– Gdybym wiedział, że przyszłaś, zbiegłbym od razu na dół – powiedział, a jego ciało przeszył dreszcz pod wpływem mojej pieśczoły. – Przedstawiłbym cię całej mojej rodzinie.

Nagle odsunął mnie lekko, tak żeby móc spojrzeć mi w oczy.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie zaprosiłem wtedy Rennie. Sama przyszła.

Opuściłam głowę i przytuliłam się do jego torsu. Nie chciałam zepsuć czaru tej chwili, musiałam mu się jednak do czegoś przyznać. Pragnęłam być wobec niego stuprocentowo szczerą.

– To, o czym Rennie mówiła na imprezie...

– Po prostu o tym zapomnij – poprosił, unosząc moją twarz, tak żebyśmy znów na siebie patrzyli.

– Reeve, proszę, pozwól mi dokończyć. Ja...

W tej samej jednak chwili jego usta znów powędrowały ku mojej szyi. A zaraz potem odnalazły moje wargi. Znów się całowaliśmy. Tym razem jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, jakbyśmy mieli przed sobą tylko tę jedną noc. Poczułam się tak cudownie, że zapomniałam już nawet, co chciałam powiedzieć. Całowaliśmy się bez końca. Tym razem nie było obok nikogo, kto mógłby nas powstrzymać.

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

KAT

Odnalezienie zdjęć nie było zbyt trudne. Wślizgnęłam się do galerii, zgarnęłam je z szafki pod umywalką w łazience, po czym wymknęłam się z powrotem na zewnątrz. I pojechałam poszukać brata.

Pat wybrał się z kumplami na sylwestra do lasu. Kojarzyłam miejsce, dokąd mogli pojechać. To polanka przy urwisku, którą znalazł podczas jednej ze swych przejażdżek motorowych po bezdrożach. Zaparkowałam niedaleko na poboczu i zaczęłam przedzierać się przez las, co nie było łatwe w eleganckiej kiece i butach na obcasie. Drzewa rosły tak gęsto, że na ziemi prawie nie było śniegu.

W końcu ich znalazłam. Rozpalili ognisko na polanie. Wszyscy byli w szampańskich nastrojach, pijani i wymarznięci.

– Kat – rzucił mi na powitanie Pat, wstając z kłody. – Co jest?

Zbliżyłam się do ognia i bez słowa wyjaśnienia wrzuciłam w płomień zdjęcia Rennie.

– Niech ktoś mi naleje whisky – poleciłam.

Ricky podał mi swoją butelkę. Uniosłam ją do ust i wzięłam jeden potężny łyk, do dna. Alkohol miał ostry posmak dymu.

Przez chwilę siedziałam w milczeniu, przypatrując się świętującym chłopakom. Co kilka minut wysyłałam Rennie dramatyczne SMS-y w stylu: „Gdzie jesteś?”, „Daj znać, gdzie jesteś!”, „Rennie, co jest grane, do cholery?”.

W pewnym momencie usłyszałam coś, co wzięłam za syreny. Wkoło panował hałas: trzeszczało drewno w ognisku, ludzie głośno rozmawiali, grał Led Zeppelin. Wycie syreny brzmiało jak straż pożarna albo karetka, trudno dokładnie stwierdzić. Mimo to po plecach przebiegł mi dreszcz. Sprawdziłam jeszcze raz komórkę: Rennie nie odpowiedziała na ani jedną wiadomość.

Znowu wróciło do mnie tamto złe przeczucie.

– Zamknijcie się wszyscy na chwilę!

Pat parsknął śmiechem. Siedział na rozłożonym na ziemi śpiworze

naprzeciw mnie. W rękach miał patyk i smażył nad ogniem jakiegoś dość wstrętnie wyglądającego hot doga.

– A co, słyszysz, jak nadchodzi Wielka Stopa?

Część chłopaków ryknęła śmiechem, inni zupełnie nie zwrócili na mnie uwagi i dalej głośno gadali.

Odeszłam kilka kroków od ogniska, zdjęłam z głowy czapkę narciarską i nadstawiłam uszu. Teraz odległe zawrodo brzmiło jak dwie syreny. Może nawet trzy. Zbliżyłam się biegiem do radia, które ktoś przyniósł, i wyłączyłam muzykę w środku jakiejś nadzwyczajnej gitarowej solówki Led Zeppelin. Ktoś jęknął niepocieszony.

– Mówię poważnie, uciszcie się!

Chyba coś w moim głosie kazało im posłuchać. Po chwili zapadła cisza. I wtedy wszyscy to usłyszeli. Brzmiało to tak, jakby wszystkie wozy strażackie z całej wyspy na sygnale gnały na miejsce wypadku.

– Ricky! – zawołałam.

Biegłam już do jego motoru i zakładałam kask. Nikt nie rozumiał, co to wszystko znaczy. Na szczęście Ricky, chwala mu za to, nie wahał się ani chwili. Kiedy też dopadł do motoru, wskoczył na siodełko i z rykiem uruchomił silnik. A w następnej sekundzie wystrzeliliśmy do przodu, sypiąc spod kół deszczem wyschniętych sosnowych igieł zmieszanych ze śniegiem.

Jadąc, kierowaliśmy się dźwiękiem syren. Nie zdołaliśmy jednak dotrzeć na samo miejsce pożaru. Jeden z wozów strażackich ustawiono w poprzek szosy, blokując przejazd. Zeskoczyłam z motoru i pobiegłam na pobocze, natrafiłam jednak na strażaka, który rozciągał taśmę zabraniającą wstępu. Jakieś sto metrów dalej, tam gdzie szosa zakręcała przy urwisku, dostrzegłam jasno pomarańczową poświatę. Ogień.

– Co się stało?

Strażak posłał mi niechętne spojrzenie, jakbym była jakimś głupim ciekawskim spragnionym krwawych szczegółów.

– Wypadek – rzucił krótko, po czym odwrócił się do mnie plecami.

– Ale kto go spowodował? – dopytywałam, chwytając go za ramię.

– Samochód? Czy to był biały jeep?

Gdy tylko powiedziałam „biały jeep”, mężczyzna odwrócił się do mnie błyskawicznie. W jego twarzy zaszła jakaś dziwna zmiana.

A ja padłam na kolana i zaczęłam wyć jak dzikie zwierzę.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

LILLIA

Kiedy się obudziłam, zaczynało dopiero świtać. Spałam przytulona do piersi Reeve'a, a on przez sen obejmował mnie ramionami. Zerknęłam na tablicę rozdzielczą – zegarek pokazywał godzinę 7:07. O Boże.

Kiedy spróbowałam usiąść, Reeve poruszył się przez sen, ale nie otworzył oczu. Nawet we śnie nie chciał mnie wypuścić z objęć. Przytulił mnie do siebie jeszcze mocniej, a ja na chwilę mu się poddałam. W głowie kołatała mi się myśl, że rodzice mnie zabiją.

Czy to, co zrobiłam, było tego warte? Spojrzałam znów na Reeve'a: miał zamknięte oczy, jego rzęsy były takie długie, a włosy zmierzwione, że wyglądał we śnie jak mały chłopczyk. Tak, ta noc była tego warta. Zrozumiałam dzięki niej, że nie mogę już bez niego żyć. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe, ale muszę jakoś wytłumaczyć całą sprawę Mary i Kat. Wierzyłam, że zrozumieją. Będą musiały.

Usiadłam i delikatnie potrząsnęłam Reeve'a za ramię.

– Obudź się.

Otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie na dzień dobry. Po chwili jednak zmrużył oczy.

– O cholera, już rano. Zaspaliśmy.

– Rodzice mi tego nie darują. Miałam wrócić przed drugą – powiedziałam.

Odsunęłam się od niego i zaczęłam szukać torebki. Zsunęła się z fotela i leżała teraz u moich stóp. Zerknęłam na komórkę – miałam osiemnaście nieodebranych połączeń. Wszystkie z mojego domowego numeru.

– O Jezu – jęknęłam.

Reeve uruchomił silnik i po chwili wyjechaliśmy z lasu na szosę.

– Za sześć minut będziesz w domu. Wytłumaczymy, że zasnęliśmy. Wszystko będzie dobrze.

– Nic nie będziesz im wyjaśniał – poprawiłam go. – Podrzucisz

mnie pod dom, a ja sama z nimi porozmawiam.

Sprawdziłam w lusterku wstecznym, jak wyglądam. Włosy miałam w nieładzie. Próbowałam teraz rozczesywać je palcami, żeby rozplątać końcówki. Z nerwów zrobiło mi się niedobrze. I wcale nie chodziło tylko o moich rodziców. Ilekroć pomyślałam o Mary, w moim sercu rosła panika. A do tego dochodziła ta sprawa z Rennie. Co za chaos.

Reeve wziął mnie za rękę, nasze palce się splotły.

– Ren w końcu da sobie spokój – zapewnił. – Porozmawiam z nią. Nie będzie się dąsać w nieskończoność.

– Czy w ogóle chociaż trochę ją znasz? – spytałam ze śmiechem. – Ależ oczywiście, że będzie.

– Na mnie nie – odparł z przekonaniem. – Zbyt długo się znamy.

– No dobra, w takim razie przebaczy tobie, ale mnie już zawsze będzie nienawidzić.

Dopiero kiedy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz. Reeve to w końcu chłopak, a nie jej najlepsza przyjaciółka. Nie zdradził jej tak jak ja.

– Cho, nie pozwolę, żeby cię znienawidziła – obiecał Reeve. Mimo woli zaczynałam już się uśmiechać, ale nagle coś sobie przypomniałam.

– A co z Mary? Przecież będzie załamana – szepnęłam.

– Kim jest Mary? – spytał.

– To moja przyjaciółka – wyjaśniłam. Wjechaliśmy już do mojej dzielnicy. – Reeve, jest wiele spraw, o których musisz wiedzieć. Ale teraz nie mam czasu, żeby ci o nich opowiedzieć. Porozmawiamy później.

Tak, opowiem mu o wszystkim: o planie zemsty, który uknułyśmy we trójkę, o podaniu mu narkotyku na imprezie z okazji zjazdu absolwentów, o pomyśle, żeby go we mnie rozkochać. Nic przed nim nie zataję. Nie ma innego sposobu. A kiedy Reeve zrozumie, jak wielką krzywdę wyrządził Mary, pójdzie i ją przeprosi. Będzie chciał wszystko naprawić.

Gdy tylko zatrzymaliśmy się na podjeździe, drzwi domu się otworzyły i na progu stanął mój tata.

– Na pewno nie chcesz, żebym wszedł z tobą? – spytał zaniepokojony Reeve. – Mogłabyś rzucić winę na mnie.

– Po prostu już jedź – odparłam, otwierając drzwi. – Przedzwonię do ciebie później.

Wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam do ojca. Nie odwracałam się, ale słyszałam, jak Reeve odjeżdża.

Zdyszana stanęłam pod drzwiami.

– Tatusiu, bardzo przepraszam. Zasnęłam i...

Nie dokończyłam, kiedy podniosłam na niego wzrok. Tata miał wyraz twarzy, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

– Dzięki Bogu, jesteś cała.

– Co się dzieje? – spytałam.

Zerknęłam ponad jego ramieniem w głąb mieszkania. Mama z Nadią siedziały na kanapie, obie szlochały. Mama głaskała Nadię po głowie i masowała jej plecy. Dopiero po chwili dostrzegła mnie w drzwiach. Jej twarzy wykrzywił grymas.

– Lillia! – zawołała zdławionym od łez głosem i wyciągnęła do mnie ramiona.

Nagle poczułam przerażenie. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak przerażona.

– Tatusiu? – odezwałam się, wyrywając mu się z ramion, żeby spojrzeć mu w oczy. – O co chodzi? Coś z babcią?

Tata zamknął za nami drzwi i zaprowadził mnie do kanapy.

– Skarbie, najpierw usiądź.

– Powiedz mi teraz – nakazałam.

Ojciec położył mi dłonie na ramionach. W ostrym porannym świetle zmarszczki wokół jego oczu wydawały się głębsze niż zazwyczaj. Sprawiał wrażenie wykończonego.

– Chodzi o Rennie.

I w tej chwili poczułam, jak pęka mi serce. *Nie, nie, nie, nie, nie.*

– Zdarzył się wypadek – powiedział tata. – Rennie nie żyje.

Nogi się pode mną ugięły. Tata próbował mnie podtrzymać, ale nie był w stanie. Osunęłam się bezwładnie na podłogę, nie mogłam się ruszyć. To niemożliwe, to wszystko tylko mi się śni. Rennie nie mogła umrzeć, to niemożliwe.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

MARY

Ocknęłam się o świcie. Leżałam zwinięta w kłębek na ziemi. Wkoło siebie widziałam tylko pobielające od szronu żdźbła trawy, ziemię i nieco śniegu. Nie czułam zimna. Nie czułam niczego. Uniosłam ostrożnie głowę.

Co się stało?

Po chwili zrozumiałam, gdzie jestem. Znajdowałam się na cmentarzu w centralnej części wyspy.

Podczołgałam się bliżej nagrobka, przy którym leżałam. Widziałam imię i nazwisko wypisane na płycie, ale nie wierzyłam własnym oczom. Musiała zajść jakaś pomyłka. To tylko zły sen, od początku do końca.

JAMES GLENN DONOVAN, UKOCHANY MAŻ I OJCIEC.

Z mojej piersi wydarł się szloch. Nie, tylko nie mój tatuś! Niemożliwe. Z dat na tablicy wynikało, że zmarł w zeszłym roku. Nigdy się ze mną nie pożegnał. Jak to możliwe? Gorączkowo przeszukiwałam pamięć, próbując sobie przypomnieć nasze ostatnie spotkanie. Widzieliśmy się po raz ostatni przed moim wyjazdem na wyspę Jar. W głowie miałam jednak pustkę – nie zapamiętałam jego głosu ani momentu, w którym odprowadzał mnie na prom. Odnosiłam wrażenie, jakby ktoś wymazał mi pamięć.

W pewnym momencie moją uwagę przykuło coś jeszcze. Połykając łzy, spoglądałam na sąsiedni nagrobek. Sprawiał wrażenie starego. Kiedyś kamień był chyba biały, ale z upływem lat poszarzał.

ELIZABETH MARY ZANE. ŚPIJ, MÓJ ANIOŁKU, ŚPIJ.

Wyciągnęłam przed siebie ręce, jakbym chciała czegoś dotknąć. Elizabeth. Przecież to moje imię. Drżącą ręką zaczęłam wodzić po tablicy, odczytując datę urodzin. Obok niej znajdowała się inna data – miałam trzynaście lat, kiedy...

Chwiejnie poderwałam się na nogi i zaczęłam cofać od nagrobka. Moje stopy nie pozostawiały żadnych śladów na śniegu. W końcu obróciłam się i ile sił w nogach pognałam do domu.

Brama była otwarta. Wbiegłam po schodach na piętro i wpadłam do swojego pokoju.

W środku nie znalazłam żadnych pudeł. Znikły gdzieś wszystkie ubrania, które spakowałam do wywiezienia. Moja komoda była przykryta prześcieradłem. Na łóżku nie było pościeli. Kiedy przeszłam do łazienki, okazało się, że zniknęła zasłona prysznicowa. To samo z ręcznikami. Gdy zerknęłam na brodzik, jego dno pokrywała gruba warstwa kurzu. A przecież brałam kąpiel tuż przed przyjazdem mojej mamy.

Wróciłam do pokoju i spojrzałam w górę – na belkę, do której przed laty przywiązałam sznur.

Zamknęłam oczy, odrzuciłam głowę i wydałam z siebie nie ludzki krzyk. Krzyczałam bez końca.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

KAT

Była pora obiadowa, a ja tkwiłam w samochodzie zaparkowanym niedaleko willi Lillii i paliłam jednego papierosa za drugim. Wszystkie okna miałam szczelnie zamknięte. Śnieg padał bez przerwy przez cały dzień. Na przedniej szybie zgromadziła się już tak gruba warstwa, że prawie nic nie było przez nią widać.

Czekałam już godzinę, aż Lillia wróci do domu. Nie wiedziałam, gdzie się podziewa. Może była w mieszkaniu Rennie i pocieszała jej mamę. A może siedziała razem z Ash albo jakimiś innymi dziewczynami z drużyny, wypłakując sobie oczy.

Dokuczał mi straszny ból głowy. Przyjaźniłam się z Rennie od wieków. Mimo rozłąki na czas liceum, wiedziałam, że nasza przyjaźń była prawdziwsza, głębsza i więcej znaczyła niż jej znajomość z kimkolwiek innym.

Nie mogłam iść do niej do domu, nie miałam prawa. Nikomu nie przyszło do głowy sprawdzić, jak sobie radzę z tym, co się stało. Nikt nie pozwolił mi się wypłakać. Nikt nie wytłumaczył mi, jak to się stało, dlaczego doszło do wypadku i co, do kurwy nędzy, mamy teraz zrobić.

Wysłałam do Lillii chyba dziesięć SMS-ów, ale nie odpowiedziała na żaden. Nie raczyła w ogóle zareagować, a przecież doskonale wiedziała, że Rennie była też moją najlepszą przyjaciółką.

Może Lillia dalej spędzała czas z Reeve'em?

Czułam, że zanim sprawdzę, jak się miewa Mary, muszę najpierw porozmawiać z Lil. Chciałam, żeby wyjaśniła mi, co się, do cholery, dzieje.

Oparłam głowę o przednią szybę i zamknęłam oczy. W tej samej chwili poczułam, że płaczę. Przecież to jakiś obłąd.

Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Od chwili, gdy na dnie wąwozu zobaczyłam płonące szczątki białego jeepa Rennie, płakałam tylko i paliłam, płakałam i paliłam. Nie byłam w stanie zrobić nic innego.

Zegarek na desce rozdzielczej pokazywał siedemnastą.

Rennie nie żyła od piętnastu godzin.
A ja byłem ostatnią osobą, która widziała ją przed śmiercią.
Na myśl o tym zaczęłam drżeć. Moim ciałem wstrząsał szloch.
Głowę rozsadzał mi pulsujący ból. W kieszeni znalazłam listek valium.
Pat dał mi go, kiedy wróciliśmy z lasu do domu i próbowałam zasnąć.
Bóg wie, skąd wytrzasnął tego psychotropu. Wrzuciłam tabletkę do ust
i popiłam zimną już kawą kupioną na stacji benzynowej.

* * *

Chyba w końcu się zdrzemnęłam, bo nagle obudziło mnie stukanie
w szybę. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło.

Przy samochodzie stała Lillia.

Nachyliłam się nad fotelem pasażera i otworzyłam jej drzwi.
Wsiadła, a ja momentalnie zobaczyłam, w jakim jest stanie: skórę wokół
oczu miała zaróżowioną od tarcia. Poza tym była blada jak ściana.

– Przepraszam, że nie odpisywałam – szepnęła. – Siedziałam
z mamą. Jest w kiepskim stanie.

Wpatrywałam się w nią bez słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć.
Po chwili Lillia zaczęła cicho łkać.

– Wiedzą już, jak do tego doszło? – spytałam.

– Nie mam pojęcia. Policja na razie nie wydała oficjalnego
komunikatu.

– Wiesz, że Rennie miała zdjęcia, na których widać, jak dolewasz
ecstasy do drinka Reeve’a?

– Widziałaś je? – spytała, blednąc jeszcze bardziej.

– Tak. Rennie pokazała mi je po tym, jak wyszłaś z imprezy.

Namówiłam ją jakoś, żebyśmy jak najszybciej wyszły. Dzięki temu nie
zdążyła ich pokazać nikomu innemu. Wróciłam po nie i je spaliłam. Ale
nie wiem, czy nie zrobiła kopii.

– Nie mogę nawet o tym teraz myśleć – powiedziała Lillia,
zamykając oczy.

– Lepiej się zmuś, bo jeśli ktoś na nie natrafi, mamy przerąbane –
powiedziałam, czując, jak narasta we mnie gniew. – Co, do cholery, stało
się wczoraj między tobą a Reeve’em?

Widziałam, jak Lillia otwiera i zamyka usta. Wyraźnie chciała coś

powiedzieć, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Lillia, do kurwy nędzy! – jęknęłam, zaciskając dłonie na kierownicy. – I co masz zamiar powiedzieć Mary?

– Nie wiem – krzyknęła Lillia, ocierając łzy. – Nie jestem teraz w stanie myśleć logicznie.

– Jeśli sądzisz, że to ja podzielę się z nią tą radosną nowiną, srogo się mylisz. Nie będę za ciebie świeciła oczami. Sama musisz się z tym zmierzyć.

– Kat, Chryste! Możesz po prostu dać mi na chwilę spokój? Rennie nie żyje. Moja przyjaciółka, którą znam dłużej niż kogokolwiek innego, nie żyje.

W tej chwili nie wytrzymałam – wałam pięściami w kierownicę, wrzasnęłam na całe gardło:

– Myślisz, że nie wiem, co się stało? Myślisz, że tylko tobie na niej zależało?

– Nie wierzę, że to się dzieje – powiedziała po chwili Lillia, ocierając łzy rękawem kurtki, po czym się odwróciła i spoglądając na mnie ze smutkiem zmieszonym z nadzieją spytała: – Przecież to wszystko może okazać się tylko złym snem, prawda?

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

MARY

Byłam obok samochodu Kat, przysłuchując się ich kłótni. Spierały się o to, która z nich poinformuje mnie o tym, o czym przecież i tak już wiedziałam.

To one o niczym nie wiedzą. Tylko ja z całej naszej trójki mam swoje sekrety.

Tak wiele sekretów. Tyle z nich musiałam odkryć.

Jedno wiedziałam na pewno – to, co wydarzyło się wczoraj, nie było moją winą. Rennie zginęła w wypadku. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Zdenerwowałam się, nie myślałam logicznie. Za to teraz miałam już jasną głowę. Wiedziałam, jak bardzo skrzywdził mnie Reeve.

Odebrał mi moją rodzinę, pozbawił przyjaciół, złamał mi serce. Zrujnował mi życie.

Oko za oko, ząb za ząb. Ból za ból.

Życie za życie.

Od tego się zaczęło i tak się to skończy.

